

HER SOUL TO TAKE

*Przeklęte
dusze*

TOM 1

HARLEY LAROUX



The book cover features a central, cracked animal skull with prominent horns, set against a dark, textured background. The skull is surrounded by various plants, including succulents and roses in shades of purple and teal. Small, glowing yellow-green particles are scattered throughout the scene. The title 'HER SOUL TO TAKE' is written in large, white, cracked letters across the top. In the bottom left, the Polish title 'Przeklęte dusze' is written in a white, gothic-style script, with 'TOM 1' in a smaller, white, sans-serif font below it. A small red and white logo is visible in the bottom right corner.

HER SOUL TO TAKE

*Przeklęte
dusze*

TOM 1

HARLEY LAROUX



HARLEY LAROUX

HER SOUL TO TAKE

*Przekłete
dusze*
TOM 1

Przełożyła Gabriela Iwasyk



TYTUŁ ORYGINAŁU: *Her Soul to Take*
Souls Trilogy

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak

Redakcja: Katarzyna Kusoń

Korekta: Anna Zawadzka

Adaptacja okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Opulent Designs

Copyright © 021 by Harley Laroux

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo
Kobiece sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2023

Published by arrangement of Brower Literary & Management, Inc. and
BookLab Literary Agency

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-261-6

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Mojemu Mężowi.
Mojemu światłu w mroku.

HARLEY LAROUX

Książka zawiera sceny przemocy, opisy brutalnych i perwersyjnych praktyk seksualnych, a także elementy horroru, które mogą wywoływać niepokój. Treść powieści to fikcja literacka, która nie stanowi realistycznego odzwierciedlenia tego, czym jest praktyka BDSM. Książka jest przeznaczona dla dorosłych czytelników i czytelniczek.

Leon

– W Jego imię przelano krew. Obudził się.

Poczułem, że coś zaczyna się dziać, jeszcze zanim to oznajmił. Cholerni śmiertelnicy zawsze obwieszczają to, co oczywiste! Tak jakbym nie wyczuł, że ziemia drży, a stare korzenie napinają się – napinają się, jak ciało przygotowujące się do przyjęcia uderzenia. Jakbym nie słyszał coraz głośniejszych szeptów w mroku, macki pradawnej, niepojętej myśli wysuwają się i próbują wyczuć słabe punkty.

Otoczający mnie beton – w którym zostałem pogrzebany żywcem – nie mógł odgrodzić mnie od zakłóceń. Naprawdę nie było potrzeby, żeby ten pompatyczny dupek Kent wkraczał tutaj i wygłaszał tę oto deklarację. Może jeszcze spodziewał się, że padnę mu do stóp w podzięcie za te wieści? Siedziałem po turecku w tym cholernym kręgu uroku, ostrzyłem pazury o betonową podłogę, a kiedy wszedł do pomieszczenia w towarzystwie swojej świty, ledwo raczyłem obrzucić go spojrzeniem. Gdy wygłosił swoją wielką nowinę, tylko mruknąłem coś pod nosem, a on najwyraźniej nie był usatysfakcjonowany taką reakcją.

– Słyszałeś mnie, demonie? – warknął, zaciskając palce na skórzanej okładce grymuaru. Nie wypuszczał z rąk tego cholernego sfatygowanego

woluminu, młota wzniesionego nad moją głową. Niemagiczny człowiek pokroju Kenta nie mógłby przejąć nade mną kontroli, gdyby nie ten niewielkich rozmiarów tomik z zaklęciami.

– Słyszałem cię – westchnąłem ciężko i odchyliłem się do tyłu, żeby bębnić pazurami w podłogę. – Wybacz, jeśli nie podskakuję z radości, chłopczyku Kenny. Sam fakt, że jesteś tutaj i przechwalasz się, że twój pradawny Bóg właśnie się przeciąga, wyraźnie wskazuje, że nie obudził się na tyle, żeby obdarzyć cię tą całą rozkoszną władzą, której tak pragniesz. – Twarz mu niebezpiecznie spochmurniała, a ja wiedziałem, że igram z ogniem. Zaraz uda mi się go sprowokować i zrobi mi krzywdę.

Niewola była stanem tak nieskończenie nudnym, że zabawiałem się sprawdzaniem, jak daleko mogę się posunąć, zanim mój pan zdecyduje się zadać mi ból.

Wzruszyłem ramionami.

– A więc jesteś tu, żeby zlecić mi zadanie. Wyślesz mnie, żebym załatwił jakiś drobiazg, a następnie z powrotem zamkniesz w ciemności. Ekscytujące.

Kostki na dłoniach Kenta zbieleły. W jego wyglądzie było coś arystokratycznego; byłby tak samo na miejscu w wiktoriańskim Londynie, jak i w towarzystwie elity biznesowej Seattle. Ciemnoszary garnitur, subtelne prążki na czarnym krawacie, perfekcyjnie ostrzyżone i uczesane siwe włosy. Był równie milczący, co zasnute chmurami niebo nad Waszyngtonem, i tak samo nieprzewidywalny.

– Na twoim miejscu oszczędzałbym siły na czekające cię zadanie, demonie – powiedział zduszonym głosem, z trudem hamując gniew – zamiast marnować je na gadanie, co ci ślina na język przyniesie. Chyba że chcesz, żebym ci go znowu wyrwał?

Jedna ze znajdujących się za nim spowitych w biel postaci parsknęła cichym śmiechem, a ja rzuciłem w tamtą stronę gniewne spojrzenie, choć nic nie powiedziałem. Kent kazał im nałożyć peleryny i maski przedstawiające czaszkę jelenia, ale ja wiedziałem, że dwie towarzyszące mu anonimowe postacie to jego dorosły już narybek. Victoria pachniała nieco sztucznym aromatem waniliowym oraz wszystkimi substancjami chemicznymi, które wchodziły w skład jej kosmetyków do makijażu. Jeremia z kolei śmierdzał tanim dezodorantem i żelem do włosów.

– Dziś o północy udasz się na cmentarz Westchurch. Zachowuj się cicho, żeby nikt cię nie zauważył. Następnie znajdziesz grób Marcusa Kynesa. Wykopiesz jego ciało i zasypiesz grób. Przyniesiesz ciało do White Pines. Zrozumiano?

Wolałem mieć język w ustach. Hodowanie nowego było raczej paskudnym procesem.

– Zrozumiano.

W tym malutkim pomieszczeniu nie było zegara, ale i tak czułem, że zbliża się północ. Świat subtelnie się zmienił, lekko przybliżając się do granicy dzielącej go od Nieba i Piekła. O północy zawsze czułem się dobrze, tak jak wtedy, gdy wreszcie miałem okazję wyprostować nogi i opuścić krąg uroku.

Kent trzymał mnie w tym kręgu tak często, że musiał wyryć go w podłodze. Podobnie jak jego ojciec, a wcześniej jego dziadek, Kent obawiał się, że jeśli zwolni mnie ze służby, kiedy akurat nie będzie miał dla mnie żadnych zadań, znajdę jakiś sposób, żeby opuścić go na zawsze. Kuszący pomysł, tyle że, niestety, niemożliwy do zrealizowania. Kent miał grymuar, w którym znajdował się jedyny zachowany zapis mojego imienia na Ziemi. Dlatego tylko on mógł mnie wezwać.

Podejrzewam, że obawiał się również, że – biorąc uwagę bezmiar mojej nienawiści wobec niego – nagnę reguły i zemszczę się, mordując zarówno jego samego, jak i całą jego rodzinę, gdy tylko zwolni mnie ze służby. Kolejny intrygujący pomysł, tym razem bardziej realny. Chętnie zaryzykowałbym ściągnięcie na siebie gniewu swoich władców w Piekło, jeśli to oznaczało, że będę mógł zniszczyć całą tę rodzinę.

Jednak minęło już ponad sto lat, a ja przez cały ten czas służyłem rodzinie Hadleighów. Owszem, robi to wrażenie. Szczerze, to jeszcze nikt nie zdołał utrzymać mnie w niewoli przez tak długi okres, nie tracąc przy tym życia. Nie bez powodu uchował się tylko jeden zapis mojego imienia. Wszyscy wzywający mnie na przestrzeni lat prędko orientowali się, że nie jest łatwo wydawać mi rozkazy, i w związku z tym szybko dochodzili do wniosku, że najlepiej, żebym w ogóle nie był wzywany.

Ciągnął się za mną ślad nieżywych magów i nie miałbym absolutnie nic przeciwko, żeby dorzucić jeszcze kilku do tej listy.

Noc była zimna i mglista, z gałęzi sosen kapłała rosa. Cmentarz Westchurch otoczony był drzewami, dzięki czemu był zupełnie niewidoczny z ciągnącej się wzdłuż niego cichej drogi. Między rzędami nagrobków, z których niektóre miały nawet ponad sto lat, pleniła się dzika wysoka trawa. Znalezienie Marcusa nie zajęło mi wiele czasu. Od razu zauważyłem prostokąt świeżo przekopanej ziemi. Grób był nowy, nazwisko zostało wyryte na prostym, płaskim nagrobku.

Marcus Kynes. Dwadzieścia jeden lat. „Przelana krew”, która obudziła Boga Hadleighów. Dziwne, że Marcus w ogóle został pochowany. Ofiara powinna być złożona w katedrze, a ciało oddane natychmiast – a jeszcze lepiej, gdyby zaoferowano ofiarę ciągle żywą, żeby Bóg mógł się nad nią bez pośpiechu pastwić. Sam fakt pogrzebania jego ciała wydawał się niedopatrzaniem.

Wykopanie ciała nie zajęło mi wiele czasu, choć używałem tylko gołych rąk i pazurów, żeby przebić się przez luźną ziemię. Chłopak został pochowany w prostej drewnianej, niczym nieozdobionej trumnie. Gdy uniosłem jej wieko, uderzył we mnie smród formaldehydu. Marcus został pochowany w tanim garniturze, a jego młodzieńcza twarz była pokryta tak grubą warstwą makijażu, że wyglądała jak nawoskowana.

– Pobudka, wstajemy! – Zarzuciłem go sobie na ramię i wyczołgałem się z grobu, po czym cisnąłem ciało obok stosu ziemi, którą przed chwilą wykopałem. – Daj mi teraz chwilę, kolego. Nie chcemy przecież, żeby twoja matka dowiedziała się, że grób jej syna został zbezczeszczoney.

Szybko zasypałem grób, po czym z ciałem na ramieniu ruszyłem w kierunku szybu White Pine. Las oraz znajdujący się na jego obszarze szyb górniczy były niedaleko, ale niewygodnie mi się biegło z Marcusem przerzuconym przez ramię. Choć z dwojga złego i tak wolałem bieganie między drzewami z trupem na plecach niż tkwienie w bezruchu w betonowym więzieniu.

Gdy dotarłem do White Pine, zbliżała się godzina duchów. Akurat zaczął padać drobny, przypominający mgiełkę deszcz, a Marcus z każdą sekundą bardziej śmierdział. Jednak oprócz odoru rozkładającego się ciała oraz zapachu mokrej ziemi czułem również dym. W lesie ktoś rozpałił ogień.

W leśnej otchłani, gdzieś na zboczu wzgórza natknąłem się na Kenta i jego wesołą kompanię, czekali na mnie przy ognisku.

Wszyscy mieli na sobie białe peleryny oraz maski przedstawiające czaszkę jelenia. Między drzewami znajdowały się co najmniej dwa tuziny osób, były rozproszone i rozmawiały ściszonymi głosami, schowane pod czarnymi parasolami. Nic dziwnego, że miasteczko aż huczało od plotek o kryptydach. Dzięki niewielkiej sekcji Kenta – jej wyznawcy nazwali

siebie Libiri – prawie każdy mieszkaniec Abelaum mógł pochwalić się fantastyczną opowieścią o potworze napotkanym w lesie.

Właściwie to tak bardzo się nie mylili. Naprawdę widzieli potwory, tyle że ukryte w ludzkiej skórze.

Jedyną osobą, która występowała bez przebrania, była Everly, córka Kenta Hadleigha, z nieprawego łoża. Starsza o kilka miesięcy od swojego przyrodniego rodzeństwa, Victorii i Jeremiaha, Everly była smukłą blondynką, od stóp do głów ubraną w swoją ulubioną czerń. Świeżo upieczona wiedźma wyglądała na absolutnie przerażoną, a kiedy spojrzenie jej niebieskich oczu padło na mnie i na ciało, które dźwigałem, miałem wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

– Bracia i Siostry, nadchodzi czas złożenia ofiary! – oznajmił Kent dziwnie teatralnym głosem, stając przed swoją bandą fanatyków. Trochę przypominał nawiedzonego kaznodzieję z Południa, a trochę – nauczyciela z przedszkola, mogącego się poszczycić kolekcją ciał zakopanych w ogródku za domem. Działo mi to na nerwy, zarówno jego głos, jak i władczy gest, kiedy pstryknął na mnie palcami i wskazał na ziemię pod stopami Everly.

– Tutaj. Połóż go.

Bezceremonialnie pozbyłem się Marcusa, pozwalając zwłokom upaść u stóp młodej wiedźmy, której twarz na moment wykrzywił grymas bólu. Czy go znała? Może był jej kolegą z uczelni? A może nagle zmiękło jej serce, kiedy gadanina jej ojca na temat piękna śmierci zamieniła się w raczej paskudną rzeczywistość?

– Rozbierz go – rzucił Kent, a ja natychmiast spełniłem jego polecenie, zrywając z chłopaka tani garnitur, jakby był z papieru. Na jego nagiej klatce piersiowej zobaczyłem obrażenia, których nie dałoby się ukryć pod żadną ilością pośmiertnego makijażu: liczne rany kłute rozrzucone przypadkowo

po piersi, a między nimi nagryzmołone linie i runy stosowane podczas składania ofiary.

Niechlujnie. Bardzo niechlujnie. Na moje oko było to działanie nieplanowane. Powiedziałbym nawet, że spontaniczne.

Podniosłem brew, spoglądając na Kenta, choć wiedziałem, że nie odpowie na moje nieme pytanie. Krótco kiwnął głową w stronę Everly, a młoda wiedźma, w tym momencie chorobliwie blada, uklękła i zaczęła przyglądać się znakom na piersi Marcusa.

– Są takie, jak trzeba – powiedziała wreszcie. Pospiesznie się podniosła i odwróciła oczy od ciała. – Znaki są wykonane nieudolnie, ale zadziałają. – Rzuciła zaniepokojone spojrzenie w kierunku tłumu, jakby właśnie przyszło jej do głowy, że jej słowa mogły kogoś urazić, co mogło mieć swoje konsekwencje.

– Bardzo dobrze – skwitował cicho Kent. Następnie kontynuował głośniejszym, znowu teatralnym głosem: – Długo przyszło nam czekać na ten dzień, moje dzieci. Długo Istota z głębin na to czekała, a czekała z nieskończoną cierpliwością i wyrozumiałością. Dzisiaj pierwszy z trzech zejdzie do Jej głębin. Oby szybko podążyły za nim dwie kolejne ofiary.

– Oby szybko podążyły za nim dwie kolejne ofiary – wymruczał tłum, z wyjątkiem Everly, której usta zaciśnięte były w cienką, surową linię przecinającą jej piękną twarzyczkę.

– Sługo, zanieś ofiarę do kopalni – powiedział Kent. Sługo. Pierdolony kutas. Miałem ochotę wepchnąć mu do gardła jego własny język. – Jeremiah będzie ci towarzyszył. To on złoży ofiarę.

Biała, cuchnąca dezodorantem postać wystąpiła do przodu. Jeremiah, jakżeby inaczej...! To niechlujne, nieplanowane, całkowicie spartaczone złożenie ofiary było dziełem drogiego synalka Kenta. Wywróciłem oczami, ale podniosłem z ziemi nagiego Marcusa i, nie odzywając się do Jeremiaha

nawet słowem, odmaszerowałem w stronę drzew, oddalając się od światła ogniska.

Jeremiah najwyraźniej wziął sobie za punkt honoru, żeby mnie wyprzedzić, ale ja utrzymywałem wystarczająco szybkie tempo, żeby mu się to nie udało. Jednak ten chłopak był bardziej niecierpliwy niż jego ojciec.

– Zwolnij, kurwa – odezwał się. – Albo przysięgam, następnym razem powiem ojcu, żeby ci urwał jaja.

– Trzymaj nerwy na wodzy. – Potrząsnąłem głową, ale zwolniłem. Pozwolę temu dupkowi iść przodem, niech się nacieszy swoją chwilą chwały. Wpatrując się w tył jego głowy, przynajmniej mogłam sobie wyobrazić, jak by to było zmiażdżyć mu czaszkę. – Czyli to twoja robota, co? Chyba nie wszystko poszło zgodnie z planem?

– Skurwiel próbował uciekać – wyjaśnił, po czym parsknął ponurym śmiechem. – Nie uciekł daleko. Piszczął jak zarzynana świnia. Chyba wreszcie zrozumiałem, dlaczego tak bardzo lubisz zabijać, Leonie. To daje, kurwa, kopa.

Zacisnąłem zęby.

– Nie myśl, że zrozumiałeś, na czym polega śmierć, bo dokonałeś jednego nieporadnego morderstwa. Poczekaj, aż obudzi się wasz Bóg. Nauczy cię tego i owego na temat śmierci.

Jestem pewien, że chętnie by mi się odgryzł, ale właśnie przybyliśmy na miejsce. Właśnie tutaj, w cieniu drzew znajdował się szyb górniczy White Pine. Od prawie stu lat był zabity deskami, a poplamione drewniane wejście pokrywały liczne runy: niektóre były wyrzeźbione, inne wymalowane, kolejne – wypalone. Na zerwanym łańcuchu kołysała się metalowa tabliczka z ostrzeżeniem: „Uwaga: otwarty szyb! Zakaz wstępu”. Ziemia była

porośnięta mchem, a wokół wejścia można było zobaczyć ogromne skupiska grzybów z dorodnymi, białymi kapeluszami.

Ziemia wibrowała. Drzewa były niespokojne. Powietrze przenikał dziwny zapach, jakby głębokiej wody i gnijących alg. Gdzieś tam, w głębi tych zalanych tuneli pod naszymi stopami budził się ze snu pradawny Bóg.

Nie należałem do strachliwych, a jednak przebiegł mnie lodowaty dreszcz.

– No to jesteśmy na miejscu. – Wepchnąłem ciało w ramiona Jeremiaha, który odskoczył z pełnym obrzydzenia okrzykiem i pozwolił biednemu Marcusowi wpaść do błota.

– Co z tobą, kurwa, jest nie tak? – zawołał piskliwym głosem. Cała jego brawura nagle zniknęła. – Nie chcę tego dotykać!

– To ty składasz ofiarę – przypomniałem, obojętnie wzruszając ramionami. – Naprawdę chcesz, żeby cała chwała złożenia ofiary Istocie z głębin przypadła demonowi, który wrzuci ciało do środka?

Jeremiah się zawahał, jego wzrok krążył między nieboszczykiem a kopalnią. Gardło mu się ścisnęło, z trudem przełknął ślinę. Szczerze, to miałem głęboko w dupie, w jaki sposób cholerny trup znajdzie się na dole, ale skoro trafiła się okazja wystraszyć Jeremiaha, to nie zamierzałem jej przepuścić.

Wreszcie z jękiem obrzydzenia Jeremiah dźwignął Marcusa; niełatwe zadanie, jeśli wziąć pod uwagę, że on i zmarły byli prawie tego samego wzrostu. Z trudem ruszył w stronę kopalni, zatrzymał się tuż przed wejściem i zajrzał w ciemną, nieprzeniknioną otchłań.

Jak wiele cierpienia by mnie kosztowało, gdybym po prostu wepchnął go do środka...? Dwie ofiary w cenie jednej. Kent powinien to uznać za całkiem niezły interes.

A jednak powstrzymałem się. Godzina zemsty jeszcze nadejdzie.

Chyba że najpierw Istota z głębin przebudzi się i mnie zabije.

Stękając, Jeremiaś wrzucił Marcusa w ciemność. Ciało z głuchym odgłosem uderzyło o dno, następnie przetoczyło się i z pluskiem wpadło do zalanego tunelu poniżej. Zapach morskiej wody stał się bardziej intensywny, a wiatr się wzmógł, poruszając igłami sosnowymi nad naszymi głowami. Żołądek nieprzyjemnie mi się ścisnął, a Jeremiaś, zataczając się, szybko odsunął się od wejścia do kopalni i wytarł ręce w pelerynę. Nie odezwał się do mnie ani słowem, tylko ruszył stanowczym krokiem z powrotem w stronę wzgórza.

Zostałem tam jeszcze chwilę, wpatrując się w ciemność. Palce u nóg mi się skurczyły na dźwięk dudnienia dobiegającego z głębi, a czaszka zawibrowała pod wpływem jego mocy. Jutro poziom wód będzie wysoki. Okoliczne drzewa podejmą mozolną próbę wydobycia z ziemi korzeni, jakby chciały odsunąć się od stworzenia pod nimi, które wydawało się wcieleniem zła.

Nagle z ciemności doleciało wycie. Brzmiało jak krzyk lisa, ale przeszło w tak pełen udręki lament, że aż włoski na karku stanęły mi dęba.

Czas się stąd zbierać. Nie miałem ochoty mierzyć się z tym teraz. Ani nigdy.

Ich Bóg nie był jedyną istotą, która właśnie budziła się ze snu.

Rae

Jest coś magicznego w powrocie do miejsca, w którym nie było się od czasów dzieciństwa. Wspomnienia, jakie zachowałam, wydawały się mgliste jak majaki senne pojawiające się przy gorączce, a przedstawiały świat zupełnie inny niż ten, do którego przywykłam, żyjąc nad oceanem. Jako nastolatka paliłam skręty i piłam meksykańskie piwo na plaży, a kiedy byłam małą dziewczynką? Moim światem były zdające się ciągnąć w nieskończoność ciemnozielone lasy pełne wrózek i jednoroźców, a moja mała, dziecięca główka tak często bujała w obłokach, że zdaniem taty prawdziwy świat nie był dla mnie i nigdy nie opanuję umiejętności twardego stąpania po ziemi.

Nie mylił się. Prawdziwy świat był nudny i wiązał się z takimi sprawami jak praca w biurze, sztywne bluzki z kołnierzykami oraz zdecydowanie zbyt duża liczba niewygodnych butów. Wiazał się również z możliwością spędzenia części życia w Hiszpanii – i właśnie dlatego jechałam teraz do rodzinnego domu, podczas gdy rodzice finalizowali sprawę sprzedaży domu w południowej Kalifornii, aby następnie rozpocząć luksusowe życie świeżo upieczonych emerytów na hiszpańskim wybrzeżu.

Pewnie, że mogłam jechać z nimi. Jednak decyzja o pozostaniu w kraju i skończeniu studiów – został mi jeszcze rok – stanowiła wyraz odpowiedzialności i dorosłości, jak by powiedział tata, co było bardzo na miejscu, jeśli wziąć pod uwagę, że wkrótce miałam zacząć dorosłe życie.

Droga na północ dłużyła mi się niemiłosiernie. Tyłek miałam obolały, kręgosłup mi doskwierał, a mój tłuściutki kociak Sernik głośno wyrażał sprzeciw wobec spędzenia w samochodzie drugiego dnia z rzędu. Nawet frytki, którymi się z nim podzieliłam, nie poprawiły mu humoru. Jechałam przez świat skąpany w wilgotnej szarości oraz przesiąknięty głęboką zielenią, aż wreszcie minęłam znak „Witajcie w Abelaum”, miasteczku liczącym sześć tysięcy dwustu dwudziestu trzech mieszkańców – a teraz, dzięki mnie, już sześć tysięcy dwustu dwudziestu czterech. Ulewa zamieniła się w mżawkę, a rozmyty świat za oknem powoli nabierał barw i kształtów, aż można było dostrzec las: wysokie sosny otoczone gęstym poszyciem składającym się z paproci i młodych drzewek; spomiędzy ich korzeni wyglądały blade i upiorne kapelusze grzybów.

Powinnam była zostać w domu i się rozpakować. Ja jednak pospiesznie wrzuciłam pudła do salonu, zadbałam, żeby Sernik miał jedzenie i picie, po czym wróciłam do auta i odbyłam krótką przejażdżkę do miasta, na Main Street. W Golden Hour Books, niewielkiej księgarni na rogu dwupiętrowego ceglanego budynku, spotkałam się z Inayą, która od prawie piętnastu lat była moją najlepszą przyjaciółką.

Golden Hour Books należała do niej. Moja przyjaciółka spełniła swoje marzenie i była teraz właścicielką najbardziej uroczej księgarenki, jaką w życiu widziałam.

– Prawie skończyłam – oznajmiła, podczas gdy jej palce poruszały się w zawrotnym tempie nad klawiaturą laptopa. Na nadgarstkach błyszcząły pięknie kontrastujące z ciemnobrązową skórą delikatne złote koła

przyozdobione maciupenkimi pszczołami i kwiatkami, pasującymi do naszywek w kwiatowy wzór na jej różowym żakiecie. Inaya była najjaśniejszym promykiem słońca, jaki widziałam, odkąd minęłam San Francisco. Już samo przebywanie w jej obecności sprawiało, że robiło mi się cieplej.

– Spokojnie, nie ma pośpiechu. – Byłyśmy umówione na późniejszą godzinę, ale nie mogłam się doczekać, żeby się z nią zobaczyć, a poza tym nie miałam najmniejszej ochoty brać się do wypakowywania kartonów, w których upchnęłam całe swoje dotychczasowe życie. To mogło poczekać. Teraz było mi głupio, że zwałam się jej na głowę, akurat kiedy była zajęta katalogowaniem dużej dostawy książek.

Podniosłam stertę tomów, które już wprowadziła do komputera, i próbując zachować równowagę, oparłam je o pierś.

– Może zaniosę je na zaplecze?

– Przecież ta sterta jest tak wysoka jak ty! – roześmiała się. – Nie, nic nie musisz robić.

Nawet jej nie widziałam zza tych książek, na dodatek okulary ześlizgnęły mi się z nosa. Jednak nie poddawałam się tak łatwo.

– Na zaplecze?

– Tak, załaduj je na żółty wózek – powiedziała Inaya. – Dziękuję!

Niestety, ja i grawitacja nigdy nie byłyśmy specjalnie za pan brat, a szczerze mówiąc, panowała między nami otwarta wrogość. Pewnie dlatego gdzieś między rozwiązanymi sznurówkami, ześlizgującymi się okularami oraz zbyt wieloma tomiszczami mniej więcej w połowie drogi na zaplecze potknęłam się o własne stopy i książki spektakularnie wyleciały w powietrze.

– Nic mi nie jest! – zawołałam, a Inaya parsknęła głośnym śmiechem. Uklęłam i zaczęłam zbierać książki, jednak kiedy musnęłam palcami

cienki wolumin oprawiony w popękana skórę, gwałtownie odsunęłam rękę. Książka była zimna.

Odwrociłam ją z zaciekawiona. Litery i złożony symbol na okładce wyglądały jak wypalone w skórze, a tytuł brzmiał obco; gdybym musiała zgadywać, obstawiałabym, że to łacina. Wyjęłam telefon i wrzuciłam tytuł do wyszukiwarki.

Miałam rację, to łacina. Książka nosiła tytuł: „Sztuki magiczne i zaklinanie”.

– Znalazłaś coś ciekawego? – Na dźwięk głosu Inai aż podskoczyłam. W uszach słyszałam szum, jakby przez długi tunel dochodził do mnie pomruk morskich fal, a w żołądku czułam dziwne ssanie, całkiem jakbym spadała.

– Tak, rzuć na to okiem. Ta książka wygląda na naprawdę starą. – Podałam jej wolumin, a kiedy wypuszczałam go z dłoni, przeszedł mnie dreszcz: niewielki przypływ strachu i pragnienie, żeby natychmiast ją odzyskać. Inaya otworzyła książkę, marszcząc brwi.

– Wow...! – Oczy jej się rozszerzyły, a palce błędziły nabożnie po stronie. – Ona nie jest drukowana. To manuskrypt.

Podniosłam się i zerknęłam jej przez ramię. Otworzyła książkę gdzieś w środku. Na jednej stronie znajdował się szkic przedstawiający dziwnego, zmutowanego psa zombie, bardziej przypominającego kanciasty szkielet niż zwierzę. Druga strona była zapełniona linijkami schludnego łacińskiego tekstu. Skojarzyło mi się to z dziennikiem odkrywcy, taki notatnik mógł ze sobą nosić Karol Darwin, gdy badał Galapagos – jeśli tylko Galapagos byłoby miejscem pełnym potworów i magii.

– Myślę, że to grymuar – odezwałam się cichym głosem. Przyjaciółka spojrzała na mnie ze zdziwieniem, więc wyjaśniłam: – Księga wiedzy

magicznej, zawierająca zaklęcia i opis rytuałów, coś jak *Większy Klucz Salomona*. Egzemplarze oryginalne, takie jak ten, są rzadkie. Bardzo, bardzo rzadkie.

Inaya potrząsnęła głową i ostrożnie zamknęła książkę, posyłając mi lekko drwiący uśmiech.

– Wygląda na to, że ten ma szansę znaleźć się we właściwych rękach. Chcesz go?

– Inaya, ten manuskrypt musi być bezcenny! Pozwól, że ci zapłacę...

Nie zważając na moje protesty, zaniósła książkę na ladę.

– Powiedzmy, że to część mojego prezentu dla ciebie z tej okazji, że zgodziłaś się zostać moją druhną – powiedziała. Wyjęła spod lady rolkę brązowego papieru i z niezwykłą pieczołowitością opakowała książkę, na koniec zabezpieczając pakunek małym kawałkiem taśmy klejącej i przewiązując sznureczkiem. – Wszystkie te książki to dar od Towarzystwa Historycznego w Abelaum, więc nie przejmuj się pieniędzmi. Te tomy aż do teraz zalegały w jakimś magazynie. – Podała mi zgrabnie zapakowaną paczuszkę, a ja wzięłam ją od niej z taką delikatnością, jakby właśnie wręczyła mi świętą relikwię. – Upiorna książka dla mojej ulubionej upiornej koleżanki. A teraz chyba nam obu przyda się przerwa. Co powiesz na kawę?

– Tak po prostu cię rzuciła? Tydzień przed twoim wyjazdem jak gdyby nigdy nic wyjechała z jakimś „To nara, powodzenia, papa”? – Inaya potrząsnęła głową z niedowierzaniem, z irytacją stukając różowymi paznokciami w kubek z kawą. – Masz zły nawyk umawiania się z naprawdę paskudnymi osobami, Rae.

Pokiwałam głową, ciężko wzdychając. Nadal mnie bolało, że Rachel mnie rzuciła tylko dlatego, że postanowiłam się przenieść do innego stanu,

myśl o tym uwierała jak wbity w skórę cierń. Nie to, żebym myślała, że już zawsze będziemy ze sobą, jednak nasze wspólne zainteresowanie zjawiskami paranormalnymi i eksploracją miejską wystarczyły, żebyśmy na te pół roku, które spędziłyśmy razem, zapomniały o tym, co nas dzieli.

Inaya szybko dodała:

– Za to podoba mi się twoja nowa fryzura! Totalnie w stylu lat sześćdziesiątych! Pasuje do ciebie.

Przeczesałam fryzurkę palcami, uśmiechając się szeroko, bo komplement sprawił mi prawdziwą przyjemność. Włosy były teraz o wiele krótsze i ciemniejsze niż ostatnim razem, kiedy mnie widziała – tego samego wieczora, kiedy Rachel ze mną zerwała, pofarbowałam swoją rudawobrązową czuprynkę na czarno i ścięłam na prostego, postrzępionego boba. Czułam się w tej fryzurze dobrze. Świeżo. Zaczynałam wszystko od nowa.

– Chyba wreszcie mogę się mianować biblioteczną gotką – pozwoliłam sobie na żarcik, podsuwając w górę okulary w czarnych oprawkach.

Inaya sceptycznie uniosła jedną brew.

– Albo może nerdowską gotką...?

– Kochana, niezależnie od tego, co robisz z włosami, nadal jesteś moją gotką od duchów – oznajmiła, chichocząc, po czym przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, popijając kawę. Kawiarenka, w której byłyśmy, nazywała się La Petite Baie i znajdowała się zaraz obok Golden Hour Books. Wnętrze było urządzone w przyjemnie eklektycznym stylu, łączącym prace lokalnych artystów i stare rzeźby z brązu, oraz umeblowane wygodnymi fotelami z różnych kompletów i odnowionymi stołami. Inaya i ja wybrałyśmy stolik przy oknie, przez które mogłyśmy spoglądać na las zaczynający się tuż za budynkami po drugiej stronie ulicy.

– Jak tam po powrocie do chaty? – zapytała Inaya, upijając łyk latte. – Widziałaś już swojego starego ducha? Jak go nazwałaś...? – Zastanowiła się przez chwilę. – A, tak, Nocny Kowboj!

Uśmiechnęłam się na dźwięk przezwiska, jakie nadałyśmy duchowi z mojego dzieciństwa. Nie myślałam o nim od lat.

– Jeszcze go nie widziałam, ale nie wiadomo, co przyniesie pierwsza noc. – W zamyśleniu stukiałam palcem o podbródek. – Może nastawię kilka kamer termowizyjnych. Kto wie, może wreszcie uda mi się nagrać całą zjawę, od stóp do głów!

– A tak przy okazji, to jak ci idzie? Mam na myśli vloga o duchach.

Zachichotałam, bo Inaya bardzo trafnie streściła ideę mojego kanału. „Vlog o duchach”, właśnie tak! Choć jednocześnie wzdrygnęłam się wewnątrz.

– Hmm, sama wiesz. Kanał się rozwija.

– Wrzuciłaś ostatnio coś ekstra? Jakąś zjawę albo...

– Udało mi się nagrać kilka tajemniczych głosów. No i świetlne kule.

– Och. Super.

Super. Taaa, dokładnie takiej małej entuzjastycznej reakcji mogłam się wkrótce spodziewać ze strony widzów vloga. Internet po prostu nie był miejscem do prowadzenia rzetelnych badań paranormalnych; nie w przypadku, kiedy twórcy innych „paranormalnych” kanałów pokazywali inscenizowane wywoływanie duchów znanych osób oraz uciekali się do efektów specjalnych i średniej klasy reżyserowanych scenek, żeby wywołać u internautów efekt „wow”. W porównaniu z nimi moje przydługie nagrania oraz dobiegające z zaświatów ledwo słyszalne głosy wydawały się nudne.

Potrzebowałam czegoś wielkiego. Czegoś zwalającego z nóg.

Potrzebowałam czegoś prawdziwego.

Jednak duchy działały we własnym tempie, nie w moim, a ja raz po raz musiałam opuszczać „nawiedzone” miejsca, w których próbowałam je przyłapać, z pustymi rękami, co było raczej frustrujące. Czas i wysiłek, które wkładałam w swoją pasję, wkrótce będę musiała poświęcić na próby znalezienia sobie „normalnej” pracy. Dochody z kanału nie wystarczą mi, żeby się utrzymać, kiedy za rok rodzice sprzedadzą chatę. Pozwolili mi w niej mieszkać do czasu zakończenia studiów.

– Na pewno w okolicy znajdziesz niejedno dobre miejsce do nagrań – zauważyła Inaya, wrywając mnie z ponurych rozmyślań. – Przecież to miasteczko aż kipi od legend... Dziewczyno, to dla ciebie po prostu wyspa skarbów!

Nie mogłam się nie zgodzić. Dorastałam w Abelaum praktycznie otoczona duchami; niekoniecznie prawdziwymi, ale duchami przeszłości. Kiedyś było to jedno z najbogatszych górniczych miasteczek Wybrzeża Północno-Zachodniego, w okalających Abelaum lasach nadal można się było natknąć na zabite deskami szyby górnicze. W miasteczku wciąż stało wiele historycznych budynków, starannie odnowionych i utrzymanych przez prężnie działające lokalne Towarzystwo Historyczne.

Było to miejsce przesiąknięte historią, a historia zawsze ma w sobie niejedną tragedię.

– Cholera, widziałas już panią Kathy? Nadal mieszka niedaleko twojej chaty – ożywiła się Inaya. – Pamiętasz, jak twój ojciec się wściekł, kiedy nam opowiedziała o tamtej tragedii z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku?

– Dziewczyno, to przez tę historię wsiąknęłam w klimaty rodem z horroru! Oczywiście, że pamiętam! Rany boskie, kto opowiada takie rzeczy pierwszoklasistom? – Dołożyłam wszelkich starań, żeby wiernie odtworzyć głos i mimikę naszej wychowawczynie, i powiedziałam

piskliwym głosem, grożąc palcem wyimaginowanej klasie pełnej uczniów:
– Drogie dzieci! Czy chcecie posłuchać o górnikach, którzy zostali uwięzieni w zalanej kopalni i zjadali się nawzajem, żeby przeżyć? A jeśli kanibalizm nie wystarczy, żebyście mieli koszmary senne, to co powiecie na potwora, który mieszka w podziemiach?

– Stary bóg – uzupełniła Inaya, robiąc palcami znak cudzysłowu. – Najlepsze, że ona naprawdę w to wierzyła! Pani Kathy była stuknięta.

– Wcale nie!

– Owszem, była. Nie pamiętasz tych wszystkich rybich szkieletów i srebrnych łyżeczek, które porozwieszała po całym domu? Powiedziała mamie, że w ten sposób chroni się przed złym okiem czy jakąś podobną pierdołą. – Inaya wzruszyła ramionami i dopiła latte. – Kocham to miasteczko, ale ogólnie mówiąc, ludzie robią się naprawdę dziwni, kiedy za długo przebywają w lesie. Pani Kathy nie była jedyną osobą, która wierzyła w te stare legendy.

– Skoro już o legendach mowa... – Stukałam palcami w kubek, starając się przybrać niewinny wygląd. – ...to czy nadal stoi tutaj ten stary kościół? W pobliżu tego szybu, z którego wyciągnięto ostatnich trzech górników?

– Kościół pod wezwaniem świętego Tadeusza? Chyba tak. – Inaya zmarszczyła brwi. – Nie sądzę, żeby pan Hadleigh pozwolił go rozebrać. Robi, co może, żeby chronić te historyczne miejsca. – Musiałam mieć zaskoczoną minę, bo zupełnie nie byłam w temacie, więc przyjaciółka pospieszyła z wyjaśnieniem: – Kent Hadleigh jest przewodniczącym Towarzystwa Historycznego. Jest supermiły i superbogaty. Chodzę na niektóre zajęcia z Victorią, jego córką. Poznam cię z nią w poniedziałek.

Ułożyłam usta w bezgłośnie „och”, ale tak naprawdę nie mogłam przestać myśleć o fantastycznej okazji, jaką był dla mnie stuletni

opuszczony kościół, mający za sobą tragiczną historię. Przyjaciółka zorientowała się, co mi chodzi po głowie, i znacząco zmrużyła oczy.

– Nie dodałam jeszcze, że jest przeznaczony do rozbiórki – oznajmiła z kamienną twarzą. – Kościół jest przeznaczony do rozbiórki. Wiesz... „Zabrania się wchodzić do środka” i te sprawy.

– Och, jasna sprawa! – Szybko pokiwałam głową. – Stary, prawdopodobnie nawiedzony, opuszczony kościół? Przez myśl by mi nie przeszło, żeby wejść do środka...!

Inaya westchnęła.

– Dziewczyno, jesteś szalona! Wcześniej czy później, ale raczej wcześniej, wpakujesz się w prawdziwe kłopoty.

Położyłam rękę na sercu, udając, że mnie głęboko uraziła.

– Ja? W kłopoty? Nigdy.

Rae

Moje najwcześniejsze wspomnienia związane były właśnie z tą chatą. Domek z zaledwie jedną sypialnią rodzice kupili zaraz po ślubie, nie potrzebowali wtedy więcej miejsca. Ale wkrótce na świecie pojawiłam się ja i miniaturowy gabinet taty w kącie budynku stał się moim pokojem. Po pewnym czasie po prostu wyrośliśmy z tego miejsca, poza tym tata bardzo chciał uciec z małego miasteczka, w którym spędził całe życie. Kiedy miałam siedem lat, przeprowadziliśmy się do południowej Kalifornii, gdzie toczyło się moje życie aż do teraz. Chata stała się naszym domkiem letniskowym, a przez resztę roku tata wynajmował ją innym wczasowiczom.

Do jej drewnianych ścian przyłgnęła nostalgia tak jasna jak ich błyszczące wykończenie. Wspomnienia z dzieciństwa niosły ze sobą zupełnie inne emocje niż wspomnienia z okresu, kiedy byłam nastolatką – wydawały się bardziej miękkie, bogatsze, jak smugi farby akrylowej na płótnie malarskim.

Las zawsze był moim królestwem bajek, a schody wiodące do sypialni rodziców stały się wspaniałym gościńcem, którym podążała za mną armia wymyślonych przyjaciół. Na ukrytej pod kuchennymi meblami listwie

podłogowej nadal widniał rysunek przedstawiający pieska, który naszkicowałam czerwoną kredką, kiedy miałam pięć lat. Mama nigdy go nie odkryła, a ja teraz poczułam przyjemny dreszczyk podniecenia, kiedy zobaczyłam, że wciąż tam jest. Moje wewnętrzne dziecko było przekonane, że udało mu się dokonać zbrodni doskonałej, jeśli o wandalizm chodzi.

Gabinet-który-stał-się-moim-pokojem przywoływał inne szalone wspomnienia. To właśnie tam zobaczyłam swojego pierwszego ducha.

„Nocny Kowboj”, tak go nazwałam. Mama mówiła, że miałam tylko cztery lata, kiedy po raz pierwszy o nim wspomniałam. Wychodził ze ściany, przechodził obok podnóża mojego łóżka, po czym znikał koło okna. Niewyraźna postać, jakby utkana z dymu, w wysokich butach, dżinsowym kombinezonie i w kapeluszu z szerokim rondem – właśnie z powodu tego ostatniego nazwałam go kowbojem. Nie był przerażający, tylko interesujący.

Taki był początek mojej życiowej obsesji.

Zajęcia zaczynały się dopiero w poniedziałek, więc miałam cwały weekend, żeby na nowo poskładać swoje zapakowane w stos kartonów życie. Kiedy zegnałam się w kawiarni z Inayą, szare niebo już pociemniało. Dotarłam do chaty, gdzie deszcz niespiesznie bębnił w okna. Rozpaliłam ogień w kominku i rozsunęłam wszystkie zasłony, a wewnątrz chaty wypełniło blade naturalne światło, które przedarło się przez chmury.

Nie mogłam tu zostać na zawsze. Wkrótce będę musiała zacząć rozglądać się za mieszkaniem, ale na razie nie miałam siły nawet o tym myśleć.

Ułożyłam książki na pustych półkach, kolekcja sukulentów wylądowała na kuchennym parapecie, a laptop i sprzęt do nagrywania zostawiłam w nieładzie na biurku w sypialni na dole. Rozpakowywanie się było

wyczerpujące. Podłączyłam Bluetootha do przenośnego głośnika, który następnie położyłam na stoliku, i puściłam playlistę ze swoimi ulubionymi kawałkami w przypadkowej kolejności. Żmudną pracę umilałam sobie teraz, tańcząc do kawałka *Monsters* zespołu All Time Low.

Zapadła noc, gęsta pokrywa chmur sprawiła, że na zewnątrz było ciemno choć oko wykol. Kolejna piosenka się buforowała, przez chwilę słyszeć było tylko krople deszczu uderzające o szybę, lekki wiatr i cykanie świerszczy. Okna zamieniły się w lustra: moje odbicie spoglądało mi prosto w oczy, ze zsuwającymi się z nosa okularami i oversize'owym swetrem w rękach. Gdyby na zewnątrz, w mroku, coś się we mnie wpatrywało, nie miałabym o tym pojęcia.

Ktoś mógłby stać zaraz za oknem, a ja bym o tym nie wiedziała.

Rozległy się pierwsze dźwięki kolejnego kawałka, a mnie przeszedł zimny dreszcz. Chata w nocy wydawała się marnym schronieniem, jakby drewniane ściany i wielkie okna nie były w stanie powstrzymać ciemności. Powinnam wyglądać na zewnątrz, a tymczasem miałam wrażenie, że coś zagląda do wewnątrz. Że to ja jestem obserwowana.

Na stoliku zabrzączał telefon. Chwyciłam go, muzyka przestała grać, a moja twarz rozjaśniła się uśmiechem na widok wyświetlonego na ekranie numeru.

– Hej, mammo!

– Cześć, kochanie! Jak tam, czujesz się już jak u siebie w domu? Jak minęła podróż?

W tle słyszeć było skwierczenie, uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Mama pewnie przygotowywała kolację, a tata siedział w salonie ze szklaneczką szkockiej i powieścią kryminalną, którą aktualnie czytał. Moi rodzice byli zwolennikami, jak to sami nazwali, „wolnego chowu” i najczęściej zostawiali mnie samej sobie, chyba że akurat planowałam

zrobić coś katastrofalnie niebezpiecznego lub destrukcyjnego. Mama była uosobieniem hipiski z Woodstock, tyle że w średnim wieku, podczas gdy tata miał spokojniejsze, bardziej kontemplacyjne usposobienie.

– Dłużyła się – powiedziałam, po czym uśmiechnęłam się, słysząc jakiś hałas, a następnie przeklinając pod nosem mamę. Mama i ja uwielbiałyśmy długie rozmowy, szczególnie wtedy, gdy powinnyśmy skupiać się na czymś innym, na przykład na gotowaniu albo rozpakowywaniu. – Ale widoki były naprawdę piękne!

Gawędziłyśmy jeszcze przez chwilę, mama opowiedziała mi wszystkie ploteczki, które dotarły do niej w ciągu dwóch dni, które ja spędziłam w podróży. Tata, jak to on, skrupulatnie planował każdy aspekt przeprowadzki za granicę, podczas gdy mamie wcale nie zależało na idealnym planie podróży – kolejny dowód, że byłam jej nieodrodną córeczką!

– Już zapomniałam, jak tu jest przyjemnie – powiedziałam, dając sobie spokój z rozpakowywaniem i układając się wygodnie na kanapie z paczką chipsów. – Ludzie są życzliwi, nie ma sieciówek, za to wszędzie urocze, małe rodzinne sklepiki. Dlaczego się stąd wyprowadziliśmy?

Mama parsknęła śmiechem, ale odpowiadając mi, ściszyła nieco głos:

– Och, znasz swojego ojca. Te wszystkie jego przesady, jego... lęki. Małomiasteczkowe życie po prostu nie było dla niego. Miał wrażenie, że ludzie za bardzo wtrącają się w jego sprawy, cokolwiek by to znaczyło. Kiedy zaczęłaś chodzić do szkoły, zrobiło się jeszcze gorzej. – Zawiesiła głos, jakby chciała coś dopowiedzieć, ale najwyraźniej zmieniła zdanie. – Poza tym w Kalifornii było więcej ofert pracy w jego branży.

– Ach, tata i jego stare, dobre zabobony – roześmiałam się. – Jedyna cecha, którą udało mi się po nim odziedziczyć. Niech zgadnę: sprawdził

historię każdego domu, którego zakup rozważacie, żeby się upewnić, czy nikt tam nie umarł?

Byłam pewna, że mama w tym momencie wywróciła oczami.

– Jakżeby inaczej!

– I dobrze! – Z aprobatą kiwnęłam głową. – Nie chcielibyście, żeby spokojny czas na emeryturze zakłócały wam szukające zemsty duchy.

– Och, a ta swoje! – Do moich uszu dobiegło szcęknięcie talerzy. Dobrze wiedziałam, że mama nie skończy rozmowy, choć już była pora kolacji, więc ja to musiałam zrobić.

– Nie będę przedłużać, mamo. Kocham cię! I tęsknię za tobą.

– Ja też za tobą tęsknię, kwiatuszku! – Usłyszałam jakiś szmer w tle, po czym mama dodała: – Tata mówi, żebyś na siebie uważała.

Po skończonej rozmowie chata wydawała mi się jeszcze bardziej pusta. Dobrze, że miałam chociaż Sernika, który właśnie majestatycznym krokiem wyszedł z kuchni i głośnym miauczeniem oznajmił, że już czas na kolację. Był raczej apodyktycznym współlokatorem, ale jednocześnie był takim słodziakiem, że nie mogłam mu tego nie wybaczyć.

Kiedy wracałam na kanapę z miseczką dipu do czipsów, mój wzrok przykuła opakowana w brązowy papier paczuszka wyglądająca z mojej torebki. Książka, którą podarowała mi Inaya, grymuar. Poczułam przyjemne podekscytowanie, całkiem jakbym po raz pierwszy wybierała się na wyprawę w poszukiwaniu duchów: podniecenie zmieszane z lekką obawą.

Położyłam pakunek na stoliku i odwinęłam książkę. Prawdopodobnie powinnam była ubrać rękawiczki; ten przedmiot był tak stary, że należało go trzymać w muzeum. W rogu wewnętrznej strony okładki znajdował się podpis, ale skreślony tak fantazyjnym pismem, że nie byłam w stanie go odczytać.

Przerzuciłam kilka stron, zachwycając się pełnymi szczegółów szkicami i niedługimi, schludnymi łacińskimi sentencjami. Rysunki przedstawiały zioła i inne rośliny, translator online szybko mi odpowiedział, że tekst opisuje magiczne właściwości roślin. Były tam również ryciny ukazujące potwory: kościstego wilka zombie; chudej, pozbawionej twarzy istoty owiniętej wodorostami z przypominającymi macki nogami; stworzenia z wieloma odnóżami, które wyglądało jak pajak z ptasim dziobem sklecony z połamanych gałęzi. Ilustracje były niezwykle kunsztowne, z rodzaju tych, które mogły się stać inspiracją dla twórców creepypastów i niezależnych gier komputerowych.

W książce były działy poświęcone oczyszczeniu, strojom, modlitwom, wydarzeniom astrologicznym – nie miałam cierpliwości, żeby tłumaczyć wszystko, więc wrzucałam do translatora tylko wybrane fragmenty; ilość informacji zawartych w tym rękopisie była imponująca. Ten grymuar to absolutny skarb. Za każdym razem, gdy odwracałam kolejną stronę, moje serce biło odrobinę szybciej.

W pewnym momencie natknęłam się na ilustrację w niczym nieprzypominającą pozostałych. Przedstawiała mężczyznę będącego na oko w moim wieku. Włosy spadały mu na ramiona falami, kręcąc się koło uszu, a delikatne pociągnięcia ołówka podkreślały ich lekkość. Tors miał nagi, klatka piersiowa była imponująco umięśniona, ale pokryta – jak mogłam się tylko domyślać – bliznami oraz niewyraźnymi konturami tatuaży. Usta miał pełne, a w podbródku dołeczek. Oczy, ukryte pod ciemnymi, narysowanymi zdecydowaną kreską brwiami, miały kolor złoty.

Był to jedyny kolorowy akcent, na który, jak na razie, natknęłam się w książce. Dzięki temu jego oczy wydawały się żywe, miałam wrażenie, że mi się przyglądają. Miały taką fakturę, jakby były zrobione z kawałeczków złotego liścia.

Napis na sąsiedniej karcie głosił: *Sposób na wezwanie i podporządkowanie sobie Zabójcy.*

Zabójca... wezwanie i podporządkowanie sobie...

Była to instrukcja wezwania demona.

Odsunęłam się od książki. Lęk, który do tej pory tylko dodawał pikanterii mojemu podekscytowaniu, teraz zajął centralne miejsce. Nie byłam pewna, czy wierzę w demony i magię. Duchy to jedno – to, co zostało po duszach, które odeszły; utrzymująca się energia; zabłąkane dusze. Jednak demony to coś zupełnie innego, jedne z wielu istot, które od wieków, a nawet tysiącleci, czają się w mroku ludzkich lęków. Nie to, żebym upierała się, że one nie istnieją – po prostu zazwyczaj myślałam o nich w kategorii mitów, tak jak o bogach czy aniołach.

Demony były ekscytujące, fascynujące. Prawdopodobieństwo, że istnieją miejsca nie tylko nawiedzone, ale opętane przez siły zła, to główna siła napędowa rozrywkowego potencjału niezliczonej ilości horrorów. Demony są idealnym ucieleśnieniem ludzkich lęków: tajemnicze, przerażająco potężne, kuszące i uwodzicielskie, uosabiające grzech.

Odwiedzałam miejsca rzekomo nawiedzane przez demony. W żadnym nie było nic specjalnie przerażającego.

Nie mogłam przestać myśleć o tych oczach. Złote, rozjarzone, przeszywające mrok. Przed drugą w nocy nadal nie zmrużyłam oka, leżałam w łóżku z otwartym laptopem, próbując wykorzystać bezsenne godziny, zrobić sobie burzę mózgow i spisać nowe tematy na vloga.

Liczba subskrybentów mojego vloga szybko znalazła się w tyle za nowszymi kanałami, które stawiały raczej na efekciarstwo zamiast na naukę i starannie prowadzone dochodzenia. **UŻYWAMY OUIJA W NAJBARDZIEJ NAWIEDZONYM LESIE W MASSACHUSETTS!**

ZAATAKOWANI PRZEZ DEMONA! Nie do wiary, że taki marny clickbait może zapewnić miliony odsłon. I to w zaledwie kilka dni.

Zielonkawy obraz zarejestrowany dzięki noktowizorowi przedstawiał grupę ludzi udających, że zostali opętani. Przyglądałam się, jak biegną przez las, wrzeszcząc wniebogłosy, a następnie przesuwają blaszkę wokół tablicy ouija, formułując w ten sposób przerażające wiadomości, na które potem gapią się wybałuszonymi oczami. Ściema, po prostu jedna wielka ściema. Myślę, że widzowie też doskonale wiedzieli, że to jest nic niewarte, ale sądząc po komentarzach, nikomu to specjalnie nie przeszkadzało. Filmik był ekscytujący i zabawny. Dostarczał rozrywki. Wiele kanałów wypuszczało w świat takie „dzieła”, podczas gdy mój kanał pozostawał w tyle, jeśli chodzi o odsłony, ponieważ ja stawiałam na autentyczność.

Sięgnęłam na stolik nocny po e-papierosa i zaciągnęłam się z irytacją. Jeśli szybko czegoś nie zmienię, nie będę w stanie utrzymać kanału. Wkrótce będę musiała stawić czoła rzeczywistości, postarać się o pracę biurową i zacząć wieść normalne życie. Aż się wzdrygałam na tę myśl, ale, co by nie mówić, już nie byłam nastolatką. Musiałam płacić rachunki, a ta cała dorosłość najwyraźniej została wymyślona po to, żeby zdławić marzenia młodych ludzi.

Zabójca. Żółte oczy w mroku.

Zaznaczyłam tę stronę, choć sama nie wiedziałam, dlaczego to robię. Teraz, kiedy sobie przypomniałam, że na dole, na stoliku nocnym leży zamknięty grymuar, a na jednej z jego stron nadal świecą w mroku te żółte oczy, jeszcze trudniej było mi zasnąć.

On obserwował.

On czekał.

Rae

W poniedziałkowy poranek niebo nadal było szare i padał deszcz. Wyruszyłam na uczelnię, osłaniając się czarnym parasolem, z każdym krokiem rozbryzgując wodę w kałużach, których było pełno na moim wąskim podejździe wiodącym do głównej drogi. Gdy dotarłam do skrzynek pocztowych, zauważyłam panią Kathy, odbierała właśnie listy. Prawie czternaście lat temu, gdy była moją wychowawczynią w pierwszej klasie, jej jasne włosy były poprzetykane siwymi pasemkami – teraz stały się całkiem srebrne.

– Dzień dobry, pani Kathy! – Pomachałam do niej wesoło spod parasola. Kobieta zmrużyła oczy ukryte za wielkimi okularami w rogowej oprawie, zamrugała gwałtownie, po czym szybko odeszła w stronę własnego podjazdu.

Cholera. No tak.

Droga na kampus zajmowała zaledwie piętnaście minut, ale było tak zimno, że wydawała mi się o wiele dłuższa. Wreszcie zza drzew zaczęły się wyłaniać gotyckie szczyty i wysokie okna Uniwersytetu w Abelaum. Pokryte wijącym się dzikim winem i kępkami mchu kamienne mury kojarzyły się raczej z jakimś podupadającym miejscem niż tętniącą życiem,

pełną zaopatrzonych w iPhone'y i kawę ze Starbucksa studentów. Zdecydowanie nikt się tu nie przejmował noszeniem parasola – najwyraźniej mżawka nie przeszkadzała nikomu oprócz mnie. Wszyscy mieli na sobie peleryny z niedbale zarzuconym na głowę kapturem.

W południowej Kalifornii nie było potrzeby posiadania peleryny – w mojej szafie nie wisiała ani jedna. W najbliższym czasie będę musiała wybrać się na zakupy, jeśli nie chcę zwracać na siebie uwagi.

Powoli przemierzałam szerokie kamienne korytarze w poszukiwaniu sali, w której miały się odbyć moje pierwsze zajęcia. Mrużąc oczy, przyglądałam się drobnym, złotym numerkom przymocowanym obok każdych drzwi z ciemnego drewna. Deszcz się wzmógł, po szybach wąskich okien znajdujących się z jednej strony korytarza płynęły teraz niespieszne strużki wody. Widok zasłaniały osiki i świerki, jednak zza ich liści i igieł wyglądały wysokie, ostro zakończone wieżyczki uniwersyteckich budynków. Co kilka kroków ogarniała mnie prawie nieodparta pokusa, żeby wyjąć z torebki aparat, więc kiedy udało mi się dotrzeć do właściwej sali, na dodatek punktualnie, byłam z siebie niezwykle dumna.

Zajęcia wyglądały dokładnie tak jak zawsze pierwszego dnia roku akademickiego – wykładowcy opowiadali, czym się będziemy zajmować. Ale jedna rzecz była nietypowa, obydwaj profesorowie od porannych zajęć odnieśli się do „tragicznej śmierci studenta”. Zapewnili nas, że jesteśmy bezpieczni, że podjęto dodatkowe środki ostrożności, a lokalna policja „robi, co może”. Nie rozumiałam, o co chodzi, dopóki nie skonsultowałam się z wujkiem Google.

Ciało studenta znalezione na terenie kampusu: śledztwo w toku.

Tuż przed rozpoczęciem semestru w jednym z budynków uniwersytetu odnaleziono ciało brutalnie zamordowanego studenta. Historie

prawdziwych zbrodni niesamowicie mnie kręciły, więc próbowałam dowiedzieć się więcej, ale nie znalazłam wiele. Brak podejrzanych. Brak tropów. Lokalna policja nie wydała oświadczenia. Byłam szczerze zdumiona, że w takim spokojnym miasteczku miało miejsce morderstwo, a prasa praktycznie milczała na ten temat. Zero plotek, zero spekulacji.

Poranna mgła nadal okrywała kampus, sączyła się między stare budynki i oblepiała swoją wilgocią kamienne mury, nadając im ciemniejszy odcień szarości. Pokryte mchem korzenie drzew iglastych powoli pochłaniała mokra, biała mgła, przesuwająca się jak fala przyływu. Jednak pomimo niesprzyjającej pogody organizacje studenckie oraz liczne kluby zadbały, aby na dziedzińcu pojawiły się stoiska, na których witano nowych studentów. Podekscytowanie towarzyszące rozpoczęciu nowego semestru dziwnie nie pasowało do otulającej kampus wilgotnej mgły; całkiem jakby natura robiła wszystko, żeby uciszyć głośnych studentów.

Miałam trochę czasu przed kolejnymi zajęciami, więc postanowiłam już dłużej ze sobą nie walczyć i wyciągnęłam aparat. W moim obiektywie dosłownie wszystko – od dzwonnicy nad biblioteką aż po otaczający żywopłot niski, krzywy kamienny murek – prezentowało się rewelacyjnie. Wilgoć, zieleń, gotycka atmosfera tego miejsca – miałam wrażenie, że znalazłam się w jednej z baśni braci Grimm, że wróciłam do baśniowego królestwa mojego dzieciństwa.

Jednak do tego królestwa zakradła się śmierć i zaanonsowała swoją obecność jaskrawą żółcią policyjnej taśmy ostrzegawczej, zakazującej wstępu do jednego z położonych w północno-zachodniej części kampusu budynków.

Podeszłam bliżej. Nad starannie zamkniętymi dwuskrzydłowymi drzwiami przymocowane były przezarte rdzą litery układające się w napis CALGARY, po którym następowała litera H, a dalej, zdecydowanie za

daleko, L. Drzewa przysunęły się tak blisko budynku, że ich konary wydawały się owijać wokół jego stromego dachu, jakby próbowały go zamknąć w żywym kokonie.

Kojarzyłam tę nazwę z artykułów, które czytałam dziś rano – to właśnie tu zostało odnalezione ciało studenta. Cyknęłam jeszcze jedno zdjęcie, próbując uchwycić kontrast między jaskrawą plastikową taśmą a starym, kruszącym się kamieniem. Widok, choć posępny i budzący grozę, był piękny.

Zgubiłaś się, do cholery, czy jak?

Myślcie, co chcecie, ale stoję na stanowisku, że nieprzyjemne głosy są seksowne – a głos, który właśnie odezwał się za moimi plecami, był tak nieprzyjemny, jak to tylko możliwe. Odwróciłam się i zobaczyłam stojącego u podnóża wiodących do budynku Calgary schodów mężczyznę z groźnie skrzyżowanymi na piersi rękami; spojrzenie jego jasnozielonych oczu prześlizgiwało się po mnie. Nie mógł być starszy ode mnie o więcej niż kilka lat, był ubrany cały na czarno, w obcisłą sportową koszulkę z długimi rękawami, bojówki oraz ciężkie wojskowe buty.

Cholera. Dokładnie mój typ. Dupek, ale za to tak przystojny, że to powinno być zabronione.

– Nie zgubiłam się – wyjaśniłam, przylepiając do twarzy mój najlepszy proszę-się-kurwa-odwalić uśmiech. – Ciężko nie zauważyć tej jaskrawożółtej taśmy odgradzającej miejsce przestępstwa.

Odwzajemnił uśmiech, jednak podczas gdy mój był po prostu złośliwy, jego był z rodzaju tych, które obawiamy się zobaczyć za oknem w ciemną noc, z kłami tak ostrymi, jakby mógł nimi rozszarpać cię żywcem.

– A, to cieszę się, że jej nie przeoczyłaś. W takim razie zakładam, że nie potrafisz czytać, skoro postanowiłaś się tu kręcić.

Musiałam użyć całej siły woli, żeby nie przebierać nogami. W jego twarzy było coś dziwnego. Wysokie kości policzkowe mogłyby przeciąć dziewczynę jak brzytwa, jeśli wcześniej nie zrobiłoby tego przeszywające spojrzenie jego zielonych oczu. Pełne usta nadawały mu chłopięcy, niemal niewinny wygląd – ale ta niewinność nie sięgała jego oczu. Były głęboko osadzone pod grubymi brwiami w kolorze miodu, dokładnie w tym samym odcieniu, co włosy, wygolone do linii uszu, za to na czubku głowy długie i rozczochrane.

Był wręcz nieprzyzwoicie atrakcyjny. Żołądek już miałam ściśnięty i właśnie dlatego kolejne słowa powiedziałam ostrzejszym tonem, niż chciałam:

– Przecież na taśmie jest napis „Uwaga!”, a nie „Nie podchodzić”. Nie widzę znaku zabraniającego mi tutaj być.

Jego uśmiech zgasł. Po prostu rozpląnął się tak, jak zwisające zimą z dachu sople lodu topnieją, gdy na chwilę wyjdzie słońce. Wspiął się w moją stronę po schodach, a ja skrzyżowałam ramiona na piersi. Szybko pożałowałam, że zwyczajnie stąd nie odeszłam, bo zauważyłam, że na koszulce ma naszywkę „Agencja Ochrony PNW”.

Cholera. Wdałam się w pyskówkę z ochroniarzem.

Był o wiele wyższy ode mnie. Musiał się pochylić, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Jak się nazywasz? – Głos miał cichy, słowa groźnie owijały się wokół mojej szyi tak, jak mogłyby to zrobić jego wielkie ręce. Nerwowo przygryzłam dolną wargę i poprawiłam kciukiem okulary.

– Alex – powiedziałam. Może zamierzał zgłosić mój wybryk, a mowy nie ma, żebym zaliczyła negatywny wpis w aktach pierwszego dnia na uniwersytecie. Jednak on tylko potrząsnął głową, obdarzając mnie niespiesznym, uważnym spojrzeniem.

– To nie jest twoje imię.

Odniosłam wrażenie, że niewidzialne palce na mojej szyi się zacisnęły. Miałam ochotę podnieść rękę i sprawdzić, czy na pewno nic tam nie ma, ale powstrzymałam się. Właściwie to z czym ten facet ma problem? Może gdybym od początku mu się nie stawiała, nie byłby tak wkurzony, no, ale na to już było trochę za późno.

Stałam, dotykając plecami zamkniętych drzwi budynku Calgary, a mężczyzna zagradzał mi dostęp do prowadzących w dół schodów. Wahałam się, co odpowiedzieć, a on tymczasem wyprostował się i oparł jedną rękę o drzwi nad moją głową. Teraz do niewidzialnej dłoni ściskającej mnie za gardło doszedł but depczący moją czaszkę, wciskający mnie w beton oraz niezrozumiałe groźby szeptane wprost do mojego ucha...

– Jestem Raelynn – wymamrotałam pospiesznie. Przytłaczające uczucie natychmiast zniknęło. Co, u licha...? Czy mam niski poziom cukru we krwi, czy też ten typek naprawdę jest aż tak przerażający? Odrobinej mocniej przycisnęłam do siebie torebkę z książkami. – Jeżeli masz się z tego powodu zachowywać jak palant, to lepiej już sobie pójdę.

Głośno prychnął, co mogło być równie dobrze wyrazem rozbawienia, co pogardy. Nie potrafiłam rozszyfrować kamiennego wyrazu jego twarzy, ale wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że poczułam się niekomfortowo. Odepchnął się od ściany i odsunął w bok, robiąc mi miejsce, z czego natychmiast skorzystałam i pospiesznie odeszłam.

– Uważaj, gdzie się włóczysz, dziewczyno – powiedział, nie używając mojego imienia, choć przecież je ze mnie wyciągnął. – Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Właściwie to nawet chciałam się dowiedzieć, jakie „piekło” miał na myśli, ponieważ w towarzystwie mężczyzny obdarzonego taką urodą nawet piekło mogło się okazać interesującym miejscem. Było mi wstyd, że

wystarczyła para jasnych oczu i głęboki głos, żeby moje postanowienie, że unikam dupków, rozpląnęło się w powietrzu.

Zdecydowanym krokiem oddaliłam się od budynku i weszłam na trawnik, czując wbite w tył czaszki spojrzenie tych jasnozielonych oczu. Odrzuciłam do tyłu włosy, żeby dodać sobie pewności siebie i żeby nie zauważył, jak bardzo mnie rozbiła nasza krótka wymiana zdań. Jednak stało się coś dziwnego. Miałam wrażenie, że wokół kostki owija mi się sznurek, który następnie podsuwa się coraz wyżej i wyżej, zaciska się coraz bardziej i bardziej.

Czyżby to moja toksyczna relacja z grawitacją? Tak, grawitacja nie przepuści okazji, żeby mi dokopać...!

Potknęłam się o własne stopy, a w tym samym momencie moja stara, pokryta przypinkami torebka wreszcie odmówiła posłuszeństwa. Wystrzępiony pasek przerwał się i torba się otworzyła. Podręczniki wypadły na wilgotną murawę, kartki z notatkami zaczęły pływać po kałużach, a z kubka z mrożoną kawą na wynos, który lekkomyślnie upchnęłam w rogu torebki, odleciała nakładka i jego zawartość chlusnęła mi prosto na buty.

Potrzebowałam chwili, żeby ochłonać, po czym uklęknęłam i zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Czułam na sobie wzrok mijających mnie studentów – z jednej strony było im mnie żal i chcieli pomóc, ale z drugiej czuli się niezręcznie, więc w rezultacie tylko przyspieszali kroku. Z płonącymi policzkami zerknęłam przez ramię tylko po to, żeby przekonać się, że ochroniarz nadal bacznie mnie obserwuje.

Spoglądał na moje przemoczone rzeczy z krzywym uśmiechem, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”. Ten uśmiech może nawet i byłby czarujący, gdyby facet nie był takim palantem.

Zresztą, kogo ja próbowałam oszukać? Tak czy siak, jego uśmiech był czarujący, a moje zdradzieckie ciało drżało tylko dlatego, że się na mnie gapił.

– Ojej, Rae, co się stało?

Podniosłam wzrok, nadal próbując upchnąć jakąś książkę w torebce. Inaya biegła w moją stronę przez trawnik, a jej słonecznie żółta peleryna kontrastowała z ponurą aurą. Mruknęła ze współczuciem, kiedy zobaczyła, w jakim stanie jestem: skurczona w dziwnej pozie na trawie – bo niełatwo jest kucnąć w taki sposób, żeby wszyscy dookoła nie zobaczyli twoich majtek – z czarnymi legginsami mokrymi i wypačkanymi błotem na kolanach oraz zsuwającymi się z nosa okularami.

– To musi być przekleństwo pierwszego dnia, przysięgam – powiedziała. – Po prostu wszystko musi iść nie tak. – Przykucnęła obok mnie, żeby pomóc mi pozbierać książki, a ja tymczasem zajęłam się zniszczonymi papierami. Potem pomogła mi wstać, a ja prowizorycznie związałam pasek torebki. – Od teraz to już będzie bułka z masłem, nic się nie martw.

Spojrzałam na nią z nadąsaną miną, ale nie mogłam wytrzymać i parsknęłam śmiechem, a ona serdecznie mnie przytuliła. Objęłam ją ramieniem i wspólnie ruszyliśmy w stronę dziedzińca.

– Widzę, że już spotkałaś uroczego Leona, naszego nowego ochroniarza – powiedziała, dyskretnie zerkając przez ramię.

– O tak. Niezły z niego padalec...! – wymamrotałam ze złością, ale moje myśli zaprzętało teraz coś więcej niż niepokojąco gorący drań. Żartobliwie uderzyłam przyjaciółkę w ramię. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, Inayo, że na kampusie ktoś został zamordowany?

Jęknęła, wywracając oczami.

– Ponieważ większość ludzi by spanikowała, słysząc coś takiego, a ja nie chciałam jeszcze bardziej utrudniać ci przeprowadzki, wariatko! – Spojrzała na mnie, potrząsając głową. – To było naprawdę przerażające. Nie słyszałam, żeby coś takiego wcześniej się tutaj zdarzyło.

Zmierzałyśmy w stronę ułożonych w kwadrat czterech kamiennych ławeczek ustawionych pod wysokimi czerwonymi olchami. Zebrała się tutaj grupka studentów i studentek, a kiedy byliśmy już blisko, Inaya pomachała do nich podekscytowana.

– Wreszcie będę mogła przedstawić cię wszystkim! – wyszeptała radośnie, kiedy z ławeczki podniósł się znajomo wyglądający mężczyzna w szarej dwurzędowej kurtce marynarskiej i szeroko rozłożył ramiona.

– Panna Raelynn Lawson! – huknął donośnym głosem, podnosząc mnie i mocno ściskając, podczas gdy Inaya pękała ze śmiechu. – Kupa czasu! Ale urosłaś!

– No tak, hahaha, bardzo zabawne... – powiedziałam z uśmiechem, a on odstawił mnie na ziemię. Trent, narzeczony Inai, dwa lata wcześniej skończył Uniwersytet w Abelaum i – z tego, co powiedziała mi Inaya – robił teraz błyskotliwą karierę w firmie inwestycyjnej w Seattle. – To te buty. Noszę je tylko po to, żeby sięgać ci choćby do pasa.

Trent parsknął cichym śmiechem i wyciągnął szyję, żeby przywitać Inayę szybkim buziakiem w czoło. Przyjaciółka wskazała na mężczyznę i kobietę siedzących koło nas.

– Rae, poznaj Jeremiaha i Victorię Hadleigh. – Na pierwszy rzut oka było widać, że są bliźniętami. Jasnobrązowe włosy, ciemnoniebieskie oczy, blada cera i piegowate nosy. Wyglądali na takich, którzy byli popularni w szkole średniej. Victoria miała idealnie proste włosy, długie czarne paznokcie trumienki, a usta muśnięte błyszczkiem w kolorze cielistym. Z kolei jej brat wyglądał na sportowca – wysoki, muskularny, z kwadratową

szczęką i uśmieżkiem na ustach, który, choć bezczelny, wcale nie był irytujący.

– Można powiedzieć, że ich tata jest właścicielem naszej szkółki, więc jeśli masz jakieś uwagi, możesz się udać prosto do nich – zdradziła Inaya, na co Victoria zareagowała przeciągłym jękiem, a Jeremiaś tylko potrząsnął głową.

– Nie, nie i jeszcze raz nie – oznajmił Jeremiaś. – Nie jesteśmy właścicielami uczelni.

– Właściwie to tata posiada tylko trzy budynki – uzupełniła Victoria, zaciągając się wąskim, srebrnym e-papierosem, który wyjęła z kieszeni czarnej peleryny. – A jedyny budynek, który naprawdę ma znaczenie, to Biblioteka Hadleighów. – Wskazała na znajdujący się za nią ogromny gmach, zajmujący cały wschodni bok dziedzińca. Puściła do mnie oko. – Jeżeli masz jakieś sugestie co do księgozbioru, to, owszem, możesz się nimi z nami podzielić.

– To super, dziękuję! – Natychmiast zanotowałam to w pamięci, bo posiadanie znajomych na stanowiskach w bibliotece mogło być niezwykle przydatne podczas moich śledztw. Nie wszystko mogłam znaleźć w internecie, szczególnie jeśli chodziło o bardzo stare albo rzadkie teksty. Budynek biblioteki był okolony drzewami, a wejście zwieńczał potężny łuk ozdobiony witrażem. – Ta biblioteka jest wspaniała!

– Dzięki. – Victoria wzruszyła ramionami, jakby przyjmowanie komplementów dotyczących biblioteki ojca było dla niej chlebem powszednim. – Ale nie mówmy już o nas. Powiesz coś o sobie, Miss Kalifornii? Jaki jest twój znak zodiaku, co lubisz robić, czym się zajmujesz?

– Och, no cóż, jestem spod znaku Strzelca. – Odchrząknęłam, nerwowo bawiąc się węzłem na pasku torebki. – Studiuję film i media, lubię

fotografię, yyy...

– Film, powiadasz? – wtrącił się Jeremiah. – Może potrzebujesz aktorów do nowego projektu?

Zachichotałam nerwowo, ale Inaya uratowała mnie przed koniecznością odpowiadania na to pytanie, mówiąc:

– Opowiedz im o swoim kanale na YouTube! O swoich dochodzeniach.

– Dochodzeniach? – Victoria oparła podbródek na dłoni. – Jesteś kimś w rodzaju detektywa?

Uśmiechnęłam się z przymusem, przygotowując się na to, że zaraz zaczną dziwnie na mnie patrzeć.

– Hmm, tak jakby. Prowadzę vloga, w którym opowiadam lokalne legendy i historie z dreszczykiem... Moje śledztwa dotyczą zjawisk paranormalnych.

– Jest łowczynią duchów – wyjaśniła Inaya.

Z ulgą stwierdziłam, że Jeremiah i Victoria sprawiali wrażenie raczej zaintrygowanych niż zniechęconych.

– Serio? – Jeremiah pochylił się w moją stronę. – Udało ci się coś zarejestrować? Duchy?

– Hmm, jak na razie tylko dziwne głosy, świetlne kule, cienie... – Wzruszyłam ramionami i usiadłam ciężko na ławce obok Inai. – Ciągle mam nadzieję, że uda mi się nagrać coś naprawdę ekstra: zjawę albo chociaż mglistą postać o ludzkim kształcie.

– Jedno jest pewne, jeśli chodzi o pierdoły nie z tej ziemi, to trafiłaś w dobre miejsce. – Victoria spojrzała na mnie zmrużonymi oczami, stukając paznokciami w e-papierosa. – Urodziłaś się w tej okolicy, prawda? Twoja rodzina pochodzi stąd?

Przytaknęłam.

– Tak. Rodzina od strony taty, Lawsonowie. Mieszkali tutaj, kurczę, prawdopodobnie jakieś sto lat!

– Całkiem jak nasza rodzina – zauważyła Victoria z uśmiechem, który wydawał się tak wymuszony, że aż nieszczerzy. Dziwne. – W takim razie pewnie wiesz mniej więcej, jak interesujące bywa to miejsce. Duchy, poltergeisty, demony, kryptydy. – Zerknęła w bok, za mnie, w stronę Calgary Hall. – A teraz jeszcze morderstwa.

Cała nasza piątka obejrzała się w tym samym kierunku. Calgary Hall robiłby wrażenie całkiem normalnego budynku, gdyby nie otaczająca go żółta taśma oraz stojący na jego straży nieprzyzwoicie gorący dupek. Szybko odwróciłam się z powrotem.

– Krążą plotki, że budynek nadal jest zamknięty, bo nie są w stanie wywabić z kamienia plam krwi – powiedziała Victoria. – Ciało znaleźli studenci pierwszego roku, od razu zadzwonili na policję. Ofiara studiowała na drugim roku...

– Na przedostatnim roku – poprawił ją Jeremiah. – Marcus był na przedostatnim roku.

– Dobrze, niech ci będzie, na przedostatnim. Co za różnica. – Victoria lekceważąco machnęła ręką. – Chłopak nazywał się Marcus Kynes. Został ugodzony nożem osiem razy...

– Dziewięć razy – wtrącił Jeremiah.

– Boże, Jerry, pozwolisz mi skończyć? Został ugodzony dziewięć razy. Wszędzie była krew, jego ciało było dosłownie w strzępach. Ktoś nawet nakręcił filmik.

– Przedstawiający morderstwo? – zapytałam bez tchu.

– No co ty, nieeee. Nie wiadomo, kto to zrobił... a przynajmniej jeszcze nie podali żadnych nazwisk. – Victoria uśmiechnęła się kpiąco. – Nie,

nakręcili filmik, kiedy znaleźli ciało, zanim na miejsce dotarła policja. Naprawdę mocna rzecz.

– Mam go na telefonie, jeżeli chcesz obejrzeć – zaoferował Jeremiaś, wyjmując iPhone’a. – To niesamowite, ile krwi jest w człowieku...!

– O mój Boże, przestańcie, przecież to obrzydliwe! – powiedziała Inaya, odpychając telefon, który Jeremiaś już zdążył podsunąć mi pod nos. – Jest za wcześnie, okej? O wiele za wcześnie. Chłopak jeszcze nie ostygł w grobie.

Jeremiaś rozsiadł się wygodnie i wlepił wzrok w ekran telefonu z taką miną, że moja niezdrowa ciekawość jeszcze wzrosła.

– Biedak, musiał kogoś zdrowo wkurwić – mruknął pod nosem. – I to na samym środku sali.

Ośmieliłam się jeszcze raz zerknąć za siebie. Właśnie tam, w niewyróżniającym się niczym budynku, czyjeś życie w brutalny sposób dobiegło końca. Dlaczego? Co mogło wywołać w napastniku taką wściekłość, że ugodził tego młodego człowieka nożem aż dziewięć razy?

Zmarszczyłam brwi. Ochroniarz Leon nadal stał u podnóża schodów, a ja zauważyłam, że studenci, którzy musieli koło niego przejść, obchodzili go szerokim łukiem. Poprawiłam okulary. Chociaż od dziedzianca dzieliła go spora odległość, mogłabym przysiąc, że patrzy prosto na mnie. W jego bladozielonych oczach odbijały się promienie, którym udało się przedrzeć przez chmury – mieniły się teraz złotem jak jesienny liść w słońcu.

W języku francuskim jest wyrażenie opisujące nagły impuls popychający do skoku z położonego wysoko miejsca, irracjonalne pragnienie, żeby nagle skrócić pod pędzące samochody, choć oznaczało pewną śmierć: *l'appel du vide*, zew otchłani. Te nagłe pierwotne impulsy zwykle są natychmiast tłumione, jednak ludzie nadal ich doświadczają. Co

się stanie, jeśli skoczysz? Co się stanie, jeśli dotkniesz ognia? A co, jeśli...?
A co, jeśli...?

Gdy patrzyłam na niego, a on wpatrywał się we mnie, otchłań mnie wzywała.

A co, jeśli...?

– O cholera! Muszę lecieć na zajęcia. – Inaya zerwała się na równe nogi, wbijając wzrok w zegar na swoim telefonie. Szybko mnie objęła, Trent pomógł jej zebrać rzeczy, po czym wziął ją za rękę, żeby odprowadzić ją na wykład. – Do zobaczenia później! Rae, napisz do mnie, musimy zrobić razem coś fajnego!

– Śledztwo! – zawołałam za nią. – Musimy się wybrać do jakiegoś nawiedzonego miejsca; potrzebuję materiałów na vloga!

– Ray, podasz mi swój numer? – Victoria wyjęła telefon. Do mieniącego się niebieskiego etui przyczepiony był breloczek w formie srebrnej korony. – Żebym mogła dać ci znać, kiedy będzie się działo coś fajnego. – Uśmiechnęła się do mnie życzliwie. – Wiem, że poznawanie nowych przyjaciół to niełatwa sprawa.

Podaliśmy jej swój numer; miło z jej strony, że chciała mi pomóc! Kiedy recytowałam kolejne cyfry, kątem oka dostrzegłam, że Jeremiaś notuje coś na swoim telefonie. Mogłam się mylić, ale wydawało mi się, że on też zapisał mój numer.

Kiedy się odwracałam, żeby pójść na kolejne zajęcia, mój wzrok mimowolnie skierował się ku Calgary Hall, jednak tym razem przed budynkiem nie było już Leona.

Leon

Poczułem się na powrót sobą, dopiero kiedy sobie porządnie wytrzeptałem w tym pieprzonym betonowym pokoiku. Demony mają swoje potrzeby: potrzeba ugania się za przyjemnością i szukania nowych podniet jest nam tak niezbędna, jak jedzenie i woda są niezbędne ludziom. Nienawidziłem Kenta z całego serca, ale kiedy mi powiedział, że od nowego semestru będę ochroniarzem na kampusie, miałem ochotę wyciąć jego cholerne buty.

Miałem ochotę. Ale tego nie zrobiłem. Trzeba jednak przyznać, że minęło wiele lat, odkąd czułem się taki wolny.

Ofiara złożona przez Kenta obudziła nie tylko jego Boga. Ze snu ocknęli się również Eldowie, prastare bestie żyjące w lesie, które przy życiu utrzymywały tylko krew, magia i ból. Przebudzenie Boga sprawiło, że stały się niespokojne i wkrótce zaczęły wypełzać z najciemniejszych otchłani puszczy, żeby ruszyć na polowanie.

Kent nie życzył sobie wybuchu paniki w Abelaum. Moim obowiązkiem było trzymanie Eldów z dala od studentów i miasteczka. Miałem wytropić te potwory i się ich pozbyć, co nie było łatwym zadaniem, ale nie mogłem odmówić wykonania rozkazu Kenta. Chętnie zabiłbym każdego

napotkanego Elda, pod warunkiem że mógłbym przejąć ich tereny łowieckie.

Eldowie, jeśli tylko mieli okazję, konsumowały ludzkie mięso; ja preferowałem inny sposób rozprawiania się z ludźmi. Moimi narzędziami były rozkosz, ból i krew. Zepsucie. Pokusa. Perwersyjne upojenie. Istoty ludzkie ochoczo oddawały się w ofierze, co uważałem za żalosne. Zbyt wielu ludzi prowadzi życie pełne ograniczeń i skrępowane moralnością, w ten sposób ograniczając i tak niewielką ilość przyjemności, której mają szansę zaznać w swoim krótkim, śmiertelnym życiu.

Zaproponuj jednemu z nich prostą ścieżkę do perwersji, skus najmroczniejszymi rodzajami rozkoszy, a staną się łatwą ofiarą. Zaoferowano mi prawdziwą ucztę – ciekawi wszystkiego studenci i studentki – a ja miałem zamiar dobrze zjeść.

Na początku wszyscy byli nieufni. Pierwotny instynkt podpowiadał im to, czego nie widziały oczy: że jestem niebezpieczny. Jestem drapieżnikiem. Trzymali się ode mnie na dystans, nawet jeżeli nie mogli oderwać ode mnie oczu. To oznaczało, że schody wiodące do zamkniętych drzwi Calgary Hall – gdzie urządziłem sobie główne stanowisko dowodzenia, z którego obserwowałem wałęsającą się po dziedzińcu młodzież – pozostawały puste.

Dopóki ona nie wbiegła po nich w podskokach, niczym się nie przejmując, z szeroko otwartymi oczami, wibrując energią i roztaczając zapach szaławii, mięty i ciepłej skóry.

Nawet nie spojrzała w moją stronę, jakby była zupełnie pozbawiona pierwotnego instynktu, który trzymał ode mnie z daleka innych studentów, jakby jej magiczny opiekun całkowicie olał swoją misję i zostawił ją samą sobie. Była drobna – w sensie postury, nie energii. Na jej piersi kołysał się ogromny aparat fotograficzny, dziewczyna w każdej chwili była gotowa podnieść go do oczu. Czarna dżinsowa kurtka wydawała się na nią za duża,

podobnie jak skórzane buty oraz wypchana torba, którą dźwigała na ramieniu. Była tak niska, że nie sięgała mi nawet do ramienia, ale pod oversize'ową kurtką dostrzegłem przyjemnie zaokrąglone piersi, biodra i uda, które wręcz błagały, żeby je trochę potarmosić.

Poczułem uderzającą we mnie falę gorąca. Jeśli nie będę ostrożny, jeśli zbyt szybko poddam się żądzy wyruszenia na polowanie, ścigania, kuszenia, to moje ludzkie przebranie ześlizgnie się ze mnie, a ci biedni śmiertelnicy nie poprzestaną na trzymaniu się ode mnie na dystans – zamiast tego będą z wrzaskiem uciekać.

Ale to nie oznaczało, że tak po prostu pozwolę jej odejść.

– Zgubiłaś się, do cholery, czy jak?

Powoli się odwróciła, mrużąc przed chwilą szeroko otwarte, schowane za okularami w masywnych oprawkach, brązowe oczy, żeby sceptycznie zmierzyć mnie wzrokiem. Jej oczy zatrzymały się na mnie, a drobnym ciałkiem wstrząsnął nagły przypływ hormonów, co wypełniło powietrze kusząco słodkim zapachem.

Idealnie.

– Nie zgubiłam się. Ciężko nie zauważyć tej jaskrawożółtej taśmy odgradzającej miejsce przestępstwa.

Chciała, żeby zabrzmiało to nonszalancko, ale jej głos podskoczył o jakąś oktawę w górę, co ją natychmiast zdradziło. Była zdenerwowana i zaintrygowana. Na tyle zaskoczona, żeby zachować czujność. Złośliwy uśmiech, który przylepiła do tych swoich pomalowanych na czarno usteczek, był kolejną ściemą.

Raczej lubiłem kłamców. Kłamali, ponieważ bali się powiedzieć prawdę, a ja uwielbiałem zmuszać ludzi do konfrontowania się ze swoimi lękami.

Odwzajemniłem uśmiech, co najwyraźniej obudziło jej drzemiący w niej instynkt samozachowawczy. Na widok moich zębów wreszcie poczuła niepokój. Prawdopodobnie zauważyła, że są trochę ostrzejsze, niż powinny, ale byłem podekscytowany i trudno mi było zachować „normalny” ludzki wygląd.

– A, to cieszę się, że jej nie przeoczyłaś. W takim razie zakładam, że nie potrafisz czytać, skoro postanowiłaś się tu kręcić.

Czy będzie próbowała się odgryźć, choć instynkt podpowiadał jej, żeby brała nogi za pas? W jej postawie było coś agresywnego, była jak przyparty do muru kot gotowy do walki. Mierzyła mnie wzrokiem, jej oczy powoli przesunęły się po mojej sylwetce. Język miała cięty, ale to nie zmieniało faktu, że się bała, ani nie mogło ukryć jej pożądania. Jej głos brzmiał teraz ostrzej i odrobinę bardziej desperacko:

– Przecież na taśmie jest napis „Uwaga!”, a nie „Nie podchodzić”. Nie widzę znaku zabraniającego mi tutaj być.

Dziewczyna nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Pyskata. Odważna. Och, ależ mi się to podobało!

Zastanawialiście się czasem, dlaczego ludzie kupują swoim psom piszczące zabawki? Otóż dlatego, że pisk imituje dźwięk wydawany przez walczące o życie zwierzę, co jest dla psa niezwykle ekscytujące.

Czasami te piskliwe, rozpaczliwe dźwięki walki sprawiają, że drapieżnik ma ochotę atakować jeszcze bardziej zażarcie.

Twarz jej się wydłużyła, kiedy przemierzyłem schody i znalazłem się obok niej. Skrzyżowała ramiona na piersi i przesunęła stopy, żeby ustawić się w większym rozkroku, a ja stanąłem nad nią i pochyliłem się w jej kierunku. My, demony, nie potrafimy kontrolować ludzkich umysłów, ale potrafimy je pokierować w pewną stronę. Możemy na nie wpływać, wywołując określone uczucia lub doznania. Człowiek może je z łatwością

zignorować, jeśli się postara, ale nie kiedy jest tak rozkojarzony jak ona była w tej chwili.

Nadal błędziła po mnie wzrokiem, niegrzeczna dziewczynka. Wpłynąłem na jej umysł, wywołując w niej wrażenie, że ktoś ją lekko ściska za szyję.

– Jak się nazywasz?

Zaczęła się niespokojnie kręcić. Zdenerwowana, podniecona, skołowana. Gdybym jej teraz dotknął, mogłaby zapłonąć, a ja dokładnie tego chciałem. Pościg nie był zabawny, jeżeli ofiara nie chciała, żeby ją złapano, a im dłużej ją utrzymam w niepewności, im dłużej będę się z nią drażnił, wodził ją na pokuszenie, tym bardziej zaintrygowana będzie.

– Alex.

Kłamczucha.

– To nie jest twoje imię. – Trochę mocniejsze ściśnięcie. Uwielbiałem, kiedy rozpuszczone bachory drżały...! Niektórzy z moich byłych kochanków powiedzieliby, że to dlatego, ponieważ sam jestem rozpuszczonym bachorem, ale nie mieliby racji. Ja tylko lekko popchnąłem jej umysł, to jej wyobraźnia zrobiła resztę. Dziewczyna przez chwilę miała niepewną minę, potem z trudem przełknęła ślinę. W tym momencie zaciekawiony umysł zaczęłby zbaczać w kierunku mrocznych żądź, grzechów, które próbował ukryć. Jakie grzechy ona ukrywała?

– Jestem Raelynn – powiedziała i tym razem nie kłamała. – Jeżeli masz się z tego powodu zachowywać jak palant, to lepiej już sobie pójdę.

Raelynn. Pasowało do niej jak ulał. Usatysfakcjonowany, wyprostowałem się i odsunąłem w bok, otwierając jej drogę ucieczki. Pospiesznie zbiegła ze schodów, cała spięta, a mnie jeszcze raz owionął jej zapach.

– Uważaj, gdzie się włóczysz, dziewczyno – powiedziałem. – Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Jej ramiona jeszcze mocniej stężały. Przerzuciła krótkie włosy przez ramię i ciężkim krokiem ruszyła przez trawnik, jakbym właśnie całkowicie zepsuł jej poranek.

Rozpuszczone bachory muszą kiedyś dostać po nosie, nie?

Do niczego jej nie zmuszałem. Jedynie popchnąłem lekko jej umysł w kierunku, w którym i tak się skłaniał. Na swoje nieszczęście dziewczyna była raczej niezdarna.

Nogi jej się zaplątały, a pod wpływem szarpnięcia pękł pasek jej torby. Książki rozsypały się po trawie, papiery wylądowały w zalegających kałużach, a z kubka odskoczyła pokrywka i kawa zalała wszystko dookoła. Musiałem zacisnąć zęby, żeby nie parsknąć śmiechem. Ustawiłem się dokładnie przed schodami, z których właśnie zbiegła, skrzyżowałem ramiona na piersi i przyglądałem się, jak próbuje kucnąć w spódnicy, jedną ręką nieporadnie przytrzymując ją z tyłu. Odwróciła głowę, ciekawsko zerkając w moją stronę, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, natychmiast odwróciła wzrok.

Wyglądała jeszcze bardziej uroczo, kiedy jej piegowate policzki pokryły się rumieńcem zakłopotania.

Podeszła do niej koleżanka, razem pozbierały rozsypane rzeczy i odeszły. Przyglądałem się, jak idzie przez dziedziniec, jednak gdy dołączyła do grupki studentów, stałem się czujny. Hadleighowie – co ona, na Lucyfera, miała wspólnego z Hadleighami? Nigdy wcześniej jej z nimi nie widziałem. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, kim oni są? Do czego są zdolni?

Zresztą to nieważne. To w ogóle nie powinno mieć żadnego znaczenia. I tak stanie się moją ofiarą. Lecz... gdzieś z tyłu głowy zaświtała mi dziwna

myśl, że powinienem ją ostrzec. Szybko jednak odsunąłem ją od siebie. Nie cieszyłem się reputacją czułego opiekuna, ludzie znali mnie z zupełnie innej strony.

Byłem Zabójcą. Myśliwym. Nie byłem obrońcą. Nawet drobnych śmiertelnych dziewcząt pozbawionych instynktu samozachowawczego.

Był wieczór, kiedy ponownie ją odnalazłem. Postanowiłem oderwać się na chwilę od monotonii dziedzińca i przejść się po dalszych zakątkach kampusu. Pod drzewami stały stoły i ławeczki, gdzie studenci pochylali się nad swoimi przenośnymi komputerami. Od razu ją rozpoznałem, siedziała po turecku przed stolikiem piknikowym z otwartym laptopem przed sobą. Na pasku jej torby był teraz solidny supeł, a w prawej ręce trzymała kolejny kubek kawy. Czy ta dziewczyna jechała wyłącznie na kofeinie? Nic dziwnego, że jej serce biło tak szybko.

Może dzięki mnie zabije jeszcze szybciej.

Zacząłem się za nią, ale tak, żeby mnie nie widziała. Przeglądarka była otwarta na stronie zatytułowanej: *Masowe śmierci, szaleństwo i kryptody: upiorna historia Abelaum*. Przetarła oczy, po czym wróciła do lektury, po chwili zaznaczyła jakiś fragment i przekopiowała go do innego dokumentu.

„W Abelaum znajduje się wiele nawiedzonych miejsc oraz historycznych zabytków” – przeczytałem nad jej ramieniem. „Jednym z takich miejsc jest kościół pod wezwaniem świętego Tadeusza położony niecałe dwa kilometry od niesławnego szybu górniczego White Pine, którym wydostali się na powierzchnię górnicy ocalali w katastrofie w 1899 roku”.

Po co, do diabła, szukała informacji o kościele świętego Tadeusza?

– Już wam coś zadali z historii?

Podskoczyła na dźwięk mojego głosu, po czym obróciła głowę i popatrzyła na mnie. Nerwowe spojrzenie, przyspieszone bicie serca, gwałtowne mrugnięcie oczami, zanim odwróciła wzrok – to wystarczyło, żebym najpierw gwałtownie zaczerpnął tchu, a następnie wstrzymał oddech, powstrzymując się przed podejściem bliżej.

Wyglądało na to, że przebywałem w zamknięciu o wiele za długo, skoro przelotne spojrzenie istoty ludzkiej tak na mnie działało.

Na przestrzeni wieków obdarzano mnie wieloma spojrzeniami. Niejedno było wymowne. Ale to było jej spojrzenie. Jej zapach. Wszystko takie kuszące. Zazwyczaj to nie ja pozwalałem się kusić.

– Skąd wiesz, że to na historię? – wymamrotała pod nosem. Lekko przesunęła laptopa, jakby chciała ukryć przede mną ekran, a luźno spoczywająca na kolanach dłoń zacisnęła się w pięść. Może znowu zobaczę, jak płonie. Włoski na karku już jej się podniosły.

Wzruszyłem ramionami, po czym niespiesznym krokiem podszedłem do stołu i oparłem się o blat, tak że znalazła się w moim cieniu. Kurwa, jak ładnie pachniała! Ciepłą krwią, miętą i szalwią, kawą i jeszcze czymś w rodzaju granoli. Ta dziewczyna była jak beczka z prochem, samo przebywanie w jej towarzystwie było ryzykowne.

– Tylko zgaduję. Być może po prostu lubisz zbierać informacje o przeznaczonych do rozbiórki kościołach.

Zatrzasnęła klapę laptopa. Popatrzyła na mnie z taką złością, że nie mogłem się nie uśmiechnąć.

– Zgubiłeś się, do cholery, czy jak? – powtórzyła moje poranne słowa. Tyle bezczelności w takim małym ciałku.

– Niezbyt sympatyczna z ciebie istotka, co? – zauważyłem. – Mam pod opieką cały kampus, laleczko. Zagłądanie do najbardziej ustronnych miejsc również należy do moich obowiązków.

– Okej, rozumiem. W takim razie może byś sprawdził jakieś inne miejsce, najlepiej położone bardzo daleko stąd? – Teatralnym gestem wyjęła telefon i odwróciła się do mnie plecami tylko po to, żeby bez sensu przewijać wiadomości. Tak jakby mogła się mnie tak szybko pozbyć. Zbyt dobrze się bawiłem, przyglądając się, jak nie może sobie znaleźć miejsca, żeby tak po prostu odejść.

Kiedy zobaczyłem, że interesuje się tym przeklętym kościołem, poczułem rozbawienie, choć wzbudziło to również mój niepokój. Już i tak spędzała czas w towarzystwie Hadleighów, co samo w sobie nie wróżyło dobrze, a ja miałem przeczucie, że nie ma zielonego pojęcia, w co się pakuje.

– Nie jesteś stąd, prawda? – Miejscowi trzymali się z daleka od Świętego Tadeusza i White Pine, nawet jeśli nie rozumieli prawdziwej natury tych miejsc. Zbyt wiele legend na ich temat krążyło. Zbyt wiele opowieści.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała podejrzliwie, powoli odwracając się w moim kierunku. Tyle dobrze, że była czujna. Powinna skierować swoją czujność w stronę swoich przyjaciół.

Wzruszyłem ramionami, wsuwając rękę do kieszeni spodni.

– Och, sam nie wiem. Inaczej pachniesz.

– Pachnę inaczej? Jak w takim razie pachnie południowa Kalifornia, hmmm? Pożarami i tostem z awokado? – wybuchnęła, ale zaraz potem się skrzywiła, jakby już pożałowała, że podzieliła się ze mną tym skrawkiem informacji. Wyraźnie poruszona, wrzuciła laptopa do torby i wstała, cały czas obrócona do mnie plecami. Spódnica ocierała się o jej uda, a gwałtowne ruchy wysłały w moją stronę kolejną falę zapachu, tym razem nie był to szampon do włosów, a coś o wiele bardziej pierwotnego.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Mały uparciuch, próbuje się oprzeć własnemu podnieceniu. To dlatego tak bardzo się starała, żeby nawet nie spojrzeć w moim kierunku. Szybko odmaszerowała w swoją stronę, tupiąc ciężkimi butami i zarzucając naprędce torbę na ramię. Ja zostałem przy stole, ale zawołałem za nią:

– Nie powiedziałbym, że kościół pod wezwaniem Świętego Tadeusza to atrakcja turystyczna! Na twoim miejscu trzymałbym się od niego z daleka.

To sprawiło, że się zatrzymała. Błyskawicznie odwróciła się do mnie, żeby rzucić ostro:

– Och, przepraszam bardzo, ale wydawało mi się, że jesteś ochroniarzem na kampusie. Mam rozumieć, że dorabiasz sobie w kościele...?

Do diabła, za każdym razem, kiedy na mnie warczała, w mojej głowie pojawiały się kolejne scenariusze, w jaki sposób mógłbym sprawić, żeby te złośliwe docinki zamieniły się w jęki. I właśnie na tym powinienem się skupić, zamiast bawić się w rycerza na białym koniu, który nie ma do powiedzenia nic lepszego od smętnych gadek typu:

– To niebezpieczne miejsce. Zamknięte na cztery spusty, przeznaczone do rozbiórki. Miejscowi nigdy się tam nie zapuszczają.

Coś mi w tym wszystkim nie pasowało. Dlaczego ta bezpretensjonalna dziewczyna tak beztrudnie szukała towarzystwa najbardziej niebezpiecznych ludzi w Abelaum? Owszem, Victoria i Jeremiaś byli popularni, ale rzadko okazywali komuś specjalne względy.

Czego więc od niej chcieli?

Powoli pokiwała głową. Już nie była wściekła, tylko zakłopotana, ale w jej oczach błyszczała również ciekawość.

– Dzięki za ostrzeżenie. Będę to miała na uwadze. – Kopnęła kamyczek na chodniku i dodała od niechcienia: – Co jeszcze wiesz o tym kościele?

Słyszałeś coś ciekawego? A może tam byłeś?

– Słyszałem, że jest stary, brudny i nie warto tam zaglądać. – A poza tym nawiedzony przez przekłete dusze złożone w ofierze podłemu Bogu. Jednak to była ostatnia rzecz, którą taka ciekawska kobietka jak ona powinna usłyszeć.

– A co z tymi historiami? – dopytywała, nie potrafiąc ukryć entuzjazmu.
– Z opowieściami o górnikach i... Hej! A ty dokąd?

Spędziłem już z nią wystarczająco dużo czasu, poza tym wcale nie podobały mi się emocje, które we mnie budziła, a które kłuły mnie w żebra jak ostro zakończone oskarżycielskie palce. Chciałem, żeby trzymała się z daleka od tego kościoła. Chciałem, żeby trzymała się z daleka od Hadleighów. Była zbyt nieświadoma, zbyt ciekawska, żeby miało jej to wyjść na dobre.

Ale, do diabła, to nie była moja sprawa.

– Muszę wracać do swoich obowiązków, laleczko. – Pomachałem do niej przez ramię. Ponownie usłyszałem tupot jej butów, tym razem pobiegła za mną i nagle pojawiła się u mojego boku jak podekscytowany psiak. Byłem tak zaskoczony, że stanąłem jak wryty, spoglądając na nią. A ona wyjęła telefon i zaczęła nagrywać.

– Posłuchaj, może powiesz kilka słów na temat kościoła? Nawiedzona historyjka, którą usłyszałeś, albo cokolwiek? – wyrzuciła z siebie z prędkością karabinu maszynowego, aż zabrakło jej tchu. Kurwa mać, a więc jest jedną z nich – panienką zdolną do wszystkiego, byle zabłysnąć w mediach społecznościowych, która chce wszystko wrzucić na swój profil, najlepiej na żywo. Teraz już miałem pewność, że będą z nią kłopoty.

Prychnąłem, omijając ją, bo stała mi na drodze.

– Nie jestem zainteresowany udziałem w twoim małym projekcie dokumentalnym czy co tam kombinujesz. Trzymaj się z dala od Świętego

Tadeusza.

– Och, nie bądź taki! – Mówiła teraz innym tonem, łagodniejszym. Najwyraźniej próbowała mnie wziąć pod włos. – Ta historia będzie brzmiała bardziej autentycznie, jeśli opowie ją miejscowy. A ty wyglądasz na świetnego gawędziarza.

Musiałem się nieźle postarać, żeby powstrzymać uśmiech. Trzeba przyznać, że dziewczyna jest zdeterminowana!

– Naprawdę? Jak ci się wydaje, w jakich opowieściach się specjalizuję?
– Podeszedłem bliżej i tym razem musiałem się uśmiechnąć, bo jej serce wyraźnie przyspieszyło. – Myślisz, że opowiadam historie o ukrytych w lasach potworach? Szalonych starcach, którym się wydaje, że wskrzeszą Boga? Duchach dawno zmarłych ludzi, skazanych na wieczne potępienie?

Wysłuchiwała się w każde moje słowo z szeroko otwartymi oczami i z lekko rozchylonymi słodkimi usteczkami.

– Hmm, laleczko, przykro mi, ale muszę cię rozczarować – dodałem cicho. – Bo jedyna dobra historia na temat tego starego kościoła opowiada o ostatniej parze, którą tam zabrałem.

Gwałtownie zamrugła oczami.

– O czym?

– Jeśli nigdy nie byłaś pieprzona, przerzucona przez ambonę, z jednym kutasem w dupie, a drugim w ustach, to żałuj. Jestem pewien, że tamta kobieta szczerze by ci to poleciła. Ale jeśli chcesz, sam mogę ci o tym opowiedzieć, ze wszystkimi pikantnymi szczegółami.

Ponownie zamrugła oczami, jej umysł pracował na najwyższych obrotach, kiedy próbowała szybko podjąć decyzję, jak zareagować. Podniecona, ale również zawstydzona – biedna mała, perwersyjna istotka!

– Naprawdę? – zapytała cicho, a ja byłem pewny, że zaraz wybuchnie. Jednak ona tylko uśmiechnęła się z wyższością. – Opowiedz. Zapowiada

się fascynująco.

Potrząsnąłem głową. Niech to, miałem ochotę robić z nią naprawdę nieprzyzwoite rzeczy! Podszedłem odrobinę bliżej, wystawiając na próbę swoją samokontrolę, po czym pochyliłem się i wyszeptałem jej prosto do ucha zachrypniętym głosem:

– Ja nie opowiadam historyjek za darmo, laleczko.

Skrzywiła się i zacisnęła zęby.

– Taaak? A jaka jest cena?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Ty na kolanach, błagająca, żebym wepchał ci kutasa głęboko do gardła.

Przez sekundę się wahała, ale zaraz jej twarz wykrzywiła się w wyrazie obrzydzenia. W tym momencie zrozumiałem wszystko, co chciałem wiedzieć. Chociaż szybko wrzuciła do torby telefon i spojrzała na mnie z mieszaniną wściekłości i szyderstwa, ja wyczułem jej podniecenie.

– Odpierdol się ode mnie, zboczeńcu.

– Ajajaj, jak to? Myślałem, że chcesz posłuchać tej opowieści?

Odwróciła się na pięcie i odeszła gniewnym krokiem, w kołyszącej się wokół jej bioder spódniczce. Jednak było w niej pożądanie. Żądza. Nie musiała mnie lubić, żeby mnie pragnąć. Właściwie to seks doprawiony nienawiścią jest nawet lepszy. Im bardziej te małe, biedne istoty ludzkie cię nienawidzą, tym bardziej nienawidzą pożądania, które w nich wzbudzasz, i tym bardziej spektakularny jest ich upadek, kiedy wreszcie się poddają.

– Tak dla twojej wiadomości, palancie, to wcale nie jestem zamiejskowa! – Odwróciła się i jeszcze krzyknęła w moją stronę, zaciskając w pięści opuszczone wzdłuż boków ręce: – Urodziłam się tutaj!

Odeszła, pełna satysfakcji, że ostatnie słowo należało do niej. Urodziła się tutaj... interesujące. Nawet bardzo interesujące. Nie wiedziałem, że jest

tak blisko związana z tym przeklętym miasteczkiem. Jak dla mnie nie stanowiło to większej różnicy, ale byłem ciekaw, dlaczego ci rozwyrzeni młodzi Hadleighowie okazują jej takie zainteresowanie.

Może będzie się trzymać z daleka od Świętego Tadeusza – nie żeby mi na tym zależało. Nie musiałem nawet jej ostrzegać. Nawet jeśli koniec końców wpakuje się w naprawdę niebezpieczną sytuację, to nie była moja sprawa. Ludzie przydają się tylko do tego, żeby się nimi zabawić – do niczego więcej.

Rae

Łazienkę wypełniała para, po szklanych drzwiach kabiny spływały krople wody. Stałam pod prysznicem, ciepły strumień skierowany był na moją twarz i włosy. Próbowałam w ten sposób trochę ochłoniąć.

Tyle że to nie działało.

Powrót do domu po zajęciach, w mroku, nie był tak prosty i przyjemny jak poranny spacer na kampus. Deszcz przestał padać, a niebo rozchmurzyło się na tyle, że przez gałęzie drzew przebijało słabe światło księżyca, a jednak ciemność nocnego lasu była nieprzenikniona. Droga, którą zmierzałam do domu, była wąska i cicha. Miałam nadzieję, że wreszcie minie mnie jakiś samochód, oblewając okolicę bezpiecznym światłem reflektorów.

Jednak żaden nie nadjechał.

Byłam całkiem sama, powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój, choć z każdą chwilą byłam coraz bardziej pewna, że czuję czyjeś oczy na karku, do tego z lasu dochodził od czasu do czasu niepokojący trzask łamanej gałązki. Nie było mnie łatwo przestraszyć, a jednak w tak głębokiej ciemności trudno było zachować spokój.

Gdy dotarłam do domu, zrzuciłam ciuchy i weszłam pod gorący prysznic, a moje myśli skierowały się z powrotem ku Leonowi. Temu beczelnemu, perwersyjnemu dupkowi.

Wcześniej miałam ochotę dać mu w twarz za to, że odważył się w ten sposób do mnie odezwać. A on posunął się jeszcze dalej i nakładł mi do głowy głupot o klęczeniu przed nim. Fuj, co za palant! To mnie naprawdę wkurzyło.

Ale również podnieciło.

Z całej siły zacisnęłam oczy, ale mój mroczny umysł nie był w stanie ochronić mnie przed tymi myślami. Leon był dokładnie w moim typie, przynajmniej na tyle, na ile mogłam to stwierdzić, znając go pobieżnie. Sarkastyczny, potrafiący się odgryźć, z drwiącym uśmiechem na ustach, który sprawiał, że ścisnął mi się żołądek. Czułam się, jakbym znowu była licealistką wzdychającą do jakiejś nieosiągalnej gwiazdy filmowej. Pod kołnierzykiem jego koszuli mignęły mi kolorowe linie tatuażu, całe chrząstki uszu były ozdobione piercingiem, a w małżowinach miał ogromne tunele. Roztaczał wokół siebie aurę buntownika, może nawet trochę – artysty.

Westchnęłam, po czym w duchu skarciłam samą siebie za snucie marzeń na jawie na temat tego dupka. Okej, był nieprzyzwoicie atrakcyjny – i co z tego?

Jeśli nigdy nie byłaś pieprzona, przerzucona przez ambonę, z jednym kutasem w dupie, a drugim w ustach...

Powoli, spokojnie zaczerpnęłam tchu. Nie powinnam myśleć o nim w ten sposób, szczególnie że wszystko wskazywało na to, że będę go codziennie widywać na kampusie. Poza tym po numerze, jaki wycięła mi Rachel, obiecałam sobie, że nie będę już wskakiwać do łóżka każdemu, kto mi się spodoba.

Tyle że po tym zimnym, przerażającym spacerze musiałam się odprężyć, a to przecież było tylko niewinne fantazjowanie.

Wyobrażałam sobie, jak gładzi mnie po plecach, jego palce wędrują wzdłuż mojego kręgosłupa aż do nasady karku, za który mnie chwytą. Chwyta jak laleczkę, którą można dowolnie poruszać i robić z nią, co się chce. Laleczka. Chyba lubił mnie tak nazywać.

Z trudem przełknęłam odrobinę śliny, zaschło mi w ustach. Nie mogłam zaprzeczyć, że moje fantazje zmierzały w mroczną i perwersyjną stronę.

Westchnęłam i jęcząc cicho, objęłam się rękami, głaszcząc palcami biodra. Zamknęłam oczy i fantazjowałam, że to jego palce dotykają mojej skóry.

Było w nim coś niebezpiecznego; nie potrafiłam tego sprecyzować, ale w głowie zapaliła mi się lampka alarmowa, a instynkt podpowiadał, żeby uciekać. Królik wie, że powinien uciekać przed wilkiem. W takim razie dlaczego, zamiast zwiewać gdzie pieprz rośnie, marzyłam, żeby mnie złapał?

Przesunęłam palce w dół, powoli i delikatnie zataczając nimi kręgi wokół pępka, po czym zaczęłam się pieścić po brzuchu i, wreszcie, między nogami. Gorąca woda i delikatny dotyk przyprawiły mnie o dreszcze, byłam coraz bardziej podniecona. Wewnętrzna część moich ud stanowiły bardzo czuły obszar, reagujący nawet na mój własny dotyk. Oparłam się o ścianę kabiny prysznicowej, wokół mnie unosiła się para, a ja wsunęłam palec między wargi sromowe, żeby pogłodzić nabrzmiąłą łechtaczkę.

Oddech uwiązał mi w gardle. Dotknęłam jej jeszcze raz, bezlitośnie przyprawiając się o kolejny dreszcz między nogami. Byłam dla niego niegrzeczna, dobrze o tym wiedziałam. Mógł zareagować na moje zachowanie i z łatwością pokazać mi, gdzie moje miejsce.

Zanurzyłam się w swojej fantazji, jedną dłonią pieszcząc się między nogami, a drugą gładząc po szyi. Wyobrażałam sobie, że Leon chwytą mnie za gardło tak mocno, że tracę oddech, i trzyma, unieruchomioną i bezbronną, jednocześnie karcąc mnie za niegrzeczne zachowanie.

Przedtem czułam się winna, kiedy fantazjowałam, że ktoś mnie wykorzystuje, tak jakbym chciała, żeby coś tak okropnego przydarzyło mi się naprawdę, poza bezpieczną przestrzenią mojego umysłu czy też nie w ramach zabawy, na którą obie strony wyraziły zgodę. Jednak kiedy w panice przewertowałam wszystkie artykuły psychologiczne, jakie mogłam znaleźć na ten temat, przestałam się czuć jak perwersyjna hipokrytka. W wyobrażaniu sobie, że jest się całkowicie bezbronnym, jest coś ekscytującego i oczyszczającego. Bezbronna, ale zaspokojona. Bezbronna, ale pożądana.

Uwielbiałam mroczne rzeczy, a pasję tę zaspokajałam, nie tylko oglądając horrory i odwiedzając nawiedzone miejsca. Moje fantazje – te, które sprawiały, że oddech mi się rwał, a serce przyspieszało – były również utkane z nieprzeniknionego mroku.

„Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci zwracać się do siebie w taki sposób?” Wyobrażałam sobie, że wpatruje się we mnie płonącym spojrzeniem, a jego oczy są jasne, okrutne i błyszczą w nich pragnienie, żeby mnie osiąść. „Powinnaś się bardziej postarać i okazać mi więcej szacunku”.

Kolana się pode mną ugięły, kiedy zaczęłam delikatnie masować łechtaczkę, a wypływające ze mnie pożądanie sprawiło, że zrobiłam się śliska. Wyobraziłam sobie stojącego nade mną Leona. Wyobraziłam sobie, jak się śmieje, kiedy niezbyt stanowczo próbuję się bronić, gdy unieruchamia mnie pod sobą i zsuwa mi spodnie aż do kostek.

„Ciekawość to pierwszy stopień do piekła”, rzucił opryskliwie. Ciekawość... no tak, przestrzegał mnie przed nią. Słyszałam jego surowy głos tak wyraźnie, jak gdyby tu był i szeptał mi do ucha gorącym szeptem: „Zobacz, doigrałaś się. To się właśnie przydarza niegrzecznym dziewczynkom, które nie chcą słuchać, co się do nich mówi”.

Osunęłam się na podłogę kabiny prysznicowej, leżałam na podłodze oblewana strumieniem wody. Czułam się żałośnie zdesperowana, ale naprawdę tego potrzebowałam.

„Przepróś mnie, mała Raelynn”.

Jęknęłam, wygięłam się w łuk i zaczęłam jeszcze intensywniej pieścić łechtaczkę, jednocześnie robiąc sobie palcówkę. Fantazjowałam, jak parska cichym śmiechem, jak jego usta wyginają się w okrutnym uśmiechu. Przypominałam sobie, jak jego pozbawione grama tłuszczu mięśnie napinały się pod koszulą, kiedy tak bezczelnie mu odpowiadałam. Wyobrażałam sobie, jak w ten sam sposób tężeją, kiedy się nade mną nachyla, szeptając mi do ucha: „Chyba będę musiał użyć paska, żeby przemówić ci do rozumu. Niegrzeczne dziewczynki czasami muszą dostać takie lanie, że aż zaczynają płakać, prawda?”. Cała drzę, z jednej strony próbując wstrzymać oddech, z drugiej – rozpaczliwie łapiąc powietrze. „Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim się tak niegrzecznie zachowałaś. A teraz przepróś, a może zrobię ci dobrze po tym, jak...”

W nagłym orgazmie napiął się każdy mięsień w moim ciele, a ja drżałam i krzyczałam z szeroko otwartymi ustami. Ta fantazja mnie przerosła, to było złe, to było niebezpieczne. To było całkowicie pokręcone tak bardzo pragnąc, aby nieznajomy mnie ukarał, jednak nie mogłam odmówić sobie tej przyjemności. Skurczyłam palce, bo moja przewrażliwiona łechtaczka nie była w stanie znieść dotyku ani sekundy dłużej.

Fale ekstazy powoli się uspokoiły, a ja leżałam oszołomiona i drżąca, nadal pod strumieniem wody. Powoli wstałam i oparłam się o ścianę kabiny, wpatrując się w wirującą wodę znikającą w odpływie. Znowu padało, krople deszczu malowały wzory na pokrytym parą oknem nad prysznicem.

Nieźle się zrobiłam. Jak, do cholery, miałam niby patrzeć na tego dupka, kiedy go spotkam na kampusie, i nie myśleć o tym?

Rae

„Hej, laska! Dziś rusza Festiwal Sztuki Ulicy! Idziesz z nami??? Będą piwka i gandziaaaaa!”

Potem widniał cały rząderek emotek puszczających oko, palących skręty oraz listków. Chwilę mi zajęło dojście do tego, że wiadomość była od Victorii; zapomniałam zapisać jej numer w telefonie. Zwinięta w kłębek na kanapie, z kubkiem porannej kawy, szybko odpisałam.

„Jasne! Będę!”

Co za ulga, tak szybko znaleźć nową przyjaciółkę, która chciała spędzać ze mną czas. Było mi łatwiej się przeprowadzić, bo znałam tutaj Inayę, ale jeśli miałam rozpocząć tu nowe życie i znaleźć pracę na dłużej, to potrzebowałam więcej niż jednej przyjaciółki, a Victoria jak na razie była dla mnie naprawdę kochana. Na początku martwiłam się, że tak nie będzie, w końcu sprawiała wrażenie Gorącej-Dziewczyny-Z-Instagrama. Potrzeba było wielu lat – podczas których ludzie oceniali mnie wyłącznie na podstawie wyglądu – żeby wreszcie do mnie dotarło, że ja też nie powinnam ich w ten sposób oceniać.

Na Festiwalu Sztuki Ulicy mogłam wydać sporo kasy, ale i tak nie zamierzałam go przegapić. Na Main Street spokojnie mogłam udać się

piechotą; główna ulica miasteczka znajdowała się niewiele dalej od mojego domu niż uniwersytet, tyle że w odwrotnym kierunku.

Na miejsce dotarłam późnym popołudniem, otulona ciepłą kurtką, w czapce i wygodnych trampkach. Wijąca się między uroczymi ceglastymi budynkami Abelaum Main Street okolona była drzewami czereśniowymi, które rzucały cień na oszklone witryny licznych kawiarenek, piekarni, sklepów z antykami i butików. Ulica tętniła życiem, bo piątkowe zajęcia na uniwersytecie już się skończyły i wielu studentów pojawiło się tutaj, aby wziąć udział w festiwalu.

– Rae! – Głos Inai przebił się przez tłum. Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam, że przyjaciółka, Victoria i Jeremiah tłoczą się w miejscu zarezerwowanym dla studentów historii sztuki. Inaya z podekscytowaniem machała do mnie obiema rękami, więc pobiegłam w ich stronę.

Gdy byłam już blisko, zorientowałam się, że nie tylko trzy znajome pary oczu przypatrują się mojemu przybyciu. Starszy mężczyzna – obstawiałam, że po pięćdziesiątce – również obserwował mnie z bladym uśmiechem na ustach. Miał siwe włosy, a ubrany był w nienagannie skrojony garnitur. Coś w jego twarzy, sposób osadzenia oczu przypominały mi Jeremiaha.

– Tak się cieszę, że przyszałaś! – Inaya serdecznie mnie uściskała. Victoria również mnie przytuliła, przy okazji nieznacznie uchylając swoją wielką torbę, żeby mi pokazać starannie poupychane małe buteleczki wina.

– Rae, poznaj naszego tatę – powiedział Jeremiah, wskazując na siwowłosego mężczyznę, który obserwował mnie z uśmiechem. – Tato, to Raelynn.

– Panna Raelynn! – Uśmiech Kenta był ciepły, podobnie jak jego dłonie, kiedy podałam mu rękę, a on ją uścisnął. Był przystojny, miał w sobie pewien wyrafinowany czar. Pasował na prezesa Towarzystwa

Historycznego, bo wyglądał jak człowiek, który lubi studiować starożytne teksty przy migoczącym płomieniu świecy. – Miło cię poznać, skarbie. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz w Abelaum?

– Nawet bardzo – uśmiechnęłam się. – Victoria i Jeremiaś są wspaniali. Cieszę się, że wreszcie pana spotkałam. Słyszałam, że praktycznie jest pan właścicielem miasteczka, panie Hadleigh.

Kent lekceważąco machnął ręką.

– Och, co za niedorzeczność! Abelaum to mój dom, pełen rodziny i przyjaciół. Czegokolwiek ode mnie potrzebuje, chętnie to daję. A jeśli ty czegoś potrzebujesz, panno Raelynn, po prostu daj mi znać... Poza tym proszę, mów do mnie Kent. – Przerwał na chwilę, jakby właśnie coś mu wpadło do głowy, ale nie był pewien, czy chce o tym powiedzieć. Wreszcie się zdecydował: – Wiesz, chodziłem do szkoły z twoim ojcem. Do liceum, a potem na uniwersytet. Richard, dobrze pamiętam? Richard Lawson?

Przytaknęłam.

– Tak, tata spędził tutaj dzieciństwo i wczesną młodość. Skąd pan wiedział, że jestem z Lawsonów? Podobieństwo rodzinne aż tak rzuca się w oczy?

Parsknął cichym śmiechem, po czym puścił do mnie oko.

– Szczęśliwy traf. Minęło sporo czasu, odkąd Lawsonowie opuścili Abelaum. Miło, że wrócił ktoś z rodziny. Tak czy siak, nie pozwólcie staremu człowiekowi zanudzić się na śmierć...! Bawcie się dobrze i idźcie sprawdzić, czy dzieje się tu coś ciekawego!

Victoria natychmiast skorzystała z rady ojca, chwyciła mnie pod jedno ramię, a Inayę pod drugie, i lawirując między stolikami, wyruszyliśmy na mały rekonesans. Nowa przyjaciółka zgrabnie wyjęła z torebki niewielkie buteleczki różowego wina, przelała alkohol do pustych butelek po wodzie

i podała nam, żebyśmy podczas spaceru mogli delektować się uderzającymi do głowy bąbelkami.

– Nie powinniśmy poczekać na Jeremiaha? – Zaniepokoiłam się, gdy zauważyłam, że nie dołączył do nas. Victoria tylko potrząsnęła głową, dyskretnie wywracając oczami.

– Dzisiaj udaje ulubionego syneczka tatusia – wyjaśniła, po czym wystawiła język w taki sposób, jakby zaraz miała zwymiotować. – Zawsze na początku semestru robi się strasznie świętojebliwy, jeśli chodzi o picie, pewnie dlatego, że trener przez cały czas ma go na oku. Braciszek nagle staje się orędownikiem zdrowego stylu życia i abstynencji.

Przechadzałyśmy się, popijając wino, aż w pewnym momencie zauważyłam stoisko z ręcznie malowanymi kartami tarota i po prostu nie mogłam go minąć obojętnie. Kramik obsługiwała prześliczna dziewczyna z długimi jasnymi włosami, ubrana w czarną koronkową suknię, która kończyła się nad kozakami. Zielone akrylowe paznokcie do szpica były wyeksponowane na książce, którą czytała, podniszczonym egzemplarzu w miękkiej okładce przedstawiającej damę omdlewającą w ramionach mężczyzny o nagim torsie.

– Sama je namalowałaś? – zapytałam, przyglądając się z podziwem kartom z otwartej talii, były wykonane z niezwykłą dbałością o szczegóły. Kiwnęła głową, lekko się uśmiechając, jednak zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrąciła się Victoria:

– Namalowała każdą z nich. To dlatego przez cały czas siedzi zamknięta w swoim pokoju. – Victoria westchnęła ciężko, przysiadając na stole. Jasnowłosa dziewczyna zamknęła usta i odłożyła książkę, jej uśmiech zgasł. Victoria zaś ciągnęła: – Everly, poznaj Raelynn. Raelynn Lawson.

Intensywnie niebieskie oczy Everly nieznacznie się rozszerzyły. Spojrzała na mnie, jakby mnie znała, jakby była podekscytowana, jakby...

jednak trwało to tylko chwilę. Pozostał tylko spokojny, łagodny uśmiech.

– Miło cię poznać, Raelynn.

– Mnie również jest mi...

– Powinnaś wyciągnąć jej kartę, Ev – powiedziała Victoria, rzucając w jej stronę otwartą talię kart. Zerknęłam na Inayę, żeby sprawdzić, czy też ją wkurza, że Victoria nagle zaczęła się zachowywać jak prawdziwa suka, ale przyjaciółka tylko potrząsnęła głową i szepnęła do mnie bezgłośnie: „Potem ci wyjaśnię”.

Everly nie wyglądała na zachwyconą, ale zaczęła powoli tasować karty. Przygryzłam dolną wargę, rozdarta między pragnieniem, żeby stąd odejść i tym samym rozładować niezrozumiałe napięcie pomiędzy Everly i Victorią, oraz poczuciem, że powinnam zostać, bo nagłe odejście byłoby niegrzeczne. Jednak kiedy się wahałam, Everly ponownie się uśmiechnęła i powiedziała swoim miękkim głosem:

– Podejdź bliżej, Raelynn.

Stałam przed nią. Spojrzała na mnie, tasując karty, ale miałam wrażenie, że wcale mnie nie widzi.

– Właściwie to Rae – oznajmiłam, po czym szybko dodałam: – Przyjaciele mówią do mnie Rae. Ty też możesz tak się do mnie zwracać.

– Rae. – Wydawała się delektować moim imieniem, jakby to było coś słodkiego, co chciałyby zjeść. – Podoba mi się. Nie jest typowo męskie ani typowo żeńskie. – Rozłożyła karty obrazkami do dołu, wzięła głęboki wdech i wyciągnęła pierwszą kartę.

Przedstawiała kamienną wieżę górującą nad lasem, z okna na jej szczycie wyglądały płomienie, a wokół gromadziły się burzowe chmury. Everly ostrożnie odłożyła kartę i na moment znieruchomiła.

– Zmiana – odezwała się cicho. – Życie, które znałaś, twoja silna wieża, uległo dramatycznej zmianie. Właściwie przestało istnieć. – Jeszcze raz

otworzyła usta, ale zamknęła je, nic nie mówiąc. Cokolwiek zamierzała powiedzieć, zmieniła zdanie.

Hmmm, zrobiło to na mnie o wiele bardziej złowieszcze wrażenie, niż powinno. Uśmiechnęłam się, zerkając niepewnie na Victorię, ale ona tylko wzruszyła ramionami i pociągnęła porządny łyk ze swojej butelki z „wodą”.

Everly sięgnęła po kolejną kartę. Przedstawiała leżącego na śniegu twarzą do dołu mężczyznę, który wyciągał rękę, jakby chciał po coś sięgnąć. W plecy miał wbitą niezliczoną ilość mieczy, które przygwaźdżały go do ziemi. Krew plamiła śnieg.

Everly nic nie powiedziała. Już na mnie nie patrzyła, spojrzeniem uciekała gdzieś w bok, jakby kogoś tam wypatrywała. Wyjęła kolejną kartę, odwróciła ją i już miała położyć na stole...

– Przepraszam! – Jakaś kobieta zbliżyła się niepostrzeżenie, aż podskoczyłam, słysząc nagle jej głos za plecami. – Po ile te karty?

Everly szybko zebrała karty i odpowiedziała kobiecie z promiennym uśmiechem. Victoria zeskoczyła ze stołu, ponownie wzdychając.

– Chodźmy do pubu – zaproponowała, dopijając różowego szampana. – Umieram z głodu.

Poszła przodem, a Inaya objęła mnie i przybliżyła się, żeby wyszeptać mi prosto do ucha:

– Everly jest przyrodną siostrą Victorii. Kent miał romans tuż przed tym, jak Victoria i Jeremiah zostali poczęci. Dzieli ich zaledwie kilka miesięcy.

Oczy mi się rozszerzyły, miałam ochotę natychmiast się obejrzeć, ale się powstrzymałam. Everly zdecydowanie nie odziedziczyła urody po Hadleighach, ale teraz już trochę lepiej rozumiałam, dlaczego Victoria traktowała ją z taką niechęcią, choć przecież Everly nie była niczemu winna.

Victoria oddaliła się od nas i najwyraźniej znalazła bar, który jej się spodobał, bo zawołała do nas, żebyśmy się pospieszyły.

Ja jednak nie mogłam przestać myśleć o kartach. Nie znałam się za bardzo na tarocie, jednak moim zdaniem ostatnia karta – którą udało mi się zobaczyć przez ułamek sekundy – dla każdego byłaby raczej łatwa do rozszyfrowania: mknący na białym koniu przez jałowe pole szkielet w czarnej pelerynie, z kosą w kościstej dłoni.

Śmierć.

Pub był pełen ludzi, ale udało nam się znaleźć stolik z tyłu. Victoria zamówiła kolejkę piwa i przekąski, uparła się, że za wszystko zapłaci. Nagle przyszło mi do głowy, że musiała dzisiaj zacząć pić na długo przed naszym spotkaniem.

Najwyraźniej zaprosiła nie tylko nas, ponieważ po zaledwie kilku minutach dołączyła do nas grupka: dwie kobiety ze swoimi chłopakami oraz dwóch mężczyzn, których Victoria знаła z zajęć. Szybko upatrzyła sobie jednego z nich i po chwili już siedziała mu na kolanach. Piliśmy już kolejne piwo, a rozmowa stała się tak głośna, że w zasadzie nikt nie słyszał, co mówią inni, ale też nikomu specjalnie na tym nie zależało. W barze zaczęło się robić tłoczno, a ja czułam się naprawdę dobrze z lekkim szumem w głowie po dwóch piwach i otaczającą mnie wysoką energią.

Nie byłam pewna, kiedy on się pojawił. Może nawet był tam przez cały czas, a ja go po prostu nie zauważyłam, choć szczerze wątpię, że mogłabym go przeoczyć. Zerknęłam na drugą stronę stołu, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała Inaya, a oczy Leona dosłownie wbiły się we mnie, ostre i pałające. Wpatrywał się we mnie tymi bladozielonymi oczami zaledwie przez ułamek sekundy, po czym oderwał ode mnie wzrok.

Leon siedział w kącie, rozparty na stołku barowym i oparty plecami o ścianę. Ramiona miał skrzyżowane na piersi, a na twarzy – szeroki uśmiech. Tamtego wieczoru był ubrany w koszulkę z krótkim rękawem, więc miałam okazję przyjrzeć się jego tatuazom. Kolorowe obrazy, jak sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej, zdobiły jego ręce od nadgarstków aż do ramion. Miał na sobie czarne obcisłe dżinsy, trampki Converse i czerwony T-shirt z nazwą jakiegoś zespołu metalowego biegnącą przez pierś. Nie był sam. Widziałam tylko profil jego kumpla, ale podczas gdy tatuaże Leona były jasne, bicepsy tego drugiego faceta były pokryte mrocznymi obrazami, pełnymi cieni i niepokojących detali. Na dolnej wardze miał piercing „ukąszenie węża” oraz czarną sztangę w brwi nad oczami koloru miodu.

Jak dotąd uważałam, że niepisana reguła wszechświata jest taka, że w tym samym miejscu i w tym samym czasie nie mają prawa się spotkać dwie nieprzyzwoicie gorące osoby, a szczególnie nie tak blisko siebie i nie tak blisko mnie. Jednak ci dwaj – obaj muskularni, uśmiechnięci, na tyle mroczni, żeby nie mieć pewności, czy są tylko intrygujący, czy już przerażający – nie tylko siedzieli w moim polu widzenia, ale na dodatek nie przestawali na mnie patrzeć.

Leon naprawdę się gapił, ale jego kumpel również spoglądał w moją stronę, odwracając się tylko tyle, żeby przez moment zerknąć na mnie nad ramieniem. Poczulałam, że się rumienię, choć właściwie dlaczego? Tylko dlatego, że na mnie patrzyli? A może dlatego, że onanizowałam się, wyobrażając sobie, że Leon robi mi naprawdę niegrzeczne rzeczy, a teraz musiałam tutaj siedzieć pod obstrzałem jego spojrzeń i starać się nie wracać myślami do tamtych fantazji?

Próbowałam ich zignorować. Spojrzenie Leona paliło moją skórę, czułam je tak wyraźnie jak palce gładzące moją skórę. Zaczęłam

niespokojnie trącać stopą podnózek swojego stołka barowego, a smażone paluszki serowe nagle przestały mi sma-kować.

Nie chciałam jedzenia. Nie chciałam więcej piwa. Chciałam zaspokoić tę nienasyconą ciekawość, przez którą moje oczy ciągle wędrowały w stronę siedzącego w kącie faceta z szatańskim uśmieszkiem na ustach.

Leon i ten drugi gość rozmawiali, a ja, choć nie było to łatwe, usiłowałam pomimo panującego wokół hałasu usłyszeć ich rozmowę. Na moment zrobiło się nieco ciszej, bo Victoria poszła do łazienki, a jedna z par podeszła do baru, żeby zamówić drinki. Wtedy udało mi się wychwycić strzępki ich konwersacji.

– ...wreszcie mnie, kurwa, wypuścił. Do kurwy nędzy, jeśli tylko do tego mnie potrzebuje, to jest zwykłym małym...

Może udałoby mi się zrozumieć więcej, gdybym uważnie obserwowала usta Leona. Wiedziałam jednak, że jeśli spojrzę w jego stronę, natychmiast natknę się na jego wzrok.

– ...u ciebie? Znowu polujesz?

Teraz zabrał głos jego towarzysz. Mężczyzna miał głęboki głos, który wydawał się być cały czas na granicy sarkazmu, jakby lada moment miał parsknąć śmiechem.

– Taaa. Jestem coraz bliżej... mam zamiar się zabawić... o ile ona mnie najpierw nie zabije...

Na chwilę straciłam wątek, bo Inaya już wychodziła i przytuliła mnie na do widzenia. Kiedy z powrotem usiadłam, stolik w kącie był pusty, a Leon z kumplem przechodzili obok nas.

Nasze spojrzenia się spotkały, w jego oczach było wyzwanie, ale również zaproszenie. W palcach trzymał skręta, a kumpel swobodnie objął go za ramiona. Przez okno baru przyglądałam się, jak skręcają za róg budynku, prawdopodobnie żeby zapalić gdzieś na tyłach.

Okazało się, że mężczyźni wzbudzili nie tylko moje zainteresowanie. Victoria również wpatrywała się w nich ze zmarszczonymi brwiami, a kiedy zniknęli nam z pola widzenia, spojrzaliśmy na siebie.

Uśmiechnęła się znacząco.

– Gorąca sztuka, co?

Chłopak, z którym się dziś zabawiała, nie wydawał się zadowolony z takiego postawienia sprawy, ale nie mogłam się z nią nie zgodzić.

– Tak, ale to palant.

Wzruszyła ramionami.

– Przystojniacy nie muszą być sympatyczni, co?

Nadal nerwowo kopałam stopą w podnózek. Wsunęłam rękę do kieszeni kurtki i wyjęłam e-papierosa.

– Zaraz wracam. – Podniosłam się. – Idę na szybkiego papierosa.

Rae

Powietrze na zewnątrz było rześkie i chłodne, kiedy wydychałam powietrze, wokół moich ust formowała się chmurka pary. Muzyki z baru prawie nie było tu słychać, a wietrzyk przynosił kwaśny i ostry zapach zioła. Stałam blisko rogu budynku, kątem oka widziałam sylwetki stojących w dole uliczki mężczyzn, Leona i jego przyjaciela. Zaciągnęłam się e-papierosem, a aromat truskawek z bitą śmietaną zmieszał się z wonią zioła.

Za plecami słyszałam ściszone męskie głosy, na których dźwięk przechodził mnie dreszcz. Po chwili Leon zawołał:

– Masz zamiar tak tam stać z nadzieją, że cię zaczepimy, Raelynn? A może tu podejdiesz i po prostu weźmiesz sobie to, na co masz ochotę.

Obróciłam się na pięcie, wkładając wolną rękę do kieszeni, żeby nie zauważyli, że zaciskam palce. Leon stał oparty o ścianę budynku, podawał właśnie skręta kumplowi, który uśmiechnął się do mnie znacząco, po czym się zaciągnął. Wcale mi się nie spodobało, że Leon tak zinterpretował moje intencje.

A najbardziej mi się nie spodobało, że miał całkowitą rację.

– O co ci, do cholery, chodzi? – zapytałam. Leon wzruszył ramionami.

– Łatwiej by ci było podsłuchać naszą rozmowę, gdybyś podeszła bliżej – zauważył jego kumpel, wypuszczając dym z ust.

Gdybym naprawdę uważała, że coś mi z ich strony zagraża, nie zrobiłabym ani kroku w ich kierunku. Jednak... to właśnie było najdziwniejsze. Było w nich coś przerażającego, lecz czułam, że mogę im bezwzględnie zaufać. Po prostu wiedziałam, że żaden z ich nie tknie mnie nawet palcem, jeśli tego nie będę chciała.

Ale ja, do cholery, bardzo tego chciałam.

Podeszłam bliżej, stanęłam obok nich w przyćmionym świetle uliczki. Tutaj było cieplej, nie tylko ze względu na bliskość budynku, ale również na żar, który buchał od nich obu. To było dziwne, ale przynajmniej przestałam drżeć. Leon skinął głową w stronę kumpla.

– To Zane.

Zane, nie wyjmując skręta z ust, podniósł do góry dwa palce w znaku pokoju.

– Bracia? – zapytałam.

Leon zachichotał cierpko.

– Nie sądzę, żeby ludzie pieprzyli swoich braci.

– Niektórzy to robią – wtrącił szybko Zane. – Bracia z przywilejami.

– Nie jest to dobrze odbierane.

– Tak jakbyś się przejmował, co jest dobrze odbierane – zaśmiał się Zane, przekazując mu z powrotem skręta.

Żaden z nich nie wyglądał, jakby był na haju, choć skręt był już prawie wypalony. Jedyna różnica była taka, że przeszywające spojrzenie Leona wydawało się nieco łagodniejsze, przez co łatwiej mi je było wytrzymać, kiedy po raz kolejny podniosłam do ust e-papierosa.

– Co to za gówno? – chciał wiedzieć.

– Truskawki z bitą śmietaną. – Podałam mu swojego papierosa, żeby spróbował, ale potrząsnął głową.

– Nie moja bajka.

Leon zaciągnął się skrętem, rozżarzona końcówka błysnęła jasno. Następnie dmuchnął mi dymem w twarz: zapach był sosnowy, kwaśno-słodki.

– Lepsze niż ta słodka mgiełka, co? Wmawiasz sobie, że tamto słodkie gównu ci wystarczy... – Potrząsnął głową. – Ale nie przyniesie ci satysfakcji.

Zane pochylił się w moją stronę.

– Potrzebujesz czegoś z pazurem, czegoś ostrzejszego. – Wypowiadając ostatnie słowo, zgrzytnął zębami.

Zignorowałam Zane'a i ze złością spojrzałam Leonowi prosto w twarz.

– Ale z ciebie kutas!

– Och, Rae... – Przysunął się, niwelując i tak niewielki dystans między nami. Miałam do wyboru albo się cofnąć – i przycisnąć tyłkiem do Zane'a – albo nie ustępować. Nie przesunęłam się ani o milimetr, a biodra Leona lekko otarły się o moje. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów, Leon znowu się zaciągnął, po czym, wydychając dym, powiedział:

– Nawet nie przypuszczasz, jakim kutasem potrafię być.

Z trudem przełknęłam ślinę, kiedy dym owiał mi twarz. Jego ciało było twarde, gorące i niesamowicie wręcz kuszące. Miałam ochotę otrzeć się o niego, pokazać mu, że ja też potrafię kusić. Z drugiej jednak strony chciałam dać mu w twarz i zostawić go w tej uliczce, tak żeby nigdy się nie dowiedział, że nie mogę przestać o nim myśleć.

Żeby nigdy się nie dowiedział, jak bardzo go pragnę.

– Dlaczego tutaj jesteś, Rae? – spytał jak gdyby nigdy nic, choć przecież sytuacja była absolutnie nadzwyczajna, gdy znajdował się tak

blisko mnie.

– Wyszłam na papierosa – wymamrotałam.

– Nie o to pytałem. Dlaczego przyszłaś tutaj?

Zane parsknął cichym śmiechem za moimi plecami. Miałam wrażenie, że zaraz stracę odwagę.

– Byłam ciekawa.

Leon znacząco uniósł brew, dając do zrozumienia, że czeka na konkretniejszą odpowiedź, a ja zdołałam z siebie wydusić:

– Chciałam się dowiedzieć, jaki jesteś. Zaciekawileś mnie.

Leon z namysłem pokiwał głową, jakby właśnie uświadomił sobie, że od dawna to wiedział.

– Ciekawość jest niebezpieczna – zauważył cicho Zane. Jego usta musiały znajdować się zaledwie kilka milimetrów od mojego ucha, a mnie przeszedł dreszcz. – Słyszałem, że ciekawość zabija kotki... Tak się mówi?

– Mniej więcej. Coś ci powiem, serduszek. – Leon strzepnął na ziemię resztę skręta i przydeptał butem. – Dołożę starań, żeby ta zabawa była dla ciebie trochę łatwiejsza, trochę bezpieczniejsza. Ponieważ podoba mi się ta gra. Chcę się z tobą zabawić.

Zane jakby mimochodem objął mnie za ramiona, aż podskoczyłam.

– Podczas zabawy z Leonem będziesz potrzebowała asekuracji, możesz mi wierzyć. – Uśmiechnął się, jakby ta deklaracja dowodziła ogromnej odwagi. Uwięziona między nimi, miałam w głowie watę cukrową, a moje ciało całkowicie wymknęło mi się spod kontroli. Było coś wręcz nieludzko seksownego w poczuciu, że jestem taka mała w porównaniu z tymi dwoma olbrzymami, że balansuję na cienkiej linii między zabawą a niebezpieczeństwem.

Nie wiedziałam, w jaką dokładnie grę mieliśmy grać. Ale byłam gotowa.

– Tak? – odezwałam się piskliwym głosem. – W jaki sposób chcesz mi to ułatwić?

Zane zachichotał.

– Och, a więc jednak mała wchodzi do gry!

– Oczywiście, że tak – odpowiedział Leon gładkim jak miód głosem. – Wiedziałem, że chętnie się zabawi.

Tyle że wcale nie miałam być partnerką do zabawy, tylko zabawką, a to różnica. Serce nagle mi przyspieszyło, w dole brzucha poczułam gwałtowny skurcz pożądania. Cholera, jak to mogło być takie niebezpieczne, a jednocześnie takie seksowne?

Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy Leon musnął dłonią moją szyję. Myślałam, że uniesie mój podbródek, ale jego palce zatrzymały się na pulsie, tuż poniżej szczęki.

– Litości – wyszeptał. W jego ustach to proste słowo zabrzmiało jak poezja, było przepełnione czułością. – Wystarczy, że to powiesz, a zabawa zostanie przerwana. Co ty na to?

– To nasze hasło bezpieczeństwa... – powiedziałam cicho. – Jezu Chryste...

– Chrystusa tutaj nie ma. – Głos Zane'a łaskotał mnie w ucho; był węzłem szepczącym do Ewy. – Jest tylko Szatan, a on lubi ofiary, które poddają się z własnej woli.

– Serce bije ci tak szybko – zauważył miękko Leon. – Myślę, że jesteś podekscytowana, Raelynn. Chcesz się zabawić? Czy chcesz sobie iść?

Zane opuścił ramię i odsunął się na bok, skinął głową, jakby pozwalał mi opuścić alejkę. Ja jednak nie ruszyłam się nawet o milimetr. Cholera jasna, naprawdę to rozważałam. Moje ciało pragnęło dotyku Leona, pragnęło zagrać w niebezpieczną grę, którą mi obiecywał. Głowę miałam pełną najbardziej szalonych fantazji. Ale nie zostało wiele czasu. Znajomi

niedługo zaczną się zastanawiać, gdzie jestem, i będą mnie szukać, może nawet już to robili.

Lecz wystarczył najzwyczajniejszy miękki dotyk palców Leona na mojej szyi, a ja od razu poczułam się jak ryba na haczyku.

– Przystaniesz, jeśli powiem to słowo? – Głos mi się trząsnął, ale nie ze strachu. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek była tak podekscytowana albo tak niesamowicie pobudzona.

– Obiecuję. – Głos Leona był stanowczy, tak pewny, że nie mogłam mieć wątpliwości. – Poza tym wiem, że nie mamy wiele czasu. W środku są twoi znajomi, dobrzy przyjaciele, którzy zaczną cię szukać, jeśli znikniesz na zbyt długo. Ale ja nie potrzebuję dużo czasu. Tylko kilka minut.

– Kilka minut na co?

Mogłabym przysiąc, że w jego oczach błysnął ogień, kiedy szeroko się do mnie uśmiechnął.

– Żeby doprowadzić cię do orgazmu.

Zaczerwieniłam się po czubki uszu. Zane pogroził mi palcem.

– Tik-tak, czas płynie, mała. Co zdecydowałaś?

– Czy dobrze to brzmi? – Leon nie spuszczał wzroku z mojej twarzy. Bacznie mi się przyglądał, zwracał uwagę na każdą moją reakcję, czekając na odpowiedź.

Chciał ofiary, która podda mu się z własnej woli, a ja byłam jak najbardziej chętna.

– Tak, brzmi bardzo dobrze. – Głos przestał mi się trząść. Całe rozedrganie przeniosło mi się do żołądka, a ja mogłam wreszcie odwzajemnić jego bezczelny uśmiech. – Zobaczymy, czy naprawdę uda ci się zrobić mi dobrze w zaledwie kilka minut.

Jego palce, takie miękkie, kiedy położył je na moim gardle, teraz stwardniały, przyciskając mnie plecami do ściany. Był stanowczy,

kontrolował sytuację – ten ruch sprawił, że zamilkłam i straciłam oddech, a on stał nade mną, tak blisko, że czułam jego zapach – ciepły jak ognisko w lecie, a jednocześnie orzeźwiający jak zimna lemoniada. Cytrusy i dym.

– Patrz, Zane – powiedział, przesuwając wolną ręką po moim boku. Przybliżył usta do mojego ucha, dotykając palcami paska moich dżinsów na biodrze, i wyszeptał: – Doprowadzenie cię do orgazmu nie będzie trudne, serduszko. Wystarczyła twoja wyobraźnia i kilka moich słów, a już jesteś podniecona. Pomyśl tylko, co to będzie, kiedy użyję również palców.

I faktycznie, te jego bezwzględne palce wślizgnęły się za pasek moich dżinsów. O mój Boże, co ja wyrabiałam...? Miałam zamiar prawie nieznanemu mężczyźnie pozwolić zrobić sobie palcówkę w jakiejś ciemnej uliczce, a do tego w głowie miałam tylko jedno: Tak, o Boże! Zrób to! Pieścił wewnętrzną stronę mojego uda, a moje ciało drżało, całe nogi nagle pokryły się gęsią skórą. Oddech mi się rwał, otwarte dłonie przycisnęłam do szorstkiej ceglanej ściany za sobą. Jego palce dotarły do moich bawełnianych majteczek i przesunęły się po ich skraju.

– Przypomnij mi, Raelynn – mruknął z nosem przyciśniętym do miejsca za moim uchem. Jego ciało było bardzo blisko, wtapiało się w moje, gorące i ciężkie. – Przypomnij mi jeszcze raz, jak bardzo chcesz, żebym zrobił ci dobrze...?

Kurwa mać, wystarczyłoby, żeby nie przestawał do mnie mówić w ten sposób, a już bym doszła. Najwyraźniej na moment oniemiałam, potrzebowałam chwili, żeby uspokoić się na tyle, żeby coś z siebie wydusić. Długo, będącej torturą chwili, podczas której jego palce nadal mnie pieściły, a usta muskały moje ucho.

– Chcę dzięki tobie dojść – wyszeptałam, bo gdybym spróbowała to powiedzieć odrobinę głośniej, wydobyłby się ze mnie jęk.

Leon mruknął z aprobatą, zaczynając masować mnie po majteczkach.

– Obejmij mnie za szyję. Będziesz musiała się przytrzymać, żeby nie upaść.

Zrobiłam to, mocno go objęłam i przywarłam do niego. W ten sposób ta chwila stała się bardziej intymna, bardziej rozpaczliwa. Musiałam wyciągnąć się do góry, żeby go dosięgnąć, dlatego twarz miałam teraz wciśniętą między swoje ramiona i przytuloną do jego piersi.

Jego palce wślizgnęły się do moich majteczek. Pieścił moją łechtaczkę, potem moje fałdki, aż wreszcie parsknął cichym śmiechem.

– Och, zrobiłaś się dla mnie taka mokra. Taka miękka.

Jego śliskie od mojego pożądania palce zataczały kręgi wokół mojej łechtaczki, a kiedy wreszcie do niej dotarły, zaczęłam tracić oddech. Kurwa, miał rację – już byłam niesamowicie podniecona, moje ciało pragnęło orgazmu. Zaczął mnie pieścić dwoma palcami, a moje nogi zadrżały.

– Ach... Leon... – wydusiłam bez tchu, opierając czoło o jego pierś. Zerknęłam w stronę Zane'a i zobaczyłam, że przygląda się nam z lekko kpiącym, ale pełnym satysfakcji uśmiechem. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, podniósł palec do ust. Ciiiiii.

Wtedy palce Leona wślizgnęły się we mnie, a ja całkiem straciłam panowanie nad odgłosami, które wydawałam.

– Cicho, Raelynn, cicho – beształ mnie łagodnie Leon, przesuując rękę z mojego gardła na usta, żeby je zakryć. Jego dłoń stłumiła moje jęki, gdy tymczasem drugą rękę ułożył między moimi nogami w taki sposób, że dwa palce były we mnie, a podstawą dłoni pieścił moją łechtaczkę. – Teraz nie możesz zachowywać się tak głośno. Jeśli ktoś nadejdzie, będę musiał przestać. A tego przecież nie chcesz, prawda?

Potrzaskałam głową, powieki drżały mi z rozkoszy. Pieprzył mnie swoimi śliskimi palcami, a moja cipka zaciskała się chciwie wokół nich. Całym ciężarem spoczywałam na nim, z całej siły obejmowałam go

ramionami, a kiedy rozkosz stała się wręcz nie do zniesienia, nogi zaczęły mi się trząść i nie były w stanie mnie utrzymać.

– Jak na taką małą istotkę jesteś bardzo hałaśliwa – zauważył Leon. – Uwielbiam, kiedy tak jęczysz.

Rozkosz wprawiła mnie w stan całkowitego oszołomienia. Od nadmiaru endorfin kręciło mi się w głowie. Nie mogłam się opędzić od szalonych myśli, chciałam mieć w sobie jego kutasa, chciałam smakować tego męczyzny, całować go i zalewać się łzami tylko dlatego, że było mi tak dobrze. Nie ma na świecie większego haju niż ten tuż przed orgazmem. Zatopiłam paznokcie w jego plecach i krzyczałam do jego dłoni, a moje ciało naprężyło się jak sprężyna, każdy mięsień we mnie tężał, aż wreszcie...

Ulga. Kurwa. Zakręciło mi się w głowie. Zamknęłam oczy, wstrząsana spazmami, podczas gdy jego palce umiejętnie prowadziły mnie przez kolejne fale rozkoszy. Poczułam na szyi lekkie dotknięcie jego zębów, jakby chciał mnie ugryźć, jakby musiał się powstrzymać, żeby mnie nie skrzywdzić, żeby mnie nie zjeść.

Leon wysunął ze mnie palce, a ja odchyliłam się do tyłu i ciężko oparłam o ścianę, nadal rozkoszując się orgazmem. Brakowało mi było słów, którymi mogłabym opisać to pospieszne doświadczenie: rozgorączkowana przyjemność, strach przed byciem przyłapaną, niedowierzenie, że naprawdę to robię. Nawet nie zauważyłam, że Leon wyjął mi z kieszeni e-papierosa i przyłożył go do moich ust, a następnie podniósł swoje śliskie palce, żeby im się przyjrzeć w świetle ulicznej latarni. Lśniły, kiedy ja powoli zaciągałam się przyprawiającym o zawrót głowy truskawkowym dymem.

– Pięknie – powiedział miękko. Włożył do ust jednego palca i dokładnie go oblizał, a ja na ten widok gwałtownie nabrałam tchu. Wokół jego twarzy

kłębił się dym, kiedy podszedł Zane.

– To było, kurwa, niesamowite – powiedział, obejmując Leona ramieniem i mierząc mnie chciwym spojrzeniem od stóp do głów. Leon podniósł środkowy palec, nadał lśniący, a Zane powoli wziął go do ust i wylizał do czysta.

Cholera jasna, ten widok prawie doprowadził mnie do kolejnego orgazmu.

– Zawsze środkowy palec – wymamrotał Zane, wygładzając kurtkę i oblizując usta.

– Dla ciebie? Zawsze. – Leon odsunął się, uważnie mi się przyglądając, kiedy drżącymi palcami zapinałam dzinsy. Podał mi mojego e-papierosa.

– Dzięki za wspólną zabawę. Do zobaczenia na kampusie, laleczko.

Zasalutował mi dwoma palcami, po czym razem z Zane'em opuścili uliczkę, śmiejąc się pod nosem.

Leon

Demony posiadają dwa imiona.

Po pierwsze, imię, pod którym jesteśmy znani: ja mam na imię Leon, tak się przedstawiam i tak wszyscy się do mnie zwracają. Jednak jest jeszcze imię, którym jestem wzywany, które może być wyłącznie zapisane, nie wolno go wymawiać. To imię odwołuje się do absolutnego sedna mojego jestestwa, jest znakiem intymnie połączonym z moim istnieniem. Mój znak zapisany został w grymuarze i dlatego mógł mnie przywołać każdy, kto wszedł w posiadanie tej magicznej książki i miał ochotę to zrobić.

Gdy byłem wzywany, czułem się, jakby ktoś wbijał mi do pępka haczyk do łowienia ryb, który następnie zagłębiał się w moich wnętrznościach. Byłem zmuszony do posłuszeństwa. Jednak samo wypowiedzenie mojego imienia było zaledwie sugestią, niezobowiązującą mnie do niczego.

Dlatego kiedy teraz poczułem, że Kent Hadleigh wzywa mnie po imieniu, olałem sprawę.

Nie zawracał mi głowy od tamtej nocy, kiedy zaniósłem ciało Marcusa do szybu White Pine, a teraz byłem za bardzo napalony, żeby pozwolić mu zepsuć sobie wieczór. Na celowniku miałem nową ulubioną ofiarę: małą Rae, niegrzeczną Rae, ciekawską Rae. Kurwa, to wręcz nieludzkie, jak się

musiałem namęczyć, żeby nie doprowadzić jej do krzyku w tej uliczce. Chyba zwariuję, jeśli jeszcze raz jej nie dostanę. Tym razem chciałbym jej całej. Jej krew, pot, łzy, soki. Chciałem skosztować tego wszystkiego.

Zane się ze mnie śmiał. Znał mnie od stuleci, był świadkiem moich najmroczniejszych chwil. Był kochankiem i przyjacielem – oczywiście kiedy akurat nie chciałem oderwać mu głowy. Chętnie dogadywał mi na temat moich obsesji, ale był ostatnią osobą, która miała prawo się wypowiadać. Polował na dusze dla zabawy, zawsze chętnie wyruszając w kolejny pościg. Potrafił ścigać człowieka przez dziesięciolecia, aż ten wreszcie oddawał mu na wieczność swoją duszę.

– Nie, nie, nie, to zupełnie co innego! – bronił się. – Ja jestem metodyczny. Skoncentrowany. A co do ciebie, no cóż... lubisz się zafiksować. Jak pies, któremu zamachano przed nosem smaczną kością. Nieraz widziałem, jak się sprawy mają z tymi twoimi obsesjami, Leon. Nie kończą się dla ciebie dobrze.

I właśnie dlatego unikałem obsesji.

Teraz też nie byłem zafiksowany.

Byłem po prostu... zainteresowany.

A tymczasem, do kurwy nędzy, pieprzony Kent Hadleigh nie przestawał mnie wołać.

Robił to już tak długo, że powoli zaczynało mnie to irytować. Musiał być wściekły, że się nie pojawia, więc dlaczego mnie porządnie nie wezwał? Przecież zwykle tak właśnie postępował: wyciągał grymuar, rysował kredą mój znak oraz kilka run na ziemi i żądał, żebym się pojawił. Nie mogłem odmówić. Użycie mojego znaku nie pozostawiało mi wyboru.

Dziwne, że tym razem podchodził do sprawy tak łagodnie. Tak mnie to zaintrygowało, że aż postanowiłem się pojawić, choćby po to, żeby się zorientować, o co tu chodzi.

Teleportowanie się było męczące, więc nie robiłem tego często, jednak tym razem nie chciało mi się biec taki kawał. Światło i cień zawirowały wokół, moja cielesna forma zdematerializowała się, a następnie z powrotem zmaterializowała w salonie rodziny Hadleighów. Idealnie biały dywan, białe kanapy, lśniący metalowy żyrandol nad głową. Jedna ściana była całkowicie przeszklona, dzięki czemu można było podziwiać drzewa rosnące na ogromnej posiadłości Hadleighów. Wszystko było tak czyste i delikatne, że aż miałem ochotę to rozwalić.

Przede mną stał Kent z założonymi do tyłu rękami, jego garnitur wyglądał na nieco bardziej wymięty niż zwykle. Żelazny amulet ochronny w kształcie miecza skrzyżowanego z różdżką nie był dzisiaj schowany pod koszulą, całkiem jakby założył go w pośpiechu. Ludzie tego nie wyczuwali, ale ten cholerny przedmiot sprawiał, że powietrze przesycone było ostrą metaliczną wonią, i to do tego stopnia, że aż rozboleła mnie głowa. Meredith, jego żona, siedziała na kanapie za mężem, a na mój widok zeszywniała – to znaczy zeszywniała trochę bardziej, bo jej naszprycowana botoksem twarz już dawno straciła elastyczność. Jeremiaś z kolei zatopiony był w znajdującym się nieopodal fotelu, podbródek oparł na dłoni i spoglądał na mnie, znudzony i lekko zirytowany. Przy kuchennej zaś wyspie siedziała Everly, przyglądając się w milczeniu całej scenie i wykręcając spoczywające na kolanach ręce.

Atmosfera była dziwna, ale nie mogłem pojąć, co konkretnie było nie tak.

– Co tak długo? – zapytał Kent rozdrażnionym, zaniepokojonym głosem, co było dla niego bardzo nietypowe.

– Mam swoje obowiązki. – Wzruszyłem ramionami, przechylając głowę, aż trzasnęło mi w szyi, bo zwykle po teleportacji odczuwałem

w tym miejscu napięcie. – Nie chciałem zostawiać kampusu bez opieki. Doszedłem do wniosku, że możesz poczekać.

– Niewolnicy nie każą swoim panom czekać – wycedził z pogardą Jeremiah. – Uważaj, żebyś nie przegiął.

– Bo co? – warknąłem, odwracając się od jego ojca i skupiając na nim. Natychmiast się wyprostował, szczeka mu nerwowo chodziła, kiedy się do niego zbliżyłem. – Co mi zrobisz, hmmm? Chcesz wyjść na zewnątrz? – Chłopak poprawił się niespokojnie w fotelu, zerkając w stronę ojca. Typowe. – Tak jest lepiej. Przynajmniej wiesz, kiedy się zamknąć. Powinieneś się bać, chłopcze...

– Kent, wystarczy – syknęła Meredith, a Kent odchrząknął.

– Leon, dość tego!

Pochylałem się nad skulonym Jeremiahem, po czym powoli się wyprostowałem. Żadnego bólu. Żadnej kary. Kent uwielbiał korzystać z każdej okazji, żeby poddać mnie torturom, a teraz miałyby przepuścić taką okazję...? Jeszcze raz uważnie mu się przyjrzałem. Wymiętoszony garnitur, wory pod oczami, sposób, w jaki jego ręce...

Jego ręce. Puste ręce. Bez grymuaru.

Gdzie się podział grymuar?

Nie... nie, to niemożliwe! Kent nigdy nie spuszczał go z oka.

– Mam dla ciebie robotę, demonie. Dusza przeznaczona dla Istoty z głębin wróciła do Abelaum. Nadszedł czas na złożenie kolejnej ofiary.

Nie mogłem się skupić, bo próbowałem pospieszenie ustalić, dlaczego Kent nie ma ze sobą grymuaru. Drugie imię demona, jego znak, ma to do siebie, że nie może zostać wypowiedziane z pamięci, a zapisane może być tylko w konkretny sposób: wytłoczone w skórze lub skreślone ręką potężnej wiedźmy. Bez mojego znaku, bez grymuaru, Kent nie mógłby mnie wezwać ani kontrolować.

Wydawało się to zbyt piękne, aby było prawdziwe.

– Chcesz, żebym kogoś porwał? – wymamrotałem pod nosem. – Czy może mam niańczyć Jeremiaha, kiedy będzie partaczył ceremonię złożenia kolejnej ofiary?

– Pierdol się! – Jeremiah podniósł głos, a matka natychmiast posłała mu gniewne, choć zmartwione spojrzenie. Kent z takim impetem wypuścił powietrze z płuc, że aż nozdrza mu zadrgały. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął dwie fotografie, po czym odwrócił je w moją stronę, żebym mógł im się przyjrzeć. Podeszedłem – i natychmiast ogarnęła mnie zimna, niepokromiona wściekłość.

– Nazywa się Raelynn Lawson, ale Victoria mówi, że już miałeś okazję ją poznać, czy tak? – Kent uśmiechnął się znacząco. Trzymał w ręku powiększone zdjęcie z jej legitymacji studenckiej oraz fotkę, na której siedziała między Victorią a Jeremiahem. – Przyrowadź ją do nas i upewnij się, że nikt was nie zobaczy. Nie zostawiaj śladów walki. Ma to wyglądać tak, jakby opuściła dom z własnej woli, pojechała na wybrzeże i miała wypadek. Przyrowadź ją do Świętego Tadeusza dzisiaj o północy: żywą, nietkniętą i z przepaską na oczach.

Nie wziąłem od niego zdjęć. Po prostu patrzyłem mu w oczy.

– Nie.

Kent się roześmiał.

– Czyś ty stracił rozum? Twój pan rozkazał ci...

– Zrób to. Pokaż mi, kto tu rządzi, chłopczyku Kenny. Zmuś. Mnie.

Dobrze wiem, co by się zadziało w innych okolicznościach. Natychmiast otworzyłby grymuar, starannie narysował mój znak i wypowiedział zaklęcie z którejś strony księgi, które pograżyłoby mnie w bólu. Połamałby mi kości, zmiażdżył płuca, sprawiłby, że poczułbym się jak palony żywcem – zaklęcia wymierzające karę z tej książki były

naprawdę okrutne. Nawet ja z trudem znosiłem taki ból. Jednak tym razem Kent tylko zgrzytnął zębami i zacisnął w pięści puste ręce.

Stracił grymuar. Nie miał już nade mną żadnej władzy.

– Jest z rodziny Lawsonów – ciągnął, jakby był przekonany, że namówi mnie do zrobienia tego, czego chciał. – Z rodu Błogosławionej Pierwszej Trójki, to jedna z wybranych przez naszego Boga. – Kątem oka zauważyłem, że Everly niepewnie poprawiła się na krześle. Była jedyną osobą w tym pokoju obdarzoną naturalnymi zdolnościami magicznymi, ale czy odważyłaby się ich użyć przeciwko mnie? – Musi zostać oddana Istocie z głębin, a tym ją do nas przyprowadzisz.

To dlatego te rozwydrzone bachory Hadleighów przyssały się do Rae jak pieprzone pijawki, chcieli jej kosztem zdobyć przychyłność Boga. Teraz to miało sens: Rae urodziła się w Abelaum, jej rodzina prawdopodobnie mieszkała tutaj od początku istnienia miasteczka. A jakiś jej pechowy przodek zszedł do kopalni, z której wyszedł ze znakiem Boga. Taki znak zostaje z tobą już na zawsze.

– Jeśli szybko się do tego zabierzesz, spędzisz z nią jeszcze kilka godzin przed północą – powiedział Jeremiaś. – Widzę, jak się na nią gapisz na kampusie. Jej cipka może być twoją na-grodą...

Nawet się nie zorientowałem, kiedy ruszyłem do ataku.

W jednej chwili pochylał się z przejściem na swoim fotelu, przyglądając się, jak na mojej twarzy maluje się wściekłość, a w kolejnej trzymałem go za gardło pod sufitem, podczas gdy jego matka wrzeszczała piskliwym głosem, a ojciec przeklinał.

– Powinienem zmiążyć ten twój mały, żaloszny mózdzek – warknąłem, ściskając mu gardło, aż zaczął rzezić, a jego twarz zrobiła się purpurowa. Wierzgał nogami, próbując mnie kopnąć, tak jakby jego żaloszne podrygi mogły mnie powstrzymać.

Zabiję ich. Najpierw Jeremiaha, potem Meredith, wreszcie Victorię, i będę się rozkoszował każdą sekundą. Kent miał na sobie amulet nasycony starą magią, który nie pozwalał mi go skrzywdzić, ale zaszlachtowanie całej jego rodziny na jego oczach również sprawi mi przyjemność.

– Leon! – Głos Kenta był głośny, ale choć był pod potężną ochroną amuletu, i tak nie śmiał się do mnie zbliżyć. Meredith krzyczała histerycznie. Everly obserwowała całą scenę ze swojego wysokiego stołka, błada jak ściana. Roześmiałem się, a mój śmiech rozbrzmiewał echem po salonie, podczas gdy moje pazury wbijały się w szyję Jeremiaha i poląła się krew.

– Postaw go na podłodze! Rozkazuję ci! Zrób to natychmiast!

– Ty mi rozkazujesz? – Ponownie się roześmiałem, odwracając się w jego stronę i trzymając Jeremiaha w górze jedną ręką. – A jak cię nie posłucham, to co? Co zrobisz? Co mi możesz zrobić bez swojego cennego grymuaru?

Kent miał minę, jakbym właśnie dał mu w twarz.

– Naprawdę sądziłeś, że nie zauważę? Że mi to umknie? – Ścisnąłem palce trochę mocniej, a z ust Jeremiaha wydobył się powolny pisk, jak dźwięk powietrza uchodzącego z balonu. – Naprawdę myślałeś, że po tych wszystkich latach ujdzie ci na sucho taki błąd, Hadleigh? Po tych wszystkich latach, kiedy ci służyłem, ryzykowałem dla ciebie życie, bo ty jak ostatni idiota uparcie próbowałeś zadowolić swojego Boga, który przy pierwszej okazji zgniecie cię jak robaka?

Kent był wstrząśnięty, ale nie stracił animuszu. Zamiast wchodzić ze mną w dyskusję, skierował oczy za mnie, a ja poczułem na plecach muśnięcie magii.

Zerknąłem przez ramię. Everly stała, po twarzy płynęły jej łzy. To jej magię poczułem.

Magię czarownicy.

Była młoda i brak jej było wielu umiejętności, ale i tak nie chciałem walczyć z wiedźmą.

Skierowałem wzrok z powrotem na Kenta. Jeremiahem nadal wstrząsały drgawki, bo nie zwalniałem uścisku.

– Uwolnij mnie. Teraz. A ja daruję życie twojemu synowi.

– Pozwól mu odejść, Kent! – wrzeszczała Meredith. – Pozbądź się go!

Kent nienawidził przegrywać. Wściekłość wykrzywiła mu twarz, pospiesznie szukał innego rozwiązania. Jednak Jeremiah już odpłynął, jeszcze kilka sekund, a zmiażdżyłbym mu tchawicę.

– Jesteś wolny, demonie. – Kent cedził przez zęby każde słowo. – Odejdź ode mnie. Opuść ten dom, wracaj do Piekła.

Boże, jakie to wspaniałe uczucie – wygrać! Jeremiah bezwładnie opadł na podłogę, a ja zniknąłem z szerokim uśmiechem i dwoma środkowymi palcami wzniesionymi do góry.

Rae

Tego dnia atmosfera była dziwna, ale nie wiedziałam, co konkretnie było nie tak.

Może chodziło o towarzyszące mi podczas spaceru przez kampus poczucie, że ktoś mi się przygląda, dziwne mrowienie na karku, które podpowiadało, że czyjeś oczy są we mnie utkwione, choć nie mogłam się zorientować, z której strony pada spojrzenie. Możliwa była z tym coś wspólnego dziwna sytuacja, kiedy wykładowca scenopisarstwa, pan Crouse, przypomniał mi – zwrócił się tylko do mnie – że jeśli będę potrzebował pomocy, po zajęciach zawsze mogę podejść do jego gabinetu. Mogło też chodzić o to, że Jeremiaś tego dnia nie pojawił się na zajęciach, a Victoria przez całą przerwę na lunch praktycznie nie odkładała e-papierosa. W jej oddechu znowu wyczułam alkohol.

– Problemy rodzinne – wyjaśniła Inaya, ciężko wzdychając, zanim rozstałyśmy się przed ostatnimi w tym dniu zajęciami. – Znam Victorię od kilku lat, zawsze bardzo przeżywa, kiedy jej rodzice nie mogą się dogadać. Nie ma idealnych rodzin. Po prostu musimy ją wspierać w tych trudnych chwilach.

Inaya była lepszą przyjaciółką niż ja. Planowała zabrać Victorię na kawę po zajęciach, jednak dziwna atmosfera tego dnia sprawiła, że z powodu nieokreślonego niepokoju rozboleł mnie żołądek. Wiedziałam, że z takim odczuciem nie ma co walczyć. Dlatego chciałam jak najszybciej iść do domu.

Tyle że musiałam iść na nogach.

Myślałam, że te wieczorne spacerunki do domu staną się łatwiejsze, ale nic z tych rzeczy. Słońce schowało się za drzewami, złote światło zmierzchu sączyło się przez gałęzie drzew. Było pięknie, ale nadchodziła ciemność. W ciągu dnia niebo było prawie bezchmurne, ale na horyzoncie gromadziły się gęste, ciemne, fioletowo-szare. Prawdopodobnie w nocy będzie padać. Na myśl o tym, że zaraz zwinę się w kłębek w łóżku z lampką wina i w akompaniamencie uderzającego o szyby deszczu po raz setny obejrzę *Krzyk*, przyspieszyłam kroku.

Odkąd zajęłam się zgłębianiem zjawisk paranormalnych, nauczyłam się, że dziwne przeczucia i emocje są kluczowym elementem każdego śledztwa. Bardzo często w nawiedzonych miejscach nachodziło mnie przerażenie, przechodził mnie zimny dreszcz albo odczuwałam panikę. Dlatego teraz próbowałam potraktować swój niepokój tak samo poważnie, jak gdybym badała właśnie nawiedzone miejsce; nie zamierzałam go ignorować. Ten niepokój nie pojawił się bez powodu.

Kłopot w tym, że nie miałam pojęcia, jaki to powód.

Pod moimi butami chrzęścił żwir, kiedy przeszłam przez jezdnię i weszłam na drogę gruntową wśród drzew.

– Fuj, ale smród...! – Podciągnęłam koszulę, żeby zakryć nos. Wiatr zmienił kierunek, przynosząc ze sobą okropny fetor zdechłego zwierzęcia, kwaśny i zepsuty. Wyteżyłam wzrok, spodziewając się, że zobaczę w lesie martwego szopa pracza, a może jelenia.

Jednak wśród drzew znajdowało się coś zupełnie innego.

W przyćmionym świetle wydawało mi się, że patrzę na wyblakłe powykręcane gałęzie w labiryncie drzew. Konary barwy szarych kości były pokryte plamami mchu i szeroko rozpostarte, niektóre znajdowały się wysoko, inne nisko – przypominały pajęczynę. Nie była to jednak ani pajęczyna, ani pająk. W miejscu, gdzie stykały się te przedziwne, przypominające gałęzie kończyny, była klatka piersiowa z rozpiętym między kośćmi szarawym ciałem. Dostrzegłam również wiotki, przypominający kręgosłup kark oraz psią czaszkę z opadniętą szczęką oraz zwisającym z niej długim, czarnym językiem.

Gwałtownie zamrugałam, serce biło mi jak szalone. Czyżby oczy płatały mi figła? To coś było ode mnie oddalone o co najmniej czterdzieści pięć metrów. Poprawiłam okulary i schyliłam się, żeby gałęzie nie zasłaniały mi widoku. Wyglądało to jak zmutowane, gnijące martwe zwierzę. Było nieruchome. Nawet bardziej nieruchome niż same drzewa.

Prawdopodobnie to po prostu jakaś dziwaczna instalacja artystyczna.

No tak, to musiał być wytwór współczesnej sztuki. Te długie, patykowate kończyny były zrobione z drewna. Na „żebrach” była rozpięta tkanina pokryta jakimś rodzajem mazi i farbą, a może silikonem. Wzdrygnęłam się, ale śmiało pomaszero wałam naprzód. Festiwal Sztuki Ulicy odbył się zaledwie kilka dni temu, może z tej okazji w różnych częściach miasta pojawiły się rzeźby. Będę musiała się dowiedzieć, kto stworzył tę instalację. Umieszczono ją w idealnym miejscu, a poza tym miała w sobie upiorny realizm i była utrzymana dokładnie w tym przerażającym stylu, który tak lubiłam.

Poczułam, że plecy obsypują mi się gęsią skórą, więc przyspieszyłam kroku. Coś nadal paskudnie śmierdziało.

Gdzieś za mną trzasnęła gałązka. Z trudem przełknęłam ślinę, ale śmiało szłam naprzód. Nie miałam zamiaru poddać się temu nieustępliwemu lękowi.

Nie było czego się bać.

Trzask.

Byłam już blisko swojego podjazdu. Widziałam go przed sobą.

Przystanąłam.

Gdzieś obok mnie rozległ się dźwięk, coś pomiędzy szczeknięciem a zachrypniętym kaszlem. No i jeszcze ten odór, Boże...! Dlaczego był tak intensywny?

Odwróciłam się.

Droga była pusta. Latarnie uliczne już świeciły, rzucając niewielkie plamy światła znaczące drogę na kampus. Jednak nikogo tam nie było. Ani żywej duszy. Wytężyłam wzrok, żeby wśród plątaniny gałęzi jeszcze raz spojrzeć na wywołującą ciarki rzeźbę.

Tyle że już jej nie było.

Wtem w moich uszach rozległ się ryk, jak ocean wypełniając moją głowę falami przerażenia. Zrobiłam krok do tyłu, potem jeszcze jeden. Rozpaczliwie spoglądałam na drugą stronę drogi, przypatrując się każdemu rosnącemu cieniowi. Musiałam się mylić. Nie było innej opcji. Gdzie, do cholery...

Nagle za moimi plecami rozbłysło światło reflektorów. Odwróciłam się i zobaczyłam pędzącą w moją stronę niewielką, białą półciężarówkę. Zatrzymała się koło mnie z piskiem opon, a ja zmrużyłam oczy, żeby w mroku dostrzec kierowcę ukrytego za przyciemnianymi szybami.

Drzwi od strony pasażera gwałtownie się otworzyły, za kierownicą był Leon i rzucał mi gniewne spojrzenie.

– Wsiadaj.

Byłam tak przestraszona, że nawet nie przyszło mi do głowy, że być może wskoczenie do jego samochodu nie jest najrozsądniejszym pomysłem. Tak czy siak, musiało tam być bezpieczniej niż w towarzystwie tego, co właśnie usłyszałam w lesie – cokolwiek by to było. Gdy tylko zamknęłam drzwi, raptownie zawrócił i ruszył w kierunku mojej chaty.

– Co ty wyrabiasz? Spacerujesz sama po zmroku? – Jego głos był spięty, dało się w nim wyczuć wściekłość. Ciągłe zerkał w lusterko wsteczne. Co ja takiego, do cholery, zrobiłam, że tak się wkurzył?

– Idę do domu. Zawsze chodzę na nogach.

– Uważasz, że to dobry pomysł, żeby taka drobinka jak ty spacerowała sama po ciemnym lesie? – warknął.

– Jaki, do cholery, masz problem? – Spojrzałam na niego ze złością. – Jeśli masz zamiar tylko na mnie wrzeszczeć, to lepiej mnie wypuść. To nie twoja sprawa, gdzie spaceruję, kiedy spaceruję ani jak spaceruję! – Zaciśnięte palce na kierownicy, szczeka mu drgnęła. Ale nic nie powiedział, tylko ciągle zerkał w lusterko wsteczne. A tak w ogóle, to co tutaj robił? Nie widziałam go dzisiaj na kampusie, więc założyłam, że ma wolne.

Nie żebym go specjalnie wypatrywała.

– Odwieź mnie do domu – zażądałam, kiedy mijały kolejne sekundy, a on się nie odzywał. Prychnął.

– Taaa, właśnie to zrobię. – Choć nie dałam mu żadnych wskazówek, skręcił w wąski, zakurzony podjazd prowadzący w stronę drzew, wśród których ukryty był mój dom. Otworzyłam szeroko oczy, a żołądek podskoczył mi z nerwów. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Skąd wiesz, że tu mieszkam? – Miałam wrażenie, że wchodzę na niebezpieczny grunt. Naprawdę musiałam bardziej uważać na słowa. – Czy ty... czy ty mnie śledziłeś, kiedy wracałam do domu? Obserwowałeś mnie?

Między drzewami pojawiła się chata. Zawsze zostawiałam włączoną lampę w kuchni, żeby widzieć światło, kiedy wracałam po zmroku. Dzięki temu czułam się raźniej, mniej samotnie, całkiem jakby dom na mnie czekał. Leon zatrzymał się przed gankiem, po czym odchylił się na siedzeniu i powoli nabrał powietrza do płuc.

– Leon. Skąd wiesz, że tutaj mieszkam?

– Nie zadawaj głupich pytań. – Nerwowo stukał stopą po podłodze i pocierał dłońmi o dżinsy. Miałam wrażenie, jakby cała energia w samochodzie skumulowała się w nim, jej ciśnienie narastało, a on próbował utrzymać ją w sobie i nie eksplodować. Nagle utkwiał wzrok w moim subaru zaparkowanym tuż obok.

– Zaczynaj jeździć na uczelnię samochodem. Nie wiem, dlaczego, do cholery, wydaje ci się, że spacerowanie po zmroku to dobry pomysł, ale musisz z tym skończyć.

Parsknęłam śmiechem. Owszem, to był nerwowy śmiech, ale zawsze robiłam się odważniejsza, kiedy byłam zirytowana.

– Będę robiła, co mi się będzie podobało. Dzięki za podwiezienie.

Otworzyłam drzwi, ale Leon nachylił się i ponownie je zatrzasnął.

Mój oddech zwolnił. Jego twarz była blisko mojej, jego ręka prawie dotknęła mojego ciała, kiedy sięgnął do drzwi. Czułam bijący od niego żar, ogrzewał moją skórę, choć jej nie dotykał, całkiem jakbym była w pobliżu buchającego płomienia. Wbił we mnie przeszywające spojrzenie swoich oczu, bladezielonych jak porost pokrywający zacienioną stronę masywnego kamienia – jednak gdzieś głęboko błyskały w nich złote iskierki, jak świetliki w nocy.

– Raelynn, nie życzę sobie, żebyś sama spacerowała po nocy – powiedziała nieznoszącym sprzeciwu, ale zarazem zdesperowanym tonem. Prawie błagalnym. – Masz jeździć swoim pieprzonym samochodem. Nie

wiem, co miałaś w zwyczaju robić w Kalifornii, ale tutaj żadna ilość latarni ulicznych nie jest w stanie przepędzić ciemności. Nie rozproszą mroku między drzewami.

Nagle przyszła mi do głowy ta rzecz, ta rzeźba. Zęby, czarny język, podobna do czaszki twarz. Wbiłam palce w siedzenie, przypominając sobie to coś rozpięte między drzewami, całkowicie nieruchome w zapadającej ciemności. A potem – zniknęło. Gdzie się podziało?

Leon otworzył drzwi. Jednak przez moment nie cofnął ręk, unieruchamiając mnie na miejscu.

– Po zmroku nie wychodź z domu. Nie kręć się w nocy po lesie. Zrozumiano?

W pierwszej chwili miałam ochotę go odepchnąć. Jednak wciśnięta w fotel, przeszyta jego baczny, nieustępliwym spojrzeniem, zdołałam wydukać tylko:

– Tak.

Przez moment się nie ruszał, jakby myślał, że jeśli wystarczająco długo będzie się wpatrywał w moje oczy, wypatrzy w nich kłamstwo. Następnie uśmiechnął się, unosząc w górę jeden kącik ust, i powiedział cicho:

– Zachowuj się, Raelynn. Bo następnym razem będą konsekwencje.

Wyprostował się, wreszcie pozwalając mi wyskoczyć z samochodu. Nagle miałam mu do powiedzenia bardzo dużo, na usta cisnęły mi się słowa, niektóre wściekłe, inne zaciekawione, większość zdezorientowana. Jednak zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Leon zwiększył obroty silnika i odjechał pędem, a światła jego reflektorów wkrótce zniknęły między drzewami.

Rae

Filmującemu drżała ręka, obraz był rozmazany. Obiektów najpierw skierowany był w podłogę, dźwięk to pojawiał się, to znikał, zamiast niego słychać było trzaskające zakłócenia. Na wyłożonej kafelkami podłodze widniały plamy i smugi ciemnej substancji – krwi.

Wreszcie udało się złapać ostrość. Dwaj młodzi mężczyźni stali nad swoim rówieśnikiem, który leżał na podłodze w kałuży krwi. Jeden przyłożył do ucha telefon komórkowy: „Tak, na uniwersytecie... Nie, nie, nie, zdecydowanie nie żyje... Wszędzie jest krew...”, podczas gdy drugi robił zdjęcia telefonem.

Z kolei filmujący najwyraźniej nie mógł złapać tchu i śmiał się nerwowo.

– Nie wierzę w to, chłopie... Po prostu w to nie wierzę...

Zrobił zbliżenie ciała. Oczy ofiary były otwarte, szkliste, puste. Szczeka opadała bezwładnie i pod dziwnym kątem. Rany kłute na klatce piersiowej utworzyły krwawy krater między żebrami. Twarz był napuchnięta i posiniaczona, a ciało na ramionach poranione, jakby napastnik dźgał je nożem w napadzie szału. Czysta brutalność, akt niezrozumiałej przemocy.

Nagranie się skończyło, a ja pospiesznie opuściłam tę stronę internetową, mając nadzieję, że żaden z przechodzących studentów nie zauważył, że tam zaglądałam. Nic dziwnego, że zamknęli Calgary Hall. Właściwie to byłam zaskoczona, że nie zamknęli całej szkoły, szczególnie że tajemniczy sprawca nie został złapany.

Ktoś zdolny do takiego okrucieństwa nadal chodził po Abelaum.

Może dlatego Leon tak się wściekł, kiedy odkrył, że wracam piechotą sama do domu. Po okolicy nadal kręcił się kryminalista wypatrujący kolejnej ofiary, a ja być może podawałam mu siebie jak na tacy. Na myśl o tym, że wiedział, gdzie mieszkam, dostawałam gęsiej skórki, tylko że mój dom był jednym z niewielu znajdujących się blisko uniwersytetu po tej stronie drogi. Nie trzeba było wiele wysiłku, żeby się domyślić, że skoro szłam w tym kierunku, to prawdopodobnie zmierzałam do chaty.

Na myśl o tym, w jakie przerażenie wprowadziła mnie ta upiorna rzeźba, chciało mi się teraz śmiać. Nakręciłam się jak diabli, a nie było ku temu żadnego powodu. Kiedy weszłam do domu, czerwieniłam się ze wstydu. Wstydziłam się swojej reakcji, a także gorąca, jakie wzbudził we mnie wzrok Leona. Całkowicie mnie poniosło – nie przypominałam sobie, kiedy po raz ostatni byłam tak wystraszona.

A to oznaczało, że nadszedł czas na kolejną próbę. Planowałam sfilmować śledztwo w Świętym Tadeuszu i obiecałam sobie, że tym razem zdobędę dobry контент na swój kanał. Dobry контент, nawet jeśli nie do końca autentyczny. Mój następny filmik może i nie będzie w pełni wiarygodny, ale skoro tak trzeba teraz działać, żeby odnieść sukces ze swoim kanałem dotyczącym zjawisk paranormalnych...

W takim razie przełknę dumę i to zrobię.

W sobotę spakowałam do plecaka wszystkie niezbędne rzeczy – czytnik pola elektromagnetycznego, dyktafon do nagrywania tajemniczych dźwięków, kamerę, finkę do obrony oraz przekąski, które miały mnie wzmocnić w czasie długiej wędrówki. Postanowiłam wziąć również zapasowe baterie, małą apteczkę pierwszej pomocy oraz swoją sekretną broń: grymuar.

Dobre przedstawienie wymaga odpowiednich rekwizytów. Jak umiałam najlepiej, przestudiowałam rytuały przywołania opisane w grymuarze, ale korzystanie z translatora przyniosło raczej średnie efekty. Zebrałam do kupy fragmenty formuł, aż udało mi się stworzyć sensownie brzmiący ciąg słów. Rytualna modlitwa, symbole, które narysuję kredą na posadzce, oraz płonące świece wprowadzą odpowiednio upiorną atmosferę.

Miałam zamiar nagrać fałszywe przywołanie demona w starym kościele. Będzie to całkowicie bezwartościowy, clickbaitowy materiał, ale w ten czy inny sposób musiałam zwiększyć liczbę odsłon na kanale.

Zazwyczaj traktowałam swoje śledztwa poważnie i z należyтым szacunkiem. Jeśli duchy zmarłych faktycznie były obecne, zawsze okazywałam im szacunek i starałam się ich nie rozwścieczyć. Miałam tylko nadzieję, że to magiczne hokus-pokus wystarczy, żeby liczba odsłon skoczyła w górę.

Tak naprawdę nie spodziewałam się, żeby coś z tego wyszło. Moja wersja będzie tak żalnym zlepkiem różnych rytuałów przedstawionych w grymuarze, że każda istota duchowa, która byłaby jej świadkiem, na pewno tylko wywróciłaby oczami. Jednak dla bezpieczeństwa zamierzałam opuścić kluczową część rytuału, którą stanowczo zalecał grymuar: przelanie własnej krwi, żeby dopełnić przywołania. Owszem, efekt byłby dramatyczny, gdybym się zraniła i pozwoliła spłynąć krwi na posadzkę, ale przecież nie chodziło mi o to, żeby demon naprawdę się pojawił.

Kościół pod wezwaniem świętego Tadeusza znajdował się prawie godzinę drogi samochodem od centrum Abelaum. To miejsce nie figurowało na Google Maps, więc musiałam zadowolić się wskazówkami, które znalazłam na redditowym forum dla osób lubiących eksplorować opuszczone budynki. Szybko zostawiłam za sobą firmy działające w branży informatycznej oraz przytulne domki Abelaum i jechałam teraz długimi, wiejskimi drogami, przy których stały położone nieco na uboczu wielkie domy rodzinne. Sosny robiły wrażenie, jakby miały pochłonąć każdy przejaw cywilizacji; ich konary oplatały się wokół domów i wzrastały ponad nie, jakby chciały je zamknąć w żywej klatce. Po niebie płynęły chmury, spomiędzy których wyglądały plamy błękitnego nieba i promienie słońca. Jeszcze nie padało, miałam nadzieję, że uda mi się zakończyć misję, zanim lunie. Nie uśmiechała mi się wędrówka w deszczu.

Podkreśliłam głośność, z głośników ryknęło *London After Midnight*, a ja wypijałam duszkiem drugą puszkę espresso. Emocje towarzyszące nowemu przedsięwzięciu pobudzały mnie nawet bardziej niż kofeina. Wiele osób uznałoby, że jestem głupia, skoro szwendam się sama po opuszczonych miejscach – kobieta robiąca cokolwiek sama zwykle budziła dezaprobatę. Ale miałam ze sobą nóż i gaz pieprzowy przyczepiony na łańcuszku do torebki. Nie miałam zamiaru pozwolić, żeby czyjeś przesadne obawy o moje bezpieczeństwo nie pozwalały mi żyć pełnią życia.

Jedynie wspomnienie przestrogi Leona nieco studziło mój entuzjazm. Tamtej nocy, kiedy mnie podwiózł, powiedział: „Zachowuj się, Raelynn. Bo następnym razem będą konsekwencje”. Wolałabym usłyszeć to w łóżku. Nie zniechęcił mnie; czułam dziwne podniecenie na myśl, że wycieczkę do tego starego kościoła prawdopodobnie uznałby za złe zachowanie.

Proszę bardzo, chętnie poniosę konsekwencje, jeśli tylko uda mu się dowiedzieć, co zrobiłam.

Droga była teraz węższa. Przez co najmniej dwadzieścia minut nie widziałam żadnego domu, asfalt był poprzecinany koleinami, a żółta linia oddzielająca dwa pasy ruchu tak wyblakła, że właściwie stała się niewidoczna. Zatoka, która do tej pory migąła mi między drzewami podczas tej podróży na wschód, teraz zniknęła na dobre. Muzyka się urwała, kiedy komórka straciła zasięg.

Zgodnie ze wskazówkami skręciłam w wąską polną dróżkę po prawej. Droga była zaniedbana, rosła na niej trawa i zalegały gnijące liście. Zwisające nisko gałęzie ocierały się o dach auta, a kilka samotnych kropli deszczu stuknęło o szybę.

Droga kończyła się przed metalową bramą. Rdzewiejący znak „ZAKAZ WSTĘPU” kołysał się na ostatnim zachowanym łańcuchu, a ja podjechałam jak najbliżej i wyłączyłam silnik. Wszystko wskazywało na to, że dotarłam na miejsce. Samochód musiał tu na mnie poczekać, bo teraz miałam przed sobą dwudziestominutowy spacer wśród drzew.

Zabrałam prowiant, jeszcze raz sprawdziłam, czy baterie w latarce działają, po czym ruszyłam w drogę. Ścieżka, która znalazłam, była wąska i w dużej mierze zarośnięta, ale spodziewałam się, że będzie o wiele gorzej. Nad moją głową szumiały sosny, a opadłe igły sprawiały, że stapałam jak po miękkim dywanie. Deszcz na razie ustał, jednak nadal od czasu do czasu na mojej twarzy lądowała jakaś zbłąkana kropla.

Wędrując, opowiadałam widzom do kamery historię tego miejsca.

– W tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku czterdziestu górników zjechało w dół na najniższy poziom okrytej złą sławą kopalni srebra w Abelaum. Dwa tygodnie później tylko trzech z nich wyszło stamtąd żywych.

Była to ta sama legenda, którą po raz pierwszy usłyszałam w szkole podstawowej. Znał ją każdy dzieciak w Abelaum. Tragedia tysiąc osiemset

dziewięćdziesiątego dziewiątego roku na zawsze zmieniła Abelaum, przynosząc gwałtowny kres kwitnącemu przemysłowi wydobywczemu.

– W kopalni doszło do potężnej katastrofy. Chodniki się zawaliły, najniższe poziomy zostały gwałtownie zalane, a górnicy znaleźli się w pułapce. W kolejnych dniach, czekając na ratunek, mężczyźni zdołali utrzymać się przy życiu w jedyny dostępny im sposób: żywiąc się ciałami zmarłych towarzyszy, a następnie – zabijając i zjadając innych, którzy przeżyli.

Zatrzymałam się, bo dotarłam do rozwidlenia. Wiedziałam, że mam iść w prawo; ścieżka łagodnie opadała w dół, a za ostrym zakretem powinna być polana, na której znajdowała się katedra. Na środku rozdroża rosło drzewo, a ja zauważyłam, że w stercie gałązek i liści zebranych wokół jego korzeni zakopany jest jakiś przedmiot. Sięgnęłam w tamtą stronę i wydobyłam drewniany znak, mocno nadgryziony bezlitosnym zębem czasu. Na drewnie pozostał zaledwie ślad wymalowanych dawno temu liter: *White Pine, główny szyb – 1,5 kilometra.*

Podniosłam znak do kamery.

– Po dwóch tygodniach ratownicy wreszcie mogli utorować sobie drogę na dół, właśnie tutaj, w szybie White Pine. Do tego czasu przy życiu pozostało tylko trzech mężczyzn, w tym właściciel kopalni, Morpheus Leighman. Ciała pozostałych nigdy nie zostały odnalezione.

Zwróciłam kamerę w stronę ścieżki po lewej stronie. Była prawie całkiem zarośnięta; gałęzie, połamane konary oraz wysoka trawa niemal zupełnie ją zasłaniały.

– Uwolnieni mężczyźni zostali sprowadzeni właśnie wtedy. Sprawozdania z akcji ratowniczej podają, że byli pełni energii i silni pomimo spędzenia pod ziemią wielu dni. Najwyraźniej kanibalizm dobrze

im zrobił. Jednak wszyscy trzej zgodnie twierdzili, że na dole doświadczyli czegoś nietypowego, czegoś rodem z innego świata.

Choć według wskazówek miałam kierować się na prawo, przeszłam kilka kroków w górę ścieżką po lewej. Na zwieszającym się nisko konarze coś było powieszzone: tam na wietrze lekko kołysały się gałązki przewiązane sznurkiem. Przyciągnęłam je do siebie i przytrzymałam przed obiektywem kamery. Gałązki były splecione w coś w rodzaju obręczy, pośrodku której uformowany był wzór z kolejnych gałązek, sznurka oraz... rybich ości.

Przypominał te dziwne ozdóbki, które pani Kathy miała w zwyczaju wieszać na werandzie.

– Legenda o tym, czego doświadczyli pod ziemią górnicy, jest nadal żywa i stanowi część lokalnej kultury tego miasteczka. Mężczyźni twierdzili, że spotkali potwora, śpiącego głęboko pod ziemią Boga. Oświadczyli, że Bóg okazał im łaskę i pozwolił im odejść, a oni w zamian mieli go czcić. Legenda głosi, że Morpheus koniec końców kupił kościół znajdujący się w pobliżu miejsca, gdzie zostali ocaleni, i uczynił z niego miejsce kultu podziemnego Boga.

Wyłączyłam kamerę, zadowolona z nagrania, i cofnęłam się na rozwidlenie, żeby podążyć właściwą ścieżką. Za zakrętem drzewa się przerzedziły. Widok kościoła pod wezwaniem świętego Tadeusza na moment zaparł mi dech w piersiach. Katedra miała z przodu trzy wspaniałe iglice wystrzeliwujące wysoko do nieba, podobnie jak otaczające je sosny. Drewno szerniało ze starości, pokrywały je kępki mchu i grzybów. Niski kamienny murek okrążający przykościelny cmentarzyk pełen usypanych z ziemi mogił przypominał raczej kupę rozrzuconych tu i ówdzie pokruszonych kamieni, a stromy dach katedry wyglądał, jakby zapadł się z jednej strony.

Znowu zaczęłam nagrywać, tym razem w milczeniu, ponieważ widok mówił sam za siebie. Kościół był o wiele większy, niż się spodziewałam, był to zabytek znakomitej architektury gotyckiej. Pod środkową iglicą znajdował się duży, okrągły witraż, ale był pokryty taką warstwą brudu i sadzy, że nie było widać, co przedstawia.

Drzwi od frontu, z odłóżką białą farbą, były zamknięte na łańcuch. Włączyłam kamerę, po czym zajrzałam za róg budynku i zbadłam zabite deskami okna. Mniej więcej w połowie bocznej ściany kościoła mieściły się jednoskrzydłowe drzwi, dla odmiany otwarte – łańcuch, który wcześniej je zabezpieczał, zwisał z klamki, a choć ogniwa były przecięte, nadal była do niego przyczepiona kłódka.

Z internetu dowiedziałam się, że właśnie tędy można było dostać się do środka, ale i tak wolałam mieć gaz pieprzowy w pogotowiu. Ze sprayem w jednej ręce i z oświetlającą mi drogę lampą kamery w drugiej, otworzyłam stopą drzwi, a stare zawiasy zaskrzypiały. Wokół wejścia posypał się kurz, za drzwiami panował gęsty mrok. Snop bladożółtego światła z mojej lampy rozjaśnił tonącą w ciemności nawę. Pod zapadniętym sufitem leżał stos gruzu i połamanych desek, z góry do wnętrza wsączało się przyćmione światło.

Jakimś cudem uchowały się drewniane ławki kościelne, ich długie rzędy stały wzdłuż nawy. Z tyłu każdej z nich była półka, na której znajdowały się śpiewniki, napęczniałe i spleśniałe od wilgoci. Powietrze było gęste, a wszechogarniająca cisza – przytłaczająca. Nie czułam mrowienia, nie przechodziły mnie nagłe dreszcze; nic, co wzbudziłoby moje podejrzenie, że w mroku czai się jakaś paranormalna energia.

Kościół wydawał się martwy. Jak próżnia, z której ulotniło się całe światło, cała energia, zostawiając za sobą jedynie stęchłe powietrze.

Jednak z przodu budynku, wokół ambony, ktoś zbudował coś w rodzaju miejsca kultu. Podeszłam tam ostrożnie, omijając rozłupane belki ze zniszczonego sufitu. Dookoła ambony rozstawione były białe świece, każda w kałuży roztopionego wosku. Ponadto wszędzie rozrzucone były te dziwaczne ozdóbki z gałązek, rybich ości i sznurka.

W kurzu na posadzce widniały świeże odciski stóp. Zawahałam się, kamera zastygła mi w dłoni, kiedy wlepiłam wzrok w te ślady. Wiedziałam, że to miejsce jest znane również innym odkrywcom. Nie byłam pierwszą osobą, która tu trafiła, ale z pewnością nie byłam też ostatnią. A jednak nieszczerze mi się spodobało, że całkiem niedawno ktoś tu był.

Lecz miałam zadanie do wykonania.

Włączyłam dyktafon.

Krążyłam wokół nawy z kamerą zwróconą na siebie, zadając skierowane do pustego wnętrza pytania:

- Czy ktoś tu ze mną jest?
- Jak masz na imię?
- Odkąd tu jesteś?

Stary budynek skrzypiał na wietrze. Nagle zza ambony doleciał cichy dźwięk, który sprawił, że zamilkłam. Nie byłam nawet w stanie zidentyfikować tego dźwięku. Czy był to szept? Powiew wiatru? Odgłos upadającego przedmiotu? A może czyjeś kroki albo pukanie?

Byłam przyzwyczajona, że w takich starych miejscach coś czułam. Tymczasem ciągnące się niemiłosiernie minuty oraz okrywająca wszystko cisza zaczęły mnie wytrącać z równowagi; nie chodziło o to, że nie czułam mrowienia czy niepokoju – ja czułam nic, jakąś nicość, pustkę. Dreszcz podniecenia ogarniający mnie, kiedy rozpoczynałam nowe śledztwo, zniknął. Podziw dla architektury kościoła zgasł. Zostało poczucie ciężkości,

przez które moje myśli wydawały się powolne, jakbym odklejała się od rzeczywistości.

Może jednak przychodzenie tutaj w pojedynkę to nie był dobry pomysł.

Powinłam była już kończyć, ale została jeszcze jedna rzecz do sfilmowania. Ustawiłam kamerę na statywie, skierowałam ją w stronę ambony i znalazłam sobie odpowiednie miejsce wśród niezliczonych świec.

Nadszedł czas na clickbaitowe przywołanie demona.

Użyłam wcześniej notatek z tłumaczeniem, żeby założyć odpowiednią stronę w grymuarze, dzięki czemu otworzyłam go teraz na odpowiedniej karcie. Powitały mnie złote oczy Zabójcy. W przyćmionym świetle wydawały się jaśniejsze niż zwykle, przeszywały mnie na wylot oskarżycielskim spojrzeniem. Zatrzymałam się na chwilę, moje palce musnęły tę stronę. Znajdująca się na niej twarz była niebezpieczna, ostra, okrutna... i cholernie znajoma.

Zakupioną w sklepie Wszystko Za Jednego Dolara białą kredą narysowałam na drewnianej podłodze dwa okręgi, jeden wewnątrz drugiego. Następnie w obręczy, która powstała między okręgami, starannie naszkicowałam symbole, które znalazłam w książce. Kreda skrzypiała, gdy dociskałam ją do starych desek – wyjątkowo upiorny dźwięk, przypominający drapanie pazurami. Potem rozłożyłam wokół świece. Użyłam również odrobiny oleju, który przyniosłam w butelce na wodę, wlałam go do mosiężnego kubka, z którego zwykle pijałam drinka Moscow Mule.

Scena była gotowa.

Czerwone światełko na kamerze zaczęło migać. Nagrywanie, oglądanie – bezlitosne oko, mające być świadkiem wszystkiego, co zrobię.

Położyłam otwarty grymuar na brzegu narysowanego kredą okręgu. Zapaliłam świece, migające światło tańczyło po jego powierzchni,

oświetlając ilustrację przedstawiającą zabójcę. W mroku wpatrywały się we mnie niezwykle złote oczy, aż dostałam gęsiej skórki.

Zawsze byłam ostrożna. Zawsze okazywałam szacunek. Nigdy nie używałam tablic ouija, nigdy nie mieszałam się w historie, które mogły narazić mnie na niebezpieczeństwo ze strony mrocznych i niebezpiecznych sił. Każdy szanujący się badacz zjawisk paranormalnych tylko pokiwałby nade mną głową, nazwałby mnie głupią i zacofaną.

– Nic się nie stanie – powiedziałam do siebie cicho. Moje słowa odbiły się głuchym echem w martwym wnętrzu świątyni. – Po prostu to zrób i zwijaj się stąd, Rae.

Moje notatki składały się ze skleconych naprędce przetłumaczonych przeze mnie zdań, fragmentów wziętych z różnych modlitw i rozsianych po całej książce instrukcji przywoływania demonów. Zapisałam je po angielsku, choć byłam pewna, że łacina zabrzmiałaby bardziej autentycznie. Tyle że obawiałam się, że wyłożę się na wymowie i w rezultacie zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę, niż i tak z siebie robiłam.

To była ostatnia chwila, żeby się wycofać. Mogłam zatrzymać nagrywanie, wyrzucić notatki i po prostu wyjść. Mogłam trzymać się swojej filozofii i pozostać uczciwą badaczką.

Jednak jak dotąd uczciwość nie zaprowadziła mnie zbyt daleko.

Podniosłam notatki do blasku świecy, wzięłam głęboki wdech i zaczęłam czytać:

– Moce Starszego Świata niech będą pod moją lewą stopą i w mojej prawej dłoni. – Głos mi się trząsnął. Wiedziałam, że muszę dobrze to sprzedać, wiedziałam, że musi to brzmieć tak autentycznie, jak to tylko możliwe, ale nic nie mogłam poradzić, że czułam się z tym źle. – Chwała i Wieczność niech dotkną moich ramion i poprowadzą mnie na Ścieżkę Zwycięstwa.

Na zewnątrz poważnie się rozpadało. Deszcz bębnił w dach i przez dziurę ciekł do środka, kapiąc do kałuż zastanej wody pod starymi zbutwiałymi deskami. Powietrze miało zapach kurzu i mokrej ziemi.

– Duchy Ziemi, prowadźcie mnie przez Dolne Królestwo. Wspaniałe Anioły Wieczności, chrońcie mnie. Głosy Nieskończonego, dodajcie mi siły.

Nie czułam się już taka odrętwiała. Czułam lekkie mrowienie w koniuszkach palców u rąk i nóg. Miałam wrażenie, że w żołądku mam ogromną bryłę lodu. Złote oczy Zabójcy nadal były we mnie utkwione.

Obserwował.

Czekał.

– Całą nadaną mi mocą wydaję ten rozkaz. – Starłam się, żeby mój ton brzmiał tak rozkazująco, jak to tylko możliwe. Wzięłam do ręki kredę i skreśliłam ostatni symbol na starych deskach podłogowych pośrodku okręgu, pod kubkiem z olejem. Symbol, który – mogłam tylko zgadywać – był jego imieniem.

– Wzywam tego sługę Piekła! Żądam, żebyś się przede mną pojawił jako istota z krwi i kości. – Wypowiadając te słowa, po raz kolejny poprawiłam symbol, pogrubiając linie i krusząc kredę w każdą szczelinę w drewnie. – Żądam, żebyś nadszedł w pokoju. Rozkazuję, żebyś nie uczynił żadnej krzywdy temu, kto cię wzywa. Żądam, żebyś był mi posłuszny i... o kurwa!

Kreda pękła. Tak mocno ją przyciskałam, że moja ręka siłą rozpędu wylądowała na drewnianych deskach podłogi. Z takim impetem przejechałam po nich kostkami, że aż się zraniłam. Zaczęłam krwawić.

Krzywiąc się, podniosłam dłoń do obiektywu. Krwi było coraz więcej, wreszcie zaczęła powoli spływać mi po ręce i kapać na podłogę. Cholera. Nie dało się nie zauważyć, że to miejsce nie było szczególnie higieniczne.

Szybko dopadłam do plecaka i zaczęłam w nim gorączkowo grzebać. Potrzebowałam chusteczek odkażających z apteczki i...

Oczy mi się rozszerzyły. Zapało mi dech w piersi.

Krew, która połała się na kredowy krąg, parowała.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Musiało być jakieś wyjaśnienie. Krew była gorąca, a powietrze zimne, więc... więc nic dziwnego, że parowała, normalka. Jednak krew nie tylko parowała, ona również krzepła. Krople gęstniały, drżały, po czym zaczęły poruszać się w tym samym kierunku. Zbierały się wokół symboli, które zapisałam w kręgu, i wtapiały się w litery, nadając im czerwony kolor.

Nie... nie, nie, nie, to nie mogło dzieć się naprawdę.

Zabarwiona na czerwono kreda roztopiała się na deskach, rozpluwając się jak gęsty, półpłynny воск. Czerwień całkowicie wypełniła krąg, zatrzymując się na nakreślonej kredą granicy. Para stawała się coraz ciemniejsza, wreszcie zamieniła się w czarny jak smoła dym, który wypełnił wnętrze kościoła zapachem węgla. Kompletnie spanikowana, poczułam ucisk w klatce piersiowej. Szybko założyłam plecak, ale nadal stałam za kamerą, która ciągle nagrywała. To wszystko będzie zarejestrowane... to był ten dowód, którego szukałam, którego tak rozpaczliwie pragnęłam.

Co ja, do cholery, zrobiłam?

Światelko kamery zamrugało. Kościół jęknął, jakby napierał na niego huragan. Poczułam przyływ adrenaliny, wszystko we mnie wołało, żeby brać nogi za pas. Głowę wypełniał mi niekończący się krzyk pierwotnego instynktu, który ostrzegał: niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo. Gdzieś w pobliżu krył się przyczajony lew, drapieżnik czyhający pod osłoną mroku. Serce obijało mi się o żebra, a w nogach czułam mrowienie, tak bardzo chciałam stąd uciec.

Lampa błyskowa zgasła; słyszałam, jak eksploduje, rozsiewając wokół drobinki szkła. W chwiejnej, lekko pomarańczowej poświacie świec dym zaczął przybierać kształt. Stał się wysoki, nabrał ludzkich kształtów...

Wreszcie otworzył oczy – były złote.

Leon

Uwielbiałem dramatyczne wejścia.

Wiedziałem, że ten moment nadchodzi. Już kiedy późną nocą opuszczałem Kenta – na pożegnanie pokazując mu środkowy palec, a nawet dwa – i rozviałem się w powietrzu, miałem świadomość, że prawdopodobnie raczej wcześniej niż później zostanę przywołany przed kolejnego wzywającego. Przecież nie mogłem tak po prostu opuścić Abelaum, prawda? Ktoś stał się właśnie szczęśliwym posiadaczem grymuaru, a to oznaczało, że czyjeś małe śmiertelne paluszki aż swędziały, żeby pobawić się ukrytą w nim magią. Musiałem dorwać tę pieprzoną książkę, musiałem zniszczyć zapisany w niej mój znak. Nie byłem jedynym demonem, którego imię się tam znajdowało, ale z moim szczęściem kolejny wzywający wybierze właśnie mnie.

Szczęściarz ze mnie.

Nazwano mnie Zabójcą, żeby przede mną ostrzec, ale w efekcie stałem się dla przywołujących jeszcze bardziej interesujący. Wścibskie rozumki śmiertelników po prostu uwielbiały podejmować ryzyko.

Wysłałem dym, żeby zapowiedział moje nadejście. Wywołałem wiatr, zadbałem, żeby wzmógł się deszcz, wypełniłem przestrzeń zapachem

dymu. Ktokolwiek odważył się mnie wezwać, szybko zrozumie, że się przeliczył. Jeśli dopisze mi szczęście, ten ktoś popełni błąd, rzuci się do ucieczki, niebacznie przekroczy granicę ochronnego kręgu, a kiedy to zrobi – och, kiedy to zrobi, sprawię, że będzie krzyczał. Większość śmiertelników nie miała na tyle szczęścia, żeby, jak Kent, posiadać amulet ochronny. Tylko dlatego nie zabiłem go przez te wszystkie lata, kiedy trzymał mnie w niewoli, a przedtem jego ojciec, a jeszcze wcześniej jego dziadek.

Wreszcie moim oczom ukazało się pomieszczenie – wysoki, zwieńczony wieżyczką sufit i stare deski. Zapach kurzu i pleśni, ciała i krwi... mięty i szaławii? Mój wzrok przebił się przez mrok i dym, dostrzegłem stojącą naprzeciwko mnie upierdliwą osóbkę z wpatrującymi się we mnie zza okularów szeroko otwartymi brązowymi oczami.

No nie... Nie ma, kurwa, takiej opcji...!

Wyraźnie zbierała się do ucieczki, ale kiedy się zmaterializowałem, podniosła coś nad głowę. Ze złością rozgoniłem dym, rozpraszając go jednym dmuchnięciem, choć pozwoliłem, aby jego resztki kłębiły mi się wokół stóp – dla lepszego efektu, rzecz jasna. Przed sobą miałem Raelynn Lawson we własnej osobie, która trzymała jakiś kij, jakby to był kij do bejsbola.

– Wracaj, skąd przyszedłeś! – wrzeszczała, a choć głos drżał jej ze strachu, i tak dało się w nim wyczuć wściekłość. – Odejdź... ode mnie! – Każde słowo podkreślała zamaszystym machnięciem kija i z każdą chwilą coraz bliżej mnie.

Ze wszystkich ludzi, którzy mogli mnie wezwać, ze wszystkich cholernych ludzi w tym cholernym miasteczku to musiała być właśnie ona!

Sytuacja była tak absurdalna, że aż parsknąłem śmiechem. Mój śmiech był mroczny i głośny, wypełnił kościół jak ryk grzmotu. Dziewczyna zastygła w bezruchu, z podniesionym kijem, stawiając mi czoła, zamiast

zmykać gdzie pieprz rośnie. Jednak kiedy mój śmiech ucichł, skrzywiła się, a po błysku w jej oczach zorientowałem się, że mnie rozpoznała.

– Co, do... – Opuściła kij, nerwowo szukając telefonu. Włączyła latarkę i zaświeciła mi prosto w twarz, a ja szybko zmieniłem wygląd. Moje złote oczy stały się zielone, schowałem pazury. Kiedy patrzył na mnie człowiek, zawsze czułem potrzebę przybrania ludzkiego wyglądu, była to wręcz automatyczna reakcja. Jednak, przynajmniej w tym przypadku, nie chciałem też, żeby dziewczyna postradała zmysły i uciekała.

Nie wiedziałem, jak do tego doszło, ale miała grymuar.

A ja zamierzałem skłonić ją, żeby mi go oddała – w ten czy inny sposób.

– Leon? – wyrzuciła z siebie bez tchu, z całkowitym niedowierzaniem w głosie. Przystałem się śmiać, wokół nas zapadła cisza. Wytłumiłem wszystkie dźwięki, tak aby cisza była przytłaczająca, aby Rae poczuła, że się dusi. Chciałem, żeby do niej dotarło, że popełniła błąd. Chciałem, żeby się przestraszyła. Przestraszyła na tyle, żeby współpracować, nie uciekać.

Przynajmniej taki efekt miałem nadzieję osiągnąć.

Poczułem zapach adrenaliny, rozkoszowałem się aromatem krwi, potu i soli. Zamiast się wycofać, dziewczyna jeszcze raz podniosła kij, z drugiej ręki nie wypuszczając telefonu. Co ona wyrabiała?

– Co to ma być, do cholery!?! – wrzasnęła. – To jakiś twój chory żart, palancie?

Żart... myślała, że to żart. Zachichotałem pod nosem, zupełnie nierozbawiony.

– No tak, to byłby niezły dowcip, co? – Rozejrzałem się dookoła, spostrzegając znajome rzędy ławek i znajdujący się za mną ołtarz. Wdychałem odór spalonych dawno ziół oraz dochodzący z dołu – z bardzo głębokiego miejsca – niepokojący zapach wody morskiej. Byliśmy

w Świętym Tadeuszu. Wybrała się tutaj pomimo mojego ostrzeżenia i na dodatek mnie wezwała.

Uparty, nieposłuszny, głupi bachor.

Ponownie na nią spojrzałem zimnym wzrokiem, a kij w jej ręce zadrżał, gotowy do użycia.

– Możesz mi wytłumaczyć, co ty właściwie wyrabiasz, Raelynn? Dlaczego tu jesteś?

– Nie twoja sprawa – warknęła, szczerząc ze złości zęby.

– Przez ciebie to jest moja sprawa – wysyczałem, postępując krok w jej stronę. Wzięła potężny zamach, gotowa i chętna, żeby zmiażdżyć mi twarz kijem, jeśli za bardzo się zbliżę. Była odważna, tyle jej trzeba przyznać. Odważna głupią, ślepą odwagą.

Boże, miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i dać jej nauczkę. Nawet nie zadbała, żeby się ochronić: wokół niej nie było żadnych ziół, jej stóp nie otaczały żadne znaki, nic. Nikt z odrobiną rozumu w głowie nie zrobiłby czegoś tak absurdalnie niebezpiecznego, bo i po co? Zresztą ona najwyraźniej nawet nie zdawała sobie sprawy, co zrobiła, myślała, że to żart – jednak w tym momencie zauważyłem ustawioną na statywie kamerę.

Wszystko nagrywała.

Zrobiła to dla filmiku.

– Ty mała idiotko – powiedziałem cicho. – Ty cwana, bezczelna, lekkomyślna dziewucho...!

– Zamknij się! – odparła z wściekłością. – Co ty tu w ogóle robisz, psycholu? Co, do cholery, jest z tobą nie tak? Śledziłeś mnie?

Ona naprawdę nic nie rozumiała. Myślała, że to jakiś pieprzony zbieg okoliczności. Gdy to do mnie dotarło, na moment całkowicie zatkało mnie ze zdumienia. Istniałem już od wielu wieków, ale jeszcze nigdy nie zostałem wezwany przez przypadek.

Ta kobieta była chodzącą katastrofą, sama dla siebie stanowiła poważne zagrożenie, zresztą zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Odrzuciła kij i minęła mnie gniewnym krokiem, po czym uklękła, żeby podnieść z podłogi otwartą książkę. Serce we mnie zamarło, bo zdałem sobie sprawę, że to grymuar. Palce mnie swędziały, żeby po prostu wyrwać jej go z rąk. Ta książka była moim biletem do wolności. Teraz tylko musiała mi ją oddać.

Oddać mi ją z własnej woli. Zaklęcia ochronne, którymi cholerna księżyna była obłożona, nie pozwalały wziąć jej siłą.

– Pieprzony szajbus – rzuciła ze złością, posyłając mi nad ramieniem wściekłe spojrzenia, choć była zajęta pakowaniem kamery i statywu. – Kto, do cholery, odpierdala takie numery? Masz szczęście, że nie wezwałam glin!

Och, w tym momencie oddałbym wszystko, żeby zobaczyć jej minę, gdybym teraz pokazał jej się w swojej prawdziwej postaci! Chciałem zobaczyć, jak z jej twarzy znika to szczere oburzenie, jak przerażona pada na kolana.

– Dlaczego tego nie zrobisz? – Postanowiłem się z nią podroczyć. – Zadzwoń po policję, Raelynn, oczywiście jeśli złapiesz tu zasięg. Chętnie posłucham, jak będziesz im tłumaczyć, że włamałaś się na prywatną posesję oraz do prywatnego budynku. – Zachichotałem, z łatwością wychodząc z niedbale nakreślonego kręgu przywołań. Pospiesznie się cofnęła, wpychając kamerę do plecaka i podnosząc telefon. Nagrywała mnie; byłoby to bardzo sprytne posunięcie, tyle że nie w tych okolicznościach.

Spytne posunięcie, pod warunkiem że byłbym człowiekiem.

– Tak bardzo chcesz się znaleźć w centrum zainteresowania? – Spojrzała na mnie gniewnie, jednocześnie świecąc mi w oczy lampą

błyskową telefonu. – Hmmm, teraz mam dowód na to, że jesteś zbokiem, który włóczy się po lesie za kobietami. Jeśli myślisz, że uda ci się utrzymać w pracy, kiedy to trafi do sieci, to gratuluję optymizmu! – Serce waliło jej jak szalone. Czuję zapach potu na jej skórze.

Jej wzrok poszybował w stronę drzwi, zastanawiała się, czy ma szansę uciec. Następnie spojrzała w dół, na ciemne plamy na podłodze, gdzie przedtem znajdowały się nakreślone kredą znaki. Wpatrywała się w nie oszołomiona, bo to, co widziała, stało w sprzeczności z jej przekonaniem, że po prostu sobie z niej zażartowałem.

– Jak... jak, do diabła...?

Zanim zdołała się poruszyć, złapałem ją za nadgarstek i szarpnąłem, aż wypadł jej z ręki telefon, którym tak irytująco świeciła mi w twarz. Popychałem ją, zmuszając do cofania się, aż przyłgnęła plecami do ambony pośród tych wszystkich świec i paskudnych ozdóbek, które Libiri zostawili tu na chwałę Istoty z głębin. Nietrudno było zapomnieć, jak szybko ludzie rozpadają się pod wpływem mojej siły; powstrzymanie się, szczególnie kiedy byłem sfrustrowany, wymagało ode mnie sporego wysiłku. Byłem pewny, że moje przebranie ześlizgnęło się na ułamek sekundy, kiedy chwyciłem ją za rękę – jakkolwiek ona nie mogła zauważyć błysku w moich oczach, bo światło w jej telefonie przestało działać.

Oczy miała jak spodki, kiedy tak na mnie spoglądała, oddech jej się rwał. Pochyliłem się, moja twarz znajdowała się teraz tuż przy jej twarzy, zanurzyłem się w jej zapachu. Kurwa, ziemskie ciała były o wiele zbyt wrażliwe na takie bodźce. Serce biło mi szybciej, produkcja śliny ruszyła pełną parą, a kutas drgał niecierpliwie, reagując na jej uwodzicielski zapach.

– Ostrzegałam cię, laleczko – warknąłem. Musiała dostać nauczkę, a skoro przestraszenie jej było jedynym sposobem, niech i tak będzie. – Nie

powiedziałem ci, że masz się zachowywać? Mówiłem, żebyś tutaj nie przychodziła i nie wtykała nosa w nie swoje sprawy. A ty właśnie to zrobiłaś. – Jedną ręką nadal przytrzymywałem jej nadgarstek, a drugą chwyciłem ją za brodę. Jej drobny podbródek całkiem zginął w mojej dłoni, którą docisnąłem do jej gardła; czułem szybkie bicie jej serca, trzepotało w jej piersi jak serduszko królika.

– Nie... nie możesz mi mówić, co mam robić – wyjąkała, ale cała zaciekłość z niej uleciała. Uśmiechnąłem się triumfalnie, kiedy zadrżała. To nie była zabawa, którą można nagrać i wrzucić do internetu, żeby zdobyć sławę.

To była gra na śmierć i życie. Stawką była moja wolność.

– Igrasz z rzeczami, o których nie masz pierdolonego pojęcia. – Szarpnąłem ją za szczękę, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała tymi swoimi niepokornymi oczami. – Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, Raelynn. Puściłaś w ruch maszynę, którą nie tak łatwo będzie zatrzymać.

Obrzuciła wzrokiem moją twarz, wyraźnie zszokowana.

– Grozisz mi?

– Ostrzegam cię, Rae. – Była przyciśnięta do mnie całym ciałem, jej nogi znajdowały się między moimi – niebezpiecznie kusząca pozycja. Wezbrała we mnie dzika żądza, żeby ją osiąść – osiąść ją całą, jej ciało i duszę. Chciałem zobaczyć, jak pada na kolana i błaga mnie o wybaczenie za swój błąd. Chciałem poczuć, jak jej dusza łączy się z moją w akcie ofiarowania. Chciałem poczuć jej smak, kiedy będzie dochodziła na moim języku.

Na mojej twarzy musiały się odmalować te pragnienia, bo nagle zaczęła się wyrywać z moich objęć. Bezradne ruchy jej drobnego ciała między moimi nogami sprawiły, że instynktownie mocniej przycisnąłem ją do

siebie, a gdzieś głęboko we mnie wezbrał pomruk, tymczasem jej oczy o mało co nie wypadły z orbit, kiedy poczuła, że nie chce jej wypuścić.

Jednak nie ze strachu – z podniecenia.

Och. Czyli teraz tak to będzie wyglądać...?

Chwyliłem ją za oba nadgarstki – co za kruche, delikatne kosteczki...! – i unieruchomiłem je nad jej głową, tuż obok drewnianego krzyża wyrzeźbionego na ambonie. Jej palce zdrząły bluźnierczo, dotykając Chrystusa. Przesunąłem palcem po jej upartym podbródku, zatrzymując go, gdy dotarłem do pulsującej żyłki na jej szyi. Puk-puk, puk-puk – stukało jej serduszko.

– Masz szczęście, Raelynn – powiedziałem cicho, nie spuszczać z niej wzroku – że nie przerzuciłem cię przez ambonę i nie wbiłem ci do głowy, żeby na przyszłość nie pierdolić się z rzeczami, których nie rozumiesz.

Jęknęła cichutko, ten dźwięk wyrażał coś pomiędzy niedowierzaniem a pożądaniem. Zaciśnęła zęby i mruknęła w odpowiedzi:

– Tylko, kurwa, spróbuj, dupku!

Z całej siły nadepnęła na moją stopę, jakby mogła mnie zranić. Parsknąłem cichym śmiechem, ponownie chwytając ją za podbródek i to małe, delikatne wgłębienie tuż pod pulchną dolną wargą. Znieruchomiała, kiedy musnąłem jej usta, wodząc palcem po ich konturze, jej oddech łaskotał moją skórę.

– Nie kuś – wymamrotałem. – Po prostu bądź grzeczną dziewczynką, oddaj mi tę książkę i odejdz.

Grymuar był wepchnięty do torby na jej ramieniu, która teraz była wciśnięta między jej plecy a ambonę. Przestała się opierać, więc powoli ją uwolniłem, a ona przez moment się nie ruszała. Tylko powoli wodziła po mnie oczami, próbując mnie wybadać i oszacować ryzyko.

Nagle rzuciła się do ucieczki.

Mógłbym ją złapać w okamgnieniu. Stałem przed nią, kiedy zaczęła się cofać w kierunku wyjścia, tak mocno zaciskając palce na telefonie, że aż zbiełały. Skoro chciała się pobawić, jakżebym mógł jej odmówić?

– Raelynn... – Uśmiechnąłem się, zbliżając się do niej powolnym, nonszalanckim krokiem. – Oddaj mi tę książkę. Tak będzie najlepiej dla wszystkich, uwierz mi.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Książka jest moja.

– Tak książka nie powinna istnieć!

W jej głosie był jakiś upór, zaborczość; nie wiadomo, dlaczego tak rozpaczliwie pragnęła uniknąć rozstania z tym cholernym grymuarem, a mnie znowu ogarnęła wściekłość.

– Wynoś się! – Pospiesznie się wycofywała, kiedy ruszyłem w jej stronę. Mała idiotka, wolała raczej rzucić się do ucieczki, niż współpracować. Chciała wyścigu, tak? Chciała się pobawić w polowanie?

W takim razie dostanie swoje polowanie.

Przystanąłem. Z coraz szerszym uśmiechem na twarzy przyglądałem się, jak próbuje się wymknąć.

– Daj mi tę książkę. – Mój głos był cichy, ale brzmiał w nim ostrzegawczy ton. – Albo bardzo pożałujesz.

Zacisnęła zęby.

– A co mi zrobisz? – zapytała szyderczo, bo łatwiej jej było się stawiać, kiedy znajdowała się dalej ode mnie. – Nadal będziesz mnie straszył?

– To nie są czcze pogroźki. Jeśli stąd wybiegniesz... – Dobrze wiedziałem, że to zrobi. – ...będę cię ścigał. Dopadnę cię. A wtedy... – Przez głowę przeleciało mi tysiąc różnych możliwości. Tysiąc słodkich tortur. Tysiąc sposobów, żeby podsycić to tłące się w niej podniecenie, aż eksploduje. – ...wtedy, uwierz, będziesz krzyczała.

Ta mała diablica tylko posłała mi kpiący uśmiezek.

– Jasne. Kolejne groźby. – Mocniej przycisnęła do siebie torbę. Była już prawie przy drzwiach. – Nie idź za mną. Po prostu... po prostu zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się i wybiegła, a ja nawet nie zwracałem sobie głowy ściganiem jej. Niespiesznie podążyłem za nią, zatrzymując się, gdy znalazłem się przy drzwiach. Na zewnątrz wył wiatr i lało jak z cebra, słońce całkowicie zniknęło za ciężkimi chmurami.

W powietrzu unosił się zapach krwi i miłości; oszałamiająca mieszanka, żaden Eld nie potrafił się jej oprzeć. Nie tylko ja podążę jej tropem. Patrzyłem, jak jej drobna sylwetka zanurza się coraz głębiej i głębiej w lesie – biegła po omacku, uparcie, napędzana przez własną naiwność.

Mówiłem serio. Nie bawię się w czcze pogroźki. Jednak tej dziewczyny po prostu nie potrzebowiałem ścigać.

Wiedziałem, że do mnie przyjdzie. Nie będzie się w stanie temu oprzeć. W tym momencie moim jedynym problemem było dopilnować, żeby opuściła ten las, zanim zostanie żywcem pożarta.

Rae

Biegłam przez ulewny deszcz, potykałam się o korzenie, pod moimi stopami trzaskały pękające gałązki. Liście szumiały na wietrze, którego wycie przypominało jęki potępionych. Choć miałam na sobie pelerynę, włosy i spodnie szybko mi przemokły, a ja drżałam z zimna.

W każdej chwili spodziewałam się, że Leon złapie mnie od tyłu. Co za dupek! Jak on w ogóle tego dokonał? Jakim cudem udało mu się wślizgnąć do kościoła i ukryć tam bez mojej wiedzy? Skąd wiedział, że tam będę? Jak to zrobił, że moja krew stężała, buchnął dym, a kredowy okrąg po prostu zniknął?

Zwolniłam, dopiero kiedy zaczęłam się bać, że nogi zaraz odmówią mi posłuszeństwa, ostrożnie obejrzałam się za siebie. Las był gęsty, a cienie – jeszcze gęstsze, ulewny deszcz rozmazał kontury świata. Musiałam iść dalej. Miałam szczęście, że w czasie tej gorączkowej ucieczki nie pomyliłam drogi. Zerknęłam na telefon z nadzieją, że uda mi się do kogoś napisać – do kogokolwiek – ale nadal nie było zasięgu. Dlaczego wcześniej tego nie zrobiłam? Dlaczego musiałam być tak cholernie uparta, że nawet nikomu nie dałam znać, dokąd się wybieram?

No właśnie, nikt nie wiedział o mojej wyprawie, więc... skąd, do cholery, Leon się o niej dowiedział?

Przynajmniej miałam go na nagraniu, przynajmniej zdobyłam dowód – nie tylko jego żartu, ale również gróźb. Choć nadal nie byłam pewna, czy groził, że mnie skrzywdzi, czy... chodziło mu o coś zupełnie innego. O coś, co sprawiało, że mieszało mi się w głowie, a uda ścisnęły się w nagłym przypływie pożądania. W chwili, kiedy przycisnął mnie do ambony i zniżył głos do tego niebezpiecznego tonu, wiedziałam, że już po mnie. Przepadłam psychicznie i moralnie, a kto wie, czy też nie fizycznie.

Trzask.

Błyskawicznie się odwróciłam. Gałązka nie pękła pod moimi stopami, odgłos dobiegł z innego miejsca, gdzieś za mną. Poprawiłam kciukiem zalane przez deszcz okulary i nadstawiłam uszu, żeby usłyszeć zbliżające się kroki, bo wydawało mi się, że zaraz zza drzew wyłoni się Leon.

Jednak las był pusty. Całkowicie pusty.

Wzmógł się wiatr, a wraz z nim dotarł do mnie dziwny zapach. Kwaśny i lekko słodki, budzący mdłości – smród psującego się mięsa.

Zapach śmierci.

Poczułam, że moje plecy pokrywają się gęsią skórką. Znałam ten odór. To był ten sam obrzydliwy zapach, który czułam, kiedy patrzyłam na tę dziwną rzeźbę. Przed oczami stanęła mi upiorna, koścista twarz i długi czarny język.

Natychmiast odpędziłam tę wizję, ale zdążyłam się porządnie wystraszyć. Nie powinno się myśleć o takich rzeczach podczas samotnych spacerów po lesie.

Jednak skąd tu się wziął ten zapach?

Nie zatrzymywałam się, choć nasłuchiwałam, czy ktoś nie podąża moim śladem. Przecież to tylko las, ten sam las, którym wcześniej szłam, i nie

miałam z tym żadnego problemu. Różne stworzenia przez cały czas umierają w lesie...

Tyle że w drodze do kościoła nie czułam tego zapachu. Może to nie było racjonalne, ale mój umysł bił na alarm. Naprzód, naprzód, naprzód. Nie zatrzymuj się. Miałam ochotę rzucić się biegiem, czułam napięcie w plecach i nogach, adrenalina domagała się, żebym przyspieszyła. Jednak intuicja doradzała mi coś innego.

Kiedy byłam mała, przestraszyłam się jakiegoś rozszalałego psa w parku, a kiedy zaczęłam uciekać, skoczył mi na plecy swoim wielkim ciałem, powalając mnie na ziemię. Rozpłakałam się, ale mama wytłumaczyła mi łagodnie: „Psy lubią polowanie. Nie biegnij. Nie dawaj im powodu, żeby ruszyły za tobą w pogoń”.

Nie dawaj im powodu, żeby ruszyły za tobą w pogoń. Nie wiedziałam dlaczego, ale teraz mi się to przypomniało. I nawet nie wiedziałam, czy to dobra rada. A jednak zmusiłam się, żeby nie biec, a iść, szybko, ale spokojnie. Szłam i szłam, aż wreszcie mogłam westchnąć z ulgą, bo przed sobą zobaczyłam bramę, za którą zaparkowałam subaru.

Kiedy już siedziałam w środku z zablokowanymi wszystkimi drzwiami, zaciskając palce na kierownicy, włączyłam reflektory i wpatrywałam się w drzewa. Siedziałam tak dobre pięć minut, tylko wyteżając wzrok... czekając... obserwując. Deszcz bębnił o karoserię samochodu, a ogrzewanie i podgrzewacze do siedzeń wreszcie zdołały nieco mnie ogrzać. Byłam całkiem przemoknięta, zmęczona, roztrzęsiona; chciałam już jechać do domu.

Chciałam jechać do domu i sprawdzić, co właściwie udało mi się nagrać.

W domu w pierwszej kolejności wskoczyłam pod prysznic i stałam pod gorącą wodą, aż trochę odtajałam. Prawie wrząca woda odpędziła chłód,

pomogła rozluźnić spięte mięśnie i zmyła z rąk zaschniętą krew. Gorący strumień lał mi się na plecy, a ja tkwiłam z zamkniętymi oczami w unoszących się wokół oparach.

Zazwyczaj to, co niewyjaśnione, budziło mój entuzjazm. Chciałam zobaczyć coś, co nie miało logicznego uzasadnienia. Jednak tym razem było inaczej. To nie był tajemniczy głos albo ledwo widoczna zjawia. To był żywy mężczyzna, z krwi i kości – mężczyzna, którego sama obecność sięgała do najmroczniejszych zakamarków mojej duszy, żeby wydobyć stamtąd każdą wstydliwie skrywaną fantazję.

Dlaczego on tam był? A przede wszystkim – jak się tam znalazł?

Spojrzenie jego oczu wzbudzało płomień w mojej duszy – nigdy nie zapomnę, jak na mnie patrzył, kiedy wodził palcami po moich ustach. Zimny, bezwzględny ton jego głosu nadal brzmiał w moich uszach. Groził, że nie pozwoli mi uciec, groził, że będę krzyczeć. Jednak wiedziałam, że gdyby mnie złapał – gdy mnie złapie – nie skrzywdzi mnie.

O nie. Zrobi coś o wiele gorszego.

Zmusi mnie, żebym się poddała.

A te wszystkie namiętne myśli, które we mnie obudził? Wiedział, co mi chodzi po głowie. Jakimś sposobem widział te myśli, jakby moja czaszka była ze szkła. Nie miałam wątpliwości, że wydobędzie każde pragnienie, aż nie zostanie we mnie nic, tylko nagie, cielesne pożądanie.

Nie musiałyby nawet przejmować nade mną kontroli, sama bym mu ją oddała. Oddałabym mu grymuar. Oddałabym mu wszystko, czego by, do cholery, zechciał. To nie było naturalne. To nie było normalne.

Wyjęłam z lodówki butelkę taniego wina, nalałam sobie duży kieliszek i położyłam się do łóżka, całkiem naga pod kołdrą. Nad moją głową deszcz bębnił o szybę, drzewa na zewnątrz trzeszczały i kołysały się na wietrze.

Puściłam muzykę, żeby zagłuszyć wycie wiatru, i leżałam, aż wino i wyczerpanie ukołysały mnie do snu.

Jednak nie na długo.

Miałam wrażenie, że ledwo co zamknęłam oczy, a playlista zdążyła się skończyć, zaś ekran laptopa zgasł. Deszcz ustał, tylko od czasu do czasu jakaś zbłąkana kropla uderzała w szybę. Przez chwilę leżałam, półprzytomna, zastanawiając się, co mnie obudziło.

Co usłyszałam?

Powoli usiadłam, marszcząc brwi. Nie do końca się jeszcze obudziłam, próbowałam sobie przypomnieć, co mi się śniło. Wstałam z łóżka, otulając się kołdrą. Niezależnie od tego, co słyszałam, potrzebowałam napić się wody. Przez wieczorną lampkę wina bolała mnie głowa.

W kuchni napełniłam szklankę wodą z kranu i wypiłam duszkiem, po czym uzupełniłam ją jeszcze raz i wzięłam ze sobą do sypialni. Jednak kiedy zgasiałam światło w kuchni, znieruchomiałam.

Ktoś stał na moim podwórku.

Zauważyłam go kątem oka przez kuchenne okno. Kiedy spojrzałam jeszcze raz, nikogo tam nie było. Gwałtownie zamrugałam oczami, po czym je zmrużyłam, przyglądając się uważnie miejscu, gdzie stał mój samochód, a potem spoglądając dalej, aż pod drzewa.

Była trzecia nad ranem.

Dlaczego ktoś był na moim podwórku o trzeciej nad ranem?

Żeby mieć lepszy widok, podeszłam do przeszklonych drzwi wychodzących na werandę i odsunęłam firankę. Chmury się przeredziły na tyle, że sączyło się przez nie światło księżycy, jednak srebrne promienie nie były w stanie rozproszyć ciemności. Włączyłam światło na werandzie, oświetlając taras i kawałek przylegającego terenu.

Niczego tam nie było.

Prawdopodobnie widziałam jelenia; o poranku często zapędzaly się na moje podwórko. Po prostu byłam przewrażliwiona.

Upewniłam się, że drzwi są porządnie zaryglowane, po czym wróciłam do łóżka.

W sobotni poranek obudziłam się z sercem bijącym jak szalone. Coś mi się właśnie śniło, ale wspomnienie marzenia sennego wymykało mi się tak szybko, że prawie nie mogłam go złapać. Na pewno błąkałam się w ciemności, to było jakieś wąskie miejsce, w którym panowała nieprzenikniona ciemność. Jednak teraz pamiętałam tylko zapach wody morskiej, czułam w nosie sól, jakbym właśnie zanurkowała w oceanie.

Ubrałam się w spodnie od pizamy i obszerną bluzę, po czym nastawiłam dzbanek kawy. Na wspomnienie wczorajszych wydarzeń zrobiłam się niespokojna, nie mogłam usiedzieć w miejscu, nawet przed zażyciem porannej dawki kofeiny. Planowałam załadować nagrania ze Świętego Tadeusza na komputer, po czym rozpocząć montaż, ale na telefonie miałam też filmik z Leonem. Dziwnie się denerwowałam na myśl, że mam go oglądać.

Z wciąż mocno bijącym sercem weszłam do galerii zdjęć, czując irracjonalny lęk, co tam znajdę. A co, jeśli nagrania tam nie było, jeśli zakłócenia uniemożliwiły zarejestrowanie albo pliku nie da się odczytać?

Jednak nagranie było na miejscu, a jego jakość nie pozostawiała nic do życzenia.

„Tak bardzo chcesz się znaleźć w centrum zainteresowania? Hmmm, teraz mam dowód na to, że jesteś zbokiem, który włóczy się po lesie za kobietami. Jeśli myślisz, że uda ci się utrzymać w pracy, kiedy to trafi do sieci, to gratuluję optymizmu!”

Leon nawet nie zerknął w kamerę, kiedy rzuciłam mu w twarz te słowa. Tylko spoglądał na mnie rozwścieczony, ciężko dysząc, a twarz jaśniała mu upiornym blaskiem. Aż się wzdrygnęłam, słuchając samej siebie. Szkoda, że nie udało mi się zachować spokoju.

Leon błyskawicznym ruchem ręki złapał mnie za nadgarstek, zmuszając mnie do opuszczenia komórki, więc pozostała część nagrania ukazywała tylko zamazany widok zakurzonej podłogi, a dźwięk był stłumiony. Jednak nadal można było rozróżnić słowa wypowiedziane ścisłym, groźnym głosem: „Ostrzegałam cię, laleczko! Nie powiedziałem ci, że masz się zachowywać? Mówiłem, żebyś tutaj nie przychodziła i nie wtykała nosa w nie swoje sprawy”.

Serce mi zatrzepotało. Bezwzględność w jego głosie wzbudziła we mnie nagłe instynktowne uczucie. To bez sensu reagować podnieceniem na coś takiego, ale tak właśnie się stało.

„Puściłaś w ruch maszynę, którą nie tak łatwo będzie zatrzymać”.

Co miał na myśli? Co ja takiego zrobiłam?

„Dopadnę cię. A wtedy, uwierz, będziesz krzyczała”.

Wszystko we mnie zadrżało. Kurwa mać. Grozi mi mężczyzna, który się za mną zakradł w głąb lasu, a moja vagina uważa, że to bardzo podniecające? Jestem bardziej popaprana, niż sądziłam.

Im dłużej słuchałam jego głosu, tym bardziej pragnęłam ponownie go odnaleźć, żeby... Właściwie po co? Żeby wskoczyć na jego kutasa? Zażądać wyjaśnień? Wściec się na niego, że robi mi wodę z mózgu?

„Daj mi tę książkę. Albo bardzo pożałujesz”.

Wcisnęłam pauzę. To nie brzmiało jak słowa kogoś, komu właśnie udało się wywinąć jednego z najbardziej skomplikowanych psikusów świata. Wydawał się wściekły, a nawet zdesperowany. Zaczęłam odtwarzać

nagranie od początku, przeskoczyłam kilka sekund do przodu, do momentu tuż przed tym, kiedy chwycił mnie za nadgarstek.

Jedna klatka była inna, jedna jedyna klatka z zamazanym ujęciem, kiedy łąpał mnie za rękę. Chwilę trwało, zanim udało mi się zatrzymać nagranie w odpowiednim momencie, odtwarzałam filmik do przodu i do tyłu, aż...

Jest. Jeden kadr. Kadr, który powinien pokazywać Leona, a jednak tak nie było. Zamiast niego ukazywał mroczną postać z twarzą Leona, złotymi oczami i ostrymi zębami w rozciągniętych w szerokim uśmiechu ustach.

Jedna, nieco zamazana klatka, która okazała się brakującym kawałkiem układanki, dzięki któremu wszystko nagle nabrało sensu.

Rae

W poniedziałkowy poranek niebo było bezchmurne, w drodze na kampus nad głową miałam chłodny, jasny błękit. Byłam zdenerwowana, bez przerwy zerkałam przez ramię, jakby Leon mógł wyczuć, że znam jego sekret, i pozbyć się mnie, zanim się wygamam. Zapisałam na telefonie zrzut ekranu z tamtym cholernym kadrem z filmiku. Przedtem wpatrywałam się w niego bez końca, próbując wyłuskać prawdę z tego złowieszczego ujęcia.

Nikt mi nie uwierzy. Będą myśleli, że to fałszywy filmik, że użyłam Photoshopu. Jednak po uważnym przyjrzeniu się postaci o złotych oczach – obraz był zamazany, ale nie pozostawiał żadnych wątpliwości – ja już wiedziałam. Leon nie był człowiekiem. Istota na zdjęciu nie była człowiekiem.

Wierzyłam, że rytuał przywołania zadziałał.

Wierzyłam, że wezwałam demona.

Wierzyłam, że tym demonem był Leon.

Poza tym, być może dlatego, że byłam dokładnie taką idiotką, jak twierdził, nie miałam najmniejszego zamiaru zatrzymać tej informacji dla siebie.

Zimne ręce wepchnęłam głęboko do kieszeni kurtki, żeby nikt nie zauważył, jak drżą. Czułam się jak na dziwnym haju, gdzieś pomiędzy przerażeniem a euforią. Z jednej strony było to ukoronowanie wszystkich lat poszukiwania tego, co nadprzyrodzone; miałam nagranie będące niezbitym dowodem istnienia ponadnaturalnej istoty. To stworzenie było prawdziwe, było naprawdę prawdziwe.

I właśnie w tym tkwił problem.

Ścigał mnie całkowicie prawdziwy demon. Każdy szanujący się badacz zjawisk paranormalnych powiedziałby to samo: nie warto zadzierać z demonami. Byłam tak spanikowana, że nawet zaczęłam szukać w internecie nazwisk lokalnych księży.

Co niby miałam robić? Zorganizować egzorcyzmy? Próbować przekonać jakiegoś księdza, że ochroniarz na kampusie w rzeczywistość jest demonem? Zaśmiałyby mi się w twarz.

Musiałam – choć nie miałam pojęcia jak – zmusić Leona do odejścia. I nie mogło się to polegać na tym, że zwyczajnie oddam mu grymuar. Nie byłam pewna, dlaczego tak bardzo pragnie tej książki, ale prawdopodobnie tylko dzięki niej miałam nad nim władzę. Nie zamierzałam tak po prostu mu jej oddać, tylko dlatego, że poprosił. Poprzedniej nocy nie spałam do późna, bo tłumaczyłam kolejne strony, próbując znaleźć fragmenty dotyczące ochrony. Znalazłam zaklęcia karzące, przydatne do „okiełznania nieposłusznego sługi”, a także instrukcje, jak stworzyć krąg uroku, z którego demon rzekomo nie może się wydostać.

Jednak najgorsze było to, że w głębi duszy wcale nie chciałam, żeby Leon odszedł. Jakaś część mnie rozkoszowała się tą sytuacją i nie mogła się doczekać tego, co on zrobi, kiedy mnie wreszcie dorwie. Bawił się ze mną jak kot z myszką, a ja o tym wiedziałam. Z łatwością mógł mnie złapać w kościele albo w lesie, albo kiedy siedziałam sama w domu.

Teraz wszystko wreszcie nabrało sensu – dlaczego tak mnie pociągał, dlaczego tak bardzo miałam ochotę wyskoczyć przy nim z majtek, dlaczego miałam wrażenie, że wypełnił mi umysł nienasyconym pożądaniem. Był demonem. Uosobieniem grzechu i występku.

Byłam dla niego zabawką, pionkiem w jego grze. Jednak obiecałam sobie, że kiedy po mnie przyjdzie – będę przygotowana.

Chociaż na razie nie byłam.

Jakimś cudem udało mi się przebrnąć przez zajęcia. Słońce zachodziło, na tle przyćmionej pomarańczowej poświaty odcinały się czarne kontury sosen, kampus powoli pustoszał. Przez cały dzień ostrożnie zerkałam w stronę budynku Calgary, poniekąd spodziewając się, że zobaczę Leona stojącego w swoim ulubionym miejscu, z którego miał oko na kampus. Jednak, jak na razie, nie było po nim śladu.

Nie powiedziałabym, że pojawił się znikąd, ale właśnie tak to wyglądało. W jednej chwili szłam w stronę grupy dziewcząt zmierzających w odwrotnym kierunku, na sekundę odwróciłam wzrok – a w kolejnej Leon już tam był, maszerował za nimi.

Zamarłam w bezruchu. Serce waliło mi jak szalone, w żyłach krążyła czysta adrenalina. Uciekaj, uciekaj, uciekaj.

Stałam, skrzyżowałam ramiona na piersi i czekałam. Jeśli miało dojść do konfrontacji, równie dobrze mogło to się stać tutaj. Co mógł mi zrobić na oczach tylu świadków? Obserwował mnie, jego blade oczy błyszczały. Nie miał na sobie munduru ochroniarza, za to na głowie szarą wełnianą czapkę, czarne converse'y oraz, jak zwykle, džinsy i bluzę z kapturem.

– Proszę, proszę...! – Zatrzymał się przede mną z kpiącym uśmiechem i szelmowskim błyskiem w oku. – Czyżbyś mnie wypatrywała, Raelynn?

– Nie – skłamałam. – Myślałam, że zrozumiałeś aluzję i trzymasz się ode mnie z daleka.

– Uuuu, jak niemiło. – Skrzywił się. – Powiedziałem ci, że dostaniesz za swoje. Ostrzegałem, że cię dorwę, a wtedy pożałujesz, że mi się sprzeciwiłaś. To było zabawne, przyglądać się, jak przez ostatnie kilka godzin zerkałaś przez ramię, ale... – Wzruszył ramionami. – Czas pogadać o poważnych sprawach. Gdzie jest grymuar?

– W bezpiecznym miejscu, poza twoim zasięgiem – powiedziałam. – Nie oddam ci go. A teraz musisz odejść. Znikaj!

Prychnął, znacząco unosząc brew.

– Znikaj? No dobrze, Merlinie, teraz machniesz na mnie swoją magiczną różdżką? – Potrząsnął głową, czujnie przebiegając wzrokiem po kampusie. Wypatrywał kogoś... a może czegoś. – Co planujesz teraz zrobić, Rae? Może zaczniesz uciekać, żeby dodać odrobinę pikanterii naszej zabawie? – Już i tak stał za blisko, zdecydowanie naruszając moją przestrzeń osobistą. Wyciągnął rękę i żartobliwie trącił mnie wierzchem dłoni w policzek. – Kto by pomyślał, nagle jesteś taka duża i odważna...!

– Wiem, czym jesteś – wysyczałam. Miałam nadzieję, że zburzę ten jego cholerny spokój, może nawet zobaczę, jak jego twarz wykrzywia się lękiem.

Jednak on tylko powiedział cierpkim tonem:

– Powiedz. Przekonamy się, czy masz rację.

Gwałtownie zamrugałam oczami, bo nagle ogarnęły mnie wątpliwości. Czy odważę się to powiedzieć, tu i teraz? Wyjęłam telefon, nerwowo zerkając na mijających nas studentów. Staliśmy na środku chodnika ciągnącego się wzdłuż dziedzińca, na otwartej przestrzeni. Otworzyłam folder ze zdjęciami i podsunęłam mu pod nos tamten kadr.

Zmrużył oczy.

– Co to jest?

– To ty – powiedziałam cicho. – Dlaczego masz żółte oczy, Leon? I ostre zęby? A pazury? – Ręka mi drgała, ale zacisnęłam szczękę i brnęłam dalej. – Czym ty właściwie, do cholery, jesteś?

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, że wiesz, czym jestem. – Jego słowa aż ociekały sarkazmem. – Na moje oko to po prostu całkiem niezły fotomontaż. Nie wiedziałem, że masz tyle wolnego czasu. – Palce mu zadrżały, zaczął nimi niecierpliwie bębnić w miejscu, gdzie dotykały ramienia. – Jestem rozczarowany twoim brakiem chęci współpracy. Myślałem, że kiedy się wyśpisz, zaczniesz myśleć rozsądnie. Najwyraźniej się myliłem.

Nagle błyskawicznym ruchem objął mnie za ramiona. Krzyknęłam, próbując się oswobodzić, ale on przycisnął mnie do swojego boku i ruszył do przodu, zmuszając mnie, żebym chwiejnym krokiem poszła z nim. Idealnie mieściłam się pod jego ramieniem, przyciśnięta do jego ciepłej klatki piersiowej i otoczona jego zniewalającym zapachem.

– Ty i ja będziemy mieli problem, Rae – powiedział cicho – jeśli w tym momencie nie pobiegiesz do domu wziąć książkę i przynieść ją mnie. – Jego głos był łagodny, ale dało się w nim wyczuć groźbę: przez tę groźbę poczułam nagłe napięcie w dole brzucha i zupełnie straciłam pewność siebie. Przez cały czas szliśmy sobie jak gdyby nigdy nic, ale ja wiedziałam, dokąd on zmierza.

Zmierzaliśmy w stronę ulicy University Drive, znajdującej się poza kampusem.

Przechylił głowę i przyjrzał mi się z zaciekawieniem.

– Strasznie się spięłaś, Raelynn – zauważył. – Może poczułabyś się lepiej, gdybyśmy trochę pobiegali? Mogłabyś wyrzucić z siebie całą tę nerwową energię. – Zachichotał złośliwie, bo na samą myśl o próbie

ucieczki zadrżałam z lęku. – Nie bój się, dogonię cię. Nie pobiegiesz daleko.

Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Patrzył prosto przed siebie, z uśmiechem na ustach, najwyraźniej cholernie z siebie zadowolony. Zaczęłam się wiercić, żeby uwolnić się spod jego ramienia.

– Mam cię w dupie. I nie zamierzam grać w twoje gierki.

– Nie? – Zatrzymał się gwałtownie, zwracając się w moją stronę, jakby moje słowa szczerze go zszokowały. – Nie jesteś w nastroju na zabawę? W porządku, nie ma sprawy.

Wreszcie udało mi się uwolnić, ale niewiele w ten sposób ugrałam. Jego ręka wystrzeliła do przodu i chwyciła mnie za twarz, ściskając moje policzki, kiedy przyciągnął mnie do siebie i pochylił się, żeby mi spojrzeć prosto w oczy.

– W takim razie kończymy z gierkami. Idziemy do ciebie, ty wyciągasz grymuar i oddajesz mi go, zanim sprawy zaczną wymykać się spod kontroli. – Jego oczy się zmieniały. Już nie były bladozielone, teraz płonęły złocistym światłem. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, wpatrywałam się w jego oczy jak zahipnotyzowana. Jego palce zagłębiły się w moją skórę.

– Kolejne groźby – powiedziałam. Byliśmy już na obrzeżach kampusu, gdybym tylko zdołała mu się wyrwać... – Nie przestraszysz mnie, Leon. Nie dam się nabrać na twoje sztuczki i nie oddam ci grymuaru.

Parsknął krótkim śmiechem, zbliżając twarz do mojej. Baczenie mi się przyjrzał, przesuwając po mnie oczami. Miałam wrażenie, że potrafi przeniknąć wzrokiem przez moją skórę, odsłonić moje kości, a także wszystkie moje niegrzeczne myśli.

– Nawet nie masz pojęcia, jakie sztuczki trzymam dla ciebie w zanadru, Rae – odpowiedział. Wolną ręką założył mi kosmyk włosów za ucho, po czym przesunął palcami po kolczykach w mojej małżowinie usznej, budząc we mnie mimowolne drżenie. Kiedy dotarł do wrażliwego miejsca tuż pod moim uchem, powieki mi zadrżały, a nadmiar bodźców sprawił, że przeszedł mnie gwałtowny dreszcz. – Mmmm, Raelynn... to dopiero będzie zabawa, złamać ten twój upór. Nie masz pojęcia... – Wstrząsnął mną kolejny dreszcz, kiedy jego oddech pieszczotliwie musnął moje ucho – ...jakie nieprzyzwoicie paskudne rzeczy mam zamiar ci zrobić.

Moje zdradzieckie ciało było przeciwko mnie, ale nadal uchowała się we mnie odrobina instynktu samozachowawczego. Szarpnęłam się, żeby wyrwać się z jego uścisku; ruch był tak gwałtowny, że potknęłam się o własne stopy i twardo wylądowałam na tyłku. Leon spojrzał na mnie z zaciekawieniem, po czym obnażył zęby w ironicznym uśmiechu.

– Wydawało mi się, że nie chcesz się bawić? – powiedział.

Ciężko dysząc, skoczyłam na równe nogi i puściłam się biegiem przed siebie.

Leon

Raelynn zaczęła uciekać. Biegła, a każdy mięsień w moim ciele napiął się jak naciągnięta do granic możliwości sprężyna. Oszałamiający aromat nagłego przyływu adrenaliny tylko pogorszył sprawę. Musiałem się na moment zatrzymać, żeby się uspokoić, bo w innym przypadku zbyt szybko bym ją złapał i zabawa by się skończyła.

My byliśmy drapieżnikami, a ludzie naszymi ofiarami – tak było od zawsze. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd ostatni raz polowałem.

Ruszyłem za nią wolnym krokiem, podążając za jej zapachem, bo już zdążyła zniknąć z mojego pola widzenia. Tego dnia przyszła na kampus piechotą: słowo daję, że ta kobieta nie miała w sobie ani krztyny instynktu przetrwania. W okolicy aż roiło się od Eldów, a ona jakby uparła się, aby stać się dla nich łatwym celem. Im szybciej grymuar i ja znajdziemy się daleko od niej, tym lepiej.

Co prawda to ona mnie wezwała, ale już zdążyła – formalnie rzecz biorąc – mnie uwolnić. Gdy tylko dorwę grymuar, zniknę na zawsze z tego paskudnego miasteczka, a jej życie potoczy się normalnym biegiem. Hmm, może to nie do końca prawda. Nie miałem pewności, czy potwory

stracą zainteresowanie jej osobą. A już Hadleighowie na pewno nie zostawią jej w spokoju.

Zmarszczyłem brwi, nie przestając iść przed siebie, choć teraz w nieco szybszym tempie, bo byłem zirytowany. Z moją pomocą czy bez, Hadleighowie złożą Raelynn w ofierze, a jej zniknięcie w owianym złą sławą Abelaum nikogo specjalnie nie zdziwi. Po prostu słuch o niej zaginie, a jej ciało nigdy nie zostanie odnalezione. Rodzina i przyjaciele będą jej szukać, zorganizują kampanię, będą udzielać wywiadów w telewizji i płakać do kamery. Jednak Raelynn przepadnie, jej duszę pochłonie Bóg.

A to mi się wcale nie podobało.

Zresztą nieważne. Jeszcze nie spotkałem człowieka, który nie zostawiłby mnie na pewną śmierć, na dodatek jeszcze kopiąc na pożegnanie. Nie mój interes, jak się sprawy potoczą w ludzkim świecie, kiedy odejdę. Rae była zabawna, ale nie zamierzałem narażać dla niej życia i zostawać. Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu, trzymając Eldów z dala od niej.

Teraz będzie musiała sama o siebie zadbać, a z tego, co widziałem, kiepsko jej to idzie.

Nadal biegła, ale nie w kierunku domu. Nie miałem pojęcia, co kombinuje, dopóki nie skręciłem w boczną uliczkę i nie zobaczyłem, jak znika za grubymi dębowymi drzwiami kaplicy cmentarnej Westchurch.

No jasne, szukała schronienia w kościele. Typowe!

Słońce już zaszło, księżyc lśnił czystym srebrem. Odetchnąłem głęboko zimnym powietrzem przyniesionym przez wiatr, który hulał wokół mnie, kiedy dotarłem do drzwi kaplicy.

W powietrzu można było wyczuć śmierć. Musiałem się pospieszyć. Nocą Eldowie wyruszali na łowy.

Zawiasy skrzypnęły, kiedy wszedłem do środka. Kaplica pachniała suszonymi kwiatami i płynem balsamującym, było to zimne, sterylne miejsce. Pozwoliłem, żeby drzwi złowieszczo się za mną zamknęły, po czym zacząłem kluczyć między ławkami.

– Och, Raaelynn – zawołałem. – Pokaż się, pokaż się... Powiedziałem ci, że nie pozwolę, żeby uszło ci to na... o kurwa!

Zobaczyłem wszystkie gwiazdy przed oczami, a to dzięki jakiemuś ciężkiemu przedmiotowi, który właśnie walnął mnie w czaszkę. Odwróciłem się, pocierając potylicę, i zobaczyłem stojącą za mną Rae z wielkim drewnianym krucyfiksem.

– Odejdź, demonie! – wrzasnęła, uderzając mnie ponownie. Naprawdę włożyła w ten atak sporo siły. Gdybym był człowiekiem, leżałbym teraz nieprzytomny. Imponujące.

Prychnąłem.

– Och, przestań wreszcie! Uparłaś się, żeby mnie zatłuc na śmierć, a to się naprawdę robi nudne.

Zawahała się, ale jako że blokowałem jej drogę ucieczki, postanowiła grać twardo.

– Będiesz zaprzeczał? – rzuciła wyzywającym tonem. – Jesteś demonem, prawda?

Wywróciłem oczami.

– Tak, lalczko. Moje gratulacje, zrobiłaś to! – Klasnąłem w ręce, a ona aż podskoczyła. – Złapałaś wielkiego, złego demona. Jesteś prawdziwą łapaczką duchów! – Szybkim ruchem wyrwałem jej krucyfiks z rąk, przełamałem na pół i odrzuciłem na bok. – I co teraz? Wygląda na to, że znalazłaś się w nieco niebezpiecznej sytuacji, Rae. Czyżbyś nie wiedziała, co robić? – Ruszyłem w jej stronę, a ona schroniła się za kolejną ławkę. Z łatwością przez nią przeskoczyłem, tak bardzo zaskakując tym Rae, że aż

potknęła się i z cichym krzykiem klapnęła na ławce. Oparłem ręce po obu jej stronach i pochyliłem się nad nią. Przełknęła ślinę, ścisnęła nogi i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, lekko rozchylając usta. Na jej twarzy malowały się wściekłość, bunt i ledwo tłumione pożądanie.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie tak rozpaczliwie próbują ukryć pożądanie, całkiem jakby to było coś wstydlwego.

– A więc jesteś... naprawdę jesteś... – Głos jej się załamał, z trudem przełknęła ślinę. Jakie to słodkie, że nie mogła w to uwierzyć...!

– Demonem? Z krwi i kości, kochanie. Ale do rzeczy. Myślę, że uczciwie wygrałem, już mi nie uciekniesz. Czy jesteś już gotowa oddać mi grymuar, czy potrzebujesz jeszcze zachęty? – Przerwałem, żeby nacieszyć oczy jej widokiem. Na kościelnej ławce wydawała się taka malutka: po prostu niewinna dziewczynka napastowana przez tego złego. – Jesteś urocza, kiedy się wkurzasz...! Nawet twoje piegi robią się wtedy czerwone.

Wydała z siebie gniewny pomruk. Walczyła sama z sobą, ściśnięta między moimi ramionami. Zapach jej podniecenia sprawił, że miałem ochotę zerwać z niej ubranie, gryźć jej ciało, wziąć ją...

– Zachęty? – powtórzyła drwiąco, ale głos jej się trząsł, a wymuszony śmiech brzmiał nerwowo. – Jakiej znowu zachęty? Robisz dobrą minę do złej gry, żeby mnie skłonić... żeby szybciej...

Bawiłem się górnym guzikiem jej sweterka. Pod palcami wyczuwałem pospieszne bicie jej serca. Minęło wiele czasu, odkąd ostatnio patrzyłem na śmiertelniczkę i czułem takie pożądanie – a jej niewzruszony opór jeszcze bardziej mnie nakręcał. Podczas gdy każdy inny człowiek na jej miejscu miałby na tyle rozumu w głowie, żeby się wycofać, ta mała na każdym kroku rzucała mi wyzwanie.

– Demony nie robią dobrej miny do złej gry, laleczko – wyjaśniłem. – My robimy sztuczki.

W jej oczach błysnęła iskra. Dałem jej szansę; dostała możliwość oddania grymuaru i zachowania dumy. Był to niezwykle szczodry gest z mojej strony, ale – do cholery – nie byłem tak do końca przesiąknięty złem.

– Sztuczki? – ściszyła głos do szeptu. – Jakie sztuczki?

Pokazałem jej już swoje oczy, teraz zdecydowałem, że jeszcze odrobinę uchylę przed nią rąbka tajemnicy, kim naprawdę jestem. Przysunąłem usta do jej warg, tak blisko, że nasze oddechy się zmieszały. Oblizałem się w ten sposób, że dwie części rozwidlonego języka wystrzeliły do dwóch kącików ust, żeby się spotkać na środku.

Dziewczyna miała oczy wielkości spodków. Najwyraźniej zapomniała, że musi oddychać. Możliwości, jakie niósł ze sobą taki rozwidlony język, zazwyczaj wywierały taki właśnie efekt, jednak przyznam, że w tym przypadku było mi wyjątkowo miło obserwować jej reakcję. Znowu zaczęła się wiercić, jednak tym razem nie chodziło o chęć ucieczki.

– O cholera... – wyszeptała. W głowie zaroilo jej się od pomysłów, co mógłby zrobić taki język. Jej opór słabł, pokonany przez pożądanie.

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha, po czym pochyliłem głowę, żeby wyszeptać z ustami przy jej szyi:

– No to jak, chciałybyś, żebym pokazał ci swoje sztuczki...?

Bang!

Raelynn aż podskoczyła, wpadając na mnie, kiedy usłyszała ten dźwięk. Drzwi do kaplicy otworzyły się z takim impetem, że uderzyły w znajdujące się za nimi kolumny. Rozhulany wiatr wpadł do wewnątrz, przynosząc ze sobą żółte liście oraz ostry, kwaśny odór.

– Co się dzieje? – Głos uwiązał jej w gardle, kiedy wyjrzała za mnie. – Co... o mój Boże...

Ciężko westchnąłem. Stukot kroków i odgłos drapania po kamiennej posadzce mogły oznaczać przybycie tylko jednej istoty, podobnie jak cichy, chrapliwy pomruk wydobywający się z gardła Elda.

– Musimy na chwilę przerwać grę, lalczko – powiedziałem, wpychając ją głębiej za siebie. – Nie myśl, że już z tobą skończyłem.

Rae

Potwór, który wkroczył przez drzwi kaplicy, wydawał się żywcem wyjęty z moich koszmarów sennych. Myślałam, że ta przyczajona w lesie dziwaczna postać o psiej czaszce to instalacja artystyczna – jednak kiedy na własne oczy zobaczyłam, jak się skrada, jak chwiejnie porusza się naprzód, przylgnięta do podłogi, podczas gdy z gardła wydobywa jej się gulgot, a z długiego, czarnego języka ścieka gęsta ślina, natychmiast zrozumiałam, jak bardzo się myliłam.

To coś nie powinno być prawdziwe.

To coś nie mogło być prawdziwe.

A jednak było prawdziwe. Warczało, obnażając zęby, a białe oczy poprzecinane czerwonymi żyłkami przetaczały się po jego głowie, kiedy wkradło się do kaplicy, po czym wyprostowało się i stanęło na długich nogach przypominających tylne kończyny jelenia. Ochoczo zaklekotało zębami, wydając swoimi kościstymi szczękami dźwięk przypominający trajkotanie kota ścigającego jakiegoś owada.

– Leon... – Mój głos zamienił się w pisk, cienki i zdesperowany. Zacisnęłam kurczowo palce na jego bluzie. – Leon... zrób coś...

– Zrób coś? – Rzucił mi z ukosa gniewne spojrzenie i powtórzył drwiąco: – „Och, Leon, zrób coś! Ocal mnie, tak bardzo cię proszę!”. Co się stało z „Odejdź, demonie!”? A próba rozwalenia mi głowy krucyfiksem?

Stworzenie warknęło, słysząc jego głos. Stało w miejscu, chwiejąc się na długich nogach i najwyraźniej przygotowując do ataku. Jego smród ponownie dotarł do moich nozdrzy, aż zebrało mi się na wymioty. W przyćmionym świetle widziałam ciało potwora w całej jego przerażającej okropności: szara, łuszcząca się skóra, porowate kości pokryte próchniejącymi dziurami, szerniałe, ostre, wyszczerbione zęby.

– Co to jest? – wyrzuciłam z siebie bez tchu, zbyt przerażona, żeby się obrazić na docinki Leona. – Co to, do cholery, za istota?!

Leon strzelił kostkami i odrzucił ramiona do tyłu.

– Jeden z Eldów. Eldowie to prastare istoty zrodzone z krwi i nieszczęścia mrocznych miejsc. – Zerknął przez ramię. – Właśnie tego typu stworzenia będą się wokół ciebie kręcić, jeśli przyzwyczaisz się za bardzo do niebezpiecznych magicznych artefaktów, które nie mają z tobą absolutnie nic wspólnego.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć ani nawet się wściec, że akurat teraz musi cisnąć mnie o ten cholerny grymuar, bo stworzenie odrzuciło głowę i zawyło. Nie jak pies, ale jak człowiek. Jak człowiek w agonii, jak człowiek, który całe lata bólu i wściekłości postanowił przelać w jeden śmiertelnie przygnębiający krzyk. Następnie skoczyło i – zanim moje oczy zdołały to dostrzec, a mózg zarejestrować – zderzyło się z Leonem.

Padli na ławki, aż roztrzaskane drewno z piskiem poleciało we wszystkie strony, a ja musiałam odskoczyć, żeby pędzące siedzenie nie wbiło mi się prosto w brzuch. Przyłgnęłam plecami do ściany, nie mając pojęcia, która bestia wygrywa w całym tym chaosie. Ich ruchy były zbyt szybkie, zbyt nienaturalne. Musiałam gwałtownie zamrunąć, bo obraz

rozmażywał mi się przed oczami, ale okazało się, że to ich ruchy są zbyt szybkie, bym mogła za nimi podążać wzrokiem.

Widziałam kiedyś walczące ze sobą wielkie psy – ich warczenie, piski i skamlenie prześladowały mnie przez wiele dni. Jednak to było o wiele gorsze. Wydawali z siebie nieludzkie dźwięki, które przetaczały się przez kamienną posadzkę kaplicy i odbijały echem w mrocznych kątach. To były dźwięki rozdzieranej żywca istoty, odgłosy potwora, który dopadł właśnie swoją ofiarę.

Nagle Leon podniósł się, trzymając w mocnym uścisku obu rąk szkieletową głowę potwora, po czym zmiażdżył ją, jakby to było jajko.

– O mój Boże... o mój Boże... – Bezwiednie otworzyłam usta. Długonogi, gnijący stwór leżał całkowicie pokonany na stercie zniszczonych ławek. Drewniana podłoga była głęboko porysowana. Zapach śmierci zawisł w nieruchomym powietrzu, bardziej intensywny niż kiedykolwiek wcześniej. A Leon...

Leon nie wyglądał już jak człowiek.

Jego bluza podarła się w czasie walki, był nagi od pasa w górę. Dziesiątki kolorowych tatuaży nie były w stanie ukryć długich, głębokich blizn wyżłobionych w jego skórze. Żyły na ramionach stały się czarne, tak samo jak atramentowe macki wyrastające z opuszków jego zakończonych pazurami palców. Odchylił głowę, żeby złapać oddech; miał długie i ostre zęby. Przeczesał zakrwawioną ręką swoje jasne włosy, plamiąc je matową czerwienią krwi potwora. Kiedy skierował na mnie swoje oczy, zobaczyłam, że są jasne i złote jak słońce.

– Przypomnij mi, proszę... – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – ... na czym to skończyliśmy?

– Co to, do cholery... – Chwyciłam się za głowę, wolno obchodząc poprzewracane ławki. Podłoga była zachlapaną krwią i osoczem, a truchło

tej istoty topiło się. Zmieniło się w mazistą, szerniałą substancję, pełną ruchliwych robaków. Zakryłam ręką usta. Zaraz zwymiotuję...

– Przyjdą po ciebie, Rae – zakomunikował Leon, strzepując z kurtki pozostałości walki. Podszedł do chrzcielnicy znajdującej się z przodu kaplicy i zanurzył ręce w wodzie święconej, żeby zmyć krew; przy okazji woda zabarwiła się na różowo. – Powiedziałem ci, że niełatwo będzie zatrzymać machinę, którą puściłaś w ruch. Ta bestia to najmniej groźne stworzenie, które może na ciebie zapolować. – Ochlapał wodą twarz, krople spadły na jego nagą pierś i pociekły w dół.

Gdy tak stał, pobrudzony krwią potwora – sam zresztą będąc potworem, z kłami i pazurami – pomyślałam, że to najseksowniejszy, a zarazem najbardziej przerażający widok, jaki w życiu widziałam.

Oszołomiona, nadal nie mogąc w to wszystko uwierzyć, odwróciłam się i wyszłam przez otwarte drzwi kościoła. Teraz, gdy wrzaski ucichły, a ciszę przerywało jedynie cykanie świerszczy, cmentarz wydawał się spokojnym miejscem. Nocne powietrze było chłodne, rześkie i czyste; zapach śmierci ulatniał się wraz z rozpuszczaniem się ciała potwora.

To nie mogło się dzieć naprawdę. To musiał być sen... a raczej koszmar. Przetarłam rękami twarz. Myślałam, że przyjdzie mi się zmierzyć tylko z demonem, ale przyszłość rysowała się w o wiele ciemniejszych barwach.

– Nie skończyliśmy czegoś, Raelynn.

Błyskawicznie się odwróciłam. Leon stał w świetle u podnóża schodów katedry. Miał wilgotne włosy, a dzinsy całe w plamach. Nagle przypomniałam sobie, że zanim zaatakował nas potwór, miałam pozwolić sobie na zrobienie czegoś nie do pomyślenia.

Miałam się poddać. Chciałam go błagać, żeby wepchnął mi do gardła ten rozdwojony język. Po tym, co zobaczyłam, powinnam całkowicie

stracić zainteresowanie jego osobą, powinnam być przerażona i czuć do niego wstręt. Powinnam uciekać gdzie pieprz rośnie.

Ja jednak chciałam, żeby złapał mnie za szyję tymi splamionymi krwią rękami. Chciałam, żeby użył wobec mnie choć odrobinę tej siły, którą właśnie zademonstrował, odrywając tej kreaturze kończynę za kończyną. Wpatrywałam się w prawdopodobnie najbardziej niebezpiecznego mężczyznę w Abelaum i miałam ochotę rzucić przed nim ciuchy nawet tutaj, na cmentarzu.

– Dziękuję – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Ja... ja mogłam... gdyby nie ty...

– Byłabyś pozbawiona rąk i nóg, ale żywa. Zostałabyś zawleczona w głąb lasu, gdzie jego pobratymcy powoli spożyliby twoje ciało. – Uśmiechnął się. – Poza tym wolę, żebyś podziękowała mi czynami, nie słowami. Oddaj mi grymuar.

Cofałam się, aż uderzyłam udami o znajdujący się za mną nagrobek. Leon podążał za mną, niecierpliwie kroczył naprzód, aż zatrzymał się tuż przede mną. Jego falująca pierś, ciężki oddech – to wszystko działało na mnie hipnotyzująco. Był szczupły, ale imponująco umięśniony. Chciałam przesunąć rękami po jego tatuażach – świętych, i aniołach, i wilkach z obnażonymi zębami – i znajdujących się pod nimi bliznach.

– Dlaczego tak ci zależy na tym grymuarze? – zapytałam, żeby zyskać na czasie.

– Jest w nim mój znak, mój symbol – wyjaśnił. – To jego ostatni fizyczny zapis na Ziemi, a tylko za jego pomocą można mnie wezwać. Kiedy znajdzie się w moich rękach, zniszczę go. – W jego oczach pojawił się błysk. – I moja noga już nigdy nie postanie w tej przeklętej miejscinie.

– Jeśli ci go oddam... – powiedziałam powoli – ...czy te stwory odejdą? Czy dadzą mi spokój?

Skrzywił się i nieznacznie wzruszył ramionami.

– Może.

– Może? W takim razie co ja właściwie mam zrobić?

– Oddaj mi swoją duszę. – Mówił to pewnym siebie tonem, ale niechętnie, jakby nie miał ochoty wypowiadać tych słów. – Dasz mi swoją duszę, a ja w zamian będę cię chronił.

Utkwiłam w nim zdumione spojrzenie, po czym wolno pokręciłam głową.

– Nie. Nie ma mowy. Nie oddam ci duszy.

Ponownie wzruszył ramionami.

– Jak tam sobie chcesz. A teraz... – Pochylił się nade mną, a te jego cholernie kuszące pełne usta ułożyły się w bezczelny uśmiezek. – Jak długo jeszcze zamierzasz ignorować ten swój mały problem?

Zmarszczyłam brwi i z zakłopotaniem zacisnęłam uda.

– Jaki problem?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jesteś mokra na sam mój widok.

Poczułam falę ciepła zalewającą mi policzki i falę gorąca spływającą między uda. Prychnęłam gniewnie, odwracając wzrok – ale nie mogłam zaprzeczyć. Nie mogłam go okłamać.

– Pieprz się – wymamrotałam.

– Wolę pieprzyć ciebie.

– Dlaczego po prostu tego nie zrobisz? – wypaliłam, wyrzucając ręce w górę. – Ciągłe mnie straszysz, dokuczasz mi i... i... wisisz nade mną. – Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie, a pięści same mi się zacisnęły, kiedy odkryłam, że mężczyzna się śmieje.

– Po prostu to zrób? – zaśmiewał się. – Mam tak po prostu rzucić cię na ziemię i posiąść, tu i teraz? A wszystko po to, żebyś nie musiała się poddawać? Nie, nie, nie. – Klasnął w ręce za plecami. – To by było za proste. Chcę widzieć, jak się przede mną wijesz, chcę, żebyś mnie błagała. Jeśli się decydujesz na wieczne potępienie, chcę, żebyś zrobiła to z całą świadomością.

Czułam w sobie takie napięcie, że wydawało mi się, że zaraz eksploduję. Łechtaczka mi nabrzmiała, majtki były wilgotne. Widok Leona z nagim torsem i we krwi, chwilę po tym, jak dał dojść do głosu swojej prawdziwej, piekielnej naturze, żeby uratować mi życie, był wręcz nieprzyzwoicie podniecający.

– Proszę cię, po prostu...

– Ajajaj, prosisz mnie. – Zrobił niezadowoloną minę, znowu mnie przedrzeźniał. – Prosisz? O co prosisz? No dalej, użyj tych swoich ślicznych usteczek. Powiedz to.

Zacisnęłam zęby, ale i tak wyrwał mi się nadąsany jęk, dziwnie piskliwy. Pędziłam w stronę wiecznego potępienia, dokładnie tak, jak powiedział.

– A może najpierw chcesz nastawić kamerę? – zapytał. – Takie nagranie to byłaby dopiero clickbaitowa bomba, prawda? *Zerżnięta przez demona na cmentarzu?* – Zachichotał pod nosem. – Sam bym chętnie obejrzał.

– Ale z ciebie dupek...! – wyszeptałam.

– Z kim przestajesz, taki się stajesz.

– Cholera jasna... – wyrzuciłam z siebie bez tchu, przywierając dłońmi do znajdującego się za mną nagrobka, jakby to mogło mi pomóc zachować zdrowy rozsądek. Nie czułam się tak nieznośnie, bezsensownie napalona, odkąd na swoich osiemnastych urodzinach wzięłam ecstasy. Ściszyłam

głos, jakby pochowani tu zmarli mogli mnie usłyszeć i mieć mi za złe moje rozwiązłe zachowanie. – Zerznij mnie. Proszę.

Potrząsnął głową i przysunął twarz jeszcze bliżej, wskazując na swoje ucho.

– Nie słyszę cię. Trochę głośniej, proszę. Gdzie cię mam wypieprzyć?

– A niech cię, Leon...

– Właśnie rozszarpałem na strzępy żywą istotę, lalczko. Jestem w bardzo sadystycznym nastroju i nie mam nic przeciwko, żebyś tu stała przez całą noc, jękając się i poniżając. Ale jest też inne wyjście. Po prostu powiedz, czego naprawdę pragniesz, a ja rzucę cię na nagrobek i przysnę się do twojej małej cipeczki, aż twoje soki pociekną ci po udach, a potem będę cię pieprzył, aż zapomnisz, jak się nazywasz. No to jak będzie?

Przełknęłam ślinę. Nigdy nie byłam specjalnie religijna, ale teraz poczułam, że muszę się przeżegnać, zanim wypowiem te słowa:

– Rzuć mnie na ziemię, a potem... potem mnie zerznij... zerznij moją cipkę... proszę...

Rae

Chwycił mnie za sweter i zerwał go ze mnie, aż guziki rozsypały się na trawniku. Zacisnął palce na mojej talii, pazury zagłębiły się w ciele, a ja bezwiednie rozchyliłam usta, aby mógł się do nich wślizgnąć jego rozwidlony język. Smakował jak najśłodsza trucizna, rozlewała się po moich ustach, a ja pojękiwałam z rozkoszy. Wydawane przeze mnie dźwięki tylko go ośmieliły, odpowiedział zwierzęcym pomrukiem, który jeszcze się pogłębił, kiedy objął moje gardło zakończoną pazurami łapą i ścisnął – ścisnął, aż chciałam krzyknąć, ale wydobył się ze mnie jedynie żałosny pisk.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, prezentując garnitur przerażających zębów i wilczy apetyt.

– Ach, moja słodka mała śmiertelniczka! Cholernie krucha istotka.

Ścisnął mocniej, przyduszając mnie tak bardzo, że aż zakręciło mi się w głowie i zalała mnie euforia, a jego pazury zatapiające się w moim ciele zamiast bólu sprawiły mi perwersyjną rozkosz. To był ten rodzaj bólu, który przyprawiał mnie o gęsią skórkę i sprawiał, że chciałam dostać więcej. Przygryzł moją nadąsaną dolną wargę, po czym z cichym śmiechem przybliżył się jeszcze bardziej i szepnął do moich ust:

– Powiedz, proszę, jeśli chcesz oddychać.

– Proszę... proszę...

Puścił moje gardło, po czym podniósł mnie i posadził na nagrobku. Rozłożył mi uda, popychając je biodrami, a ja czułam przez spódnicę zimno kamienia. Jego oddech owiewał wgłębienie na mojej szyi, kiedy wodził językiem po obojczyku, aż dotarł do szyi. Ugryzł mnie, a jego palce zagłębiły się w moje włosy, żeby je chwycić, przechylić mi do tyłu głowę i ugryźć jeszcze raz. Nie przestawał kąsać, szczególnie skupiając się na miejscu, gdzie tuż pod skórą, niebezpiecznie blisko powierzchni, pulsowała niebieska żyłka. Zamierzał zostawić ślady na całym moim ciele.

Dałam się ponieść namiętności do demona – pragnęłam jego ciała tak mocno, że aż mnie to przerażało. Z zapamiętaniem drapałam go po plecach, między łopatkami, a on jęczał z rozkoszy. Puścił moje włosy i upadł na kolana, zaborczym ruchem obejmując moje biodra.

Na widok tych lśniących, złotych oczu wpatrujących się we mnie spomiędzy moich ud zabrakło mi tchu. Wgryzł się w cienki materiał moich legginsów, chwytając go między zęby i rozdzierając. Kiedy ponownie podniósł na mnie wzrok, w jego oczach była dzikość, wręcz żarłoczne pożądanie, a ja poczułam kolejny przypływ adrenaliny, jakby moje ciało próbowało powiedzieć mi, że powinnam uciekać.

– Te wszystkie pieprzone ubrania tylko stoją mi na drodze – jęknął chrapliwie, szarpiąc pazurami legginsy, tak aby moje udo były całkowicie nagie. Następnie zrobił to samo z drugą stroną. Nie przestawał – rwał i rozdzierał, jakby te ubrania były dla niego osobistą zniewagą. Przyłgnęłam plecami do nagrobka, żeby nie stracić równowagi, bo nogi zaczęły mi się trząść. Kiedy z moich legginsów zostały zaledwie strzępy, pochylił głowę i przesunął rozdwojonym językiem w górę mojego uda, aż całe moje ciało zadrżało.

– Taka wrażliwa... – wymamrotał. Zatrzymał się w najwyższym punkcie mojego uda i wciągnął do ust skórę. – Cała drzysz, a ja to, kurwa, uwielbiam. – Przejechał rękami w górę po zewnętrznej stronie moich ud i wsunął je pod spódnicę, gdzie znalazł koronkowy brzeg moich majteczek, do którego wstępu nie broniły marne resztki legginsów.

I właśnie te majteczki stały się jego kolejną ofiarą. Zerwał je ze mnie i odrzucił na bok, ale przedtem przycisnął je do nosa i zaciągnął się ich zapachem. Źrenice mu się rozszerzyły, spojrzał na mnie, jakby był głodny. Czarne pazury wbiły się w moją delikatną skórę, aż pojawiły się na niej kropelki krwi. Zlizał każdą z nich, po czym uśmiechnął się szeroko na widok mojej zszokowanej miny.

– No co, myślisz może, że cię nie zjem? – rzucił wyzywająco głosem tak głębokim i mrocznym, że miałam wrażenie, jakby ten głos prześlizgiwał się po moim kręgosłupie, żeby wreszcie owinać się wokół mojej czaszki. – Zjadłbym cię, kurwa, żywcem, Raelynn. – Pazury głębiej zanurzyły się w mojej skórze, tym razem nie mogłam się powstrzymać i krzyknęłam z bólu. Przytrzymał mnie w miejscu, chłonąc rozżarzonymi oczami cienką strużkę krwi, która spłynęła po moim udzie – wprost na jego zachłanny język.

– Nie wystarczy mi twoja krew, Raelynn. – Drżałam, a jego usta ponownie się do mnie zbliżyły. Wpatrywał się w miejsce między moimi udami płonącymi, nieludzko złotymi oczami.

– Twoja krew, mocz, pot, soki, chcę tego wszystkiego. Na wyłączność. Możesz zapomnieć o swoich zahamowaniach. Od teraz nie będą ci już potrzebne.

Jego język wymknął się spomiędzy warg, obie końcówki błyskawicznym ruchem liznęły powietrze. Widziałam języki rozdwojone w ramach modyfikacji ciała, ale jego język był zaskakująco długi. Wręcz

monstrualny. Wzbudzał we mnie tak mieszane uczucia, od ekscytacji do lęku, że kiedy wreszcie udało mi się otworzyć usta, wydobył się z nich jedynie stłumiony okrzyk.

– Chcę go poczuć – wyszeptałam wreszcie. – Proszę...

Wstał i z łatwością podniósł mnie z nagrobka. Zakręciło mi się w głowie, kiedy odwrócił mnie tak, że wisiałam do góry nogami z plecami przy jego klatce piersiowej. Okulary zsunęły mi się z nosa i upadły w trawę. Świat przed moimi oczami stał się zamazany, ale i tak po chwili musiałam je zamknąć.

W tej pozycji moja cipka znalazła się tuż przed jego twarzą, całkiem goła, bo spódnica posłusznie poddała się grawitacji i opadła w dół. Rozpaczliwie próbowałam złapać oddech – zawstydzona, podniecona, zupełnie osłupiała. Nagle – o kurwa! – jego język wślizgnął się we mnie, między kolejne fałdki, zlizując moje podniecenie i, Boże, drażniąc lechtaczkę. Zadrzałam, bezwiednie szarpnęłam się, a on tylko mocniej przycisnął mnie do siebie. Jego pazury zanurzały się w moim ciele w miejscu, gdzie mnie trzymał, ale ból tylko potęgował rozkosz. Wziął do ust moje wargi sromowe, wessał je, jakby były do jedzenia, po czym ponownie wprowadził język w ruch, z precyzją dopieszczając każdy skrawek tej wrażliwej części mojego ciała.

W głowie mi szumiało, a nagły przyływ krwi do czaszki jeszcze wzmógł moje oszołomione doznanie przyjemności. Było wszechogarniające, wręcz nie do zniesienia. Wydawałam z siebie jęk z każdym bezlitośnie rozkosznym ruchem jego ust, a nogi oplotałam wokół jego szyi.

– Uwielbiam twój smak. – Żarłoczność w jego głosie przyprawiła mnie o dreszcze, wzbudzając we mnie instynktowną chęć ucieczki, potrzebę obrony, choć przecież było mi tak dobrze. Poruszyłam się, na próżno

próbując umknąć przed jego ustami. Roześmiał się, bez wysiłku odwracając mnie w ten sposób, że znowu byłam w normalnej pozycji. Przytrzymał mnie tylko jedną ręką, która otaczała moją talię, a drugą wsunął mi między nogi, żeby pieścić palcami łechtaczkę.

– Nie uciekniesz mi, laleczko. Ale masz przecież hasło bezpieczeństwa.
– Następnie jego usta znowu wzięły się do pracy. Po chwili nie byłam już w stanie się ruszyć. Palcami pieścił moją łechtaczkę, a język – nienaturalnie gruby i długi – wepchnął we mnie. Wydałam z siebie zduszony krzyk i zaczęłam się wiercić, bo jak dotąd nie miałam pojęcia, że takie pieszczoty w ogóle istnieją, że można być aż tak pobudzonym.

– Leon... Leon, proszę... – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić, bo zabrakło mi tchu, kiedy jego pieszczoty nabrały tempa. Jęknęłam, a on wysunął ze mnie język tylko po to, żeby prawie natychmiast wsunąć go z powrotem. Moje ciało się napięło, następnie wstrząsnął nim dreszcz.

– Mam zamiar doprowadzić cię do orgazmu, Rae – wyjęczał chrapliwie.
– Nie przestawaj błagać, kiedy będę to robił.

Mój orgazm był spektakularny, uderzył we mnie z niepowstrzymaną siłą. Zasłoniłam rękami usta, żeby zdusić okrzyki: „Proszę, proszę, proszę...”, gdy moja rozkosz stała się torturą za sprawą jego sadystycznego języka.

Łechtaczka pulsowała pod jego palcami, jego język wślizgnął się tak głęboko, że moja cipka zacisnęła się wokół niego spazmatycznie. Odruchowo podkurczyłam palce w butach, a krzyk zamarł mi w gardle; w tym momencie mogłam tylko z trudem oddychać i modlić się, żeby dusza nie opuściła mojego ciała.

– Grzeczna dziewczynka – oświadczył, stawiając mnie na ziemi, a ja, oszołomiona, po prostu padłam na trawę, wodząc dookoła błędnym wzrokiem. Jak przez mgłę zobaczyłam, że Leon podnosi coś, po czym

pochyla się nade mną i wkłada mi okulary na nos. Otarł kropelki mojego soku z podbródka i do czysta wylizał palce.

Następnie stanął nade mną, rozpiął guzik w dżinsach, a następnie rozporek. Zsunął czarne bokserki i, cholera – jeśli miałabym jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że nie jest człowiekiem, to na widok jego stojącego kutasa od razu by się rozwiały. Potężna główka miała wokół siebie dwie dodatkowe korony, a pod spodem wypukłość, dzięki której jego objętość była wprost imponująca. Wziął go do ręki, napluł na niego i zaczął pompować, szeroko się do mnie uśmiechając.

Chichocząc złowieszczo, wyszeptał:

– Spróbuj mi teraz uciec.

Uwielbiałam wyzwania. A on uwalniał we mnie najmroczniejsze żądze, jedna po drugiej. Czułam się ociężała i oszołomiona rozkoszą, ale i tak podjęłam próbę podniesienia się, jakby ucieczka w ogóle wchodziła w grę. Nie udało mi się odczołgać dalej niż na kilkanaście centymetrów, kiedy mnie złapał i unieruchomił.

– Żałosne. – Lekko ugryzł mnie w ucho, szepcząc te słowa. Przycisnął moją głowę do chłodnej trawy, położył mi na policzku gorącą dłoń, a drugą ręką poderwał do góry moje biodra, tak że mój tyłek był teraz uniesiony i gotowy na niego.

– Chcesz tego, Raelynn? – Jego głos był pieszczotą, jednak mroczną i niebezpieczną jak dotyk skóry węża. Poczułam dotknięcie jego kutasa, śliskiego od mojego podniecenia. – Chcesz, żebym zmasakrował tę twoją ciasną cipkę?

– Tak. – Moja odpowiedź przybrała formę jęku, nabrzmiałego oczekiwaniem i niepewnością. – Tak, poproszę.

Jego ozdobiona dodatkowymi koronami główka przycisnęła się do mojego wejścia, a następnie wsunęła do środka, z każdym kolejnym

centymetrem naciągając mnie ciasno wokół siebie. Pochylił się nade mną i przesunął pazurami w górę po moich plecach, po czym zaczął mnie pieprzyć. Kiedy mówił, że mnie sponiewiera, cholera, naprawdę miał to na myśli! Pieprzył mnie tak mocno i boleśnie, że miałabym problem z utrzymaniem się w miejscu, gdyby mnie nie podtrzymywał.

Pochylona, z twarzą w trawie i biodrami przytrzymywanymi w miejscu silnymi rękami, przed którymi, dobrze o tym wiedziałam, nie było ucieczki – ach, jak mi było dobrze!

Nigdy nie miałam problemu z głośnym wyrażaniem satysfakcji w trakcie seksu, ale, Boże...!, to musiało brzmieć żałośnie. Z każdym jego pchnięciem wydobywało się ze mnie skamlenie, coś pomiędzy ludzkim głosem a odgłosami wydawanymi przez zwierzęta. Wypieprzył ze mnie całe człowieczeństwo, stałam się drżącą, pragnącą więcej i więcej zabawką w jego rękach.

– Jak ci się to podoba, laleczko? – Włożył palce w moje włosy, jego pazury drapały mnie po głowie. – No nie bądź taka, powiedz coś...! A może już całkiem straciłaś głos?

– Jest mi dobrze... Boli, ale jest mi bardzo dobrze. – Język mi się plątał. Mówienie nagle stało się zbyt skomplikowaną czynnością. Mój umysł szybko zapadał się w gorącą, oblepiającą wszystko ciemność, ale ja chętnie bym się tam udusiła, chętnie utonąłabym w ekstazie. Wygięłam plecy, jeszcze bardziej się na niego nabijając, choć ból był przenikliwy. Przyjęcie jego kutasa w siebie było dla mnie całkiem nowym doświadczeniem, bo otoczony dodatkowymi koronami i nabrzmiały w miejscu, które powinno być gładkie, z każdym pchnięciem dostarczał mi całkiem nowych, szokujących doznań.

– Być może to właśnie jest przeznaczenie twojej duszy. – Roześmiał się sadystycznie. – Możemy szybko dobić targu i będziesz moja. Będę mógł

z tobą zrobić, co tylko będę chciał. Będę mógł zostawić na tobie swój ślad albo cię skrzywdzić. – Kolejne pchnięcie było ostre, tak ostre, że mój jęk prawie zamienił się w szloch. Cholera, ból sprawiał, że rozkosz była o wiele słodsza...! – Rozumiem, że jeszcze nie chcesz oddać mi swojej duszy. W porządku, jeszcze nie jesteś gotowa. Jednak przyjdzie czas, że to zrobisz, laleczko. Już się poddałaś.

Pieprzył mnie długimi, posuwistymi pchnięciami. Niczego tak nie pragnęłam, jak poczuć w sobie jego wypełniające mnie nasienie.

– Leon... daj... daj mi... – Nie mogłam wydobyć z siebie tych słów. Było mi tak dobrze. Mężczyzna podciągnął mnie do góry, tak że znalazłam się na czworakach, objął mnie za twarz i ścisnął policzki.

– O co chodzi? – wymruczał. – Mów głośniej, Rae. Nie słyszę cię.

– Chcę... twojego nasienia...

Ścisnął mocniej, zmuszając mnie do otwarcia ust. Wsunął do środka dwa palce, dotykając mojego języka niebezpiecznie ostrymi pazurami. Nie mogłam zamknąć ust, śliniłam się, podczas gdy on dociskał mój język. Mieszał mi w głowie na każdy możliwy sposób, a ja mogłam jedynie wydać z siebie cichy krzyk, kiedy podkręcił tempo i nagle poczułam, jak jego kutas we mnie pulsuje.

– Powtórz to – powiedział pochylony nisko nad moimi plecami. Jego głos wydawał się rozbrzmiewać echem w mojej głowie i śpiewać w mojej krwi. – Błagaj o to. Chcę, żebyś błagała o to, czego pragniesz.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa, kiedy miałam w ustach jego palce, ale i tak podjęłam próbę. I właśnie w tamtym momencie zrozumiałam – klęcząc, wydając z siebie niezrozumiały bełkot, ze strużką śliny ciekącą po brodzie, praktycznie łkając z rozkoszy – że on ma całkowitą rację. Już się poddałam. Powiedziałam, że nie oddam mu swojej duszy, a właściwie już to zrobiłam.

Oddałam się demonowi, teraz już nie było odwrotu.

– Proszę... proszę... proszę... – tylko tyle mogłam z siebie wydusić. Im bardziej błagałam, tym bardziej moja cipka zaciskała się na jego kutasie. Ostatni orgazm był jak trzęsienie ziemi, ale ten ścisnął mnie i nie chciał puścić. Szlochałam, porażona jego mocą, a Leon włożył zgięte palce nieco głębiej w moje usta, tak że nie mogłam stłumić tego dźwięku. Byłam pewna, że zachowuję się tak głośno, że obudzę spoczywających tu umarłych.

Moja rozkosz doprowadziła go na sam szczyt, jego i tak gruby kutas jeszcze bardziej zwiększył objętość. Ugryzł mnie w ramię, poczułam w sobie jego gwałtowny spazm, po czym spuścił się we mnie. Wyjął palce z moich ust i przyciągnął mnie za biodra do siebie, wciskając się głęboko we mnie, kiedy dochodził, i wypełniając mnie nasieniem, aż poczułam, że cieknie po moich udach.

Leon

Wystarczyło, że spojrzała na mnie tymi swoimi szeroko otwartymi, niepokornymi brązowymi oczami i powiedziała, żebym to zrobił, a ja już wiedziałem, że mam przejebane – przepadłem dla tej kobiety! Przepadłem jak ostatni, popierdolony szaleniec! Kiedy oddała mi się z własnej woli, miałem ochotę natychmiast porwać ją do Piekła.

Nie planowałem proponować jej takiego układu. Niektóre demony ponad wszystko uwielbiały kolekcjonowanie ludzkich dusz, ponieważ to podnosiło ich status w Piekło, ale ja, mówiąc szczerze, miałem to w dupie. Powinienem mieć to w dupie. Jednak teraz nie mogłem myśleć o niczym innym: była moja. Potrzebowałem jej duszy. Pieprzyć ją, brać w posiadanie jej ciało, słuchać tych krótkich westchnień, kiedy drżała z rozkoszy – szybko mogłem się od tego uzależnić. Chciałem mieć pewność, że to wszystko będzie moje na wieczność.

Zaproponowałem jej uczciwy układ. Biorąc pod uwagę okoliczności, obietnica, że będę ją chronił, była o wiele cenniejsza niż jej dusza.

Co jeszcze mogłem zrobić? Nie spuszczać jej z oka, ryzykować własne życie i chronić ją z litości? Z dobrego serca? Zdeptało mnie już zbyt wielu

ludzi, żebym się na to pisał. Dziewczyna przyjmie moją ofertę albo znikam. Zabieram grymuar i idę swoją drogą.

Na języku nadal czułem jej smak, wokół unosił się jej słodki zapach. Nie wypuszczając jej z ramion, oparłem się o pobliski nagrobek i spod półprzymkniętych powiek obserwowałem ciemny, pusty cmentarz. Orgazmy całkowicie ją wyczerpały, ale nie mogliśmy tu długo zostać. Wkrótce pojawią się kolejni Eldowie.

Rae westchnęła, przez moment myślałem, że śpi. Szyję i ramię miała obsypane ciemnoczerwonymi malinkami, pozostałościami po moich ugryzieniach, które do rana zamienią się w fioletowe siniaki. Mnie już przy niej nie będzie, ale te ślady pozostaną z nią jeszcze przez wiele dni.

Moja. Mój człowiek, moja laleczka, moje delikatne ciało. Wszystko moje.

Może dam jej więcej czasu na przemyślenie mojej propozycji. Kilka dni więcej na Ziemi nie powinno mnie zabić... a może mnie zabije, a ja właśnie wpadam w katastrofalną w skutkach obsesję na punkcie ludzkiej maskotki.

Zaczęła się kręcić, po czym nagle znieruchomiała. Powoli, jakby się bała, że spłoszy dzikiego zwierza, wysunęła się z moich objęć i wstała. Strzepnęła żdźbła trawy ze spódnicy i wyłowiła zbłąkane listki i gałązki z włosów nieco drżącymi rękami. Przyszło mi do głowy, że musi być jej zimno bez legginsów – tych legginsów, które kompletnie zniszczyłem.

– Odprowadzę cię do domu – powiedziałem, na razie nie ruszając się z miejsca. Przyjemnie było opierać się o zimny nagrobek. – Oddasz mi grymuar, a ja znikam.

Spodziewałem się ostrych protestów, myślałem, że nie obejdzie się bez zdecydowanego oporu. Jednak ona, nadal odwrócona do mnie plecami, powiedziała tylko:

– Dlaczego w ogóle byłeś w Abelaum? Zanim cię wezwałam?

– Służyłem temu, kto wzywał mnie przed tobą.

– Czyli komu?

– Kentowi Hadleighowi.

Odwróciła się w moją stronę ze spiętym, zdesperowanym wyrazem twarzy.

– Chcesz mi powiedzieć, że Kent Hadleigh jest... czarodziejem?

– Magiem. – Wzruszyłem ramionami. – Nawet najmniej obdarzony zdolnościami magicznymi śmiertelnik może użyć zaklęć zapisanych w grymuarze. Jednak kiedy straci dostęp do książki, nie jest w stanie przypomnieć sobie, co w niej było zapisane. Jeśli ktoś próbuje przepisać zaklęcia, słowa natychmiast bledną i stają się nieczytelne. Gdy zniszczę ten grymuar, już nikt nigdy nie będzie mógł mnie przywołać. – Uśmiechnąłem się z dumą na tę myśl. Nadchodziła chwila, na którą od tak dawna czekałem – wreszcie będę wolny!

Podniosłem się, rozciągając nad głową ręce. Nocne powietrze było chłodne, na bezchmurnym niebie migotały gwiazdy i błyszczała blada poświata cieniutkiego księżycowego sierpa. Cykanie świerszczy i szelest sosnowych igieł poruszanych przez wiatr sprawiły, że nabrałem ochoty, żeby po raz ostatni przebiec się po tym lesie. Po raz pierwszy od bardzo dawna czułem się dobrze.

Rae przyglądała mi się podejrzliwie spod spuszczonej powiek. Prawie można było usłyszeć pracujące w jej głowie trybiki.

– To jak? – Wskazałem podbródkiem w stronę bramy cmentarnej. – Będziemy się zbierać? Poprowadzisz?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Dlaczego Kent cię wezwał?

Westchnąłem ciężko. Co za wścibskie stworzenie...! Ciągłe jakieś pytania, to nie miało końca.

– Z tego samego powodu, z jakiego wcześniej wzywali mnie jego ojciec i dziadek. Potrzebowali ochrony przed Eldami.

Z trudem przełknęła ślinę. Nerwowo zerknęła przez ramię, w stronę kaplicy, gdzie leżało ciało bestii.

– Jak to możliwe, że coś takiego w ogóle istnieje? – zapytała cicho. – Wygląda na to, że przez cały czas zabijają ludzi, więc jakim cudem nikt nic nie zauważył?

– Ludzie ciągle znikają w lesie. – Stałem koło niej, a ona uważnie mi się przyjrzała. Jej oczy powoli wędrowały w dół, zatrzymały się na mojej piersi, bardzo znacząco unikając miejsca między moimi nogami, choć w tym momencie miałem już na sobie porządnie zapięte dżinsy. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

– Eldów przyciąga magia. Jeśli człowiek ma wyjątkowego pecha, może natknąć się na Elda w głębi lasu, jednak zwykły śmiertelnik najprawdopodobniej nigdy nie spotka przedstawiciela tego gatunku. Eldowie nie próbują polować w miastach i miasteczkach, chyba że mają ku temu ważny powód.

– W takim razie jaki mają powód? – chciała wiedzieć. – A, polują na mnie, bo mam grymuar! Teraz rozumiem. – Nic nie rozumiała, ale to już nie był mój problem. – Czyli Kenta też upatrzyły sobie dlatego, że miał grymuar?

– Wyjaśnię ci po drodze – powiedziałem, popychając ją lekko w stronę bramy. – Im prędzej pozbędziesz się grymuaru, tym lepiej dla ciebie.

Zrobiła nadąsaną minkę, ale posłusznie ruszyła w kierunku wyjścia. Guziki jej sweterka odleciały, więc otuliła się nim ciasno i skrzyżowała ręce na piersi, żeby utrzymał się na miejscu. Opuściliśmy cmentarz i ruszyliśmy do jej domu; po drodze nie minął nas żaden samochód.

– Muszę wiedzieć, w jaki sposób mogę ochronić się przed tymi stworami – stwierdziła nagle. – Powiedziałeś, że być może nie przestaną na mnie polować, więc...

– Wyprowadź się z Abelaum – poradziłem. – To najlepsze, co możesz zrobić. Miałaś styczność z magią, więc już zawsze i wszędzie będą na ciebie polować, jednak jeśli zostaniesz w Abelaum, to jakbyś włożyła rękę do ula i dziwiła się, że pszczoły cię żądają.

Rzuciła w moją stronę zaniepokojone spojrzenie, ale ja po prostu próbowałem być szczery. Nie miało sensu okłamywanie jej, że kiedy odda grymuar, wszystko będzie dobrze. Owszem, Eldowie będą trochę mniej zainteresowani jej osobą, ale Hadleighowie to zupełnie inna sprawa.

– Nie mogę tak po prostu stąd wyjechać – wyjaśniła. – Mnie... Mnie na to po prostu jeszcze nie stać.

– To przynajmniej nie wychodź z domu po zmroku. Zabij deskami okna. Od świtu do nocy pal rozmaryn i szałwię, Eldowie nienawidzą tych zapachów. I trzymaj się z dala od przeklętych Hadleighów.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego? Skoro Kent jest magiem, może będzie mógł mi pomóc!

Prychnąłem drwiąco.

– Nikt w tej rodzinie, ani jedna osoba, nie jest zainteresowany pomaganiem komukolwiek oprócz samego siebie.

Jeszcze mocniej zmarszczyła brwi, obrzucając mnie gniewnym spojrzeniem.

– Mnie zawsze okazują życzliwość. Mówisz tak tylko dlatego, żebym myślała, że nie mam wyboru i muszę zaakceptować twoją superpropozycję.

– Wiesz, czym naprawdę zajmuje się Kent? – Przystanąłem, tak sfrustrowany jej uporem, że aż zrobiło mi się gorąco. – Chcesz się dowiedzieć, czym naprawdę jest to całe... – wykonałem w powietrzu

znaczący gest cudzysłowu – ...Towarzystwo Historyczne? W Abelaum znajdują się rzeczy o wiele gorsze od potworów. Znasz legendy. Byłaś w kościele pod wezwaniem świętego Tadeusza. Rodzina Hadleighów nie jest zainteresowana niesieniem ci pomocy. Chodzi im wyłącznie o wzmocnienie własnej władzy.

Przygryzła dolną wargę, ale ramiona nadal miała skrzyżowane. Nie mogłem jej winić za tę podejrzliwość – wiedziała, że jestem demonem, dlatego, oczywiście, była przekonana, że jestem też kłamcą. Jednak to nieważne, czy mi wierzyła. Grunt, że powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Teraz mogłem mieć czyste sumienie, bo przynajmniej próbowałem ją ostrzec.

Poczucie winy nie było naturalnym stanem ducha demonów. Po prostu nie mieliśmy okazji, żeby się tego nauczyć. Jeśli młody demon zawalił coś w Piekło, najczęściej ginął, zaszlachtowany przez kogoś silniejszego od siebie albo stracony przez Żniwiarza, jeśli udało mu się naprawdę kogoś wkurzyć. Nie było przestrzeni na poczucie winy. Albo coś uchodziło ci na sucho, albo robiłeś to dobrze już za pierwszym razem.

Dlatego odczuwanie tej irytującej, dokuczliwej, niewygodnej presji poczucia winy jasno wskazywało, że o wiele za długo przebywałem na Ziemi.

Nic nie byłem winien tej kobiecie, ale zdecydowanie czułem się, jakby było inaczej.

Przystanęła. Stała kilka kroków dalej, wpatrując się we mnie i nadal ciasno się obejmując, żeby utrzymać w miejscu opadający sweterek. Drżała z zimna, a ja miałem ochotę wziąć ją w ramiona, przytulić i ogrzać. Cholera jasna, zrobił się ze mnie prawdziwy mięczak...!

– Co legendy i kościół mają wspólnego z Hadleighami? – zapytała cicho.

– Morpheus Leighman był właścicielem kopalni srebra w Abelaum – wyjaśniłem. – Benjamin, jego syn, zmienił nazwisko na Hadleigh po tym, jak przez założoną przez jego ojca sektę rodzina prawie została wygnana z miasta.

Morpheus – pierwszy od wielu wieków człowiek, który mnie wezwał, a ja nie mogłem go zabić. Jego ostrożność graniczyła z obsesją. Bystry człowiek. Uwięziony pod ziemią ze swoimi górnikami, kiedy zawalił się szyb, odkrył wiele rzeczy w tych dawno zapomnianych podziemnych jaskiniach. Odkrył tam pozostałości starej religii skupionej wokół osłabionego Boga, który przemówił do niego w ciemności; odnalazł również grymuar napisany dawno temu przez potężną czarownicę... a co za tym idzie, odnalazł moje imię. W jego ręce wpadł mu również żelazny amulet, który zrobiła ta czarownica, zapewniając sobie dodatkową ochronę przede mną.

Choć bardzo tego chciałem, nie mogłem go zabić, podobnie jak nie mogłem zabić jego syna, Benjamina, kiedy stary Morpheus przekazał mu grymuar i amulet. W związku z tym czekała mnie ponadstuletnia niewola, byłem sługą tej samej rodziny, która w międzyczasie rosła w siłę, głównie dzięki mnie.

– Sekta jego rodziny – wymamrotała Rae, szeroko otwierając oczy w ciemności. – Masz na myśli tego Boga, tak? Potwora z kopalni? – Potrząsnęła głową. – Przecież to tylko głupia bajeczka, którą opowiada się dzieciom, żeby je przestraszyć. Jedynymi wyznawcami kultu w Abelaum są wiecznie zirytowane nastolatki, które lubią się kręcić po Świętym Tadeuszu i udawać, że komunikują się z jakimś prawięcznym bóstwem, choć to tylko jazda po kwasie. – Prychnęła drwiąco. – Nie nabierzesz mnie! Dla zabawy przestudiowałam ten temat. Nie przestraszę się opowieści z dreszczykiem z Abelaum.

Parsknąłem śmiechem.

– Świetnie. Nie musisz w to wierzyć. Kent ma obsesję na punkcie uratowania tego kościoła przed rozbiórką, a szybów przed zamknięciem, ponieważ właśnie naprawdę zainwestował w historię tego miasta. Victoria i Jeremiaś tak bardzo chcą się z tobą zaprzyjaźnić, ponieważ są takimi dobrymi, życzliwymi ludźmi. – Przeszedłem obok niej, lekko jej dotykając, i ruszyłem w stronę jej domu. Czułem na karku jej gniewne spojrzenie.

– Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? – warknęła, podbiegając, żeby mnie dogonić. – Nawet jeśli Kent wierzy, że w kopalni mieszka jakiś Bóg, to co z tego? Spróbuj mnie zwerbować do tej swojej sekty?

– Nie zwerbować – rzuciłem lekko. – Złożyć cię w ofierze.

Zaśmiała się, ale jej głos brzmiał teraz nerwowo.

– Taaa, jasne. Wszyscy Hadleighowie są członkami sekty, która praktykuje składanie ofiar z ludzi, i tak się złożyło, że ja mam być następna. Proszę cię... – Brzmiałoby to bardziej pewnie, gdyby głos nie drżał jej z zimna. – Twoje sztuczki, które mają mnie skłonić do oddania ci duszy, nie zadziałają. Dam sobie radę bez wchodzenia z tobą w układy, dziękuję bardzo.

– Powiedziała dziewczyna, która właśnie dała się przelecieć demonowi.

– Nie musisz mi tego ciągle wypominać. – Odrzuciła do tyłu włosy i dumnie uniosła podbródek. – Kobieta nigdy nie powinna czuć się zawstydzona tym, że dąży do własnej satysfakcji seksualnej.

– Oczywiście, że nie. – Skręciliśmy na drogę gruntową, która prowadziła do jej chaty. Świerszcze były niepokojąco ciche, więc miałam się na baczności. – Jednak kobieta powinna starannie rozważyć, jakie ma opcje, kiedy skacze do króliczej nory pełnej czarów i potworów.

– Rozważam swoje opcje – powiedziała głosem zbyt pewnym siebie, żeby to mogło być nieudawane. – A sprzedanie duszy nie jest jedną z nich.

Dostaniesz swój grymuar, odejdziesz, a ja poradzę sobie z tym sama.

Znaleźliśmy się przed chatą, z okien biło ciepłe światło. Zastanawiałem się, czy zostawiła włączone światła, bo była zapominalska, czy też lubiła wracać po zmroku do oświetlonego domu. Przez chwilę milczała, potem odezwała się cicho:

– Więc powinnam pomyśleć o jakimś wyjściu awaryjnym czy czymś takim? No, wiesz... – Wskazała swoją spódniczkę. To przypomniało mi, że jej majteczki nadal leżały w cmentarnej trawie, i nagle desperacko zapragnąłem ją podnieść i jeszcze raz wypieścić językiem, aż będzie krzyczała.

Jednak powstrzymałem się.

– Jeśli nie jesteś pełnokrwistą czarownicą, nie masz się czego obawiać – uspokoiłem ją. – Mógłbym przez cały czas dochodzić w tobie bez żadnych konsekwencji.

Zarumieniła się. Niespiesznym krokiem podeszliśmy do drzwi chaty. Zmarszczyłem brwi, kiedy czujnik ruchu automatycznie włączył lampę, która oświetliła siedzącego tuż nad schodami pomarańczowego kota.

Świerszcze milczały.

Noc była spokojna.

Coś tu nie grało.

– Sernik? – W jej głosie wyraźnie dało się wyczuć zaskoczenie, kiedy zgarnęła kota z werandy. Zwierzak miauknął i otarł się głową o jej podbródek, po czym spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. – A co ty robisz na zewnątrz, kolego?

Ja już byłem zaalarmowany, jej zajęło to kilka sekund dłużej. Teraz, kiedy zapaliło się światło, mogła zobaczyć, że drzwi były uchylone, a zasłony delikatnie powiewały na wietrze.

– Drzwi były zamknięte na klucz – powiedziała cicho. – Zamykałam je, wiem na pewno.

W mgnieniu oka znalazłem się przed nią, oddzielając ją własnym ciałem od otwartych drzwi. Zajrzałem do domu, powęszyłem, nastawiłem uszu. Jeśli ten, kto się tu włamał, nadal tu był, rozerwę go na strzępy, zanim jej dotknie.

Rae przyłgnęła do moich pleców, rozglądając się wokół. Jej zapach wypełniał to miejsce, zmieszany z wonią leśnych stworzeń, które przechodziły przez podwórko, oraz kota w jej ramionach. Wyczułem jednak coś jeszcze: delikatny, ale pełen głębokiej słodczy aromatu, bogaty jak karmel.

Czarownica. Była tutaj czarownica.

A z tego, co wiedziałem, w Abelaum była tylko jedna czarownica: Everly.

Powoli się wyprostowałem, napięcie mnie opuszczało.

– Co się dzieje? – zapytała Rae zachrypniętym z przejęcia głosem. – Co tu się wydarzyło? Czy ktoś tu nadal jest?

– Już nie – odparłem, odsuwając się od drzwi. – Był tu jakiś człowiek, ale już sobie poszedł.

– Co to, do cholery, ma być...? – Minęła mnie, ostrożnie postawiła kota na kuchennym stole i zajrzała do znajdującego się dalej salonu. Jednak kot absolutnie nie miał zamiaru zostawać w domu. Kilka susów i już był na werandzie. Ponownie usiadł u szczytu schodów, z zaciekawieniem wpatrując się w las, a ogon drgał mu nerwowo.

– Ktoś grzebał w moich rzeczach! Wszędzie są porozrzucane papiery, otworzyli nawet moje pudła!

Serce ścisnęło mi się niespokojnie. Co, do diabła, robiła tu ta czarownica? Czego chciała? Everly nie była podobna do ojca. Z moich

obserwacji wynikało, że była jego więźniem, tak samo jak ja. Podobnie z jej matką: była przywiązana do Kenta siłą swojej miłości, poza tym mieli dziecko, w którym zmieszała się ich krew. Kent chronił Everly z tą samą obsesyjną zaborczością, z jaką ktoś inny chroniłby cenną broń. Cóż, po stracie grymuaru Everly faktycznie stała się jego najlepszą bronią.

– Cholera! Do diabła, tylko nie to!

Jej rozpaczliwy, wściekły okrzyk sprawił, że natychmiast znalazłem się u jej boku. Kucała przed niskim regałem i zrzucała z półek książki, najwyraźniej czegoś szukając.

– Co się stało? – Głos miałem ostry, bo spodziewałem się najgorszego, ale to nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Podniosła na mnie wzrok, była czerwona i zaciskała szczęki z wściekłości i strachu.

– Zabrali grymuar – wyszeptała. – Nie ma go.

Poczułem się, jakby ktoś wylał mi na głowę kubel zimnej wody.

– Jesteś pewna?

– Nie ma go! – Wyrzuciła ręce w górę, po czym złapała się za głowę. Miałem wrażenie, że zaraz się rozplacze. – Cholera jasna, nie ma go... Przepadł, kurwa!

Przepadł... grymuar po raz kolejny zniknął. Czy Everly zaniósła go Kentowi? Czy będę zmuszony znowu zostać jego sługą?

A może go zatrzymała? Grymuar został napisany przez założycielkę zgromadzenia wiem, do którego należała jej matka. Miała do niego prawo; była w nim zgromadzona cała wiedza czarownic, jej poprzedniczek. Moc, która krążyła we krwi Everly, nadal była instynktowna, nieokiełznana. Jednak jeśli miała ją sobie podporządkować, jeżeli miała wyrwać się spod jarzma Kenta i nauczyć się korzystać z własnej magii...

Zadrzałem, ale nie miało to nic wspólnego z chłodnym nocnym powietrzem wpadającym przez otwarte drzwi. Czarownice należało

traktować bardzo poważnie.

– Musimy go odzyskać! – Rae zerwała się na równe nogi i stanęła przede mną z zaciśniętymi pięściami, a okulary zjechały jej z nosa. – Musimy się dowiedzieć, kto go, do cholery, zabrał.

Błyskawicznym ruchem wyciągnąłem w jej kierunku rękę i zakryłem jej usta, żeby stłumić płynący z jej ust potok wściekłych przekleństw. Próbowwała mnie odepchnąć, ale tylko przez chwilę.

Ponieważ też to poczuła.

Śmierć. Unoszący się w powietrzu ostry i kwaśny zapach. Rae gwałtownie przylgnęła do mnie, serce jej trzepotało jak ptaszek. Przez otwarte drzwi oboje widzieliśmy jej kota, stał na werandzie z wygiętym w łuk grzbietem i nastroszonym ogonem. Z jego małego kociego gardelka wydobył się cichy groźny pomruk skierowany w kierunku czegoś znajdującego się wśród drzew.

Dom zaskrzypiał, jak gdyby spinał się w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Drap, drap, drap. Głowa Rae ostrym szarpnięciem odwróciła się w tamtą stronę, gdzie coś drapało w boczną ścianę domu. Zbliżało się, kierując się ku werandzie i otwartym drzwiom.

Oraz kotu.

Coś kapnęło mi na dłoń, zdałem sobie sprawę, że dziewczyna płacze. Zdjąłem rękę z jej ust, a ona tylko rozpaczliwie szepnęła:

– Sernik... chodź tu... kici, kici... wracaj do środka... wracaj do środka, proszę...

Drzewa jęknęły. Zapach był coraz ostrzejszy. Dzielny kotek poruszył białym ogonem i zawył, jakby był największą, najdzikszą bestią w całym lesie.

Zawsze lubiłem koty. A okoliczność, że akurat ten należał do Raelynn, no cóż, być może był to kolejny argument, żeby nie przyglądać się biernie

jego śmierci. Nie chciałem patrzeć, jak pęka jej serce. Poza tym, do cholery, to małe stworzenie miało w sobie ducha walki! Jakie inne maleństwo odważyłoby się postawić Eldowi, mając do obrony tylko nastroszony ogon i małe pazurki?

– Nie wychodź z domu, Rae – wyszeptałem stanowczym tonem. – Cokolwiek zobaczysz... cokolwiek usłyszysz... nie waż się opuszczać tego domu. – Oddychała szybciej, ogarnął ją strach, kiedy zdała sobie sprawę, że mam zamiar ją zostawić. Chciałem natychmiast mocniej ją przytulić, przygarnąć do siebie, wziąć ją ze sobą...

Ale wiedziałem, że tutaj będzie bezpieczniejsza.

Rozległ się szelest, nagły trzask gałęzi – i kot został porwany z werandy.

Rae

Leon zniknął w tym samym momencie, co Sernik. W jednej chwili jego ramiona ciasno mnie otaczały – bezpieczne, ciepłe, zaborcze, jak bariera oddzielająca mnie od nocy. Chroniły mnie przed tym czymś, co czało się w mroku, co sprawiało, że włoski na karku mi stanęły, a żołądek boleśnie się ścisnął.

A w kolejnej, w mgnieniu oka, po prostu go nie było.

Drzwi się zatrzasnęły. Zostałam sama, a noc była spowita całkowitą, martwą ciszą, jeśli nie liczyć zduszonych szlochów, które wydobywały mi się z gardła.

Tylko nie Sernik! Nie mój słodki pulchny kociak! Nie. Nie, nie, nie.

Leon powiedział, żebym została w środku, ale nic nie mogło mnie powstrzymać przed wyruszeniem na poszukiwanie mojego kota. Obudziła się we mnie kocia mama i wbrew instynktowi samozachowawczemu, a nawet zwykłemu zdrowemu rozsądkowi, miałam zamiar wyjść na zewnątrz. Nie zostawię Sernika na pastwę tych stworzeń. Nigdy w życiu!

Koło drzwi trzymałam kij bejsbolowy, sięgnęłam po niego przed opuszczeniem domu. Gwałtownie otworzyłam drzwi i zbiegłam z werandy. Mój umysł o mało nie eksplodował z wściekłości i oszołomienia; byłam na

adrenalinowym haju, a jednak świat wokół wydawał się poruszać w zwolnionym tempie. Spodziewałam się, że usłyszę przerażające krzyki walczącego o życie kota, ale noc była niezwykle cicha. I zimna. Po policzkach płynęły mi lodowate łzy.

Podkrađłam się pod drzewa znajdujące się obok werandy, najbliżej miejsca, z którego został porwany Sernik. Uniosłam kij, byłam teraz w pełnej gotowości. Widziałam, jak Leon miażdży czaszkę tego czegoś, tej bestii Elda. Wiedziałam, że można to zabić. Jeśli wystarczająco mocno walnę to w łeb, odzyskam kota.

Weszłam między drzewa. Pierwszy krok. Drugi. I kolejny. Pod moimi butami chrzęściły sosnowe igły i gałązki. Bezszelestne poruszanie się nie było możliwe, więc byłam łatwym celem. Widoczność ograniczała się do metra lub dwóch, a i tak widziałam tylko ciemne kształty na jeszcze ciemniejszym tle. Obrzydliwy zapach śmierci był mocny, szczypał w nos i sprawiał, że żołądek mi się przewracał.

– Sernik? – szepnęłam. – Jestem tutaj, kotku! Kici, kici... – Głos mi się trząsł. Byłam coraz bardziej przerażona. Czułam się, jakbym znalazła się wewnątrz koszmaru sennego.

Trzask. Błyskawicznie odwróciłam się w lewo. Ta gałązka nie złamała się pod moim butem. Zacisnęłam spocone dłonie na kiju, ramiona mi dygotały, ale byłam gotowa do ataku. Nagle poczułam się słaba, miałam wrażenie, że choćbym nie wiem jak się starała, cała siła mnie opuści w momencie, gdy wezmę zamach. Ale musiałam spróbować. Musiałam.

Miau?

Przez chwilę myślałam, że serce mi pęknie. Na dźwięk niepewnego, cichego miauknięcia w mroku – zdecydowanie sugerującego, że Sernik żył i nic mu nie dolegało – natychmiast ruszyłam biegiem w tamtym kierunku.

Jednak gwałtownie przystanąłam na widok opartej o drzewo ciemnej postaci z moim kotem w ramionach.

Leon.

Było zbyt ciemno, żeby cokolwiek wyraźnie zobaczyć, ale oprócz swojego rozczochranego kota z oczami jak spodki zauważyłam, że ramię Leona ubrudzone jest czymś ciemnym, że coś po nim spływa.

Przytuliłam do siebie Sernika, wydając z siebie westchnienie ulgi. Leonowi rwał się oddech, a powietrze wypełniał wyraźny zapach żelaza.

– Do jasnej cholery, kobieto...! – syknął. – Mówiłem ci – mówiłem ci – żebyś nie wychodziła na zewnątrz!

Z trudem przełknęłam ślinę i zaczęłam się wycofywać w kierunku domu. W ciemności rozległ się kolejny odgłos, za Leonem, jakby cichy groźny pomruk.

– Wracaj do środka. I ani się waż choćby wychylić nos przed świtem! – Leon odepchnął się od drzewa, jego oczy nawet w mroku lśniły złotem. – Cynamon, rozmaryn i szałwia, o ile je masz. Spal je przed drzwiami. Zakryj okna i włącz wszędzie światło, one nienawidzą światła. Nie bądź dla nich łatwym celem.

Szybko kiwnęłam głową. Z kotem upchniętym pod pachą i kijem bejsbolowym w ręce popędziłam z powrotem w stronę domu. Rzuciłam się do szafki z przyprawami, wyrzucając kolejne słoiki z ziołami na ladę, aż udało mi się znaleźć rozmaryn i mielony cynamon. Drżącymi dłońmi wsypałam jedno i drugie do kamiennego moździerza, po czym podpaliłam za pomocą zapalniczki. Zioła zaczęły się tlić, ale nie chciały zapłonąć. Cóż, to będzie musiało wystarczyć...!

Położyłam naczynie z ziołami przed drzwiami. Starannie zasłoniłam wszystkie okna i zapaliłam światło w każdym pomieszczeniu. Z drewnianego stojaka wybrałam największy nóż i ściskając go w dłoni,

usiadłam na kanapie. Serce mi waliło, z trudem łapałam oddech, a Sernik nerwowo wpatrywał się w drzwi.

Wreszcie usłyszałam, że świerszcze podjęły swój nocny koncert. Atmosfera się rozluźniła, ścisk w piersiach zniknął i znowu mogłam swobodnie oddychać. Sernik zwinął się w kłębek na kanapie koło mnie i rozpoczął toaletę, wygrzebując z futerka gałązki. Z wyczerpania kręciło mi się w głowie, a ze strachu zbierało mi się na wymioty, ale uznałam, że skoro Sernik nie wyczuwał już niebezpieczeństwa, to musiało oznaczać, że Leonowi w końcu udało się przegonić potwory.

To wszystko było zbyt realne, zbyt niebezpieczne. Po tych wszystkich latach tropienia zjawisk paranormalnych nagle znalazłam się w samym środku zdarzeń. Nagle otaczały mnie demony, potwory i magiczne księgi, a ja byłam świadkiem niezwykłych wydarzeń.

Nie tylko świadkiem, byłam ich aktywnym uczestnikiem.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że Leon znowu pieści mnie językiem. To było bardzo złe, choć przecież było mi tak dobrze. Pieprzyłam się z istotą, która nie była człowiekiem, ale potworem. Patrzyłam na niego, widziałam pazury i ostre zęby, widziałam rozsmarowaną po jego ciele krew, a i tak go pragnęłam. Błagałam, żeby mnie wziął.

Skuliłam się na kanapie z nożem w zasięgu ręki, nasłuchując z nadzieją, czy na zewnątrz nie rozlegnie się głos Leona wołającego mnie po imieniu. Był dupkiem, ale czułam się bezpieczniej, gdy przy mnie był. Co prawda oznajmił mi, że nie będzie mnie chronił za darmo, ale przecież już to robił. Uratował nawet mojego zwierzaka. Trudno mi było uwierzyć, żeby ktoś, kto tak wiele ryzykuje, żeby ocalić zwierzę, może być do szpiku kości przeżarty złem.

Niemniej jednak nie mogłam przyjąć jego oferty. Wszystkie opowieści na przestrzeni wieków ostrzegały przed niebezpieczeństwem, na jakie

naraża się człowiek, ulegając kuszeniu demona; sprzedanie własnej duszy w zamian za ochronę zawsze kończyło się tragicznie, a cena, koniec końców, okazywała się zbyt wysoka. Może i zawałam na całej linii jako badaczka zjawisk paranormalnych, ale przynajmniej miałam na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie sprzedawać duszy.

Czy mogłam wierzyć we wszystko, co usłyszałam od Leona? Twierdził, że istnieją bogowie oraz że Kent Hadleigh jest magiem stojącym na czele praktykującej składanie ofiar z ludzi sekty. Magia, morderstwa, potwory – czy spokojne, urokliwe Abelaum naprawdę mogło kryć takie tajemnice?

Abelaum mojego dzieciństwa wydawało mi się bajkowym królestwem. Jednak Abelaum, do którego wróciłam, przypominało bajkowe królestwo, nad którym władzę przejęły siły zła, wypełniając je cierniami i mrokiem.

Położyłam się na kanapie, tuląc do siebie poduszkę, żeby poczuć się bezpieczniej. Nie sądziłam, że zasnę, a jednak pod powiekami czułam piasek, a ciało mi ciążyło. Musiałam chociaż spróbować odpocząć. Nawet jeśli we śnie nawiedzą mnie koszmary senne, nie będą straszniejsze niż otaczająca mnie rzeczywistość.

Rae

Obudziłam się za późno.

Z biciem serca zerwałam się z kanapy, bo powróciły do mnie wspomnienia minionej nocy. Leon, potwory, Sernik, grymuar – przetarłam dłonią twarz, ze strachem myśląc, że jakoś będę musiała przetrwać dzisiejsze zajęcia.

Musiałam wziąć prysznic; nogi miałam lepkie, a majtki zostały na cmentarzu. W trakcie mycia odkryłam, jak bardzo jestem obolała. Szyję, ramiona i nawet uda miałam obsypane malinkami. Na mojej skórze były także ranki, niewielkie zadrapania zostawione przez jego pazury. Bolało, kiedy ich dotykałam, ale nie mogłam się powstrzymać i ciągle to robiłam. Wspomnienia jego pulsującego we mnie, szczytującego kutasa tak mnie rozproszyły, że kiedy wyszłam spod prysznica, było jasne, że nie mam szans zdążyć na pierwsze zajęcia.

Na szczęście wszystko wskazywało na to, że Sernik nie ucierpiał wskutek wczorajszej przygody. Ocierał się o moje stopy, głośnym miauczeniem dając znać, że jest głodny, aż napełniłam mu miskę suchą karmą.

– Nie masz z tym problemu, że cały nasz świat właśnie stanął na głowie, co? – zapytałam, nalewając kawę do kubka termicznego. – W ogóle nie jesteś zaskoczony, że okazało się, że otaczające nas lasy są pełne potworów?

Tego dnia wreszcie skorzystałam z rady Leona i pojechałam na kampus autem. Musiałam poszukać miejsca parkingowego i zapłacić, w związku z tym wślizgnęłam się na pierwsze zajęcia jeszcze bardziej spóźniona, a profesor posłał mi gniewne spojrzenie i z dezaprobatą potrząsnął głową. Nastawiłam na laptopie nagrywanie, bo nie byłam w stanie przyswoić sobie jakichkolwiek informacji. Byłam zbyt rozkojarzona, próbując dojść do ładu z rewelacjami dotyczącymi potworów kłębiących się w lesie, propozycji złożonej mi przez demona, żebym sprzedała mu duszę, oraz sugestii, że stara legenda o kryjącym się w kopalni Bogu była prawdziwa.

Nie była prawdziwa. Oczywiście, że nie. Leon kłamał, żeby mnie wystraszyć i skłonić do oddania mu duszy. Hadleighowie nie byli przerażającą sekciarską rodziną, a podziemny Bóg nie istniał. Jednak potwory były prawdziwe, temu nie mogłam zaprzeczyć. Musiałam tylko znaleźć sposób, żeby sobie z nimi poradzić.

Miałam ze sobą kartę pamięci z kamery z całym materiałem z kościoła pod wezwaniem świętego Tadeusza. Zamiast zjeść lunch z Inayą i Victorią, kupiłam na stołówce kanapkę i ruszyłam do biblioteki. Szmer prowadzonych przyciszonym głosem studenckich rozmów, szelest przewracanych kartek oraz łagodne skrzypienie piór i długopisów trochę złagodziły mój niepokój. Biblioteki miały w sobie coś takiego, że zawsze czułam się w nich bezpieczna.

Na pierwszym piętrze między regałami ustawione były długie drewniane stoły, jednak ja potrzebowałam bardziej odosobnionego miejsca. Pokoje do nauki na trzecim piętrze idealnie się nadawały, więc pojechałam

windą na górę. Znalazłam sobie miejsce w odległym kącie, były tam obite pluszem fotele i stół między dwoma ogromnymi oknami z widokiem na dziedziniec. Założyłam słuchawki i czekałam, aż materiał się załaduje. Z całej eskapady miałam kilka godzin nagrań, wystarczająco dużo na dwuczęściowy filmik.

Nikt by nie uwierzył w to, co nagrałam. Filmik byłby zajmujący, to na pewno, i prawdopodobnie zarobiłabym na reklamach okrągłą sumkę, ale sprawa zrobiła się o wiele bardziej poważna. Już nie byłam zainteresowana zmontowaniem kolejnego filmiku.

Miałam zamiar wrzucić do sieci cały materiał, to będzie moje wołanie o pomoc. Prześladowały mnie potwory, a ja miałam do obrony jedynie kij bejsbolowy. Na pewno był ktoś bardziej zorientowany w temacie niż ja. Może jeżeli materiał dotrze do dużej liczby widzów, ktoś wyciągnie do mnie pomocną dłoń.

Sama z trudem wierzyłam w to, co teraz oglądałam, choć przecież byłam na miejscu i wiedziałam, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. Dym wokół kręgu przywołań, zastygająca krew – a potem nagłe zakłócenia i przerwane nagranie, kiedy pojawił się Leon. Jednak miałam również nagranie z telefonu, za pomocą którego mogłam uzupełnić luki. Będę również musiała spróbować zarejestrować jednego z tych potworów, Eldów; jeśli postawię kamerę na werandzie, być może nagrają się, jeśli znowu odwiedzą moje podwórko.

Zanurzona w swojej muzyce, zaczęłam edytować filmik, aż w pewnym momencie poczułam delikatne mrowienie na karku, które stawało się coraz wyraźniejsze... coraz bardziej natrętne...

Szybko zdjęłam słuchawki, ale zamiast poderwać się na równe nogi, na co miałam ochotę, ostrożnie zerknęłam przez ramię. Za mną stał Leon, opierał się o moje krzesło, lekko kiwając głową w rytm melodii

dobiegającej ze słuchawek, które miał w uszach. Wydawało mi się, że to zdecydowanie zbyt ludzkie dla demona tak po prostu słuchać muzyki przez Bluetooth, tym bardziej że nawet nie starał się ukryć swojego prawdziwego wyglądu. Ostre pazury bębniły o moje krzesło, a kiedy spojrzałam w jego złote oczy, obdarzył mnie szelmowskim uśmiechem.

– Chcesz z nas zrobić gwiazdy internetu, laleczko? Odradzałbym.

Zamknęłam klapę laptopa.

– Dlaczego? Boisz się, że twój sekret się wyda? A może obawiasz się, że Kościół zacznie na ciebie polować?

Parsknął cichym śmiechem, wyjął z ucha słuchawkę i wsunął ją do kieszeni szarych spodni od dresu. Musiał ubrać te spodnie z czystej złośliwości – odznaczający się zarys jego kutasa był wręcz obsceniczny. Opadł na krzesło naprzeciwko mnie, szeroko rozkładając nogi i uśmiechając się od ucha do ucha, a ja robiłam, co mogłam, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

Nie spoglądaj w dół, Rae. Nie waż się choćby zerknąć na ten potężny kawał mięcha, który nadal sprawia, że cipka ci się ściska.

Rozłożył nogi jeszcze szerzej.

– Jeśli Kościół wzięłby mnie na celownik, to najpierw poddałiby egzorcyzmom ciebie. Jednak to nie nadgorliwych księży powinnaś się obawiać. Jeśli zaczniesz robić w mediach aferę ze mną w roli głównej, szybko znajdziesz się w rękach wysłanników Piekła.

Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem. Kontakt wzrokowy, zachowaj cholerny kontakt wzrokowy.

– Rozumiem, że viralowy filmik przedstawiający demona wkurzy piekielnych pijarowców?

– Coś w ten deseń. – Wzruszył ramionami, krzywiąc się, jakby ten ruch sprawił mu ból. Nagle przypomniałam sobie krew na jego ramieniu.

– Jesteś ranny.

Zbył moje słowa machnięciem ręki.

– Nie zmieniaj tematu. Wydajesz się dzisiaj trochę spokojniejsza. Nie próbowałaś na dzień dobry rozwalić mi głowy, a to zdecydowanie krok w dobrym kierunku. – Podrapał się pazurami po podbródku, a ja z łatwością mogłam sobie wyobrazić, jak powtarza ten ruch między moimi... – Przemyślałaś ponownie moją propozycję?

– Nie – oświadczyłam stanowczo, krzyżując ramiona na piersiach. – Nie wchodzę w ten układ.

– Ajajaj, a czego się boi taka mała laleczka? Przesiadujesz tutaj, szukając dziury w bardzo porządnej propozycji, a tymczasem powinnaś się martwić o inne potwory pukające do twoich drzwi. – Uśmiechnął się szeroko. – Jeśli to one cię pożą, nie będzie to ani w połowie tak zabawne i przyjemne jak nasze małe gierki.

Musiałam przełknąć ślinę. Lekko rozchylił usta, między ostrymi zębami dostrzegłam czerwony rozdwojony język. Nigdy nie zapomnę jego dotyku między moimi nogami, ekstazy, kiedy mnie lizał posuwistymi ruchami.

Przysięgam, że ten cholerny demon potrafił czytać w moich myślach...!

– Dostaniesz o wiele więcej, jeśli przyjmiesz moją ofertę – powiedział ściszym głosem, podnosząc się z miejsca. Zbliżył się do mnie powoli, oparł ręce na poręczach fotela i pochylił się nade mną.

– Powiedz mi, Rae, czego się boisz? Myślisz, że Piekło to tylko ogień i siarka? Piekło jest jak Ziemia: jest w nim wiele pięknych miejsc, są też i niebezpieczne, ale ja się tobą zaopiekuję i nic ci nie zagrozi. Dbam o swoje zabawki.

Dupek uparcie twierdził, że jestem jego zabawką. Na szczęście nie widział, że palce u moich stóp odruchowo kurczą mi się w butach.

– Właściwie to dlaczego tak bardzo zależy ci na mojej duszy? Co ty z tego będziesz miał?

– Status – wyjaśnił. – Również władzę, ponieważ energia, dzięki której jesteś istotą fizyczną, zostanie przypisana do mnie. Oraz, oczywiście, coś nowego na własność. – Puścił do mnie oko. – Może o tym nie słyszałaś, ale my, demony, mamy hopla na punkcie gromadzenia zabawek.

– No cóż, ja nie jestem twoją własnością – oświadczyłam ostro. – I nie interesuje mnie twoja propozycja. Więc możesz się odpierdolić.

Jego bezczelna mina nieco zrzędała: kącik ust zadrżał z irytacją. Pazury zanurzyły się w miękki materiał fotela, na którym siedziałam. Uśmiechnęłam się, a on jeszcze bardziej zmrużył oczy.

– Jak niby zamierzasz sobie poradzić bez mojej pomocy? – zapytał.

– Coś wymyślę. – Wzruszyłam ramionami. Kierowałam się w życiu zasadą, że każdy problem ma swoje rozwiązanie, jeśli się do niego podejdzie od właściwej strony. Zawsze był jakiś sposób. – W internecie można znaleźć wiele sposobów. Poza tym jestem pewna, że Kent Hadleigh z chęcią mi pomoże.

To go wkurzyło – wiedziałam, że tak będzie! Z groźnym pomrukiem przybliżył do mnie twarz.

– Czy ty mnie w ogóle słuchałaś? Kent nie jest twoim przyjacielem. Hadleighowie tylko czekają na okazję, żeby się ciebie pozbyć.

– Taaa, jasne... Bóg w kopalni, kult... – Lekceważąco machnęłam ręką. – Skoro Kent jest złem wcielonym, a ty tak bardzo go nienawidzisz, to dlaczego go nie zabiłaś? W końcu w grymarze nosisz miano Zabójcy. To tak na serio czy ludzie padają jak muchy, kiedy zdejmujesz buty?

Prychnął gniewnie, gwałtownie się podnosząc. Ja z kolei rozsiadłam się jeszcze wygodniej. Igrałam z ogniem, ale trzeba przyznać, że było coś ekscytującego w takim prowokowaniu demona.

– Kent jest dobrze chroniony – wyjaśnił, przechadzając się powoli wokół mojego fotela. – Zgromadził kolekcję obdarzonych wielką mocą artefaktów, poza tym nosi amulet chroniący go przed demonami. Z największą przyjemnością zabiłbym go już dawno temu, gdybym tylko mógł. Tak samo jak zabiłbym jego dziadka, kładąc w ten sposób kres tej całej pieprzonej rodzinie.

– A jednak tego nie zrobiłeś – zauważyłam, powstrzymując się przed obejrzeniem się za siebie, kiedy zniknął za moim fotelem. – Marny z ciebie Zabójca...

– Och, laleczko. – Jego głos był miękki i seksowny jak mruczenie kota. Nagle zza oparcia fotela wyskoczyła jego dłoń i błyskawicznym ruchem chwyciła mnie za gardło. Czułam na skórze jego ostre pazury, przeszył mnie dreszcz lęku. – Zasłużyłem na ten przydomek. Przed Hadleighami nie było ani jednego maga, który by mnie przywołał, a następnie nie zginął z mojej ręki. Nic nie sprawia mi takiej radości jak zabijanie tych, którzy próbują mnie do siebie przywiązać wbrew mojej woli. Demonowi nie wolno zabijać wszystkich jak leci, jednak jeśli mamy sposobność pozbyć się tych, którzy zrobili z nas niewolników, mamy takie prawo, a nawet obowiązek.

Mocniej mnie ścisnął, odchylając moją głowę do tyłu, tak żebym musiała na niego spojrzeć. Przechylał się przez oparcie fotela i przypatrywał mi się z ciekawością, jak kot, któremu właśnie udało się złapać wyjątkowo interesujący okaz myszy.

– Nie mogłem zabić Kenta – wymamrotał. – Ciebie też nie zabiłem.

– Dlaczego? – Głos wydobywający się z mojego gardła był nieco bardziej piskliwy, niżbym sobie tego życzyła, ale trudno się temu dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, że moją szyję przyduszały pazury demona.

Zmarszczył brwi.

– Sam nie wiem. Być może powinienem ponownie przemyśleć tę decyzję. – Ścisnął jeszcze mocniej, a ja poczułam, że nie mogę nabrać tchu. Rozpaczliwie zacisnęłam palce na znajdującej się za mną ozdobnej poduszce, widząc, jak źrenice mu się rozszerzają, gdy z przyjemnością obserwuje moją walkę o życie.

– Co za nietypowa reakcja na strach, laleczko! Kiedy jesteś przestraszona, wyczuwam zapach twojego podniecenia. – Puścił mnie i zniknął z mojego pola widzenia tylko po to, żeby po chwili wyłonić się obok fotela. Próbowałam prędko cofnąć rękę, ale on był szybszy. Chwycił mnie za nadgarstki – najpierw jeden, potem drugi – i unieruchomił je. – Czy to możliwe, że strach działa na ciebie pobudzająco? Już wiem, że lubisz ból.

Pociągnął mnie za nadgarstki w swoją stronę, zatrzymując się na chwilę, kiedy cichutko krzyknęłam. Powoli podniósł do ust moje ręce i złożył pocałunek na każdym moim palcu. Jego dotyk miał w sobie coś hipnotyzującego, ręce trzymające moje nadgarstki były ciepłe, a usta – niezwykle miękkie. Następnie wziął do ust mój palec, a ja poczułam, jak obie końcówki jego języka owijają się wokół niego. Zabrakło mi tchu, a on z uśmiechem wysunął z ust mój palec.

– Nie ukryjesz tego przede mną. – Przechylił się nad poręczą fotela, znowu mnie unieruchamiając. Nie miałam jak uciec, ale też wcale nie chciałam uciekać. – Wzmoczone wydzielanie potu, przyspieszone bicie serca, słodki zapach twojej cipki, która już zrobiła się dla mnie śliska... – Przesunął językiem po zębach, a ja prawie roztopiłam się w tym fotelu. – Gdybym ci powiedział, żebyś się nachyliła, tu i teraz, w samym środku biblioteki, i zachowywała cicho, kiedy ja zrobię palcami dobrze tej wilgotnej cipeczce, natychmiast byś to zrobiła.

Nie przychodziła mi do głowy żadna cięta riposta. Miał rację. Miał rację, a poza tym – Boże...! – tak bardzo chciałam, żeby naprawdę to zrobił.

– A może powinienem ukarać cię za tę twoją impertynencję. – Jego głos przybrał teraz mroczniejszy ton. – Może powinienem położyć cię na tym stole i dać ci parę razy w tyłek, aż będzie czerwony i błyszczący jak wisienka. A może zmusić cię, żebyś trzymała w ustach własne majtki, kiedy będę to robił, żebyś nie hałasowała. Może... – Był teraz tak blisko, że jego usta muskały moje ucho, a jego głos zamienił się w szept, który wślizgiwał się do mojej głowy i owijał wokół mózgu. – ...powinienem kazać ci rozłożyć nogi, kiedy będziesz dostawać lanie, żebym widział, jaka mokra się robisz za każdym razem, gdy dostajesz solidnego klapsa.

Zapało mi dech w piersi. W tym momencie tryskało ze mnie jak z cholernego wodospadu. Leon uwolnił moje nadgarstki, ale prawie tego nie zauważyłam. Nasze oczy się spotkały, jego spojrzenie było oceanem ognia.

– Rozłóż nogi, laleczko. Wiem, że tego chcesz.

Zrobiłam to bez chwili wahania. Czułam mrowienie w całym ciele, nie mogąc się doczekać momentu, gdy wreszcie mnie dotknie. Tak bardzo tego pragnęłam, że aż drżałam. Mój umysł całkowicie zatracił się w pożądaniu – nie było w nim żadnych myśli, tylko czysta żądza.

Jego oczy ześlizgnęły się na moje rozłożone nogi, potem podniósł je na moją twarz. Potrząsnął głową.

– Och, Rae. Ty biedny, mały, żałosny człowieczku! Zamierzasz mnie błagać?

– Proszę... – Boże, faktycznie brzmiało to żałośnie. Ale co mi tam...! Nakręcił mnie jak mechaniczną laleczkę, a ja nie potrafiłam się powstrzymać. – Leon, proszę!

Roześmiał się, po czym odsunął od fotela. Poczułam się, jakby zabrał ze sobą całe powietrze z moich płuc, jakby wymierzył mi zimny policzek, dystansując się w ten sposób ode mnie.

– Masz pecha, że tak bardzo lubię przyglądać się, jak cierpisz. Szczerze mówiąc, na myśl o tym, że będziesz musiała przebrnąć przez następne zajęcia w przemoczonych majtkach i cipką błagającą, żeby ją zerznąć, jeszcze bardziej poprawia mi samopoczucie. – Uśmiechnął się radośnie, po czym odwrócił się, na pożegnanie poruszając w powietrzu palcami. – *Au revoir, petit jouet*. Jestem pewien, że będziesz dla mnie pięknie cierpieła.

Z tymi słowy mnie zostawił, rozpaloną i drżącą. Boże, nienawidziłam go. Jak ja go nienawidziłam!

Niezależnie od tego, czy udało nam się dobić interesu, czy też nie, wiedziałam, że jeszcze ze mną nie skończył.

Rae

Ten dzień był dla mnie prawdziwą torturą. Już wcześniej trudno mi było się skoncentrować, a teraz Leon zrobił mi prawdziwą sieczkę w głowie, więc na kolejnych dwóch wykładach prawdopodobnie wyglądałam jak żywy trup. Oczekiwałam, że niespodziewanie pojawi się i spełni te swoje niegrzeczne groźby, ale kiedy opuściłam kampus, a jego nadal nie było, musiałam pogodzić się z faktem, że mówił serio.

Chciał, żebym cierpiała. Prawdopodobnie obserwował mnie z siebie tylko znanego miejsca, śmiał się i walił konia, jak na perwersyjnego kutasa przystało. Udało mu się nawet przeszkodzić mi w przygotowaniu filmiku do wypuszczenia w świat, co pewnie od początku było jego celem.

Choć jednak udało mu się zawrócić mi w głowie swoim świntuszeniem, to i tak nie miałam zamiaru zgodzić się na jego propozycję.

Zaparkowałam przed domem, mrok przywrócił mi trzeźwość umysłu. Zatrzymałam samochód blisko werandy, ale i tak po zgaszeniu silnika przez dobrą minutę siedziałam bez ruchu, wpatrując się w nieprzeniknione cienie pod drzewami. Lampa na werandzie zaświeciła się, kiedy podjechałam, ale jej światło nie sięgało daleko. Jeśli wśród tych drzew zaczął się potwór, nie miałabym szans się o tym dowiedzieć.

Wyszłam z auta, zamykając za sobą drzwi tak cicho, jak to możliwe. Moje ciało mówiło: „Biegnij!”, ale umysł podpowiadał: „Żadnych gwałtownych ruchów!”. Klucze zadźwięczały, kiedy je wyjęłam, żeby otworzyć drzwi, a serce waliło mi tak mocno, że aż bolało. Nocne powietrze było zimne. Kątem oka dostrzegałam podkradającą się ciemność, drzewa niespiesznie skrzypiały.

Aż do chwili, kiedy znalazłam się wewnątrz, nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech. Zaryglowałam drzwi, wpatrując się przez szklane drzwi w podwórkę, a wygłodniały Sernik miauczał, ocierając mi się o łydki. Nigdy nie bałam się ciemności, ale teraz na samą myśl o tym, co się w niej może kryć, robiło mi się niedobrze. Na szczęście, przynajmniej dzisiejszej nocy, niczego tam nie było – do takiego wniosku doszłam, powoli przesuwając wzrokiem po podwórku.

Jednak kiedy moje oczy padły na werandę, zobaczyłam go. Z boku, pod balustradą tkwiła nieruchomo głowa przypominająca psią czaszkę, z ziejącymi pustką ustami, odwzajemniając moje spojrzenie.

Tak szybko zasunęłam firankę, że zaniepokojony Sernik uciekł do kuchni. Odsunęłam się od drzwi, przyciskając rękę do ust, żeby powstrzymać rozpaczliwie pragnący się wydostać krzyk. Weranda skrzypnęła, usłyszałam powolny odgłos pazurów drapiących drewnianą podłogę.

Do wnętrza domu wsączył się chorobliwy smród zepsucia i zgnilizny. Stworzenie węszyło przy drzwiach, słyszałam jego chrapliwy oddech. Wycofałam się do salonu, zupełnie nie wiedząc, co robić – biec do kuchni po nóż czy zabarykadować się w łazience.

Widziałam jedno z tych stworzeń w akcji. Jeśli zechce przebić się przez szklane drzwi, z łatwością to zrobi.

Nagle rozległ się przenikliwy wrzask przypominający krzyk lisa, a ja podskoczyłam i prawie przewróciłam się na stojącą za mną kanapę. Dźwięk był głośny, a jednak stłumiony, jakby stworzenie, które go wydało, przyciskało usta do drzwi. Odpowiedział mu cichszy, jakby dobiegający z oddali krzyk.

A potem kolejny.

I jeszcze następny...

Wreszcie nocną ciszę całkowicie zniszczyła kakofonia wyjących krzyków.

Ze strachu nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Stworzenie przywoływało swoich pobratymców. Wiedziało, że tu jestem. Wszystkie o tym wiedziały.

Musiałam zadzwonić po policję. Musiałam zorganizować sobie jakąś broń. Musiałam...

Wtem dał się słyszeć chrapliwy pomruk, potem huk i szybkie szuranie. A potem... cisza. Całkowita cisza.

Minęła minuta, po czym usłyszałam powolne kroki, ktoś przeszedł przez werandę. Następnie skrzypnięcie najwyższego stopnia i chrzęst żwiru.

Kroki zamilkły w oddali. Noc była cicha. Minęła kolejna minuta i świerszcze podjęły swój nocny koncert.

Leon mimo wszystko mnie pilnował.

Tej nocy spałam naprawdę źle. Zużyłam resztki cynamonu i rozmarynu, stawiając miseczkę z tłącymi się ziołami wewnątrz domu pod drzwiami, bo byłam zbyt przerażona, żeby wystawić ją na zewnątrz. Przynajmniej w domu unosił się ładny zapach. Rano popiłam kawą dwa ibuprofeny i wzięłam się do pracy, czyli do edytowania materiału. Wczorajszej nocy Leon zdążył na czas, ale nie mogłam polegać na demonie i liczyć, że za

każdym razem będzie stawał w mojej obronie. Musiałam dostarczyć ten materiał ludziom, którzy mogli mi pomóc, i nie miałam czasu do stracenia.

Akurat skończyłam drugą kawę, kiedy przyszedł esemes od Victorii, która zapraszała mnie do siebie, żebyśmy się razem pouczyły. Miałam zadanie na poniedziałek, ale, szczerze mówiąc, w tym momencie zupełnie nie miałam do tego głowy. Prawdopodobnie skończy się na pospiesznym odrabianiu zadania w niedzielę wieczorem, kiedy już będę miała nóż na gardle. Odmówiłam jej, ale niemal natychmiast otrzymałam kolejnego esemesa, tym razem z numeru, którego nie miałam w kontaktach.

„Wiem, że splawiłaś V, ale może pouczysz się ze mną? ;)”

Miałam podejrzenia, kto jest autorem tej wiadomości, ale i tak zapytałam:

„A kto pyta?”

„Jeremiah”

„Przepraszam lol”

„Być może podkradłem twój numer, kiedy go podawałaś siostrze”

Wywróciłam oczami. Wiedziałam. To nie tak, że zabroniłam mu zapisywać mój numer, jednak miałam wrażenie, że chłopak próbuje wybadać, gdzie znajdują się moje granice. A tak w ogóle to skąd wiedział, że odrzuciłam zaproszenie Victorii?

Choć nie miałam zamiaru zawracać sobie głowy szalonymi opowieściami Leona na temat Hadleighów, będących rzekomo członkami sekty, w głowie zapaliła mi się mała czerwona lampka. Nie byli wyznawcami kultu (absurdalny pomysł!), ale Jeremiah i tak budził we mnie mieszane uczucia.

„Hmmm, tak jak powiedziałam Victorii, mam już plany na dzisiejszy wieczór”

W odpowiedzi przysłał mi smutną buźkę.

„Ojoj, plany beze mnie? Następnym razem mnie zaproś!”

Odłożyłam telefon. Nie miałam czasu na zajmowanie się kolejnym zarozumiałym chłopakiem, ponieważ musiałam sobie pilnie poradzić z potworami. Nastawiłam kolejny dzbanek kawy, po czym pobiegłam na górę, żeby się przebrać, bo ciągle byłam w piżamie.

Właśnie wskoczyłam w domowy strój, kiedy usłyszałam uderzenie o boczną ścianę domu. Oblał mnie zimny strach, a Sernik wgramolił się pod łóżko w poszukiwaniu schronienia. Dźwięki dochodziły od ściany znajdującej się obok sterty drewna na opał; brzmiało to tak, jakby coś buszowało wśród polan.

Z tego, co mówił Leon, te potwory przychodziły tylko w nocy. Nie miałam już więcej ziół do spalenia. Wydawało mi się, że w całym domu nie było miejsca, w którym mogłabym się zabarykadować i odeprzeć atak tego stwora.

Może w ciągu dnia były osłabione. Może tym razem nie powinnam się chować.

Chwyciłam nóż, a następnie ukryty koło drzwi kij bejsbolowy. Uznałam, że przy odrobinie szczęścia może uda mi się zadźgać albo zatłuc jednego z tych potworów. Co prawda mniej więcej od pięciu lat nie grałam już w softball, ale wymach nadal miałam niezły.

Tym razem nie dam się zastraszyć i nie będę się chować. Nie byłam bezbronna. Te potwory muszą się nauczyć, że nie warto sobie pogrywać z Raelynn Lawson.

Ostrożnie wyjrzałam z domu. Dzień był chłodny i szary, na drzewach śpiewały ptaki. Na drewnianej ścianie koło drzwi widniały głębokie rysy, a ja przypominałam sobie potężne pazury potwora w kaplicy. Musiałam się szybko poruszać, rozwalić to coś na miazgę, zanim mnie nimi sieknie.

Z uniesionym wysoko kijem podeszłam do rogu domu. Nóż trzymałam w zębach, żeby porządnie się zamachnąć obiema rękami. Serce miałam w gardle. To było szaleństwo, powinnam była zostać w środku. Kim ja, do cholery, jestem, Vanem Helsingiem? Byłam badaczką zjawisk paranormalnych, nie łowcą potworów.

Kiedy jeszcze bardziej zbliżałam się do rogu, usłyszałam, że ktoś nadchodzi. Zamachnęłam się, gdy zamajaczyła przede mną sylwetka, i uderzyłam z groźnym okrzykiem.

Trafiłam, ale kij nie uderzył w potwora.

Tkwił teraz pewnie w jednej z masywnych rąk Leona.

– O... mój... Boże... – Nóż spadł na ziemię, bo szczeka opadła mi z przerażenia. Leon natomiast zachował kamienną twarz, wpatrując się w kij bejsbolowy, który zatrzymał zaledwie kilka centymetrów od swojej głowy. Żeby tego dokonać, upuścił kilka pali. Z kwaśną miną spojrzał w dół, na upuszczone ostrze, następnie na kij, a wreszcie na mnie.

W końcu parsknął śmiechem, był to śmiech człowieka, który właśnie przyłapał kogoś na robieniu czegoś bardzo, bardzo niegrzecznego.

– Jesteś najbardziej szaloną kobietą, jaką w życiu spotkałem. – Wyszarpnął mi kij z ręki i rzucił go na stos drewna koło siebie, jednak przy okazji rzucił tam też to, co trzymał w drugiej dłoni. Rozległ się głuchy odgłos, a ja odruchowo spojrzałam w tamtą stronę i z trudem stłumiłam krzyk.

– Co to, do cholery, ma być, Leonie? – Cofnęłam się, żeby być dalej od głów, które cisnął na ziemię. Głowy – odcięte, szkieletowe głowy trzech Eldów, uwalane ziemią. Zrobiłam jeszcze jeden krok do tyłu z obrzydzeniem, a on posłał mi gniewne spojrzenie.

– Kurwa mać, powinnaś być wdzięczna za każdą pomoc. Nóż. Pieprzony kij bejsbolowy. – Prychnął, mrużąc gniewnie coś pod nosem,

podczas gdy ja niepewnie schyliłam się i chwyciłam nóż. On z kolei zebrał z ziemi głowy i złapał je za resztki wyleniałego futra i długie posklejane włosy. Podniósł również kawałki drewna. Przeszedł obok mnie i ruszył w stronę podwórka, lekko utykając na prawą nogę.

Pobiegłam za nim truchcikiem.

– Co robisz? – Podeszedł do miejsca, gdzie skraj lasu graniczył z moim podjazdem, jeszcze raz rzucił głowy na ziemię i zaczął wbijać w podłoże jeden z pali, które ze sobą przyniósł. Miał na sobie czarny T-shirt i obcisłe dżinsy; włosy miał rozczochrane, a niektóre pasma były sklezione ciemniejącą krwią. – Co się zdarzyło w nocy? Zabiłeś je wszystkie? – Miałam do niego tysiąc pytań. Ulga, którą poczułam na jego widok – wreszcie potwór, który chciał mnie przelecieć, zamiast potwora, który chciał mnie zabić – przywróciła mi energię.

– Zabiłeś je wszystkie? – powtórzył po mnie drwiąco, a ja z irytacją skrzyżowałam ręce na piersi, bo w jego wykonaniu mój głos był naprawdę piskliwy. – Nie, nie zabiłem ich wszystkich. Wywabiłem jej jak najdalej stąd, Raelynn, i uśmierciłem tyle, ile mogłem. Spodziewasz się, że zgładzę każdego pieprzonego Elda w Abelaum? – Znowu prychnął. – Zabij dla mnie tego, Leonie, a teraz zabij tamtego, Leonie... Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak cholernie zmęczony jestem wami, ludźmi, i waszymi oczekiwaniami, że będę wszystko i wszystkich dla was zabijał?

Był w o wiele gorszym humorze niż ostatnim razem, kiedy go widziałam. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z tym jego utykaniem, tak obstawiałam. Wzdrygnęłam się, słysząc zirytowany ton, ale lekko wzruszyłam ramionami.

– Łamiesz kości gołymi rękami. Jesteś najsilniejszą osobą... eee, najsilniejszym... – Posłał mi niespieszne zirytowane spojrzenie. – Jesteś

najsilniejszą istotą, jaką w życiu spotkałam, okej? Dlatego myślałam, że możesz zabić każdego potwora.

– Prawie – przyznał cicho. Nagle z całą brutalnością, gołymi rękami wbił pal tak, że węższy koniec zanurzył się w wilgotnej ziemi. Podniósł jedną z oderwanych głów i zatknął ją na szczycie pala. Z przerażeniem przyglądałam się, jak czarna maź spływa po drewnie.

– Leon, co... co ty robisz?

– Próbuję odstraszyć innych Eldów – wymamrotał. Wziął pozostałe dwie głowy i odszedł gniewnym krokiem, poruszając się wzdłuż linii drzew i szukając miejsca na następny pal. Podążałam za nim, ostrożnie stąpając, bo wcześniej nie miałam na tyle rozumu, żeby przed wyjściem z domu w celu zwalczania potworów włożyć buty, więc byłam na bosaka. Trzymałam się trochę za nim i starałam się nie patrzeć na głowy.

– Czaszki to jedyna część ich ciała, która nie ulega gwałtownemu rozkładowi – powiedział, wbijając w ziemię kolejny pal. – Jeśli będą na widoku, może to zniechęci innych Eldów i nie odwiedzą już twojego podwórka.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem, kiedy kolejna czaszka wylądowała na palu. Oczy, które przedtem były białe, straszyły teraz w oczodołach, skurczone i szerniałe jak stare winogrona. Wyglądały masakrycznie obrzydliwie.

– Nie mogę tak po prostu trzymać odciętych głów na podwórku – odparłam.

– Och, jak mi przykro. – Leon odwrócił twarz w moją stronę. – Czyżby raziły twój wysublimowany zmysł estetyczny? A może śmierć bardziej przypadnie ci do gustu? – Przerwał, uważnie mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów. Zatrzymał wzrok na mojej szyi, upstrzonej niezliczonymi

malinkami, które tam zostawił, po czym uśmiechnął się sadystycznie. – W czerwonym i fioletowym jest ci do twarzy.

Poczułam, że się czerwienię, i nerwowo potarłam szyję. Od naszej schadzki na cmentarzu nie było chwili, żebym nie czuła perwersyjnej przyjemności na widok tych malinek. Były symbolem ekstazy bólu, który stał się moim udziałem. Były szkarłatną literą, naznaczającą mnie jako zepsuta, lubieżną dziewczynę.

– Dopilnuję, żeby twój tyłek był takiego samego koloru, a to za wszystkie kłopoty, które przez ciebie mam – marudził Leon, a ja tylko coś niezrozumiale wymamrotałam na znak protestu. – Utrata cholernego grymuaru... Powinnaś go była mi oddać, kiedy tylko o to poprosiłem, w Świętym Tadeuszu. A teraz muszę przeszukać całe Wybrzeże Północno-Zachodnie, żeby go odzyskać.

– Boże, dziś jesteś nawet większym dupkiem niż zazwyczaj. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. Jego groźby zawsze działały na mnie w ten sam sposób, mianowicie niesamowicie mnie podniecały. Jeśli potrzebował dać mi parę klapsów, żeby poczuć się lepiej, cholera... Mógł to po prostu zrobić!

Jak już wspomniałam: byłam praktycznie pozbawiona instynktu samozachowawczego.

Gdy tak za nim szłam, powoli zaczęło do mnie docierać, że wygląda na bardzo zmęczonego. Ręce miał wybrudzone, koszula na plecach była rozszarpana, na szyi widniały smugi brudu, podobnie jak w posklejanych krwią włosach. Z wycięcia podkoszulka wyglądała brudna, czerwona, ziejąca rana. Przełknęłam ślinę, nagle przypominając sobie, że dwie noce temu mocno krwawił.

– Jesteś głodny? Może potrzebujesz coś przekąsić, żeby odzyskać siły?

Tylko burknął coś pod nosem, wybierając kolejne miejsce na wyeksponowanie mojego makabrycznego zaklęcia ochronnego.

– Tak w ogóle to dlaczego wróciłeś, Leonie? – zapytałam, kiedy on zamontował na palu ostatnią głowę i przeczesał brudnymi palcami włosy. – Nie mam grymuaru i nie oddam ci duszy. – Jego oczy gniewnie błysnęły, kiedy popatrzył na mnie. – Po co się fatygowałeś?

– ...strata czasu – wymamrotał. Wcisnął ręce do kieszeni, spoglądając na mnie, jakby miał ochotę powiedzieć więcej, ale zamiast tego zacisnął usta w wąską linię.

Podeszłam bliżej, skracając dystans między nami. Nie śmierdział potem, czego właściwie można by się spodziewać po facecie, który przez całą noc biegał po lesie. Nie, nadal lekko pachniał dymem z drewna i cytryną, a był to zapach tak kojący, że miałam ochotę zbliżyć się jeszcze bardziej i zamknąć oczy.

Sięgnęłam do wycięcia jego koszulki, a on nawet nie drgnął. Ostrożnie pociągnęłam materiał w dół, odsłaniając pozostałą część czerwonego, zaognionego skaleczenia na styku szyi i ramienia. Jednak to było coś o wiele gorszego niż zwykłe skaleczenie. Otwarta rana biegła w dół aż do piersi. Skóra była poszarpana, a głęboka rana rozdzierała jego tatuaże. Była ciemna od brudu, zaczerwieniona i spuchnięta. Oczy mi się rozszerzyły, kiedy na nią patrzyłam.

– Leon...

– Zagoi się – zapewnił stanowczo. – Pazury tych bestii wbijają się głęboko. Próbowałem być ostrożny... – Zniżył głos do szeptu, z trudnością wyłapałam jego następne słowa. – Nie chciałem... nie chciałem, żeby kot ucierpiał.

– A teraz kulejesz. – Zmarszczyłam brwi. – Jesteś ranny, Leonie.

Odchrząknął i cofnął się o krok, a jego koszulka wypadła mi z ręki.

– Nic mi nie będzie. Bywało gorzej.

Ale to nie było „nic”. To była rana, którą odniósł, próbując mnie chronić i próbując obronić Sernika. Dał się zranić, żeby ocalić zwierzaka, którego kochałam. Przecież mógł pozwolić Sernikowi zginąć, a mnie pozostawić własnemu losowi.

Jednak tego nie zrobił.

Dlaczego, do cholery, ten demon nie chciał, żebym umarła?

– Rana jest zabrudzona – zauważyłam. – Jeśli wda się infekcja...

– Demony dochodzą do zdrowia dużo szybciej niż ludzie. Będzie dobrze.

– Wejź do środka. – Wskazałam na chatę. – Przemyję tę ranę.

Szybko zamrugał oczami. Łatwo to było przeoczyć, ale kiedy tak wodził wzrokiem pomiędzy mną a chatą, przez moment wydawał się zupełnie zdezorientowany.

– Do środka?

– Tak, do środka. Weźmiesz prysznic. A ja chociaż przemyję tę ranę. – Zrobiłam zachęcający ruch ręką, żeby go skłonić do pójścia za mną, jakby był zbłąkanym psem. – Nie bądź taki... chodź. Proszę. Pozwól sobie pomóc.

Leon

Mydło pachniało dokładnie jak ona: miętą i szalwią, z lekką domieszką jej naturalnego zapachu, pewnie dlatego, że tyle razy dotykało jej skóry. Jej woń unosiła się w całym domu – nie było w tym nic dziwnego, w końcu tu mieszkała – ale zanurzanie się przez dłuższy czas w jej woni sprawiało, że mi stawał.

Minęły zaledwie dwa dni, odkąd ją pieprzyłem, a miałem wrażenie, że nie robiłem tego już od wieków. Zostawienie jej spragnionej i zdesperowanej wczoraj na kampusie okazało się nie być takie łatwe, jak myślałem. Za bardzo się nakręciłem, drażniąc się z nią, i zaczęło mnie tak nosić, że aż wróciłem na cmentarz, żeby odnaleźć w trawie jej majtki.

Nadal miałem je w kieszeni, to moja osobista zdobycz.

Zostawiłem ślady na jej szyi, ale mycie się jej mydłem zostawi ślady również na mnie. Jak, do cholery, miałem sobie poradzić z tą żądzą? Ta dziewczyna całkiem namieszała mi w głowie. Rozpaczliwie pragnąłem ją osiąść.

Co by nie rzec, tego właśnie pragniemy – my, demony. Brać w posiadanie, opanowywać. Lubimy zostawiać swój ślad – czasem na chwilę, a czasem na dłużej. Srebrne kółko z zielonym kamieniem w moim

lewym uchu zostało tam umieszczone przez Zane'a, to on przebił mi małżowinę, a potem włożył kolczyk. Ja z kolei przekłułem mu język. Znak oznaczał więź i zobowiązanie. Nawet demony, które już od lat nie były kochankami, zatrzymywały swoje znaki.

Jednak więzi oznaczały też słabość i bezbronność. Miałem już okazję przekonać się w bolesny sposób, że prowadzą jedynie do cierpienia, szczególnie jeśli obiektem sympatii byli ludzie. Już sama leżąca w ich naturze delikatność sprawiała, że byli pociągający, ale niełatwo było ich zatrzymać. Umierali, chorowali, gaśli. Próba utrzymania człowieka przy życiu mogła doprowadzić do szaleństwa.

Potrząsnąłem głową, mrużąc gniewnie pod prysznicem. Rae nie słuchała moich ostrzeżeń, co za nieznośny bachor! Myślała, że zdoła pokonać Elda, mając do dyspozycji kuchenny nóż i kij bejsbolowy – prawdziwy szok, że nie wzięła ze sobą również kamery, żeby mieć dowód na to, że spotkała się z potworem. Sprowadzi na siebie nieszczęście, jeśli nadal tak beztrząsco będzie pchać się w kłopoty.

Zostawiłem drzwi łazienki otwarte, kiedy wchodziłem pod prysznic. Nie mogłem jej zobaczyć przez zamgloną szybę drzwi przesuwanych, ale czułem na sobie jej wzrok. Siedziała gdzieś w głębi domu, prawdopodobnie w salonie, i udawała, że jest niezainteresowana.

Skoro zamierzała mnie kusić, to ja też będę ją kusił. Będę ją kusił, aż znowu pęknie.

Pragnienie, żeby ją zdobyć, chronić, zatrzymać, tak głęboko wrosło w mój umysł, że nie potrafiłem się go pozbyć. I w ten właśnie sposób zabijałem potwory, aby chronić człowieka. Martwiłem się o człowieka. Ryzykowałem życie i utratę kończyny dla człowieka.

Odnalezienie grymuaru nadal było palącą kwestią. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób Everly planowała go użyć, ale jeśli uzna, że chce mnie

wezwać, to, do cholery, nic na to nie poradzę. Znowu pójdę do niewoli.

Wyłączyłem wodę i wyszedłem spod prysznica w samą porę, żeby dostrzec, jak Rae szybko się odwraca i spuszcza głowę, siedząc na kanapie. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha i ruszyłem w jej stronę po skrzypiącej podłodze.

– Mogę usiąść?

Zerknęła na mnie przez ramię, po czym ponownie odwróciła wzrok, a jej policzki zapłonęły. Nie było sensu wkładać ubrania, skoro chciała opatrzeć mi rany, zresztą przypatrywanie się, jak rozpaczliwie stara się na mnie nie gapić, jeszcze dodawało smaczku całej sytuacji. Gwałtownie wstała, wskazując na kanapę.

– Yyyy... Jasne, siadaj! – W naprawdę uroczy sposób próbowała odwrócić spojrzenie od mojego kutasa, tyle że zupełnie jej to nie wychodziło. Zabawne, że nadal się rumieniła, choć przecież doskonale wiedziała, jakie to uczucie mieć go w sobie. Jednak widok moich ran, z których pod wpływem strumienia wody znowu popłynęła krew, zupełnie ją zdekoncentrował.

– Jezu, Leon! Te rany nadają się do szycia!

– To nie będzie konieczne. – Usadowiłem się wygodnie na kanapie, kładąc rozparte ramiona na oparciu, a jej solidność, a zarazem miękkość sprawiły, że poczułem w sercu dziwnie nostalgiczne ukłucie. W Piekło miałem dom – co prawda moja stopa nie postąpiła w nim od ponad stu lat, ale nadal tam był i czekał na mnie. Miałem tam mnóstwo wygodnych rzeczy, które kojarzą się tylko z domem, czyli z miejscem, które jest bezpieczne i znajome.

Kurwa mać, jak to w ogóle jest czuć się bezpiecznie?

Rae odeszła, wymachując rękami i narzekając:

– Czyli jako superdemon posiadasz magiczne siły, dzięki którym możesz zwalczyć gangrenę? Albo wyhodować nową skórę? Przecież w to ramię wdała się infekcja! – Wróciła z rękami pełnymi różności: z opakowaniem wacików, wodą utlenioną oraz wilgotną szmatką. Spojrzała na ziejącą ranę ciągnącą się od uda aż do kolana i krzywiąc się, odłożyła przybory.

– Mój Boże, co ty byś beze mnie zrobił? – Powiedziała to żartobliwym tonem, ale w jej głosie można było wyczuć prawdziwą troskę. Zmarszczyłem czoło, po czym wzruszyłem ramionami.

– Prawdopodobnie poszedłbym do Zane’a i porządnie się wyspał – wyjaśniłem. – Kilka dni głębokiego snu wystarczy, żeby wyleczyć niemal wszystko. Choć gdy byłem pod kontrolą Kenta, mogłem jedynie pomarzyć o paru dniach snu, kiedy byłem ranny. Nie był w stanie zrozumieć, że nawet demony potrzebują czasu, żeby wrócić do zdrowia.

Zmarszczyła brwi, klękając przy mnie. Wzięła do ręki wilgotną szmatkę i delikatnie dotykała nią brzegów rany. Nadal nie wierzyła w to, co mówiłem o Kencie – a może nie chciała wierzyć. Tak czy siak, podobało mi się, jak wygląda na kolanach.

– Zane też jest demonem, prawda? – zapytała. Kiwnąłem głową. – Są jeszcze inni? W Abelaum?

– Możliwe. Ja ich nie spotkałem. Jednak wszędzie, gdzie są ludzie, są i demony. Przyciąga nas światło: a ludzkie życie płonie jasnym, choć krótkim światłem. Eksplozja, buchający ogień w środku nocy. My, demony... jesteśmy bardziej jak tłący się węgiel. Wolno się spalamy. Niemrawo i bez fajerwerków. Dlatego zawsze szukamy czegoś więcej. Fascynuje nas ludzkie światło, chcemy je zabrać, chcemy je pojąć.

– Dlaczego?

Parsknąłem cichym śmiechem, słysząc żywe zaciekawienie w jej głosie.

– A dlaczego ludzie oddychają powietrzem i piją wodę? Bo to konieczne. Nie mają innej opcji.

Nie sądzę, żeby moja odpowiedź ją zadowoliła, ale zamilkła na chwilę.

– Ty i Zane... – powiedziała powoli – ...jesteście kochankami?

Prychnąłem.

– Było, minęło. Jesteśmy kompanami, którzy dzielą te same upodobania, jeśli o ziemskie przyjemności chodzi.

Roześmiała się, przemywając nasączonym wodą utlenioną wacikiem moją nogę.

– Kompani, no tak, myślałby kto... Najlepiej tak to ująć, żeby nie przedostał się choć cień emocji. – Potrząsnęła głową. – Wszystkie demony są takie jak wy?

– Biseksualne? Tak, nie potrzebujemy etykietek, żeby opisać nasze upodobania, tak jak wy, ludzie.

Znowu się roześmiała.

– Nie, to... to nie to, co miałam na myśli! Chodziło mi o to, czy wszyscy jesteście tacy... zamknięci w sobie. Zastępujecie emocje gniewem lub sarkazmem. Wszyscy to robicie?

Spojrzałem na nią ze złością.

– Lata tortur i samotności nauczą każdego, że gniew jest najbezpieczniejszą emocją. Najsilniejszą. To ogień, dzięki któremu nawet gdy ogarnie cię mrok, nadal idziesz naprzód.

Żartobliwy uśmiech na jej twarzy zgasł, w milczeniu przemywała moją ranę. Prawie się wzdrygałem, czując delikatny dotyk jej palców – nie z bólu, bo ból potrafiłem znieść, ale z tej prostej przyczyny, że byłem dotykany. Rzadko miewałem kontakt z tak miękkimi rękami.

Radosny pomruk oznajmił przybycie kota Raelynn, który właśnie niespiesznie schodził po schodach, przyglądając się nam zaspanymi oczami. Przyszedł prosto do mnie, wskoczył na kanapę i zwinął w kłębek swoje pulchne, pokryte pomarańczowo-białym futerkiem ciało tuż przy moim boku. Mruczał, ugniatając łapkami poduszkę.

Raelynn przerwała i przypatrywała się, jak głaskam koci łebek, używając pazurów, żeby porządnie wydrapać go pod bródką.

– Rzadko schodzi na dół, żeby pobyc z moimi gośćmi – zauważyła. – Zwykle jest na to zbyt nieśmiały.

– Koty i demony zazwyczaj dobrze się ze sobą dogadują – wyjaśniłem.
– To jedyne zwierzęta, które można spotkać zarówno na Ziemi, jak i w Piekło.

– Statystyka – roześmiała się, ale zaraz spoważniała. – Dziękuję, że go ocaliłeś. Naprawdę. Ten zwierzak wiele dla mnie znaczy.

– Gdybym nie ruszył mu na ratunek, ty byś to zrobiła. A wtedy mielibyśmy martwego kota i martwą kobietę. Próbowałem zminimalizować straty.

Jej oczy wędrowały po mojej twarzy – uważne, pełne namysłu. Całkiem jakby wiedziała, że kłamie; minimalizowanie strat było absolutnie ostatnią rzeczą, która by mnie interesowała. Byłem Zabójcą. Niszczycielem. Zazwyczaj nie obierałem kierunku na ocalanie rzeczy i ludzi.

Podniosła się z kolan.

– No dobrze, czas się przyjrzeć twojemu ramieniu.

Pochyliła się nade mną, poprawiając kciukiem okulary, i ze zmarszczonym nosem oglądała ranę. Nie wyglądało to dobrze – postrzępione brzegi i krwawienie. Miała rację, że może się wdać zakażenie, jednak okazywanie takiego zainteresowania i troski ranami było typowo ludzkie. Ja podchodziłem do tego inaczej – zapomnij o tym i porządnie się

wyśpij. Gdyby rana miała być dla mnie prawdziwym zagrożeniem, wiedziałbym o tym, bo w takim przypadku prawdopodobnie brakowałyby mi ręki albo nogi.

Wzięła kolejny wacik i nasączyła go wodą utlenioną.

– Czy ty... eee... zamierzasz włożyć spodnie?

Uśmiechnąłem się szeroko, sadowiąc się jeszcze wygodniej.

– Nie.

Wywróciła oczami, ale policzki jej się zaróżowiły. Wyglądało to naprawdę uroczo, gdy krew wypełniała miejsce między jej piegami. Miałem ochotę wziąć w dłonie jej twarzyczkę i poczuć to gorąco pod palcami.

Odgoniła kota i – żeby mieć łatwy dostęp do rany – usiadła mi okrakiem na kolanach. Jej krocze przylgnęło do mojego kutasa, szybko na mnie spojrzała, gdy poczuła, że poruszył się wskutek tej bliskości. Wacik zawisł w powietrzu.

Z niewinną miną otworzyłem szeroko oczy.

– Wygodnie ci?

W milczeniu przygryzła wargę, pochylając się, żeby oczyścić ranę. Delikatnie dotykała wacikiem podrażnionej skóry. Nie przestawałem się uśmiechać, czując, jak jej oparte o moje nogi uda lekko drżą, a powietrze wokół wypełnia się zapachem jej pożądania. Jej palce i oczy były skupione na tym, co robiła, ale myślami była daleko.

– Powiedziałeś, że Piekło przypomina Ziemię – odezwała się, nie odrywając wzroku od rany, jakby próbowała odsunąć od siebie podniecenie, skupiając się na tym makabrycznym widoku. – Naprawdę tak jest?

– Jest większe – odparłem. – Jest tak ogromne, że tylko najstarsze demony dotarły na jego krańce. Znajdują się tam szerokie, puste równiny, lasy tak głębokie i tak pełne potworów, że tylko najsilniejsi wśród nas mają

odwagę, by tam zaglądać. – Wbiłem wzrok w sufit, przypominając sobie to wszystko. Byłem już na Ziemi od ponad stu lat. Jak na demona nie byłem jeszcze taki stary. Prawie jedną czwartą życia spędziłem tutaj w niewoli. – Są tam oceany przejrzyste jak szkło i czarne jak atrament. Drzewa większe niż najwyższe ziemskie góry. A miasta... to prawdziwe dzieła sztuki. Metal, szkło i kamień, rzeźby z marmuru i drewna.

Oczy jej się rozszerzyły. Siedziała teraz na mnie całkiem swobodnie, tak oczarowana moimi słowami, że dotąd unoszący się lekko tyłek twardo osiadł na moich kolanach. Minęło wiele czasu, odkąd miałem okazję opowiadać o domu. Zane był wystarczająco dobrze wychowany, żeby nie poruszać tego tematu, zresztą sam wolał spędzać większość czasu na Ziemi, bo lubił obracać się w towarzystwie ludzi.

Jednak ja tęskniłem za Piekłem.

– A czym się tam zajmujesz? – chciała wiedzieć. – Czy demony... mają pracę?

– Większość ma. Dzięki temu możemy się zajmować czymś, co nam daje satysfakcję. Ale przychodzimy i wychodzimy, kiedy nam się podoba. Wszelkie zasoby są nieograniczone. Pieniądze i ekonomia nie istnieją. Metali szlachetnych jest tam tak dużo jak na Ziemi. Robimy to, na co mamy ochotę.

– To na pewno Piekło, a nie Niebo...?

– Niebo jest przereklamowane. Zbyt wiele zakazów.

Tym razem spojrzała na mnie, parszając śmiechem. Coś w tym wstydliwym unikaniu mojego wzroku oraz w brzmieniu jej śmiechu sprawiło, że... poczułem... coś. Jednak mój umysł pomylił to nienazwane uczucie, które wzięło mnie w posiadanie, z chęcią zgniecenia jej, tak jakbym mógł dać ujście tym kłopotliwym emocjom, biorąc w ręce jej twarz i ściskając mocno.

Udało mi się jednak opanować.

– A co tam robiłeś? – Jej pytanie wyrwało mnie z fantazji, w których miażdżyłem ją z nadmiaru czułości. – W wolnym czasie?

Już nie przemyślała moich ran. Słuchała mojej opowieści jak urzeczona, nie mogąc się doczekać, co jeszcze powiem.

– Rozrywek tam nie brakuje. Można...

– Nie, nie. Co ty lubiłeś robić?

Zawahałem się. Opowiadanie o Piekło było dziwne, ale mówienie o sobie samym jeszcze dziwniejsze.

– Ja... ja lubiłem... – Kurwa, minęło już tyle czasu! – Lubiałem poznawać nowe miejsca. Włóczyć się. Chciałem dotrzeć do granic Piekła, zobaczyć wszystkie miejsca, w które nie zapędzali się nawet inni przedstawiciele mojego gatunku.

Nigdy nie czułem takiej dzikości w sercu jak wtedy, gdy wędrowałem po nieznanym terenie, prawie bez planu i zupełnie bez oczekiwań. Leżeć na polanie w samym środku mrocznego lasu, gdzie od tysiącleci nie powstała stopa innego demona albo odnaleźć ruiny miasta zbudowanego przez starych Bogów – to była moja wolność.

– Brakuje ci tego – powiedziała miękko.

– Każdego dnia.

Spojrzeliśmy sobie w oczy. W jej szeroko otwartych brązowych oczach było coś, co sprawiało, że były ciepłe jak jej ręka, jasne jak promienie słoneczne, głębokie jak las. Te oczy wpatrywały się we mnie, szukając w mojej twarzy odpowiedzi, próbując mnie dogłębnie zrozumieć, tak jakby mogła wślizgnąć się do mojej głowy i uwić tam sobie gniazdko jak mały ptak.

– A idź z tą swoją cholerną ciekawością! – powiedziałem cicho. – Kiedyś też taki byłem. Chyba ci zazdroszczę, że świat nadal wydaje ci się

takim fascynującym miejscem.

– Dla ciebie też może taki być – zauważyła, marszcząc czoło. – Co stoi na przeszkodzie?

– Jeśli wystarczająco długo żyjesz w mroku, zapominasz, jak wygląda światło.

Zrobiła minę, jakby zupełnie się ze mną nie zgadzała, i odwróciła się, żeby wyrzucić na stolik zużyty wacik. Następnie z powrotem zwróciła się w moją stronę i położyła mi rękę na piersi.

– Teraz powinno się lepiej goić – powiedziała. – Tylko... dbaj o siebie.

– Są ważniejsze sprawy, o które muszę zadbać. Nic mi nie będzie.

– Możesz na moment zrzucić maskę prawdziwego twardziela? Na piersi masz otwartą, krwawiącą ranę, w którą prawdopodobnie wdało się zakażenie. – Z irytacją ściągnęła usta. – Nie wiem, czy demony mogą umrzeć, ale byłoby lepiej, gdybyś przeżył.

– Trzeba czegoś więcej niż kilku bestii, żeby mnie zabić. – Poruszyłem szyją, aż trzasnęło mi w stawach, i natychmiast się skrzywiłem, bo przeszył mnie ostry ból, od rany aż do koniuszków palców. – Możemy umrzeć, oczywiście. Jednak żeby zginąć, musiałbym praktycznie zostać rozszarpany na kawałki, bo w sytuacji nagłej utraty krwi i wstrząsu mój organizm nie zdążyłby się wystarczająco szybko zregenerować. Teraz też szybciej doszedłbym do siebie, gdybym mógł porządnie odpocząć, ale... muszę znaleźć grymuar.

– Możesz się przespać tutaj – zaproponowała. – Kanapa jest całkiem wygodna.

Znacząco poruszyłem brwią.

– Próbujesz mnie namówić, żebym został? Będziesz musiała mi zaoferować coś więcej niż kanapę.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie. Włosy opadły jej na czoło; miękkie czarne kosmyki częściowo zasłoniły jej twarz. Odgarnąłem je z powrotem za ucho, muskając palcami liczne kolczyki zdobiące chryzątkę. Na ich widok penis mi drgnął.

– Zrób to dla mnie, laleczko – powiedziałem. – Przekonaj mnie, żebym został. Opowiedz mi o swoich najgłębszych, najmroczniejszych fantazjach.

Rae

Swoje najmroczniejsze fantazje ukryłam w najdalszych zakamarkach umysłu. Poprzednim partnerom tylko o nich wspominałam, z nadzieją, że jakimś cudem domyślą się, co dokładnie mam na myśli. Nie miałam doświadczenia w mówieniu o tego typu rzeczach, a kiedy Leon tak bezceremonialnie tego ode mnie zażądał, natychmiast wstydliwie zakopałam te niegrzeczne sekreciki jeszcze głębiej.

– Nie wiem. – Była to kiepska odpowiedź, a po jego minie poznałam, że natychmiast przejrzał moje kłamstwo.

Wywrócił oczami, a ja poczułam dziwny ucisk w karku.

– Daj spokój, Raelynn. Przy mnie nie musisz udawać niewiniątka.

– Przestań to robić.

– Niby co? – Uśmiechnął się najniewinniej w świecie tym swoim krzywym uśmiechem.

– Te swoje psychologiczne gierki... sztuczki... czy co tam robisz. – Wzdrygnęłam się, bo miałam wrażenie, że czyjeś palce przesuwają się po mojej czaszce. – Wiem, że to ty. To jest... dziwaczne. – Jednak przyjemne w swojej dziwaczności, i to do tego stopnia, że w mojej głowie nagle zabrakło miejsca na cokolwiek oprócz pożądania.

– Boisz się? – Oczy mu się rozszerzyły. Wyglądał teraz imponująco – całkiem nagi, świeżo wykąpany i znajdujący się tak blisko mnie, że mogłam wodzić palcami po konturach jego tatuaży. – Z tego, co pamiętam, to jasno dałaś mi do zrozumienia, że lubisz się przy mnie bać, laleczko.

Przełknęłam ślinę, bo wrażenie, że ktoś mnie trzyma za gardło, zostało zastąpione jego całkowicie realną ręką; nie ścisnął mnie, po prostu trzymał. Chwycił mnie tuż pod żuchwą, więc nie mogłam opuścić głowy, żeby uniknąć jego wzroku.

– No dalej... – szepnął. – Wyznaj mi swoje grzechy, niegrzeczna dziewczynko. Powiedz, o czym myślisz, kiedy jesteś sama, a twoje myśli wędrują, gdzie chcą. Przyznaj się, jakie fantazje sprawiają, że nie możesz przestać się dotykać.

Nie wstydziłam się swoich pragnień – a przynajmniej starałam się ich nie wstydzić, co nie było najłatwiejszą rzeczą na świecie, w którym pokręcone, sadomasochistyczne zainteresowania ciągle były postrzegane jako tabu. To nie tak, że obawiałam się, że demon mnie skrytykuje; byłam pewna, że zaakceptuje wszystko, co mu powiem. I właśnie to mnie przerażało – myśl o podzieleniu się z nim najintymniejszą częścią mnie samej, bo wiedziałam, że chętnie zrealizuje wszystkie moje mroczne fantazje.

Nabrałam powietrza głęboko do płuc i, skoro nie mogłam odwrócić wzroku, zamknęłam oczy.

– Myślę o tym, że mnie krzywdzisz, że sprawiasz mi cierpienie, a na dodatek rzucasz mi prosto w twarz, jak bardzo mi się to podoba.

Ufff, wreszcie miałam to za sobą. Rae masochistka wreszcie wyszła z ukrycia.

Gdy rozchyliłam powieki, on się uśmiechał, a jego wzrok sięgał do najdalszych zakamarków mojej duszy, z których wyciągnął pozostałe

szczerze do bólu słowa.

– Myślę o tym, że mnie ranisz do krwi, zmuszasz do krzyku, doprowadzasz do tak intensywnego orgazmu, że tracę rozum. Myślę, z jaką łatwością mógłbyś mnie zabić, a jednak tego nie robisz. Pozwalasz mi żyć, żeby mnie użyć jak... jak...

– Jak laleczkę – dokończył za mnie, a jego głos był tak przepelniony mroczną żądzą, że aż zadrżałam. Jego kutas znowu poruszył się przy mojej nodze, a ja z największym trudem stłumiłam jęk. – Urocze. Chcesz, żebym tak cię traktował? Jak swoją małą zabaweczkę?

– Tak – wyszeptałam, a nogi zaczęły mi drżeć z podniecenia. W moich fantazjach byłam pożądana tak intensywnie, że nic nie było w stanie powstrzymać tej żądz; byłam, za swoją zgodą, dręczona i nękana, a zabawy, jakim się oddawaliśmy, bardziej niż mroczne. Jednak nigdy nie zwierzyłam się z tych pragnień drugiemu człowiekowi.

A teraz proszę bardzo, miałam zamiar powierzyć je potworowi.

Potworowi, który już więcej niż raz uratował mi życie.

Leon jedną ręką chwycił mnie za tyłek, a drugą za kark, po czym przyciągnął mnie do siebie, aż nasze usta zderzyły się w namiętym pocałunku.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie się w nim zatopić. Tymczasem on, nadal mnie całując, dał mi klapsa w tyłek, aż krzyknęłam do jego ust, po czym zadrżałam, gdy jego ostre zęby wbiły się w moją wargę. Poczułam smak żelaza, a on przerwał pocałunek, żeby zlizać moją krew, zaś jego rozwidlony język tańczył po mojej skórze. Poruszałam biodrami do przodu i do tyłu, ocierając się zmysłowo o niego, a wymierzane otwartą dłonią klapsy tylko mnie do tego zachęcały. Każde uderzenie sprawiało, że przechodził mnie dreszcz, mający swój początek u nasady kręgosłupa i docierający aż do czaszki, wreszcie musiałam krzyknąć, a on ponownie

przyciągnął moje usta do swoich, odbierając mi te nędzne resztki powietrza, które jeszcze uchowały się w moich płucach.

To było coś więcej niż ból. To było coś więcej niż przyjemność. To sprawiało, że moje ciało budziło się do życia, a ja stawałam się zachłanna. Chciałam, żeby mnie pochłoniął, żeby mnie wziął i wykorzystał całą, a w zamian ja byłam gotowa pochłonąć jego.

Jego wielka ręka zacisnęła się na moim gardle, z łatwością je obejmując. Język z kolei posuwistymi ruchami pieścił mój, poznawał smak moich ust, a ja już całkowicie straciłam oddech, pozostało mi tylko nierealne poczucie unoszenia się w powietrzu. Jak to możliwe, że całkowicie zanurzyłam się w przyjemności? Jak to możliwe, że zamiast tlenu do życia pobudzała mnie teraz czysta ekstaza?

Leon wstał, podnosząc mnie ze sobą – jedną ręką trzymał mnie za gardło, a drugą podtrzymywał pod tyłkiem, nogi miałam zaplecione wokół jego bioder. Żyły na jego przedramionach stały się tak czarne jak tusz, którym wykonano jego tatuaże. Jego źrenice tak bardzo się powiększyły, że złote tęczęwki stały się zaledwie cienką obwódką, jak słońce w czasie zaćmienia.

– Błagaj mnie, żebym cię wykorzystał, Rae – mruknął, pozwalając mi zaczerpnąć tylko tyle powietrza, żebym nie zemdląca, tylko tyle, żebym mogła się uśmiechnąć i w zamroczeniu skinąć głową. On był jednak nieubłagany, twardo potrząsnął głową. – Słowa, dziewczyno. Błagaj mnie.

– Wykorzystaj mnie... proszę... – Moje słowa były ledwo słyszalne, bardziej przypominały żalosne skamlenie, bo tylko tyle byłam w stanie wycisnąć z gardła.

– Jesteś małą dziwką z piekła rodem, wiesz o tym? – powiedział. – Tak bardzo chcesz, żeby te wszystkie złe rzeczy wypełzły z mroku i wzięły cię w posiadanie. Tyle że złe rzeczy nie są łagodne, Raelynn. – Przysunął usta

do mojego ucha, jego słowa były ciche. – Cały ten czas, który spędziłaś, bawiąc się w ciemności... czy właśnie na to czekałaś? Na jakąś złą rzecz, która wyłoni się z mroku, żeby cię osiąść?

Położył mnie na stoliku, czułam pod sobą chłodny i twardy drewniany blat, gdy całkowicie mnie na nim unieruchomił.

– Mam zamiar cię sponiewierać w każdy możliwy sposób. – Zachichotał, a następnie roześmiał się, jakby na samą myśl o tym, co mi zrobi, ogarnęła go jakaś niepowstrzymana pierwotna energia. – Będziesz krzyczeć, żeby jeszcze bardziej bolało. Będziesz płakać nad własną zagładą.

Bałam się – oczywiście, że się bałam. Przez całe życie podążałam za własnym lękiem, dzięki czemu mogłam doświadczać go na własnych warunkach. Dokładnie w taki sposób, w jaki chciałam. W strachu znajdowałam pożądanie. W strachu żyły wszystkie przedwieczne doznania, które domagały się, żebym udowodniła, że żyję, że walczę i czuję.

Zerwał ze mnie spodnie i bluzę, uśmiechając się znacząco, kiedy zobaczył, że nie mam na sobie stanika, a moje sutki twardnieją pod wpływem chłodnego powietrza. Dosiadł mnie, a ja leżałam pod nim z rozłożonymi nogami na szerokim stoliku. Wziął do ręki moje piersi, ścisnął je, a jego pazury ukłuły delikatną skórę.

– Boli, lalczko? – Szczypał moje sutki, jednocześnie masując je kolistymi ruchami. Zaczęłam ciężko dyszeć, bo każdy jego ruch, każde ściśnięcie sprawiało, że przechodził mnie dreszcz, szczególnie intensywny w dole brzucha. – Dlaczego ich nie przekłułaś, hmmm? Masz kolczyki w uszach i w nosie – w tym miejscu za bardzo bałaś się igły?

Nie spuszczał wzroku z mojej twarzy, przysunął usta do stojącego sutka, trąc językiem jego koniuszek. Moje biodra poderwały się do góry, przyciskając się do niego, jednak on użył wolnej ręki, żeby chwycić

mnie w talii i popchnąć z powrotem na blat. Następnie tę samą zabójczą stymulację zastosował w stosunku do drugiego sutka, a ja jęczałam bezradnie, drżąc pod nim jak osika. Zataczał językiem koła wokół mojej piersi, po czym brał ją do ust i wsysał, a mnie pozostało tylko cichutko kwilić.

Jeśli tak smakował grzech, to z przyjemnością kupię bilet w jedną stronę do Piekła.

Znowu robił jakieś sztuczki z moim umysłem, używając swoich mrocznych mocy, żebym czuła dotyk, nawet kiedy mnie nie dotykał, oraz impulsy będące poza zasięgiem mojej nieświadomości. Przyciskał mnie do blatu, a ja miałam wrażenie, że wokół moich nadgarstków, kostek u nóg i brzucha zaciskają się pętle, które unieruchamiają mnie na stole. Nie widziałam ich, ale mój umysł był przekonany, że tam są. Po chwili mogłam tylko się nieznacznie poruszyć, nie byłam w stanie podnieść rąk ani zbliżyć do siebie rozłożonych nóg.

– Co robisz? – Z moich ust dobył się ciężki od pożądania szept, na dodatek drżący od przepełniających mnie emocji. Podniósł głowę, a jego usta rozchyliły się, na moment przerywając słodkie tortury, jakim poddał mój sutek.

– Tylko to, czego tak rozpaczliwie pragniesz – powiedział, gładząc mnie pazurami po policzku. – Gdybyś tylko chciała, mogłabyś oprzeć się tym niewidzialnym więzom. Z łatwością. Zabawne... – Pochylił się nade mną, jego ostre zęby były teraz naprawdę blisko. – Nawet nie próbujesz się wyrwać.

Przesunął pazurami po moim gardle, po delikatnych błękitnych żyłkach, w których pulsowała krew, po klatce piersiowej i w dół, aż dotarł do skraju majtek.

– Naprawdę powinnaś przestać je nosić – zauważył. – Przecież wiesz, że w starciu ze mną nie mają żadnych szans.

Po chwili z majteczek zostały tylko strzępy. Serce zatrzepotało mi w piersi, kiedy jednym pazurem okrążył łechtaczkę; ten jeden okrutny ruch miał w sobie zarówno groźbę, jak i obietnicę.

– Pamiętaj, laleczko – wymruczał chrapliwie, powoli zniżając głowę między moje uda. – Jeśli będziesz chciała zakończyć naszą zabawę, wystarczy, że powiesz „litości”. Jednak jeśli będziesz chciała kontynuować, błagaj mnie, żebym przestał i darował ci życie.

Każde słowo dobitnie mi pokazywało, że nasze wyobraźnie łączy niezwykła więź. Z każdym jego słowem coraz głębiej wnikałam w snute przez niego fantazje o strachu i zniewoleniu. W tych fantazjach byłam bezbronna, byłam jego ofiarą.

Jednak te fantazje nie były rzeczywistością, choć udawałam, że tak jest. Leon uważnie obserwował każdy mój oddech, sprawdzał, czy źrenice nadmiernie mi się nie rozszerzają. Potrafił rozpoznać zapach każdej reakcji chemicznej, która zachodziła w moim organizmie, słyszał, kiedy moje serce przyspieszało, a kiedy zwalniało. Znał każdą moją reakcję nawet na bardziej podstawowym poziomie, niż ja je znałam.

Przestanie, kiedy użyję bezpiecznego słowa. Wiedziałam o tym. Ufałam mu w tym względzie.

Tyle że wcale nie chciałam, żeby przestawał.

A gdy powiedział, żebym błagała o darowanie życia... Obudziło to we mnie głębokie pragnienie lęku, chęć znalezienia się w niebezpieczeństwie.

– Wypuść mnie – zaskamlałam. – Proszę... proszę cię, pozwól mi odejść... Nie...

– Zamknij się, kurwa – powiedział zimno, chwytając mnie za twarz. – Otwórz, kurwa, usta. Teraz.

Kiedy spełniałam jego rozkaz, zakręciło mi się w głowie. Tymczasem on napluł na mój wyciągnięty język i włożył mi do ust swojego grubego kutasa, a ja jęknęłam, gdy poczułam, że przeciska się aż do mojego gardła. Był bardzo gruby, a poza tym – ponieważ Leon nade mną stał – ustawiony pod takim kątem, że nie był w stanie włożyć go w całości do środka. Złapał mnie za włosy i przyciągnął do siebie, wybuchając śmiechem, kiedy zaczęłam się dławić.

– Uuuu, czyżby to było dla ciebie za dużo, laleczko? Jednak laleczki robią wszystko, co każe im ich pan, prawda? – Przytrzymał mnie w tej pozycji jeszcze chwilę, aż ponownie się zakrztusiłam, po czym puścił mnie, a ja natychmiast odsunęłam głowę, zachłannie łapiąc powietrze.

Chwycił mnie za biodra i odwrócił na brzuch. Niewidzialne więzy znowu się na mnie zacisnęły, unieruchamiając moje rozłożone nogi. Ścisnął mnie za tyłek, otwierając mnie jeszcze bardziej.

– Cipka nadal boli?

Wcisnął we mnie dwa palce, a ja krzyczałam i wiłam się, kiedy bezlitośnie pieprzył mnie palcami.

– Nadal boli – wreszcie zdołałam z siebie wydusić, ale nadal jęczałam, kiedy poruszał we mnie palcami. Pomimo bólu było mi dobrze; pieczenie tylko potęgowało doznania.

– Hmm, w takim razie postąpiłbym złośliwie, gdybym ponownie z niej skorzystał, prawda? Ale chyba będę musiał znaleźć sobie inną dziurkę.

Oblał mnie zimny pot na myśl, że będzie próbował wcisnąć swojego wielkiego kutasa do mojego tyłka – to niemożliwe – jednak nagle poczułam jego język między pośladkami i wszystkie myśli natychmiast wywietrzały mi z głowy. Rozwidlony język wsuwał się w moją ciasną dziurkę, lizał ją z takim zapalem, że nie miałam ani chwili, żeby się poczuć zawstydzona, że

jego twarz się tam znalazła. Było mi za dobrze, a na dodatek jego palce nadal pieściły moją cipkę.

– Taka mokra... – wymamrotał. – Taka grzeczna mała laleczka, idealna do pieprzenia. Tak bardzo chce, żebym ją sponiewierał.

Fale rozkoszy rozchodziły się po moim ciele z każdym pchnięciem jego palców, z każdym podkreconym ruchem jego języka. Oczy wywróciły mi się białkami do góry, a niewidzialne więzy zacisnęły się jeszcze bardziej. Byłam tak blisko, a kiedy wstrząsnął mną orgazm, on odsunął usta i wcisnął mi palec do tyłka, a nagłe doznanie rozciągania zmieszało się z wszechogarniającą rozkoszą.

Krzyknęłam, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Dwa palce w mojej cipce i jeden w moim tyłku poruszały się w jednym rytmie, aby wznieść mój orgazm na kosmiczny poziom, tak że cała drżałam, niezdolna się poruszyć, z otwartymi ustami, a z mojej głowy uleciała ostatnia racjonalna myśl.

– Moja mała dziwka – powiedział pochylony nad moimi plecami, a jego gorący oddech owiewał mi kark. Przesuwał językiem po mojej skórze, po śladach, które na mnie zostawił. Gdzieś z głębi jego piersi wydobył się chichot, ja tymczasem rozpadałam się na kawałki pod jego palcami. – Pasują ci te moje malinki. Cała należysz do mnie i właśnie tak powinno być. Następna będzie twoja dusza, Raelynn. Jedno słowo i już na wieczność będziesz moja.

Zawieszona między rozkoszą a bólem, pod wpływem odurzających endorfin, które sprawiały, że czułam się jak na haju, prawie byłam gotowa oddać mu swoją duszę. Prawie.

– Masz jakiś lubrykant, laleczko?

Mimo oszołomienia jakoś dotarło do mnie, że zadał mi pytanie.

– Sypialnia... na górze... yyy, szuflada stolika nocnego.

Nie było go zaledwie kilka sekund, potem ponownie się nade mną pochylił. Wzięłam gwałtowny wdech, kiedy poczułam, jak zimna kropla lubrykantu spada koło mojego ciasnego tyłeczka, jednak on szybko rozgrzał żel, rozsmarowując go między moimi pośladkami. Wsunął do środka palec, głęboko i powoli, żeby na nowo mnie rozgrzać, bo jeszcze się trzęsłam po poprzednim orgazmie.

Następnie wsunął mi do tyłka drugi palec, a ja zaskomlałam cicho, czując, jak mnie rozciąga. Ugryzł mnie w ramię, a z głębi jego trzewi wyrwał się pomruk, podczas gdy przyciśnięte do mnie biodra poruszały się ochoczo.

– Leon, proszę... proszę... zerznij... – Moje błagania były bezcelowe; to po prostu były jedyne słowa, jakie byłam w stanie w tej chwili sformułować. Otarłam się o niego biodrami, aby jego palce dostały się głębiej. Rozłożył i wyprostował palce, nie przestając mnie nimi pieścić, żebym się rozluźniła.

– Och, czyżby moja maskotka chciała więcej? Trochę więcej bólu? – Wsunął palce jeszcze głębiej, a ja jęknęłam, gdy zaczął mnie nimi powoli pieprzyć. – Małe człowieczki, takie jak ty, lubią ostre zabawy. Tylko że tak łatwo zrobić wam krzywdę. Powiesz mi, jeśli to zbyt wiele, zrozumiano?

– Tak – wyszeptałam z trudem. – Proszę...

Nagle uniósł mnie tak, że znajdowałam się teraz na czworakach. Chwytał mnie za włosy i znowu włożył we mnie palce, tym razem dostając się do mojego tyłka o wiele szybciej niż za pierwszym razem.

– Od tej chwili twój tyłek należy do mnie, Raelynn – powiedział. – Do mnie. Mam zamiar wypełnić tę ciasną dziurkę moim nasieniem aż po brzegi, słyszysz mnie?

– Cholera... tak. – Po raz kolejny jęknęłam, bo wyjął palce tylko po to, żeby zastąpić je grubą, przerażającą główką kutasa, która przyłgnęła do

mojego odbytu. Z trudem łapałam oddech, na samą myśl o tym, co zaraz nastąpi, zaczęłam się trząść. Podniósł mnie i mocno chwycił, tak że byłam teraz na kolanach, oparta o niego, a jego kutas był gotów, by we mnie wejść.

Pocałował mnie w kark i wyszeptał:

– Ciii, ciii, laleczko. Odpocznij chwilę. Jesteś gotowa?

Wzięłam kilka długich, niespiesznych oddechów. Moje opuszczone wzdłuż tułowia ręce drżały, nogi również, moje ciało zalała obezwładniająca fala endorfin. Leon obsypywał pocałunkami mój kark, potem żuchwę, wreszcie odwrócił moją twarz, żeby pocałować mnie w usta. Chciało mi się płakać – nie z bólu, ale powodu z intensywności, bo wszystko działo się tak szybko – gdy nasze usta się zetknęły, popłynęło parę łez.

– Jestem gotowa – szepnęłam.

Nie spieszył się, wchodząc we mnie, i chwalała mu za to, bo, do cholery, naprawdę tego potrzebowałam! Wcześniej eksperymentowałam z małymi korkami analnymi, ale on był nieporównywalnie większy. Wystarczyło, że wsunął we mnie swoją pierwszą koronę, a ja już klepałam go po nodze, wijąc się jak piskorz. Przytrzymał mnie, uspokoił – delikatny potwór, pomimo całej swojej brutalności.

Głębiej – ciaśniej – powoli wypełnił mnie całą. Otulił mnie swoim ciałem, ciasno objął ramionami, jedną ręką trzymając moją twarz w sposób, który był trochę czuły, a trochę brutalny. Odchylił moją głowę do tyłu, tak że oparła się na jego ramieniu, a moje plecy się wygięły.

– Cała moja, laleczka do pieprzenia – wyszeptał, poruszając się we mnie. Bezwiednie zatrzepotałam powiekami, oczy mi się same zamknęły, a jego wędrująca po moim ciele ręka dotarła między uda i zajęła się pieszczaniem łechtaczki. – Cała moja.

Z każdym niespiesznym pchnięciem wchodził we mnie głębiej. Dotyk jego dłoni jeszcze bardziej mnie podkręcał, pod wpływem rozkoszy moje mięśnie się zaciskały, aż całkowicie zamknęłam go w sobie, a on podkręcił tempo. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się we mnie zmieścił, że zdołałam go w siebie wziąć – i że zaraz doprowadzi mnie do kolejnego orgazmu, pieprząc mnie w tyłek.

– Masz dojść na moim kutasie, laleczko – rzucił rozkazującym tonem. – Masz dojść dla mnie.

Mój orgazm nie był eksplozją, ale prawdziwą rzezią – on zaś doszedł z przerażającą siłą, zostawiając mnie we łzach, bez tchu, drżącą, z udami mokrymi od własnego podniecenia. Obejmował mnie tak ciasno, że nie mogłam się ruszyć nawet o centymetr. Mogłam tylko klęczeć w niewoli jego ramion, pokonana przez własne ciało.

Laleczka do pieprzenia. Jego laleczka do pieprzenia. To była jedyna myśl, jaka kołatała mi się po głowie. Unosiłam się w ciemności, otulona grzechem, wibrująca od intensywnej kulminacji mrocznych fantazji, które właśnie zrealizowałam. Leon działał teraz bardziej zdecydowanie, bo moje mięśnie rozluźniły się na tyle, żeby go przyjąć. Kiedy zaczął pieprzyć mój tyłek, czułam każde jego pulsujące pchnięcie.

Jego jęk tuż przed tym, jak we mnie doszedł, był prawdopodobnie najgorętszym dźwiękiem, jaki w życiu słyszałam. Wtopiłam się w niego, gdy wytrysnął we mnie gorącą fontanną. Drżącą ręką sięgnęłam do tyłu, odnalazłam włosy na jego karku i zacisnęłam na nich palce, jakbym nigdy nie zamierzała go puścić, jakbym chciała go tu zatrzymać na zawsze.

Rae

Leon położył mnie na kanapie i wyszedł, ale ja słyszałam, jak kręci się gdzieś po domu. Ciche trzaskanie zamykanych szafek, skrzypienie podłogi, bulgocący dźwięk jakby gotowanej wody. W szkole średniej przez pewien czas myślałam, że zajmę się na poważnie lekkoatletyką, ale nawet wtedy, nawet po najbardziej intensywnym treningu nigdy nie czułam się tak totalnie wykończona jak teraz. Jakby uleciały ze mnie resztki sił, moje kończyny były bezwładne i niezdolne absolutnie do niczego, tylko od czasu do czasu drgały.

Kiedy powiedział, że mnie sponiewiera, naprawdę miał to na myśli. Dotrzymał słowa. Wszystko mnie bolało, jeszcze nie opadła ze mnie euforia po osiągnięciu szczytu, a ja po prostu leżałam, spod półprzymkniętych powiek przypatrując się stolikowi do kawy. Już nigdy nie spojrzę na ten mebel w ten sam sposób.

Stał się moim ołtarzem ofiarnym, świątynią, w której ofiarowałam swoje grzechy na pożarcie demonowi.

– Raelynn.

Podskoczyłam, próbując podnieść się do pozycji siedzącej, ale tylko jęknęłam, bo natychmiast zakręciło mi się w głowie. Nie słyszałam, że się

zbliża. Dla odmiany był w ubraniu, wyciągnął w moją stronę talerz i parujący kubek.

– Herbata i ciasteczka? – Wzięłam to, co mi podał, gwałtownie mrugając oczami. Byłam w szoku! Zaparzył moją ulubioną miętową herbatę – choć przecież nie mógł wiedzieć, że właśnie taką lubię najbardziej – a na talerzu ułożył trzy ciasteczka z czekoladą.

Ciężko opadł na drugi kraniec kanapy; jeszcze nie widziałam go tak wyczerpanego. Widocznie nasza zabawa musiała pozbawić go resztek siły. Nawet złocisty blask w jego oczach nieco przygasł.

– Straciłaś wiele kalorii, wypociłaś też sporo składników mineralnych. Możesz mieć objawy lekkiego wstrząsu ze względu na adrenalinę. – Westchnął ciężko, machając ręką, jakby to było oczywiste. – Gdybym wiedział, że jeszcze nic dzisiaj nie jadłaś...

Zmarszczyłam brwi, mając usta pełne ciasteczka. Miał całkowitą rację, oczywiście. Cała drżałam, miałam też bolesne skurcze żołądka z głodu.

– Skąd wiesz, że nic nie jadłam?

Nie otrzymałam odpowiedzi. Kiedy podniosłam na niego wzrok, zobaczyłam, że głowa opadła mu na pierś. Spał, powoli oddychając.

Cholera jasna. Wygląda na to, że jego też wykończyłam.

Leon nigdy by się do tego nie przyznał, jednak dla mnie to oczywiste – był całkowicie wyczerpany. Nie wiedziałam, ile Eldów krąży jeszcze po okolicy, ale on zabił trzy, a odparł jeszcze więcej. Tajemnicze siły demoniczne nie były w stanie natychmiast uleczyć jego ran, które wyglądały, delikatnie mówiąc, niepokojąco. Uganianie się po lesie z takimi obrażeniami nie mogło nikomu wyjść na zdrowie, niezależnie od tego, czy był demonem, czy nie.

A teraz miałam demona śpiącego na kanapie. Dla badaczki zjawisk paranormalnych był to albo mokry sen, albo najgorszy koszmar. Po tym jak ułożyłam go na poduszce i okryłam kocem, zrobiłam to, co zrobiłaby każda szanująca się badaczka – wyjęłam aparat fotograficzny. Trzasnęłam parę fotek jego pazurów, czarnych żył, nadal ledwo widocznych na ramionach, oraz nieznacznie spiczastych uszu, których wcześniej nie zauważyłam, bo miał rozpuszczone włosy.

Kiedy spał, wydawał się bardziej miękki. Monstrualna energia, którą wokół siebie roztaczał, przygasła. Pomimo pazurów sprawiał wrażenie bardziej ludzkiego niż kiedykolwiek wcześniej. Spokojny. Bezbronny.

Bezbronny. Ha. Myślałby kto...! Nie mogłam sobie pozwolić na zlekceważenie go – nawet kiedy był osłabiony, nawet kiedy spał.

Nie miałam cienia wątpliwości, że ta moja bezczelna sesja zdjęciowa nieźle by go wkurzyła. Ale ja właśnie miałam do czynienia z nieznanym humanoidalnym gatunkiem, na dodatek we własnym salonie! Czyż można było mnie winić...?

Na podwórku zrobiłam zbliżenie obrzydliwych głów, które Leon wbił na pale i rozstawił dookoła. Dobry Boże, mogłam tylko mieć nadzieję, że Inaya nie złoży mi niezapowiedzianej wizyty...! Co prawda mieliśmy już początek października, ale nawet gdybym próbowała wytłumaczyć się wcześniejszym udekorowaniem domu na Halloween, to głowy i tak robiły niepokojące wrażenie. Dziwna sprawa, bo ich zapach nie był tak paskudny jak wtedy, gdy były żywe, niemniej w ich pobliżu nadal unosił się odór pleśni i rozpadu.

Komu mogłabym ewentualnie pokazać te filmiki? Księdzu? Demonologowi? Kryptozoologowi? Miałam kilku znajomych youtuberów, którzy byliby nimi zafascynowani, ale tym razem nie zależało mi na

wzbudzeniu fascynacji. Potrzebowałam pomocy ze strony kogoś, kto w zamian nie zażąda ode mnie duszy.

Moje myśli ponownie skierowały się ku Hadleighom.

Czy Leon na pewno kłamał, kiedy mówił, że byli moimi wrogami? Napominałam się, że nie powinnam go nie doceniać, ponieważ demon będzie miał na uwadze przede wszystkim własne dobro, ale było mi coraz trudniej w to uwierzyć. Spełnił każdą moją masochistyczną fantazję, a jednak ani przez chwilę nie czułam się przy nim zagrożona. Ufałam mu – a jednak wciąż nie mogłam pozbyć się pewnych wątpliwości.

Bądź co bądź nadal twierdził, że będzie mnie chronił, tylko jeśli przyjmę jego ofertę. Koniec końców, chciał mnie wykorzystać dla własnych celów.

W tej sytuacji nie miałam innego wyjścia, jak zwrócić się o pomoc do Hadleighów.

Leon spał przez resztę dnia; nie obudził się, kiedy zapadł zmrok. Nawet nie drgnął, kiedy przygotowałam kolację i włączyłam telewizor. Spał jak kamień, skulony pod kocem i całkowicie nieruchomy, jeśli nie liczyć niespiesznych oddechów. Sernik – choć zrobiłam, co mogłam, żeby go przed tym powstrzymać – natychmiast wskoczył na kanapę i ulokował się wygodnie koło swojego nowego najlepszego kumpla demona. Najpierw ugniatał pazurami koc, głośno mruczając, a potem zwinął się w kłębek przy boku Leona.

Co prawda czułam się bezpieczniej, wiedząc, że jest na dole, ale i tak zanim położyłam się do łóżka, przez parę minut wyglądałam przez okno ukryta za zasłoną i wpatrywałam się w drzewa. Świerszcze cykały, noc była spokojna. Może te głowy naprawdę odstraszą Eldów.

Leżałam, słuchając cichej muzyki, aż zmorzył mnie sen. Ciemność pod powiekami pogłębiała się wreszcie znalazłam się na skraju nieświadomości.

„Lawson”

Głos był głęboki, męski – nie rozpoznałam go. Znieruchomiałam, choć nie miałam pojęcia, dlaczego czuję przymus, żeby zatrzymać się i słuchać. Było zimno. Niemal całkowicie ciemno. Powietrze było ciężkie od wilgotnego zapachu ziemi, a ostra mineralna woń mokrych skał utrudniała oddychanie.

Gdzie byłam?

„Lawson. Tędy”.

Odwróciłam się. Wpatrzyłam się w długi, wąski tunel. Sufit był niski, na ziemi znajdowały się metalowe szyny oparte na drewnianych deseczkach – jakby pod jakiś wagonik czy coś takiego.

W odległym końcu tunelu jarzyło się światelko. Wydawało się unosić w powietrzu, gdy głos rozległ się ponownie: „Ruszaj się, Lawson! Szef mówi, że schodzimy na nowy poziom”.

Przerażenie ścisnęło mi żołądek, ale nie byłam pewna dlaczego. Z trudem brnęłam naprzód, moje ciało wydawało się ciężkie i niezgrabne, zupełnie mi nieznane. Spojrzałam w dół – skórzane buty, sztywne dzinsy, gruby kombinezon...

To nie byłam ja... to nie byłam ja... to nie było moje ciało.

Podążyłam za światłem, podskakującym powoli przede mną. Ledwo dostrzegałam zarys sylwetki niosącego je mężczyzny – był wielki, brodaty, za pas miał zatknięty kilof, który obijał się o jego nogę.

„Wiesz, że tamten poziom nie jest bezpieczny”. Mój język się poruszał, moje struny głosowe wyprodukowały ten dźwięk – ale to nie był mój głos.

Był szorstki, głęboki i zupełnie mi nieznany. „Tu na dole też śmierdzi. Jakby zdechłą rybą”.

„Leighmanowi teraz wcale na tym nie zależy, co?” Zaśmiał się idący przodem mężczyzna. „Wybiera się dzisiaj na dół. Uważa, że chłopcy odkryli nową żyłę. Wszystkie ręce na pokład”.

Tunel się kończył. Nad głębokim, spowitym ciemnością szybem zawieszona była konstrukcja z nagich desek, a mężczyzna, za którym szłam, wszedł na nią, aż drewno jęknęło pod jego ciężarem. Nie mogłam powstrzymać własnych stóp; ani się obejrzałam, a stałam na platformie obok niego. Żołądek mi się ścisnął, kiedy uświadomiłam sobie, co leży poniżej – tylko bezdenne ciemność.

Wiekowa winda podskoczyła, gdy mój kompan szarpnął za jakąś wajchę.

„Dajemy w dół”.

W dół... w dół... w dół. Kątem oka widziałam, że mężczyzna stoi w bezruchu. Rozpaczliwie pragnęłam zobaczyć jego twarz, ale była zbyt głęboko ukryta w mroku.

„Mam złe przeczucia co do dzisiejszego dnia, Kynes”.

Kiwnął głową.

„Taaa. Ja też”.

Podniósł latarnię trochę wyżej, a ja wreszcie odwróciłam głowę. Jednak mężczyzna, który stał obok mnie w windzie, zamiast twarzy miał... puste miejsce. Nie miał oczu. Ust. Nosa. Nic. Całkiem jakby jego głowa był z gliny, porządnie wygładzonej, a następnie odłożonej.

Miałam ochotę krzyknąć. Nie miało mnie tu być. Wszystko było nie tak. Śniłam... No tak, oczywiście, to musiał być sen, to musiał być tylko...

Coś zimnego uderzyło mnie w twarz, podniosłam wzrok. Woda... z góry kapła woda... a wokół unosił się zapach solanki, zastałej wody morskiej,

wyrzuconej na brzeg martwej ryby w słońcu...

Gwałtownie się obudziłam, z trudem łapiąc powietrze, miałam wrażenie, że tonę. Leżałam w łóżku, a blade światło poranka sączyło się przez szparę między zasłonami. Wstałam chwiejnie, żeby odsunąć zasłony; stojąc na zimnej podłodze gołymi stopami, patrzyłam na deszczowy poranek.

To był tylko sen. Tylko sen.

W takim razie dlaczego miałam wrażenie, że to raczej... wspomnienie?

Rae

Inaya i Victoria zaproponowały, żeby spotkać się w weekend na lunch, a ja się zgodziłam. Leon nadal spał jak zabity, dziwnie się czułam, zostawiając go samego w domu. Nie byłam pewna, czy to dla demona normalne, żeby spać tak długo, ale nie zamierzałam go budzić. Victoria się spóźniła, więc Inaya i ja wybrałyśmy stolik w niewielkiej kawiarence serwującej niedzielny brunch. Znajdował się w kącie, ale blisko okna, więc mogliśmy patrzeć na deszcz.

– Powinnyśmy obejrzeć *Midsommar* – powiedziała Inaya. Sącyłyśmy mimozy, planując kolejny wieczór filmowy. – A może postawimy na klasykę i zaczniemy od *Egzorcysty*?

– Przecież wiesz, że zawsze się piszę na geniusz Friedkina – powiedziałam. Na szczęście można było tutaj liczyć na dolewkę mimozy, z czego chętnie skorzystałam, bo już zdążyłam opróżnić jedną. Byłam niespokojna, a nawet nieco zdesperowana; miałam nadzieję, że wyrwanie się z domu mi pomoże, ale tak się nie stało. – Możemy się opić winem, a potem obejrzeć *Hokus Pokus*.

– O, tak! Przyniosę tego nowego pinota, którego ostatnio próbowałam. Całkiem niezły. W ogóle to jakiś skandal, że jeszcze nie wpadłam do ciebie

z wizytą. Przepraszam!

– Nie przepraszaj – roześmiałam się. – I tak w domu mam bałagan. – Bałagan... dom jest osaczony przez potwory i przebywa w nim śpiący demon. Taaa, w tych warunkach trudno przyjmować gości. Zastanawiałam się, czy powinnam się upierać, żeby wieczór filmowy odbył się w jej mieszkaniu, szczególnie że nie miałam pojęcia, kiedy Leon się obudzi. Albo odejdzie. Albo...

Czy w ogóle chciałam, żeby odchodził.

Przyjaciółka przeglądała na telefonie listę horrorów, próbując wybrać taki, którego jeszcze nie widziałam. Pozwoliłam oczom odpocząć, wpatrując się w padający deszcz. Zazdrościłam Leonowi umiejętności spania przez kilka dni z rzędu; ja też potrzebowałam tak się wyspać. Ludzie przebiegali chodnikiem, z podniesionymi kapturami, rozbryzgując coraz większe kałuże. Uwielbiałam patrzeć na deszcz, ale ten szary dzień sprawiał, że czułam się jeszcze bardziej senna niż zwykle.

Chmury były gęste i ciemne, jakby zbliżała się burza. Poruszały się gwałtownie, kłębiąc się i kotłując jak opary buchające z suchego lodu.

Inaya znowu mówiła, ale jej głos to docierał do mnie, to rozmywał się gdzieś w oddali. W tych chmurach było coś dziwnego. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby poruszały się w ten sposób. Były prawie czarne. Na moment rozświetliła je blada poświata błyskawicy, w jej świetle zrozumiałam, że te ciemnoszare strzępy wcale nie były chmurami.

To były macki – masywne, grube macki torujące sobie drogę wśród chmur.

Nagle poczułam się, jakby ktoś ścisnął mi głowę. Każde uderzenie mojego serca wydawało mi się zbyt silne, zbyt wolne. Chciałam odwrócić wzrok. Chciałam zamknąć oczy. Miałam wrażenie, że płuca mam pełne wody, że tonę, jakby ten przerażający sen powrócił i próbował ponownie

mnie w siebie wciągnąć. Zapach wilgotnej ziemi, słonej wody morskiej – poczułam przypływ paniki ściskający mi klatkę piersiową.

– Hej! Raelynn!

Wzięłam gwałtowny oddech, a zaskoczona Inaya energicznie pochyliła się w moją stronę. Chwyła mnie przez stół za ramię, co wyrwało mnie z tych przedziwnych halucynacji. Niebo wyglądało normalnie. Nie wiły się po nim żadne macki. Nie rysował się żaden tajemniczy kształt. Nic z tych rzeczy, tylko szum deszczu i ciemna, gruba warstwa chmur.

Inaya wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi, pełnymi niepokoju oczami.

– Co to, do cholery, było? – Sięgnęła przez stół, żeby dotknąć mojego czoła chłodną ręką. – Jesteś chora? Trzęśłaś się, a oczy ci drgały.

– Nic mi nie jest – powiedziałam cicho, zdejmując okulary i przecierając oczy, jakbym w ten sposób mogła usunąć z pamięci to wspomnienie. Ten masywny kształt... robiło mi się niedobrze na samo wspomnienie, jak gdyby moje ciało odrzucało myśl, że coś tak złego może istnieć na ziemi.

– Ja tylko, yyy...

– Witajcie, moje panie! – Victoria podeszła do stolika. – Przepraszam za spóźnienie! Nawet nie pytajcie, kolejna rodzinna drama... – Usiadła obok, szybko obejmując mnie na powitanie. Wcisnęła między nas różową torebkę Coach i położyła na stole pojemnik Tupperware. – Zamówiłyście już? Oooo mój Boże, mimozy, tak! Niech od razu naleją mi tuzin! – Zaczęła machać ręką, żeby przywołać kelnera, a kiedy nie reagował, kilka razy niecierpliwie pstryknęła palcami.

Nigdy wcześniej nie miałam halucynacji. Nigdy też nie doświadczyłam tak wszechogarniającego przerażenia. Może był to atak paniki albo koszmar

na jawie. Może stres związany z ostatnimi przeżyciami miał na mnie większy wpływ, niż sądziłam.

A może Leon nie kłamał i w kopalni naprawdę mieszka bóg. Ponieważ to straszycło, to coś, co zobaczyłam w chmurach, wyglądało dokładnie tak, jak mógłby wyglądać taki bóg.

– Rae... – Inaya ani na moment nie spuszczała ze mnie wzroku, a jej głos wydawał mi się moim jedynym solidnym łącznikiem z rzeczywistością.

Victoria z zaciekawieniem spoglądała to na mnie, to na nią.

– Co jest grane? Coś mnie ominęło?

– Nic się nie dzieje – wyjaśniłam cicho. – Odpłynęłam na chwilę, pewnie z głodu. Już jest okej.

Mina Inai w jasny sposób komunikowała, że przyjaciółka mi nie wierzy.

– Hmmm, w takim razie musisz coś zjeść, dziewczyno! Proszę bardzo, czekam na wasze opinie. – Victoria zdjęła wieczko pojemnika Tupperware, odsłaniając babeczki czekoladowe. Wszystkie były pięknie udekorowane mieniącymi się drobkami fioletowego jadalnego brokatu oraz duszkami cukrowymi. – Zamierzam upiec je na imprezę halloweenową, ale chciałam najpierw wypróbować przepis. Czy wystarczająco czuć alkohol? To czekoladowe babeczki nasączone bourbonem i syropem klonowym.

Były to bez wątpienia jedne z najlepszych babeczek, jakie w życiu jadłam. Wiedziałam, że to żalosne oceniać kogoś na tej podstawie, ale nie wydawało mi się, żeby członkini zabójczej sekty mogła piec takie pyszne babeczki i obdarowywać nimi przyjaciółki. Naprawdę miałam uwierzyć, że Victoria oddaje cześć jakiemuś starożytnemu bogu? Albo Jeremiah? Albo nawet pan Hadleigh?

Ta rodzina po prostu nie pasowała do mojej wizji mrocznego kultu.

– Ale pyszne! – westchnęła z entuzjazmem Inaya. – Na imprezie będzie mnóstwo alkoholu, dziewczyno! Nie musisz upijać gości również babeczkami.

– Rae, uznaj to za formalne zaproszenie, o ile jeszcze cię nie zapraszałam. – Victoria uśmiechnęła się promiennie. – Szczerze, to nie pamiętam, kogo zapraszałam, a kogo nie. Tak czy siak, przyjdzie połowa kampusu.

Impreza halloweenowa... brzmiało idealnie!

– Będę na sto procent! – Uniosłam do góry kciuki, na wypadek gdybym mówiła niewyraźnie, w końcu miałam usta pełne ciastka. Leon wspomniał, że Kent posiada artefakty oraz coś w rodzaju amuletu ochronnego. Może w czasie imprezy uda mi się trochę powęszyć, a jeśli mi się poszczęści, znajdę coś, co będzie mnie chroniło. Było to ryzykowne, ale jeśli cokolwiek z tego, co powiedział mi Leon na temat Hadleighów, było prawdą, prośenie ich o pomoc absolutnie nie wchodziło w grę.

Jadłyśmy i rozmawiałyśmy, na kilka godzin prawie udało mi się zapomnieć o potworach w lesie i demonie na mojej kanapie. Jednak kiedy wstałyśmy, żeby wyjść, Victoria powiedziała nagle:

– A tak przy okazji, byłabym wdzięczna, gdybyście dały znać mnie albo Jeremiahowi, jeśli spotkacie Everly.

– Jeśli ją spotkamy? – powtórzyłam. – Co masz na myśli? Czy coś się stało?

Victoria wywróciła oczami.

– Ona... zniknęła. Minęło już trochę czasu i tata jest... zaniepokojony. – Uśmiechnęła się cierpko. – Może nie wiesz, ale ona ma nie po kolei w głowie. Kto wie, w jakie kłopoty mogła się wpakować? Zadzwońcie, gdybyście się na nią natknęły. Umieramy ze strachu.

Pożegnałyśmy się i każda z nas poszła w swoją stronę. W drodze do samochodu rozboleł mnie brzuch. Miałam przeczucie, że Victoria wcale się nie przejmowała losem Everly. Że jeśli Everly zdecydowała się odejść z domu, to musiała mieć ku temu cholernie dobry powód.

Nic nie wskazywało na to, że Leon chociażby drgnął podczas mojej nieobecności. Odważyłam się zajrzeć mu pod koszulkę, żeby sprawdzić, jak tam jego rana, i ze zdumieniem stwierdziłam, że jedynym śladem jest nieładna blizna przecinająca jego tatuaże. Nawet mój dotyk go nie obudził; westchnął tylko cicho, kiedy musnęłam go palcami, nic więcej.

Nigdy bym nie pomyślała, że demony są takimi śpiochami, ale nie narzekałam. Jego obecność dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Może i mój dotyk go nie obudził, ale coś mi mówiło, że zaatakowany przez potwora natychmiast by się zerwał.

Nie wydawało mi się, żeby miał tu zostać, kiedy wreszcie wstanie. Nie przyjąłam jego oferty, a on nadal miał w głowie przede wszystkim odnalezienie grymuaru. Zamierzałam poszukać czegoś, co mogłoby mnie ochronić u Hadleighów, ale impreza miała się odbyć dopiero za kilka tygodni. Potrzebowałam, żeby Leon jeszcze trochę tu pobyl.

Kilka minut intensywnego przeszukiwania internetu i już miałam rozwiązanie.

Strona wyglądała dosyć prowizorycznie, jakby utworzyła ją na szybko osoba, której wiedza na temat kodowania zatrzymała się pod koniec lat dziewięćdziesiątych, jednak znalazłam tam cenne informacje. *Jak poskromić i podporządkować swojej woli demona?* – brzmiało jak tytuł prosto z okładki „Nieznanego Świata”, ale na tym etapie każda wskazówka była cenna.

Mów wyraźnie i stanowczo.

Rozkazy powinny być tak jasne i szczegółowe, jak to możliwe.

Zamknij demona w kręgu uroku, który będzie mógł opuścić tylko na twoje wyraźne polecenie.

Krąg uroku. Przypomniałam sobie, że była o nim mowa w grymuarze. Tego właśnie potrzebowałam.

Jakimś cudem udało mi się wykrzesać tyle magii z kilku starych znaków i dziwnych słów, że na mój rozkaz pojawił się demon. Dlaczego miałyby się nie udać podporządkowanie go sobie również w innych kwestiach? Na początek mogłoby tu zostać, żeby mnie chronić.

Na szczęście uboga strona internetowa dostarczała szczegółowej instrukcji, jak narysować krąg uroku. Z laptopem w jednej ręce i kawałkiem białej kredy w drugiej bezszelestnie zbiegłam na dół, żeby uwięzić mojego demona.

Staralam się nie myśleć o tym, jak bardzo się wścieknę. To była kwestia życia i śmierci, musiałam przetrwać. Przesunęłam dywan i starannie narysowałam krąg na parkiecie wokół kanapy. Zapisałam runy, dokładnie sprawdzając każdy symbol, aż byłam pewna, że udało mi się je bezbłędnie odwzorować.

Teraz pozostało mi tylko czekać. Kiedy się obudzi i nie będzie mógł wyjść, to ja będę rozdawać karty. Rozkażę mu, żeby mnie chronił do czasu, kiedy albo uda mi się wyrwać z Abelaum, albo potwory przestaną się mną interesować.

Jeśli z kolei krąg uroku nie zadziała, hmm, trudno, żeby się nie zorientował, co próbowałam zrobić. Pogróżki Leona, że da mi w tyłek, prawdopodobnie wydadzą mi się dobrodusznym kiwaniem palcem w porównaniu z karą, która będzie mnie czekała za próbę uwięzienia go w pułapce.

Jednak zanim mój pojmany w niewolę demon się obudzi, miałam parę innych spraw do załatwienia. Na przykład ukryć raczej rzucające się w oczy nabite na pale odcięte głowy, które porozstawiał po moim ogrodzie.

Do najbliższego hipermarketu Target miałam piętnaście minut samochodem. Skierowałam się wprost do sekcji z ozdobami na Halloween i szybko wrzuciłam do koszyka kilka kompletów czarnych lampek, sztuczne nagrobki, parę plastikowych szkieletów oraz pudełka pełne poliestrowej pajęczyny. Uznałam, że najlepiej będzie ukryć je wśród innych przerażających dekoracji, bo w ten sposób nie zwrócą niczyjej uwagi. Zostaną uznane za kolejne halloweenowe ozdoby.

Miałam do wyboru albo to, albo przez nie wiadomo jak długo nie dopuszczać nikogo w pobliże chaty. A przecież nadal próbowałam wieść normalne życie, choć, do cholery, uganiały się za mną rozwścieczone potwory.

Gdy dotarłam do domu, zapadł już zmrok, a Leon nadal był pogrążony we śnie. Jednak zmienił pozycję, więc przynajmniej wiedziałam, że zaczął się ruszać. Na myśl o tym, że niedługo się obudzi, z nerwów rozboleł mnie żołądek; raz po raz sprawdzałam, czy krąg uroku na pewno jest taki, jak trzeba.

Zadziała. Musi zadziałać. Mężczyzna znajdzie się w pułapce i będzie musiał być mi posłuszny.

Tyle że będzie też wkurwiony.

Nie chciałam tego robić, ale musiałam, żeby przetrwać.

Korzystając z ostatnich promieni światła, przymocowałam sznury czarnych lampek do pali z wbitymi głowami, żeby nadać im nieco bardziej halloweenowy wygląd. Będę musiała zorganizować kilka dyń, wydrążyć je i odpowiednio powycinać, jednak z tym mogłam poczekać kilka dni. Kiedy ustawiałam plastikowe szkielety w różnych prowokujących pozach naokoło

podwórka, postanowiłam, że nadszedł czas, żeby zadzwonić do jedynej – z wyjątkiem Hadleighów – osoby, która mogła mieć jako takie pojęcie na temat tych dziwacznych spraw, które miały miejsce w Abelaum.

Do taty.

– Hej, Groszku! – Odebrał, zwracając się do mnie przydomkiem, który mi nadał, kiedy byłam dzieckiem. Przyszło mi do głowy, że w Hiszpanii było już prawdopodobnie bardzo późno, ale tata zawsze był nocnym markiem. – Zdecydowałaś się już do nas dołączyć?

Tata nie był specjalnie zadowolony, kiedy zamiast jechać z nimi do Hiszpanii, postanowiłam przenieść się do miejsciny, w której dorastał, ja z kolei powoli zaczynałam podejrzewać, że miał ku temu dobry powód. Nie mogłam jednak tak po prostu wypalić, że ściągają mnie potwory, a ja właśnie próbuję swoich sił w okiełznaniu demona.

– Kusząca propozycja, ale całkiem nieźle mi się tutaj układa – odparłam z uśmiechem, choć było to wierutne kłamstwo. Nic się nie układało. Ani trochę. – Po prostu chciałam zadzwonić, sprawdzić, jak się miewacie. Jaką macie pogodę?

Kiedy tata się rozgadał, nie było sposobu, żeby mu przerwać. Opowiedział mi ze szczegółami o nowym domu, obiecując, że mama niedługo przyśle mi mailem zdjęcia. Wycieczki do miasteczka wiązały się z poznawaniem wybrzeża i wizytami w niewielkich knajpkach. Oboje uwielbiali hiszpańskie kawiarenki. Opowiadał i opowiadał, a ja tymczasem nie przestawałam dekorować podwórka i nie przerywałam mu, choć czułam rosnący niepokój. Jego głos był dla mnie pociechą – małym kawałkiem domu i normalności.

Choć nic już nie było normalne.

– Zdobyłaś już nowych przyjaciół? – Wreszcie pozwolił mi wtrącić słówko, ale ja i tak się zająknęłam, zanim mu odpowiedziałam.

– Ja... yyy... właściwie... no tak... W sumie to wszyscy tutaj są bardzo życzliwi.

Tata zachichotał.

– Te małe miasteczka okazują albo bardzo przyjazne, albo całkowicie odpychające. Wszystko zależy od tego, czy miejscowi cię zaakceptują.

– Wszyscy przyjęli mnie bardzo ciepło. – Odsunęłam się, żeby przyrzeć się najnowszej wersji swojego dzieła; dwa szkielety przewieszane były przez kłodę, jeden dosiadał od tyłu drugiego. Wyglądało to nawet zabawnie, więc postanowiłam nic nie zmieniać. – A, spotkałam kogoś, kto mówi, że chodził z tobą do szkoły średniej. Kenta. Nazywa się Kent Hadleigh. Mówi ci to coś?

Na drugim końcu linii zapadło milczenie. Przez chwilę myślałam nawet, że połączenie zostało przerwane.

– Hadleigh – powiedział powoli tata. – No tak. Owszem, pamiętam Kenta. Bogata rodzina. Duży dom na ulicy... Niech pomyślę... Off Water Crest Drive. Gdzie się na niego natknęłaś?

– Na Festiwalu Sztuki Ulicznej w mieście. Byłam tam z jego dziećmi, są dla mnie naprawdę mili. – Dlaczego tak się denerwowałam, zadając te pytania? Czy bałam się tego, co od niego usłyszę? – Dobrze znałeś Kenta? Byliście przyjaciółmi?

Parsknął cichym śmiechem.

– Tak bym tego nie ujął... Nie, nie byliśmy przyjaciółmi. Obracaliśmy się w innych kręgach. Jego rodzina była... yyy... to byli trochę dziwni ludzie, ci Hadleighowie.

– Serio? Co masz na myśli? – Dziwni w znaczeniu ekscentryczni? Czy dziwni w stylu Jesteśmy-Przywódcami-Zabójczej-Sekty?

– Tak to już bywa w małych miasteczkach – wymamrotał tata, a ja byłam pewna, że w tym momencie potrząsa głową. – Krążą różne plotki, ludzie

wymyślają niestworzone historie. Zabobony i te rzeczy, rozumiesz. Ty chyba akurat lubisz takie rzeczy, ale chodzi o to, że oni podchodzą do nich naprawdę poważnie. Hadleighowie żyją w Abelaum od bardzo dawna; z tego, co pamiętam, byli wśród założycieli miasteczka.

– Nasza rodzina też była tutaj od bardzo dawna, prawda?

– O, tak! Twój prapradziadek, Titus Lawson, przeniósł się tutaj, kiedy na tych terenach znajdowała się tylko kopalnia. W Abelaum zawsze byli Lawsonowie, aż do momentu, kiedy się stamtąd wyprowadziliśmy, zabierając również twoją babcię. – Przerwał. – No tak, a teraz w Abelaum jest Lawsonówna. Całkiem jakby to miejsce nas przyciągało, hę?

– Chyba tak. – Czułam dziwną mieszankę ulgi i rozczarowania. Ulgę, ponieważ ojciec nie zareagował przerażeniem, gdy wymieniłam nazwisko Hadleigh. Jednak teraz miałam nawet więcej pytań niż odpowiedzi. – A tak przy okazji, co tam u babci? Czym się zajmu...?

– RAELYNN!

Na dźwięk potężnego ryku dobiegającego z domu wydałam z siebie cichy pisk i prawie upuściłam telefon. Ptaki zerwały się z drzew i odleciały w popłochu. Coś mnie ukłuło w plecy, jakby ktoś gorączkowo próbował mnie dosięgnąć paznokciami, ale nie udawało mu się mnie chwycić.

– Rae? Raelynn? Co to, do cholery, było? – Tata wydawał się zaniepokojony, a ja pospiesznie chciałam go uspokoić.

– To... yyy... och, to naprawdę nic. Wszystko w porządku, tato. Włączyłam telewizor, a że był nastawiony... yyy... naprawdę głośno...

– CO TO, KURWA, MA BYĆ, RAELYNN?

Cholera. Cholera, cholera, cholera.

– Muszę już kończyć, tato. Przepraszam. Mój... yyy... kolega właśnie przyjechał.

Rozłączając się, miałam wrażenie, że właśnie wbijam pierwszy gwóźdź do swojej trumny. Wsunęłam go do kieszeni palcami, które nagle zrobiły się boleśnie zimne, i ruszyłam do domu.

Leon się obudził.

Leon

Nie zamierzałem jej zabić.

Nie zamierzałem jej, do jasnej cholery, zabić...!

Jednak zdecydowanie zamierzałem dopilnować, żeby bardzo tego, kurwa, pożałowała.

Powinienem był to przewidzieć. Powinienem był uwierzyć instynktowi. Ludziom nie można ufać. Ludzie są egoistyczni, interesowni i wykorzystają cię, gdy tylko mają ku temu okazję. Jej miękki dotyk, ciało, któremu absolutnie nie można się oprzeć, i kusząca skłonność do niegrzecznych zabaw – wszystko to uderzyło mi do głowy i straciłem czujność. Tak bardzo potrzebowałem bezpiecznego miejsca, w którym będę mógł się przespać, w którym wreszcie będę mógł spokojnie odpocząć.

Kto by pomyślał, że Raelynn będzie się jeszcze bawić w magię i odważy się narysować krąg uroku po tym, czego narobiła, wzywając mnie w Świętym Tadeuszu. Byłem głupi. Byłem słaby. A teraz dostałem, kurwa, za swoje.

Kot wpatrywał się we mnie z uszami niespokojnie położonymi po sobie i zjeżonym ogonem. Obszedłem krąg, w którym znajdowały się również kanapa i stół do kawy, wypatrując choćby najmniejszego błędu,

brakującego znaku albo przerwanej linii, ale na próżno. Był skonstruowany idealnie. Nie dało się go złamać. Granica wyznaczona za pomocą prymitywnej magii, prostej, ale skutecznej.

Nie miałem bladego pojęcia, co próbowała osiągnąć, nawet nie starałem się zgadywać. Uwięziła mnie, ale to jeszcze nie znaczyło, że mogła mnie kontrolować. Jeśli nie doszła do tego, jak za sprawą magii zadawać ból, będzie mnie musiała trzymać w tym kręgu, aż zgniję, bo nie zmusi mnie do posłuszeństwa.

Uparty bachor. Głupie dziewczuszko.

Rozległy się ciche kroki, więc obróciłem się błyskawicznie i zobaczyłem, że właśnie wślizgnęła się przez drzwi. Włosy miała potargane przez wiatr, okrągły koniec nosa zaróżowiony z zimna, a piegowate policzki zarumienione. Poprawiła kciukiem okulary; palce jej nerwowo drżały, więc pospiesznie wpakowała ręce do kieszeni kurtki, udając twardzielkę.

Oskarżycielsko wycelowałem palec w podłogę.

– Co to, kurwa, ma być?

Z trudem przełknęła ślinę. Tętno gwałtownie jej przyspieszyło. Jej strach wypełniał powietrze słodkim aromatem, który będzie jeszcze słodszy, kiedy wskoczę na nią, żeby jej wymierzyć sprawiedliwą karę. Zaczęła się niespokojnie kręcić, wyjęła ręce z kieszeni i wyjaśniła:

– Krąg uroku. Jeśli chcesz go opuścić, musisz robić wszystko, co powiem.

Gdybym otworzył oczy jeszcze szerzej, brwi odleciałyby mi z czoła i wylądowały na suficie.

– Och, a więc to naprawdę krąg uroku? Ojej, bardzo ci dziękuję za wyjaśnienie, bo z całą pewnością nigdy bym na to nie wpadł.

Dom zaskrzypiał, kiedy podniosłem głos, a Rae zadrżała, choć zacisnęła zęby i spojrzała na mnie twardo tymi swoimi brązowymi oczami.

– Nie chciałam tego robić, Leonie. Ale potrzebuję twojej pomocy, a ty...

– ZAPROPONOWAŁEM CI PIERDOLONĄ POMOC! – Byłem pewien, że słyszałem, jak jakaś szyba pęka. Kot sprawiał wrażenie coraz bardziej zaniepokojonego, a Rae skuliła się w sobie, przygotowując się na mój wybuch gniewu. – Twoja dusza w zamian za ochronę. Prosty układ, Raelynn.

Potrząsnęła głową.

– Wcale nie taki prosty, Leonie. Przecież to by było już na wieczność. Nie mogę... nie mogę tak po prostu...

Prychnąłem drwiąco, znowu zacząłem chodzić tam i z powrotem, z trudem hamując wściekłość choćby na tyle, żeby sensownie coś wyartykułować. Miałem ochotę rozerwać na strzępy ten cholerny parkiet. Miałem ochotę wrzeszczeć, aż popękają wszystkie szyby, a dom zatrzęsie się w posadach. To, że tak podstępnie, obrzydliwie, zdradziecko zwabiła mnie w pułapkę, całkowicie mnie dobiło. Atakowały mnie wspomnienia betonowego więzienia, w którym przetrzymywał mnie Kent, godzin samotnie spędzonych w mroku, długich lat, w trakcie których nieustannie musiałem wybierać między bólem a posłuszeństwem.

Nie. Nigdy więcej. Nie piszę się na to – nawet dla niej.

– Po prostu potrzebuję, żebyś mnie chronił – paplała dalej Raelynn, jakby myślała, że jej słowa mnie uspokoją. – Tylko przez pewien czas, niedługo. Dopóki ja...

– Dopóki ty co? – Spojrzałem na nią szyderczo. – Dopóki nie uda ci się stąd wyjechać? Dopóki nie uciekniesz na tyle daleko, że potwory, być może, zgubią twój trop? – Zaśmiałem się gorzko. – Do cholery, Rae,

naprawdę tego nie rozumiesz? Chodzi o ciebie. Oni chcą dorwać właśnie ciebie. Nic ich nie powstrzyma. Przecież ci mówiłem.

Zmarszczyła brwi.

– Co... co ty...

– Tłumaczyłem ci, dlaczego Hadleighowie są dla ciebie tak cholernie mili – warknąłem. – Będą cię ścigać, niezależnie od tego, jak daleko się oddalisz od tego miasta. – Zasiałem w niej ziarno niepokoju. Chciałem, żeby zapuściło korzenie. Chciałem, żeby była tak przerażona, jak powinna. – Jesteś przeznaczona dla ich Boga, Raelynn. Chcą cię złożyć w ofierze.

Zacisnęła zwisające po bokach ręce.

– Dlaczego ja?

– Trzech ocalałych z katastrofy w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku. – Podniosłem trzy palce. – Trzech mężczyzn, którzy zjedli ciała swoich kolegów. Trzech mężczyzn, którzy zostali wybrani przez Istotę z głębin. Trzy darowane życia, ale Bóg nie daje niczego za darmo. W zamian za to pewnego dnia będzie trzeba Mu zwrócić trzy inne istnienia.

Była blada jak ściana. Potrzęsała głową. A ja wbiłem nóż odrobinę głębiej i jeszcze go przekręciłem.

– Jednym z ocalonych w kopalni był twój krewny, Raelynn – powiedziałem, przysuwając palce u stóp do granicy kręgu. – Bóg pozwolił im przetrwać. Ale w zamian zażądał innego życia: twojego.

Wpatrywała się we mnie, jakby właśnie zobaczyła ducha. Głos jej drżał.

– Nie. Jesteś kłamcą. Próbujesz mnie nakłonić, żebym...

– Nigdy cię nie okłamałem, Raelynn! Ani, kurwa, razu! – warknąłem tak głośno, że aż się zachwiała i niepewnie zrobiła krok w tył, po czym oparła się o blat kuchenny. Wiedziałem, że w tym momencie wyglądam jak prawdziwa bestia. Naprężone mięśnie, pazury w pełni wysunięte, zęby tak spiczaste, że nie mogłem zamknąć ust.

– Kurwa mać, byłem z tobą bardziej szczery niż z jakimkolwiek innym człowiekiem, z którym przecięły się moje ścieżki na przestrzeni ostatnich czterystu lat! Byłem w stosunku do ciebie bardziej życzliwy, bardziej litościwy niż wobec kogokolwiek innego, kto śmiał mnie wezwać!

Chciałem ją rzucić na ten blat. Chciałem przesunąć pazurami po jej szyi i zatopić w niej zęby, żeby krzyczała – a jednak, do cholery, nawet teraz, nawet teraz, nie chciałem jej skrzywdzić. Myśl o tym, żeby sprawić jej prawdziwe cierpienie, była dla mnie odstręczająca.

I wcale mi się to nie podobało. Absolutnie mi się to nie podobało.

– Jak sądzisz, Rae, dlaczego nazywają mnie zabójcą? – wysyczałem. – Myślałaś, że to dlatego, że jestem opiekunem, który zabija wszystkich wrogów swojego pana? Że jestem pierdolonym psem stróżującym, który kąsa tylko tych, którzy wtargnęli na teren posesji, której pilnuje? – Miałem wrażenie, że ma ochotę uciec, tylko dokąd by się udała? Skoro chciała mnie tutaj zatrzymać uwięzionego, nie miałem zamiaru jej tego ułatwiać. – Zabiłem każdego, kto mnie kiedykolwiek wezwał. Każdego z nich, i za każdym razem robiłem to z prawdziwą przyjemnością. Wy, ludzie, uważacie, że możecie wykorzystać, kogo i co chcecie, jeśli tylko przyniesie wam to korzyść. Traktujecie mnie jak narzędzie, które można zmanipulować, zamknąć, a potem eksploatować, aż przestanie działać. Pieprzyć to! Każdy, kto użył mojego imienia, żeby mnie przywołać, został przykładnie ukarany ku przestrodze tych, którzy w przyszłości mieliby czelność zrobić to samo. Możesz to sprawdzić. Paryż, tysiąc osiemset czterdziestego ósmego. Londyn w tysiąc dziewięćset czterdziestym pierwszym roku. Istambuł, rok wcześniej. Życzysz sobie naprawdę imponujący przykład moich możliwości? Kair, tysiąc siedemset siedemdziesiątego pierwszego. Nadal krążą tam legendy na ten temat. Bez dwóch zdań moje najlepsze zabójstwo.

Wyglądała, jakby jej było niedobrze. Może wreszcie dotarło do niej, w co właściwie się wpakowała. Nie było mi łatwo manipulować jej umysłem, kiedy byłem zamknięty w kręgu uroku, ale i tak udało mi się co nieco nakłnąć jej do głowy: pokazałem jej to zabójstwo, z którego byłem tak dumny, trzech wzywających mnie, których rozniosłem na strzępy, ponieważ ośmielili się podjąć próbę podporządkowania mnie sobie.

– Przestań! – Chwyciła się za głowę, odpędzając przywołane przeze mnie obrazy z taką łatwością, jakby to była natrętna mucha. – Załapałam, jesteś wkurzony. Ja po prostu... Ja nie wiem, co mam robić... Ja...

– Zetrzyj krąg, Rae – podpowiedziałem. – Teraz.

Rozpaczliwie potrząsnęła głową.

– Nie. Nie ma mowy. Nie mogę pozwolić ci odejść. Jeszcze nie. Daj mi... po prostu daj mi trochę czasu.

– Raelynn. Teraz.

Nadal potrząsała głową, bezradnie zaciskając pięści. Cholerny uparciuch. Jednak mój wzrok padł na Sernika, grubawego i zdecydowanie zbyt ciekawskiego kota.

Oczywiście. Kota jest łatwiej zmanipulować niż człowieka.

Wślizgnąłem się do jego głowy, a on powoli podszedł. Był już przy krawędzi kręgu, kiedy Raelynn zorientowała się, co się dzieje, i zaczęła rozpaczliwie cykać językiem i pospiesznie przywoływać go do siebie:

– Nie, nie, tylko nie to... Kici, kici, wracaj do pańci...!

Sernik klapnął ciężko na bok i zaczął się tarzać. Jego puszyste futerko naruszyło skreślony kredą krąg, a ja poczułem, że ograniczająca moje ruchy magia najpierw słabnie, a po chwili zupełnie odpływa, jak woda z naczynia, w którym pojawił się przeciek. Kot nie przestawał się tarzać, radośnie pocierając pyszczkiem o kredę, a jego sierść zbierała jej białe drobinki.

Raelynn zasłoniła rękami usta, przerażona. Biedactwo, musiała się bezsilnie przyglądać, jak jej misterny plan obraca się w perzynę – ha! Klasnąłem w ręce za plecami, po czym z uśmiechem zrobiłem krok nad kotem, wydostając się z pułapki, którą na mnie zastawiła.

– Och, Rae. Nie mogłaś się powstrzymać... Po prostu musiałaś sprawdzić, co się stanie, kiedy naprawdę wkurwisz demona, co?

Rae

Ostatnią rzeczą, którą zobaczyłam, zanim dom pogrążył się w całkowitej ciemności, były szeroki, pełen ostrych zębów uśmiech Leona oraz jego płonące wściekłością – do której zresztą miał całkowite prawo – złote oczy. Ale to spieprzyłam! Naprawdę dałam ciała. Skąd w ogóle pomysł, że uda mi się kontrolować demona? Skąd myśl, że to zadziała? Kreda i kilka pospiesznie wygooglowanych informacji nie zrobiły ze mnie czarodziejki – natomiast jak najbardziej mogły ze mnie zrobić trupa.

W domu zapanowała ciemność. Nie taka jak w nocy – raczej jak w próżni, z której wyssano całe światło. Nie widziałam własnych rąk, nawet kiedy znajdowały się tuż przed moją twarzą. Nie widziałam podłogi pod stopami. Za to czułam podkradający się ze wszystkich stron chłód, obejmujący mnie powoli swoimi lodowatymi rękami. Moich uszu dobiegł dźwięk cichutkiego *dzyń, dzyń, dzyń*, to dzwoneczek na szyi Sernika, który właśnie uciekał na górę. Dobry pomysł.

Uciekać.

Próbowałam znaleźć schody, ale uderzyłam stopą w coś twardego i zakląłam, potykając się w mroku. Rozległ się śmiech, odbijający się mrocznym echem. Gdzieś ponad moją głową dał się słyszeć dźwięk

drapania, jak gdyby przesuwających się upiornie po suficie pazurów, scena jakby żywcem wyjęta z horroru.

– Przestań, Leon! – Strach ścisnął mi serce. Wyciągnęłam przed siebie rękę, próbując wyczuć coś, cokolwiek, w ciemności. – Dotarło do mnie, okej? Jesteś wkurzony. Prawdopodobnie sobie na to zasłużyłam. – Poczulałam powiew oddechu za uchem i błyskawicznie się odwróciłam, ale za mną nie było nic. Tylko ten śmiech. Jeszcze raz się obróciłam, wściekła i obsypana gęsią skórką.

– Leon! Pokaż się! Przestań ze mną pogrywać w te swoje gierki. Jeśli chcesz mnie ukarać, po prostu to zrób! – Zapadła cisza. Kompletna, nieprzenikniona cisza, tak ciężka, że miałam ochotę wstrzymać oddech, bo wydawał mi się za głośny. Przełknęłam ślinę i spróbowałam jeszcze raz: – Leon, proszę cię... Proszę cię, pokaż się...

Nagle po drugiej stronie pokoju błysnęła para złotych oczu. Tylko oczy, żadnej postaci, żadnej twarzy. Wpatrujące się we mnie, przeszywające spojrzenie. Gdyby wzrok mógł zabijać, już byłabym martwa.

– Jestem w Abelaum od tysiąc dziewięćset drugiego roku. – Choć oczy znajdowały się po drugiej stronie pokoju, szeptał sęczył się bezpośrednio do mojego ucha. – To ponad sto lat, Raelynn. Sto lat niewoli. Przychodziłem i odchodziłem, kiedy byłem wzywany. Zabijałem, kiedy miałem taki rozkaz. Walczyłem, kiedy tak mi polecono. Zero snu. Zero poczucia bezpieczeństwa. Kolejne miesiące spędzane w ciemności, w zamknięciu.

Jego oczy zniknęły. Kręciłam się w kółko z wyciągniętymi rękami, próbując odnaleźć schody, kanapę, ściany, cokolwiek, byle się zorientować, gdzie jestem.

– Leon, przepraszam cię, okej? Już rozumiem, naprawdę! Żałuję, że próbowałam cię uwięzić.

– Zaproponowałem ci układ. – Jego głos dochodził teraz znad mojej głowy, wydawał się jeszcze głębszy i bardziej nieludzki. – Cholernie dobry układ. Na dodatek jestem tak wielkoduszny, że nie cofam tej propozycji. Wyznam ci sekret, Raelynn...

Zrobiło się odrobinę jaśniej: w szarym i chłodnym świetle dostrzegłam, jak mój oddech zamienia się w parę.

Dopadł mnie od tyłu, jedną ręką obejmując w pasie, a drugą za szyję. Przycisnął mnie mocno do siebie, liżąc moje ucho.

– Naprawdę, kurwa, pragnę twojej duszy, Raelynn – wysyczał. – Pragnę jej tak bardzo, że aż mnie skręca. Chcę, żebyś była moja, od teraz na zawsze.

Kąsał zębami moją skórę, jednocześnie drażniąc językiem czuły punkt za uchem, aż moim ciałem wstrząsały drgawki.

– Zasługujesz na karę – zauważył. Udało mi się skinąć głową, zanim chwycił mnie za szczękę.

– Wiem.

Ręka obejmująca moją talię przesunęła się niżej, tak mocno złapał mnie za biodro, że pazury przebiły materiał dżinsów.

– Co ci, kurwa, mówiłem o noszeniu majtek?

Popchnął mnie do przodu, aż się zatoczyłam, ale udało mi się złapać równowagę. Natychmiast zrzuciłam kurtkę, zdjęłam koszulkę i zaczęłam zsuwać dżinsy, przeskakując z nogi na nogę. W ciemności widziałam zaledwie zarys jego sylwetki oraz jasne wpatrzone we mnie oczy.

– Teraz udajesz grzeczną dziewczynkę, co? Nagle taka chętna do współpracy. Myślisz, że jeśli tak ochoczo zgodzisz się na karę, potraktuję cię ulgowo?

Dorwał mnie, kiedy miałam dżinsy opuszczone do kostek, znowu mnie chwycił i popchnął na ścianę, przyciskając się do mnie całym ciałem.

Jęknęłam, owładnięta dziwną mieszanką strachu i pożądania, gdy wcisnął mi udo między nogi. Kiedy opowiadał o swojej niewoli, każde słowo raniło moje serce. Zżerało mnie poczucie winy. Owszem, działałam w akcie desperacji, ale to mnie nie usprawiedliwiało. Mimo wszystko próbowałam go wykorzystać.

Był demonem, ale nie zasługiwał na to, żeby miejsce, w którym czuł się bezpiecznie, zamieniło się w pułapkę.

Za to ja w pełni zasługiwałam na każdą karę, jaką zdecyduje się mi wymierzyć. Wręcz jej potrzebowałam, żeby się pozbyć tego paskudnego poczucia winy.

– Mała laleczka chciała się pobawić w panią i władczynię. – Przeciągnął pazurem po moim policzku. – I jak ci to wyszło?

Gorączkowo pokręciłam głową.

– Wca... wcale mi nie wyszło.

– Otóż to, wcale ci nie wyszło. – Jego głos był jak pomruk dalekiego grzmotu, poczułam drżenie w dole brzucha. Pochylił się nade mną, przycisnął czoło do mojego czoła i zapytał cicho: – Litości?

Wiedziałam, co zrobiłam. Wiedziałam, na co absolutnie sobie zasłużyłam.

– Nie. Żadnej litości.

Zachichotał złowieszczo, odsuwając się, żebym mogła odetchnąć.

– Dobra odpowiedź. – Rozpiął pasek, słyszałam pobrzękiwanie metalowej klamry i gładki odgłos wysuwanej ze szlufek dzinsów skóry. Przesunął go między rękami, po czym złożył wpół i chwycił za złączone końcówki.

– Żadnej litości.

Szeroko otwartymi oczami przypatrywałam się, jak podnosi rękę i przywołuje mnie zgiętym palcem.

– Chodź tutaj. Teraz.

Posłusznie ruszyłam w jego kierunku, choć poruszałam się wolno i powłóczyłam nogami. Bałam się. A jednocześnie tego chciałam. Dokładnie wiedziałam, co zamierza zrobić, i byłam gotowa mu na to pozwolić. Stałam przed nim w samych majtkach, za których noszenie przed chwilą mnie ochrzanił, i biustonoszu. Przechadzał się powoli dookoła mnie, od czasu do czasu trzaskając paskiem i śmiejąc się pod nosem, gdy na ten dźwięk nerwowo podskakiwałam.

– Wygląda na to, że jesteś trochę zdenerwowana, laleczko. – Ponownie przede mną przystanął, przyłożył sprzączkę paska do mojego podbródka i uniósł moją twarz w swoją stronę. – Powiedz mi, czy jesteś świadoma, co się zaraz stanie?

Przełknęłam ślinę.

– Dostanę... dostanę od ciebie w tyłek.

Uśmiechnął się szeroko.

– To będzie prawdziwe lanie, Rae. Będę cię smagał, aż twój tyłek zrobi się czerwony, a ty będziesz błagała, żebym przestał. Potem każę ci uklęknąć i wsadzę ci kutasa do gardła. Będziesz się dławić, dopóki mi nie udowodnisz, że jest ci naprawdę przykro.

Moje ciało płonęło. Wina, poniżenie i pożądanie to piorunujący koktajl, który błyskawicznie uderzył mi do głowy.

– Rozumiem.

– Schyl się.

Kiedy posłusznie spełniałam jego polecenie, wyrwał mi się cichutki jęk. W tej pozycji czułam się całkiem bezbronna – zgięta wpół, prawie naga, ze zwisającymi rękami sięgającymi kostek. Otoczył mnie ramieniem za talię, przyciskając mnie do boku, a gładka powierzchnia skórzanego paska delikatnie musnęła moją skórę.

– To będzie dla ciebie bardzo ważna lekcja, laleczko – powiedział, odsuwając pasek ode mnie. – Można ją streścić w ten sposób: nie wkurzaj demona.

Pasek ze świstem wylądował na moim tyłku, zaboląło tak bardzo, że aż krzyknęłam. Nie próbowałam się podnieść ani się bronić. Kolejny raz spadł dokładnie w to samo miejsce, bolące po pierwszym uderzeniu. Tym razem krzyknęłam głośniej, po czym zagryzłam wargi.

– Niegrzeczna dziewczynka. Myślisz, że na to nie zasłużyłaś?

Następne uderzenie, następny krzyk. Zapiekłó, jakby moja skóra stanęła w ogniu. Coraz trudniej było zwalczyć instynktowny odruch uchylania się przed kolejnymi razami. Gwałtownie nabrałam tchu i wyrzuciłam z siebie:

– Ja... ja wiem... że... na to... zasłużyłam.

Pasek opadł po raz kolejny, i jeszcze kolejny. Ból wzmagął się, zaczęłam krzyczeć, a on się zatrzymał. Nogi mi drżały, oddech się rwał, a oczy wypełniły się łzami, których za chwilę już nie powstrzymam.

– Jak tam, laleczko? – zagadnął swobodnie. Nagły, choć łagodny dotyk paska przesuwającego się po mojej skórze sprawił, że mimowolnie zadrżałam. – Nie wydaje mi się, żebyś już opanowała tę lekcję, ale, mój Boże, twoje jęki brzmią naprawdę żałośnie. Przykro ci, że to zrobiłaś?

– Tak...! – zaskamlałam. Wiedziałam, że jeszcze nie skończył. – Przepraszam cię.

Tak jak się spodziewałam, pasek opadł po raz kolejny. Wrzasnęłam, podkurczyłam nagie palce u stóp, po czym zorientowałam się, że odruchowo przyłgnęłam do nogawki jego dżinsów, tylko po to, żeby się czegoś przytrzymać. Łzy, które do tej pory udawało mi się powstrzymywać, teraz wymknęły się spod kontroli, jednak nie były to łzy rozpaczy – a łzy oczyszczenia.

Dobrze było sobie popłakać. Dobrze było zmierzyć się z bólem. To stłumiło dręczące mnie poczucie winy i roznieciło płomień mojego pożądania. Pasek ponownie przesunął się powoli po moim tyłku, dźwięcząc cicho na mojej piekającej skórze.

– Gdybyśmy byli w Piekło, zrobiłbym to w miejscu publicznym – powiedział. – Demony uwielbiają oglądać, gdy ktoś dostaje porządne lanie. Tak wyrefinowane cierpienie po prostu ma w sobie to coś. – Pasek skrzytnął, a ja upadłabym na kolana, gdyby mnie nie trzymał. – To piękny widok.

– Przepraszam! – krzyknęłam. – Leonie, tak bardzo cię przepraszam, ja...

– Czyżby? A może po prostu jesteś małą, żalowaną, napaloną śmiertelniczką, która chce sobie jak najszybciej ulżyć?

Przeciagnął dwoma palcami po moich majteczkach, a mnie na moment zabrakło tchu. Jednak nie wystarczyło mu, że poczuł przez bieliznę, jaka jestem wilgotna; odsunął majtki na bok i wcisnął we mnie palce. Byłam tak śliska, że wsunęły się z łatwością, a on klasnął językiem jakby z dezaprobatą i od niechcienia zaczął mnie pieprzyć palcami.

– Czyli robisz się mokra, kiedy dostajesz lanie. Ty biedny mały świntusku...!

Pieprzył mnie, od czasu do czasu robiąc przerwę na uderzenie paskiem, po którym ponownie wsuwał we mnie palce. Moje krzyki zamieniły się w jęki. Oczy wywracały mi się białkami do góry za każdym razem, gdy wkładał we mnie palce. Bolało, ale w jaki przyjemny sposób...! Tyłek będzie mnie piekł jeszcze przez wiele dni; kolejny znak, jaki na mnie zostawił.

No i kolejny dowód na to, że choćbym się bez końca opierała i nie chciała oddać mu duszy – i tak należałam do niego.

Straciłam dech po przyjęciu trzech szybkich razów. Kiedy próbowałam go odzyskać, Leon powtórzył:

– Przykro ci, że to zrobiłaś, laleczko?

– Tak. – Głos na moment uwiązł mi w gardle wskutek szlochów, ale i tak był przesycony pożądaniem. – Jest mi bardzo przykro, naprawdę. Przysięgam! Przepraszam cię.

Klamra brzęknęła, kiedy Leon rzucił pasek na podłogę. Podniósł mnie, a ja przez chwilę miałam zawroty głowy, nie mogąc się przyzwyczaić do pozycji stojącej. Podtrzymywał mnie, jedną rękę zanurzając w moich włosach, a drugą ściskając mnie za podbródek. Na jego twarzy nie było złości. Tylko pożądanie i jakaś rozpaczliwa, wyrażająca ból emocja, której nie potrafiłam nazwać.

– Udowodnij to – powiedział cicho, a ja skinęłam głową i uklękłam.

Musiałam szeroko otworzyć usta, żeby pomieściły jego kutasa, a i tak cały nie wszedł. Kiedy dotarł do mojego gardła, zrobiło mi się niedobrze. Już mnie nie trzymał; pozwolił mi działać, pozwolił mi objąć się za biodra i spoglądać na siebie, kiedy poruszałam językiem wzdłuż jego imponującej długości. Patrzenie, jak mięśnie jego twarzy drgają z rozkoszy, jak delikatnie rozchyła usta, kiedy pieczę go oralnie, sprawiało mi niemal taką przyjemność jak wcześniej jego palce we mnie.

– Grzeczna dziewczynka. Tak ładnie go bierzesz do buzi.

Poczułam, jak wszystko we mnie się ściska, nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam się pieścić, nie przestając go ssać. Jedną ręką zajmowałam się swoją lechtaczką, a drugą zaczęłam stymulować jego kutasa, jednocześnie wciskając go sobie jeszcze głębiej do gardła. Gwałtownie zaczerpnął tchu, a ja wyczułam w ustach lekkie pulsowanie, a następnie słony smak płynu preejakulacyjnego kapiącego mi na język.

– Dooobrze, właśnie tak... Połkniesz dla mnie wszystko, do ostatniej kropelki?

Z entuzjazmem pokiwałam głową, obserwując rozkosz malującą się na jego twarzy, a on położył rękę z tyłu mojej głowy i mocno pchnął. Jego kutas był tak potężny, że zaczęłam się dławić, ale udało mi się pokonać mdłości. Mężczyzna wydał z siebie jęk, głęboki i płynący z samych trzewi – ten dźwięk prawie doprowadził mnie na szczyt. Zadrżałam, palcami doprowadzając się do orgazmu i starając się nie ruszać ustami, bo teraz on z nich korzystał, żeby zrobić sobie dobrze.

Tym razem poczułam na języku wyraźne pulsowanie jego kutasa, po czym moje gardło zalała fala ciepłego nasienia. Miało gorący i słonawy smak, słodko-gorzki. Połknęłam wszystko, wysysając go do ostatniej kropelki, po czym pozwoliłam mu wyskoczyć z moich ust i szeroko się do niego uśmiechnęłam. Kręciło mi się w głowie i było mi słabo, a to wszystko z rozkoszy.

– Moja grzeczna laleczka...!

Nie byłam w stanie się podnieść, więc on usiadł na podłodze obok mnie i wziął mnie w ramiona. Wreszcie mogłam sobie pozwolić na chwilę słabości.

Ogarnął nas błogi spokój, choć moja skóra nadal płonęła. Wpatrywałam się w niego, a mój oddech powoli się uspokajał. Leon pochylił się i pocałował mnie w usta.

Nie spodziewałam się, że usta demona obdarzą mnie taką czułością.

Rae

Zza drzew sączyło się przyćmione światło wieczoru, już prawie zapadł zmrok. Zapach sosen, szelest listków osiki na wietrze i bogaty aromat wilgotnej ziemi przeniosły mnie prosto do krainy dzieciństwa. Bieganie między tymi drzewami. Grzebanie rękami w ziemi. Obserwowanie wspinających się na drzewa wiewiórek.

– Brakowało mi wychodzenia w nocy – powiedziałam cicho. Leon był w pobliżu, stał za mną, opierając się o pień. Poszedł ze mną na spacer, weszliśmy między drzewa, a on objął mnie za ramiona. Był milczący, bo wyrzucił już z siebie cały gniew. Na posesji, za chatą znajdowało się miejsce, gdzie wiele lat przed moim urodzeniem przewróciła się ogromna sosna. Nadal tam leżała, pokryta mchem i porostami. Przysiadłam na niej i machałam nogami, uderzając butami w drewno. Usłyszałam trzask zapalniczki i w powietrzu rozszedł się kwaśny zapach trawki.

Czy wszystkie demony przez cały czas jarały? Choć Leon nigdy nie zachowywał się, jakby był na haju. Jeśli już, to jego nastrój wahał się od niebezpiecznego spokoju do wściekłości porównywalnej z nadciągającą apokalipsą.

– Czyli jednak mnie posłuchałaś – stwierdził. – Możesz bezpiecznie wychodzić po zmroku, pod warunkiem że tu jestem. Eldowie nie odważą się do ciebie zbliżyć, jeśli będę w pobliżu, no, chyba że bestie nabrały ostatnio wyjątkowej odwagi. Dotarło już do nich, że jestem niebezpieczny.

Machając beztrosko nogami, wpatrywałam się w drzewa, próbując wzrokiem przebić ciemność. Jak w ogóle ludzie byli w stanie przetrwać przed wynalezieniem elektryczności, przed odkryciem ognia? Jak ludzkości udało się wyjść z mroku?

Myślę, że musieli mieć o wiele lepszy instynkt przetrwania niż ja. Ja przez kolejne lata biegałabym po omacku w ciemności, wykrzykując pytania i czekając na odpowiedzi.

– W Kalifornii ciągle chodziłam na nocne spacery – wyjaśniłam. – Mieszkaliśmy tak blisko plaży, że wystarczyło minąć kilka przecznic i już mogłam słuchać szumu fal. W czasie pełni znad oceanu nadciągała mgła, siedziałam wtedy na pomoście przez wiele godzin.

Zerknęłam na niego przez ramię. Wiśniowy koniuszek skręta w jego ustach błyszczał w mroku, oświetlając jego twarz czerwonawą poświatą.

– Gdzie teraz jest twoja rodzina? – zapytał. – Przeprowadziłaś się tu sama.

– W Hiszpanii. Tata wreszcie przeszedł na emeryturę, a rodzina mamy mieszka właśnie tam. Rodzice mają teraz dom w jakimś oszałamiającym nadmorskim mieście. – Roześmiałam się, ale w moim śmiechu była odrobina gorzkości. – Mogłam z nimi wyjechać. Namawiali mnie. Ale ja chciałam być niezależna. – Przy ostatnim słowie zrobiłam palcami znak cudzysłowu w powietrzu. – Mogłabym teraz spędzać czas zupełnie inaczej.

Coś przemknęło mu przez twarz, jakby grymas, ale zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

– W takim razie to rodzina twojego ojca pochodzi z tych stron?

– Urodziłam się tutaj. Spędziłam tu wczesne dzieciństwo, a kiedy miałam siedem lat, przeprowadziliśmy się do Kalifornii. Dziadkowie też się tam przenieśli, mniej więcej w tym samym czasie. Babcia po śmierci dziadka zamieszkała w Colville.

– Powinnaś ją odwiedzić. Na pewno za tobą tęskni.

– Próbujesz mnie namówić do wyjazdu z miasta.

– Jasne, że tak.

Przez cały czas skubałam upartą kępkę mchu pode mną. Po zachodzie słońca temperatura gwałtownie spadła, chłód sprawił, że zadrzałam.

Leon przywołał mnie do siebie palcem.

– Chodź tutaj.

Zeskoczyłam z drzewa i podeszłam do niego, a on przyciągnął mnie do siebie i poczęstował skrętem. Żar bijący z jego ciała natychmiast mnie ogrzał. Podniósł skręta do moich ust, a ja się zaciągnęłam.

– Lubiałaś to miejsce? Kiedy byłaś mała?

– W dzieciństwie uważałam, że Abelaum to kraina magii – wyznałam. – Chciałam wierzyć, że w tych lasach mieszkają wróżki. Właśnie tu... – wskazałam na martwe drzewo, upstrzone przeróżnymi pęknięciami i szczelinami, oraz ukryte za zasłoną mchu niewielkie wgłębienia w ziemi – ...lubiłam przychodzić. Miałam ze sobą okruszki ciastek i nakrętki od butelek napełnione miodem, które zostawiałam dla wrózek.

– Na pewno były ci wdzięczne.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

– To wróżki istnieją...?

– Owszem. Ale są niezbyt miłe. Raczej żadnej nie zobaczysz, no, chyba że uda ci się je naprawdę wkurzyć. – Nagle zeszywniał. – I żeby ci, kurwa, przypadkiem nie przyszło do głowy wkurwiać jakąś wróżkę, żeby nagrać

filmik...! – Roześmiałam się, a on przesunął ramię, którym mnie obejmował, i zacisnął je na moim gardle. Przybliżył usta do mojego ucha i powiedział: – Mówię serio, Rae. Nie igraj z wrózkami.

– Nie będę – wydusiłam z siebie, nadal się uśmiechając, ponieważ jak, do cholery, miałam się nie uśmiechać, kiedy zaciskał ramię na moim gardle? Poluzował uścisk i oparł się trochę wygodniej o drzewo. Minuty płynęły, a my milczeliśmy, wspólnie paląc skręta. Opierałam się o niego, coraz bardziej rozluźniona pod wpływem marihuany.

Odezwałam się po dłuższej chwili:

– Przyznaj się... ile właściwie masz lat?

– Nie jestem pewny. – Rzucił na ziemię niedopałek i zgniótł go obcasem. – Moje najdalsze wspomnienia sięgają osiemnastego stulecia. Mój gatunek nie przykładła dużej wagi do wieku.

– Czyli jesteś nieśmiertelny?

Wzruszył ramionami.

– Nie umrę ze starości, nie pokona mnie też choroba. Być może znudzę się życiem i zgasnę, tak jak to się dzieje z niektórymi z nas. Może się też przytrafić, że zostanę rozerwany na strzępy – a tego nie przeżyję. Jeśli zmiażdżysz mi czaszkę, nie zdołam się uleczyć. Jestem nieśmiertelny, pod warunkiem że sam tego chcę i że uważam na siebie. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Nie jestem bardzo ostrożny. Wieczne życie nie jest aż tak ważne.

– W takim razie co jest ważne?

– Wolność – odparł cicho. Świerszcze zaczęły cykać, kilka zbłąkanych kropli deszczu przedarło się przez korony drzew, żeby rozprysnąć się na mojej twarzy. Zapadł już zmrok, owijając się wokół nas jak zimny koc. Z wnętrza chaty ciemność wydawała się złowieszczą, szczelnie wypełniała okna i nie chciała dać się odgonić światłu na werandzie. Jednak kiedy

człowiek się w niej zanurzył, cichej i spokojnej, nie było w niej nic niepokojącego.

Ciemność była kojąca.

– Leonie – odezwałam się, kiedy kolejne minuty upływały w ciszy. – Powiedziałaś, że ten Bóg żąda mojego życia w zamian za ocalenie mojego przodka. Co... co to właściwie... – Nie wiedziałam, jak skończyć to pytanie. Wiedziałam, o co chcę zapytać, ale nie miałam ochoty tego robić.

Zrozumiał.

– Trzech ocalonych i trzy ofiary. Istota z głębin obiecała obdarzyć władzą tych, którzy wypełnią jej żądania. Przez długi czas była pogrążona we śnie i teraz jest słaba. Jednak mając do dyspozycji trzy dusze, odzyska wolność, a świat ludzi ponownie znajdzie się pod władaniem pradawnego Boga.

Brzmiało to zupełnie nierealnie, wydawało się całkowicie niemożliwe. A jednak w snach słyszałam ten nawołujący głos, widziałam i czułam różne rzeczy.

– Hadleighowie już mnie po ciebie wysłali – poinformował, a mnie boleśnie ścisnął się żołądek. – To był ostatni rozkaz Kenta: miałem cię do niego przyprowadzić, żywą. Zniknięcie miało nie budzić podejrzeń. Twoja rodzina musiałaby zorganizować pogrzeb bez ciała.

Powiedział to spokojnym tonem, jednak ja wyczułam pod powierzchnią coś innego, może wściekłość. Nietrudno sobie wyobrazić, jak przerażającym doświadczeniem byłoby być ściganą przez Leona, naprawdę ściganą.

Nie miałabym żadnych szans.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Kent stracił grymuar. Już nie musiałem wypełniać jego gównianych rozkazów.

– A gdyby nadal go miał... zrobiłbyś to? Polowałbyś na mnie?

Leon lekko zeszywniał, przez chwilę nie odpowiadał. Wreszcie się odezwał, ale jego odpowiedź była wymijająca:

– Kent już raz podjął próbę złożenia w ofierze pewnej dziewczyny, ale mu nie wyszło. Nazywała się Juniper Kynes. Kazał Jeremiahowi i Victorii zwabić ją do lasu. Odurzyć ją. A kiedy uciekła, wysłał mnie za nią w pościg. – Zazgrzytał zębami, potem jeszcze raz, i jeszcze raz. Powolne, pełne irytacji zgrzytanie. – Zgubiłem ją w lesie. Wiedziałem, że jeśli nie uda mi się spełnić rozkazu Kenta, będę musiał liczyć się z konsekwencjami, więc zrobiłem wszystko, żeby ją dorwać. A jednak mi się wymknęła.

Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby ktoś zdołał mu uciec. To nie wydawało się możliwe.

– Wymknęła ci się? Czy nadal żyje?

– Z tego, co słyszałem, to tak – odparł. – Jestem w szoku, że przez wszystkie te lata zdołała odpierać Eldów. Kent uznał, że należy spisać ją na straty, dlatego wzięli na celownik jej brata. Tym razem im się udało. Marcus śpi teraz przy boku pradawnego Boga.

Gwałtownie się odsunęłam i spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Marcus? Chłopak, który został zadźgany na kampusie?

Kiwnął głową.

– Pierwsza ofiara. Będą jeszcze dwie.

– Zabiłeś go? – wyszeptałam, a żołądek ścisnął mi się jeszcze bardziej.

– Nie. – Głos miał pewny, a oczy świeciły jasno w ciemności, kiedy wsuwał ręce do kieszeni. – Kent nigdy by na to nie pozwolił, żeby demon złożył ofiarę. Nóż musiał być w ręku kogoś z tej jego, pozał się Boże, sekty, w ręku jednego z Libiri. Musieli się wykazać. Nie mogli dopuścić, żebym to ja zyskał przychyłność ich Boga, zabijając w Jego imieniu.

Odetchnęłam z drżeniem, ale i z ulgą. Przyznał mi się, że zabił ludzi – wielu ludzi, prawdopodobnie kilkudziesięciu – jednak dla mnie i tak miało znaczenie to, czy na jego rękach była krew niewinnego chłopaka, jakim był Marcus.

Wpatrywał się we mnie. Obserwował mnie. Pożerał mnie swoimi ognistymi oczami.

– Czy przez to wydaję ci się mniej potworny? – W mroku rozległ się jego cichy głos. – Czy fakt, że nie ja zadałem cios, usprawiedliwia mnie w twoich oczach? Że tylko wykopałem ciało? Zająłem się brudną robotą? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Czy te wszystkie straszne rzeczy, których się dopuściłem, są dla ciebie bardziej do przyjęcia, bo musiałem wybierać między posłuszeństwem a torturami? Wybaczylabyś mi, gdybym cię zabił, jeśliś wiedziała, że robię to, żeby uniknąć bólu?

Przełknęłam ślinę. Głos miał zduszony, jakby nadal cierpiał, jakby tortury, którym poddał go Kent, żeby wymusić na nim posłuszeństwo, nadal trwały.

– Nie zrobiłbyś tego.

Prychnął drwiąco.

– Skąd, do cholery, ta pewność?

– Po prostu byś tego nie zrobił – wyszeptałam. Nie miałam pojęcia, skąd to wiem. Być może znowu była to kwestia mojego upośledzonego instynktu przetrwania, który najwyraźniej uważał, że jestem zbyt wyjątkowa, żeby zginąć.

A może chodziło o to, że w pamięci miałam żywe wspomnienie, jak zabrał mnie do swojej półciężarówki, kiedy sama wracałam do domu po zmroku. Być może miało to związek z tym, że nadal słyszałam jego przepełniony wściekłością głos, kiedy powiedział: „Nie wiem, dlaczego, do

cholery, wydaje ci się, że spacerowanie po zmroku to dobry pomysł, ale musisz z tym skończyć”.

– Dlaczego mnie chroniłeś, Leonie?

Wydawał się niezadowolony, że zadałam mu to pytanie. Potrząsnął głową, ale ja nie dałam się spławić.

– Dlaczego mnie chronisz? Powiedz. Co sprawia, że traktujesz mnie inaczej niż tamtą dziewczynę?

Teraz był już naprawdę zły; poruszał rękami w kieszeniach, pewnie na zmianę zaciskał i rozluźniał pięści. Szczęki też zacisnął. Ale pytanie nadal wisiało w powietrzu. Czekałam na odpowiedź. Ostatnio działo się wiele rzeczy, z których nic a nic nie rozumiałam, ale on? My? Chciałam się dowiedzieć, co to wszystko znaczyło.

– Zapragnąłem cię – odpowiedział po prostu, z trudem cedząc słowa. – Zobaczyłem cię i... i poczułem... – Skrzywił się, jakby to słowo go zakłuło. Poczułem. Co poczuł? – Nie złość. Nie nienawiść czy wściekłość. Ty... – Odwrócił ode mnie twarz, wbijając wzrok w drzewa. – Jesteś światłem w mroku, w którym tkwię od bardzo dawna.

Jego słowa były jak pięści okładające moje serce. Z jakiegoś powodu to bolało, usłyszeć z jego ust coś tak szczerego. A najbardziej przerażające było, że te brutalne pięści chwyciły moje serce i nie chciały puścić.

Ponownie na mnie spojrzął, a ja wstrzymałam oddech.

– Pragnę cię. Nieodwracalnie. Jednak chcę cię całej, nic innego mnie nie usatysfakcjonuje. Chcę twojego ciała i twojej duszy, Raelynn. My demony takie już jesteśmy. Jeśli coś nam się spodoba, chcemy to osiąść, to leży w naszej naturze.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się odsunęłam. Uśmiechnął się drwiąco, jego ostro zakończone zęby błysnęły w mroku.

– Czy to cię przeraża, że aż tak cię pożądam? Że pragnę cię niezależnie od czasu i odległości? Że chcę, żebyś była moja, że chcę cię nieodwracalnie posiadać na własność?

Jak mogłabym się bać tego, czego sama tak bardzo pragnęłam? Nie wyobrażałam sobie, że mogę być pożądana tak gwałtownie, że nic innego poza wiecznością nie będzie wchodzić w grę. To nie była tylko obietnica ochrony, bezpieczeństwa. To była obietnica wzięcia mnie w posiadanie. Namiętności. Deklaracja, że już zawsze będziemy razem.

– Nie zgodzę się na mniej. – Powoli mnie okrążył, pod jego butami trzaskały gałązki i suche liście, a jego głos zamienił się w groźny pomruk. – Jestem na skraju szaleństwa, Rae, tak bardzo, tak kurewsko cię pożądam. Jednak już zbyt długo wałęsam się po Ziemi. – Roześmiał się bez cienia humoru, a ja rozpoznałam znajome łaskotanie, które pojawiał się, kiedy dostawał się do mojej głowy, subtelne oddziaływanie, przez które czułam mrowienie w kręgosłupie, jakby pod wpływem delikatnych muśnięć palców. – Chcę cię mieć, ale to niemożliwe, o ile się nie zgodzisz. To jest w tym wszystkim najgorsze. Nie mogę... – Przerwał, przez chwilę szukając właściwych słów. – Nie mogę tak po prostu tutaj zostać i patrzeć, jak umierasz.

Gwałtownie zamrugałam oczami, jakby wymierzył mi policzek.

– Ale ja... ja nie zamierzam umrzeć.

– Och, kiedyś umrzesz. Wszyscy ludzie umierają. Światelko zgaśnie i śmierć mi cię odbierze. – Było tak ciemno, że nie widziałam jego twarzy. Tylko te nadnaturalnie jasne oczy. – Jednak jeśli oddasz mi duszę, śmierć nie będzie mogła cię tknąć. Pradawny Bóg nie będzie mógł cię tknąć. Nic i nikt mi ciebie nie zabierze.

Poczułam ścisk w piersi. Waga jego słów była przytłaczająca; poczułam, że się duszę, i być może właśnie dlatego moją twarz oblała fala

gorąca.

– Przychodziłaś tutaj i karmiłaś wróżki – powiedział. – Wierzyłaś w coś, czego nie mogłaś zobaczyć, czego nie mogłaś pojąć. Ja też kiedyś taki byłem. Boulevard du Temple, Paryż, tysiąc siedemset pięćdziesiąty piąty rok. Spotkałem tam młodego mężczyznę, skrzypka o ognistym sercu. Wierzyłem, miałem pewność, że będzie mój. A ja byłem taki młody. Miałem takie wspaniałe marzenia. – Potrząsnął głową. – Ludzie tak szybko się starzeją. Wasze życie to zaledwie mgnienie oka w obliczu wieczności. Nie traciłem jednak nadziei, choć chłopak nie chciał oddać mi duszy. W końcu umarł. – Kiwnął głową, jakby przypominając sobie, że to zdarzyło się naprawdę. – Jego ogniste serce zgasło. Tak po prostu. Akurat wtedy jacyś nieznajomi użyli mojego imienia i zostałem wezwany do Kairu. Gdy wreszcie zdołałem się uwolnić i wróciłem do Francji... – Poruszył szybko ręką. – Nigdy nie odnalazłem jego grobu. Szukałem. Tak często włóczyłem się po cmentarzach, że aż stałem się tematem lokalnych legend. Właśnie tam znalazł mnie Zane. – Potrząsnął głową. – Zawlókł mnie z powrotem do Piekła. Powiedział mi, że oszalałem. Oszalałem dla człowieka, którego duszy miałem nigdy nie osiąść.

– Leonie... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Minęły stulecia, a jego głos nadal był przepełniony bólem. Tyle lat, a on wciąż nie mógł zapomnieć o śmierci jednego człowieka.

Co za ironia – zabójca prześladowany przez śmierć...!

– Spędziłem już wystarczająco dużo czasu, włóczęc się po cmentarzach – powiedział. – Gdybyś oddała mi swoją duszę, ani bogowie, ani ludzie nie mogliby mi cię odebrać. A ty się tego boisz.

– Oczywiście, że tak. – Byłam zaskoczona, że mój głos się łamie. To było przerażające, ponieważ wydawało się nierealne. Absolutnie niemożliwe. Rozstania były proste, zbyt proste. Ponieważ ktoś potrzebował

przestrzeni, ponieważ się nie układało, ponieważ się przeprowadzałam, ponieważ byłam dla kogoś „za bardzo”. Ale zobowiązania? Poczucie przynależności? Ktoś, kto naprawdę chce ze mną być? To było trudne.

Ludzie robią się bezradni w obliczu wieczności. To nie nasza bajka.

– Chodź tutaj, Raelynn.

Podeszłam bez wahania. Stałam przed nim, czując się mała, trochę przestraszona, a trochę pełna nadziei. Gdyby tylko mógł powiedzieć coś, dzięki czemu to wszystko nabrałoby sensu.

Musnął mnie palcami po twarzy, a ja wtuliłam się policzkiem w jego dłoń. Przez chwilę całym światem był dla mnie dotyk jego ręki. Jego ciepło. Zapach cytrusów i dymu. Przez chwilę myślałam o wieczności.

– Odchodzę.

Otworzyłam oczy.

– Co?

– Muszę odnaleźć grymuar. A wtedy mój czas na Ziemi dobiegnie końca. Jestem już tutaj wystarczająco długo.

Miałam wrażenie, że po plecach cieknie mi lodowata woda. Nie chciałam tego usłyszeć, ale też nie mogłam nic z tym zrobić. Nie mogłam wypowiedzieć słów, które by go przy mnie zatrzymały. W tym momencie w ogóle nie mogłam nic z siebie wydusić. Decyzja, której nie byłam w stanie podjąć, owinęła się wokół mojej piersi i mocno zacisnęła. Zabolęło.

Może myślał, że coś powiem. Cisza się przedłużała, a on odsunął rękę od mojej twarzy. Było zimno. Bardzo zimno. Pochylił swoją twarz, nasze usta dzieliła teraz niewielka odległość, ja jednak miałam wrażenie, że to przepaść.

– Wracaj do środka – powiedział miękko. Takie proste zakończenie. Zabrał całą tę namiętność, całą rozpacz, poskładał i odłożył, jakby nigdy

ich nie było. Żołądek mi się skurczył, a w płucach nie została ani odrobina tlenu.

– Nie chcę, żebyś odchodził – odparłam. Zmarszczył brwi.

– Wiesz, co masz zrobić, żebyś został. Zrób to, jak należy. Tym razem bez tych głupich magicznych sztuczek.

Oddaj mi swoją duszę.

Przerażające, a jednocześnie dziwnie kuszące. Wszystko, czego pragnęłam i czego się bałam. Ciężar tej chwili zdusił słowa w moich ustach.

Leon uśmiechnął się smutno.

– Wracaj do środka, laleczko. Dziś w nocy przypilnuję chaty. Rankiem odejdę.

– To nie jest sprawiedliwe. – Byłam rozczarowana. Ale też zrozpaczona.

Potrząsnął głową.

– Nie. Nie jest. Muszę szukać sprawiedliwości gdzie indziej na Ziemi.

Musiałam sobie pójść. Po prostu musiałam. Dlatego odwróciłam się i powlokłam z powrotem przez las, nie oglądając się za siebie. Po co mam wiedzieć, czy za mną poszedł, czy może już zniknął? Po co udawać, że jest zwykłym śmiertelnikiem, którego mogę namówić, żeby został „tylko troszkę dłużej”? Po to, żeby wkrótce zrobiło się zbyt poważnie, zbyt przytłaczająco, aż wreszcie facet dojdzie do wniosku, że nie jestem warta jego zachodu?

Po co udawać, że nie zaproponował mi dokładnie tego, czego pragnęłam? A ja mu odmówiłam.

Rae

Powoli zbliżało się Halloween, a dni stawały się coraz chłodniejsze. Pewnego dnia zaczęło padać i już nie przestało. Ulewa trwała dobrych parę godzin, a choć potem nieco ustała, ciężkie krople deszczu nadal uderzały o szyby, a kampusem popłynęło kilka strumyków. Inaya i ja jadałyśmy teraz lunch w wielkiej jadalni, przycupnięte na drewnianych ławach, śmiejąc się i popijając gorącą kawę, żeby ogrzać ręce.

Victoria i Jeremiaś często do nas dołączali.

Udało mi się zaprzyjaźnić z kilkoma osobami, z którymi chodziłam na zajęcia, a Inaya przedstawiła mnie ludziom ze swojej paczki, więc ostentacyjnie zapraszałam do naszego stołu kogoś innego, ale Hadleighowie pojawiali się przy nim, kiedy najmniej miałam ochotę na ich towarzystwo. Całkiem jakby wiedzieli, że chcę ich trzymać na dystans, w związku z tym jeszcze bardziej próbowali się do mnie zbliżyć.

W ich obecności robiłam się niespokojna, w głowie nadal rozbrzmiewały mi przestrogi Leona. Czasem sama perspektywa spotkania z nimi to było dla mnie za dużo, więc szukałam miejsca na zewnątrz, żeby spokojnie zjeść. Chciałam ostrzec Inayę przed nimi, ale nie wiedziałam, co

mogłabym jej powiedzieć. Obawiałam się rzeczy, które zabrzmiałyby absurdalnie w uszach każdego, kto nie widział tego, co ja.

Zabrzmiałyby absurdalnie w uszach każdego, kto nie postanowił uwierzyć demonowi.

Za biblioteką znajdował się niewielki dziedziniec, gdzie czasami jadłam lunch, usadowiwszy się na ławeczce ukrytej w niewielkiej niszy w ścianie budynku. Było zimno, palce mi drętwiały, kiedy jadłam kanapkę, ale byłam zdecydowana wytrzymać. Victoria pisała do mnie przez cały dzień. Liczba imprez, na które zaprosiła mnie tylko w ostatnim tygodniu, była wręcz niedorzeczna. Za każdym razem, kiedy odrzucałam zaproszenie, zasypywała mnie kolejnymi.

Mogłoby się to wydawać niewinne i sympatyczne, ale ja poważnie traktowałam przestrogi Leona. W towarzystwie Hadleighów nie byłam bezpieczna.

– Tutaj jesteś!

Prawie upuściłam kanapkę. Przedemną stał Jeremiaś w naciągniętym głęboko na czoło kapturze i z uśmiechem na twarzy. Deszcz kapał mu z peleryny, a ja błyskawicznie się odsunęłam, kiedy usiadł na ławeczce. Wiedziałam, że ostatnie zajęcia ma na drugim końcu kampusu. Nie było powodu, żeby miał się tutaj znaleźć – no, chyba że mnie szukał.

– Nie jest ci zimno? – Spojrzał na moje drżące ręce i zanim zdążyłam odpowiedzieć, wziął je w swoje. Natychmiast zeszywniałam, instynktownie chciałam się odsunąć. Koniuszki jego palców były zimne, a on zaczął dmuchać na moje dłonie, żeby je ogrzać.

Próbowałam nie drżeć.

– W środku szybko robi się duszno – wyjaśniłam. – A czasami miło jest pobyć samej, tylko ze swoimi myślami.

Znieruchomiał, nasze spojrzenia się spotkały.

– Sama ze swoimi myślami... no tak. Załapałem. – Uśmiechnął się, ale uśmiech nie sięgnął jego oczu. – Victoria martwi się, bo jej nie odpisujesz. Dlatego postanowiłem cię poszukać.

Słyszałam sygnał przychodzących esemesów, ale nawet nie chciało mi się sprawdzać.

– Hmmm, no cóż... Znalazłeś mnie. Nic mi nie jest. Telefon mi padł, więc... – Wzruszyłam ramionami. Idź sobie, proszę. Odejdź, daj mi spokój!

Parsknął cichym śmiechem, potrząsając głową. Nadal nie puścił moich rąk.

– Mam dodatkową ładowarkę. Mogę ci pożyczyć, kiedy wrócimy do środka.

– Właściwie to za kilka minut zaczynam kolejne zajęcia, więc...

– Serio? Kolejne zajęcia? Tak szybko? – Zerknął na zegarek. – Przecież masz jeszcze pół godziny, nie?

Cofnęłam rękę. Nikogo więcej tu nie było. Ludzie nie zaglądali na dziedziniec, szczególnie kiedy lało jak z cebra.

– Wybieram się trochę wcześniej, bo muszę pogadać z profesorem.

Powoli pokiwał głową.

– Jasne, jasne. Okej. Jesteś zabawna, Rae. – Wcale nie uważałam, żeby to było zabawne. Szczerze mówiąc, on też nie wyglądał na rozbawionego. – Rozmawiałaś może z Everly?

– Everly? Nie. Ja... ja myślałam, że ona zaginęła. Od dawna jej nie widziałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Och, nie powiedziałbym, że zaginęła...! Po co używać takich słów? Ludzie mogą się zacząć niepokoić. Po prostu dokądś wyjechała. Zawsze ma

mnóstwo szalonych pomysłów, a kończy się tak, że po jakimś czasie sama wraca.

Zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

– Naprawdę muszę już iść... – Złapał mnie za ramię, mocno. Spojrzałam na jego rękę, potem ponownie na jego twarz i powiedziałam: – Jeśli mnie, kurwa, natychmiast nie puścisz, zacznę krzyczeć.

Odczekał sekundę, po czym mnie uwolnił.

– Przepraszam. Przepraszam, Rae. Chodzi tylko o to... Martwiłem się, że może Everly rozpuściła jakieś plotki i przypadkiem coś usłyszałaś.

Popatrzyłam na niego spod zmrużonych powiek.

– Jakie plotki?

– Ona naprawdę ma chorą wyobraźnię, Rae – powiedział, przysuwając się do mnie. Jego oddech dziwnie pachniał, jakby rybą. – Ostatnio wpadła na szalony pomysł, że ja i Victoria próbowaliśmy ją zabić. – Roześmiał się. – Wariatka, nie? Jak można rozpowiadać takie rzeczy o własnej rodzinie?

Kiwnęłam głową. Wszystko, byle pozwolił mi odejść.

– Taaa, wariatka.

– Chciałem się upewnić, że nie wierzysz w ten brednie – dodał cicho. – Nie jesteśmy tacy. Po prostu chcemy, żebyś się dobrze tutaj czuła. – Przynął opartą o ławkę rękę trochę bliżej. Wierzchem dłoni dotykał teraz mojego uda. – Chciałbym, żebyś się tu czuła jak w domu.

Wstałam gwałtownie, przyciskając torbę do piersi. Moja kanapka nadal leżała na ławce.

– Hmmm, nie rozmawiałam z nią. Dam ci znać, jeśli ją zo-baczę.

Oparł się na ławce. Już się nie uśmiechał. Po prostu się we mnie wpatrywał, a jego oczy powoli błdziły po moim ciele.

– W porządku. Widzimy się na imprezie halloweenowej, tak?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Jasne. Nie przegapiłabym takiej okazji!

– Grzeczna dziewczynka. – Przeszedł mnie dreszcz, od stóp do głów. Nie były to słowa, które chciałabym usłyszeć z jego ust. – W takim razie nie zatrzymuję cię. Nie chciałbym, żebyś przeze mnie spóźniła się na spotkanie z profesorem.

Chata wydawała się taka cicha, szczególnie kiedy od wielu dni padał deszcz. Cicha i samotna. Lubiłam od czasu do czasu pobyć sama, a Sernik był kochanym kompanem, ale wewnątrz mnie zapanowała pustka, której nie mógł zapełnić. Próbowałam zająć myśli zadaniem domowym. Próbowałam nie zwracać uwagi na niepokój związany ze zbliżającym się przyjęciem halloweenowym.

Staralam się nie myśleć o Leonie, nie wspominać, jak dobrze mi było w jego ramionach.

Jednak kiedy nie dręczyły mnie koszmary senne, w których z długich, mrocznych tuneli dobiegało niecierpliwe nawoływanie – śniłam właśnie o nim. O jego głosie, o jego ustach, kiedy mnie całował, i o jego silnych rękach, kiedy mnie przytulał. Śniłam o jego słowach, ciągle je słyszałam.

Wiesz, co masz zrobić, żebym został. Jestem na skraju szaleństwa, Rae, tak bardzo, tak kurewsko cię pożadam.

Być może to przez deszcz, ale las wokół domu stał się dziwnie cichy. Umilkły świerszcze i ptaki. Wczesnym rankiem na podwórko nie zaglądały jelenie. Słyszać było tylko nieustanne bębnienie deszczu i jęczące na wietrze drzewa.

Prawdopodobnie byłam po prostu przewrażliwiona, ale kiedy szłam rano do samochodu, żeby pojechać na zajęcia, czułam mrowienie w karku, jakby ktoś mi się przyglądał. Raz po raz przebiegałam wzrokiem drzewa, ale nigdy nic tam nie było.

Nic, co mogłabym dostrzec.

Przyniesione przez Leona odcięte głowy zaczynały się rozpadać, kruszyły się i gniły, aż wreszcie spadały z pali i powoli wnikały w ziemię. Jak długo będę bezpieczna, kiedy już całkiem znikną? Czy Eldowie nadal będą się trzymać z daleka? Kupiłam cynamon i rozmaryn, poza tym znalazłam w miasteczku sklepik, w którym można było dostać pęczki szaławii. Zadzwoiłam do babci – była zachwycona, że zamierzam u niej spędzić ferie jesienne. Jednak dzielił mnie od nich jeszcze prawie miesiąc.

Po zachodzie słońca godzinami wpatrywałam się w okno, obserwując podwórko. Czekałam z kamerą w pogotowiu. Oglądałam nagranie ze śpiącym Leonem, bo widok jego twarzy mnie uspakajał. Nagrałam ten materiał z myślą, że wyślę go komuś, kto będzie mógł mi pomóc, ale teraz miałam dziwne poczucie, że muszę go chronić. Udało mi się jedynie zacząć e-maila do miejscowego pastora, ale napisałam tylko „Drogi Ojczy”, po czym wykasowałam wiadomość. Książdz nie poradzi sobie z potworami.

Nie wysypiałam się. W nocy dręczyły mnie coraz gorsze koszmary. Deszcz padał i padał, a ja nadal czekałam na burzę.

Coś się zbliżało. Coś się bacznie przyglądało.

W weekend przed Halloween skorzystałam z okazji, żeby spędzić sobotę u Inai, tylko my dwie. Włożyłam do torby butelkę wina i wskoczyłam w najwygodniejsze spodnie od dresu i bluzę. Kiedy pośpiesznie próbowałam zamknąć drzwi, bo wokół padał rześisty deszcz, moją uwagę przykuł przedmiot przymocowany do balustrady.

Na sznureczku dyndało coś w kształcie litery „x” utworzone ze związanych razem gałązek i cienkich białych kości. W środku iksa tkwiło na szpilce coś białego i nierównego.

Ostrożnie dotknęłam tego palcem i żołądek się we mnie wywrócił.

Fuj! To było oko. Rybie oko wbite w środek gałązek i kości.

Przedmiot wypadł mi z rąk i zakołysał się na sznurku, a mnie ogarnął blady strach. Gorączkowo rozejrzałam się po podwórku. Kto, do cholery, to tutaj przyniósł? Wczoraj tego nie było, a to znaczyło, że ktoś podkradł się w nocy, żeby zostawić to paskudztwo przed moimi drzwiami. Zbierało mi się na wymioty, ale wbiegłam z powrotem do domu, chwyciłam nożyczki i odcięłam to coś. Podeszłam do skraju lasy, wzięłam potężny zamach i rzuciłam tym, jak najdalej mogłam, między drzewa.

Kiedy tak stałam, trzęsąc się jak osika, usłyszałam trzask gałązki.

Zamarłam, wpatrując się w kalejdoskop krzaków i gałęzi. Szum deszczu brzmiał w moich uszach jak zakłócenia radiowe, krople spadały z kaptura i zamieniały się w błotniste jezioro wokół moich stóp. Coś się poruszyło. Coś czaiło się w mroku i bacznie mnie obserwowało.

Za bardzo się bałam, żeby zostawić Sernika samego, więc wsadziłam go do transportera i zapakowałam do samochodu. Miał za sobą już tyle podróży, że był spokojny i w drodze do Inai z zaciekawieniem wyglądał przez okno. Miałam ochotę nie zatrzymywać się, aż wyjadę z tego miasteczka, a nawet z tego stanu. Pojechałabym aż do Kalifornii albo – co mi tam! – spakowałabym się i dołączyła do rodziców w Hiszpanii.

Nie wiedziałam, co to dokładnie znaczy, ale znalezienie na werandzie przymocowanego do balustrady drobiazgu z rybim okiem nie mogło wróżyć nic dobrego.

– Hej, kochana... O mój Boże, czy wszystko jest w porządku? – Inaya przestała się uśmiechać, gdy tylko mnie zobaczyła.

– Nic mi nie jest, wszystko gra, ja tylko... yyy... – Przełknęłam ślinę i nie przestając się trząść, tupnęłam kilka razy, żeby strząsnąć wodę z butów. – Przepraszam cię, ale przywiozłam Sernika. Nie chciałam, żeby...

Bałam się. Cholernie się bałam.

– Spokojnie, powinnaś usiąść.

Pozwoliłam Sernikowi zeskoczyć na podłogę, a Inaya zaprowadziła mnie na kanapę i wygodnie usadziła. Przez kilka minut tylko oddychałam głęboko, żeby odsunąć od siebie panikę, a przyjaciółka masowała mi plecy. Sernik uważał, że jemu też należą się pieszczoty, więc wskoczył na kanapę i trącał ją łebkiem, licząc, że podrapie go pod bródką.

Kiedy podniosłam głowę i zobaczyłam, że Inaya jedną ręką masuje mi plecy, a drugą głaska kota, z trudem powstrzymałam szloch.

– Przepraszam...! Przepraszam, że zwałam ci się tutaj w takim stanie.

– Proszę cię, Rae, przestań przepraszać! – powiedziała łagodnie Inaya. – Wiesz, że mogłabyś się tu pojawić z trupem w bagażniku, a ja po prostu poszłabym po łopatę. – Z uśmiechem puściła do mnie oko. – Mam jednak nadzieję, że tym razem nie o to chodzi.

Zachichotałam, prostacko pociągając nosem, i wytarłam łzy.

– Tym razem w bagażniku nie ma żadnych trupów, kochana. Po prostu jakieś świrusy zostawiają na moim podwórku śmiecie w stylu Blair Witch.

Opowiedziałam jej o dziwnym przedmiocie, wrażeniu, że jestem nieustannie obserwowana, a nawet wycieczce do Świętego Tadeusza oraz obawie, że odwiedzając to miejsce, mogłam na siebie ściągnąć czyjąś uwagę – choć nie wyjaśniłam jej, czyja to dokładnie uwaga. Słuchała w milczeniu, głaszcząc zwiniętego w kłębek na jej różowych spodniach dresowych Sernika. Kiedy wreszcie wzięłam oddech po szczegółowym opisanu przerażającego rybiego oka, powiedziała:

– Hmm, to cholernie dziwne. Rae, mówię serio, musisz dać sobie spokój z samotnym odwiedzaniem tych upiornych miejsc. A jeśli ktoś cię porwie? A jeśli ktoś cię skrzywdzi? A jeśli...

– Dobra, dobra, mamuśko, następnym razem jedziesz ze mną! – Obie zachichotałyśmy, a ona z irytacją przetała twarz.

– Posłuchaj, obie wiemy, jakie świrusy tu mieszkają – przypomniała. – Mówię poważnie, pewnie ktoś zauważył cię w tym kościele i postanowił cię nastraszyć. A może pani Kathy chciała być dobrą sąsiadką i podrzuciła talizman. – Wywróciła oczami. – Właściwie to może chodzi tylko o to, że jest październik. Prawdopodobnie to tylko halloweenowy żart.

– No tak... Pewnie... pewnie masz rację.

– Zostań u mnie kilka dni – zaproponowała. – Trent w tym tygodniu jest w San Francisco. Jutro pojedziemy do ciebie, żebyś się spakowała, a potem będziemy się nieźle bawić. Dobrze ci robi, jeśli na jakiś czas wyrwiesz się z tego lasu.

Odetchnęłam z ulgą. Rozpaczliwie potrzebowałam spędzić trochę czasu z dala od chaty. Im dłużej tam przebywałam, tym bardziej czułam się jak w pułapce – otoczona przez drzewa, pochłonięta przez ciemność, a w tym deszczu i mgle wydawało mi się niekiedy, że jestem całkiem sama na tym szarym, mokrym świecie.

Tak dobrze jak tej nocy nie spałam od wielu tygodni. Skulona na kanapie Inai z Sernikiem u boku spałam jak kamień, dopóki o poranku nie obudziła mnie cicha krzątanina przyjaciółki, która nastawiała w kuchni wodę na herbatę.

Bez dziwacznych snów. Bez strachu przed tym, co czai się w ciemności. Po prostu spałam.

Oczywiście Sernik zupełnie nie rozumiał, dlaczego nie może natychmiast dostać śniadania. Postanowiłam, że pojedę do chaty, żeby zabrać wszystko, czego będę potrzebowała na cały tydzień, zanim kocur zacznie głośno protestować przeciwko przymusowemu postowi.

Czułam się lżejsza. Szczęśliwsza. Pomimo posępnego nieba i groźnie pomrukujących chmur obudziła się we mnie nadzieja.

Mogłam to przetrwać. Znajdę jakiś sposób.

Mieszkanie Inai znajdowało się niedaleko zatoki, pięć minut samochodem od mojego domu. Ulice w centrum Abelaum roztaczały ciepły blask, nawet tonąc w deszczu. Wieczorem puby zapełniały się studentami, niemogącymi się doczekać, żeby rozpocząć halloweenowy weekend. Zastanawiałam się, czy będzie wśród nich Leon, wypatrujący wśród nic niepodjeżdżających młodych ludzi kolejnej duszyczki, na którą mógłby zapolować.

Zacisnęłam rękę na kierownicy. Mówił, że coś do mnie czuje, coś, co sprawia, że chce pojąć moją duszę na wieczność. A jednak odszedł. Odszedł.

Westchnęłam ciężko. Nie miał obowiązku mnie chronić. Po tym wszystkim, co przeszedł, jak mogłabym oczekiwać, że zostanie? Przebywał w niewoli przez tak długi czas, więc dlaczego pierwsze chwile na wolności miałyby spędzić na gonitwie za ściągającą na siebie kolejne katastrofy śmiertelną dziewczyną?

Prawdopodobnie już dawno go tu nie było. Pewnie odnalazł grymuar i popędził prosto do Piekła, gdzie jego miejsce. Szerokiej drogi. Nie potrzebowałam...

Ostro zahamowałam, bo coś przebiegło przed samochodem. Wyrzuciło mnie do przodu, dlatego odruchowo napięłam górną połowę ciała, aby nie uderzyć głową w kierownicę. Ciężko oddychając, podniosłam głowę i poprawiłam okulary. Reflektory oświetlały mokrą drogę, strumienie żółtego światła mieniące się w drobnym mżącym deszczu.

Co ja, do cholery, właśnie zobaczyłam?

Droga była pusta, ale mogłabym przysiąc, że coś widziałam. Istotę bladą jak światło księżycy, przypominającą człowieka, ale nagą. Długą,

zbyt długą w nieodpowiednich miejscach. Rogatą – z porożem takim jak u jelenia.

Teraz jednak niczego tam nie było.

Zwolniłam hamulec, jechałam teraz o wiele wolniej. To musiał być po prostu jelen. Iluzja, że miał ludzki kształt, była właśnie wyłącznie iluzją. Mój popadający w paranoję umysł widział wśród drzew fantastyczne stwory. Może powinnam iść do lekarza i zacząć brać coś na uspokojenie. Zauważyłam, że niepokój zaczyna odbijać się na moich ocenach...

Znowu się zatrzymałam. Coś było na drodze. Tym razem nie jedna, a trzy istoty.

Trzy wysokie, blade, białe sylwetki.

Miały za długie szyje, opadające ramiona, a ręce – też zbyt długie i zbyt chude – zwisały po bokach. Nie byłam pewna, czy były owinięte w jakiś materiał, czy też miały luźną, pomarszczoną skórę. Długaśne nogi zakończone były rozdwojonymi kopytami, co wyglądało, jakby nosiły buty z masywnymi obcasami, włożone tyłem do przodu. Stały na środku drogi, rozproszone, jakby właśnie spacerowały bez celu po okolicy i przystanęły, kiedy nadjechałam.

Wszystkie wpatrywały się we mnie mlecznobiałymi oczami, a ich potężne blade poroże pokryte było dziwnymi ciemnozielonymi roślinami – może wodorostami?

Drżącymi palcami odnalazłam odpowiedni przycisk i zablokowałam drzwi. Drgnęły na ten dźwięk, ale poza tym były całkowicie nieruchome. Nie kołysały się na wietrze. Ich klatki piersiowe nie poruszały się w rytm oddechu. Mogłyby być wykute w kamieniu, gdyby nie te oczy, prześwietlające moją duszę.

Nie mogłam jechać naprzód, bobym je potrąciła. Stały rozproszone, w różnych miejscach na drodze, więc nie dało się ich ominąć. Miałam

nadzieję, że za mną albo przede mną rozbłyszną zaraz reflektory innego auta, ale byliśmy na drodze zupełnie sami. Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że to tylko imprezowicze, którzy nieco wcześniej zaczęli Halloween i przygotowali w tym roku naprawdę dobre kostiumy. Te istoty nie były prawdziwe. Nie mogły być prawdziwe, to niemożliwe.

Nagle istota znajdująca się najbliżej samochodu poruszyła się.

Szła wolno, każdemu jej krokowi towarzyszył chrzęst stawów, który doskonale słyszałam, choć miałam zasunięte szyby w aucie. Tak mocno zaciskałam ręce na kierownicy, że aż kostki mi zbieleły. Jeśli się nie poruszę, może nie sprowokuję tego czegoś. Jeśli się nie poruszę, może te mlecznobiałe oczy mnie nie zobaczą.

Istota stanęła koło moich drzwi. Patrzyłam prosto przed siebie, oczy mnie piekły, z każdym oddechem z moich ust wydobywało się ciche skomlenie.

Co ja niby, do cholery, miałam robić?

Stworzenie pochyliło się i oparło kościstą, bladą dłoń o moje okno. Z chudych palców sączyła się woda, jakby były nią nasiąknięte, i spływała po szybie.

Wtedy zza jeleniej czaszki odezwał się chrapliwy szept, który przesączał się przez szybę.

– On na ciebie czeka, Raelynn. Czeka na ciebie w głębokim, mrocznym miejscu.

Nacisnęłam pedał gazu. Nic mnie nie obchodziło, czy zmiażdżę ich kościste ciała, jednak stwory uskoczyły na bok przed pędzącym autem ze zwinnością zupełnie nieprzypominającą powolnego, nierównego kroku, jakim podszedł do mnie pierwszy z nich. Gwałtownie skręciłam, kierownica zadrżała mi w rękach, bo przy takiej prędkości opony z trudem sobie radziły na mokrej nawierzchni. Nie zwalniając, wjechałam na drogę

gruntową prowadzącą do chaty, a samochód podskakiwał na licznych wybojach.

Po powrocie nie powiedziałam Inai ani słowa na temat tego, co się stało. Za to przez cały czas narzekałam na zimno, co miało być wytłumaczeniem moich drżących rąk. Wypiłam duszkiem dwa kieliszki wina, choć nie minęło jeszcze południe, a kiedy Inaya dziwnie popatrzyła, stwierdziłam, że świętuję nadejście weekendu. Chciało mi się płakać. Chciałam się gdzieś schować.

Jednak musiałam zastanowić się, co mam robić.

Nie zamierzałam zginąć, złożona w ofierze. Nie chciałam zniknąć w tych przeklętych lasach i pozwolić, żeby pamięć o mnie przepadła na zawsze.

Leon

Pogodziłem się z myślą, że nie mogę jej zostawić.

W ciągu dnia szukałem grymuaru i wiedźmy, która go ukradła. Jednak w nocy wracałem i obserwowałem tonącą w mroku chatę Rae, żeby mieć pewność, że bestie trzymają się od niej z daleka. Były głodne. Tak cholernie głodne, że im zimniej i wilgotniej było, tym częściej wpełzały z ziemi jak larwy. Trzeszczące radia zaczęły podawać informacje o zaginionych turystach, a ja wiedziałem, że to bestie próbują się najeść. Ale wiedziałem też, że to nie zaspokoi ich apetytu.

Będzie jeszcze gorzej.

Golomy się obudziły. Cały las śmierdzał ich zgnilizną. Grzyby rosły jak szalone. Skoro ludzcy słudzy Boga nie dali mu tego, czego chciał, posłał Golomy, żeby wzięły sprawy w swoje ręce, i teraz te białe istoty, znacznie przewyższające inteligencją Eldów, w milczeniu przemierzały las.

Mogłem mieć tylko nadzieję, że jej nie znajdą.

Parkowałem samochód przy drodze i stawałem pod jej domem, ukryty w mroku drzew. Patrzyłem, jak jej cień przesuwana się na tle oświetlonych okien, słuchałem, jak nuci pod nosem, przygotowując kolację, i jak jej

stopy w skarpetkach z cichym szelestem przesuwają się po drewnianej podłodze, kiedy tańczy.

Wiedziałem, że nie warto zakochiwać się w ludziach. Należało się nimi bawić, ale nie obdarzać ich szczerymi uczuciami. Jednak to bolało. Kurwa, jak to bolało...!

Nawet potwory nie zdołały jej przekonać, żeby zgodziła się dzielić ze mną wieczność. Być może nie byłem w stanie pojąć porażającego lęku przed wiecznością, paraliżującego strachu, który ogarniał ludzi, kiedy przychodziło im podjąć decyzje wykraczające poza ich ziemskie życie, ponieważ sam nie byłem czło-wiekiem.

Demonom czasem wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wytworzyć mocną więź, a ona nie mogła po prostu...

Nie mogła. Nie było sensu się w to zagłębiać. Nie mogła, a ja powinienem mieć na tyle rozumu w głowie, żeby trzymać się od niej z daleka.

Tyle że to nie było możliwe.

Wokół piętrzyły się pieprzone kłopoty.

Czaszki Eldów, które umieściłem w pobliżu jej domu, zgniły, więc zostawiłem jedyną znaną mi rzecz, która mogła odstraszyć ich pobratymców: jeden z tych złowieszczych wisiorków, w których tak lubowali się Libiri. Gałązki, kości, sznurek i rybie oko, symbolizujące Istotę z głębin – zwykle to wystarczyło, żeby śmiertelnie przerazić Eldów.

Przy okazji udało mi się również śmiertelnie przerazić Raelynn, ale dzięki temu przynajmniej zdecydowała się opuścić dom na kilka dni. Trudniej będzie ją wytropić ukrytą w mieście. Będzie bezpieczniejsza, chociaż przez pewien czas. A to oznaczało, że mogę na poważnie zabrać się do szukania cza-rownicy.

Everly dobrze zatarła za sobą ślady. Już nie mieszkała z Hadleighami, jakimś cudem zdołała umknąć czujnemu oku Kenta. Gdy tylko udało mi się wyczuć jej zapach, natychmiast rozwiewał się w powietrzu, a ja nie byłem dobry w czasochłonnej i monotonnej sztuce tropienia. Nigdy nie miałem do tego cierpliwości, a teraz, kiedy pilnie potrzebowałem odnaleźć Everly, nie miałem potrzebnych umiejętności.

Jednak znałem kogoś, kto był naprawdę dobry w te klocki.

Zbliżała się pierwsza w nocy, kiedy spotkałem się z Zane'em nad zatoką. Deszcz zamienił się w lekką mżawkę spadającą na kłęby mgły powoli nadciągające od strony wody. Świat był miękki i blady, a rozżarzona końcówka skręta, którego palił Zane, błyszczała w mroku.

– Jestem zaskoczony, że nadal tu jesteś. – Z ust Zane'a wydobywał się dym, kiedy mówił. – Myślałem, że dasz stąd nogę, kiedy tylko dorwiesz grymuar.

– Taki był plan. Problem w tym, że nie mam tego cholerstwa. Skradziono go, zniknął z domu Raelynn. – Zane zerknął na mnie szeroko otwartymi oczami. Wiedział, że ta nieszczęsna książka jest dla mnie ważna, że moja wolność zależy od tego, czy zdołam zniszczyć swoje imię zapisane na jej stronicach. – Jednak wiem, kto go ma, i mam nadzieję, że pomożesz mi ją odszukać. Coś maskuje jej zapach. – Zmarszczyłem brwi. Nie lubiłem się przyznawać, że nie jestem najlepszym tropicielem, ale Zane już to wiedział.

Zresztą mówiłem prawdę. Coś naprawdę maskowało jej zapach, rozpraszając go we wszystkich kierunkach, przez co trudniej było ją wytropić. Nigdy nie wiedziałem, czy dotarł do mnie ze wschodu, czy z zachodu.

Zane wzruszył ramionami, podając mi skręta.

– Zobaczą, co się da zrobić. Kto ma grymuar? Znasz nazwisko?

– Everly Hadleigh. Ta młoda czarownica.

– Aaaaa... – Przyjaciół wydał z siebie przeciągły jęk. – Ta cholerna wiedźma? Pierdolisz.

– Nie pierdołę. – Zaciągnąłem się, nie po raz pierwszy żałując, że ziemskie zioło nie umywa się do piekielnego. Co prawda w ostatnich latach trochę się poprawiło, ale i tak nie było porównania. A ja, cholera, potrzebowałem się najarać.

Ogarniała mnie frustracja. A kiedy byłem sfrustrowany, robiłem się nieostrożny.

W tym momencie nie mogłem sobie pozwolić na nieostrożność ani z grymuarem, ani z Rae.

Zane potrząsnął głową.

– Opuść, Leonie. Zapomnij o grymuarze i wracaj do Piekła. – Nie wierzyłem własnym uszom. Zane radzi mi, żebym opuścił? – Zaufaj mi, ta czarownica nie będzie cię wzywać.

Zmarszczyłem brwi.

– Niby dlaczego nie będzie mnie wzywać? Dlaczego miałbym ryzykować?

– Nie będzie – upierał się, przejmując ode mnie skręta. – Już ma swojego arcydemoną.

Prawie się zakrztusiłem, wydychając resztkę dymu. Całe przedramiona miałem obsypane gęsią skórą, a palce – zimne jak lód.

– Skąd to, do cholery, wiesz?

– Ponieważ prawie zabił moją dziewczynę – wyznał ponuro Zane. – Stąd to wiem.

Zabrakło mi słów.

– Arcydemon prawie zabił twoją... zawarłeś układ z człowiekiem?

– Tak. – Zane uśmiechnął się z dumą, ale mina zaraz mu zrzędała. – I masz z tą kobietą nieźle na pieńku. – Szybko zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. – Zrobię, co w mojej mocy, żebyście się nigdy nie spotkali.

– A to dlaczego?

– Ponieważ od razu cię rozpozna. – Postukał się palcem w bok głowy. – A dziewczyna jest naprawdę mściwa. – Zrobiłem pytającą minę, a on pochylił się w moją stronę i powiedział cicho: – Juniper Kynes. Po tej całej historii z nieudanym złożeniem jej w ofierze nie jest skłonna wybaczać.

– O cholera...!

– Pragnie krwi każdego, kto próbował ją skrzywdzić. W związku z tym mamy niezłą jazdę bez trzymanki, ale, kurwa mać... – Wyrzucił niedopałek skręta, który zniknął w wodach zatoki. – Mogę przez nią zginąć, mówię serio.

– Juniper... – wymamrotałem. – Tylko kilka zadań, które wykonałem dla Kenta, wzbudziło mój sprzeciw moralny. Jednak noc, podczas której Juniper uciekała przez las, naszprycowana LSD i pokryta runami ofiarnymi, zdecydowanie zaliczała się do tych, w które wolałbym nie być zaangażowany. – Z wszystkich ludzi, którzy mogliby wzbudzić twoją fascynację, musiałeś wybrać akurat ją! Oddała ci duszę?

– Sama mi to zaproponowała – powiedział. – Co prawda miałem ją na celowniku, ale pomysł był jej.

Nie zamierzałem się przyznawać, jak bardzo mu zazdroścę.

– Czyli teraz jest twoją dziewczyną, co? A co z zasadą, żeby się nie zakochiwać w ludziach?

– Nie powiedziałem, że się w niej zakochałem. – Zane zmarszczył czoło, przestępując z nogi na nogę. – Ale, oczywiście, dziewczyna jest moja. Zdobyłem ją.

Zachichotałem, choć była to z mojej strony hipokryzja. Dokuczałem mu, choć sam nadal opłakiwałem swoją beznadziejną sytuację.

– A jeśli chodzi o Everly... – wróciłem do poprzedniego wątku. – Wiesz, gdzie teraz jest? A ten jej arcydemon, jak bardzo jest silny?

Zane westchnął ciężko.

– W walce na śmierć i życie nas dwóch przeciwko niemu... – wzruszył ramionami – ...wytrzymałibyśmy kilka minut. Może.

– Kurwa mać.

– Mówię ci, żebyś dał sobie z nią spokój, Leonie.

– Odnutowano. Gdzie ona jest?

– Przeklęty uparty skurwiel – podsumował ze złością Zane, wsuwając rękę głęboko do kieszeni. – Na północny zachód stąd jest stary budynek, w którym mieszkają wiedźmy z jej zgromadzenia. Prześlę ci współrzędne, przynajmniej w przybliżeniu. Juni i ja byliśmy tam, kiedy szukaliśmy...

– Juni? – parsknąłem drwiąco. – Ja pierdolę.

– Och, zamknij się! – zbył mnie, po czym sięgnął do kurtki po kolejnego skręta. – Chyba obaj wiemy, że jesteś niepoprawnym romantykiem, Leonie, więc nie dowalaj mi z tego samego powodu. – Podniósł zioło do ust i podpalił, a po chwili otoczył nas kwaśny zapach. – Nieważne. Tak czy siak, my szukaliśmy starszej czarownicy, Heidi. Bezskutecznie.

– Chyba ci mówiłem, że umarła wiele lat temu. – Zane pytająco poruszył brwią, a ja potrząsałem głową. – Samobójstwo. Nie miałem z tym nic wspólnego, choć wcześniej czy później Kent prawdopodobnie napuściłby mnie na nią.

– A, no tak. Za to czekała nas paskudna niespodzianka. Myślałem, że skurwiel rozedrze nas na strzępy, ale Everly go uspokoiła i stał się łagodny jak baranek. Mieliśmy szczęście, że wiedźma chciała z nami rozmawiać.

Gdyby było inaczej, no cóż... – Zadrżał. – Nie stałbym teraz przed tobą. Ten arcydemon zabiłby nas oboje.

– Wiesz, jak ma na imię?

– Callum. – Zane strzepnął popiół na wiatr. – Nigdy o nim nie słyszałem. Stary jak świat. Na moje oko opuścił Piekło bardzo dawno temu.

– Być może wiedźmy ze zgromadzenia wezwały go już dawno i zawarły z nim układ.

– Może. Cholera, sam chętnie bym poczekał, żeby zdobyć duszę czarownicy. – Zerknął na mnie znacząco. – Byłoby to warte tego całego zachodu.

– Tak? A Juniper jest warta tego całego zachodu?

Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

– To mała diablica. Wściekła jak samo Piekło, z ciałem sukuba. Jest tego warta.

Noc robiła się coraz zimniejsza, kiedy tak staliśmy, podając sobie skręta. Z Zane'em zawsze czułem się tak samo – mijały stulecia, a on był jedynym stałym punktem w moim życiu. Mogliśmy się rozstawać na kilka dekad, jakby to był jeden wieczór, a potem kolejne dziesięciolecia znowu spędzać razem.

Nocną ciszę rozdarło wycie, spojrzeliśmy obaj w stronę drzew na drugim końcu wybrzeża. Przez mrok przemykały ciemne kształty na długich nogach, jakby masywne pająki, które właśnie wyruszyły na polowanie.

Zane splunął na piasek.

– Cholerni Eldowie. Minęło kilkaset lat, odkąd widziałem tak dużą grupę w jednym miejscu.

– Prześladowają Raelynn – przyznałem posępnie. – Nachodzą jej dom. Tworzą stada. Prawie straciłem przez nie ramię. – Pokręciłem ramieniem,

stwierdzając, że nadal odczuwam lekki dyskomfort w okolicach stawu. Wiedziałem jednak, że wcześniej czy później minie.

– Nachodzą również Juniper, ale ona sama dobrze sobie z nimi daje radę. Skurwiele wykopały też z grobu na podwórku jej brata.

– Marcusa?

Kiwnął głową.

– Zakopała go na swoim podwórku, a te bestie go stamtąd wyciągnęły.

Potrząsnąłem głową.

– Zeszła do kopani i wydobyła na powierzchnię jego ciało?

– Tak. Byłem tam z nią. Nie polecam. Paskudne miejsce.

Musiałem się rozeźmiać. Użalałem się nad sobą, ale Raelynn przynajmniej nie ciągnęła mnie prosto do siedliska pradawnego Boga.

– Szalona!

– Całkowicie! Teraz zamierza wziąć się do Hadleighów. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie myśl, że uda mi się ją przekonać, żeby pozwoliła ci zabić tego starego skurwiela.

– Nieważne, jak zginie, byleby umarł. – Wzruszyłem ramionami. – Tylko jej powiedz, żeby się pospieszyła. I tak ciężko mi utrzymać Raelynn przy życiu. Ta dziewczyna po prostu lubi igrać ze śmiercią.

– Na pewno, skoro z własnej woli spędza z tobą czas.

– Dupek. – Stuknąłem go pięścią w ramię i odwróciłem się, żeby odejść, ale on chwycił mnie mocno za nadgarstek.

– Hej, nie daj się zabić – powiedział cicho.

Prychnąłem drwiąco:

– Nic mi nie będzie!

– Jesteś nieostrożny.

– To mnie jeszcze nigdy nie zabiło...

Przesunął palce z mojego nadgarstka na gardło, ścisnął i szarpnął mnie do przodu, tak że nasze twarze dzieliło od siebie zaledwie kilka centymetrów.

– Nie. Daj. Się. Zabić. – Każde słowo podkreślał ściśnięciem. Kiedy mówił, sztanga w jego języku – znak, który zostawiłem tam lata temu – pobłyskiwała srebrzyście. – Zrozumiałeś, młody?

Spojrzałem na niego gniewnie.

– Wcale mi się, kurwa, nie podoba to, co robisz.

– Wiem. – Odepchnął mnie, po czym niespiesznie zaciągnął się skrętem.

– Dzwon, jeśli będziesz mnie potrzebował.

– Ty też.

Pomaszerowałem plażą w kierunku drogi, gdzie pod mrugającą latarnią zostawiłem samochód. Kiedy do niego dochodziłem, odwróciłem się i zawołałem:

– Hej! Wkurwię się, jeśli dasz się zabić!

Roześmiał się.

– Hmmm, wolę cię nie wkurwiać, Leonie! Widziałem, jaki los spotkał skurwieli, którzy się na to odważyli.

Ja też cię kocham, palancie!

Leon

Współrzędne, które dostałem od Zane'a, zaprowadziły mnie w głąb położonych na północnym zachodzie lasów. W zawsze wilgotnym, soczyście zielonym lesie powitało mnie powietrze bogate w aromaty ziemi i naturalnego rozkładu, w którym szybko wychwyciłem również woń, której szukałem – ostrą z nutką słodczy, jakby jagody zgniecione wśród sosnowych igieł. Powietrze przesycone było magią wiedźmy, to było więcej niż pewne. Nie miałem co do tego wątpliwości.

Według ludzkiego prawa grymuar był jej dziedzictwem – jednak moje imię, mój znak i moja wolność, która od niego zależała, były moje. Miałem zamiar go odzyskać, w ten czy inny sposób.

Do domu zgromadzenia wiedźm dotarłem wcześniej rano. Przez listowie przesączały się blade promienie słońca, oświetlając dwór pokryty wijącą się winoroślą i pączkami białych kwiatów. Wyglądał jak opuszczona katedra, do której wkradł się las – trzy strzeliste wieżyczki wznosiły się wysoko ponad korony drzew, których konary owijały się wokół nich w czułym uścisku, a korzenie wiły się dokoła fundamentów, jakby chciały stać na straży ukrytego wśród choin i świerków, mchu i paproci budynku.

Najpierw starałem się za bardzo nie zbliżyć, obchodziłem dwór szerokim łukiem, obserwowałem okna i drzwi, próbowałem wypatrzeć jakąś wskazówkę, co się może kryć za tymi murami. Nie miałem wiele doświadczeń z budzącą postrach piekielną arystokracją, ale po godzinie byłem pewny, że Zane musiał się pomylić – w tym domu nie mogło być żadnego arcydemonu.

Nie czułem, nie słyszałem i nie widziałem nic, co mogłoby wskazywać na jego obecność. To miejsce było przesiąknięte jedynie mocą czarownicy.

Dlatego nabrałem odwagi.

I to był błąd.

Nie mogłem tak po prostu wejść przez drzwi, szczególnie że ogromne, czerwone dwudrzwiowe wrota były owinięte czarną nicią zaplecioną w jakieś skomplikowane wzory i supły, co tworzyło potężną tarczę ochronną. Odkryłem, że okna są zabezpieczone w podobny sposób. Jednak na tyłach domu, prawie całkowicie schowane za kupą ziemi, liści i mchu, znajdowały się niewielkie drewniane drzwi umieszczone w fundamentach.

Piwnica.

Zardzewiałe zawiasy uniemożliwiały bezszelestne otwarcie drzwi, więc zrobiłem to naprawdę powoli, po czym wślizgnąłem się do zawilgoconego pomieszczenia. Z sufitu zwisały wiązki ziół, a półki były pełne puszek z jedzeniem i starych, zamkniętych na kłódki skrzynek. Na drugim końcu wnętrza znalazłem drewniane schody i wspiąłem się po nich, po czym dotarłem do wielkiej, zaskakująco staroświeckiej kuchni, przesiąkniętej zapachem cynamonu, goździków i pomarańczy.

Poczułem się cholernie pewny siebie. Udało mi się wkraść do tego domu, akurat kiedy arcydemonu tej małej wiedźmy nie było. Gdzieś z góry dobiegał cichy dźwięk fortepianu, a ja ostrożnie podkradłem się do holu,

gdzie – o dziwo! – usłyszałem śpiew ptaków. Choć na zewnątrz było raczej ponuro, budynek był oświetlony, jakby to był piękny wiosenny dzień.

Zmierzałem właśnie w kierunku szerokich schodów wiodących na piętro, kiedy coś chwyciło mnie za gardło, ścisnęło żelaznym uściskiem i rzuciło mną tak mocno, że przeleciałem na drugą stronę pomieszczenia, gdzie uderzyłem w ścianę z taką siłą, że, przysięgam, moje jestestwo na chwilę znalazło się z powrotem w Piekło.

Ale tylko na chwilę.

Natychmiast zerwałem się na równe nogi, napiąłem mięśnie, rozwarłem pazury, gotowy na...

Ponowne schwytnie. Tym razem na skutek brutalnego ataku moje ramię zostało wyrwane ze stawu, a ja sam poszybowałem w odwrotnym kierunku i zaliczyłem twarde lądowanie na kamiennej podłodze, wpadając w poślizg na jej gładkiej powierzchni. To wszystko stało się tak szybko, że zdołałem dostrzec tylko ciemny, rozmyty kształt, nic więcej niż...

Znowu zostałem schwytny i brutalnie rzucony w górę, tym razem moja czaszka uderzyła o balustradę, i stoczyłem się w dół po schodach, żeby bezwładnie upaść u ich stóp. Nie pierwszy raz oberwałem, ale – kurwa mać! – całe powietrze uciekło mi z płuc, miałem zwichnięte ramię, a temperatura ciała gwałtownie rosła, bo organizm próbował naprawić liczne pęknięcia czaszki, których, byłem tego prawie pewien, dorobiłem się, spadając ze schodów. Nawet nie próbowałem się poruszyć, kiedy usłyszałem powoli zmierzające w moją stronę dudniące kroki, a na mojej głowie wylądowała podeszwa masywnego buta.

Nacisnął – wgniótł mnie w kamienną podłogę – nacisnął mocniej – miałem mroczyki przed oczami.

– Przestań, kurwa, przestań! – Głos mi się łamał, ale jakie to miało znaczenie, skoro moja czaszka miała zaraz pęknąć jak skorupka jajka?

Usiłowałem się czołgać, ale opierająca się o mnie stopa równie dobrze mogła ważyć tyle, co słoń.

– Nie za wcześnie na błaganie o litość? Nie znasz się na dobrej zabawie.
– Głos, który się odezwał był chropowaty, głęboki jak noc i mroczny jak piekielne otchłanie. Fortepian przestał grać, ptaki również zamilkły. Cały drżałem, przestałem się szamotać, zamiast tego oblizywałem krwawiące wargi oraz skupiłem całą energię na możliwie najszybszym procesie uzdrowienia.

– Callum – powiedziałem szybko. – Jesteś Callum, prawda?

Chwila wahania, po czym but opuścił moją twarz, za to czyjeś palce wsunęły mi się we włosy i gwałtownie poderwały mnie do góry, aż kołysałem się na koniuszkach palców. Znalazłem się twarzą w twarz z arcydemonem, którego miało tutaj nie być.

– Znam cię, diable? – Nie byłem w stanie powiedzieć, w co wpatrują się jego czarne jak smoła oczy, ale próbowałem zachować pokerową twarz; on chciał się napawać moim cierpieniem, to by go nakręciło. Był ode mnie wyższy, ale szczuplejszy. Miał ciemne włosy, wąskie usta i mocną szczękę. Nie miałem pojęcia, jakim cudem go nie wyczułem, bo śmierdział krwią i dymem z drewna, a energia wokół niego była tak gęsta, że prawie dało się jej dotknąć. Przebywanie tak blisko niego było dla mnie niemal nie do zniesienia, jakbym dostał obuchem w łeb.

Jednak kiedy podniósł mnie do góry, znalazłem się dokładnie naprzeciwko jego odsłoniętego gardła, a to oznaczało...

Wystarczył mu tylko prawie niezauważalny ruch ręki, a moja twarz uderzyła o kolejną ścianę. W oszołomieniu podniosłem głowę z kamiennej posadzki, plując na nią krwią. Arcydemon spokojnie przeszedł przez hol, pstrykając palcami jakby w rytm rozbrzmiewającej w jego głowie piosenki.

Nienawidziłem go. Niczego tak nie pragnąłem, jak rozerwać go na strzępy.

Nie zadał sobie trudu, żeby mnie ponownie podnieść, po prostu z całej siły nastąpił mi na twarz, a ja poczułem, jak coś w mojej szczęce trzasnęło.

– No dobra! – Podniosłem rękę, a on natychmiast ją złapał. Skurwiel odgiął do tyłu mój nadgarstek, aż ten się złamał jak gałązka. Natychmiast cofnąłem rękę i przycisnąłem do piersi, krzycząc z wściekłością: – Kurwa mać, przestań wreszcie! Pójdę sobie, już stąd, kurwa, spadam, a żeby to...!

– Pójdiesz sobie? – Roześmiał się, a przynajmniej tak mi się wydawało. Dźwięk, który z siebie wydał, odbijał się dudniącym echem w mojej obolałej głowie. – Ty naprawdę nie masz pojęcia, co to dobra zabawa. Dlaczego nie spróbujesz doczołgać się do drzwi? – Kucnął niedaleko mnie, nadal pstrykając tymi pieprzonymi paluchami. – Pozwolę ci do nich dotrzeć, obiecuję. Nie pozwolę ci jednak przez nie przejść, ale czy nie poczujesz się lepiej, kiedy...

Tym razem udało mi się dosięgnąć pazurami jego twarzy, a on odskoczył do tyłu aż do schodów.

– Pierdol się – warknąłem, zrywając się na równe nogi, choć z nosa strumieniami lała mi się krew, a szczęka wydawała naprawdę dziwny, strzelający odgłos, błyskawicznie się zrastając. Callum z zainteresowaniem macał się po przedziurawionej na wylot twarzy, przez policzek można było teraz dostrzec jego zęby. Przyjrzał się krwi na palcach z niebezpiecznie spokojnym zaciekawieniem.

– Sprytnie – mruknął pod nosem. – A ja myślałem, że źle znosisz ból.

– Całe ostatnie stulecie spędziłem w bólu. – Splunąłem na podłogę, poruszając zeszywniałą szyją, aż trzasnęła. Musiałem mieć przestawione kręgi w kręgosłupie szyjnym. – Nie zamierzam sprawiać kłopotu ani tobie, ani twojej wiedźmie, chcę tylko...

Padłem na plecy, całe powietrze uszło mi z płuc, a Callum z wyrazem całkowitej obojętności na twarzy usiadł na mnie okrakiem. Jego twarz już prawie się zrosła, więc dla odmiany teraz on zatopił pazury w moim policzku i zaczął go rozrywać.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz, diable, podobnie jak pająka nie interesują zachcianki muchy.

Próbowałem nie krzyczeć, ale, kurwa, jak to bolało...! Po raz pierwszy pomyślałem, że może nie wyjdę z tego żywy.

– Jakie masz ładne zęby, diable...

– Callum, przestań!

Arcydemon zamarł w bezruchu z pazurami wbitymi w mój policzek. Na szczycie schodów stała Everly Hadleigh ubrana w bladozieloną suknię, z długimi włosami zebranymi w niesforne koczka upiętego na czubku głowy. Powoli zeszła na dół z nachmurzoną miną, nie spuszczając ze mnie szeroko otwartych oczu.

Uśmiechnąłem się do niej zakrwawionymi ustami.

– Witaj ponownie, Everly!

Podeszła blisko, zatrzymała się tuż poza moim zasięgiem i spojrzała na mnie, jakbym był jakimś wyjątkowo nieprzyjemnym okazem, który musi przestudiować. Wyglądała zdrowo, miała błyszczące oczy i poruszała się lekkim krokiem. Wyrwanie się spod jarzma Kenta każdemu by dobrze zrobiło.

– Leonie – powiedziała cichym głosem, w którym pobrzmiwało rozczarowanie. – Czy to Kent cię po mnie przysłał?

– Kurwa, nie! – Pazury Calluma stuknęły nieprzyjemnie o moje zęby, a ja w odwecie spróbowałem go ugryźć, mając nadzieję, że złapię choć jeden palec. Szczęście mi nie dopisało, ale Callum przynajmniej nie próbował mi oddać. Był posłuszny rozkazom wiedźmy. – Wolałbym sobie

wypruć wnętrzości, niż znowu być na rozkazy Kenta. Przyszedłem po swój znak. Z własnej inicjatywy.

Miała minę, jakby nie wiedziała, o co mi chodzi, ale po chwili w jej oczach błysnęło zrozumienie.

– Och... Grymuar, oczywiście... – Położyła rękę na dużej kieszeni swojej sukni. Kieszeni wypchanej czymś o wielkości i kształcie grymuaru.

– Rozumiem, że już złożyłaś wizytę Raelynn. Czy... czy ona nadal...

– Żyje? – podpowiedziałem. – Jak najbardziej. Osobiście dopilnowałem, żeby włos jej z głowy nie spadł.

Everly uśmiechnęła się.

– Naprawdę? Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała. – Przez chwilę milczała, zastanawiała się nad czymś, skubiąc kciuk. – Grymuar w ogóle nie powinien był trafić do Raelynn. Podjęłam lekkomyślną decyzję, żeby go ukraść Kentowi, ale ponieważ zawsze miał mnie na oku, nie mogłam go trzymać przy sobie. Wrzuciłam go do pudła. Myślałam, że później po niego wrócę, ale... – Westchnęła ciężko. – Los czasem bywa przewrotny.

Czyli to od początku była ona. Powinienem był się domyślić. Kent nigdy by nie zgubił grymuaru, był dla niego zbyt cenny. Nikt też nie zdołałby mu go zabrać z wyjątkiem Everly, której magia mogła pomóc obejść zasadę, że grymuar trafi do rąk kolejnego właściciela tylko za zgodą poprzedniego.

– Kiedy Kent mi powiedział, że Raelynn ma być następną ofiarą, nie mogłam tego zmieścić. Nie mogłam pozwolić, żeby zrobił ze mnie morderczynię albo zmusił mnie do pomagania w zabiciu jej. – Skrzywiła się, nerwowo uderzając się ręką po biodrze. – Kent chciał, żeby zrobił to Jeremiah, a ja miałam mu pomóc. Miałam poprowadzić go przez ceremonię złożenia ofiary, żeby nie narobił takiego bałaganu co poprzednio. – Jej głos

brzmiał, jakby było jej niedobrze, z trudem przełknęła ślinę. – Przez całe życie widziałam w tobie tylko potwora, bo zawsze byłeś mu posłuszny. Kent ostrzegał mnie, że demony są okrutne, że są złe do szpiku kości. Jednak tego dnia, kiedy odszedłeś... ochroniłeś ją. – Klasnęła rękami za plecami, nagle spoglądając na mnie surowo. – Dlaczego ją chroniłeś? Dlaczego dla niej sprzeciwiłeś się Kentowi?

W mojej pozycji niełatwo było wzruszyć ramionami, a jednak spróbowałem.

– Po prostu nie miałem już ochoty być na zawołanie tego starego skurwiela.

Zaśmiała się cichutko, a pazury Calluma szarpnęły moją twarz.

– Bądź ze mną szczery, Leonie. Jeśli nie usłyszę prawdziwej odpowiedzi, nie wyjdiesz stąd żywy.

Dotąd znałem Everly jako łagodną i cichą dziewczynę. Jednak lodowaty chłód w jej głosie jasno wskazywał, że jej osobowość jest o wiele bardziej złożona, o czym nie wiedziałem. Nie miałem wielkiego wyboru. Albo powiem prawdę, albo Callum powoli rozerwie mnie na strzępy.

Tylko że, kurwa mać, jaka była prawda?

Dlaczego ją chroniłem?

Dlaczego ryzykowałem dla niej życie?

Znałem prawdę – jednak znać ją a akceptować, to dwie zupełnie różne rzeczy.

Callum dźgnął mnie kolanem.

– Moja pani zadała ci pytanie, diable.

Moja pani. Chyba padnę! Co za duppek. Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, jak cholernie trudno było mi opisać uczucia, na które brakowało mi słów. Ale pieprzyć to, spróbuję.

– Zależy mi na niej. Chcę ją chronić. Chcę, aby żyła, ponieważ... –
Ponieważ chcę jej duszy? Ponieważ chcę rozkoszy, którą daje mi jej ciało?

– Ponieważ? – dopytywała cierpliwie Everly. – Dlaczego, Leonie?

Skrzywiłem się, przez krótką chwilą próbowałem się wyrwać z uchwytu Calluma, tak jakby to w ogóle było możliwe. Jednak arcydemon nawet nie drgnął.

– Dlatego że coś do niej czuję, okej? – wyrzuciłem z siebie. – Taka odpowiedź ci wystarczy?

Zmarszczyła brwi. Wyglądało na to, że się lekko pogubiła.

– Co do niej czujesz?

Boże, to jakieś tortury...! Niech mnie męczy i dręczy choćby cały dzień, ale niech już skończy to przesłuchanie!

– To jest... to jest... kurwa mać, pieprzyć to...! Myślę, że ją kocham, okej? Nie mogę znieść myśli, że mógłbym ją stracić. Każda pieprzona sekunda, którą tutaj z wami tracę, próbując odzyskać swój znak, to sekunda, w czasie której ona jest pozostawiona sama sobie. Jeśli coś jej się stanie, będzie to tylko i wyłącznie wasza wina, bo marnujecie teraz mój czas!

Mój głos odbił się echem w szerokim holu. Callum wolno zamrugał oczami i podniósł wzrok na Everly.

– Wystarczy?

Skinęła głową.

– Wystarczy.

Zszedł ze mnie i wycofał się, stanął obok Everly. Jakoś się podniosłem, sycząc z bólu, który odczuwałem przy każdym ruchu. Nadal nie miałem pewności, czy arcydemon po raz kolejny nie rzuci mną na drugi koniec pomieszczenia.

– Niezły tu macie system zabezpieczeń – wymamrotałem ze złością.

– Miałam nadzieję, że uda ci się utrzymać ją przy życiu – powiedziała Everly, nerwowo skubiąc materiał sukni swoimi długimi palcami. – Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że spotkam demona, który będzie chciał ochronić człowieka. – Zerknęła na Calluma, który nadal spoglądał na mnie jak na robaka, którego chętnie by rozdeptał. – Kiedy dotarło do mnie, że to dla niej sprzeciwiasz się Kentowi, wszystko się zmieniło.

– W takim razie pomóż mi – odparłem. Nie miałem zamiaru przedzierać się przez przeszkodę w postaci Calluma, bo skończyłbym jako krwawa miazga na podłodze. Wiedźma musiała wyrazić chęć współpracy. – Potrzebuję tylko swojego znaku. Kiedy go dostanę, nie będę cię już niepokoić.

Zmarszczyła brwi, a jej ręka znowu powędrowała w stronę kieszeni, którą objęła opiekuńczym ruchem. Z twardym wyrazem twarzy powiedziała:

– Jestem skłonna oddać ci twój znak, Leonie. Ale musisz mi coś obiecać.

– Demony nie składają obietnic. – Nie była to do końca prawda, ale nie spieszyło mi się, żeby obiecywać coś wiedźmie. – Chyba że chcesz zawrzeć ze mną układ?

Callum wydał z siebie groźny pomruk, słysząc tę sugestię – groźny pies bał się, żeby ktoś mu nie sprzątnął smacznej kości sprzed nosa. Tak czy siak, pomysł był głupi, bo Everly najwyraźniej już oddała mu duszę. Duszy nie można oddać po kawałku, tu działała zasada: wszystko albo nic.

Everly położyła dłoń na jego przedramieniu i pomruk ustał. Miękkosc tego ruchu przypomniała mi Rae, kiedy siadała mi na kolanach, jej delikatne ręce, kiedy oczyszczała mi rany, i na tę myśl poczułem dziwne ciepło w brzuchu.

Czy była bezpieczna? Czy nie zostawiłem jej na zbyt długo? A jeśli...?

– Chcę, żebyś utrzymał Raelynn przy życiu – powiedziała czarownica. Było to tak niespodziewane, że na mojej twarzy musiało odmalować się zaskoczenie, bo Everly szybko dodała: – Czas ucieka. Istota z głębin robi się niespokojna, a mój ojciec o tym wie. Jeśli dorwie Raelynn, to ja... – Wzięła głęboki wdech. – To ja być może nie będę w stanie zabić Boga.

Parsknąłem krótkim śmiechem.

– Ty... co? Próbujesz zabić pradawnego Boga? – Musiała sobie żartować! Okropny żart, ale jednak... – Nie możesz mówić...

– Ona ma zamiar to zrobić – oznajmił szorstko Callum. – Żyję już tak długo, że widziałem, jak umierają bogowie, diable. Nie stoją ponad śmiercią.

– Zamierzam zakończyć to wszystko. – Everly sięgnęła do kieszeni i wreszcie wyciągnęła tę przekłętą książkę. – Istota z głębin nie powinna była zostać obudzona i nie powinna była zostać uwolniona. – Przekartkowała grymuar, jej palce poruszały się szybko, jakby dokładnie wiedziała, czego szuka. Wydarła stronę z moim symbolem i podniosła ją do góry.

– Mówisz, że myślisz, że ją kochasz, ale to oczywiste, że tak jest. To było jasne już w momencie, kiedy Kent kazał ci ją porwać.

Miłość. Co za straszne, piękne, przerażające słowo.

Było zaledwie kilka istot, które kiedykolwiek obdarzyłem uczuciem. Jedyny człowiek, którego pokochałem – przed Raelynn – cóż, bardzo tego żałowałem. Nauczyłem się wtedy, jak to boli, kiedy się straci ukochanego. Obiecałem sobie, że już nigdy tego nie doświadczę. To nie było tego warte.

A jednak teraz miałem cholerną pewność, że Raelynn pod każdym względem jest tego warta.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – powiedziałem, choć tak naprawdę chciałem powiedzieć, że zabiję każdą istotę, która spróbuje ją

skrzywdzić, i jeśli dla jej ochrony będę musiał codziennie wystawać pod jej domem, żeby sprawdzić, czy nie pakuje się w jakieś kłopoty, również to zrobię. – Ale nie jestem psem stróżującym.

Myślałem, że Everly będzie nalegać, ale to Callum uśmiechnął się znacząco i stwierdził:

– Nie potrafisz dobrze ukryć swoich uczuć do tej ludzkiej kobiety. – Odwrócił się, wziął Everly w ramiona, tak że czubek jej głowy znajdował się pod jego brodą, i wymamrotał: – Nie pozwoli, żeby spadł jej włos z głowy. Możesz go odesłać. Chcę wrócić do naszej gry.

Policzki Everly zarumieniły się, a kiedy wyciągnęła rękę, żeby mi podać mój znak, po raz pierwszy zauważyłem, że wokół nadgarstków ma odcisnięte ślady plecionego sznura.

Kurwa mać, ja też chciałem jak najszybciej wrócić do naszej gry.

To było surrealistyczne uczucie, wziąć do ręki ten znak. Miałem wrażenie, że rozpadnie się w proch pod wpływem mojego dotyku. Ostatni zapis mojego imienia na Ziemi, ostatnia więź łącząca mnie z tym miejscem. Moja wolność.

Mógłbym odejść, nie oglądając się za siebie. Nic mnie tu nie trzymało. Nic.

Z wyjątkiem...

Złożyłem papier, wsunąłem go do kieszeni i bez słowa odwróciłem się w stronę drzwi. To nie moja sprawa, czy wiedźma zabije Boga, czy całe Abelaum spłonie, czy też może cała ludzkość zniknie ze świata, zgnieciona obcasem sadystycznego Boga.

Ale Raelynn? Była moja. A ja nie zamierzałem rezygnować z tego, co moje.

Rae

– Co to, do cholery, ma być: dom czy muzeum sztuki nowoczesnej?

Inaya za kierownicą zachichotała, a ja tkwiłam z nosem przyciśniętym do szyby, kiedy jechałyśmy wijącym się podjazdem do domu Hadleighów – a może lepiej powiedzieć posiadłości, dworu czy, być może, prawdziwego muzeum. Budynek był masywny, ukryty wśród drzew rosnących na końcu ich rozległej, otoczonej kamiennym murem posesji.

– Dziewczyno, mówiłam ci, że tutaj wszystko jest na wielką skalę! Jeśli nie byłaś na imprezie u Hadleighów, to nigdzie nie byłaś. To miejsce jest... nierealne!

„Nierealne” dobrze oddawało charakter tego miejsca. Budynek był tak skonstruowany, że pierwsze piętro było rozleglejsze niż parter, dlatego wyglądało, jakby unosiło się nad ziemią. Wszędzie ostre krawędzie, stal, beton, drewniane belki i masywne szklane ściany. Widziałam, że na piętrze zgromadził się już spory tłum; młodzi ludzie poruszali się w rytm dudniącej muzyki, którą słyszałam nawet bez wychodzenia z samochodu.

W miarę jak zbliżał się ostatni dzień października i legendarna już impreza halloweenowa, która nagle stała się tematem numer jeden uniwersyteckiego kampusu, ja robiłam się coraz bardziej niespokojna.

Chyba byłam teraz postrzegana jako osoba z najbliższego kręgu Hadleighów, ponieważ nieraz na kampusie podchodzili do mnie ludzie, których nie znałam, i pytali, czy na imprezę trzeba być zaproszonym, czy też jest „tak jakby otwarta dla wszystkich”.

Kiedy wysiadłam z samochodu, ubrana w pomarańczowy sweter, krótką spódniczkę i nadkolanówki, bo postanowiłam wystąpić jako Velma ze *Scooby-Doo*, poczułam bolesny skurcz żołądka. Nie czułam się tu bezpiecznie. Właściwie to byłam pewna, że nie jestem tu bezpieczna, choć właściwie co mogli mi zrobić Hadleighowie na oczach tylu ludzi? Złożyć mnie w ofierze w samym środku tłumu i przedstawić to jako nieco przesadzoną halloweenową atrakcję?

Poza tym słońce już zachodziło. Bładożłote światło zmierzchu sączyło się przez korony drzew, jednak w głębi lasu zalegały już mroczne cienie. Wiedziałam, co się w nich kryje. Miałam świadomość, że potwory przyjdą tu za mną, że będą bacznie mnie obserwować i wyczekiwać okazji, żeby mnie dorwać.

Obrzydliwe głowy najwyraźniej spełniły swoje zadanie i trzymały bestie z dala ode mnie, ale teraz niemal doszczętnie uległy rozkładowi. Nadal mieszkalam u Inai, którą cieszyło moje towarzystwo, bo Trent był w podróży służbowej. Jednak nocami znowu słyszałam wycie, nawet w jej mieszkaniu. Inaya myślała, że to krzyczą lisy, ale ja wiedziałam lepiej. Nie miałam złudzeń co do tego, co kryje się w ciemności.

Nie przyjechałam tu, żeby się upić, ale zdecydowanie potrzebowałam odrobiny alkoholu, żeby dodać sobie odwagi. W tym domu musiało być coś, co mogło mi pomóc. Broń, a może wskazówka, co zrobić, żeby potwory zostawiły mnie w spokoju. A może zaklęcie, dzięki któremu Bóg straci zainteresowanie moją osobą.

Nie miałam pojęcia, czego dokładnie szukam, po prostu wiedziałam, że muszę coś znaleźć.

Oczywiście mogłam po prostu zgodzić się na propozycję Leona, ale nieeeee. Musiałam wszystko skomplikować.

Przygryzłam wargę i spojrzałam na dom Hadleighów. Z dnia na dzień moja nadzieja na powrót Leona malała, a teraz doszłam do wniosku, że lepiej, jeśli będę udawać, że w ogóle nie istniał. Tak jakby moja cipka, ta zdradziecka szparka, mogła go zapomnieć... Demon prawdopodobnie już wrócił do Piekła, zabierając ze sobą grymuar.

Nie miałam czasu na próżne żale. Przede mną walka o przetrwanie.

Przed domem zaparkowanych było mnóstwo samochodów. Gdy weszliśmy do środka, natychmiast otoczyła nas ogłuszająca, odbijająca się echem w każdej komórce mojego ciała muzyka. Choć na zewnątrz było zimno, tłum ludzi wewnątrz sprawiał, że powietrze było gorące i pachniało alkoholem oraz marihuaną, a przez huk muzyki i szum głośnych rozmów nie mogłam usłyszeć, co mówi do mnie Inaya, kiedy z uśmiechem odwróciła się w moją stronę i wskazała jakieś miejsce w głębi domu. Weszłam za nią w tłum, ale zrobiliśmy tylko kilka kroków, kiedy usłyszałam, że ktoś wykrzykuje moje imię.

– Rae! O mój Boże, tak się cieszę, że przyszedłaś! – Czyjeś ręce objęły mnie od tyłu i poczułam znajomy zapach waniliowej mgiełki do ciała Victorii. Pocałowała mnie serdecznie w policzek, po czym w ten sam sposób powitała Inayę. Miała na sobie obcisłe czarne body, czerwone szpilki i zasłaniającą oczy i nos skórzaną maskę królika, a długie brązowe włosy spięła w wysokiego kucyka. Wzięła każdą z nas pod rękę i poprowadziła przez falujący tłum.

– Muszę wam zrobić drinki, drogie panie! Rae, uwielbiam twoje nadkolanówki, są cudne!

Język jej się plątał, wymieniłyśmy z Inayą rozbawione spojrzenia. Zaprowadziła nas do ogromnego salonu wypełnionego muzyką wydobywającą się z wielkiego stereo ustawionego pod najdalszą ścianą. Długi biały bar oświetlony od spodu niebieskimi ledami oddzielał salon od kuchni i był zastawiony niezliczonymi butelkami alkoholu, syropów do przyrządzania drinków oraz dekoracjami. Znalazło się na nim miejsce również dla... Jeremiaha.

Stał na blacie, nalewając tequilę z butelki prosto do otwartych ust dwóch kobiet krążących przy barze. Dziewczyny, krztusząc się alkoholem, szybko sięgnęły po ćwiartki limonki, żeby zneutralizować palący smak alkoholu, a Jeremiah się śmiał.

– Kto następny? – wrzasnął ze śmiechem, obracając się dookoła. Dostrzegł, że wchodzimy, i zawołał: – Hej! Raelynn! Twoja kolej!

– Niiieee, dziękuję! – odparłam szybko, a Victoria zaczęła wybierać przeróżne butelki, jak czarownica przygotowująca eliksiry i trucizny.

Trucizna... żołądek mi się lekko ścisnął. Przecież ona by nie... a może jednak?

Dziwnie było zastanawiać się, czy przyjaciółka zamierza mnie zabić. Tak jakby jedna część mojego umysłu brała to pod uwagę, a druga nie mogła w to uwierzyć. Na dodatek z tyłu głowy cichy głosik podpowiadał mi lekceważąco: „Victoria nie planuje cię zabić, głuptasku!”.

Inaya potrząsnęła głową, bo Jeremiah zeskoczył z baru, podszedł do nas i oparł się o ladę, posyłając mi szelmowski uśmiech. Był bez koszulki, miał na sobie białe spodnie na szelkach i melonik, a twarz pomalował na białło, jak mim. Nigdy wcześniej nie widziałam go bez koszulki; dzięki grze w piłkę nożną był szczupły, ale umięśniony, na brzuchu miał imponujący sześciopak, a jego bicepsy napięły się, kiedy uniósł w moją stronę butelkę tequili.

– No nie bądź taaaaka – kusił. – Jeden mały szocik...!

– Tak jakbyś w ogóle wiedział, co znaczy mały szocik – zadrwiła Inaya.

Moje spojrzenie musiało zawędrować za bardzo w dół, bo Jeremiaś uśmiechnął się jeszcze szerzej i zwrócił się do mnie ściszym głosem:

– Coś ci się spodobało?

Przez chwilę nie mogłam złapać tchu. Niewidzialne ręce objęły mnie za gardło, ścisnęły zazdrośnie, po czym już ich nie było. Cichutko westchnęłam, rozglądając się pospiesznie wokół, wypatrując w tłumie...

A pieprzony Jeremiaś pomyślał, że to przez niego wzdycham.

– Spokojnie, Rae. – Odepchnął się od baru i zmierzył mnie wzrokiem w taki sposób, że zrobiło mi się niedobrze. – Przed nami szalona noc. Pozbędziesz się dziś zahamowań. – Puścił do mnie oko i, na szczęście, od razu się odwrócił, więc nie zobaczył mojej skrzywionej miny. Nie miał pojęcia, jak potrafię odrzucić zahamowania; tyle że miałam ochotę to zrobić w towarzystwie kogoś zupełnie innego.

Napięcie w karku zniknęło, kiedy Jeremiaś wyszedł z pokoju, ale serce nadal mi waliło jak szalone. Znałam to uczucie, te dziwaczne, jakby urojone doznania.

Tylko skąd się tutaj wziął Leon?

– Za najbardziej szaloną noc roku! – wzniosła toast Victoria, wpychając mi do rąk czerwony plastikowy kubeczek, a kolejny podając Inai, po czym przechyliła własny i upiła spory łyk koktajlu, który dla nas przygotowała, cokolwiek by to nie było. Pomimo dzwoneczków alarmowych w głowie ja też spróbowałam. Drink był słodki, orzeźwiająco chłodny, nieco gorzki, w pierwszej chwili trudno się było zorientować, ile alkoholu zawiera. A zawierał go sporo. Ciepło rozlało się po całym moim ciele. Jeśli Victoria będzie robić takie mocne drinki, to naprawdę muszę uważać.

Chciałam znaleźć okazję, żeby wymknąć się z imprezy i pomyszkować trochę po domu, ale nie było to możliwe, dopóki towarzyszyła nam gospodyni. Impreza się rozkręcała, ale ludzie nie byli jeszcze wystarczająco pijani. Dawałam im godzinę, może dwie, wtedy wszyscy będą w takim stanie, że spokojnie będę mogła trochę powęszyc.

– Co zrobiliście z rodzicami? – zapytałam bujającej się rytmicznie Victorii, próbując przekrzyczeć muzykę. Minęło zaledwie dziesięć minut, a ona już zdążyła dopić drinka i zrobić sobie następnego.

– Wyjechali – wyjaśniła. – Mają domek na plaży niedaleko cieśniny. Od czasu do czasu wyjeżdżają tam na jakiś tydzień, żeby „ponownie rozpalic ogień”. – Wywróciła oczami, a ja przynajmniej wiedziałam, że nie muszę się martwić, że natknę się na jej rodziców, kiedy będę przeszukiwać dom. Spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem spod półprzymkniętych powiek.

– A gdzie są twoi rodzice?

– W Hiszpanii – wyjaśniłam, choć byłam prawie na sto procent pewna, że już jej to mówiłam. – Wyjechali tam po przejściu na emeryturę. Mogłam z nimi jechać, ale... yyy... sama nie wiem. Chyba chciałam stać się niezależna czy coś takiego. – Roześmiałam się, ale ona zachowała nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Powinnaś była zabrać się z nimi – powiedziała, spoglądając na mnie swoimi błękitnymi oczami z przenikliwością, której nie spodziewałabym się po osobie w takim stanie upojenia alkoholowego.

Jednak po chwili mina jej zrzęda i rzuciła pospiesznie:

– Mmmmm... Zaraz wracam.

Oddaliła się szybkim krokiem, jedną ręką zasłaniając usta, a drugą z determinacją trzymając drinka. Pomimo alkoholu było mi o wiele za zimno. Dopiliśmy drinka i ruszyłam w stronę baru po kolejnego.

Nie mogłam teraz stchórzyć.

Kiedy wmieszałam się w tłum, zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyobraziłam sobie tego zaborczego dotyku niewidzialnych rąk Leona. Może po prostu bardzo chciałam, żeby był w pobliżu; może mój umysł zareagował na niekomfortową sytuację, wyobrażając sobie, że demon tu jest, obserwuje mnie i dba o moje bezpieczeństwo.

Upiłam spory łyk i się skrzywiłam. Wlałam za dużo alkoholu, a za mało soku i właśnie miałam wrócić do baru, żeby naprawić swój błąd, kiedy obok mnie pojawił się Jeremiaś.

W rękach miał dwa kubeczki.

– Mam wrażenie, że wcale ci to nie smakuje – powiedział, wskazując na mój kiepski koktajl. Nie czekając na potwierdzenie, wyjął mi go z rąk i wręczył jeden ze swoich kubeczków.

– Spróbuj tego.

Ostrożnie spróbowałam – faktycznie, był lepszy niż mój. Orzeźwiający, limonkowy, z bąbelkami. Kiwnęłam głową.

– Racja, jest pyszny.

– Zapraszam, jeśli będziesz miała ochotę na kolejnego – odparł, kłaniając mi się, po czym odszedł do kuchni, prawdopodobnie żeby wyłączyć do zlewu to alkoholowe świństwo, które przyrządziłam. Trzeba przyznać, że byli dobrymi gospodarzami – nawet jeżeli potajemnie chcieli mnie zabić.

Trzymałam się z boku; kołysząc się z drinkiem w ręku, obserwowałam ocierające się o siebie w rytm ogłuszającego rytmu pary. Inaya gdzieś sobie poszła, a ja nadal próbowałam zebrać się na odwagę, żeby wymknąć się do innej części domu. Nagle zauważyłam, że jakaś para na drugim końcu pomieszczenia nie spuszcza ze mnie wzroku.

Byli ubrani w identyczne czarne garnitury z muszkami, a twarze mieli pomalowane tak, żeby wyglądały jak czaszki. Kobieta miała długie, faliste

czarne włosy upięte w kucyk, włosy mężczyzny były ciemne i zaczesane do tyłu. Oboje byli wysocy, spod mankietów i kołnierzyków ich koszul wyglądały kolorowe tatuaże. Para wyglądała wręcz absurdalnie atrakcyjnie – było to prawie irytujące, że dwoje ludzi mogło zgarnąć aż tyle seksapilu w wielkiej loterii genów.

Wpatrywali się we mnie tak intensywnie, że aż zaczęłam się rumienić. Miałam wrażenie, że kojarzę tego mężczyznę, może widziałam go na kampusie... może nawet chodziłam z nim na zajęcia. Jednak to kobieta wykonała pierwszy ruch, powoli przechodząc przez pokój i zatrzymując się obok mnie. Choć ubrana w garnitur, na nogach miała robocze buty z metalowym czubkiem, a i tak była ode mnie o wiele wyższa.

Kiedy się do mnie uśmiechnęła, zrozumiałam, że mogłaby mnie podeptać, a ja bym jej podziękowała.

– Hej. – Miała przyjemnie zachrypnięty głos. – Dobrze się bawisz?

Przytaknęłam, choć za cholerę nie mogłam zrozumieć, dlaczego taka piękna dziewczyna tak po prostu mnie zagaduje.

– Taaa, robi się naprawdę gorąco. To zdecydowanie największa impreza, na jakiej byłam.

– Jestem Sam. – Podała mi rękę, ale zauważyłam, że lekko się zająknęła, przedstawiając się. Palce miała ciepłe i szorstkie, jakby pracowała fizycznie. – Chciałabyś... – Wskazała podbródkiem na partnera, który puścił do mnie oko. Wydawał się znajomy. Skąd ja go, do cholery, kojarzyłam? – ...chciałabyś zatańczyć?

Bardziej prawdopodobne było, że się potknę o własne stopy, niż z nimi zatańczę. Jednak jej ręka była ciepła, a jej partner właśnie przerzucał utwory na ekranie telewizora, aż wybrał *Distance* Apashe.

Z uśmiechem kiwnęłam głową, a ona zaprowadziła mnie na drugi koniec pokoju i nie spuszczała ze mnie ciemnobrązowych oczu, kiedy

ustawiała mnie przed swoim mężczyzną. Stała przede mną, obejmując mnie rękami za szyję, a on znajdował się za mną i obejmował mnie w talii, nasze ciała rytmicznie kołysały się w ciemności. Nieważne, że nie potrafiłam tańczyć, ponieważ byłam ściśnięta między nimi i poruszałam się tak, jak chcieli.

Sam zbliżyła się do mnie, wsunęła mi udo między nogi, a palcami gładziła mnie po karku. Schyliła głowę, ustami musnęła moje ucho, szepcząc:

– Nie pij tego, kotku.

Problem w tym, że ja bardzo chciałam to pić. Nie wiedziałam, jakiego dokładnie drinka przyrządził mi Jeremiaś, ale niesamowicie mi smakował, a dzięki alkoholowi wreszcie przestałam się zadrećzać i udało mi się trochę rozluźnić. Nawet nie trochę – byłam już całkowicie rozluźniona. Czułam się wspaniale. Było mi ciepło. Miałam ochotę się śmiać. Poza tym, Boże, byłam podniecona. Dotyk jej palców wibrował, łaskotał moją skórę, a ja znowu podniosłam drinka do ust.

Kobieta pociągnęła mnie za sobą i znowu poprowadziła przez tłum. Jej mężczyzna trzymał mi rękę na ramieniu, a ja naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego już nie tańczymy, aż znaleźliśmy się w łazience, on zamknął za nami drzwi, a ona...

– Powiedziałam ci, żebyś tego nie piła – syknęła, chwytając mnie za kark i wyjmując mi kubeczek z rąk. – Sorry, kotku, ale to dla twojego dobra.

Właśnie otwierałam usta, żeby zapytać, o co jej, do cholery, chodzi, kiedy ona szarpnęła mnie do przodu, przechyliła nad toaletą i obcesowo wpakowała mi palce do gardła.

Minęło wiele godzin, odkąd spożyłam cokolwiek poza słodkimi napojami alkoholowymi, więc zwymiotowałam głównie płyny.

Próbowałam odepchnąć Sam, ale była zaskakująco silna – przechyliła mnie jeszcze mocniej i ponownie wcisnęła mi palce do gardła. Znowu dławienie, znowu wymioty. Jej mężczyzna wszystkiemu się przyglądał, stojąc przed drzwiami jak ochroniarz. Puściła mnie dopiero, kiedy kolejny raz się dławiłam, ale tym razem nie miałam już czym wymiotować. Osunęłam się po ścianie oszołomiona, a ona spuściła wodę, wlewając do toalety resztki mojego drinka.

– Co... co jest z tobą, do cholery, nie tak? – wyrzuciłam z siebie z trudem, łapiąc się za brzuch. Gardło miałam obolałe od jej palców, a plecy spięte, bo tak intensywnie próbowałam ją odeprzeć. Z ciężkim westchnieniem opłukała kubek, po czym napełniła go wodą i podała mi, klękając obok.

– Jeśli chcesz przeżyć, musisz bardziej myśleć o tym, co robisz, Raelynn – powiedziała, a do mnie dotarło, że przecież nie podałam jej swojego imienia. – Nigdy, ale to nigdy nie bierz do ust niczego, co dostaniesz od Jeremiaha Hadleigha.

Ostrożnie popijałam wodę, wodząc oczami między nią a mężczyzną. W tym momencie mnie oświeciło – jego oczy były złote.

– Zane – wyszeptałam, a on radośnie mi zasalutował.

– Długo ci zajęło, żeby mnie rozpoznać. – Zrobił obrażoną minę. – Kurwa mać, Leon nie kłamał, kiedy mówił, że zachować cię przy życiu to prawdziwe wyzwanie. Wciągałaś pigułki gwałtu, jakby życie nie było ci miłe.

– Pigułki gwałtu? – Mój głos był o kilka tonów wyższy, przestraszyłam się. – Co...

– Dosypał ci narkotyków do drinka, kotku – westchnęła kobieta. – Nie będę owijać w bawełnę, Hadleighowie nie zamierzali cię wypuścić z tej imprezy żywej. Posłuchaj, mam tu coś do załatwienia, więc pij tę wodę

i zacznij trzeźwo myśleć, bo musisz wziąć się w garść i jak najszybciej stąd spadać.

Kręciło mi się w głowie, i to nie tylko od wymiotów i narkotyków, które zdążyły się przedostać do mojej krwi. Zane się pochylił i podał mi miętówkę, żebym pozbyła się paskudnego smaku żółci z ust. Zane był tutaj... czy to oznaczało...

– Czy Leon tu jest? – wykrztusiłam. Zane tylko wzruszył ramionami.

– Gdzieś tu krąży – wyjaśnił. – Ale nie pilnuje cię wystarczająco dobrze, to na pewno.

Sam pociągnęła mnie do góry, jej palce zacisnęły się na moim przedramieniu jak imadło.

– Posłuchaj, wezwiemy ci Ubera i wrócisz do cholernego domu. A najlepiej wyjeżdżaj z tego pieprzonego miasteczka. Nie mam zamiaru patrzeć, jak cały plan spala na panewce, bo kolejna ofiara Hadleighów zamierza po prostu grzecznie położyć się na ołtarzu.

Skinęła do Zane'a, który pokręcił głową w moim kierunku i otworzył drzwi...

Tyle że drogę blokował ubrany na czarno mężczyzna.

Rae

Oszołomiona resztkami narkotyków krążącymi we krwi, przez moment myślałam, że patrzę na zabójcę, który zaraz mnie zaatakuje. Mężczyzna spoglądał na mnie gniewnie, jego oczy ciskały pioruny zza kominiarki, która zakrywała mu twarz. Jednak te oczy były złote jak słońce, a gdy dotarło do mnie, kto przede mną stoi, wyrwałam się Sam i rzuciłam się w jego stronę, żeby go objąć.

Otulił mnie zapach Leona, zapach delikatnych cytrusów i dymu. Otucha. Bezpieczeństwo. Nigdy bym nie pomyślała, że tak się poczuję, kiedy obejmą mnie ramiona demona, ale miałam ochotę płakać z ulgi, że znowu go widzę. Był cały ubrany na czarno: bojówki, ciężkie buty oraz obcisła kurtka wojskowa. Idealny kostium, żeby całkowicie ukryć jego tożsamość.

– Już zacząłem podejrzewać, że o mnie zapomniałaś, laleczko – mruknął, kładąc mi rękę na karku i przysuwając mnie do siebie. – Uroczo wyglądałaś, ocierając się o tych dwoje, ale chyba muszę ci przypomnieć, do kogo należysz.

Zane parsknął cichym śmiechem, ale Sam wpatrywała się w niego ze złością.

– Może nie byłoby to konieczne, gdybyś trochę bardziej na nią uważał.

Leon z zaciekawieniem przechylił głowę; jego palce bawiły się moimi włosami, pociągał je lekko, jakby musiał się powstrzymać, żeby nie zrobić tego mocniej. Jedyne widocznymi częściami jego twarzy były oczy i usta, w tym momencie ułożone w kpiący uśmiezek.

– Juniper Kynes... ale wyrosłaś!

Wzięłam gwałtowny oddech na dźwięk jej prawdziwego imienia i nazwiska. Juniper – ostatnia ofiara. Niedoszła ofiara.

Nadal miała groźną minę.

– Już nie jestem przestraszoną małą dziewczynką. Jestem o wiele lepiej uzbrojona, niż kiedy miałam piętnaście lat.

– Cieszę się, że mnie pamiętasz. – Leon ostrożnie zmierzył wzrokiem korytarz. Już nie tulił mnie do piersi, tylko obejmował mnie ramieniem, a ja stałam przy jego boku. – Podsycaj ten gniew. Dzięki niemu jesteś silna.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś poruszał się tak szybko. Juniper błyskawicznym ruchem wyjęła ukryty pod marynarką nóż i przycisnęła ostrze do ust Leona. Zane jęknął, mnie zabrakło tchu, a Leon nieco zeszywniał.

– Masz szczęście, że Zane ma do ciebie słabość – syknęła – bo byłeś pierwszy na mojej liście.

Zacisnęłam palce na kurtce Leona, a drugą rękę zwinęłam w pięść. Jeśli ta suka myśli, że może grozić mojemu...

– Spokojnie, dziewczyno. – Nie byłam pewna, czy Leon zwraca się do mnie, do niej, czy do nas obu. Napięcie z niego zeszło. – Wygląda na to, że ominął mnie kawał niezłej zabawy.

Leon przesunął rozwidlonym językiem po ostrzu, aż krew pociekła mu na wargi i poplamiała zęby. Uśmiechnął się do Juniper.

– Miłej imprezy! – powiedział, mrugnął okiem do Zane’a, po czym odszedł, nadal obejmując mnie ramieniem.

Jednak nie kierowaliśmy się w stronę imprezy. Ruszył w odwrotną stronę, w dół korytarza, gdzie było ciszej, a muzyka docierała tylko w formie cichego dudnienia, którym wibrowała podłoga. Ściana po prawej była oszklona, mieliśmy więc widok na ciągnący się aż do linii drzew trawnik. Leon nie powiedział ani słowa, ale czułam, że jego napięcie znowu rośnie, gorące i twarde pod skórą. Skręciliśmy za róg i znaleźliśmy się w pobliżu schodów wiodących na pierwsze piętro, a on ruchem tak szybkim, że aż zakreśliło mi się w głowie, oderwał mnie od swojego boku i unieruchomił przy ścianie.

Jego pocałunek smakował żelazem, a ręka zacisnęła się na moim gardle. Zakrwawiony język bawił się moim językiem. Pytał, czy go zapomniałam, ale moje ciało nigdy go nie zapomni. Jego pocałunki eksplodowały w mojej głowie jak petardy, natychmiast zalała mnie fala gorąca, która dotarła aż do palców u stóp, i przeszły mnie ciarki. Na ustach miałam jego krew jak jakiś pokręcony podarunek, w dole brzucha czułam napięcie, gdy jego ciało przylgnęło do mojego, a na biodrze poczułam jego twardego kutasa.

Smakował przemocą, a jego krew była najśłodszym grzechem, jakiego kiedykolwiek kosztowałam.

Ścisnął mnie za gardło, aż wyrwał mi się cichy krzyk. Nasze usta rozdzieliły się na krótki moment, a on uśmiechnął się do mnie zakrwawionym uśmiechem.

– Cholera – zaskrzeczałam, z trudem łapiąc oddech. Wysunął rozdwojony język, z rozcięcia nadal sączyła się krew, a ja nie mogłam się jej oprzeć. Spróbowałam jego języka, złapałam go między wargi i ssalam, aż nasze usta znowu się spotkały – zakrwawione i grzeszne, perwersyjne jak samo Piekło.

– Co ty właściwie wyrabiasz, Rae? – Głos miał szorstki, poirytowany. – Już próbujesz wskoczyć na kolejnego demonicznego kutasa, który ci się nawinął?

– Tylko tańczyliśmy – wymamrotałam. – Ja...

– Och, wyluzuj, laleczko! – Pogłaskał mnie palcami po policzku, po czym otarł krew z okolic moich ust, drugą ręką nadal trzymając mnie za gardło. – Nie jestem zazdrosny. To urocze, że jesteś taka zdesperowana. Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że nikt nie będzie cię pieprzył tak jak ja...?

Przełknęłam ślinę, spoglądając na niego, kiedy tak się nade mną pochylał.

– Odszedłeś – powiedziałam cicho. – Zostawiłeś mnie.

Wzruszył ramionami.

– Mogłaś mnie zatrzymać.

– Tak cholernie się bałam, Leonie.

Jego uścisk nieco się rozluźnił, przez twarz przebiegł grymas bólu. Nie wypuszczał mnie z objęć, jakby się bał, że mu się wymknę.

– Kurwa mać, Rae. Po co ty tu w ogóle przyszłaś?

– Tak naprawdę to nie miałam wyboru – odparłam, marszcząc brwi, choć byłam podniecona. – Muszę znaleźć sposób, żeby się ochronić, i pomyślałam, że może tutaj trafię na coś przydatnego.

Leon szybko zerknął w głąb korytarza, nieruchomiejąc na moment, jakby coś tam usłyszał, po czym z powrotem zwrócił na mnie sceptyczne spojrzenie.

– Czyli jesteś tutaj, bo masz zamiar myszkować po domu Kenta Hadleigha? Szukać broni?

– Tak – powiedziałam, zakładając ramiona na piersi, choć musiało to wyglądać raczej żałośnie, jeśli wziąć pod uwagę, że nadal przyciskał mnie

za gardło do ściany. – Pomożesz mi czy nie?

– Pomóc ci... – Parsknął krótkim twardym śmiechem. – Przełożę cię przez kolano, właśnie w taki sposób ci pomogę!

Znowu ścisnął mocniej, aż wyrwał mi się cichutki pisk, tym razem pełen niecierpliwego oczekiwania. Wolną rękę przesunął na dół, położył przy moim biodrze, po czym złapał mnie mocno za tyłek i dał mi silnego klapsa.

Chciałam nabrać tchu, ale jeszcze bardziej ścisnął mnie za gardło.

– Wiedziałem, że powinienem był cię naznaczyć – mruknął. – Nie jestem zazdrosny, Rae, ale nie lubię patrzeć, jak się z kimś bawisz, skoro jeszcze cię nie naznaczyłem jako swoją własność. – Jego oczy powędrowały w dół, głowa również. Podniósł mi sweter, powoli i czule całując linię piersi nad stanikiem, po czym nagle ugryzł mnie tak mocno, że aż krzyknęłam.

– Powiedziałem ci, że chcę je przebić – przypomniał. – Tak dobrze byś wyglądała z moim metalem w sobie.

Ten pomysł mnie przeraził, ale właśnie dlatego był jeszcze bardziej podniecający. Na samą myśl o tym, że będzie mi przebijał sutki, zrobiłam się mokra, nieświadomie ocierając się o niego biodrami. To wystarczyło, żeby przeszedł mnie dreszcz, zanim Leon ponownie popchnął mnie na ścianę.

– Czy mam to rozumieć jako: „Tak, poproszę. Zrób to”? – zapytał. – Czy tylko sobie wyobraziłem, jak cholernie napalona jesteś?

Cholera, pragnęłam go – musiałam go mieć, tu i teraz. Te kilka tygodni bez niego wydawały mi się wiecznością. Jednak nie wolno mi było zapomnieć, gdzie jesteśmy i po co tutaj przyszedłam.

– Jeśli pomożesz mi odnaleźć się w tym domu, będziesz mógł mnie naznaczyć – powiedziałam cicho. Zmrużył oczy i zacisnął zęby, rozważając

moją propozycję.

– Mmmm, to bardzo niegrzeczna oferta, Rae. – Był tak blisko, że prawie nie mogłam oddychać. Musiałam się powstrzymać, żeby nie zarzucić mu ramion na szyję i znowu go nie pocałować, znowu go nie skosztować. – Nie chcę, żebyś się kręciła po tym domu.

– Zrobimy to szybko – zapewniłam.

– Skąd w ogóle myśl, że w tym domu jest coś, dla czego warto ryzykować życie?

– Mówiłeś, że Kent posiada magiczne artefakty. Skoro ma amulet chroniący go przed tobą, to może ma również coś, co mnie ochroni przed Bogiem. – Zmrużył oczy. Wcale mu się to nie podobało, ale nie mógł odmówić mi racji. – Pomóż mi to odnaleźć. Bo skoro nie piszę się na twój Plan Demonicznej Ochrony, będę musiała sobie radzić w inny sposób.

Nie wyglądał na zadowolonego, gdy tak spoglądał na mnie złowrogo zza maski, ale wreszcie wyraz jego twarzy złagodniał.

– Czyli ja ci pomogę znaleźć ukryte skarby Kenta, a ty mi za to pozwolisz przekłuć te słodkie suteczki, tak? Tak się umawiamy?

Przełknęłam ślinę, ale w moich żyłach nadal krążyło tyle alkoholu, że mój głos nawet nie zadrżał, gdy powiedziałam:

– Tak. Umowa stoi.

– W porządku. W takim razie nie rób hałasu i nie oddalaj się ode mnie.

Ostrożnie weszliśmy po schodach, na piętrze wylądowaliśmy w pobliżu kolejnego salonu z zakrytym stołem bilardowym i wielkimi, obrzuconymi poduchami, białymi fotelami. Dobrze się złożyło, że przyjęcie odbywało się na dole. Gdyby goście rozpierzchli się po całym domu, nie mielibyśmy okazji pomyszkować. Szkoda tylko, że tu było ciemno, wszystkie światła były wyłączone, a drzwi – zamknięte.

Co jasno wskazywało, że nie powinno tu być nikogo.

Korciło mnie, żeby zajrzeć za każde drzwi, ale Leon dobrze wiedział, dokąd zmierzamy. Korytarz kończył się rozwidleniem, Leon bez wahania skręcił w prawo i ruszyliśmy kolejnym oszklonym korytarzem, z którego roztaczał się widok na ciemne podwórko. Dom był tak ogromny, że dudnienie muzyki wydawało się dobiegać z bardzo daleka. Miałam wrażenie, że zaraz odezwie się mój telefon; Inaya niedługo zacznie się zastanawiać, gdzie jestem. Mogłam tylko mieć nadzieję, że będzie na tyle zajęta – i na tyle pijana – żeby zapomnieć o mnie na dłuższą chwilę.

Korytarz kończył się szarymi podwójnymi drzwiami. Leon ostrzegawczym gestem przyłożył palec do ust, po czym długo i uważnie przyjrzał się gałkom, a potem szparze między drzwiami.

– Czego szukasz? – zapytałam szeptem, ale on uciszył mnie machnięciem dłoni. Powoli otworzył drzwi; najpierw uchylił je odrobinę, wtedy ramiona wyraźnie mu się rozluźniły, po czym śmiało otworzył je na oścież.

– Sprawdzam, czy nie działa tu magia ochronna – wyjaśnił. – Byłoby czystą głupotą, gdybyś tylko po to umknęła Bogu, żeby zginąć po dotknięciu gałki od drzwi.

Mając świadomość, że istnieją zaklęcia, które mogą tak łatwo zabić, przekroczyłam próg pomieszczenia z o wiele większą ostrożnością. Sypialnia była przestronna, ze lśniącą, drewnianą podłogą i wielkim białym dywanem. Wszystko utrzymane w monochromatycznej tonacji, od szarych prześcieradeł do białych poduszek, a przeszkloną ścianę zdobiły rozsunięte czarne zasłony.

Leon po cichu zamknął za nami drzwi, po czym rozejrzał się po pokoju ze złością, jakby samo istnienie tego miejsca było dla niego osobistą obrazą.

– Nigdy bym nie pomyślał, że wrócę tutaj z własnej woli. Nienawidzę tego pokoju.

– Często tu bywałeś?

– Kilka razy, a i to było za dużo. Kent lubił wymierzać mi kary, odpoczywając tutaj. Podejrzewam, że był to dla niego sposób na rozluźnienie się. Lubiał na przykład za pomocą magii złamać mi kilka kości, kiedy dałem ciała z jakimś jego rozkazem.

Dreszcz mnie przechodził na myśl, że tak luksusowe miejsce było wykorzystywane w tak podły sposób. Jeszcze trudniej było mi wyobrazić sobie Leona służącego komuś – miał w sobie taką moc, tyle wszechogarniającej siły, że trudno sobie wyobrazić, jak zwykły człowiek wydaje mu rozkazy.

A jednak ból może złamać nawet potężnego demona.

Wszystko tutaj robiło wrażenie drogiego – nowoczesne żyrandole ze stali i szkła, kominek z czarnego marmuru obok ogromnego telewizora z płaskim ekranem, wielki obraz w złoczonej ramie nad łóżkiem. Malowidło przedstawiało kobietę stojącą na środku wzburzonego morza, w wyprostowanej ręce trzymała zwrócony w stronę nieba sztylet. Wokół ramienia wiły się czarne macki, jak gdyby próbowały odebrać jej nóż. Obraz wyglądał na renesansowy, był piękny i pełen dramatyzmu. Jednak nie była to broń, której szukałam.

Nie było tu nic, co mogłoby mi posłużyć do obrony.

Otwarte okno pokazywało tylko nasze odbicie aż do momentu, kiedy przeszłam obok i poniżej włączył się reflektor, oświetlając dużą część trawnika. Moją uwagę przykuł jakiś ruch. Wpatrzyłam się w tamto miejsce i zauważyłam ciemny szkieletowy kształt wycofujący się między drzewa.

Przyszły za mną aż tutaj. No jasne, jakżeby inaczej...! Dokądkolwiek bym nie poszła, wszędzie mnie znajdą.

Leon objął mnie od tyłu. Delikatnie kęsając moje ucho, wyszeptał:

– Dlaczego boisz się tych czających się w ciemności stworzeń, skoro wiesz, że najbardziej niebezpieczną istotą w tym domu jestem ja? – Obrócił mnie w swoich ramionach i palcami uniósł mój podbródek. – A ja jestem po twojej stronie, na twoje szczęście.

Odwrócona tyłem do okna, natychmiast dostałam gęziej skórki. Nienawidziłam myśli o tym, że one tam są. Nienawidziłam graniczącego z pewnością przekonania, że na mnie polują.

– A jesteś?

Zmarszczył czoło.

– Słucham?

– Czy jesteś po mojej stronie? Naprawdę?

Spoważniał, nawet wyglądał trochę groźnie. Żartobliwy uśmieszek zniknął.

– Skąd, do cholery, pomysł, że miałbym nie być po twojej stronie, Rae?

Przygryzłam wargę, potrząsając głową.

– Planujesz znowu odejść, prawda? Nie wiem, co mam robić, jeśli nie znajdę tu czegoś, co mnie ochroni. Te stwory nie zostawią mnie w spokoju.

– Chciałam spojrzeć w okno, ale Leon chwycił mnie za twarz i nie pozwolił mi odwrócić głowy.

– Wróciłem – przypomniał. – Czy to nic nie znaczy?

– Tylko na jakiś czas – powiedziałam, próbując powstrzymać drżenie głosu. Byłam jednak przestraszona, aż do teraz nie mówiłam o swoich lękach i obawach, bo niby komu miałam o nich opowiedzieć?

Kto by mnie zrozumiał oprócz niego?

– Kategoria „na jakiś czas” dla mnie nie istnieje – zauważył szorstko, zakładając ręce za plecy. Brzmiało to jak przestroga. Trzymał ręce z dala

ode mnie, ale to nie znaczyło, że nie chciał mnie dotknąć. W ten sposób dawał mi znać, że panuje nad sobą, że nic nie zrobi, dopóki sama go o to nie poproszę. – Zapomniałaś, że jesteś moja, Rae. Szczerze mówiąc, powinienem cię ukarać, że ośmieliłaś się zasugerować coś innego.

W ustach mi zaschło, ale w cipce – wręcz przeciwnie. Jego słowa błyskawicznie ją rozgrzały, nabrzmiała w oczekiwaniu. Obliziałam językiem usta, teraz do mnie dotarło, jak głupio to musiało zabrzmieć. Tygodnie samotności i strachu dały mi w kość, brakowało mi jego troski bardziej, niż byłam to w stanie wyrazić. Tęskniłam za jego namiętnością, brutalnością, jego niezachwianym przekonaniem, że należę do niego.

Rozpaczliwie potrzebowałam teraz tej pewności.

– Nie ukarzesz mnie tutaj – powiedziałam. – Nie odważyłbyś się, w sypialni Kenta...

– Myślisz, że tego nie zrobię? – Jego głos niebezpiecznie się obniżył.

Chodził dookoła mnie, a ja stałam z walącym sercem i czułam, że muszę go sprowokować. Chciałam, żeby zareagował, a jeśli mogłam do tego doprowadzić, rzucając mu wyzwanie, byłam gotowa to zrobić.

– Co by było, gdybyś mnie tutaj przyłapał kilka miesięcy temu, Leonie? – zapytałam, nie odwracając się, choć znajdował się za mną. Udało mu się wyrzucić z mojej głowy strach przed czającym się na zewnątrz potworem, skupiając całą uwagę na sobie i tym, co robił.

Co planował zrobić.

– Co by było... – wymamrotał, po czym zachichotał. – No właśnie, co by było? Sugerujesz, że gdybym cię tu nakrył, kiedy jeszcze służyłem Kentowi, zrobiłbym ci krzywdę? – Musnął palcami mój kark, przesunął nimi po włosach, ostre pazury lekko drapały moją skórę. – Nie doceniasz mnie, Rae. Kent nawet nie musiałby wiedzieć, że cię tu przyłapałem. Ale

i tak musiałbym cię ukarać, chociażby po to, żeby oduczyć cię podkradania się do miejsc, w których nie powinno cię być.

Przełknęłam ślinę. Objął mnie rękami w talii, pazury zagłębiły się w cienki materiał sweterka i poczułam ukłucie na biodrach. Dotknął ustami mojego karku, potem przeniósł pieszczoty za ucho, a ja zamknęłam oczy, bo oddech mi się rwał.

– Jaka zdenerwowana... – powiedział cicho. – Czego potrzebujesz, laleczko?

– Potrzebuję oderwać się na chwilę od tego wszystkiego – szepnęłam. – Poczuć się bezpieczna. Potrzebuję... potrzebuję ciebie.

Jego wargi dotykały mojej skóry, więc poczułam, kiedy się uśmiechnął.

– Oderwać się? Co powiesz, jeśli cię zapewnię, że nawet gdyby Kent nadal wydawał mi rozkazy, ja i tak bym cię nie skrzywdził? – Zrobił parę kroków i znów stanął przede mną, przesuwał pazurami po moim podbródku, aż przycisnął je do delikatnej skóry pod brodą. – Nawet jeśli ukarzę cię tak brutalnie, jak będę chciał, to i tak będę cię chronił. Czy takiego oderwania się potrzebujesz?

– Tak. Proszę.

– Proszę. – Parsknął krótkim śmiechem. – Jak to pięknie brzmi w twoich ustach! Poddasz mi się z własnej woli czy będę musiał użyć przemocy?

Powoli zrobiłam krok do tyłu, potem jeszcze jeden. Byłam niespokojna, ręce i nogi mi drżały, czułam mrowienie od przypływu adrenaliny i chciałam walczyć, uciekać.

– Ach, czyli przemoc. – Ruszył w moją stronę, każdy jego krok był tak spokojny i miarowy jak mój. Moja twarz stała w płomieniach, a on zrobił głęboki oddech, po czym jego oczy błysnęły złotem, gdy posłał mi szeroki,

pełen ostrych zębów uśmiech. – Czuję to. Twoje podniecenie. Tak bardzo mnie pragniesz.

Potrząsnęłam głową, ale w myślach krzyczałam: „Tak!”. Fantazjowanie o biorącym mnie siłą w ramach kary Leonie sprawiło, że moja cipka pulsowała. Na zewnątrz czyhało na mnie prawdziwe niebezpieczeństwo, ale tutaj, w jego rękach, byłam bezpieczna. Bezpieczna, choć grał na moich lękach jak na skrzypcach.

Niebezpieczne fantazje dawały chwilę wytchnienia, kiedy w prawdziwym świecie istniało tyle rzeczy, których należało się bać.

– Nie powinnaś się zakradać do zakazanych miejsc, laleczko. Widzisz, co się dzieje, kiedy to robisz?

Rzucił się w moją stronę, a ja skoczyłam na łóżko, żeby uciec w kierunku drzwi. Wiedziałam jednak, że mu nie umknę, zresztą nawet tego nie chciałam. Ale serce i tak podeszło mi do gardła, kiedy mnie chwycił i szarpnął do tyłu, ciskając mnie na materac. Był niesamowicie silny; przerzucał mnie jak szmacianą lalkę, wreszcie obrócił mnie na plecy i dosiadł.

Dobrze się czułam, okładając go pięściami, kopiąc, wierzgając i się wijąc. Wiedziałam, że to wszystko nie ma sensu, że nie uda mi się wyrwać. Jednak szamocząc się, pozbywałam się napięcia, dawałam ujście buzującej we mnie energii. Kiedy błyskawicznym ruchem chwycił mnie za nadgarstki i unieruchomił je na łóżku jedną ze swoich wielkich rąk, drugą zaś chwycił mnie za gardło, podniecenie zapłonęło we mnie jak ogień.

Dyszałam pod nim, a on zbliżył się do mnie, śmiejąc się złowieszczo.

– Chcę się tylko upewnić, że nie zapomniałaś, Rae. Jakie słowo kończy zabawę?

– Litości – wyszeptałam.

– Grzeczna dziewczynka. – Brutalnie zacisnął dłoń na mojej szyi, pazury zanurzyły się w mojej skórze. W masce wyglądał przerażająco i tajemniczo, mogłam sobie wyobrazić, że naprawdę jest nieznanym, demonem, który przyłapał mnie na węszeniu w miejscu, w którym nie powinno mnie być.

– Lepiej bądź cicho – mruknął groźnie. – Nie chcesz, żeby mój pracodawca się o tym dowiedział, prawda? To by tylko pogorszyło twoją sytuację. – Bezcelnie odwróciłam głowę, a on zachichotał i przesunął językiem po moim policzku. Zadrżałam, po czym wydałam cichy okrzyk, kiedy ugryzł mnie w ucho.

– Puść mnie! – pisnęłam, bo tylko na taki odgłos było stać moje ściśnięte gardło, wijąc się bezskutecznie. Zacisnęłam uda, a jego rozdwojony język wysunął się z jego rozchyłonych warg, drażniąc się ze mną. – Puść mnie, proszę!

– Bez szans. – Przeciągnął mnie na skraj materaca. Stał za łóżkiem, przerzucił mnie przez jego brzeg i ułożył na brzuchu, tak że częściowo zwisałam za materac. Wsunął mi rękę pod spódniczkę, rozdzierając pazurami cienki materiał czarnych pończoch. – Możesz pisać i błagać, ale mnie nie oszukasz; będziesz się rozkoszować każdą sekundą tego, co będę z tobą robił. A ja cię, kurwa, porządnie sponiewieram.

– Cholera, Leon...

Pieścił mnie między nogami, szorstko i niedbale. A ja ocierałam się o niego w poszukiwaniu jeszcze intensywniejszego pobudzenia, rozpaczliwie pragnąc poczuć jego palce na łechtaczce. Przycisnął moją twarz do materaca, kładąc rękę z tyłu mojej głowy, i wymierzył mi trzy szybkie klapsy.

– Brudna, mała dziwka. – Ponownie sięgnął między moje nogi, zdarł ze mnie pończochy, odsunął majtki na bok i wsunął we mnie dwa palce.

Krzyknęłam, gdy zaczął mnie nimi bezlitośnie pieprzyć, i zacisnęłam dłoń na eleganckim prześcieradle pode mną, bo intensywność tej rozkoszy trochę mnie przerosła.

– Aj, jaka wilgotna... – Leon wysunął ze mnie palce, zostawiając mnie bez tchu, i mi je pokazał. Moje podniecenie lśniło na jego skórze, tworzyło niteczki między rozłożonymi palcami. Roześmiał się mrocznym śmiechem, potrząsając niedelikatnie moją głową. – Niegrzeczna dziewczynka! Lubisz, kiedy tobą poniewieram, hmmm? Otwórz usta.

Przesunął dłonią po moich ustach, smak mojego własnego podniecenia sprawił, że jęknęłam. Wessałam jego palce i błądziłam językiem między nimi i po opuszkach – na szczęście schował pazury, kiedy mnie pieprzył. Znowu dał mi klapsa, a ja krzyknęłam, ale natychmiast wróciłam do lizania jego palców, aż nie została na nich ani kropelka moich soków.

– Niegrzeczne maleństwo...! – mruknął. – Zaraz znajdziemy lepsze zajęcie dla tych usteczek, co ty na to?

Przeniósł mnie na podłogę, przytrzymując mnie jedną ręką za kark, a drugą – za ramię. Wyrывałam mu się tylko po to, żeby doświadczyć tego euforycznego uczucia, gdy człowiek odrzuca coś, czego rozpaczliwie pragnie, bo wie, że i tak to dostanie.

Chciałam się bronić, ale przegrać.

Zmusił mnie, żebym uklękła, i rozpiął pasek. Trzask sprzączki i znajomy dźwięk rozpinanego rozporoka wystarczyły, żebym poczuła w podbrzuszu skurcz pożądania. Ślinka mi ciekła. Wiedziałam, co się zaraz stanie. Z radością przyglądałam się, jak wyjmuje naprężonego kutasa, żyłastego i monstrualnie wielkiego, i trzyma go przed moją twarzą.

– Otwórz usta.

Spojrzałam na niego złośliwie i posłałam mu bezczelny uśmiech.

– Nie.

Oczy mu błysnęły, cofnął ramiona i potrząsnął głową. Szarpnięciem zmusił mnie do podniesienia się trochę wyżej, choć nadal byłam na kolanach, i pochylił się, tak że nasze twarze dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów.

– Nie. Waż. Się. Mówić. Mi. Nie. Albo zmyję ci z twarzy ten bezczelny uśmieszek.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Śmiało, Leonie – szepnęłam. – Skrzywdź mnie.

Żyły na jego przedramionach napięły się, jakby powstrzymanie się wymagało od niego wielkiego wysiłku.

– Odważna dziewczyna – powiedział cicho. – Jesteś tego pewna? Prosisz demona, żeby zrobił ci krzywdę, a ja przywykłem do zabaw z tymi, którzy krwawią, ale nie umierają, którymi można rzucić, a ich kości się nie łamią.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam. – Po prostu to, kurwa, zrób, palancie.

Wymierzył mi policzek, ciężki i piekący – ale w pełni kontrolowany. Potrafił ujarzmić swoją siłę. Użył jej tylko tyle, żeby zabolalo, ale złagodził cios, podtrzymując moją głowę drugą ręką, żeby nie odskoczyła na bok. Pod wpływem szoku usta na moment mi się otworzyły, policzek mnie piekł, a oczy wypełniły się łzami. Leon przerwał, czekał, uważnie mi się przyglądał, oceniając moją reakcję.

A ja podniosłam na niego wzrok i z nadąsaną miną wyrzuciłam z siebie:

– Nie boję się ciebie.

– Nie? – Chwycił mnie za włosy, a ten złowieszczy, pełen ostrych zębów uśmiech zza kominiarki sprawił, że moje plecy obsypała gęsia skórka. – Chcesz, żebym ci pomógł, rozpuszczony bachorze? – Zaczął się zmieniać. Zęby mu się wydłużyły. Źrenice nabrzmiały, tak że wokół nich

została tylko cienka złota obwódka. Język, który się wysunął, żeby zaczepnie musnąć moją twarz, był czarny. – Zaraz zobaczymy, czy nadal się mnie nie boisz.

Uderzył mnie w twarz jeszcze raz, a potem kolejny. W głowie mi się kręciło od piorunującej mieszanki dopaminy i adrenaliny, palący ból pobudził wydzielanie tych hormonów. Policzki, które mi wymierzał, były ciężkie, pozostawiały po sobie piekące mrowienie. Czerpałam przyjemność nie tylko z bólu – napawałam się również swoją siłą, swoim przeciwstawieniem się jego żądaniom, przynajmniej dopóki było to możliwe. Kiedy podniosłam na niego spojrzenie załzawionych oczu, wyglądał naprawdę jak potwór wyjęty z koszmarów sennych, a ja byłam całkowicie zdana na jego łaskę.

– Teraz się boisz, dziewczyno?

Byłam przestraszona, rozkochana, przytłoczona – a przede wszystkim cholernie spragniona jego uwagi. Dzięki pokręconej wyobraźni mogłam być jednocześnie przerażona i spokojna, a ta niebezpieczna gra stanowiła spełnienie moich najskrytszych marzeń.

Odważnie potrząsnęłam głową, wzdrygając się, kiedy pogładził mnie po policzku, który przed chwilą uderzył.

– Nie. Wcale się ciebie nie boję.

– Odważna dziewczynka – powiedział, kpiąco wydymając usta. – Ale również kurewsko głupia. Żałosna mała śmiertelniczka. Przyjemnie jest stawiać się demonowi, co? – Jedną ręką ścisnął moje policzki, a palce drugiej włożył mi do ust, zmuszając mnie do ich otworzenia. – Przyjrzyjmy się tym ślicznym usteczkom. Mój kutas idealnie się w nich zmieści. – Przycisnął mój język. Zrobiło mi się niedobrze, oczy wypełniły mi się łzami, tak bardzo starałam się nie wymiotować. Czułam, że cipkę mam całkiem mokrą i ściśniętą z pożądania.

Spojrzał na mnie, jakbym była tylko zabawką, ale kiedy odezwał się do mnie ściszoneg głosem, w słowach, które do mnie skierował, był szacunek.

– Masz idealne usta. Masz idealne ciało. Twój umysł, ten cholernie dociekliwy umysł, też jest idealny. – Obchodził się ze mną w szorstki sposób, ale pocałunek, który złożył na moim czole, był delikatny. – Jesteś moja, choć może w to nie wierzysz. A ja cenię to, co do mnie należy. A teraz otwórz te pieprzone usta.

Tym razem go posłuchałam.

Wcisnął mi do nich swojego kutasa. Jego smak był upajający, zatrzepotałam powiekami, po czym zamknęłam oczy, kiedy zaczął pompować. Bez litości pieprzył moje usta, ale czy to była nagroda, czy kara – trudno powiedzieć. Zwolnił, dopiero kiedy zaczęło mi się zbierać na wymioty. Przez cały czas przytrzymywał moją głowę w miejscu, korzystając z moich ust dla własnej przyjemności.

– Kurwa, tak dobrze potrafisz się nim zająć. – Jego szorstki głos doprowadził mnie do jęku. W jego słowach wychwyciłam z trudem powstrzymywaną przyjemność, więc oblizawałam jego kutasa, chcąc poczuć, jak pulsuje pod moim językiem. – Kurwa, jak dobrze... Moja maleńka...

Ten pieszczotliwy zwrot obudził coś lekkiego, trzepoczącego i ciepłego w moim brzuchu. Nigdy wcześniej tak się do mnie nie zwracał. Zdrobnienia, których używał, zawsze były żartobliwe, jednak to – to było przepełnione błogością, spłynęło z jego ust bezwiednie, jakby wyrwało mu się, gdy na moment całkowicie się odsłonił.

Na dźwięk tych słów pochłaniające mnie intensywne pożądanie zapłonęło jeszcze gorętszym ogniem. Chwyciłam go za biodra i zaczęłam poruszać głową w rytm jego pchnięć. Zatopiłam palce w jego ciele, następnie sięgnęłam jeszcze dalej i wbiłam paznokcie w jego plecy. Chciałam zostawić na nim swój znak. Chciałam, żeby krwawił. Nie

wiedziałam, czy to w ogóle możliwe, żebym sprawiła mu ból, ale chciałam chociaż spróbować.

Jego pchnięcia były coraz mocniejsze, położył dłoń na moim piekącym policzku, zachęcając mnie, żebym podniosła na niego wzrok.

– Połkniesz wszystko, do ostatniej kropelki, prawda? – mruknął, a mnie udało się kiwnąć głową. Nie mogłam się doczekać, kiedy poczuję jego smak, tak bardzo tego pragnęłam, że aż jęknęłam. Przytrzymał moją głowę w miejscu, wbijając się we mnie głęboko, aż jego kutas zadrżał i wypełnił moje usta nasieniem.

Połknęłam każdą kropelkę. Przyłgnęłam do niego, trzymając go głęboko w gardle, żeby nic nie uronić. Za każdym razem, gdy moje usta napinały się przy przełykaniu, jego biodra odruchowo przesuwały się do przodu i wstrząsał nim dreszcz.

Wreszcie wysunął się ze mnie, chwycił mnie za brodę i pocałował moje ciągle mokre od jego nasienia usta z żądzą, która chciała mnie pochłonąć, która chciała mnie w całości połknąć. Ugryzłam go w wargę, a on ugryzł moją, potem jego język znalazł się w moich ustach, a ja osunęłam się bezwładnie w jego ramionach, bo wszystkie jego smaki zmieszały się w upajający koktajl.

– Jesteś kurewsko niegrzeczna – wyszeptał, odsuwając się ode mnie tylko tyle, żeby móc to powiedzieć. Uśmiechnęłam się. Twarz miałam poplamioną łzami, po podbródku spływało mi nasienie, maskara dawno się rozmazała.

– Chcę być jeszcze bardziej niegrzeczna.

Splunął mi na usta, po czym przyglądał się, jak zlizuję jego ślinę, a mnie się wydawało, że naprawdę może stracić panowanie nad sobą. Brutalność i żądza w jego oczach były wręcz przerażające. Przerażające, a przecież nigdy nikogo tak bardzo nie pragnęłam. Każda komórka

nerwowa mojego ciała stała w ogniu, czekając na jego dotyk. Powstrzymałam krzyk, kiedy podniósł mnie z podłogi i rzucił z powrotem na łóżko, gdzie wylądowałam wśród eleganckich prześcieradeł i miękkich poduszek. Próbowałam wstać – kolejna pozbawiona szans próba stawienia oporu – ale on unieruchomił mnie na plecach i zerwał ze mnie spódniczkę.

– Nadal jesteś twardy? – wyszeptałam bez tchu, jakby nie było to oczywiste. Całkiem jakby jeszcze nie szczytował: jego kutas był ciągle twardy jak skała, a na jego koniuszku kołysała się perłowa kropelka preejakulatu. Brutalnie rozłożył mi nogi.

– Pamiętaj, kim jestem, maleńka – mruknął. – Jestem twardy tak długo, jak chcę. – Pochylił się i wyszeptał z ustami tuż przy mojej skórze: – I obiecuję ci, że cię sponiewieram.

Byłam mokrusieńka, ale i tak nie mogłam powstrzymać krzyku, kiedy we mnie wchodził. Zakrył mi usta ręką, żebym nie hałasowała, kiedy mnie wypełniał.

– Pamiętaj – syknął zachrypniętym głosem, gryząc mnie w szyję. – Trzy stuknięcia, jeśli będziesz chciała, żebym wyszedł. – Dzięki tej przypominajce na chwilę wróciłam na ziemię, ale zaraz z powrotem odleciałam w tę rozkoszną mroczną fantazję.

Już sam widok jego pochylonej nade mną twarzy – maska, rozjarzone oczy, krwawe ślady od moich zębów na ustach – prawie natychmiast doprowadził mnie na skraj orgazmu. Rozciągający mnie do granic możliwości kutas oraz jego palce pieszczące łechtaczkę posłały mnie w daleki, ekstatyczny lot.

Zacisnęłam się na nim, krzycząc w jego dłoń, podczas gdy on pieprzył mnie do nieprzytomności. Następnie zwolnił, żeby przedłużyć każdą sekundę rozkoszy. Jednak potem, gdy trochę się uspokoiłam i zdołałam wreszcie złapać oddech, choć nadal kręciło mi się w głowie, on szepnął:

– Jeszcze nie skończyłaś. Chcę zobaczyć, jak dochodzisz jeszcze raz. Chcę, żebyś znowu dla mnie krzyczała.

Podniósł mi nogi, trzymając je tak, żeby móc wejść we mnie jeszcze głębiej. Moja rozedrgana cipka ponownie się zacisnęła, każde dotknięcie nadwrażliwej, nabrzmiałej łechtaczki sprawiało, że przechodził mnie spazmatyczny dreszcz.

– Proszę, proszę, proszę... – krzyczałam, a mój umysł pikował w stronę idealnie oderwanej od rzeczywistości błogości. Ugryzł mnie w szyję, jego przyciśnięte do mojej skóry usta ułożyły się w uśmiech, kiedy ponownie wygięłam się w łuk, prawie nie mogąc złapać oddechu, bo napięcie rosło i rosło.

Krzyczałam do jego ręki, wydając z siebie zwierzęce odgłosy, drżąc pod nim i szlochając pod wpływem zalewających mnie endorfin. Właściwie to nawet nie wiedziałam, że płaczę, dopóki nie otarł moich łez, całując moją twarz i mruczając uspokajająco:

– Spokojnie, kochanie. Dobrze ci poszło i jesteś cholernie piękna.

Odwróciłam głowę, żeby przytulić twarz do jego piersi, bo położył się koło mnie. Było mi głupio za ten wybuch płaczu, w końcu nie byłam ani smutna, ani przestraszona, ani nic mnie nie bolało. Jednak było mi tak dobrze, to, co przeżyłam, było tak dzikie i nieokiełznane, że wtulenie się w jego klatę i popłakanie jeszcze chwilę było jak katharsis.

– Przepraszam. – Zachichotałam, pociągając nosem, całkowicie rozbita.
– Przepraszam za ten płacz.

Przycisnął palec do moich ust, uciszając mnie.

– Nawet nie próbuj przeproszać. Każda reakcja jest w porządku, a ja jestem przy tobie.

Leżeliśmy w milczeniu, wsłuchani w dochodzący z oddali głuchy odgłos muzyki. Gdy się uspokoiłam, zauważyłam, że gnębiący mnie od

wielu dni niepokój zniknął. Leon dał mu radę – swoimi palcami, swoim językiem, swoimi niegrzecznymi słowami. Nic, co czaiło się w ciemności, nie było tak niebezpieczne jak on.

A ja byłam jego. Leon cenił to, co do niego należy.

– I co, oderwałaś się na chwilę od tego wszystkiego? – Uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo, a ja podciągnęłam mu maskę, bo chciałam zobaczyć jego twarz. Nie minęło aż tak wiele czasu, odkąd go ostatni raz widziałam, ale i tak zaparło mi dech w piersiach. Jego uroda była niebezpieczna i hipnotyzująca. Jak tych jaskrawo ubarwionych żab, których żywe kolory kuszą, żeby ich dotknąć, ale wystarczy musnąć je palcem, żeby zginać. Jednak ja i tak go dotknęłam, gładząc go palcami po twarzy.

– To była bardzo miła chwila zapomnienia – odparłam.

– Mam nadzieję, że udało mi się wypędzić niespokojne myśli z twojej główki. Nie marnuj swojego słodkiego lęku na te wstrętne bestie, nie kiedy ja jestem w pobliżu.

Tyle że jak długo będziesz w pobliżu...?

Nie mogliśmy wiecznie tak leżeć. Powiedział mi, żeby się nie bać, ale wiedziałam, że on nie traci czujności: nieustannie nasłuchiwał kroków, zerkał to w stronę okna, to w stronę drzwi. Był niespokojny, żebym ja nie musiała taka być. Jednak miło było tak poleżeć jeszcze minutkę, po prostu oddychać i czuć, jak jego palce bawią się moimi włosami.

– Jestem zaskoczona, że demony używają hasła bezpieczeństwa – wymamrotałam, gapiąc się na wiszący nad nami żyrandol. Łóżko było wręcz absurdalnie wygodne, jednak przez znajdujący się za mną obraz przedstawiający kobietę miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Pociągnął nosem, potrząsając głową.

– My, demony, ponad wszystko cenimy wolną wolę. Może i lubimy udawać, że kogoś do czegoś zmuszamy, ale czy to byłaby dobra zabawa,

gdyby twoja ofiara cię nie pragnęła? W Piekło nie nazywamy tego hasłem bezpieczeństwa. Wszyscy wiedzą, że wystarczy zawołać „litości”, żeby zakończyć zabawę. To bardziej uprzejme, a raczej bardziej intymne niż oświadczenie: „Przestań albo ja cię zmuszę, żebyś przestał”. – Wzruszył ramionami, a po chwili z uśmiechem wyskoczył z łóżka.

– Zawsze chciałem poświntuszyć w tym łóżku – powiedział, wyciągając w moją stronę rękę, żeby pomóc mi wstać. – Wreszcie udało mi się porządnie je wybrudzić.

– Być może Kent będzie musiał je spalić – zauważyłam, a on objął mnie i znowu mocno do siebie przytulił. Przycisnął usta do czubka mojej głowy, a ja szepnęłam: – Tęskniłam za tobą.

Naprawdę tak było, ale kiedy wypowiedziałam to na głos, serce zaczęło mi walić jak szalone. Leon zeszywniał, przytulił mnie trochę mocniej.

– Dlaczego?

Ponieważ przy tobie czuję się bezpieczna, pożądana, jest mi ciepło, a poza tym masz monstrualnego kutasa, który daje mi najlepsze w życiu orgazmy.

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Po prostu lubię cię mieć przy sobie.

Kiedy wreszcie podniosłam na niego wzrok, jego brwi tworzyły jedną kreskę, jakby moje słowa całkowicie go zaskoczyły. Wypuścił mnie z objęć, żeby się podrapać w tył głowy i zmierzwić sobie włosy.

– Hmm, zdecydowanie jesteś jednym z pierwszych ludzi, którzy powiedzieli coś takiego. – Odchrząknął z zakłopotaniem. – Spędziliśmy już tutaj wystarczająco dużo czasu. Chodźmy się rozejrzeć na dole.

Leon

Nigdy nie widziałem, jak Kent otwiera drzwi do piwnicy; w końcu to tam znajdował się mój krąg uroku, więc na rozkaz Kenta musiałem się tam po prostu teleportować. Opuścić krąg mogłem tylko za jego zgodą, a on zwykle formułował rozkazy w ten sposób, że musiałem do niego wrócić natychmiast po wykonaniu zadania. Ta piwnica była miejscem, do którego wolałbym nie wracać, już nigdy nie poczuć jej zapachu ani nie znaleźć się w jej pobliżu.

A jednak właśnie tam się teraz wybierałem.

Wiedziałem, że wejście jest gdzieś w jego sypialni. Podejrzewałem, że znajduje się w pobliżu masywnego regału na przeciwległej ścianie, pod którym była dziwna szpara, jakby przeznaczona na szynę. Właśnie to miejsce sprawdziłem jako pierwsze.

Dzięki zabawie z Rae pozbyłem się nerwowej energii – ona zresztą też – i poczułem się trochę swobodniej w tym przeklętym domu. Jednak nie do końca, nad karkiem nadal czułem nieprzyjemne mrowienie. Nienawidziłem tego pokoju. Nienawidziłem jego zapachu. Nienawidziłem nieskazitelnie czystych dywanów i białych ścian oraz unoszącego się w powietrzu delikatnego zapachu cygar, które Kent uwielbiał palić. Nie chciałem tu

zostać ani sekundę dłużej, niż musiałem, szczególnie że z oddali dobiegały mnie głosy Jeremiaha i Victorii, coraz głośniejszych i coraz bardziej pijanych. Pokusa, żeby tam iść i ich zaszlachtować, była mocna, ale piekielni włodarze nie lubili, kiedy demony robiły przedstawienie przy ludziach.

Zarżnięcie młodych Hadleighów na oczach tłumu pijanych studentów byłoby zabawne, ale nie na tyle, żeby warto było ryzykować wygnanie z Piekła.

– Rozumiem, że jeszcze nie znalazłeś grymuaru? – zapytała zza moich pleców Rae, obserwując, jak wodzę palcami po spodzie każdej półki.

A i owszem, znalazłem grymuar. Jednak mam na twoim punkcie taką obsesję, że ciągle tu jestem, ryzykując życie i zdrowie tylko po to, żeby być przy tobie, bo absolutnie zwariowałem na punkcie twojego głosu, zapachu, OCZU...

– Nie, nadal go szukam. – Spojrzałem na nią przez ramię i porozumiewawczo mrugnąłem okiem. – Na szczęście dla ciebie.

Im częściej przypominałem jej, jakie ma „szczęście”, że nadal tu jestem, tym bardziej czułem się jak kompletny dupek. Stwierdzenie, że grymuar jest jedyną rzeczą powstrzymującą mnie przed odejściem, było bezczelnym kłamstwem i nie mogłem oczekiwać, że Rae go wkrótce nie przejrzy. Tak, przyznaję, że, ogólnie mówiąc, kawał chuja ze mnie, a jednak Rae sprawiała, że chciałem być... miły... dla niej.

Tylko dla niej. Wszyscy inni mogli się pieprzyć.

W odległym kącie regału wyczułem pod palcami chłodny metalowy krążek osadzony w drewnie. Nacisnąłem go, cofnąłem się, a mebel bezszelestnie przesunął się po szynie, znikając w ścianie i odsłaniając wiodące w ciemność schody. Rae wydała cichy okrzyk i niecierpliwie ruszyła do przodu, jakby chciała tak po prostu, bez zastanowienia, wbiec

w mrok. Przycisnąłem rękę do jej klatki piersiowej, zatrzymując ją, tymczasem włączyły się światła fluorescencyjne i oświetliły zimną betonową klatkę schodową.

– Czy tam na dole są kamery? – zapytała szeptem, jakby schody mogły nas usłyszeć i donieść, komu trzeba, o naszej rozmowie. – Albo czujniki ruchu?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Byłem tylko w jednym pomieszczeniu na dole. Musimy się spieszyć.

Skwapliwie pokiwała głową. Zarumieniła się, a jej serce znowu przyspieszyło. Była podekscytowana – jakżeby inaczej! Stanąć twarzą w twarz z niebezpieczną przygodą? To lepsze niż spacer po parku.

Było coś cholernie gorącego w szalonej odwadze tej kobiety.

Poszła przodem, a ja ruszyłem za nią, naciskając kolejny metalowy krążek na wewnętrznej ścianie, żeby regał zasunął się za nami. Pokonaliśmy dwie kondygnacje w dół, a nad naszymi głowami włączały się kolejne światła.

– Wow! – Rae rozejrzała się dookoła szeroko otwartymi oczami. – To wygląda jak główna kwatera jakiegoś superzłoczyńcy.

– Może i tak jest. – W górę kręgosłupa zaczęło mi pełznąć paskudne uczucie związane z pobytem tutaj. Pomalowane na czarno betonowe ściany oraz drewniane podłogi nie mogły ukryć klaustrofobicznego, przytłaczającego charakteru tego miejsca. Demony nie były stworzone do przebywania pod ziemią, a jednak właśnie tutaj przetrzymywali mnie Hadleighowie.

– Czy to diabelski stół konferencyjny? – rzuciła z uśmiechem Rae, okrążając długi, lśniący drewniany stół z krzesłami, ustawiony na środku pomieszczenia. Wyjęła z kieszeni telefon i nie przestając chodzić dookoła

stołu, podniosła rękę i zaczęła filmować. Nie miałem wiele zaufania dla ziemskiego systemu sprawiedliwości, ale skoro Hadleighowie chcieli, żeby moja dziewczyna zniknęła, to chyba dobrze, żeby mogła udowodnić, że tutaj była. Nagrywanie naszych poszukiwań było prawdopodobnie niezłym pomysłem.

– Czasem słyszałem, jak rozmawiają – wyjaśniłem. – Najbardziej zaufani członkowie Libiri spotykali się z nim tutaj.

– A co jest za tymi wszystkimi drzwiami? – Rozglądała się po pokoju pełnym drzwi z grubego metalu zabezpieczonych kodem. – Jak się tam dostaniemy?

– Zamki elektryczne otwieram siłą woli – powiedziałem. – Od których zaczynamy? Nie wiem, co za nimi jest, z wyjątkiem drzwi na końcu.

Spojrzała w kierunku niczym niewyróżniających się metalowych drzwi na przeciwległej ścianie. Gdy służyłem Kentowi, mogłem przejść przez nie wyłącznie na jego rozkaz. A teraz? Wcale nie miałem ochoty ponownie się za nimi znaleźć.

– Co tam jest? – zapytała Rae, a ja z westchnieniem posłałem energię na drugi kraniec pomieszczenia, żeby wpłynąć na elektrykę w drzwiach i otworzyć zamek.

– Sama się przekonaj.

Znajomy dźwięk skrzypiących zawiasów. Mógłbym przysiąc, że to jedyne drzwi w całym domu, którym Kent pozwalał skrzypieć. I ten zapach wewnątrz – stęchły, wilgotny, przepełniony kurzem i pleśnią. Odwróciłem się od otwartych drzwi, żeby nie widzieć znajomego migotania bladej świetlówki.

Codziennie psułem tę lampę, dopóki Kent się nie zorientował, że to moja sprawka. Za karę połamał mi palce.

Nie chciałem tutaj być. Nie chciałem czuć zimnego, wilgotnego betonu i metalicznego zapachu żelaza. Nie chciałem słyszeć szumu systemu filtrowania powietrza w otworach wentylacyjnych. Ściany były zrobione z solidnego betonu, z wyjątkiem tych otworów, które dmuchały zimnym, sterylnym powietrzem. To powietrze nie miało zapachu, było równie przytłaczające i opresyjne jak te mury.

– Tu jest pusto – powiedziała Rae. – To po prostu puste betonowe pomieszczenie. Jest w nim zimno.

– Spójrz w dół.

Musiała mnie posłuchać, bo usłyszałem, jak gwałtownie nabiera tchu. Żeby się czymś zająć, zacząłem otwierać pozostałe drzwi, a ona zawołała mnie drżącym głosem:

– Leonie, czy... czy on cię tutaj więził?

Nie odpowiedziałem. Chciała mieć coś do ochrony poza mną, więc jej, do cholery, znajdę jakąś broń. Szarpnięciem otworzyłem pierwsze drzwi, kiedy już dezaktywowałem zamek, a w środku znalazłem zwykły gabinecik: biurko, regał, krzesło. Nie przyda się. Zwróciłem się w kierunku kolejnych drzwi...

Ale stała tam Rae, zagradzając mi drogę.

– Leonie. – W jej głosie wyczułem cierpienie. Ból. Nienawidziłem tego. Nie chciałem tego słyszeć w jej tonie. – Czy Kent cię przetrzymywał w tym pomieszczeniu? Na podłodze jest krąg uroku, prawda?

– Czyli jednak można nauczyć się magii z internetu – wymamrotałem. Zabrzmiało to złośliwie, być może było to złośliwe. Do tej pory po prostu mówiłem, co chciałem powiedzieć, i miałem głęboko w dupie, jak to brzmi, ale kiedy pojawiła się ona, kiedy zobaczyłem te wszystkie emocje odbijające się w wielkich brązowych oczach ukrytych za okularami, wszystko się zmieniło. Próbowałem ją obejść, ale zagroziła mi drogę.

– Tak, tutaj byłem przetrzymywany – powiedziałem ostrzej, niż chciałem, jednak lepsze to aniżeli ból lub strach. – Przez mniej więcej sto lat. To była piwnica starego domu, zanim Kent przerobił go na ten nowoczesny klocek z betonu i szkła. Przedtem mogłem się chociaż przyglądać, jak korzenie przebijają ściany ziemianki, ale Kent zalał wszystko betonem i zabezpieczył drzwi, więc nie było tu ani światła, ani ogrzewania, ani nic. – Rzuciłem gniewne spojrzenie nad jej głową w stronę tamtego pomieszczenia. Spędzałem tam godziny, dni, tygodnie, podczas gdy następne pokolenia Hadleighów nie miały dla mnie nic do roboty. Byłem tylko narzędziem upchniętym w ciemnej komórce, dopóki nie trafiło się dla mnie kolejne zadanie. Tkwiałem w tym cholernym malutkim pomieszczeniu, w tym cholernym malutkim kręgu i gapiłem się w te ściany, aż popadałem w zupełne otępienie.

Na samo wspomnienie robiło mi się niedobrze. Miałem ochotę...

Otoczyła mnie ramionami. Objęła mnie w pasie, wtulając głowę w moją pierś. Pociągnęła nosem i przytuliła mnie jeszcze mocniej.

– Przepraszam cię – szepnęła. – Tak bardzo mi przykro.

W pierwszej chwili chciałem się odsunąć. Nie potrzebowałem pocieszenia, nie potrzebowałem jej przeprosin, nie chciałem, żeby mi współczuła. Nienawidziłem litości. A jej przeprosiny nic nie znaczyły, ponieważ to nie ona mnie tu zamknęła. Przez stulecia ludzie, gdy tylko mogli, więzili istoty mojego gatunku, a kiedy nie mogli, uciekali przed nami. My z kolei kusiliśmy ich, polowaliśmy na nich i wykorzystywaliśmy ich. Ludzie byli egoistycznymi i zmiennymi śmiertelnymi oportunistami. Nie należało im ufać, oni tylko dostarczali rozrywki.

A jednak ona nadal mocno mnie obejmowała i drząc na całym ciele, pociągała nosem. Dlaczego, do cholery, sprawiło jej to taką przykrość? Dlaczego w ogóle obchodził ją mój los?

Dziwnie się poczułem, również ją obejmując. Ciepłej, niż powinienem. Bardziej miękko. Im dłużej mnie obejmowała, tym bardziej do mnie docierało, że nie chcę, żeby mnie puściła. Mój instynkt nadal walczył, sprzeciwiał się, alarmował, że przedłużanie tego momentu to oznaka słabości, że to zbyt bezpieczne.

Jednak ta wściekłość, ta furia, która mnie napędzała, nie miała z nią nic wspólnego. Nie była skierowana w jej stronę. Zbudowałem wokół siebie mur, żeby się chronić, a nie żeby nie dopuścić jej do siebie.

– Nie mamy wiele czasu. – Mój głos był szorstki, bo nie chciałem okazać słabości. Odsunęła się nieco, pospiesznie ocierając oczy. Szczerze, to nie rozumiałem, dlaczego płacze z mojego powodu, ale ludzie robili dziwne rzeczy, kiedy się wczuwali w sytuację drugiej osoby.

Dziwne, żeby człowiek przejmował się moim cierpieniem.

Ale w końcu to jej delikatne ręce opatrzyły wcześniej moje rany.

– Racja. – Uniosła podbródek, z determinacją zaciskając szczękę. – Poszukajmy czegoś, co pozwoli nam wpierdolić tym skurwysynom.

Chciałem znowu ją przytulić. Nie chciałem, żeby musiała walczyć. Pragnąłem, żeby była bezpieczna, chroniona, moja. Zmuszony jednak byłem patrzeć, jak otwiera kolejne drzwi, a jej oczy rozjaśniają się, kiedy w środku zapaliło się światło.

– Bingo! – oświadczyła, a ja zerknąłem jej przez ramię i już wiedziałem, co miała na myśli.

Czarne ściany były wyłożone półkami wypełnionymi artefaktami wydzielającymi zapach starości i magii. Na środku pomieszczenia były kolejne półki, na których stały poplamione wodą skrzynki z martwymi pąklami. Rae weszła do środka i rozglądała się dookoła szeroko otwartymi oczami.

– Pachnie tu oceanem – powiedziała cicho. Przytaknąłem.

– To wszystko musi pochodzić z kopalni. – Przesunąłem palcami po popękanych grzbietach książek zgromadzonych na półkach. – Pamiętam niektóre z tych przedmiotów. Gdy kopalnia została zalana, a Morpheus, dziadek Kenta, mnie wezwał, jednym z pierwszych zadań, które mi zlecił, było zejście do kopalni i przyniesienie na górę wszystkiego, co tam znajdę.

Wtedy nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, w co mnie wciągają. Zostałem wezwany po raz pierwszy od ponad pięćdziesięciu lat, a Morpheus – inaczej niż większość wzywających – nie popełniał błędów. Był ostrożny, spokojny, działał z rozmysłem. Każdy jego rozkaz był jasny. Trzeba też przyznać, że na początku traktował mnie dobrze.

Dopóki pradawny Bóg nie zatopił swoich macek w jego głowie. Nie zaczął sączyć mu do uszu swojego jadu. Nie zamienił jego zwykłego zaciekawienia w chciwość.

– Wszystkie tunele zostały zalane. – Poruszałem się między półkami pełnymi przeróżnych drobiazgów, z których wiele sam uratowałem z topieli. – Spędziłem całe tygodnie, pływając w nich w poszukiwaniu tych wszystkich badziewi, żeby wydobyć je na powierzchnię. A im dłużej jesteś tam na dole, tym głośniejszy staje się Bóg. Tym bardziej się tobą interesuje i próbuje dostać się do twojej głowy.

Miski, narzędzia, świece. Książki, posągi, biżuteria. Wszystko, co tylko wpadło w moje ręce w najgłębszych podziemnych komnatach – tych, do których przez przypadek przekopali się górnicy – było przechowywane właśnie tutaj. Dawno, dawno temu jacyś inni ludzie również oddawali cześć Istocie z głębin, a Morpheus pragnął wejść w posiadanie ich artefaktów.

A ja właśnie tych artefaktów się obawiałem i miałem nadzieję, że Kent nie dojdzie do tego, jak wykorzystać ich działanie przeciwko mnie.

Byliśmy już na końcu pomieszczenia, gdzie znajdowała się oszklona gablota, a w niej kolekcja czarnych sztyletów. Miały misternie rzeźbione

uchwyty owinięte powiazanym w supły czerwonym sznurkiem, a im bardziej się do nich zbliżałem, tym większej nabierałem pewności, że nie powinienem ich dotykać. Wibrowały energią tak mocną, że aż skręcał mi się żołądek. Była w nich stara magia, która z upływem czasu uległa fermentacji, stała się silniejsza i bardziej złowieszcza, aż na sam widok ich ostrzy przechodził mnie nieprzyjemny dreszcz.

– To jest to! – oznajmiła Rae. – Potrzebuję jednego z tych sztyletów.

Gablota była zamknięta na solidną, staroświecką metalową kłódkę, więc dostanie się do środka wymagało użycia staroświeckich metod. Walnąłem łokciem w szkło, które rozprysło się na kawałki, a Rae wydała okrzyk zaskoczenia.

– Jezu Chryste, Leon! – syknęła. – Mogłeś mnie ostrzec!

Zachichotałem, odsuwając się od gabloty, żeby nie być w pobliżu tego nieprzyjemnego magicznego szumu.

– Wybieraj, laleczko. I nie wzywaj Chrystusa, bo skurwiel nie ma tu czego szukać, dopóki ja jestem w pobliżu.

Wywróciła oczami, przez chwilę wpatrywała się z zaciekawieniem w roztrzaskaną gablotę, po czym starannie wybrała obsypany szklanymi okruchami nóż. Wyjęła go z pochwy, odsłaniając proste, czarne jak atrament ostrze. Tego samego koloru był sznurek, którym opleciony był uchwyt. Żartobliwie machnęła nim w moją stronę i wyglądała na zaszokowaną, kiedy gwałtownie odskoczyłem. Pewnie myślała, że właśnie teleportowałem się dwa metry do tyłu.

– Wow. – Przyjrzała się sztyletowi, a następnie skierowała wzrok na mnie. – Czy ty... czy ty naprawdę się tego boisz?

– To nieprzyjemne – sarknąłem. – W tym przedmiocie jest stara, nieokiełznana magia. I żeby nie przyszło ci do głowy nic głupiego, bo jeśli mnie tym zranisz, taka rana szybko się nie zagoi. Ale to samo dotyczy

Eldów. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Trzymaj to przy sobie, ale z dala ode mnie. Paskudnie śmierdzi.

– Ja nic nie czuję. – Zmarszczyła brwi zdezorientowana, po czym powąchała nóż, jakby jej ludzkie nozdrza mogły wyczuć ten magiczny zapach. Poklepałem ją po ramieniu.

– Z dala ode mnie, Rae. Schowaj to, do cholery. – Szybko włożyła sztylet za pasek spódnicy i pod sweterek. – Musimy wracać. Hadleighowie raczej nie są zadowoleni, że na tak długo zniknęłaś im z oczu.

Entuzjastycznie pokiwała głową, zadowolona jak dziecko, które właśnie dostało cukierka. Dostała to, co chciała, ale ja nie czułam się ani trochę spokojniejszy. Nie chciałem, żeby musiała korzystać z jakiegoś starego noża, nie chciałam, żeby ta ludzka drobinka musiała odganiać potwory. Przecież nikt i nic nie ochroni jej tak dobrze jak ja.

Tyle że moja propozycja ochrony była obwarowana zastrzeżeniami i zależała od tego, czy Rae zgodzi się na układ, dlatego dziewczyna postanowiła radzić sobie sama.

– Chciałabym zobaczyć Elda, który odważy się teraz ze mną zadrzeć – powiedziała, kiedy wchodziliśmy po schodach. Słyszałem dudnienie muzyki, krzyki i śmiech pijanych ludzi. Zbyt wiele hałasu, żeby wyłuskać z tego jakąś konkretną rozmowę, przez co robiłem się nerwowy. Zapach cygar zalegał nawet tu na dole, być może nawet silniejszy niż w sypialni. Miałem nadzieję, że sztylet był wart tego wszystkiego, ponieważ przebywanie tutaj było ryzykiem, którego naprawdę nie powinniśmy podejmować.

Rae dotarła do pierwszych drzwi i przycisnęła metalową płytkę, żeby przesunąć regał.

– Chciałabym zobaczyć, jak atakują mnie tymi swoimi pazurami, a ja wtedy... och...

Jej „och” podziało na mnie jak cios prosto w żołądek.

Kent Hadleigh siedział z cygarem w ustach, najwyraźniej nas oczekując.

Rae

Kent nie wyglądał na wściekłego, nie był nawet specjalnie zaskoczony. Siedział na grubo wyściełanym skórzanym fotelu i pykał cygaro, którego waniliowo-mahoniowy zapach rozchodził się po całym pokoju. Jego jasnoszara marynarka była rozpięta, jakby właśnie rozsiadł się wygodnie, aby rozpocząć relaksujący wieczór.

Przecież miało go tu nie być...! Posłał mi uśmiech tak lodowaty, że mój kręgosłup przeszył zimny dreszcz. Serce zabiło mi boleśnie mocno. Zerknęłam przez ramię, żeby się upewnić, gdzie jest Leon – był blisko, u mojego boku, nieruchomy jak skała.

Chłód wędrujący wzdłuż mojego kręgosłupa zagnieździł się teraz w żołądku. Ręce zaczęły mi się pocić. Ukradziony nóż uwierał mnie w biodro, a ja byłam pewna, że na twarzy wypisane mam poczucie winy.

– Panna Raelynn, kto by pomyślał, że takie z ciebie ciekawskie jagniątko! – zadumał się Kent, ostrożnie strzepując popiół do niewielkiej kamiennej popielniczki na stoliku obok niego. Musiały tu być kamery. Widział wszystko, co tu robiliśmy. – I jeszcze... zdejmij maskę, chłopcze.

Leon nawet nie drgnął. Jego napięcie było wręcz namacalne, poza tym biła od niego fizyczna siła. Kent cmoknął z dezaprobatą, po czym niewinnie

rozłożył ręce.

– Nikt nie będzie miał kłopotów. Ale biorąc pod uwagę, że oboje wślizgnęliście się do prywatnej części domu, wypadaloby chociaż ujawnić swoją tożsamość. A teraz... – Błysnęła stal, Kent miał w ręku pistolet. Moje rozszalałe serce dla odmiany stanęło, poczułam ścisk w klatce piersiowej. – Maska, chłopcze. Nie jestem w nastroju na żarty.

Tym razem Leon poruszył się. Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że zdjął maskę – wystarczyło zobaczyć minę Kenta. Po raz pierwszy wydawał się zaskoczony.

A potem wściekły. Tak wściekły, że palec na spuście mu drgnął, a mnie wyrwało się coś pomiędzy szlochem a zduszonym krzykiem.

– Demon... – Powoli pokiwał głową. – A ja myślałem, że opuścisz Ziemię po tym, jak prawie udało ci się zabić mojego syna. Ale nie. Nadal tu jesteś i nadal mieszasz się do moich spraw.

Leon próbował zabić Jeremiaha? Przez ułamek sekundy moja ciekawość przewyższyła strach, ale złowieszczy trzask odskakującego kurka błyskawicznie wywindował przerażenie z powrotem na pierwsze miejsce.

– To mnie nie zabije – uspokoił mnie szybko Leon. Zakręciło mi się w głowie, rozpaczliwie potrzebowałam oprzeć się o coś, żeby nie upaść. Jednak wiedziałam, że jeden fałszywy ruch wystarczy, żebym skończyła z pociskiem w głowie. – Ile tam masz kulek, chłopczyku Kenny? Pięć? Sześć? Ile zdążysz wystrzelić, zanim cię dopadnę i rozerwę na strzępy?

Kent zachował kamienną twarz, zastygłą w wyrazie obrzydzenia. Następnie broń nieznacznie się poruszyła, teraz była wycelowana we mnie.

– Cholera, panie Hadleigh, proszę poczekać... – Podniosłam ręce do góry, oblała mnie fala gorąca, a następnie zimny pot. Nie mogłam umrzeć w taki sposób! Nie tutaj. Ale Kent nawet na mnie nie patrzył.

– Wystarczy jedna kula, żeby zabić tę dziewczynę – oznajmił spokojnie.
– Może to nie jest idealny sposób na składanie ofiary, ale najważniejsze, że będzie martwa.

– Składanie ofiary... – Powtórzyłam jego słowa machinalnie, jak modlitwę, z niedowierzaniem, a jednocześnie błagalnie. – Ja... ja nie chcę być złożona... w ofierze... Ja nie...

– Zależy ci na niej, prawda? – zachichotał Kent, potrząsając głową. Nadal wpatrywał się w Leona i cokolwiek zobaczył na jego twarzy, niezwykle go rozbawiło. – Zabawne. I pomyśleć, że demon nie chce, żeby ktoś zepsuł mu zabawkę. Gdybym wiedział, że tak łatwo można cię kontrolować, nie zadawałbym sobie trudu z tym całym wymierzaniem ci magicznych kar. Jednak w tym przypadku nie możesz zatrzymać zabawki, którą chcesz mieć. – Westchnął, jakby miał do czynienia z nadąsanymi dziećmi, po czym powoli przesunął wzrok na mnie. – Rozumiem, że to, co nieuniknione, może być dla ciebie szokiem, panno Raelynn. Może cię to przerazić. Bez wątpienia ten demon naopowiadał ci kłamstw na nasz temat. O naszym Bogu, o naszych zamiarach. Namieszał ci w głowie.

– On mnie chroni – wydusiłam z siebie, po czym odważyłam się przybliżyć o krok do Leona. Natychmiast mnie objął i stanowczym ruchem wepchnął za siebie.

– Jeśli ją zabijesz – mruknął groźnie – przypieczętujesz tym samym własny los.

Usta Kenta powoli rozciągnęły się w uśmiechu.

– W takim razie mamy sytuację patową. Co za ironia losu...! Zabójca zamienia się w ochroniarza. Dlaczego? – Parsknął cichym śmiechem, po czym wypuścił dym z cygara, jakby świetnie się bawił. – Czyżby jej cipka była aż tak przyjemna w użyciu? Przecież możesz z niej korzystać, nawet

kiedy będzie martwa. Już to widzę oczami wyobraźni: ty tam na dole, w kopalni, pieprzący jej martwe ciało jak wściekły pies.

Zrobiło mi się niedobrze. Pazury Leona zaczęły się wysuwać, a bijący od niego żar stawał się nie do wytrzymania. Drzwi znajdowały się zaledwie kilka kroków dalej, ale były zamknięte.

Poza tym Kent miał broń.

– Wszystko w swoim czasie – powiedział Kent, nadal zaśmiewając się ze swojego żarciku, który nie rozbawił nikogo poza nim samym. – Obawiam się, panno Raelynn, że dzisiaj nie umrzesz, choć moje dzieci myślały, że uda im się do tego doprowadzić. – Strzepnął popiół z cygara. – Obydwoje są strasznie niecierpliwi. I zawsze między sobą rywalizują. Moim zdaniem to zdrowy sposób na rozładowanie stresu. Rozumiesz, oni też muszą stawić czoła temu, co nieuniknione. Trzy ocalone istnienia, za które trzeba teraz zwrócić trzy dusze. Nasz Bóg wyraził się jasno. Jeden Lawson, jeden Kynes i jeden Hadleigh. Trzy życia, trzy dusze.

– Masz zamiar poświęcić jedno z własnych dzieci – wyszeptałam, gdy dotarł do mnie sens jego słów. Kent uroczyście pokiwał głową, wypuszczając z ust kolejny kłęb dymu. Tak jakby to było nic takiego. Tak jakby to było normalne.

– Ojciec przygotował mnie na taką ewentualność – wyjaśnił. – Szkoda, że twój nie postąpił tak samo. Twój ojciec, choć ogarnięty paranoją, zawsze stawiał na twardą logikę. Nigdy nie spojrzał na sprawy z szerszej perspektywy. Jednak są rzeczy, które wykraczają poza ludzki rozum, poza wiedzę i naukę. – Zgasił cygaro i wstał, nie opuszczając pistoletu. Leon szarpnięciem przesunął mnie na bok, bliżej drzwi, a Kent podniósł rękę. – Jeszcze nie skończyłem. Może i utknęliśmy w impasie, ale mam jeszcze coś do powiedzenia pannie Raelynn. Coś, co ma prawo usłyszeć.

– Nie interesują jej twoje kłamliwe słowa – warknął Leon. Jednak pistolet był nadal przygotowany do strzału, nadal wymierzony, a nawet demon nie był w stanie powstrzymać pocisku.

– Moje dzieci mówią, że jesteś zainteresowana wiedzą tajemną – powiedział Kent. – A nawet zafascynowana. Dlatego wiedziałem, wiedziałem, że przyjmiesz mądrość, którą odrzucił twój ojciec.

– Jaką mądrość? – zapytałam głuchym głosem. Moje ciało było jak skorupa; miałam wrażenie, że mogę je opuścić i uciec z tego koszmaru, żeby wrócić do świata, w którym wszystko jest mniej niebezpieczne, a za to ma więcej sensu. Mój ojciec by to wyśmiał, potrząsnąłby głową i nazwał nonsensem. Znalazłby niepodważalnie logiczne wyjaśnienie na każde zdarzenie, które stało się moim udziałem.

Tyle że tutaj nie było logicznego wyjaśnienia. Logika wyleciała pieprzonym oknem, wpadła na słup telefoniczny i stanęła w płomieniach.

– Składanie ofiar nie wynika z naszej nadgorliwości, panno Raelynn – wyjaśnił Kent. – To konieczność. To naturalne, że człowiek sprzeciwia się własnej śmierci, że chce za wszelką cenę przetrwać, ale tutaj chodzi o coś o wiele większego niż życie trzech osób. Istota z głębin się budzi.

Raelynn.

Podskoczyłam. Miałam wrażenie, że ktoś wyszeptał moje imię prosto do ucha, sylaby wślizgnęły się pod czaszkę i wygodnie ułożyły w moim mózgu. Kent kiwał głową.

– Słyszałaś jego wezwanie. Słyszą je wszyscy, którzy są mu przeznaczeni. Moje dzieci od lat są tego świadome. Rozumieją, że kiedy jedno z nich wreszcie zostanie wybrane, swoim losem pomoże zapewnić łaskę całej ludzkości.

– Gówno prawda – syknął Leon, ale Kent był niewzruszony.

– Bóg się obudzi niezależnie od tego, czy Mu pomożemy, czy też nie. A kiedy to się stanie, kiedy ponownie zawładnie Ziemią, będzie wiedział, że my, ludzie, dotrzemy słowa. Że jesteśmy dobrymi sługami. Że jesteśmy warci łaski.

– Zapytaj jakiegokolwiek arcydemonia, jak to było żyć w świecie rządzonego przez Starych Bogów – warknął Leon. – Każdy ci powie, że oni nie są zdolni do okazywania łaski.

– Ten demon kłamie. Jakie to typowe...! – Kent wreszcie zaczął powoli opuszczać broń. – Dzisiejszej nocy nie zostaniesz oddana Istocie z głębin, Raelynn. Jednak stanie się to wkrótce. Proszę cię tylko o jedno: pamiętaj, że twoje poświęcenie przysłuży się wszystkim ludziom. Świat się zmienia. Przed nami wielkie przebudzenie. Będzie cierpienie i rozlew krwi, ale koniec końców... nastanie pokój. Więc kiedy będziesz szła na śmierć, panno Raelynn, pamiętaj, że w ten sposób wypełniasz swoje przeznaczenie.

Pistolet opadł w dół, a Leon bez słowa chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

Rae

Znaleźliśmy tylne wyjście, szklane drzwi wiodące na taras z tyłu domu. Leon ostrożnie spuścił mnie z niego, po czym zeskoczył za mną. Potem pociągnął mnie w stronę drzew okalających dom. Biegliśmy w ciemności, nie mogłam złapać tchu, czułam ostry ból w klatce piersiowej – to przez panikę i zimne powietrze – aż wreszcie musiałam go prosić, żebyśmy przystanęli.

– Musimy się spieszyć – upierał się, nie zwalnając, aż zgięłam się wóół i padłam na kolana na trawę, niepewna, czy zaraz zwymiotuję, zemdleję, czy może wszystko naraz. – Musisz wyjechać z Abelaum, Raelynn. Tam, gdzie on nie będzie cię szukał, gdzie oni cię nie znajdą. – Na zmianę zaciskał i rozluźniał pięści, z wściekłością zgrzytając zębami, wreszcie wymamrotał: – Myśli, że może mi ciebie odebrać. Prędszej mu wyrwę ręce, zanim pozwolę, żeby...

– Leonie... – Zachwiałam się, nadal byłam tak spanikowana, że serce mnie bolało. – Nie zostawiaj mnie już... proszę... nie odchodź... ja... ja nie mogę...

– Nigdzie się, kurwa, nie wybieram. – Chwycił mnie, po części delikatnie, a po części brutalnie, jakby uważał, że jeśli odpowiednio mocno

ściśnie mnie za ramiona, zmusi mnie, żebym uwierzyła w jego słowa. Białka jego oczu ściemniały, złoto jego tęczywek przypominało teraz ogień na nocnym niebie, nawet żyły na jego przedramionach były czarne. – Nic nie jest w stanie oderwać mnie od ciebie. Nic.

– Ale... ale moja dusza... Przecież mówiłeś... mówiłeś...

Przycisnął dłoń do moich ust.

– Szszsz, szszsz... Przestań. Wystarczy. – Ręka mu drżała. Przycisnął pazury do mojego policzka, poczułam lekkie ukłucia. – Nawet, kurwa, nie próbuj wątpić, że mam twoją duszę. Nie pozwolę ci odejść. Nie pozwolę, żeby cokolwiek... – Przyciągnął mnie do siebie tak mocno, tak ciasno, że prawie nie mogłam oddychać, a bijący od niego żar uderzał we mnie kolejnymi falami. – ...albo ktokolwiek odebrał mi ciebie. Prędzej rozbiję w pył Niebo i Piekło, a również tę przeklętą Ziemię, niż pozwolę im cię zabrać.

Już wcześniej twierdził, że należę do niego, ale zawsze z tym zastrzeżeniem, że muszę mu oddać duszę. A teraz? Brzmiało to tak, jakby sama myśl, że ktoś mógłby mu mnie odebrać, była odstręczająca, wręcz obelżywa. Może to też powinno mnie wystraszyć, jednak ból w klatce piersiowej zelżał, choć serce nadal biło jak szalone. Przez kilka sekund jedynym dźwiękiem, który rozlegał się między nami, były nasze ciężkie oddechy.

Żadna ilość tlenu nie była wystarczająca, gdy ten strach, ta tęsknota, to nieokiełznane pożądanie próbowały pozbawić nasze płuca ostatniego tchu.

Leon powoli odkrył moje usta, nadal ściskając między palcami moje policzki. Trzymał głowę wysoko i zacisnął szczęki.

– Nikt i nic nie odbierze mi ciebie, kochanie. Ani człowiek, ani Bóg. Zabiję ich wszystkich.

Trzask.

Prawie uszkodził mi kręgosłup szyjny, błyskawicznie mnie odwracając, tak aby jego ciało znajdowało się pomiędzy mną a kimś, kto właśnie zrobił krok w ciemności, kimkolwiek lub czymkolwiek by nie był. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak dziwnie cichy jest ten las. Jak przytłaczająco pusty się wydaje. Nie było słychać ani świerszczy, ani drobnych żyjatek buszujących w ściółce. Nawet wiatr umilkł.

Tylko ten unoszący się wokół zapach. Jakby wilgotna piwnica. Albo pleśń.

Jakieś sto metrów od nas, między drzewami majaczyła jakaś postać – wysoka, szczupła, blada jak duch. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to pień złamanej osiki. Jednak wystarczyło przyjrzeć się sekundę dłużej, żeby dostrzec białe poroże, w które wpłątane były strzępy wodorostów, wydłużone, guzowate kończyny oraz kopyta na zbyt długich, wygiętych do tyłu nogach.

I te oczy.

Wielkie mlecznobiałe oczy wpatrzone prosto w nas.

– Leonie... – Mój głos drżał. Ręce zacisnęłam na jego koszuli. Ostrożnie, unikając gwałtownych ruchów, ściągnął z twarzy maskę i upuścił ją na ziemię.

Gdy maska dotknęła ziemi, stworzenie drgnęło, po czym rzuciło się do przodu. Poruszało się gwałtownymi, szarpanymi, nienaturalnymi ruchami, którym towarzyszył trzask strzelających stawów.

W mgnieniu oka pokonało połowę drogi do nas.

– Co to, kurwa, jest? – szepnęłam przez ściśnięte paniką gardło.

– Golum – wyjaśnił. Jego ręka znieruchomiała w pozycji, w jakiej upuszczał maskę, jakby nie śmiał się poruszyć. – Wytwór zbutwiałej ziemi. Służą pradawnemu Bogu. Jego wola jest ich wola, działają w Jego imieniu. Posłuchaj mnie uważnie. – Jego głowa drgnęła w moim kierunku, Golum

również drgnął. Jednak zaraz zastygł w bezruchu, jeśli nie liczyć pojedynczych drgań jego długich kościstych palców. – Kiedy się poruszę, wyjmij nóż. Trzymaj go w pogotowiu.

Miałam wrażenie, że moje ręce są zbyt zimne i zbyt odrętwiałe, żebym mogła cokolwiek zdziałać tym cholernym nożem.

– Możesz go zabić?

Poruszył znacząco brwią, zerkając na mnie, po ustach błąkał mu się pewny siebie uśmieszek.

– Dla ciebie, kochanie, mogę zabić wszystko i wszystkich.

Golum rzucił się do przodu, jednak Leon dopadł go, zanim ten zdążył pokonać choćby połowę pozostałego dystansu. W ciemności mogłam śledzić ich ruchy tylko dzięki nagłym błyskom bladej sylwetki Goluma. Odgłosy ich walki przypominały grzmoty albo uderzające w siebie drewniane bele. Golum wrzeszczał, jego przerażające krzyki odbijały się echem wśród drzew, ale nie dawał się pokonać. W walce nie ustępował Leonowi ani siłą, ani szybkością.

Wyjęłam nóż spod swetra i trzymałam go przed sobą, jednocześnie wycofując się, aż dotknęłam plecami pnia sosny. W uszach słyszałam bicie własnego serca, adrenalina krzyczała, żeby uciekać, ale odrobina zdrowego rozsądku, która mi jeszcze została, kazała mi nie ruszać się z miejsca. Widziałam już te stworzenia. Wiedziałam, że jest ich więcej. Jeśli ten był tutaj...

To gdzie były pozostałe?

Rozległ się głośny trzask, Leon zamachnął się długim konarem jak kijem bejsbolowym, po czym uderzył Goluma tak mocno, że jego ciało skurczyło się jak zaatakowany pająk. Ale tylko na moment. Stworzenie ponownie się rozprostowało, trzaskając stawami, a jego niespokojna głowa zwróciła się w moim kierunku.

Otworzyło usta, wydało z siebie okropny jękliwy bulgot, po czym błyskawicznie rzuciło się w moją stronę.

Leon złapał je za ramię i szarpnął do tyłu. Golum zamachnął się na niego i skoczył mu na plecy, oplatając go swoimi długimi kończynami i zaciskając je na nim. Leon próbował je od siebie oderwać pazurami, zębami, rzucając się do tyłu, aby uderzyć potworem o każdą dostępną powierzchnię. Rozerwał mu ramię i krew stworzenia trysnęła na mój sweter, a przynajmniej w pierwszej chwili myślałam, że to krew. Gdy pociekła po moim ubraniu, a ja jej z przerażeniem dotknęłam, zorientowałam się, że przypomina raczej gęsty szlam.

Potwór nie odpuszczał. Trzymał się coraz mocniej, choć Leon raz po raz ranił jego kończyny. Wreszcie Leon chwycił oplatające jego szyję długie palce, warknął wściekle i trzask – zmiażdżył je w dłoniach, a Golum ponownie wrzasnął i wreszcie odpadł z jego pleców.

Tyle że gdy tylko zostawił Leona, rzucił się w moją stronę.

Nie mogłam się wycofać, bo za plecami miałam drzewo. Gdy dotarło do mnie, że rozwścieczona istota jest już na mnie, jej połamane palce zacisnęły się na mojej czaszce i dokładnie w tym momencie wszystko pograżyło się w ciemności.

Ciemność... jednak pod moimi rękami była twarda, wilgotna ziemia.

Ciemność... ale w powietrzu unosił się zapach kurzu i mokrej ziemi.

Ciemność... ale gdzieś przede mną kapała woda.

Powoli się podnosiłam, bezradnie wyciągając przed siebie ręce. Po lewej wyczułam ścianę z ziemi... po prawej również. Przede mną nic nie było. Podobnie jak za mną.

Co się, do cholery, stało? Gdzie byłam? Bo na pewno nie w lesie.

Serce waliło mi o żebra, płuca miałam ściśnięte. Gdzie był Leon?

Gdzie był potwór?

Raelynn.

Zerwałam się na równe nogi, przyciskając się do ściany; próbowałam spokojnie oddychać i nie robić za dużo hałasu. To był głos z moich snów. Głos, który mnie wzywał w koszmarach sennych.

Głos Boga.

Nóż zniknął. Nie przestawałam mrugać i rozglądałam się na wszystkie strony, ale wszędzie panowała ciemność. Zaczęła ogarniać mnie panika. Kapiąca gdzieś w pobliżu woda płynęła teraz szybciej. To już nie było kapanie, zamieniła się w mały strumyczek.

Zrobiłam krok, moja stopa zanurzyła się w wodzie.

Nagle zaczęło mi się mienić przed oczami, pojawił się przebłysk. Przez ułamek sekundy znowu widziałam potwora, który do mnie przylgnął, wlepiając we mnie swoje białe spojrzenie, oraz rękę Leona, który dusił go od tyłu...

Znowu ciemność. Woda sięgała mi już po kostki. Ciurkający strumyczek brzmiał teraz jak rwąca rzeka.

Powódź... Tunel zaraz zostanie zalany.

Raelynn. Chodź do mnie. Pozwól sobie pomóc.

Potykając się, ruszyłam przed siebie. Wiedziałam, że głos jest niebezpieczny, ale nie mogłam tak po prostu tu stać i czekać, aż utonę. Woda gwałtownie wzbierała. Lada moment sięgnie mi kolan. Musiałam iść za tym głosem. Musiałam go odnaleźć. Może w jakiś sposób zdoła mi pomóc...

W moją wizję wdarło się nocne niebo, a ja zachłannie łapałam powietrze, jakbym się topiła. Leżałam na plecach, głowa mi płonęła, byłam tak oszołomiona, że nie mogłam się poruszyć. Byłam w stanie jedynie wpatrywać się przez poszarpane gałęzie sosen w rozgwieżdżone niebo – ich igły zdawały się kłuć księżyc, który jednak zaraz osłoniły miękkie chmurki.

Gdzieś z tyłu rozległy się kroki, były coraz bliżej... i bliżej...

Nade mną stanął Leon. Miał coś rozsmarowane na twarzy, krew albo szlam, nie byłam pewna. Powoli kucnął, wziął mnie na ręce i przytulił do piersi.

Koszulę miał moką i poplamioną. Kiedy zaczął iść, w jego kroku pojawiła się sztywność, której przedtem nie było.

Próbowałam coś powiedzieć, chciałam zapytać, co się, do cholery, stało i czy jesteśmy bezpieczni. Ale język miałam jak z waty, a po chwili zdałam sobie sprawę, że w ręce nadal z całej siły ściskałam sztylet.

– Śpij, kochanie – wymamrotał dokładnie w chwili, gdy znużenie wzięło górę, adrenalina opadła, a moje obolałe oczy same się zamknęły. – Mówiłem ci, że go zabiję. Nic ci nie jest. Nic ci nie będzie.

Rae

Leżałam wtulona w miękką poduszkę, z kołdrą nasuniętą na głowę w ciepłym kokonie własnego oddechu. Mój zaspany umysł zdawał sobie sprawę, że to nie moje łóżko, ale pamiętał również, że wczoraj stało się coś złego, więc trochę się obawiałam wyjrzeć spod przykrycia i sprawdzić, gdzie jestem.

Słyszałam szum prysznica. Pościel pachniała świeżością i była wyprasowana, jak w hotelu. Nie miałam już na sobie kostiumu z imprezy, ale za duży sweter czuć było wyraźnie dymem, cytrusami i sosną. Zapach Leona.

Wystawiłam głowę spod kołdry i powoli zamrugałam. Zastłony były odsunięte, za oknem roztaczał się widok na morze zaśnieżonych sosen skupionych wokół małego miasteczka. Dzień był szary. Znajdowałam się bez wątpienia w hotelowym apartamencie, prawdopodobnie na najwyższym piętrze. Łóżko było masywne, ściany z bejcowanego drewna, a pokój urządzone w stylu nowoczesnej chaty z drewnianych bali.

Usiadłam, przecierając oczy, po czym zauważyłam na szafce nocnej okulary i sztylet. W jednej chwili wszystko do mnie wróciło, aż przewrócił się we mnie żołądek – pigułka gwałtu w moim drinku, Juniper i Zane, Kent,

Golum w lesie. Moje ciało nadal myślało, że jest w niebezpieczeństwie, wyraźnie pamiętałam, co czułam, kiedy dotknął mnie Golum.

Kopalnia... te zimne zalane tunele...

Podskoczyłam, bo drzwi łazienki się otworzyły i pojawił się w nich nagi Leon; po wytatuowanym dziele sztuki na jego piersi spływała woda, gdy wycierał włosy. Kiedy zobaczył, że już nie śpię, uśmiechnął się i znieruchomiał z ręcznikiem na ramionach.

– Wreszcie wstałaś – powiedział. Lustro w łazience odbijało jego grzechu warte wytatuowane plecy i seksowny tyłek – męskie tyłki za rzadko są tak doceniane, jak na to zasługują. Tylko kiwnęłam głową, mając nadzieję, że nie zauważył oblewającego mnie rumieńca. Próbowałam nie gapić się na jego monstrualnego kutasa, ale było to niemożliwe, choć przecież już wiele razy go widziałam.

– Jak się czujesz? – zapytał, podchodząc do łóżka. Miałam ochotę zlizać wodę z jego piersi.

– Jakbym od pięciu lat nie jadła – odparłam szczerze. Miałam wrażenie, że mój żołądek zaraz zacznie trawić sam siebie. Przerażające wydarzenia prawdopodobnie powinny pozbawić mnie apetytu, ale cóż poradzić, że miałam ochotę na wielkie śniadanie.

A najlepiej, gdyby jednym z dań był Leon.

– To dobrze, bo już zamówiłem śniadanie. Niedługo powinno tu być. – Odrzucił ręcznik i wślizgnął się do łóżka, a moje serce gwałtownie zabiło. – Ciebie zjem na przystawkę, laleczko.

Makijaż z poprzedniego wieczora miałam pewnie rozmazany po całej twarzy, na dodatek nie umyłam jeszcze zębów, ale jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało. Popchnął mnie na poduszkę i podwinął wielki sweter, biorąc do ust jeden sutek, a potem drugi, jednocześnie zmuszając mnie do rozsunięcia nóg.

– Nie zapomnij o naszej umowie – wymamrotał, okrążając językiem moje twarde sutki. – Pozwolisz mi przekłuć te słodkie małe pączki. Już niedługo, a właściwie to jeszcze dziś.

Już zdążyłam o tym zapomnieć, ale kiedy mi o tym przypomniał, poczułam nagle uderzenie gorąca. Chwycił mnie za biodra i ustawił tak, że znalazłam się na krawędzi łóżka, plecy miałam wygięte, a on zaczął mnie konsumować, jakbym była jego ostatnim posiłkiem.

Gwałtownie nabrałam tchu, moja łechtaczka nabrzmiała, gdy na przemian pieścił ją językiem i wsysał do ust. Wsunęłam palce w jego włosy i mocno zacisnęłam, jęcząc głośno.

Zachichotał, a ja miałam chwilę na złapanie oddechu. Moje nogi drżały wokół jego głowy.

– Nie przestawaj ciągnąć mnie za włosy, maleńka. Ja też lu-bię ból.

Podobało mi się, kiedy zwracał się do mnie w ten pieszczotliwy sposób, robiło mi się wtedy ciepło w brzuchu. Podobnie podziałało na mnie jego wyznanie. Mocniej szarpnęłam go za włosy, choć szczerze wątpiłam, żebym była w stanie sprawić mu prawdziwy ból. Jednak kiedy to robiłam, jęczał. Obniżył moje biodra, ale tylko po to, żeby zdjąć z nich jedną rękę i wsunąć we mnie dwa palce, nie przestając lizać mojej łechtaczki.

– Cholera, zaraz dojdę... – Ekstaza zalała mnie niespodziewanie i z wielką siłą, całkowicie mnie pochłaniając. Tymczasem on pieprzył mnie palcami jeszcze szybciej, dociskając moje udo, tak abym nie mogła zamknąć drżących nóg, i bez litości pieścił mnie rozedrganym językiem, aż wytrysnęłam na jego palcach, z westchnieniem zalewając pościel.

A on nie przerywał.

– Jeszcze raz, maleńka – mruknął, nie przestając pieprzyć mnie palcami i uśmiechając się sadystycznie, kiedy się pod nim wiłam, bo tego wszystkiego było zbyt wiele, było mi tak dobrze, że to prawie bolało.

– Nie mogę... nie mogę!

Nie wyjmując ze mnie palców, wolną ręką chwycił mnie za gardło – nie ścisnął, trzymał mnie tylko nieruchomą na poduszce – i powiedział:

– Możesz i to zrobisz. Nie masz wyboru.

Miał rację. Jego język i palce dokonały cudu, oczy wywróciły mi się białkami do góry, gdy nadszedł kolejny orgazm. Nie mogłam złapać tchu, a co dopiero wydusić coś z siebie, a on powoli uniósł głowę i wylizał palce do czysta.

– To było, kurwa, pyszne – wymamrotał. – A teraz czas na danie główne.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi anonsujące przybycie room service’u, a ja, nadal drżąc, natychmiast schowałam się pod kołdrę, kiedy Leon otwierał drzwi w ręczniku wokół bioder. Kelner wydawał się skołowany, kiedy pytał Leona, czy jeszcze czegoś potrzebuje.

Przeładowana taca wylądowała na małym stoliku. Rzuciłam się na jedzenie, Leon w tym czasie się ubrał i wygodnie rozparł na łóżku. Zamówił właściwie całe menu śniadaniowe, więc zaczęłam od jajek po benedyktyńsku i naleśników z truskawkami.

– Gdzie właściwie jesteśmy? – zapytałam pomiędzy kolejnymi kęsami.

Wzruszył ramionami.

– Na północny wschód od Abelaum. Po prostu szedłem przed siebie, aż dotarłem do miejsca, w którym mogliśmy się zatrzymać.

Zmarszczyłam brwi.

– Podasz mi telefon?

Tak jak podejrzewałam, miałam ponad dziesięć nieodebranych połączeń od Inai i kilka rozgorączkowanych nagrań na poczcie głosowej. Ogarnęło mnie poczucie winy, choć przecież wczoraj nie miałam wyjścia i musiałam ją zostawić. Dochodziła jedenasta, więc oddzwoniłam.

– Cholera jasna, Raelynn, myślałam, że zostałam porwana! – Skrzywiłam się na to powitanie. – Dziewczyno, gdzie ty się podziewasz? Już miałam zgłosić zaginięcie...

– Spokojnie, nic mi nie jest! Przepraszam cię – powiedziałam szybko. Zerknęłam na Leona, który zrobił pytającą minę. – Ja... ja musiałam wczoraj wcześniej wyjść. Ktoś, yyy... ktoś dosypał mi narkotyku do drinka.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– O mój Boże... O mój Boże, czy ty...?

– Nic mi nie jest, przysięgam. Przepraszam, że nie zadzwoniłam, ja po prostu...

– Nie przepraszaj! Mój Boże, tak się cieszę, że nic ci nie jest! – W jej głosie brzmiała taka ulga, że poczułam się jeszcze bardziej winna. Właściwie to nie skłamałam, ale też nie powiedziałam całej prawdy. – Chcesz, żebym coś ci przyniosła?

– Nie trzeba, dzięki. Mogłabyś przez kilka dni zająć się Sernikiem? Obiecuję, że niedługo się po niego zjawię.

– Jasne! – Gdzieś z oddali dobiegło ciche miauknięcie Sernika, a mnie ścisnęło się serce. – Może zostać z cicią Inayą tak długo, jak będzie trzeba. – Kolejna pauza. – Czy ty... czy ty wiesz, kto próbował cię odurzyć? Czy chciał coś ci zrobić? Skopię mu ten pierdolony tyłek, Rae!

Wzięłam głęboki oddech.

– Jediną osobą, która przygotowywała mi drinka, był Jeremiah. Potem nie wypuszczałam kubka z rąk. – Nie mogłam jej powiedzieć całej prawdy, ale też chciałam ją ostrzec przed Hadleighami.

Znowu zapadła cisza. Niepokój ścisnął mi żołądek. Uwierz mi, Inayo, uwierz mi, proszę! Nie oskarżyłam go wprost, ale przesłanie było jasne. Wiedziałam, że młodzi Hadleighowie są jej przyjaciółmi, ale tak naprawdę ich nie znała. Nie wiedziała, do czego są zdolni.

– W takim razie nie chcę go już widzieć na oczy – oznajmiła twardo, a ja miałam ochotę mocno ją wyściskać. – Pierdolić go. Chcesz, żebym powiedziała Victorii?

– Nie – odparłam. – Nie, bo nie wiem... nie jestem pewna, czyby uwierzyła...

– Jeśli ci nie uwierzy, to ją też pierdolić! – Westchnęła ciężko; przebudzona w niej mama niedźwiedzica powoli się uspokajała. – Ale rozumiem cię. Doskonale cię rozumiem. Nie puszczę pary z ust, dopóki sama się nie zdecydujesz komuś o tym powiedzieć. Cieszę się, że nic ci nie jest.

Gawędziłyśmy jeszcze przez kilka minut, po czym zakończyłam rozmowę. Poczułam ogromną ulgę, że ostrzegłam Inayę przed Jeremiahem – nawet jeżeli poznała tylko ułamek prawdy na jego temat. Kamień z serca! Wróciłam do śniadania, ale jadłam teraz z mniejszym entuzjazmem, powoli ładując do ust kolejne porcje chrupiących placków ziemniaczanych.

Kiedy się wreszcie najadłam, powlokłam się z powrotem na łóżko, wpełzłam na materac i przytuliłam się do nagiej piersi Leona. Zatopiłam w niej twarz i przez chwilę grzałam się bijącym od niego żarem, po czym zapytałam:

– Co teraz zrobimy?

My. Kilka dni temu nie śmiałybym nawet o tym pomyśleć. Nawet teraz, choć mnie porwał i ukrył... gdzieś... nadal czułam lekki niepokój, mówiąc „my”. Co właściwie nas łączyło? Czy on był zaborczym opiekunem, a ja jego maskotką? Byliśmy przyjaciółmi, a może... kochankami?

Czy byłam kobietą, która go wezwała, a on – moim demo-nem?

– Powiem ci, co ja zamierzam zrobić i co ty zrobisz – powiedział, obejmując mnie ramieniem i mocniej przyciskając do siebie. – Ja zadbam

o to, żebyś była bezpieczna. A ty będziesz mnie słuchać, żeby mi zbytnio nie utrudniać tego zadania.

Podniosłam głowę, posyłając mu szelmowski uśmiech.

– Będę cię słuchać. Ale to nie znaczy, że będę posłuszna.

Prychnął gniewnie, ściskając mnie za przedramię.

– Miejże na uwadze, że konsekwencje narażania swojego życia będą surowe, Rae. Dobrze się zastanów, zanim zdecydujesz się wyciąć jakiś numer.

– Miejże na uwadze? – zachichotałam. – Zaczyna wychodzić z ciebie siedemnasty wiek!

– Za moich czasów... – powiedział skrzypiącym głosem starego człowieka i z łatwością przetoczył mnie na plecy, a po chwili już na mnie siedział. – ...ludzie mieli o wiele więcej respektu dla demonów i żaden nie odważyłby się z nimi drażnić, maleńka. – Obnażył zęby, ostre i przerażające, i dodał cicho: – Nadal masz ochotę okazywać mi nieposłuszeństwo?

Na widok wesołych ogników w jego oczach na moment stanęło mi serce. Przesunęłam palcami po jego kłacie, odnalazłam gładkie, blade linie blizn i podążyłam za nimi. Były pamiątkami po torturach i bitwach, opowiadały historie bólu, który dotknął to absurdalnie silne, nieśmiertelne ciało. Śledził oczami spacer moich palców, nagle zupełnie nieruchomy, a ja zastanawiałam się, czy to dlatego, że próbuje się nie wzdrygnąć, tak jak to zrobił za pierwszym razem, kiedy delikatnie go dotknęłam.

– Czy jesteśmy tu bezpieczni? – szepnęłam. Był silny, ale nie chciałam, żeby znowu musiał walczyć. Nie chciałam, aby znowu musiał zamienić się w dzikie zwierzę, żeby przetrwać albo żeby mieć pewność, że ja przetrwam.

– Na razie. Zostaniemy tu przez jakiś czas... a potem przeniesiemy się gdzieś indziej, jeśli Hadleighowie albo potwory zwąchają, gdzie jesteśmy.

– Nie mogę się ukrywać do końca życia.

– Zdaję sobie sprawę. Nie będziesz. Ale na razie tak jest bezpieczniej.

– Wiem, że w okolicy są inne Golумы oprócz tego, który nas wczoraj zaatakował. – Przełknęłam ślinę. – Widziałam je.

Zmarszczył brwi.

– Kiedy?

– Kiedy cię nie było.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, wstał z łóżka. Usiadłam, nerwowo kręcąc młynka palcami, podczas gdy on podniósł z podłogi czarną koszulę i założył ją na siebie.

– Powinnaś się ubrać – powiedział. – W torbach koło drzwi znajdziesz trochę ciuchów. Muszę dziś trochę powęszyć, żeby się upewnić, że nikt nie wpadł na nasz trop. Dlatego chcę, żebyś się czymś zajęła, kiedy mnie nie będzie, zamiast wałęsać się po okolicy.

Właśnie miałam mu przypomnieć, że nie jestem szczeniakiem, który ucieknie natychmiast po spuszczeniu ze smyczy, ale ugryzłam się w język, bo nie chciałam kłamać. Byłam włóczykijem, i miał absolutną rację, podejrzewając, że jeśli będę się nudzić, na pewno coś mi wpadnie do głowy. Sama się bałam, że coś wykombinuję, jeśli nie będę mieć zajęcia. W plastikowych torbach koło drzwi znalazłam całkiem sporo ubrań, w przeważającej części czarnych, brązowych i granatowych.

– Skąd znasz mój rozmiar? – zapytałam, stojąc przed lustrem i przykładając do siebie długą niebieską spódnicę w szkocką kratę. – I mój styl... Ta spódnica jest piękna!

– Obserwuję cię od kilku miesięcy – odparł, zawiązując buty. – Jak mógłbym nie wiedzieć takich rzeczy?

Zorganizował mi nawet parę solidnych butów w odpowiednim rozmiarze. Dopasowałam do spódnicy czarny golf, na który narzuciłam szarą dzinsową kurteczkę, po czym odwróciłam się od lustra i zobaczyłam, że mi się przygląda, z rękami w kieszeniach joggersów.

Moja eks opisała kiedyś mój styl w ten sposób: „Jakby Janis Joplin miała nieślubne dziecko z Sisters of Mercy”. Nosiłam się raczej dziwnie niż seksownie i zwykle nie poświęcałam temu większej uwagi – z wyjątkiem sytuacji, kiedy nieziemsko gorący demon wbijał we mnie wzrok, jakby miał ochotę znowu się na mnie rzucić.

– Dlaczego się czerwienisz? – Wziął w rękę moją twarz, a mój rumieniec jeszcze się pogłębił, szczególnie że nie mogłam odwrócić od niego wzroku. – Myślałem, że wczoraj udało mi się wypieprzyć z ciebie cały wstyd? – Pocałował mnie w czoło i objął za ramiona. – Najwyraźniej muszę jeszcze trochę nad tobą popracować, maleńka.

Rae

Nie wiedziałam, co dokładnie miał na myśli Leon, mówiąc, że chce, „żebym się czymś zajęła”, ale z całą pewnością nie przyszłoby mi do głowy, że zostawi mnie na kilka godzin w hotelowym spa. Manicure i masaż pleców, a przedtem porządne wymoczenie się w kąpieli błotnej stanowiły dziwaczny kontrast wobec ostatnich kilku tygodni; wydawały się zbyt normalne, zbyt bez-pieczne.

Nie to, żeby dzień w spa był dla mnie czymś normalnym. Taki luksus zwykle nie mieścił się w dziurawym budżecie studentki, a zarazem wiecznie splukanej vlogerki.

Nie mogłam też zrozumieć, skąd Leon bierze na to wszystko pieniądze. Czy demony posługiwały się pieniędzmi? Czy miały karty kredytowe?

– Ma pani bardzo spięte ramiona. – Kobieta zajmująca się moimi plecami była ładną blondynką, starszą ode mnie zaledwie o kilka lat. Głos miała tak łagodny, że prawdopodobnie mogłaby zbić fortunę, nagrywając filmiki ASMR. – Powolne, głębokie oddechy... A ja popracuję nad tymi supłami.

Poczęstowano mnie winem, a po wypiciu lampki uznałam, że to całkiem zabawne, że moja masażystka pewnie myśli, że przyczyną moich

napięć jest stres w szkole albo w pracy, podczas gdy faktycznym problemem były ścigające mnie potwory i zabójcza sekta, na której celowniku się znalazłam.

Zabawne. Można wręcz pęknąć ze śmiechu.

Tak czy siak, jej ręce zdziałały cuda. Od miesiący nie czułam się tak rozluźniona. Kiedy wieczorem wracałam do pokoju z ciałem trzęsącym się jak galareta, zdałam sobie sprawę, że już nie mogę się doczekać, żeby opuścić Abelaum. Tak bardzo chciałam wyjechać na zawsze z tego przeklętego mia-steczka.

Pieprzyć magię dzieciństwa...! Kiedy skończę studia i wytańczę się na weselu Inai, wyprowadzę się tak daleko od tego miejsca, jak to tylko możliwe. Owszem, pieniądze będą problemem, ale jeśli trzeba, zamieszkam nawet w niewykończonej piwnicy na Wschodnim Wybrzeżu.

A Leon...

Zbyt łatwo było mi sobie wyobrazić, że ze mną jedzie. Że ze mną mieszka. Że jest ze mną. Jednak kiedy wróciłam do pokoju i zamówiłam kolację, już wiedziałam, że taki tok myślenia jest niebezpieczny. Niebezpieczny – ponieważ to nie było coś, w czym powinnam pokładać nadzieję.

Leon był demonem. Potworem. Był nieśmiertelny. Pragnął mojej duszy. Nie zamierzał dać się udomowić, zresztą ja też tego nie pragnęłam. Nie uśmiechała mi się demoniczna wariacja na temat idealnej rodziny w domu z ogródkiem. Po prostu nie chciałam, żeby mnie zostawił.

Jego odejście pozostawiłoby pustkę, której nie potrafiłabym zapełnić, co wydawało się głupie, bo przecież był w moim życiu zaledwie od kilku miesięcy. Jednak tak samo było, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ducha; trwało to zaledwie kilka sekund, ale od razu zrozumiałam, że właśnie

zdarzyło się coś, co zostanie ze mną już na zawsze. To dziwne, że tak krótka chwila może na zawsze zmienić bieg twojego życia.

Skończyłam kolację, słońce zaszło, a Leona nadal nie było. Puściłam sobie YouTube'a na telewizorze, a konkretnie drobiazgowo analizy nierozwiązanych zagadek z lat siedemdziesiątych. Nie ma to jak obejrzenie historii kobiety, która zniknęła bez śladu, żeby uspokoić wzburzone nerwy.

Kap, kap, kap.

Zatrzymałam filmik i rozejrzałam się po pokoju ze zmarszczonym czołem. Najpierw myślałam, że to odgłos kropli deszczu uderzających o okno, jednak dźwięk był zbyt miarowy, zbyt celowy. Zamarłam w oczekiwaniu, żeby tym razem zlokalizować, skąd pochodzi.

Kap, kap.

Powoli wstałam z łóżka. Brzmiało to, jakby ktoś palcem pukał w drewno, ale nie miało to żadnego sensu, bo dźwięk dochodził z odległego kąta, niedaleko przesuwanych drzwi prowadzących na balkon. Do kąta przylegała jedynie łazienka z jednej strony oraz właśnie balkon z drugiej. Gapiłam się na ścianę, na lśniące, tylko z grubsza wypolerowane drewno i serce mocniej mi zabiło.

Dlaczego miałam wrażenie, że ten odgłos wydobywa się z wnętrza ściany?

Gdy zauważyłam w odbiciu w szybie, że coś się za mną porusza, Leon już kładł mi jedną rękę na ustach, a drugą na gardle.

– Twój strach ma ładny zapach, maleńka – wymamrotał i odwrócił mnie w swoją stronę, z jedną ręką nadal na moich ustach, a drugą zaciśniętą na mojej szyi. Błysnął ostrymi zębami, oczy mu płonęły. – Tęskniłem dzisiaj za tobą. To prawdziwa tortura całymi godzinami tylko myśleć o tym, co ci zrobię, kiedy wrócę.

Odsłonił mi usta. Uśmiechnęłam się do niego bez tchu, a moje serce zaczęło zwalniać.

– Jesteśmy bezpieczni? Nikt nas nie ściga?

– Jesteśmy bezpieczni – zapewnił, nadal trzymając mnie tak blisko, że nie mogłam się przesunąć nawet o milimetr. Nieznacznie zmarszczył brwi.

– Nie mogłem znaleźć Hadleighów. Muszą coś kombinować, no, chyba że... – Potrząsnął głową. – Na pewno nie wpadli na nasz trop. Możemy zatem przejść do przyjemniejszych tematów...

Popchnął koniuszkiem buta czarną papierową torbę, więc podniosłam ją z zaciekawieniem. Szczęka mi opadła, kiedy zajrzałam do znajdującego się w niej plastikowego pudełka.

– Cholera jasna, Leon, czy ty... ty naprawdę uważasz, że to się zmieści...?

– Skoro ja się mieszczę, to ta zabawka również się zmieści – zapewnił, a ja wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w spoczywające w opakowaniu dildo. Było absurdalnie grube, mniej więcej tej wielkości, co sprzęt Leona, i zrobione z fioletowego silikonu, a pod spodem miało przyssawkę.

– Nie wiedziałam, że kręcą cię zabawki – zauważyłam.

– Kręci mnie wszystko, co doprowadzi cię do krzyku. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, a ja pogrzebałam jeszcze trochę w torbie i wydobyłam z niej kolejne pudełko, tym razem z niebiesko-białym wibratorem. – Obawiałem się, że nasze wieczorne zabawy mogą być dzisiaj nieco zbyt intensywne, więc zadbałem o przerywniki.

Byłam podekscytowana myślą o tym, w jaki sposób planuje wykorzystać te gadzety, jednak jego słowa wzbudziły moją ciekawość.

– Intensywne? Co... co dokładnie masz na myśli?

Użył pazurów, żeby otworzyć opakowania, po czym wręczył mi zabawki.

– Umyj je i spróbuj sobie przypomnieć: co ci powiedziałem, że będę dzisiaj robił?

Natychmiast sobie przypomniałam i poczułam zaciskające się na moim sercu zimne palce lęku. Strach i gorące podniecenie splatały się w moim wnętrzu jak węże – równie niebezpieczne, co przerażające. Kiedy myłam gadzety, z telewizora zaczęła dobiegać muzyki. W udręczonych, nierównych tonach rozpoznałam utwór *Anti-Social Masochistic Rage* rapera Ghostemane. A ja zawsze myślałam, że to ja mam pojechany gust muzyczny...

Wyszłam z łazienki, a on siedział na skraju łóżka, popychając wacik grubą stalową igłą. Na podłodze obok stała butelka środka dezynfekującego.

Zamarłam na widok igły. Cholera. Cholera.

– Jeszcze nigdy nie robiłem piercingu człowiekowi – zamyślił się. – Kiedy przebijałem Zane’owi język, nie musiałem się przejmować infekcjami. – Spojrzał na mnie i puścił do mnie oko. – Ale nic się nie martw! Przygotowałem się. Nie chciałbym przecież zrobić krzywdy mojej małej laleczce.

Miałam ochotę rzucić się do drzwi. Miałam ochotę krzyczeć. Miałam ochotę... chciałam, żeby to zrobił. Ręce mi się trzęsły. Serce było bezradnie trzepoczącym skrzydłami ptakiem uwięzionym w mojej klatce piersiowej. Zamiast głowy miałam wypełniony helem balon.

Leon przywołał mnie, zginając zakończony pazurem palec:

– Chodź tu, maleńka.

Stałam przed nim, prawie zapominając o gadżetach, choć nadal kurczowo zaciskałam na nich palce. Na łóżku miał już przygotowany

ręcznik; położył na nim igłę obok pary szczypiec chirurgicznych oraz dwóch małych sztang ze stali nierdzewnej, każdej z małymi kuleczkami na końcu, po czym wyjął z moich rąk wibrator.

– Odłóż to. Ustaw dildo na podłodze w taki sposób, żebyś mogła się na niego nabić.

Nagle zaschło mi w ustach, jednak zdecydowanie nie w cip-ce. Postawiłam dildo na podłodze, przymocowując zabawkę przyssawką do lśniącej drewnianej podłogi. Zadałam o to, abym miała wystarczająco dużo miejsca, żeby nad nim uklęknąć. Leon z zaciekawieniem włączył wibrator, którego ciche brzęczenie wzbudziło moje instynktowne pobudzenie. Uwielbiałam wibrator, który miałam w domu, ale – rany boskie! – ten tutaj mógł mnie rozgrzać od zera do setki w naprawdę błyskawicznym tempie.

Parsknął mrocznym śmiechem i z powrotem go wyłączył.

– Och, Rae... Doprowadzę cię do krzyku...!

Ja też się roześmiałam, a przynajmniej próbowałam. Dźwięk, który udało mi się z siebie wydobyć, miał chyba trochę zbyt histeryczne zabarwienie, żeby go nazwać zwykłym śmiechem. Czekałam, co będzie dalej, a poziom adrenaliny w mojej krwi gwałtownie skoczył w górę. Leon nie miał dla mnie litości, każdy mięsień w moim ciele był napięty do granic możliwości, a łechtaczka nabrzmiała. Wyciągnął rękę i jednym pazurem powoli pogładził mnie po policzku.

– Jakie jest hasło bezpieczeństwa?

– Litości – szepnęłam.

– Mądra dziewczynka. Rozbieraj się.

Zdjęłam bluzkę, zsunęłam spódnicę, nie przejmując się, że jestem obsypana gęsią skórką. Nawet mnie nie dotknął, kiedy odpięłam biustonosz i ściągnęłam majtki. Po prostu patrzył, a jego złote oczy uważnie badały

każdy fragment mojego ciała, wbijając we mnie wyrachowane spojrzenie głodnego wilka. Zastanawiał się, gdzie ugryźć najpierw.

– Czuję twoją moką cipkę – zachichotał. – Dotknij się. Chcę, żebyś poczuła, jaka mokra jesteś.

Posłusznie przesunęłam rękę w dół. Byłam śliska, a gdy moje palce przesunęły się po łechtaczce, zadrżałam. Próbowałam stłumić westchnienie, ale powieki same mi zatrzepotały i nie zdołałam zatrzymać przeciągłego jęku.

– Włóż mi palce do ust.

Zrobiłam i to. Jego rozdwojony język wślizgnął się pomiędzy moje palce i owinał się wokół nich, a następnie wyssał je do czysta. Zamknął oczy, delektując się tym smakiem i zlizując go ze swoich ust.

– Na kolana. Włóż sobie tę zabawkę do środka.

Uklękałam na chłodnym, gładkim drewnie. Wyciągnął w moim kierunku butelkę lubrykantu i wycisnął mi trochę na dłoń, żeby mogła wysmarować znajdujące się pode mną dildo. Co prawda byłam mokrusieńka, ale zabawkę tego rozmiaru nie będzie mi łatwo wprowadzić do środka. Przelykając ślinę, ustawiłam się w odpowiedniej pozycji, nie spuszczać oczu z Leona; on też intensywnie się we mnie wpatrywał.

– Wbij się dla mnie na tego wielkoluda, maleńka.

Z jękiem obniżyłam się nad zabawką, której rozmiar rozciągnął mnie do granic bólu. Udało mi się go włożyć zaledwie do połowy, kiedy musiałam się zatrzymać. Z trudem łapałam powietrze, a Leon pochylił się nade mną, pogłaskał mnie po twarzy, po czym chwycił mnie za włosy z tyłu głowy.

– Głębiej.

Zeszłam jeszcze niżej, jęcząc, bo dildo niemiłosiernie mnie rozciągało. Wreszcie zupełnie uklękałam, opierając się na piętach, bo nogi mi drżały. Leon zmusił mnie do uniesienia głowy, ciągnąc mnie za włosy, po czym

obdarzył mnie niespiesznym pocałunkiem, pozwalając językowi pobaraszkować z moim językiem.

Nie przestając mnie całować, włączył wibrator. Miałam zamknięte oczy, więc nie miałam pojęcia, co robi, dopóki wibracje nie przeniknęły mojej łechtaczki, a ja krzyknęłam do jego ust. Pocałował mnie bardziej namiętnie, tłumiąc te okrzyki rozkoszy i cały czas przyciskając do mnie wibrator, aż moimi nogami wstrząsały drgawki. Dopiero kiedy prawie dochodziłam, odsunął zabawkę, uśmiechając się złośliwie, gdy rozpaczliwie próbowałam nabrać tchu.

– Ujeżdżij tego kutasa, maleńka. Powoli i głęboko.

Zrobiłam, co kazał, choć nogi trzęsły mi się jak galareta. Dildo wypełniało mnie tak szczelnie, że nie mogłam powstrzymać jęku, moja cipka zaciskała się na nim, kiedy ponownie opuszczałam się w dół. Gdy to robiłam, Leon zwilżył wacik środkiem dezynfekującym i wziął do ręki moją pierś.

– Nie przestawaj go ujeżdżać, wolno i spokojnie. Właśnie tak.

Zdezynfekował najpierw jeden sutek, potem drugi, przesuwając zimnym, wilgotnym wacikiem po twardych pączkach. Następnie wziął szczypce i złowieszczo nimi szczęknął.

– Na sam dół, Rae. Chcę, żebyś była po brzegi wypełniona. A teraz przyciśnij to do łechtaczki. – Wręczył mi wibrator, który drżącymi rękami włożyłam między nogi. Leon wziął do ręki igłę. – Postaraj się nie poruszyć.

– Kurwa – wyrzuciłam z siebie, dygotając na całym ciele. Byłam przerażona, ale jednocześnie tak podniecona, że od spełnienia dzieliło mnie zaledwie kilka sekund. Tyle że on był kilka sekund od wbicia we mnie igły, a skurcz żołądka podpowiadał mi, że moje ciało pragnęło przyjąć ten ból. Chciałam skosztować tej intymnej, łagodnej przemocy.

Zacisnął szczypce na moim sutku i mocno przytrzymał, a ja obserwowałam jego poczynania z szeroko otwartymi oczami, nie mogąc złapać tchu.

– Popatrz na mnie, maleńka.

Podniosłam na niego wzrok, a on posłał mi ten ostry, demoniczny uśmiech.

– Boisz się?

– I to jak!

– Chcesz, żebym cię naznaczył?

Szybko pokiwałam głową, całe moje ciało drżało, wstrząsane falami rozkoszy, której dostarczał mi wibrator.

– Tak. Chcę tego. Naznacz mnie, proszę.

Igła przebiła moje ciało; przed oczami miałam mroczki, nagle zakręciło mi się w głowie. Ból był ostry i szczypiący, ale nie całkiem nowy. W końcu miałam już robiony piercing, tylko nie w takim miejscu. Jednak połączenie bólu z rozkoszą, koniec lękliwego oczekiwania – to wszystko sprawiło, że rozsypałam się jak domek z kart. Krzyczałam, ale nie z bólu, tylko z niespodziewanego wyzwolenia emocji, aby wyrazić absolutnie idealny koktajl doznań, który mi zaserwował.

Doszłam, kiedy ta igła mnie przebiła. Szczypiący, bezlitosny ból zaprowadził mnie na sam szczyt. Drżałam i jęczałam, kiedy Leon wkładał kolczyka.

– Moja dziewczynka! – wymamrotał, biorąc w dłonie moją głowę. – Tak dobrze to zniosłaś, kto by, kurwa, pomyślał! – Zmierzył mnie wzrokiem: moją twarz, klatkę piersiową, nawet trzęsące się nogi. – Piękna dziewczyna. – Pocałował mnie w czoło, w policzek, w pierś, którą właśnie przekłuł, a ja tymczasem unosiłam się na fali ekstazy, nadal wstrząsana spazmami. – Jeszcze jeden, maleńka. Jeszcze jeden. Ujeźdź go jeszcze raz.

Sama nie wiem, skąd wzięłam energię, żeby go posłuchać. Zanurzyłam się głęboko w tę rozkoszną przestrzeń podporządkowania się, przyjemności, dobrowolnej bezradności. W tym stanie umysłu nie było miejsca na strach, na paralizujące przerażenie, które wisiało nade mną od kilku miesięcy. Było za to bezpiecznie, pięknie, a ja czułam się tutaj naprawdę dobrze. Moja cipka rozciągnęła się i pulsowała na tym grubym kutasie, tymczasem Leon odpakował i przemył kolejną igłę.

– Nie ruszaj się. Włącz z powrotem wibrator.

Moja łechtaczka była tak czuła, że wystarczyło lekkie dotknięcie brzęczącego urządzenia, żebym zaczęła jęczeć. Trwanie w bezruchu było teraz dla mnie o wiele trudniejsze. Nie mogłam powstrzymać drżenia, jakby moje ciało nie mogło już pomieścić nadmiaru doznań, które je zalewały. Wpatrywałam się w jego twarz, gdy założył szczypce, i uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam, że w jego oczach błyszczą z trudem tłumiony entuzjazm, gdy podniósł igłę.

Miał w sobie coś potwornego, ale był mój. Ja zaś byłam jego, tak jakby już posiadał moją duszę.

Spędziłam wiele lat, podążając za ciemnością, próbując jej dosięgnąć, wzywając ją, a teraz po prostu się w nią zanurzyłam. Otoczyła mnie ze wszystkich stron, a ja nie pragnęłam niczego innego. Ciemność była nieprzenikniona, ale, Boże, była też ciepła. Przerazająca, ale również bezpieczna.

Tą ciemnością był pochylony nade mną demon o ognistych oczach, który szeptał:

– Należysz do mnie, maleńka.

Drugie wkłucie zabolowało mocniej, ale wstrząsnęło mną w ten sam sposób. Głowa poleciała mi do tyłu, oczy się zamknęły, jęczałam zarówno z powodu przenikliwego bólu, jak i rozpalającej rozkoszy, która płynęła

w moich żyłach i docierała aż do koniuszków palców u stóp. Upuściłam wibrator, bo nie byłam w stanie znieść dodatkowej stymulacji. Kręciło mi się w głowie, poczułam, że tracę grunt pod nogami.

Leon nie pozwolił mi upaść. Natychmiast znalazł się na kolanach obok mnie, obejmował mnie ramionami, tulił do piersi i obsypywał moją twarz pocałunkami, szepcząc:

– Moja dziewczynka... Szszsz, spokojnie. Spokojnie. Oddychaj głęboko, maleńka.

Jak przez mgłę dotarło do mnie, że muzyka się zmieniła. Rozpoznałam ten kawałek... Zespół Cigarettes After Sex... *Nothing's Gonna Hurt You Baby*. Zamknęłam oczy i miałam wrażenie, że się unoszę. Byłam wyczerpana, ale rozgrzana; czułam się całkowicie bezpieczna w jego ramionach. Mogłam zapomnieć o wszystkich zagrożeniach czyhających za tymi murami i pozwolić ciemności być moim schronieniem. Teraz zepsucie moralne mogło być moim azylem, perwersja moją terapią, a potwór moim kochankiem.

Leon

– Mogę je sama przemyć, przecież wiesz... Nie uważasz, że to obrzydliwe?

Spojrzałem na nią spod zmrużonych powiek, ostrożnie przemywając nasączonym wacikiem sztangę przebijającą jej sutek.

– Robiłem dla przyjemności rzeczy tak obrzydliwe, że większość ludzi przyprawilyby o mdłości. Przemywanie znaków, które ja sam na tobie zostawiłem, jest dalekie od obrzydliwości, Rae.

Uśmiechnęła się, a ja zająłem się drugą sztangą. Siedziała na brzegu wielkiej wanny, bez koszulki, za to w za dużych spodniach od piżamy.

– Obrzydliwe rzeczy mówisz...? Na przykład jakie?

Jej ciemne oczy błysnęły w ten niegrzeczny sposób, który natychmiast mnie rozpalał. Ta jej swawolna ciekawość doprowadzała mnie do szaleństwa, dokładnie tak samo jak za pierwszym razem, kiedy zaczęła mi pyskować.

Straciłem głowę dla tej dziewczyny. Miałem przejebane.

Zrozumiałem to, kiedy wczoraj usnęła, bezwładna i wykończona – a ja czułem ból w sercu, jednocześnie słodki i gorzki, gdy trzymałem ją w ramionach. Nie mogę powiedzieć, żeby wiele rzeczy mnie przerażało, ale to była z pewnością jedna z nich. To, co poczułem, kiedy zobaczyłem

w niej swój metal, lśniący na tych wspaniale miękkich, zniewalających piersiach, przeraziło mnie tak bardzo, że nie mogłem złapać tchu.

Nie powinienem czuć czegokolwiek w stosunku do człowieka. A jednak w tym momencie byłem gotów ryzykować zdrowie i życie dla tej małej, ognistej kobietki.

Odłożyłem sól fizjologiczną i waciki, po czym ucałowałem jej piersi, najpierw lewą, a potem prawą; następnie jej szyję, ciepłą i pulsującą żywą krwią; wreszcie jej twarz, miękką i zarumienioną, kiedy zaczęła chichotać. Jej śmiech sprawił, że wydałem z siebie pomruk, bo natychmiast nabrałem ochoty, żeby wziąć ją w obroty i nie przestawać, dopóki chichot nie zamieni się w jęki rozkoszy.

– Aj, ostrożnie! To boli!

Musiałem użyć całej siły woli, żeby pozwolić jej wstać, patrzeć, jak się rozbiera, a następnie wchodzi pod prysznic.

– Nie zasuwaj zasłony – powiedziałem, opierając się o umywalkę. – Chcę cię widzieć.

Niemniej jednak siła woli nie starczyła na długo. Rozebrałem się i korzystając z tego, że ma na skórze śliskie mydło, wypieprzyłem ją przy ścianie kabiny prysznicowej, aż bez tchu wołała moje imię. I niech mnie, jeśli kiedykolwiek brzmiało ono tak dobrze jak w jej ustach...! Była pochylona i opierała się rękami o wyłożoną kafelkami ścianę, a ja sięgnąłem przez jej ramię i ścisnąłem jej twarz, po czym zażądałem:

– Powtórz moje imię, maleńka. Wykrzycz je dla mnie.

Tak zrobiła i, kurwa, poczułem się bosko.

Znowu zamówiłem jej za dużo jedzenia, bo lubiłem patrzeć, jak jej twarz rozjaśnia się na widok talerzy pełnych śniadaniowych smakołyków. Właśnie była w połowie solidnej porcji grubych belgijskich gofrów

z brzoskwiniami, kiedy zadzwonił jej telefon. Zerknęła na ekran i z niepokojem zmrużyła oczy.

Spojrzała na mnie niepewnie.

– To Victoria.

Wstałem z łóżka i zmierzyłem jej komórkę gniewnym wzrokiem, zupełnie jakbym mógł w ten sposób odczytać intencje młodej Hadleighówny. Telefon dzwonił, aż włączyła się poczta głosowa, zamilkł... po czym rozdzwonił się ponownie.

– Odbierz. Zobaczymy, czego chce – powiedziałem cicho. Nie byłem pewien, jaką technologią dysponują Hadleighowie i czy mogą zorientować się, gdzie jesteśmy, jeśli się z nami połączą, ale tak czy siak, powinniśmy się już stąd zbierać. Lepiej wiedzieć, jakie kłamstwa będą próbowali rozgłaszać, niż błądzić w ciemności.

Rae udało się powitać Victorię zaskakująco miłym tonem:

– Hej, kochana! Co tam...

Jej twarz zbladła, a ja wyraźnie słyszałem głos Victorii.

– Tata nie żyje. Stało się, okej? To się, kurwa, już stało!

– Victorio, o czym ty mówisz? – Rae spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, układając usta w bezgłośnie: „Co to, kurwa...?”. Mózg mi się gotował. Wszystkiego bym się spodziewał, ale nie tego.

– Mój tata nie żyje, Raelynn! – Głos Victorii był zduszony, dziewczyna nie mogła złapać tchu. Była przerażona. Dlaczego tak się bała? – Boże, a mnie nawet nie jest z tego powodu smutno! Co ze mnie za córka! – Potem dodała cicho: – Jaki ojciec byłby gotów zabić własne dziecko...? – Szloch, a potem gorzki śmiech. Po jej intonacji i szybkim oddechu zgadywałam, że prawie biegnie. – Nieważne. To wszystko jest już, kurwa, nieważne. Nie jest mi nawet przykro, Rae, bo zrobiłam to, co musiałam. Obie to zrobiłyśmy. – Chwila milczenia. Wstrzymała oddech.

Ukrywała się.

– Victorio, tak mi przykro z powodu twojego taty...

– Nawet sobie nie żartuj. – Jej głos był wyprany z wszelkich emocji. – Wcale nie jest ci przykro. Mnie zresztą też nie. Ale co się stało... Ty i ten demon zrobiliście to, co musieliście, prawda? Może powinnam wam podziękować. – Znowu ten gorzki śmiech. – Żegnaj, Rae. Gratuluję ci. Przeżyłaś.

Rozłączyła się. Raelynn wpatrywała się w telefon w swoim ręku, powoli mrugając i próbując przyswoić sobie tę informację. Co tam się, do cholery, wydarzyło? Sądząc po jej głosie, Victoria nie kłamała. Nie udawała. Była autentycznie przerażona.

– Kent Hadleigh nie żyje. – Raelynn podniosła na mnie wzrok, a po jej ustach błąkało się coś w rodzaju nieśmiałego uśmiechu. – On... on nie żyje. O mój Boże. Czy ty... czy to byłeś ty?

– Cholernie bym chciał. – Zacząłem chodzić po pokoju, żeby to sobie ułożyć w głowie. Kent nie żył. Libiri pogrążą się w chaosie, każdy będzie chciał zająć jego miejsce. Stracą czujność. Z kolei Victoria najwyraźniej myślała, że to ja jestem zabójcą. Błądzili w ciemności, nawet nie wiedzieli, kto ich atakuje.

– Mówiłem ci, że Kent zawsze był zabezpieczony. Żaden demon nie mógłby go tknąć. Jednak Juniper... Juniper mogła go zabić.

– No jasne! Przecież była na imprezie! – Rae uśmiechnęła się szeroko i nagle zeskoczyła z krzesła. – Mamy to, do cholery, z głowy, Leonie! On nie żyje! – Kiedy zarzuciła mi ramiona na szyję, ja się wzdrygnąłem, ale ona również, bo ogarnięta entuzjazmem, przycisnęła do mnie poranione sutki. Jednak nawet to nie zepsuło jej humoru. Z uśmiechem poruszała ramionami w tym głupiutkim tańcu, który wykonywała, kiedy była podekscytowana.

Chciałbym podzielać jej entuzjazm.

– Mogę wrócić! – Wyciągnęła ręce nad głowę, wzdychając z ulgą. – Straciłam tylko jeden dzień wykładów, mogę zaliczyć ten semestr!

To wszystko jednak wydawało mi się zbyt proste, zbyt... sprzyjające. Nie wątpiłem, że Kent nie żyje, ale też nie sądziłem, że to oznacza koniec naszych kłopotów.

To jeszcze nie koniec. Tyle że nie wiedziałem, czego się teraz spodziewać. Nie wiedziałem, gdzie się kryje niebezpieczeństwo.

Kto zajmie miejsce Kenta?

– Zadzwońię do Inai, żeby jej powiedzieć, że dziś wieczorem wpadnę po Sernika – oznajmiła z przejęciem Rae. Nie przeszkodziłem jej w wykonaniu telefonu, jednak powrót do Abelaum wydawał mi się zbyt niebezpieczny. Było za wcześnie. To niemożliwe, żeby Libiri tak łatwo się poddali. Hadleighowie byli tylko jedną z wielu rodzin, które przysięgły wierność Istocie z głębin.

A może po prostu nie podobało mi się, że Rae nie potrzebuje już mojej ochrony. Może nie miałem ochoty wracać do miasteczka, z którym wiązało się tyle złych wspomnień. Może zwyczajnie chciałem zabrać swoją dziewczynę w jakiegokolwiek inne miejsce na świecie, przyglądać się ile dusza zapagnie, jak ściga duchy, i nigdy więcej nie myśleć o Libiri.

No tak. Prawdopodobnie to było, kurwa, to.

– Leonie?

Skończyła już rozmawiać i siedziała właśnie nad talerzem niedojedzonych gofrów, nagle poważna.

– Czy to jest... To znaczy... Czy uważasz, że możemy bezpiecznie wrócić?

Przetarłem ręką twarz. Wiedziałem, jak pragnie powrotu. Byłem świadom, że ludzie przywiązują się do miejsc i rzeczy i że trudno by jej

było opuścić wszystkie znajome widoki i zapachy, wśród których czuje się bezpieczna. Wiedziałem, jak ważne jest dla niej skończenie szkoły i jak bardzo kocha swojego kota. Nie było dla mnie nowością, że ludzie najlepiej sobie radzą, mając do dyspozycji choć pozory normalności. Domu. Bezpieczeństwa.

Miałem też świadomość, że zabranie jej stąd, zmuszenie jej, żeby wszystko za sobą zostawiła, nie jest dobrym rozwiązaniem, a z kolei nieustanne przenoszenie jej z hotelu do hotelu będzie dla niej stresujące.

– Nie wiem. – To była najuczciwsza odpowiedź, jakiej mogłem udzielić. – Nie wiem, co zrobią Libiri po śmierci Kenta. Poza tym niezależnie od ich planów pradawny Bóg nadal chce cię dostać. – Po jej twarzy przemknął strach, z trudem przełknęła ślinę. – Jego słudzy wciąż będą cię ścigać. Potwory nie dadzą ci spokoju.

Mina jej posmutniała, jakby w jednej chwili uleciała z niej cała nadzieja, a ja na ten widok poczułem się, jakby ktoś solidnie walnął mnie młotem w żebra. Usiadłem na skraju łóżka i gestem przywołałem ją do siebie. Stała przede mną, nowy piercing w jej sutkach napierał na materiał koszulki, nerwowo miętoszyła spodnie od pizamy. Musnąłem palcami jej usta, policzek, miękkie kosmyki włosów. Nie miałem wprawy w tak delikatnych ruchach; ręce mi lekko drżały. Jednak warto było nad sobą pracować, żeby poczuć, jak wtula policzek w moją dłoń.

– Chcesz wrócić?

Skinęła głową.

– Tak naprawdę wcale nie jestem tutaj bezpieczniejsza, prawda? Potwory znajdą mnie wszędzie. Tu też nie mogę wychodzić po zmroku ani spacerować samotnie po okolicy. – Westchnęła. – Chodzi mi o to, że ja... ja nadal... potrzebuję mieć cię przy sobie.

– Jesteś moja – powiedziałem po prostu. – Nie zostawię cię.

– Wiesz, myślę o tym każdego dnia. – Przygryzła wargę, odwracając wzrok, żeby nie patrzeć mi w oczy. – O twojej propozycji. Myślę o tym. Tylko że... – Próbowała się odwrócić, ale przytrzymałem ją za kark. Chciałem widzieć jej twarz, jej oczy. Nie chciałem, żeby ukrywała przede mną swoje lęki. – To poważna decyzja, Leonie.

Pragnąłem jej duszy tak bardzo, że było to prawie nie do zniesienia. Myśl o tym cały czas uwierała mnie z tyłu głowy, jak swędzący punkt, którego nie da się dosięgnąć. Potrzeba, żeby całkowicie ją pojąć. My, demony, mamy moc wziąć w posiadanie prawie wszystko, czego zapagniemy, ale ludzka dusza?

Ta musi być oddana z własnej woli.

Kurewsko się z tym męczyłem.

Wstałem z łóżka, pocałowałem ją w czoło i odchyliłem jej głowę, żeby na mnie spojrzała.

– Wiem. Jestem cierpliwy, Rae. Nigdzie się nie wybieram. Prędzej czy później oddasz mi duszę. – Uśmiechnąłem się znacząco i wzruszyłem ramionami, po czym dodałem z udawaną rezygnacją: – Pakuj się, maleńka. Zabierzemy cię do domu.

Rae

Nawet w środku dnia Abelaum przesłaniała gęsta mgła. Latarnie uliczne nadal były zapalone, rzucając wokół bladożółtą poświatę, a samochody wolno jeździły po wąskich ulicach. Miasteczko okryło się wilgotną peleryną mgły, jakby chciało w ten sposób ukryć swoje mroczne sekrety.

Miałam nadzieję, że poczuję ulgę, ale było wręcz odwrotnie – mój niepokój wzrastał, częściowo dlatego, że Leon najwyraźniej był w stanie najwyższej gotowości. Gdy jechaliśmy Main Street, siedział sztywno za kierownicą, zerkając na boki i przyglądając się przychodniom, a także bacznie obserwując mijane samochody.

Śmierć Kenta nie dotarła do stanowych wiadomości telewizyjnych, za to wzbudziła zainteresowanie niewielkiej miejscowej gazety. *Prezes lokalnego Towarzystwa Historycznego znaleziony martwy. To prawdopodobnie samobójstwo* – głosił wielki nagłówek na ich stronie internetowej. Samobójstwo.

– Nie – sprzeciwił się stanowczo Leon, kiedy odczytałam te słowa na głos. – Ten człowiek był zbyt zadufany w sobie, żeby odebrać sobie życie. Zabójcy po prostu wiedzieli, jak zatrzeć ślady.

Najpierw wstąpiliśmy do Inai, żeby odebrać Sernika. Kociak mruczał w moich ramionach, ocierając się o mój podbródek, a Inaya oparła się o framugę drzwi i powiedziała zaniepokojonym głosem:

– Nie udało mi się skontaktować z Victorią. Jeremiaś powiedział, że na razie przeniosła się do dziadków. Wiem, że powinnam dać jej czas, ale... – Skubała nerwowo pomalowanego na różowo paznokcia. – To takie straszne, Rae. Nie sądziłam, że Kent ma jakieś problemy. Tak mi żal jego rodziny...!

W normalnej sytuacji całkowicie bym się z nią zgodziła. Jednak w tym przypadku śmierć Kenta oznaczała, że nie będzie mnie już próbował zabić. Zrobiłam współczującą minę, ściskając przyjaciółkę na pożegnanie, ale w głębi ducha myślałam: Dzięki Bogu, że on nie żyje – dziękuję temu Bogu, który, najwyraźniej, jest po mojej stronie.

W chacie było zimno. Po zaledwie kilku dniach bez mieszkańców wydawała się nieco mniej przyjaznym miejscem. To było dziwne; spędziłam tyle czasu w starych opuszczonych budynkach, że wiedziałam, jaka atmosfera w nich panuje, jaki zapach wydzielają i że powietrze jest w nich trochę bardziej nieruchome. Mojej chacie nie zajęło dużo czasu, żeby upodobnić się do tamtych miejsc.

Choć przez okna sączyło się światło ponurego dnia, włączyłam wszystkie lampy i zapaliłam kilka świec, po czym zabrałam się do podlewania zaniedbanych sukulentów. Leon rozsiadł się na kanapie z Sernikiem, który najwyraźniej nie zamierzał go opuścić. Drapał kociaka po główce, jednocześnie coraz głębiej marszcząc czoło, jakby nurtowało go jakieś niewypowiedziane pytanie.

– Wciąż nie jest dobrze, prawda? – zapytałam, kiedy zabrakło już domowych czynności, którymi mogłam się zająć.

Potrząsnął głową.

– Niebezpieczeństwo nie minęło, Rae. Kent stanowił oczywiste zagrożenie, ale Bóg nadal żyje. Nadal służy mu wielu ludzi. To jeszcze nie koniec.

Nerwowo wywijałam brzeg swetra, wbijając paznokcie w dłonie przez materiał.

– Jedziemy na zakupy. Za dużo tego stresu, muszę coś przekąsić.

Sklep spożywczy znajdował się w pobliżu Main Street, jego migający neon „Food Mart” ginął w cieniu sosen. Leon zaparkował niedaleko drzwi i złapał mnie za ramię, zanim zdążyłam wyskoczyć z samochodu. Uważnie rozejrzał się po parkingu i dopiero kiedy uznał, że jest bezpiecznie, pozwolił mi iść.

– Będę obserwował drzwi. Nic ci nie grozi.

Był tak opiekuńczy, że mój chronicznie ściśnięty żołądek powoli zaczął się rozluźniać. Pochyliłam się w jego stronę, zanurzyłam rękę w jego jasnych włosach i pocałowałam go – jego usta najpierw były miękkie, bo go zaskoczyłam, a potem stały się namiętne. Przyciągnął mnie do siebie i wcisnął mi język do ust z zaborczą zachłannością. Niewygojone sutki przylgnęły do jego piersi, a ja jęknęłam z bólu, ale on tylko mocniej mnie przytulił, wbijając we mnie pazury.

– Nie prowokuj mnie, bo wezmę cię na pakę i zerżnę – mruknął, uśmiechając się znacząco, kiedy próbowałam złapać oddech.

– Lubię cię prowokować – zauważyłam, czując dreszcz podekscytowania, bo jego oczy natychmiast roz błysły złotem.

– Lepiej zabieraj tyłek do tego sklepu – warknął groźnie. – Albo jedyną przekąską, jaką dostaniesz, będzie moja sperma.

Nie powiem, miałam ochotę i na to, ale prawdziwe przekąski też kusiły. Klepnął mnie w tyłek, kiedy się przez niego gramoliłam, żeby wysiąść.

Weszłam do sklepu – moje przybycie oznajmiły przyczepione do drzwi dzwoneczki – z uśmiechem na ustach.

– Witamy w Food Mart! – zawołał kasjer ze znużoną miną, na moment odrywając wzrok od telefonu. Wydawało mi się, że chodzę z nim na jakieś zajęcia, ale prawdopodobnie chodziłam na zajęcia z większością rówieśników w miasteczku. Wzięłam koszyk i bez wahania ruszyłam do alejki z chipsami, gdzie zaopatrzyłam się w paczkę fritosów i dip fasolowy, po czym skierowałam się w stronę półek z ciasteczkami. Pieguski czy z masłem orzechowym... pieguski czy...

Kątem oka zauważyłam jakąś postać na końcu alejki. Tajemniczy nieznajomy nie podchodził bliżej, z nikim nie rozmawiał, po prostu... stał.

Popatrzyłam na niego w momencie, kiedy wreszcie postanowił odejść. Młody człowiek, prawdopodobnie kolejny znajomy z uczelni. Nasze spojrzenia się spotkały, zanim zniknął w kolejnej alejce. Miał w ręku telefon, więc prawdopodobnie tutaj stał, bo odpisywał na esemesa.

Nie wpadajmy w paranoję. Leon był na zewnątrz w półcieżarówce. Nie miałam się czego bać. Zdecydowałam się na ciastka z masłem orzechowym i ruszyłam w stronę zamrażarek, żeby kupić lody. Tyle smaków, jaki, cholera, wybrać? Otworzyłam szklane drzwi zamrażarki, które natychmiast zaparowały.

Dopiero po jakiejś minucie stania przed urządzeniem w powiewach zimnego powietrza dotarło do mnie, że ktoś jest po drugiej stronie zaparowanych drzwi.

Spojrzałam w dół, zaciskając palce na uchwycie chłodziarki. Zobaczyłam czyste białe tenisówki; ten ktoś był blisko, zwrócony twarzą do mnie.

Puściłam uchwyt, żeby drzwi się zamknęły, i szybko się cofnęłam. Przede mną stał Jeremiaś z rękami w kieszeniach sportowej kurtki i z

uśmiechem na twarzy.

– Cześć, Rae! – przywitał się radośnie. – Brakowało mi ciebie w poniedziałek na uczelni i na imprezie halloweenowej też. Dlaczego uciekłaś ode mnie?

Przełknęłam ślinę. Przecież Leon musiał widzieć, że tu wchodzi.

– Och... ja... no tak... Wyszłam wcześniej. Źle się poczułam.

Pokiwał głową.

– Chyba nie po tej małej niespodziance, którą wsypałem ci do drinka...? Mogliśmy się naprawdę ostro zabawić. – Zrobił krok w moją stronę, a ja pospiesznie się cofnęłam. Parsknął śmiechem. Czy on mówił serio? Zamierzał tak po prostu się przyznać, że próbował mnie odurzyć?

– Ale zamiast całą noc rznąć twoją nieprzytomną dupę, wylądowałem na policji, gdzie przez sześć godzin przepytawali mnie w sprawie wszystkiego, co wiem na temat „dlaczego kochany staruszek się zabił”. – Przy ostatnich słowach zrobił w powietrzu znak cudzysłowu. Cholera. Nie wyglądało to dobrze. Zerknęłam w kierunku drzwi, które znajdowały się na drugim końcu sklepu, gotowa rzucić się do ucieczki.

Jednak chłopak, który wcześniej się na mnie gapił, zastąpił mi drogę.

Cholera. Cholera, cholera, cholera.

– Pewnie powinienem podziękować i tobie, i temu twojemu zdradzieckiemu demonowi – powiedział Jeremiaś – że pomogliście mi pozbyć się ojca. Można, kurwa, zwariować, kiedy całymi dniami się kombinuje, jak przekonać własnego tatę, żeby nie wybrał cię na następną ofiarę. – Wzruszył ramionami. – Jednak, koniec końców, Rae, muszę przyznać, że i tak jestem na ciebie nieźle wkurwiony. Te wszystkie pierdolone kondolencje oraz wyrazy współczucia...! Już mi się znudziło udawanie, że jestem w żałobie.

Myślał, że Leon zabił Kenta. Uważał, że to ja byłam w jakiś sposób odpowiedzialna za śmierć jego ojca. Rzuciłam się naprzód, próbując ich ominąć, ale Jeremiah i jego kumpel z łatwością zablokowali mi drogę.

– Ajajaj, Rae, chyba nie próbujesz znowu mi uciec, co? – Jeremiah zachichotał, okrążając mnie. Przyłgnęłam plecami do zamrażarki, ale nadal miałam nadzieję, że uda mi się im wymknąć. Dopóki Jeremiah nie wrzasnął: – Zamknij drzwi, Tommy!

Cisnęłam w niego koszykiem i pędem ruszyłam w stronę drzwi. Na dźwięk metalicznego trzasku skoczyła mi adrenalina, ale nie mogłam się zatrzymać – musiałam dotrzeć do wyjścia.

Drzwi były szczelnie zasłonięte metalową roletą. Zatrzymałam się zdyszana, z sercem boleśnie obijającym się o klatkę piersiową, a kasjer – którego identyfikator głosił, że ma na imię Thomas – z szerokim uśmiechem kończył zabezpieczać roletę.

– Nie wydaje mi się, żeby ojciec wystarczająco jasno naświetlił ci sytuację, Raelynn, więc pozwól, że go wyręczę. – Błyskawicznie się odwróciłam, w moją stronę niespiesznym krokiem podążał Jeremiah, a tuż za nim jego drugi przyjaciel. – Abelaum należy do Libiri. Zawsze tak było i zawsze będzie. Oczywiście, znajdzie się tu kilku żalonych naiwniaków, jak Inaya... – Wywrócił oczami. – ...ale twoi koledzy z zajęć... – Thomas posłał mi szeroki uśmiech – ...sąsiedzi, para uroczych staruszków, których mijasz na ulicy, oni wszyscy należą do nas. – Jeremiah przerwał i cichutko zachichotał. – A może powinienem raczej powiedzieć, że należą do mnie. Wszyscy należą do mnie, Rae. Ty też.

– Nie. – Byłam tak przerażona, że zdołałam wydobyć z siebie jedynie drżący szept. Leon musiał zauważyć, jak spuszcza ją metalową roletę. Zaraz tu będzie. Wpadnie tu lada chwila.

Za moimi plecami rozległ się dźwięk tłuczonego szkła, a zaraz potem ryk i coś jakby uderzenie kamieniem o metal. Jeremiah nie wyglądał na zaskoczonego, ale jego kumplom zrzędyły miny. Wielkimi jak spodki oczami przyglądali się, jak do sklepu próbuje wedrzeć się potwór.

Mój potwór. Jedyne potwór, do którego należałam.

– Myślałam, że Nick i Will mieli się nim zająć...? – powiedział Thomas, nerwowo zerkając na Jeremiaha, podczas gdy za mną rozległo się kolejne uderzenie. Nie odważyłam się odwrócić do nich plecami, ale nieprzyjemny odgłos rozrywanego metalu mógł oznaczać tylko jedno – Leon zaraz dostanie się do środka.

Jeremiah zdjął kurtkę i rzucił ją niedbale na podłogę.

– Owszem. Spełnili swoje zadanie. Inna sprawa, że byli prawdziwymi kretynami, skoro nie zorientowali się, że piszą się na misję samobójczą. – Jeremiah spojrzał na Thomasa, uśmiechając się bezlitośnie. – Nie bądź pierdolonym kretynem, Tommy.

Tommy wyglądał, jakby miał za chwilę zwymiotować. Nad moją głową przeleciał fragment metalowej rolety i spadł na półkę z alkoholami, posyłając butelki różnokolorowych trunków na posadzkę. Poczulałam falę gorąca, po czym znalazłam się w ramionach Leona, wtulona w niego i bezpieczna. Miał wilgotną, poplamioną krwią koszulkę, powietrze przeszył metaliczny zapach.

Nietrudno było zgadnąć, jak potoczyły się losy Nicka i Willa.

– Brawo, Leonie! Cóż za przedstawienie! – Jeremiah klasnął w dłonie. – Jakkolwiek chyba niespecjalnie się spieszyłeś. Spodziewałem się ciebie... – Zerknął na zegarek. – ...mniej więcej minutę temu. Cholera. A ja myślałam, że naprawdę zależy ci na tej twojej małej ludzkiej cipie.

Stojący za Jeremiahem chłopak, którego imienia nie znałam, zachichotał.

– Powinieneś ją oddać komuś, kto zrobi z niej lepszy użytek...

Ramię Leona oderwało się ode mnie w tym samym momencie, w którym głowa młodego człowieka oderwała się od jego ciała. Pozbawiony głowy tułów jeszcze przez chwilę się chwiało, tryskając krwią, po czym bezwładnie padł na podłogę. Zasłoniłam ręką usta, próbując powstrzymać odruch wymiotny. Thomas zaczął krzyczeć, jego wrzask głucho dzwonił mi w uszach, aż wreszcie przeszedł w mokre bulgotanie, by po chwili całkiem umilknąć; Leon chwycił go od tyłu za gardło i ścisnął, miażdżąc mu tchawicę, a następnie – z głośnym trzaskiem – łamiąc mu kręgosłup.

Kręciło mi się w głowie, gdy wpatrywałam się w tę rzeź. Leon cofnął się, tak aby ponownie się znaleźć między mną a Jeremiahem. Przyłgnęłam do jego pleców, choć koszulę miał całą we krwi, szepcząc rozpaczliwie:

– Zabierz mnie stąd, błagam! Chodźmy już, tak bardzo cię proszę...!

– Spokojnie, maleńka. – Przygarnął mnie do siebie, objął ramieniem i pocałował w czubek głowy. – Przepraszam, że musiałaś czekać.

Jeremiah potrząsnął głową.

– Cholera, do perfekcji opanowałaś rolę słodkiego, troskliwego potwora, co? To żałosne, jak ona na to poleciała...! Jestem pod wrażeniem, Leonie. Będę cię musiał ukarać za zabicie ojca, ale kiedy już to zrobię, być może dam ci szansę, żebyś mi służył.

Leon parsknął śmiechem.

– Ukarać mnie? Spotka cię ten sam los, co twojego ojca, chłopcze.

Tym razem, gdy Leon się oddalił, na wszelki wypadek od razu zakryłam oczy. Spodziewałam się wrzasku i rozlewu krwi – na pewno nie odgłosów walki.

Leon przygwoździł Jeremiaha do podłogi, żyły na przedramionach mu nabrzmiały, obnażył zęby, gdy się mocowali. Mocowali. Jeremiah nie

ustępował mu siłą, jakimś cudem udało mu się odepchnąć pazury Leona od swojego gardła. Przecież to nie powinno się dziać...! To niemożliwe. Człowiek nie jest w stanie mierzyć się z demonem w walce wręcz. Nieraz byłam świadkiem wyczynów Leona i wiedziałam, do czego jest zdolny.

Tyle że z Jeremiahem coś było nie tak.

Oczy miał mętne, jakby do tęczówek wślizgnęła się mgła. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, jedyną oznaką, że walczy, były napięte mięśnie przedramion i drgające nogi. Gdy Leon pochylił się nad nim z rozwartą szczęką, żeby go ugryźć, z kącika ust Jeremiaha spłynęła kropla ciemnego, gęstego płynu.

Przetoczyli się nagle błyskawicznym ruchem, po czym zwarli się ponownie i gwałtownie odsunęli od siebie. Leon powoli się podniósł, zmrużonymi oczami obserwując skulonego na podłodze, niemogącego złapać tchu Jeremiaha.

Jeremiah się śmiał.

Leon odepchnął mnie w stronę zniszczonej metalowej rolety. Jeremiah podniósł głowę, zakasłał, a z jego ust pociekło więcej gęstej czarnej mazi. Otarł ją wierzchem dłoni i wstał, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści, spoglądając na nie jakby ze zdziwieniem.

– A niech mnie... – mruknął cicho. – To rozumiem.

Popatrzył w naszą stronę, jego oczy powoli odzyskiwały normalny kolor. Nie mogłam się zdecydować, czy wybiec na zewnątrz, czy trzymać się Leona, kiedy nagle Jeremiah przemówił:

– Bóg wybrał mnie. Mnie. – Ponownie wybuchnął śmiechem, w którym teraz pobrzmiwała histeria. – Złożyłem ofiary. W swoim imieniu złożyłem dwie, dwie ofiary. – Uniósł dwa palce, jakby chciał, żeby nie było w tym względzie najmniejszych wątpliwości. – Bóg nagradza za składanie ofiar. Bóg mnie nagroził.

– Wracaj do samochodu, Rae – zwrócił się do mnie Leon. – Teraz.

Wycofałam się, prawie się przewracając na resztkach metalowej rolety, moje buty zachrzęściły na stłuczonym szkle. Chłodne powietrze przywróciło mi nieco trzeźwość myślenia, kiedy truchtałam w kierunku półciężarówki, próbując nie patrzeć stronę zmaltretowanego, połamanego ciała na betonie oraz drugiego, ciśniętego o ścianę sklepu.

Co się, do cholery, właśnie stało? Dlaczego Jeremiah jest taki silny? Dlaczego?

Wdrapałam się do samochodu, ukryłam głowę w dłoniach i podskoczyłam nerwowo, kiedy zaledwie kilka sekund później Leon znalazł się za kierownicą. Ruszyliśmy z piskiem opon. Leon wycofał auto, a gdy tylko znaleźliśmy się na drodze, z całej siły dodał gazu, pędziliśmy przed siebie jak szaleni. Tym razem ominęliśmy Main Street i jechaliśmy do domu dłuższą drogą, wijącą się wzdłuż zatoki.

– Co to było...? – wyrzuciłam z siebie, próbując nie krzyczeć ani nie płakać, ani wciąż nie odtwarzać w głowie krwawego widowiska, którego byłam świadkiem. – Leonie, jak... jak to...

– Jeremiah oddał się Bogu – oświadczył ponuro Leon. Te słowa zupełnie nie miały sensu, a jednak żołądek ścisnął mi się tak bardzo, że myślałam, że zwymiotuję. – Ta siła nie należy do niego. To siła Boga.

Rae

Naprawdę miałam ochotę na te chipsy i ciasteczka.

Jednak nie mogłam przestać myśleć o krzykach Thomasa i pozbawionym głowy ciele chłopaka, którego imienia nawet nie znałam. Żołądek mi się burzył i jedyne, co byłam w stanie zrobić, to starać się nie zwrócić tej odrobiny jedzenia, którą dziś spożyłam. Równie nachalne było wspomnienie zimnego, zamglonego spojrzenia Jeremiaha i czarnego płynu wydostającego się z jego ust. Całkiem jakby coś w nim zgniło i musiało wydostać się na zewnątrz.

Nagrodą, którą otrzymał Jeremiah za złożenie ofiar, była nadnaturalna siła, z trudem mieszcząca się w jego śmiertelnym ciele.

– Człowiek nie jest stworzony do dysponowania tak ogromną siłą – wyjaśnił Leon. – Śmiertelne ciała zaczynają się łamać od wysiłku utrzymania jej w sobie, więc Jeremiah długo nie wytrzyma. Ale to nie rozwiązuje naszego problemu.

– Kto był jego drugą ofiarą? – Chodziłam w kółko po salonie, nie byłam w stanie usiąść, bo miałam wrażenie, że jeśli choć na chwilę się zatrzymam, całkowicie się załamie. Widziałam już, jak Leon zabija potwory, ale nie

ludzi. Przyglądanie się śmierci człowieka było czymś zupełnie innym, nawet jeśli ten człowiek nastawał na moje życie.

Mogłam całymi dniami oglądać horrory, uwielbiałam to! Przepadałam za krwawymi jatkami, ale tylko na ekranie telewizora. A to wszystko było prawdziwe. Zdecydowanie zbyt prawdziwe.

– Drugą ofiarą musiała być Victoria – oznajmił Leon. Był w łazience, zmywał krew, która opryskała jego czoło i włosy. Robił to tylko na moją prośbę, jemu samemu absolutnie to nie przeszkadzało. – Jedno z dzieci Hadleighów zostało przeznaczone na śmierć. Jeśli wziąć pod uwagę, że Jeremiaś paraduje po mieście, obnosząc się z łaską Boga, trzeba przyjąć, że prędko pozbył się swojej siostry. – Ze zmarszczonym czołem dotykał swoich wytatuowanych przedramion. Tatuaze dobrze je zasłaniały, ale wcześniej słyszałam jego narzekania, że Jeremiaś nieźle je poobijał.

Wtem usłyszałam dochodzący z oddali stłumiony dźwięk syren. Wcześniej na szybko przejrzałam Facebooka, próbując się czymś zająć, i natrafiłam na informację, że Food Mart stoi w ogniu.

Czy odkryją ciała? Czy monitoring zarejestrował, co się stało? Może kiedy policja zobaczy, co zrobił Jeremiaś...

Nie. Policja mi nie pomoże. To na mnie i na Leonie – oraz na ukrywających się w nieznanym mi miejscu Juniper i Zanie – szukali zemsty Libiri. Krwawa jatka jeszcze nie dobiegła końca.

Właściwie to dopiero się zaczęła.

Leon wyszedł z łazienki, złapał mnie, zaniósł na kanapę i usadził na kolanach przed telewizorem. Wyjął mi kciuka z ust – zdążyłam już doszczętnie obgryźć paznokiec – i bezpiecznie umieścił obie moje ręce w swojej dłoni.

– Popatrz na mnie. – Podniósł do góry mój podbródek i pogładził kciukiem moją nadąsaną dolną wargę. – Nie powinnaś tak dużo myśleć

o człowieku pokroju Jeremiaha. Do kogo należysz? – Nadąsałam się trochę bardziej, a jego ręka przesunęła się z mojej twarzy na pierś, delikatnie drażniąc nowy piercing. – Do kogo należysz, maleńka?

– Do ciebie – odparłam cicho i choć byłam tak zestresowana, że nie mogłam złapać tchu, uśmiechnęłam się, kiedy pocałował mnie w czoło.

– Należysz do mnie, a ja nie pozwolę sobie odebrać tego, co moje. Ochronię cię. Czy to jasne? – Skinęłam głową, a on pomógł mi się oprzeć o swoje ramię. – Jeremiah jest ciągle tylko człowiekiem z krwi i kości. Może i jest silny, ale jest też śmiertelny. Próbował mi cię zabrać i tym samym przypieczętował swój los.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie, aby uczucie całkowitego bezpieczeństwa i spokoju w jego ramionach nigdy się nie skończyło. Świadomość, że jest gotów o mnie walczyć, że zamierza przyjąć na siebie każdy przeznaczony dla mnie cios, ścisnęła boleśnie moje serce.

Po głowie błąkały mi się słowa, które chciałam powiedzieć, ale których nie mogłam z siebie wydusić. Na przykład: „Chcę przyjąć twoją propozycję”, co naprawdę oznaczało „Chcę ci oddać duszę”, bo przecież on już wypełnił swoją część umowy. Był tu, choć nie zapłaciłam mu za ochronę. Mimo że groziło nam największe niebezpieczeństwo.

Nienawidziłam myślenia o przyszłości, nienawidziłam wielkich, przerażających decyzji, ale teraz...? Ta decyzja już mnie nie przerażała. Wydawała się dobra. Gwarantowała mi bezpieczeństwo. Miałam wrażenie, że to drzwi do największej przygody, jaką będę miała okazję przeżyć.

Chciałam to powiedzieć.

Chciałam mu powiedzieć coś jeszcze, słowa, które jednocześnie mnie rozpalały i uspokajały, które mnie przerażały. Dwa proste słowa, które

dźwięczały szczerą prawdą w moim sercu, a jednak nie mogłam się przemóc, żeby je wypowiedzieć.

Jednak powinnam się zebrać na odwagę.

– Leonie...

Dom zaskrzypiał, a Leon stęzał. Ziemia się zatrzęsała, belki pod sufitem jęknęły, światła zaczęły mrugać. Sernik pędem wybiegł z kuchni i ze zjeżonym ogonem pognął na górę, żeby się schować pod łóżkiem.

Drzenie pod stopami ustało, tylko światła nadal mrugały.

– Trzęsienie ziemi? – Mój głos zabrzmiał dziwnie głośno w ciszy, która nagle zaległa. Leon potrząsnął głową, wpatrując się w lampę pod sufitem. Mrugała coraz szybciej i szybciej, elektryczność donośnie trzeszczała, aż...

Żarówka wybuchła, na podłogę spadł szklany deszcz, a dom pogrążył się w ciemności. Leon powoli wstał, jego oczy jaśniały w mroku. Słyszałam, jak pociąga nosem, każdy wydech zamieniał się w chmurkę, bo temperatura powietrza gwałtownie spadała.

Ramiona miałam obsypane gęsią skórką. Nagle zrobiło się tak zimno, że drżałam. Leon nadal obejmował mnie ramieniem, był moim jedynym źródłem ciepła, gdy bezradnie patrzyłam, jak szyby zamarzają i pojawia się na nich szron.

– Co się, do cholery, dzieje? – wyszeptałam. – Leonie, co się...

Nocne powietrze wypełnił krzyk, a raczej wycie. Niosło się przez las, jak wołanie z najmroczniejszych otchłani, jednocześnie zbyt zwierzęcy i zbyt ludzki. Nie był to wrzask Elda ani warczenie Goluma. To brzmiało jak coś... większego.

– Żniwiarz – wymamrotał Leon. – Wezwał pieprzonego Żniwiarza.

Dało się słyszeć kolejny krzyk, a ja musiałam zakryć uszy, bo żołądek się we mnie przewracał. Ten dźwięk był zbyt nienaturalny, złowieszczo pierwotny i nieznan. Taki odgłos nie powinien się rozlegać na świecie, nie

był przeznaczony dla ludzkich uszu. Jednak w Abelaum nie było ani jednej osoby, która by go nie usłyszała. Ktokolwiek go wydał, nawet nie próbował się kryć.

– Musisz stąd uciekać. – Leon podał mi kluczyki, choć nawet nie zauważyłam, że po nie poszedł. – Weź kota. Odpal samochód i jedź przed siebie. Pod żadnym pozorem się nie zatrzymuj. Uciekaj tak daleko, jak to możliwe.

Gapiałam się na kluczyki w mojej drżącej ręce. Leon stał w drzwiach, wypatrywał czegoś wśród drzew. Na podwórku włączył się czujnik ruchu, oświetlając trzy pędzące przed siebie jelenie, a zaraz za nimi samicę oposa z młodymi na grzbiecie. Wiewiórki mknęły przez taras i dalej, za dom, nad głowami zaś krakały nam kruki.

Zwierzęta uciekały.

Rzuciłam się na górę i wyciągnęłam Sernika spod łóżka. Z trudem wepchnęłam przerażonego kocura do transportera, po czym pędem wróciłam na dół. Leon był dokładnie w tym samym miejscu, stał na werandzie bez koszulki, z wysuniętymi pazurami i napiętym grzbietem.

– Leonie, jestem gotowa! Możemy jechać.

Odwrócił się w moją stronę, coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że poczułam ciężar w piersi, jakby serce zamieniło mi się w kamień.

– Daj mi pięć minut, żebym się upewnił, że nie rzuci się za tobą w pogoń. Potem ruszaj w drogę.

Przełknęłam ślinę, z uporem potrząsając głową.

– Nie. Nie zgadzam się. Jedziesz ze mną.

– Pięć minut, Raelynn. Musisz robić, co mówię. – Miał groźny wyraz twarzy, zupełnie zniknęła z niej ta bezczelna pewność siebie, do której zdążyłam się przyzwyczaić. Zrobiło mi się niedobrze. Poza tym było mi tak zimno.

– W takim razie dogonisz mnie – oznajmiłam stanowczo. – Ja pojedę pierwsza, a ty mnie dogonisz. Zgoda?

Odwrócił się i wszedł do środka. Jego nagie stopy pozostawiały parujące ślady na zamarzniętej werandzie. Sięgnął do kieszeni dzinsów i wyjął z niej złożony kawałek pożółkłego papieru.

– Kiedy już będziesz daleko stąd, spróbuj mnie wezwać. – Podał mi kartkę, a gdy nie mogłam się zdobyć na to, żeby wziąć ją od niego, przycisnął mi ją do klatki piersiowej. Odłożyłam transporter z Sernikiem i rozłożyłam papier.

Natychmiast zorientowałam się, co to jest.

– To twój znak. – Oczy mnie szczypały. – Z grymuaru. Mówiłeś... mówiłeś, że jeszcze go nie znalazłeś...

– Jeśli Żniwiarz mnie nie zabije, możesz mnie ponownie wezwać. – Uśmiechnął się, ale uśmiech nie sięgnął jego żarzących się oczu. – Nigdy nikomu nie pozwoliłem, żeby mnie wezwał. Ale ty, jeśli będziesz mogła, sprowadź mnie do siebie.

Wiedziałam, co ma na myśli. Nie chciałam się do tego przyznać, ponieważ za bardzo bolało, ale wiedziałam.

„Jeśli Żniwiarz mnie nie zabije...” Sam w to nie wierzył. To było pożegnanie.

Żegnał się ze mną, a ja...

Zarzuciłam mu ramiona na szyję i zacisnęłam je tak mocno, jak tylko potrafiłam. Nie chciałam go puścić, nie mógł mnie zmusić, żebym go puściła, ale też nie odwzajemnił mojego uścisku. Delikatnie – bardzo delikatnie – odsunął mnie od siebie.

– Przykro mi. – Oczy mnie piekły, a po policzkach płynęły pierwsze łzy. Nie mógł tego zrobić. Nie w ten sposób. – Tak mi przykro, Leonie. Proszę cię, nie...

– Nie mów, że jest ci przykro. – Jego głos był zaledwie szeptem, cofał się, zwiększając między nami dystans, jakby się bał, że znowu do niego przylgnę. – Żaden człowiek nie jest gotów na wieczność, a ja mam do dyspozycji tylko ją. Oddałaś mi jednak część swojego życia, choć życie śmiertelników jest takie krótkie. – Zaśmiał się cichutko. – Myślę, że ocalenie twojej duszy może być tak dobre jak posiadanie jej, więc postaraj się przeżyć. – Zerknął z powrotem w stronę drzew, a lodowaty wiatr zmierzwił mu włosy. Kolejny krzyk rozdarł noc. Gdy przerażający dźwięk przeminął, Leon zwrócił się do mnie:

– Powinnaś wiedzieć, że cię kocham, jeśli to coś dla ciebie znaczy. Przeżyj. Nie zmarnuj swojego śmiertelnego życia.

Z tymi słowami mnie zostawił, stojącą w drzwiach, z twarzą zalaną łzami i jego imieniem w ręce.

Leon

Pod stopami kłębiło się robactwo. Stonogi i pająki rzuciły się do ucieczki, podobnie jak myszy i króliki. Ptaki zerwały się z gałęzi i leciały wśród wirujących liści i trzepotu skrzydeł. Lisica z młodymi znieruchomiała na mój widok, ale zaraz cała gromadka pospiesznie ruszyła naprzód z opuszczonymi głowami.

Tylko ja brnąłem pod prąd. Najmłodsze rośliny – małe sadzonki, młode drzewka, świeża trawa – więdły i umierały. Powietrze przesycone było ostrą wonią pleśni i krwi, obrzydliwą jak zapach rzeźni.

W Piekłe obowiązywała ścisła hierarchia – demony, arcydemony, a ponad wszystkimi Żniwiarze. Pełnili funkcję katów, po zawarciu dyplomatycznego paktu z piekielnymi włodarzami, że będą zabijać tylko te demony, które zostały skazane na wygnanie.

Jednak Żniwiarzom nie można było zaufać. Demony ściagały dusze, a Żniwiarze ścigali śmierć. Pożądali jej, zawsze im było mało. Byli tak starzy jak Bogowie i niemal równie niebezpieczni.

Słyszałem legendy o magach, którzy próbowali ich wzywać. Zabij odpowiednią ilość ludzi, a może któryś się pojawi. Nie można było nad

nimi panować tak jak nad demonami, nie dało się im rozkazywać. Jednak zaoferuj im intrygujące zadanie, a może się go podejmą.

Albo cię zabiją za zawracanie głowy.

W lesie zapadła grobowa cisza. Całkiem jakby świat otulił się ciężką peleryną, zamilkł i wstrzymał oddech. Nawet powietrze stało się upiornie nieruchome. Przystanąłem, żeby nabrać kilka głębokich oddechów, nadstawiając uszu na choćby najlżejszy dźwięk.

Żniwiarz musiał być już blisko.

Trzasnęła gałązka, błyskawicznie się odwróciłem z wysuniętymi pazurami – nic. Tylko ten pusty, ciemny las. Czy możliwe, żeby mnie minął? Żeby ruszył prosto za Raelynn? Dziewczyna powinna już być w drodze, oczywiście o ile w ostatniej chwili nie strzeliło jej do głowy nic głupiego. Kurwa mać, przynajmniej tym razem powinna mnie posłuchać. Ten jeden raz.

Możliwe jednak, że Żniwiarz nie pojawił się tu ze względu na nią. Może szukał mnie. Był tutaj, aby na stałe usunąć mnie z drogi i zrobić z niej bezbronną ofiarę. Gdy zginę, Libiri będą mogli bez lęku ruszyć za Raelynn.

Nie dam się zabić tak długo, jak zdołam, jeśli w ten sposób zapewnię jej więcej czasu na ucieczkę.

Żniwiarz nie przybył wśród trzasku gałęzi i przejmującego wycia. Jego nadejście zaanonsował powiew lodowatego oddechu na moim karku. Powoli się odwróciłem, podnosząc wzrok na górującą nade mną bestię z innego świata.

Jego rysy zasłaniał czarny całun, z wyjątkiem upiornie białej poświaty pięciorga mrugających oczu. Szyi strzegła obroża z zastrzonych kości, rogów i pazurów. Z pleców wystawały masywne czarne skrzydła, a górował

nade mną dzięki długim szkieletowym nogom. Miał na sobie zbroję z poczeriałego metalu i kamienia.

Podniósł rękę obciążoną szarą skórą, z długimi, kościstymi palcami ozdobionymi czarnymi pierścieniami. Na jego piersi pyszniły się naszyjniki z zębów, kości, a nawet zeschniętych kawałków ciała. Miałem przed sobą uosobienie śmierci, rozkładu i bólu.

– Demonie. – Jego pradawny głos zawibrował nieprzyjemnie w moich uszach. – Czy przybyłeś, żeby poddać się śmierci?

Uśmiechnąłem się. Czarne żyły napięły mi się pod skórą do granic możliwości. Dziwne, że nigdy nie czułem się tak żywy jak teraz, gdy zaledwie kilka chwil dzieliło mnie od śmierci.

– Nigdy.

– Och, dobrze. – Kolejny pomruk, a potem gromki śmiech, od którego zatrzęśły się drzewa. – O wiele bardziej wolę, kiedy walczyacie.

Nie spodziewałem się, że jest taki szybki. Jedno uderzenie wierzchem ręki pozbawiło mnie powietrza w płucach, kiedy zaś minęło kilka sekund, których potrzebował mój oszołomiony umysł, żeby się zorientować, co się właściwie dzieje, podnosiłem głowę z ziemi trzydzieści metrów od miejsca, gdzie przed chwilą stałem, a drzewo za mną rozszczepiło się na dwie części pod wpływem zderzenia z moim ciałem.

Wycofałem się, dałem nura między drzewa, krążyłem, zastanawiając się nad jego słabymi punktami. Nogi – cienkie kości, łatwe do złamania – do tego nieosłonięte zbroją. Rzuciłem się w jego kierunku, ale on przewidział mój atak. Przeorał pazurami moją klatkę, rana była głęboka i paliła jak kwas.

To tylko zadrapania, tylko krew. Dam radę.

Próbowałem się chować, ale za każdym razem mnie znalazł. Gdzie się nie ruszyłem, zawsze był przy mnie. Nie wiedziałem, gdzie jestem, a nie

mogłem się zatrzymać, żeby ustalić swoje położenie. Musiałem go wciągnąć głębiej w las, żeby dać sobie czas na złapanie tchu. Koszulę miałem przesiąkniętą krwią. Rany nadal krwawiły. Nie chciały się goić.

Ale to nieważne.

To tylko krew. To tylko ból. Do przeżycia.

Coraz bardziej zagłębiałem się w las. Wypatrywałem miejsc, gdzie drzewa rosły gęściej, bo wśród nich Żniwiarz będzie się poruszał wolniej ze względu na swój rozmiar, przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak dzięki swoim długim nogom potrafił się przeczołgać i rozpłaszczyć na ziemi jak pajak, w ten sposób pokonywał każdą wąską szparę, przez którą się prześlizgnąłem.

Myślałem, że zdołam go zgubić. Myślałem, że będę wystarczająco szybki. Ale gdy próbowałem mu się wymknąć, przede mną, nie wiadomo skąd, wyrosły jego pazury i wbiły się aż po kłykcie w mój brzuch, wychodząc plecami.

O kurwa... kurwa...

Chwyciłem go za nadgarstek, z całej siły odchyliłem do tyłu, aż usłyszałem ten satysfakcjonujący trzask – jednak w tym momencie wszystko się we mnie zatrzęsło, bo Żniwiarz zawył i wyrwał mi rękę z bezwładnie zwisającymi kośćmi. Chciałem się uśmiechnąć... spróbowałem. Poczulem krew w ustach. Oblepiała zęby i język. Gardło mi zadrzało i w ustach znalazło się jeszcze więcej krwi. Kurwa.

Miałem wrażenie, jakbym brnął przez gęste błoto. Złamałem Żniwiarzowi nadgarstek, więc właśnie tam ponownie zaatakowałem, przyczepiając się do jego przedramienia i pozwalając mu się unieść. Bezradnie machał ręką, ja tymczasem piąłem się ku jego ramieniu. Tutaj też zniszczyłem mu kilka kości, połamałem je i zatopiłem zęby w zgniłym ciele

– moje usta wypełniła czarna, zjełczała krew o przejmująco gorzkim smaku.

Kiedy mnie zrzucił, wiedziałem, że coś mi złamał, a ułamek sekundy przed uderzeniem o ziemię dotarło do mnie, że tym razem uraz jest poważny. Spadłem na ziemię i kilka razy przeokoziółkowałem. Dzwoniło mi w uszach. Chciałem podnieść rękę, żeby sprawdzić, co się stało, ale... och.

Och. Ramię było bezwładne. Cholera. Było gorzej, niż sądziłem.

Próbowałem wstać, ale ciało odmówiło mi posłuszeństwa.

Nie. Nie, jeszcze nie... Jeszcze nie teraz. Wstawaj, kurwa.

Żniwiarz stanął nade mną z szeroko rozłożonymi skrzydłami. Jego wibrujący śmiech świdrował w moich połamanych kościach, ból przeszywał mi głowę. Zostawiłem otwartą ranę na jego szyi, a jedna jego ręka biernie zwisała, ale nadal trzymał się na nogach.

Jego rozżarzone oczy wciąż spokojnie mrugały. Był niewzruszony. Wiedział.

Ja też wiedziałem.

Powinienem być lepiej się pożegnać. Chciałem dłużej dla niej walczyć.

Ale przynajmniej jej powiedziałem. Przynajmniej wydusiłem z siebie słowa, których tak bardzo się bałem. Żniwiarz nie był dla mnie nawet w połowie tak przerażający jak moje ostatnie wyznanie – że ją kocham. Że mógłbym dla niej zginąć.

Zabawne, zawsze myślałem, że umrę wściekły. Że zginę z nienawiści i wściekłości. Umieranie z miłości nie było mniej bolesne, prawdopodobnie bolało nawet bardziej. Jednak czułem się lepiej, niż się spodziewałem.

Żniwiarz pochylił się nade mną. Za lekkim czarnym materiałem, który zasłaniał jego twarz, błysnęły ostre białe zęby.

– Śmierć spotyka tych, którzy rozwścieczyli Boga – oznajmił swoim dudniącym głosem, podczas gdy mnie zaczął się mącić wzrok, a każda

kończyna wydawała mi się ciężka jak z ołowiu. – Jednak Bóg ma życzenie jeszcze się z tobą pobawić. Dlatego zostawiam cię tutaj, demonie. Nie jestem tak głupi, żeby sprzeciwiać się Bogu.

Rae

Przez łązy prawie nie widziałam drogi przed sobą, w końcu nie mogłam dalej jechać. Zatrzymałam się na poboczu, otoczona przez głęboką ciemność rozciągającego się po obu stronach lasu, zacisnęłam palce na kartce z grymuaru i szlochałam, cicho i bezradnie.

Cholernie bezradna, taka właśnie byłam. Byłam ciężarem, beznadziejnie głupią dziewczyną, która nie umiała sama o siebie zadbać i za którą inni musieli walczyć. Nigdy nie chciałam być taka. Zawsze sobie powtarzałam, że dam sobie radę z wszystkim, co życie postawi mi na drodze.

Jednak teraz... teraz wiedziałam.

To była miłość.

Miłość – kiedy wrócił, żeby strzec mojego domu.

Miłość – kiedy był moim cichym strażnikiem.

Miłość – kiedy powierzył mi swoją wolność, swoje imię.

Miłość – kiedy zniknął w ciemności, choć się bał, choć sądził, że już nie wróci.

Kartka drżała w moich rękach. Papier był tak stary i sfatygowany, że to cud, że się jeszcze nie rozleciał. U góry znajdował się symbol, który

oznaczał jego imię. Teraz, gdy na niego patrzyłam, wydawał się znajomy, ale byłam pewna, że bez tej kartki nigdy nie odtworzyłabym z pamięci tych wszystkich linii i łuków.

Nie mogłam go zostawić; przecież on nigdy mnie nie zostawił.

Opony ślizgały się na żwirze, kiedy gwałtownie zawracałam, żeby popędzić z powrotem. Sernik dyszał ciężko przy moim boku, a ja żałowałam, że nie zostawiłam go u Inai. Niepotrzebnie narażałam go na niebezpieczeństwo.

Nikt nie będzie za mnie ginąć. Miłość oznacza, że żadnej bitwy nie toczy się w samotności. Może i byłam w dużej mierze bezradna, może i byłam cholernym ciężarem, ale przynajmniej nie byłam tchórzem.

Przez całe życie zapuszczałam się w mrok. Nie zamierzałam przestać teraz, kiedy wreszcie miało to sens.

Zamknęłam Sernika w domu i wysłałam szybkiego, rozpaczliwego esemesa do Inai, w którym błagałam ją, żeby rano po niego podjechała. Nie wiedziałam, czy wrócę. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę miała szansę wyjaśnić jej, co się dzieje, zatańczyć na jej weselu czy skończyć studia. Nie wiedziałam, czy jeszcze porozmawiam z rodzicami, i zdałam sobie sprawę, że powinnam była częściej do nich dzwonić.

Powinnam była częściej im mówić, że ich kocham.

Powinnam była mocniej uściskać Inayę.

Powinnam była powiedzieć Leonowi, że go kocham.

Ale to jeszcze nie koniec. To nie musiało się tak kończyć.

Nie wiedziałam, w którą stronę udał się Leon. Za to wiedziałam, że jeśli pobiegnę wystarczająco głęboko w las, znajdę go. Na pewno.

Las nocą zmieniał się w groźną bestię. W jednej ręce ściszałam sztylet, a w drugiej – telefon z włączoną latarką. Kartkę z grymuaru złożyłam

i schowałam do kieszeni. Latarka przecinała ciemność pojedynczym bladym snopem światła, dzięki czemu widziałam ściółkę leśną złożoną z miękkich sosnowych igieł, wilgotnych liści, szerniałej trawy i zatrzęsienia grzybów.

To nie był las, który znałam. Coś złego zapuściło tu korzenie i nieustępliwie wzrastało, tłumiając wszelkie życie, które stanęło mu na drodze. Światło latarki padło na wielkiego wstrząsanego drgawkami pająka, którego odnóża dygotały w powietrzu, a z odwłoka wyrastała blada nóżka grzyba. Powietrze było tak gęste, że trudno było oddychać; podobne odczucie towarzyszy, kiedy wskoczy się do basenu pełnego lodowatej wody. Było ciemno choć oko wykol. Wszystko wyglądało tak samo. Drzewa wydawały się układać w niekończącą się armię ciemnych kształtów.

Snop światła padł na złamane drzewo. Jego pień sprawiał wrażenie, jakby uderzyła w niego rakietą, rozszczepiając go na dwie części, a drzewo przechylało się niepewnie, bo cały jego ciężar opierał się na niewielkim fragmencie pnia, który nadal trzymał się podłoża. Ziemia była poorana długimi bruzdami, jakby podrapana pazurami.

Gdy przesunęłam snop drżącego światła trochę w bok, zobaczyłam krew.

Smugi czerwonej krwi na drzewach i ciemne jeziorka na liściach. Wyczuwałam jej ostry, metaliczny zapach pod stęchłą wonią pleśni. Ręka mi się trzęsła, kiedy powoli przesuwałam światło latarki, próbując dociec, co tu się stało, a zimne przerażenie już się usadowiło w moim żołądku.

Nagle światło padło na skulony, poplamiony czerwienią kształt na ziemi.

W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że to człowiek. Jednak kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam strzępy materiału, które kiedyś były

ubraniami, a pod nimi skórę ozdobioną tatuażami, całą we krwi. Nawet włosy były tak przemoczone posoką, że nie dało się rozpoznać ich koloru. Ramię zwisało pod nienaturalnym kątem, powyżej znajdowała się ziejąca rana, a twarz była zakrwawiona, posiniaczona i poraniona. Niemniej jednak nie pomyliłabym tej twarzy z żadną inną.

– Leon? – Wypowiedzenie jego imienia na głos sprawiło mi niemal fizyczny ból, jakbym nazywając to maltretowane ciało jego imieniem, przyznawała, że to naprawdę on.

Osunęłam się na kolana wśród mokrych liści. Wrzuciłam telefon do kieszeni, a sztylet zatknęłam za cholewkę buta i wyciągnęłam w jego stronę rękę, moje palce drżały. Nie śmiałam go dotknąć. Nie mogłam. To na pewno nie on; nie wyczuwałam bijącego od niego żaru.

Położyłam rękę na jego boku. Nie czułam ciepła, tego tłącego się w nim płomienia, który zawsze dodawał mi otuchy. Był zimny. Tak zimny jak lodowate nocne powietrze. Gdy go dotknęłam, wstrząsnął nim lekki dreszcz i to wyrwało mnie z oszołomienia.

On żył!

Wzięłam w rękę jego twarz, jego lepka krew znalazła się na moich palcach. Powieki drgnęły, ale nie otworzył oczu, wydał tylko słaby jęk bólu.

– Jestem przy tobie, Leonie – szepnęłam. – Nie zostawię cię, obiecuję. Nie odejdę.

Poruszył ustami, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Ręką – ale nie tą przymocowaną do poszarpanego ramienia – sięgnął do mojej twarzy i musnął mnie w policzek. Pochyliłam się do niego, palce miał lepkie od krwi i ziemi. Powieki znowu drgnęły, ale tym razem udało mu się otworzyć oczy – były przekrwione, jedna źrenica była nienaturalnie powiększona, a druga malutka jak główka szpilki.

– ...nadchodzi. – Nie mógł wydobyć z siebie głosu, ale spróbował jeszcze raz: – Jeremiah... nadchodzi. Uciekaj.

– Tylko z tobą. Nigdzie się, kurwa, nie wybieram bez ciebie.

– Nie mogę chodzić. – Zakaszłał, a ja musiałam powstrzymać łzy, kiedy zakrztusił się krwią, która poplamiła jego usta. – Nie mogę... nie mogę się uleczyć. Nie jestem... k...kurwa... wystarczająco silny.

Drżącymi z zimna, zakrwawionymi palcami wyjęłam z kieszeni kartkę z grymuaru.

– Powiedz mi, jak to zrobić, Leonie. Proszę. Powiedz, jak oddać ci swoją duszę. Chcę, żebyś ją wziął, błagam cię. To cię trochę wzmocni, prawda? Będziesz mógł się uleczyć...

Bezradnie zamrugnął powiekami i znowu zamknął oczy, tymczasem za nami rozległ się odgłos kroków. Jeszcze odległy, ale ludzi było wielu, między drzewami dostrzegłam też poruszające się światła latarek.

– Och, Raaaaaaelyn! Gdzie się chowasz, dziewczyno? – Głos dobiegał z daleka, ale był znajomy, odbijał się echem w cichym lesie. To Jeremiah.

Serce waliło mi jak szalone, ale kiedy ponownie spojrzałam na Leona, ze zdziwieniem odkryłam, że oczy ma szeroko otwarte.

– Idź. – Próbował mnie popchnąć, ale był tak słaby, że bardziej przypominało to dotknięcie. – Uciekaj, Rae. Mu... musisz...

– Jak mam ci oddać duszę? – upierałam się. – Nie zostawię cię w takim stanie, Leonie! Powiedz mi, co mam robić.

– Nie ma czasu...

Mocno chwyciłam go za zakrwawioną rękę, pochyliłam się nad nim, choć głosy były coraz bliżej, a sadystyczny śmiech Jeremiaha niósł się przez las.

– Moja dusza należy do ciebie, Leonie. Jest twoja. Proszę. Proszę, powiedz mi, jak to zrobić, a sobie pójdę. Po prostu... proszę...

Walczył, żeby nie stracić przytomności, oczy prawie wywracały mu się białkami do góry. Jednak zacisnął zęby i słabo postukał palcem w brzeg kartki.

– Moje imię... w twoje ciało... i... krew...

– Ajajaj, jak słodziutko! Wróciłaś po swojego biednego, zmalretowanego demona.

Serce mi zamarło, kiedy się odwróciłam. Przede mną stał Jeremiah ubrany w biały garnitur, otoczony przez postaci w białych szatach i maskach wyglądających jak czaszki jelenia. Było ich co najmniej dwunastu, o ile nie więcej, stali w milczeniu i byli upiornie nieruchomi, a Jeremiah spoglądał na nas z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Widzę, że mój Żniwiarz się spisał. Widzisz, Leonie? Powiedziałem ci, że cię ukarzę. A teraz, Raelynn... – Wyciągnął w moją stronę rękę, jakby naprawdę się spodziewał, że ją przyjmę. – ...czas skończyć z tym uciekaniem.

Nie wiem, skąd Leon znalazł na to siłę, ale jakimś cudem zdołał się podnieść. Ciągnąc za sobą bezwładne ramię, wczołgał się między mnie a Jeremiaha i wyszczerzył zęby, plując krwią na ziemię. Jeremiah znacząco poruszył brwią, a jego mina wyrażała po części rozbawienie, a po części irytację.

Postaci w białych pelerynach rozproszyły się, tworząc wokół nas koło. Nie miałam dokąd uciec, ale skoro nie mogłam tego zrobić, zamierzałam walczyć. Ręka mnie świerzbiła, żeby sięgnąć po schowany w bucie sztylet, jednak nagle poczułam, że nie jestem w stanie się ruszyć.

Jeremiah utkwił we mnie spojrzenie bladych jak mgła oczu. Miałam wrażenie, że wpatruję się w niego z końca długiego tunelu, wokół jest tylko ciemność, a jego postać faluje, zmienia się, mutuje. Potrząsał głową i trzymał przed sobą nieruchomą dłoń, tyle że to nie była już ludzka ręka.

To była macka, szara i gruba, prześlizgująca się przez liście, podczas gdy on sam zdawał się rosnąć. Był tak nienaturalnie wielki, że nie byłam w stanie na niego patrzeć, musiałam paść na kolana w niemym przeżeniu.

Wizja rozviała się, kiedy Leon go zaatakował. Jeremiaś złapał go jedną ręką za gardło i rzucił nim o ziemię, a ranny demon całkiem opadł z sił. Gdy Leon leżał nieruchomo, Jeremiaś pstryknął palcami i powiedział spokojnie:

– Brać ją.

Czyjeś ręce chwyciły mnie od tyłu, ramiona przyciśnięto mi do boków i unieruchomiono. Walczyłam, kopałam i krzyczałam, ale na nadgarstkach zaciśnięto mi twarde plastik, mocno dociskając, żeby mnie obezwładnić. Odrzuciłam głowę do tyłu, próbując gryźć obłapujące mnie ręce. Nagle ktoś przyłożył mi do ust kawałek materiału i słodki zapach chloroformu wypełnił mi głowę.

Zachwiałam się, moje mięśnie stały się bezwładne, a nogi odmówiły posłuszeństwa. W głowie mi się zakręciło, przed oczami miałam mroczki – ostatnie, co zobaczyłam, to podchodzący do mnie z uśmiechem Jeremiaś i wlokący się za nim po ziemi Leon.

Rae

Bóg wzywał mnie po imieniu.

Głos brzmiący w ciemności, w chłodzie, roztaczający swoje subtelne oddziaływanie wokół mojej czaszki nie tyle mnie wołał, co wręcz wzywał, domagając się odpowiedzi. Był to głos, który prześladował mnie od miesięcy, który nawiedzał mnie w snach, a raczej w koszmarach sennych. Teraz był głośniejszy. Był blisko.

Nie mogłam się obudzić, ale nie mogłam też naprawdę zasnąć. Byłam uwięziona we własnym ciele, krzyczałam bezgłośnie, kiedy słyszałam ruch wokół siebie, kiedy czułam wbijaną w ramię igłę. Utrzymywali mnie w stanie nieprzytomności, żebym była bezbronna. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność... ale może minęło tylko kilka godzin.

Wiedziałam jedno – i to z pewnością, która sprawiała, że każdą cząstkę mojego ciała przeszywał przenikliwy chłód – mianowicie że umrę.

Nie wiedziałam, jakim narkotykiem mnie naszprycowali, na pewno dostałam coś na uspokojenie, jednak i tak kiełkowałam we mnie panika. Wiedziałam, że muszę walczyć. Muszę odnaleźć Leona.

Chciałam wierzyć, że przeżył.

Powoli zdałam sobie sprawę, że znowu mogę poruszać palcami u stóp, potem u rąk, po chwili mogłam również otworzyć oczy. Leżałam na czymś twardym i gładkim; to metal, prawdopodobnie metalowy stół. Moje ciało było przypasane do blatu, a na głowę miałam naciągnięty jakiś materiał, więc nawet kiedy otworzyłam oczy, widziałam tylko ciemność.

Panika, dotąd tłumiona przez środek uspokajający, teraz, kiedy powoli przestawał działać, zaatakowała pełną parą. Zaczęłam krzyczeć. Próbowałam zerwać krępujące mnie pasy, ale tylko straciłam na to siły, ponieważ nie poruszyły się nawet o milimetr. Natychmiast zaczęły mi się trząść ręce i nogi, z czego wysnułam wniosek, że musiała minąć co najmniej doba – a prawdopodobnie dłużej – odkąd miałam coś w ustach. Krzyk pozbawił mnie tchu, więc zamilkłam, jednak gwałtowny skok adrenaliny dawał o sobie znać – ciało drżało, serce waliło jak szalone, reakcja walcz lub uciekaj została aktywowana, choć nie mogłam zrobić ani jednego, ani drugiego.

Kręciłam się, dzięki czemu zorientowałam się, że nadal mam na sobie swoje ubranie, w tym buty – a to oznaczało, że w cholewce, przyciśnięty do kostki, nadal ukryty jest sztylet. W tylnej kieszeni nie było już telefonu, ale ciągle znajdowała się tam zapalniczka oraz, jeśli się nie myliłam, kartka wydarta z grymuaru.

Jeszcze nie wszystko stracone. Nie wolno mi się poddawać. Nadal jestem uzbrojona. Po prostu muszę być cierpliwa...

Jednak z każdą mijającą sekundą trudniej mi było zachować nadzieję i cierpliwość.

Rozległo się skrzypnięcie, następnie w oddali trzasnęły drzwi i usłyszałam ciężkie kroki. Kroki się zbliżały... zbliżały... wreszcie dotarło do mnie łagodne pikanie kodu wybieranego na klawiaturze numerycznej. Drzwi, które się otworzyły, wydawały się być tuż koło mnie.

– Już czas, Raelynn. Obudziłaś się?

Głos nie był znajomy; na pewno nie był to Jeremiah. Natychmiast zaczęłam się szarpać, walcząc z krepującymi mnie pasami.

– Pomóż mi, proszę! Pomóż mi, tak bardzo cię proszę! On zamierza mnie zabić...

Rozbrzmiał cichy śmiech z nutką przygany, jakby to, co powiedziałam, było głupie.

– Nie potrzebujesz pomocy, Raelynn. Niedługo pójdziesz do Boga. To radosny dzień.

Ogarnął mnie zimny, dławiący strach.

– Nie... nie, nie, nie, nie możesz... Proszę...

Jego dłonie znalazły się na mnie, poczułam zaciśnięty na kostkach metal i usłyszałam dźwięk zatraskiwanego zamka – pewnie założył mi coś w rodzaju kajdan. Uwolnił jedną z moich rąk, ale zaraz spiął ją z drugą metalowymi kajdankami. Walczyłam, ale choć usunął unieruchamiające mnie pasy, nadal miałam skrupowane ruchy. Przerzucił mnie przez twarde ramię i zaniósł schodami na górę, potem przez drzwi, aż wreszcie wyszliśmy na zewnątrz.

Dobrze było poczuć świeże powietrze, choć głowę nadal miałam zakrytą. Na moją skórę spadło kilka kropel zimnego deszczu, co mnie w jakiś sposób uspokoiło i przestałam się rzucać. Musiałam oszczędzać siły. Świerszcze cykały, silnik samochodu pomrukiwał cicho – otworzyły się kolejne drzwi i wylądowałam na gładkiej skórzanej tapicerce jakiegoś dużego pojazdu.

Kiedy auto ruszyło, znowu ogarnęła mnie przemożna chęć, żeby uciekać albo walczyć. Musiałam jednak zachować spokój, po prostu musiałam. Próbowalam liczyć zakręty i minuty, które minęły, odkąd wyruszyliśmy, jakby to miało mi pomóc ustalić, dokąd zmierzamy.

Ktokolwiek był tutaj ze mną, nie odzywał się. Z głośników płynęła muzyka Chopina, która pewnie by mnie uspokoiła, gdybym nie była pewna, że u kresu tej podróży czeka mnie śmierć.

Prześladowało mnie wspomnienie Leona leżącego we krwi na ziemi. Bez wątpienia był najsilniejszą istotą, jaką znałam, ale czy demon zdoła dojść do siebie po czymś takim? Nawet na samym końcu, kiedy nie zostało w nim już nic z dawnej siły, nawet wtedy próbował o mnie zawalczyć.

Skuliłam się odrobinę bardziej, usiłując powstrzymać łzy. Jeśli przeżył, czy przybędzie mi na ratunek? A może Jeremiah jego też uwięził, ponownie zrobił z niego niewolnika, wrzucił go z powrotem do tego przerażającego betonowego pomieszczenia, którego Leon tak nienawidził? A może Jeremiah zostawił go w środku lasu, żeby powoli umierał w samotności, nie mając siły, żeby się podnieść?

Nie mogłam już dłużej powstrzymać łez, popłynęły mi po policzkach, mocząc materiał, który miałam zarzucony na głowę, a pusty żołądek ścisnął mi się niemiłosiernie.

Jechaliśmy tak długo, że prawie zapadłam w drzemkę, słaba z głodu i roztrzęsiona. Kiedy wreszcie przybyliśmy na miejsce, lało już jak z cebra, a krople deszczu uderzały o karoserię samochodu. Silnik zgasł, a mnie ponownie ogarnęła panika. Zaczęłam się rzucać, drzwi się otworzyły, a ktoś ponownie wziął mnie na ramię.

Krzyczałam na całe gardło. Wrzeszczałam, wierzgałam, walczyłam, aż metalowe kajdany na kostkach i nadgarstkach boleśnie wrzynały mi się w skórę – ale wszystko na nic. Ponieśli mnie przez deszcz, powietrze pachniało sosnami i wilgotną ziemią. Potem doszedł zapach dymu, jakby paliło się drewno, a następnie skrzypnęły drewniane drzwi.

Usłyszałam szmer głosów, które jednak gwałtownie zamilkły. Przez chwilę myślałam, że spadam, ale delikatnie postawiono mnie na ziemi, tyle

że nogi się pode mną ugięły. Zdjęto mi zasłonę z głowy.

Gwałtownie mrugałam, oczy musiały się przyzwyczaić do światła. Zakurzona drewniana podłoga, rozrzucone dookoła liście, przyćmione światło – znałam to miejsce. Podniosłam głowę i serce mi się boleśnie ścisnęło. Klęczałam na krańcu kościelnej nawy, przede mną w dwóch rzędach stały postaci w białych pelerynach i maskach przypominających czaszki jelenia. Na samym końcu, między dwoma rzędami, stał Jeremiaś w białym garniturze. Przed nim znajdowała się ambona, a na niej płonące białe świece, z których spływał воск, tworząc fantazyjne kałuże, oraz znajome drobiazgi zrobione z rybich ości i gałązek.

Przywieźli mnie do Świętego Tadeusza. Deszcz wpadał do środka przez dziurawy dach, gromadząc się na posadzce za szeregami milczących obserwatorów. Próbowałam się podnieść i wycofać, ale wpadłam prosto na nogi człowieka, który mnie tu przywiózł. Był w pelerynie i miał zakrytą twarz, tak ja oni wszyscy – bezimienny i obojętny. Znowu zaczęłam krzyczeć. Usiłowałam się bronić, ale zmusił mnie, by między rzędami ludzi przejść w kierunku Jeremiaha. Ten przyglądał się wszystkiemu z pogodną miną, jedyna uśmiechnięta twarz wśród tylu masek, w pewien sposób najbardziej upiorna.

– Nie możesz tego zrobić! – Zostałam zmuszona, żeby przed nim klęknąć; mój strażnik przytrzymał mnie, po czym szarpnięciem odchylił mi do tyłu głowę, żebym musiała spojrzeć na Jeremiaha. Spokojny wyraz twarzy, całkowity brak emocji – równie dobrze mógłby patrzeć na robak walczącego o życie u swoich stóp. W ustach miałam sucho, inaczej splunęłabym mu w twarz.

– Pozwól mi odejść, Jeremiahu. – Nie mogłam złapać tchu, mój głos był zachrypnięty z wysiłku i braku wody.

Mężczyzna tylko potrząsnął głową.

– To już prawie koniec – powiedział cicho. Po czym podniósł głos: – Bracia i siostry, zbliżamy się do końca naszej długiej walki! Oto przed nami ostatni akt naszego oddania, po którym wkroczymy w wieczność, którą spędzimy u boku naszego Boga. Nadszedł finał Ery Człowieka. Składając ostatnią ofiarę, oddajemy Ziemię z powrotem Bogu.

– Z powrotem Bogu – wymamrotał tłum. Jeremiaś odwrócił się w stronę zalanego woskiem ołtarza, a kiedy z powrotem zwrócił się w moim kierunku, w ręku miał wąski nóż. Przykucnął i przycisnął jego koniuszek pod moim podbródkiem.

– Nie musisz niepotrzebnie cierpieć, Raelynn – odezwał się cicho, tak cicho, że tylko ja go słyszałam. – Jednak jeśli będziesz się bronić, jeśli będziesz się rzucać, nóż się ześlizgnie i wszystko będzie o wiele bardziej bolesne, niż mogłoby być.

– Pierdol się – syknęłam, po czym wrzasnęłam: – Pierdolicie się! Wszyscy się pierdolicie!

Jeremiaś uśmiechnął się cierpliwie, po czym szorstko złapał mnie za koszulę i przeciął ją tak szybkim ruchem, że ostry czubek noża drasnął moją skórę, zostawiając na mojej piersi długą, cienką krwawiącą linię. Mój strażnik przytrzymał mnie mocniej, bo zaczęłam się gwałtowniej wrywać, a Jeremiaś, nie zważając na moje protesty, chwycił mój biustonosz i również przeciął. Klęczałam teraz przed nim z nagimi piersiami, a moje zniszczone ubranie zwisało mi z ramion.

Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Spojrzałam na niego ze złością, a on uśmiechnął się obleśnie, wyciągnął rękę i pstryknął w piercing w jednym z moich, nadal obolałych, sutków. Wzdrygnęłam się.

– Urocze – zadrwił. – Wiedziałem, że potrafisz zaszaleć. Szkoda, Rae, naprawdę szkoda. Moglibyśmy się nieźle zabawić, ale cóż... – Wzruszył ramionami. – Zostałaś obiecana innemu. Żałuję, że nie mogę cię zatrzymać.

Owszem, zostałam obiecana innemu, ale to nie był ani on, ani jego złowieszczy Bóg. Jeremiaś ponownie podniósł nóż i przycisnął do mojej skóry. Wstrzymałam oddech, zakręciło mi się w głowie, kiedy próbowałam nie zwracać uwagi na ból, na potworne pieczenie, gdy rozcinał moją skórę.

– *Dominus dedit, Dominus abstulit* – zaintonował, a tłum posłusznie powtórzył:

– *Dominus dedit, Dominus abstulit!*

Nie chciałam patrzeć w dół, ale nie mogłam się powstrzymać. Na widok płynącej po moim ciele krwi zrobiło mi się ciemno przed oczami. Nie zamierzałam jednak krzyczeć, nie zamierzałam dawać mu tej cholernej satysfakcji i przyznawać, że to boli. Linie i koła, runy, język, którego nie rozumiałam – to wszystko naniósł ostrą końcówką noża na moją skórę, tak jak kiedyś ja rysowałam na podłodze krąg uroku. Teraz wydawało mi się to tak odległe w czasie. Jakby minęła cała wieczność.

Wtedy myślałam, że jestem niezwyciężona. Uważałam, że przygodą mojego życia może być nagranie ducha.

Teraz nikt by nie uwierzył w to, co widziałam. Nikt by nie uwierzył, jak to wszystko się skończy.

Jeremiaś wstał, spojrzał na mnie i zlizął z noża moją krew, po czym się uśmiechnął.

– Bracia i siostry, już czas. Uwolnijcie ją, żeby mogła odejść do Boga.

Strażnik chwycił mnie za ramiona, a kolejna zamaskowana postać wysunęła się z szeregu i rozpięła kajdany na moich kostkach i nadgarstkach. Byłam wolna, więc chciałam się bronić, ale byłam głodna, odwodniona, poza tym straciłam dużo krwi, zatem nie miałam siły, żeby coś zdziałać. Podnieśli mnie i zmusili, żebym ruszyła naprzód. Tuż za mną szedł Jeremiaś, a za nim postaci w białych pelerynach, teraz ustawione w jeden rząd. Wyszliśmy na zewnątrz i w strumieniach deszczu

zagłębiliśmy się w las. Wspinaliśmy się wąską ścieżką wiodącą między drzewami, absolutna cisza podążającego za mną tłumu zmroziła mnie do szpiku kości.

Ścieżka się wyrównała. Na zboczu wzgórza, pośród drzew ukazały się stare drewniane belki nieczynnego szybu górniczego. Wokół wisiały kolejne ozdóbki z rybich ości, a nad wejściem wyryte były w drewnie słowa, których nie byłam w stanie odczytać. Jeremiah wziął mnie za ramiona i popchnął naprzód. Jego zamaskowani wyznawcy zebrali się dokoła i przyglądali się, jak ciągnie mnie w stronę wejścia. Miałam wrażenie, że cały las wstrzymał oddech.

Szyb tonął w ciemności, wydawał się nie mieć dna. Stałam na jego krawędzi, przyciskając się plecami do Jeremiaha i bezradnie potrząsając głową.

– Proszę – szepnęłam. – Nie rób tego.

Zadrżałam, gdy poczułam na uchu jego oddech.

– Żegnaj, Raelynn. A teraz idź do Boga.

Zepchnął mnie w ciemność.

Rae

Wylądowałam w błocie, przetoczyłam się, ześlizgnęłam z występu skalnego i wpadłam do lodowatej wody. Zakrztusiłam się, poczułam skurcz mięśni, kiedy rozpaczliwie próbowałam wypłynąć na powierzchnię. Wynurzyłam się, na oślep wymachując ramionami, ale okazało się, że sięgam stopami grubej warstwy błota na dnie. Z trudem brnęłam naprzód, nic nie widząc, z ramionami wyciągniętymi przed siebie w mroku. Woda była coraz płytsza, w końcu wygramoliłam się na mokry kamienisty grunt.

Nie miałam okularów, zgubiłam je, kiedy spadałam. Nad sobą widziałam bladoszary kwadrat, jedyny jasny punkt w otaczającej mnie ciemności. Był to otwór, do którego mnie wepchnięto, a przez który teraz wpadały krople deszczu, rozbijając się o bajorko, z którego właśnie udało mi się wygrzebać. Kiedy spoglądałam w górę, blade światło zaczęło gasnąć, słysząc też było stukanie młotków.

Zabijali deskami szyb. Zamykali mnie w ciemności.

Drżąc na całym ciele, przyglądałam się, jak jedyne źródło światła znika, i wreszcie pozwoliłam sobie na łzy.

Szlochałam, ogarnięta taką rozpaczą, że przez chwilę miałam po prostu zwinąć się w kłębek i czekać. Czekać, aż umrę, aż zatracę się w tej

ciemności, a może porwie mnie jakiś czający się w pobliżu potwór. Płakałam, aż stukot młotków ustał. Cisza, która nastąpiła, okazała się o wiele gorsza.

Byłam sama. Całkiem sama.

Leon musiał umrzeć w lesie, w którym zostawił go Żniwiarz. Mój opiekun zginął, oddał za mnie życie – a to wszystko na nic. Libiri złożyli ostatnią ofiarę, ich Bóg wkrótce wydostanie się na wolność. Może i lepiej, że umrę, zanim zobaczę, co się stanie ze światem, gdy zawładnie nim okrutny Bóg.

Jednak wkrótce skończyły mi się łyzy, minuty mijały, a do mnie dotarło, że nie mogę tak po prostu leżeć, czekając na śmierć. Przecież Leon tak zażarcie o mnie walczył. Przecież nadal miałam w sobie resztki siły. Przecież miałam broń.

Poszperałam w bucie i upewniłam się, że sztylet wciąż tam jest. Był to tylko niewielki nóż obdarzony bliżej nieokreślonymi magicznymi właściwościami, ale dzięki niemu nie byłam całkowicie bezbronna. Bez okularów niewiele widziałam, jednak wyjęłam z tylnej kieszeni džinsów zapalniczkę i po kilku próbach udało mi się ją zapalić. Pieczara wokół mnie była pełna rozmazanych mrocznych kształtów, ale przynajmniej widziałam drogę przed sobą na tyle, żeby nie wpaść do jakiegoś dołu.

W migającym świetle zorientowałam się, że coś leży w błocie obok mnie, jakiś na wpół zanurzony w zmaconej wodzie przedmiot. Przysunęłam światełko trochę bliżej, zmarszczyłam brwi...

W tej chwili dotarło na mnie, że patrzę na nagie, ubłocone ciało Victorii.

Odkoczyłam do tyłu, zemdlilo mnie, ale w pustym żołądku nie było już nic, co mogłabym zwrócić. Z tyłu pieczary znajdował się tunel, więc potykając się, ruszyłam w tamtą stronę. Byłam gotowa na wszystko, byle

oddalić się od tego ciała. Leon miał rację – Jeremiaś zabił własną siostrę, po czym wrzucił tu jej ciało, żeby gniło w mroku. Gwałtownie zadrżałam, musiałam przyłgnąć do ściany tunelu, żeby odeprzeć atak paniki. Wiedziałam, że Victoria planowała mnie zabić, ale widok jej martwego ciała i tak był przerażający.

Razem jadłyśmy, piłyśmy, zanosiliśmy się śmiechem. Może i była zła, ale był czas, kiedy uważałam ją za swoją przyjaciółkę.

Musiałam wziąć się w garść. Nie mogłam się zatrzymać. Musiało być jakieś inne wyjście. Nie zamierzałam w ten sposób skończyć – jako zapomniane ciało porzucone pod ziemią.

Nie. Kurwa, nie!

W podziemnym świecie panowała upiorna cisza. Szuranie moich butów odbijało się głośnym echem, kiedy z trudem brnęłam naprzód wąskim tunelem, oświetlając sobie drogę zapalniczką. Przystanęłam przed rozwidleniem, próbując uspokoić przyspieszony oddech. Istniał sposób, który można było wykorzystać w takich sytuacjach... Coś w stylu: sprawdzić, z którego tunelu wieje, bo właśnie tam znajduje się wyjście. Jednak przytrzymałam zapalniczkę u wylotu każdego z nich, a płomynek nawet nie drgnął.

Skręciłam w prawo.

W tunelu było zimno, a ja miałam na sobie przemoczone ciuchy i moim ciałem wstrząsały dreszcze. Dziwnie tu pachniało: wilgocią i stęchlizną, grzybami i jakby trochę oceanem. W powietrzu unosił się lekki aromat wody morskiej, a także ostry zapach zepsutej ryby. Im dalej się zagłębiałam, tym silniejsze miałam wrażenie, że znowu znalazłam się w koszmarze sennym. Ciemne tunele zdawały się nie mieć końca. Z każdym krokiem bardziej się bałam, że migający płomynek zapalniczki

oświetli coś czającego się w mroku. Obawiałam się również, że wkrótce zabraknie tlenu.

Tunel się zwęził, spadał teraz stromo w dół. Ostrożnie zeszedłam na dół i gwałtownie przystanąłam, bo natrafiłam stopą na wodę. Dalsza droga była zalana, a woda była zbyt mętna, żeby ocenić jej głębokość. Musiałam popłynąć.

Nie miałam pojęcia, jak długi jest ten tunel ani kiedy znowu natrafię na stały grunt. Być może dalsza część tej trasy znajdowała się pod wodą. Nie warto było ryzykować, poza tym było zbyt ciemno, żeby choć trochę zorientować się w sytuacji. Będę musiała zawrócić, skręcić w drugi tunel i mieć nadzieję, że poprowadzi mnie na wyższy poziom zamiast na niższy.

Odwróciłam się, żeby ruszyć z powrotem, ale gwałtownie przystanąłam. Usłyszałam, że coś porusza się w tunelu. Węszyło w powietrzu, wolno przemieszczało się naprzód – szło moim tropem.

Wstrzymałam oddech, zbyt przestraszona, żeby wydać jakiś dźwięk, i podniosłam zapalniczkę. Światelko z trudem przebijało mrok, a już odrobinę dalej było całkowicie ciemno. Jednak powoli w kręgu światła pojawiła się długa, chuda, koścista noga. Głowa przypominająca psią czaszkę. Zgniłe, pokryte futrem ciało.

Potwór otworzył pysk i zawył, a ja nie miałam wyboru. Wrzuciłam zapalniczkę do kieszeni, nabrałam powietrza do płuc i wskoczyłam do wody.

Lodowata ciecz na moment sparaliżowała moje i tak przemarznięte ciało. Musiałam zwalczyć bolesny skurcz i płynąć naprzód, rękami i nogami ciągle uderzając o ściany wąskiego tunelu. Gdy otworzyłam oczy, widziałam tylko ciemność. Czułam ból w płucach, wypuściłam trochę powietrza. Musiałam płynąć szybciej.

Poczułam, że coś dotyka mojej stopy, jednak zniknęło, kiedy zaczęłam gorączkowo machać nogami. Cholera. Cholera, cholera! Serce biło mi coraz prędzej, płuca rozpaczliwie domagały się powietrza. Teraz nie mogłam już zwrócić. Tunel zwęził się do tego stopnia, że bardziej brodziłam, niż płynęłam, nie mogąc nawet rozprostować ramion, bo ściany i sufit znajdowały się tak blisko. Ogarnęła mnie klaustrofobia, kołysząc się na boki, brnęłam naprzód, obawiając się, że tunel zaraz tak się skurczy, że w ogóle nie będę w stanie go przebyć. Płuca coraz gwałtowniej dopominały się o powietrze, miałam wrażenie, że płoną od zgromadzonego w nich dwutlenku węgla.

Przyjdź do mnie.

W przypiływie paniki wypuściłam z płuc resztkę tlenu. Miałam wrażenie, że moją klatkę piersiową przygniótł ogromny głaz, który powoli ją miażdży. Straciłam panowanie nad sobą. Musiałam zanurzać paznokcie w błocie, żeby przesuwać się do przodu, ponieważ tunel był zbyt wąski, żebym mogła odpychać się od dna stopami.

Przyjdź... Przyjdź...

Ten głos był zaledwie szeptem w moim uchu, niosącą się po wodzie wibracją, nieustępliwą, wszechogarniającą myślą, która odbijała się echem w mojej głowie. Próbowałam go odeprzeć, próbowałam ogrodzić moje myśli wewnętrzną mantrą: Nie zatrzymuj się. Do przodu, do przodu, do przodu.

Tunel się otwierał. Wreszcie swobodnie płynęłam w stronę bladej, srebrzystej poświaty. Wypłynęłam na powierzchnię, łapczywie wciągając powietrze, krztusząc się, bo moje płuca chciwie zagarniały każdą dostępną cząsteczkę tlenu. Było ciemnawo, ale było tu światło – wszystko wydawało się szare i blade. Dostrzegłam przed sobą ciemny brzeg i popłynęłam w tamtym kierunku, z trudem wdrapałam się na wilgotny kamień,

a następnie padłam na plecy, wpatrując się stalaktyty nade mną, z których na moją twarz kapała lodowata woda.

Usiadłam, dopiero kiedy ból w płucach nieco zelżał. Pieczara, do której trafiłam, była wielka, nie byłam w stanie zidentyfikować źródła bladoszarego światła. Pod najdalszą ze ścian stały stare drewniane skrzynki, a w środku groty znajdowało się kolejne bajorko. Było całkowicie czarne, jak rozlany atrament. Za nim piętrzyła się kupa kamieni, blokujących wejście do dalszej części tunelu.

Stąd nie było wyjścia. Mogłam się tylko cofnąć i popłynąć z powrotem do czyhającego na mnie potwora.

Stąd nie było wyjścia.

Siedziałam w milczeniu, wpatrując się w czarne bajorko, aż oczy zaczęły mnie boleć. Burczało mi w brzuchu, w ustach miałam tak sucho, że upiłam kilka łyków zmaczonej wody, z której przed chwilą wyszłam, ale była gorzka i smakowała błotem, więc zupełnie nie ugasiła mojego pragnienia.

To nie mogło tak się skończyć. Po prostu nie mogło. Przecież nikt mnie tutaj nie odnajdzie. Rodzice... Inaya... nigdy się nie dowiedzą, co się ze mną stało. Sernik nie zrozumie, dlaczego nie wróciłam do domu. Moje ciało rozłoży się w ciemności, nigdy nie zostanie pogrzebane, dokładnie tak jak ciała górników, którzy zaginęli ponad sto lat temu.

Sięgnęłam do tylnej kieszeni dzinsów, żeby wyjąć z niej zapalniczkę, jednak palce mi zadrżały, kiedy natknęły się na potarganą, mokrą kartkę z grymuaru.

Nie byłam w stanie odczytać łacińskich słów. Nie potrafiłam przypomnieć sobie koła, które narysowałam, żeby wezwać Leona. Wyteżałam pamięć, ale nie mogłam przywołać szczegółów, poza tym i tak nie miałam kredy. Zresztą szanse, że przeżył, były niewielkie. Mogłam

tylko zgadywać, że minęło kilka dni, odkąd mnie zabrano z lasu, więc skoro dotąd mnie nie odnalazł...

To już mnie nie odnajdzie.

Moja dusza należała do niego, nie do Boga. Tego byłam pewna. Moja dusza należała do tego, kto mnie chronił, kto oddał swoje nieśmiertelne życie, żeby ocalić moje, śmiertelne. Powinnam była wcześniej oddać mu duszę. Nie sądziłam, żeby to wiele zmieniło, ale przynajmniej mogłabym mieć nadzieję, że kiedy opuszczę ten świat, ponownie go odnajdę.

„Moje imię... w twoje ciało... i... krew...”

Wiedziałam, że jest już za późno. Za późno na próżne żale, za późno na bezużyteczne, symboliczne gesty. Jednak i tak starannie rozłożyłam przed sobą kartkę z grymuaru. Zdjęłam buty, zsunęłam przemoczone spodnie i ułożyłam je z boku, nogi miałam całe w gęsiej skórcie. Jeremiaś pokrył mnie znakami swojego Boga – ale ja do Niego nie należałam. Jeśli miałabym wybór, gdzie trafi moja dusza, to była tylko jedna istota, której chciałam ją oddać.

Było mi tak zimno, że nawet nie poczułam, kiedy wbiłam ostrze noża w udo. Starannie odwzorowywałam linie i koła, które tworzyły znak Leona, na własnej skórcie. Łaskotało, ale nie bolało tak jak rany zadane przez Jeremiaha. Czułam po prostu łagodny nacisk. Kiedy linie zaczęły krwawić, nie przestraszyłam się.

Nie przejmowałam się, czy przeleję więcej krwi, pod warunkiem że robiłam to dla niego: dla miłości. Było to jedyne podziękowanie, jakie mogłam mu ofiarować – ostatni akt oddania, o którym on prawdopodobnie nigdy się nie dowie. Ale przynajmniej dokonałam jasnego wyboru. Moja dusza należała do Leona, nawet jeżeli Bóg ją ukradł. Należała do Leona, podobnie jak ja.

Odłożyłam nóż, czułam się spokojna i mała, wpatrując się w znak na udzie. Ten akt sprzeciwu wobec paskudnych symboli, które wyrył mi na piersi Jeremiaś, dodał mi otuchy. Oparłam się o ścianę pieczary i z ciężkim westchnieniem przyciągnęłam nogi do klatki piersiowej.

– Moja dusza należy do ciebie, Leonie – szepnęłam. – Jeśli jeszcze żyjesz... jeśli mnie słyszysz... jest twoja.

Przymknęłam oczy, zmęczenie otuliło mnie jak ciężki koc. Chciałam zasnąć, chciałam spać, aż to wszystko się skończy. Jednak kiedy moje powieki stawały się coraz cięższe, kiedy moje niedowidzące oczy prawie się zamykały, zobaczyłam, że idealnie nieruchoma tafla czarnego bajorka się poruszyła.

Coś zaczęło wyłaniać się na powierzchnię.

Leon

Jeremiah spoglądał na mnie błyszczącymi niebieskimi oczami. Trącił mnie butem i parsknął drwiąco, kiedy jęknąłem.

– Żniwiarz cię załatwił. Jesteś teraz bezużyteczny, co?

– Pierdol... się... – z trudem wychrypiałem przez obolałe gardło. Miałem ochotę go rozerwać, ale nie miałem na to siły. Zabrali Rae. Porwali ją, ona krzyczała. A ja nic nie zrobiłem.

Nic nie mogłem zrobić.

– Zostawcie go, niech tu zgnije. Nie potrzebuję zepsutego narzędzia.

Te słowa rozbrzmiewały echem w mojej głowie długo po tym, jak odszedł Jeremiah, długo po tym, jak zapach Rae rozwiął się wśród drzew. Minęły godziny. Może dni. Czas mijał, odmierzany nie tykaniem zegara, a skrzypieniem moich powoli zrastających się kości. Mięśnie i ścięgna regenerowały się, krew płynęła przez obolałe żyły, a serce biło tak mocno, że pomimo słabości byłem pobudzony. Nie mogłem zasnąć.

Mogłem tylko tu leżeć, zimny jak spadający na mnie deszcz. Leśne stworzenia podchodziły, węsząc z zaciekawieniem, ale żadne z nich nie odważyło się mnie tknąć.

Nie byłem martwy.

Jeszcze nie.

Byłem w stanie myśleć tylko o niej. Gdy tak leżałem, a nieśmiertelna magia sklejała z powrotem moje ciało, przed oczami przez cały czas miałem jej twarz. Wróciła. Wróciła po mnie. Cholernie uparta kobietka...! Mogła mnie posłuchać, żeby ratować własne życie. A ona wróciła, tak jakby... jakby mogła mnie ochronić. Jakby mogła walczyć przy moim boku.

Na samą myśl o tym zrobiło mi się ciepło na sercu. Była cholernie głupia, ale – kochała mnie.

Tak powiedziała.

Śmiechu warte, bo dlaczego pełna energii i życia kobieta miałaby kochać potwora z Piekła? Dlaczego miałaby ryzykować własne życie i wracać po mnie albo ofiarować mi swoje istnienie, choć przecież już zrobiłem, co mogłem, żeby ją chronić, i nie miałem jej już nic więcej do zaoferowania?

Odpowiedzią jest – miłość. Ponieważ mnie kochała.

Brzmiało to tak prosto i głupio zarazem. To słowo nie wystarczało, żeby opisać moją rozpacz, tęsknotę, potrzebę, żeby się przy niej znaleźć. Nie wystarczało, żeby opisać wściekłą furję, z którą napadnę na tych, którzy ją ode mnie zabrali, którzy mieli czelność ją tknąć. A jeśli ją zabiją...

Zniszczę ich wszystkich. Będę ich ścigał, dopadnę każdego, kto odważył się przysiąc wierność Libiri. Będą błagać o litość, ale na próżno. Morderstwa, na których zbudowałem swoją legendę, będą niczym w porównaniu z jatką, którą im zgotuję.

Musiałem wierzyć, że Rae ciągle żyje. Musiałem wierzyć, że wciąż mam czas, żeby ją ocalić.

Lało jak z cebra, ale wreszcie mogłem ruszać palcami u rąk i nóg. Wszystko mnie bolało, ale odzyskiwałem zdolność ruchu. Tyle że byłem

słaby, tak cholernie słaby.

Deszcz pachniał oceanem, co mnie przestraszyło. Bóg rósł w siłę. Jeżeli jeszcze jej nie dostał... stanie się to wkrótce.

Poczułem miękkie muśnięcie w głowie, coś jakby wezwanie, ale delikatniejsze. To było jak dotknięcie piórka w porównaniu z wbijającymi się w mózg głębokimi, żelaznymi hakami, do których można porównać bycie wzywaniem. To było lekkie trącenie, dotknięcie mojego wewnętrznego jestestwa.

Potrzebowałem chwili, żeby zrozumieć, że ktoś wymienił moje imię w taki sposób, w jaki można wymenić jedynie ukryte imię demona – ktoś je napisał.

Dałem je Rae i choć nie miałem pewności, że Jeremiah nie odnalazł ukrytej w jej ubraniu kartki, coś mi mówiło, że to nie robota Jeremiaha. Było to zbyt czułe, jak dotyk jej rąk na mojej piersi, kiedy obmywała moje rany, jak jej spojrzenie, kiedy podnosiła na mnie wzrok z łóżka, jak jej usta posyłające mi jeden z tych figlarnych uśmiechów. Było to miękkie jak wyciągnięte ręce, jak szept: „Jest twoja”.

Otworzyłem oczy. Było mi... ciepło.

Co więcej, krew w moich żyłach płonęła, a serce w piersi było jak rozpalony węgiel. Znowu mogłem głęboko oddychać, choć płuca jeszcze trochę mnie bolały. Jakimś sposobem stawałem się silniejszy.

„jeśli mnie słyszysz... jest twoja”

Zbyt szybko spróbowałem się podnieść i nogi się pode mną ugięły. Wiedziałem, że to ona, tak jak wiedziałem, że to jej ręce napisały moje imię. Podjąłem kolejną próbę i tym razem stanąłem na nogach, z trudem łapiąc oddech, gdyż proces gojenia boleśnie przyspieszył. Czułem, jak tworzy się każda nowa komórka, czułem, jak napręża się każde włókno, każdy mięsień.

Dobrze wiedziałem, co się dzieje. Wiedziałem, czemu nagle poczułem w głowie jej dotyk, a sam mogłem dotknąć jej umysłu, dlaczego nagle byłem świadomy jej obecności, jakby naprawdę tu była.

Zrobiła to; oddała mi duszę. Każda mijająca sekunda bardziej nas do siebie zbliżała, zamykając jej wibrującą śmiertelną duszę w mojej. Czułem ją, jakbyśmy byli związani sznurkiem, który coraz bardziej się zacieśniał, który coraz rozpaczliwiej próbował przyciągnąć nas do siebie.

Żyła. Żyła i czekała na mnie.

A ja nie miałem zamiaru jej stracić.

Z każdą sekundą stawałem się mocniejszy. Już mogłem iść, a po chwili biegać. Byłem wystarczająco silny, żeby poczuć jej zapach, żeby podążyć za wezwaniem jej duszy. Jeśli będzie trzeba, wykradnę ją z rąk samego Boga.

Rae

– Wreszcie do mnie przyszedł, Raelynn Lawson.

Mój umysł nie był w stanie pojąć tego, co widziały oczy. Choć nie miałam okularów, widok był zaskakująco wyraźny. Istota, która wynurzyła się z czarnego jeziora, była zarazem niewytłumaczalnie wielka, ale i wzrostu człowieka. Nieustannie się zmieniała, rozrastała się i kurczyła, miała w sobie wszystkie kolory świata, ale też absolutną ciemność. To nie było możliwe – żadna ziemská istota nie miała prawa przyjąć takiej postaci. Gdy się odezwała, wydawała z siebie głos tak pradawny i zimny jak wyblakłe kości.

Był to ten sam głos, który prześladował mnie w koszmarach sennych. Głos Boga.

A sam Bóg był zarówno boleśnie piękny, jak i nieopisanie przerażający.

Na dźwięk Jego cichych kroków zmierzających w moją stronę po mokrych kamieniach, zadrżałam. Musiałam zakryć oczy, bo nie byłam w stanie znieść Jego widoku. Chciałam uciekać, chciałam się ukryć. Chętnie rzuciłabym się do jakiejś dziury, jeśli w ten sposób mogłabym Mu umknąć. Tyle że nie zdołałam nawet się poruszyć. Nawet podniesienie rąk, żeby przysłonić nimi oczy, okazało się ogromnym wysiłkiem, a utrzymanie

ich w miejscu nawet trudniejsze. Zbyt trudne. Ręce z drżeniem opadły mi na boki, nie mogłam też zamknąć palących oczu, choć po policzkach płynęły mi łzy.

Stanął przede mną, ogromny i wszechogarniający. Pieczara wokół nas nieskończenie się powiększyła, ściany stały się niewyraźne, nie mogąc pomieścić całego Jego jestestwa. Jego bliskość doprowadzała mnie do mdłości, równocześnie zalewała mnie taką rozkoszą, że prawie straciłam dech.

Wśród Jego nieustannie się zmieniających nieokreślonych kolorów dostrzegłam coś jakby ludzką twarz, bladą jak mgła, z wieloma oczami, które nieustannie otwierały się i zamykały, kiedy przemawiał.

– Sto lat temu ocaliłem życie trzem istotom twojego rodzaju, żeby mogły wrócić do świata i przygotować go na moje przyjście, szerzyć słowo przebudzenia. Trzy ocalone życia muszą zostać zwrócone. I oto stało się. Obietnica została wypełniona. Spójrz na mnie, śmiertelniczko.

Im dłużej patrzyłam, zalewając się łzami, podczas gdy klatka piersiowa mnie paliła, jakbym tonęła, tym bardziej realnych kształtów nabierała ta utkana z mgły twarz. Mogłaby być wykuta z marmuru, namalowana przez Michała Anioła albo stworzona przez algorytm komputerowy – tak była doskonała. Jednocześnie piękna i straszna, a tak przytłaczająca, że wydawało mi się, że się rozplnę i zamienię w nicość tylko pod wpływem Jego spojrzenia.

– Czekałem na ciebie, Raelynn Lawson. Wzywałem cię, choć zawędrowałaś tak daleko od domu. A jednak wróciłaś do mnie, żeby wypełnić swoje przeznaczenie.

Próbowałam potrząsnąć głową, ale moje ruchy były dziwnie powolne.

– Nie – szepnęłam. – Nie jestem twoja.

W idealnej formie coś się popsuło. Za piękną fasadą dostrzegłam szarą, oślizgłą skórę. Zauważyłam również ociężałe cielsko z wijącymi się mackami, pokryte tuzinami mrugających białych oczu. Wyczułam zapach zepsutej ryby. I oceanu.

Bóg uśmiechnął się, prezentując garnitur nieskazitelnie białych zębów. Ale jakby za sprawą usterki telewizyjnej przez ułamek sekundy były wyszczerbione, powyginane i ostre, jak zęby drapieżnika z najmroczniejszych głębin oceanu. Potem zniknęły, jak gdyby w moim umyśle ktoś włączył pstryczek, a ja zapomniałam, jak się bać.

– Nie lękaj się swojego losu. – Dudniący głos rozbrzmiewał w całej pieczarze, a jego wibracje odczuwałam w głębi kości. – Zawsze byłaś mi przeznaczona. Twoim przeznaczeniem było tu wrócić. To miejsce cię wzywało, a ty ochoczo odpowiedziałaś. – Rozległ się kolejny dudniący odgłos, głębszy i bardziej mroczny, a mnie włoski stanęły na karku. Bóg się śmiał. – Przybyłaś do mnie. Zostawiłaś rodzinę. Podążałaś za głosem ze swoich snów. Nawet błędząc w tych podziemnych korytarzach, bezbłędnie wybrałaś drogę prowadzącą do mnie.

Nie byłam tutaj z własnej woli. To nieprawda. Jednak Bóg mówił, a moje protesty ucichły właściwie bez walki. Sięgnął w moją stronę, a ja bardzo chciałam się skulić, krzyczeć, walczyć, ale... nie mogłam. Dotknął mojej twarzy, Jego palce nie wydawały się z krwi i kości. Były zimne, gęste i oślizgłe, a w miejscach, gdzie mnie dotknął, moja skóra traciła czucie.

Potem przycisnął mi dłoń do czoła, a ja poczułam się, jakby czaszka pękła mi na dwoje, jak skorupka jajka. Przed oczami przesuwaly mi się wspomnienia tak żywe i wyraźne, jakbym ponownie je przeżywała. Byłam dzieckiem, biegałam boso wśród drzew, wspinałam się na kłody i z trudem wdrapywałam na pokryte mchem pieńki drzew. Usłyszałam wołający mnie głos i myślałam, że to moje wróżki. Biegłam i biegłam, jakby to była

zabawa, a one się przede mną kryły. Następnie przystanąłam, uklęknęłam i przyłożyłam ucho do ziemi. Głos dobiegał stamtąd, z dołu. Kopałam małymi paluszkami w ziemi, jakbym wierzyła, że zdołam się do niego dokopać.

Wspomnienie zniknęło, a ja byłam już w innym czasie i w innym miejscu.

Kalifornijski zachód słońca nad oceanem był bladoróżowy i krwistoczerwony. Siedziałam na pomoście i machałam nogami, kołysząc się nad wodą. Patrzyłam na wirującą pianę, na fale roztrzaskujące się o słupy podtrzymujące pomost i wyobrażałam sobie, jak by to było utonąć w oceanie. Myślałam, że jeśli znalazłabym się odpowiednio głęboko, wokół mnie zapanowałaby absolutna cisza. Przez cały czas miałam nieodparte wrażenie, że o czymś zapomniałam, o czymś niezwykle ważnym, o czymś, co powinnam zrobić, lecz mimo że wyteżałam pamięć, nie mogłam sobie przypomnieć, o co chodzi. Byłam niespokojna, bardzo niespokojna. Może jeśli zanurzę się wśród tych fal, może jeśli zejść dostatecznie nisko, ten niepokój ustanie.

Dziura w głowie poszerzyła się. To było nie do zniesienia, całkowicie przytłaczające. Moim ciałem wstrząsały skurcze, krzyczałam i miałam drgawki, ale nie mogłam nic z tym robić.

Moi rodzice znowu rozmawiali o Hiszpanii. Chcieli się przeprowadzić, chcieli kupić tam dom i spędzić jesień życia na hiszpańskim wybrzeżu. Tata spojrzał na mnie i zapytał:

– No więc jakie masz plany, Groszku?

Od razu wiedziałam, że chcę jechać do domu. Do domu, do Abelaum. Do domu, do tych drzew i deszczu, do duchów mojego dzieciństwa. Do miejsca, które nigdy nie przestało mnie wzywać. Może kiedy tam wrócę,

niepokój przestanie mnie dręczyć. Może sobie wreszcie przypomnę, co miałam zrobić.

Upadłam na kolana. Kamienie były zimne, a ja łkałam, łzy mieszały się z kałużami wody u stóp Boga. To była męczarnia, ale jednocześnie radość. Najgłębsza, najprawdziwsza groza, jaką byłam sobie w stanie wyobrazić, tak przerażająca, że chciałam umrzeć.

To wszystko miało sens. Byłam tu, bo takie było moje przeznaczenie. To ono mnie tu przywiodło. Każdy mój krok, każdy mój wybór miał doprowadzić mnie właśnie tutaj. Nawet kiedy tak rozpaczliwie walczyłam, żeby uciec, biegłam prosto w paszczę niebezpieczeństwa.

Mój instynkt samozachowawczy nie był kiepski – pełnił aktywną rolę w doprowadzeniu mnie do tego miejsca, do tej zimnej jaskini położonej głęboko pod ziemią, do stóp pradawnego Boga.

– Widzisz, moje dziecko? Twoja dusza należy do mnie, będzie na wieczność połączona wyśmienitym cierpieniem z tymi, którzy przyszli do mnie przed tobą. Marcus Kynes, Victoria Hadleigh, a teraz ty, Raelynn Lawson. Składanie ofiar jest zakończone. Kiedy wydostanę się z tego miejsca, a świat się zmieni pod moimi rządami, będziesz tego świadkiem. Poczujesz cierpienie, ból, słuszny lęk rodzaju ludzkiego. Taki jest los moich wybrańców, ich błogosławieństwem jest cierpieć dla mnie przez całą wieczność. Pięknie jest czuć taki ból. Taki jest ostateczny, najważniejszy cel twojej duszy.

Podniosłam wzrok i spojrzałam w twarz Boga oczami pełnymi łez.

– Czy ja umrę?

– Nigdy – zapewnił. – Twoje ciało zgnije, pożarte przez moje sługi. Ale ty przetrwasz, ze mną, na zawsze. Nie będzie końca. Nie będzie odpoczynku. Nie będzie ulgi ani wytchnienia. Tylko idealne, święte cierpienie.

W cieniu Boga dostrzegłam czekających Eldów, wyczułam ich śmiertelny odór. Obserwowali mnie żarłocznie, z ich wyszczerbionych zębów spływała gęsta ślina. Nawet nie będę martwa, kiedy mnie rozszarpia. Będę umierać powoli, rozrywana na strzępy, aż opuści mnie dusza.

Bóg chwycił mnie za podbródek, zmuszając mnie, żeby spojrzeć w jego piękną, przerażającą twarz.

– Jesteś moja. Wieczność na ciebie czeka. Twój czas nadszedł.

Krzyknęłam, bo znowu miałam wrażenie, że moja głowa rozpada się na dwie części. Całkiem jakby okrutne, zimne palce wcisnęły się w pęknięcie w mojej czaszce, rozszerzając je jeszcze bardziej. Jednak tym razem nie zostałam zmuszona na oglądania własnych wspomnień. Otoczyły mnie wirujące kolory, które tworzyły jestestwo Boga. Nie wiedziałam, czy spadam, czy się unoszę, czy zostałam rozerwana na części, czy też zmniejszona do takich rozmiarów, że wkrótce przestanę istnieć. Patrzenie na to bolało, ale nie mogłam zamknąć oczu. Wśród tej feerii barw dostrzegłam kształty i struktury utkane z opalizującego światła. Było oślepiająco jasne i zimne.

A potem rozległ się krzyk.

Nie mój, a dziesiątek, jeśli nie setek czy nawet tysięcy głosów. Krzyk prawdziwej agonii, na którego dźwięk ścisnęło mi się serce. Moje krzyki wmieszały się w ten zbiorowy lament, który, zdałam sobie sprawę, nigdy nie umilknie. To bolesne uczucie w moim gardle będzie trwać, ten ból będzie trwać, uczucie rozrywania już mnie nie opuści. To właśnie było niekończące się święte cierpienie, o którym wspomniał Bóg. To było przeznaczenie mojej duszy.

Jednak niezależnie od tego, co Bóg zrobił z moją głową, niezależnie od tego, jak zmiażdżył mi umysł swoim uściskiem, coś mnie tu trzymało

i moja dusza nie chciała mnie opuścić. Bóg nie mógł mnie wziąć, ponieważ byłam związana z kim innym.

Z Leonem.

Kiedy to zrozumiałam, kolory wokół mnie nagle zniknęły, a ja walczyłam, rzucałam się i wreszcie wyrwałam z uścisku Boga, krzycząc: „Nie! Nie, nie, nie! Nie jestem twoja!”.

Wycofałam się pod kamienną ścianę pieczary, z trudem łapiąc oddech i z przerażeniem obserwując mieniący się widok przed moimi oczami. Idealna twarz Boga drgała, gwałtownie przybierała to piękną, to nikczemną postać. Iluzja pękała, a ja widziałam wszystko naraz – przerażającą prawdę jego masywnej, uzbrojonej w macki formy oraz zbyt idealną maskę pięknej istoty.

– Nie możesz mnie zabrać! – Im głośniej krzyczałam, tym swobodniej mogłam oddychać. Byłam w stanie oprzeć się jego wpływowi i to właśnie zajadle robiłam. – Nigdy nie opuścisz tego miejsca, ponieważ nigdy nie dostaniesz swojej ostatniej ofiary! – Zanosząc się histerycznym śmiechem, położyłam rękę na znaku Leona na udzie, nacięcia nadal szczypały, ale już nie krwawiły. Gdzieś tam był Leon, żywy. Przetrwał. Kiedy Bóg próbował mnie zabrać, próbował oddzielić moje ciało od duszy, poczułam, jak łącząca nas więź się naprężyła i mocno trzyma mnie w miejscu, nie pozwala mi odejść.

Każda dróżka, którą podążylałam, każda pozornie pozbawiona konsekwencji decyzja prowadziła mnie do tej chwili. Wybór między dwoma wiecznościami, który należał wyłącznie do mnie. A ja już wybrałam. Wiedziałam, do kogo należy moja dusza, i nie był to bezlitosny Bóg.

Należała do innego potwora, który mnie odnalazł i ochronił pomimo czającego się w nim mroku. Należała do demona, który nawet teraz –

byłam tego pewna – próbował do mnie dotrzeć. Żeby mnie chronić i ocalić. Wyprostowałam się nieco pod ścianą, choć jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam.

Może to dzień, w którym umrę. Może takie jest moje przeznaczenie. Jednak koniec końców wybór należał do mnie. Odnalazłam najgłębsze głębiny tej ciemności i spojrzałam w oczy prawdziwemu przerażeniu. Nigdy się nie poddałam.

A jeśli mam umrzeć, umrę, walcząc.

Rae

Bóg był tak wściekły, że aż pękały kamienne ściany jaskini. Wszystko drżało, grunt falował jak podczas trzęsienia ziemi. Próbowałam uciekać, ale opuściła mnie siła, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Gdy usiłowałam przynajmniej się czołgać, cały czas zaciskając palce na rękojeści sztyletu, owinęła się wokół mnie tłusta macka i porwała mnie w powietrze.

– Co ty zrobiłaś? – Głos Boga wślizgiwał się do moich uszu jak zimny, ostry drut raniący moje bębny. – Co ty zrobiłaś? Ofiarowałaś duszę innemu? Zdradziłaś swojego Boga! – ryczał, a popękane ściany rozpadały się w kawałki, wokół spadały fragmenty głazów. Eldowie wyli w panice, gdyż pieczara wokół nich zaczęła się zapadać.

Bóg już nie był piękny. Wyglądał teraz jak bestia, która wyczołgała się z najgłębszych, najmroczniejszych czeluści oceanu. Jego szare ciało było tak blade, że aż prawie przezroczyste, do tego popręciane pajęczą siecią niebieskich żył. Liczne macki, dokładnie dwanaście, wiły się po jaskini, pięły po kamiennych ścianach i zanurzały w jezioru oraz zaciskały się bezlitośnie wokół mnie. Były pokryte białymi oczami, które mrugały między przyssawkami, rozglądając się wokół z dziką wściekłością. Twarz Boga już nie była ukrytą za mgiełką feerią kolorów, teraz była

wyniszczona, z szeroko rozstawionymi, wybałuszonymi ślepiami i skrzelami falującymi na zbyt długiej szyi.

Jego macki coraz mocniej się na mnie zaciskały. Jaskinia całkowicie się zapadła, poleciliśmy w dół wraz z błotem, skałami i wodą. Lecieliśmy w nicość, ziemia i kamienie znikwały w otchłani, a wokół nas rozciągała się ciemność. Gdzieś w oddali błysnęło, powietrze wypełniło się gęstą, białą mgłą.

– Należysz do mnie! – Głos Boga był gardłowy i zniekształcony, jakby naraz krzyczało sto głosów. – Nie możesz mi odebrać mojej ofiary!

Wpadliśmy do ciemnej, lodowatej wody. Widziałam tylko rozpięte wokół siebie niezliczone macki pokryte gałkami ocznymi, tworzące w wodzie potworną sieć. Zanurzaliśmy się coraz głębiej i głębiej. Ciśnienie rosło, moje ciało już odczuwało skutki naciskającej na nie cieczy.

– Nie możesz mi uciec, śmiertelniczko! Jesteś mi przeznaczona. Twoja Ziemia jest mi przeznaczona.

Palce mnie bolały, bo z całej siły ściskałam sztylet. Postanowiłam, że się nie poddam, nieważne, jak głęboko się zanurzymy i jak bardzo będzie boleć. Mój tułów był niemiłosiernie ściśnięty, zarówno przez miażdżące go macki, jak i napór wody. Jednak ręce miałam wolne.

Zamachnęłam się i najmocniej, jak potrafiłam, wbiłam sztylet, trafiając precyzyjnie w jedną z białych gałek ocznych na macce, która mnie dusiła.

Przez wodę przeszedł obrzydliwy dreszcz, a po chwili rozległ się ryk wściekłości, pod wpływem którego oczy prawie wywróciły mi się gałkami do góry. Odsunęłam rękę i dźgnęłam jeszcze raz, zanurzając sztylet aż po rękojęść. Nie da się opisać napięcia grozy w dźwięku, który wydał z siebie Bóg. Taki gniew nie potrzebował słów. Był wręcz namacalny, niszczył moje ciało bólem, przez cały czas wciągając mnie w otchłań coraz głębiej i głębiej. Tymczasem ja zaatakowałam po raz kolejny, zatapiając nóż

głęboko w mackę i już go tam zostawiając, bo pod wpływem bólu straciłam umiejętność racjonalnego myślenia.

Tymczasem uścisk macki zelżał.

Woda zawirowała, wessała mnie i wciągała coraz niżej i niżej. Poczułam, że wypełnia mi płuca. Wszystko mnie paliło, wszystko bolało. Nie wiedziałam, gdzie jest dół, gdzie góra, gdzie prawa i lewa strona, powietrze i woda. Wszędzie była tylko ciemność.

Ciemność, która wydawała się trwać wiecznie.

Umierałam.

Śmierć była... zimna. Niewygodna. Ale nie tak straszna, jak sobie wyobrażałam.

Cisza była przyjemna. Zimno po chwili... też stało się przyjemne.

Poczułam ulgę, kiedy dotarło do mnie, że z tego nie wyjdę. Pogodziłam się z tym.

Może przez chwilę będę unosić się na wodzie. Może zasnę.

Chciałam spać. Po prostu pograżyć się we śnie. Byłam taka zmęczona. Ale...

W ciemności lśniła srebrna nitka, błyszczała jasnym, pięknym światłem i to ona nie dawała mi zamknąć oczu.

Wpatrywałam się w nią, najpierw oniemiała, a potem lekko zirytowana. Skąd się tu wzięła? Rozpraszała moją ciemność, nie pozwalała mi odpłynąć. Wtedy poczułam jej szarpnięcie. Delikatne drżące szarpnięcie, które pociągnęło do przodu moje żebra. Również moje serce się poruszyło. A mój umysł się obudził.

– Raelynn!

Ten głos... taki... cichy... taki daleki. Musiałabym płynąć całą wieczność, żeby do niego dotrzeć. A ja nie chciałam płynąć. Chciałam

unosić się na wodzie.

– Raelynn! Walcz, maleńka! Nawet nie próbuj, kurwa, się poddawać!

„Gdzie?”, chciałam zapytać. „Jak mogę do ciebie dotrzeć?” Głos był znajomy, ale tak bardzo odległy. Chwyciłam srebrną nitkę i za jej pomocą zaczęłam przedzierać się przez ciemność. Nie wiedziałam, czy nadal byłam w wodzie. Nie oddychałam. Powietrze nie wydawało mi się niezbędne. Zresztą było zimne, gęste i dziwne. Czy już zawsze tak będzie?

Nie chciałam na wieczność pozostać w ciemności. Nie byłam na to gotowa.

Mocniej przyłgnęłam do nitki. Pulsowała w moich rękach jak serce. Najpierw była jedynym światłem w mroku, ale kiedy za nią podążałam, zobaczyłam w górze poświatę. Błądą i złotą, jak słońce za chmurami.

– Już prawie jesteś, maleńka!

Leon... to był Leon!

Byłam zmęczona. Tam, na dnie, było miękko, a tutaj wszystko bardziej bolało. Mogłam teraz spojrzeć do góry i ujrzeć powierzchnię wody, szare chmury i deszcz uderzający w tafłę.

Potem zaczęłam machać rękami, gorączkowo pragnęłam wydostać się na powierzchnię, ale uderzyłam palcami o ziemię i zorientowałam się, że woda jest płytka. Byłam na brzegu. Głowa mi podskoczyła i zobaczyłam drzewa.

Chwyciły mnie ciepłe ramiona, wyciągnęły mnie z wody i waliły w plecy, aż wtłoczyły powietrze do moich płuc. Tlen natychmiast wypełnił mi głowę, aż mi się w niej zakręciło. Na moment straciłam przytomność, bo moja głowa nadal płynęła, podczas gdy reszta mnie już dotarła do lądu. Pod moimi rękami była wspaniała, twarda ziemia. Czułam zapach sosen i deszczu, cytrusów i dymu.

– Oddychaj, Raelynn! Oddychaj, kurwa, proszę!

Oddychanie bolało. Wszystko bolało. Ale skoro bolało, to znaczyło, że żyję.

Nadal żyłam, a Leon trzymał mnie na rękach, tulił mnie w ramionach jak dziecko, z moją głową pod swoim podbródkiem, mrużąc mi do ucha:

– Tak mi przykro, maleńka. Tak mi, kurwa, przykro...! Po prostu oddychaj. Zrób to dla mnie. Trzymam cię. Nic ci nie będzie.

Byłam zbyt zmęczona, żeby utrzymać otwarte oczy. Osłabiona z głodu, odwodniona, a moje płuca płonęły. Jednocześnie byłam szczęśliwa jak nigdy.

Przywarłam twarzą do jego piersi, rozkoszując się jego zapachem, ciepłym jak ognisko w lecie, ostrym i mrocznym jak sosny.

– Próbowali mnie od ciebie zabrać – wymamrotałam półprzytomnie, gdzieś w połowie drogi między snem a głęboką ciemnością, z której właśnie się wydostałam. – Próbowali, ale... ale jestem twoja. Jestem twoja.

– Jesteś moja, maleńka. – Przytulał mnie tak mocno, a jego ramiona były tak silne, jakby wcale nie były połamane i krwawiące, kiedy ostatnim razem go widziałam. – Jesteś moja i już nikt nie zabierze cię ode mnie. Nigdy.

Na zmianę to traciłam, to odzyskiwałam przytomność. Leon okrył mnie swoją koszulą i trzymał blisko siebie, żeby mnie ogrzać. Nadal nie byłam pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę, jakby moje ciało nie było przekonane, czy znowu składa się z krwi i kości, czy też ciągle unosi się na wodzie w tamtym okropnym, rozkrzyczanym innym miejscu.

Huk pioruna wdarł się w miękki szum deszczu, wzdrygnęłam się i gwałtownie otworzyłam oczy.

– Szszszsz, już wszystko dobrze. – Leon pogładził mnie po ramieniu, żeby przegnać lęk. Szliśmy przez las, delikatnie tulił mnie w ramionach.

Czułam się ciężka i obolała, głowa mi boleśnie pulsowała.

Nadal słyszałam rozwścieczony wrzask: „Raelynn! Raelynn, jesteś moja!”, choć teraz był stłumiony i dobiegał z oddali.

Zadrżałam, mocniej wtulając twarz w jego pierś. Zauważyłam, że było na niej teraz więcej blizn, wciąż różowych, jakby dopiero się zagoiły. Chciałam je pocałować, żeby mu podziękować, ale się bałam, bo moja głowa ciągle przypominała balon, który lada chwila może pęknąć.

– Bóg mnie wzywa – powiedziałam. – Nadal mnie wzywa. Leonie, On nie przestaje...!

– Przesłanie – uspokoił mnie. – Nie może cię zabrać, Raelynn. Nie może wziąć duszy, która z własnej woli oddała się innemu.

Podniosłam na niego wzrok, choć kiedy nie miałam okularów, jego twarz wydawała mi się zamazana.

– Myślałam, że nie żyjesz, Leonie. Sądziłam, że Żniwiarz cię zabił. – Na samą myśl o tym odebrało mi mowę. Przed oczami ciągle miałam jego połamane, zakrwawione ciało.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, maleńka. – Uśmiechnął się, mocniej zaciskając palce na moim ramieniu. – Już nigdy cię nie zostawię. Jesteś na mnie skazana.

Gdy tak szliśmy, głos Boga był coraz słabszy, aż wreszcie zamienił się w ciche mamrotanie. A potem zupełnie zamilkł. Piorun ponownie huknął, a niebo rozświetliła błyskawica.

Leon zachichotał.

– Bóg jest wściekły. Co za burza!

– Czy da za wygraną? – Grzmot był tak głośny, że aż bolały mnie uszy.
– Kiedy przestanie?

– Zraniłaś Go – wyjaśnił Leon. – Jest osłabiony. Everly, ta wiedźma, powiedziała mi, że zamierza zabić Boga. Być może teraz ma dobrą okazję.

– Everly... jest wiedźmą? – Wróciłam myślami do dziewczyny o miękkim głosie, która patrzyła na mnie, jakby potrafiła przejrzeć mnie na wylot, i która ciągnęła karty, żeby mnie przestrzec przed moim losem. Pamiętałam, że wyczułam w niej coś szalonego, choć była taka spokojna. Dzikie stworzonko, które musiało udawać, że jest oswojone.

Ponownie zamknęłam oczy. Byłam kompletnie przemoczona, ale dzięki żarowi bijącemu od Leona nie drżałam.

– Myślisz, że może to zrobić? Może zabić Boga?

– Jej matka była jedną z najpotężniejszych czarownic, jakie spotkałem – powiedział. – Córka wiele po niej odziedziczyła. Jeśli ktoś może zabić Boga, to właśnie ona.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak istota tak wielka, tak niewytłumaczalnie silna mogłaby zostać unicestwiona. Na myśl o tym rozboleła mnie głowa, jęknęłam cichutko.

– Chcę do domu.

– Wiem, maleńka. Pójdziemy do domu. Ale najpierw chcę się upewnić, że już nikt nie będzie mi ciebie próbował odebrać.

Chciałam mu zadać więcej pytań, ale zmęczenie zwyciężyło. Byłam tak wyczerpana, że zmorzył mnie sen. Odpłynęłam w ramionach Zabójcy, mojego Zabójcy, który niósł mnie w ramionach, żeby rozlać dla mnie więcej krwi.

Leon

Nigdy w życiu nie czułem się tak wspaniale jak teraz, trzymając Rae w ramionach. Bezwładna z wycieńczenia, wstrząsana drgawkami w czasie snu, ale znowu moja. Znowu na swoim miejscu. Posiniaczona i poraniona, ale żywa.

Wiedziałem, że koszmary senne nie dadzą jej spokoju przez wiele tygodni, a wspomnienia tych wydarzeń nigdy nie zblakną. Zostaną z nią na zawsze, jak rany na jej ciele, które zamieniają się w blizny. Nie mogłem sobie wybaczyć, że nie walczyłem o nią wystarczająco zapalczywie, że po prostu leżałem połamany, kiedy Jeremiah i jego sługusy ją zabrali.

Jednak teraz zamierzałem wszystko naprawić.

Wierzyłem, że z Callumem u boku Everly uda się pokonać Boga, nawet jeśli przypłaci to życiem. Wyczuwałem w niej tę szaloną magię, która – raz wyzwolona – może obalać cesarstwa, światy, a nawet bogów.

To była jej historia, jej przeznaczenie. Być może nigdy się nie dowiem, czy wyszła z tego żywa.

Ale, szczerze mówiąc, nie miało to dla mnie większego znaczenia. Liczyła się tylko Raelynn. Jej bezpieczeństwo i dopilnowanie, żeby już nikt

nigdy nie odebrał mi mojej maleńkiej dziewczynki, znaczyło dla mnie więcej niż cokolwiek innego.

Spojrzałem na nacięcia na jej klatce piersiowej, które zostawił tam Jeremiaś, i ogarnęła mnie taka wściekłość, że miałem mroczki przed oczami. Naznaczył moją dziewczynę, a ja zamierzałem mu za to połamać rękę, zmiażdżyć palce, jeden po drugim, aż nie ostanie się żadna kość. Fantazjowałem o wszystkich makabrycznych rzeczach, które mu zrobię. Jego Bóg umierał, a on był tylko śmiertelnikiem. Siła, którą obdarzył go Bóg, nie zostanie z nim na zawsze.

Będzie umierał powoli, w męczarniach, a ja będę się rozkoszował każdą pieprzoną sekundą jego agonii.

Idąc przed siebie, trzymałem się głębi lasu, bo nie chciałem, żeby mnie dostrzegł jakiś zbłąkany kierowca. Musiałem nieźle wyglądać – potargane dzinsy, naga pierś, bo przykryłem swoją koszulą Raelynn, a rany zadane przez Żniwiarza dopiero się zagoiły, nadal były rozognione. Byłem zbyt wściekły, żeby się maskować, więc miałem wysunięte pazury, błyszczące oczy, a zęby ostre i gotowe rozerwać każdego członka Libiri, który mi się nawinie.

Wyczułem ogień, na długo zanim go zobaczyłem. W powietrzu unosił się zapach spalenizny, a dym niósł się pomimo deszczu. Gdy dotarłem do drzew rosnących na granicy posesji Hadleighów, zauważyłem płomienie.

Nie uśmiechało mi się zostawiać Rae choćby na sekundę, ale ułożyłem ją ostrożnie pod wysoką sosną, gdzie mogłem ją ukryć między powykręcanyimi korzeniami drzewa. Westchnęła cichutko, kiedy ją kładłem, wsuwając jej ramię pod głowę, żeby było jej wygodniej. Ból, który odczuwałem, gdy na nią patrzyłem, był prawie nie do wytrzymania, serce mi się ścisnęło ze wzruszenia, kiedy odgarnąłem jej włosy z twarzy, zanim odszedłem.

Miłość. Co za dziwna rzecz.

Zakradłem się za drzewa. Trawnik opadał w dół, aż do stojącego w płomieniach domu Hadleighów. Czułem bijący od nich żar, w powietrzu unosił się ostry zapach dymu. Deszcz nie wystarczył, żeby ugasić pożar, choć naprawdę lało. Wszystkie szyby popękały, teren wokół domu lśnił od kawałeczków szkła.

To nie był zwyczajny pożar. W powietrzu czuć było benzynę. Rozległ się trzask i spory fragment ściany zapadł się do wewnątrz. Niedługo z domu zostaną tylko betonowe fundamenty.

Nieco dalej na trawniku siedziały obok siebie dwie osoby. Od razu rozpoznałem pokrytego popiołem i zakrwawionego Zane'a. Koło niego była Juniper, mówiła coś, zwrócona w jego stronę, ale zbyt cicho, żeby moje czułe ucho mogło wychwycić jej słowa. W trawie obok niej leżała strzelba, a twarz Juniper była poobijana, ale kiedy Zane objął jej policzek, wtuliła się w jego rękę. Przymknęła oczy i siedzieli w milczeniu, obserwując płonący dom.

Patrzyłem razem z nimi, próbując zrozumieć dziwne uczucie melancholii, które mnie ogarnęło. Wiedziałem, że w domu nie ostał się nikt żywy. Wiedziałem, że gdyby Jeremiaś przeżył, Juniper nie siedziałyby tutaj. Nadal by go ścigała.

Wstali i odwrócili się, żeby odejść. Jednak na mój widok Juniper natychmiast chwyciła strzelbę, wycelowwała i była gotowa do strzału. Zane położył jej dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, Juni – powiedział. Podniosłem ręce, a Juniper powoli, nerwowo opuściła broń.

– Ubiegliście mnie – zauważyłem. – Wy się zabawiliście, a ja co, hę?

Zane z uśmiechem potrząsnął głową, ale Juniper podeszła bliżej. Z bliska jej siniaki wyglądały jeszcze gorzej, ciemnofioletowe wykwitły

pokrywające jej skórę. Przyglądała mi się z rezerwą, podejrzliwie zmrużyła oczy, ale nie podniosła ponownie broni.

– Gdzie jest Raelynn? – chciała wiedzieć.

– Niedaleko – odparłem. – Ukryta. Jest bezpieczna.

Kiwnęła głową.

– Nikogo nie pozostawiliśmy przy życiu. Rodziny Hadleighów już nie ma. Libiri również.

Buchające płomienie już przygasły, ale popiół nadal się tlił.

– Jeremiaha też?

– Umierał jak tchórz – powiedziała. – Szkoda, że tego nie widziałeś, spodobałoby ci się.

– Szkoda, że tego nie zrobiłem.

Roześmiała się i przerzuciła pasek strzelby przez ramię.

– Sprzedałam duszę, żeby się zemścić. Wzięłam, co moje. Ale to już koniec. – Spojrzała w stronę domu, a gdy w jej oczach odbijał się pożar, były prawie tak złote jak moje. – To koniec.

W oddali rozległo się stłumione wycie syren. Zane podszedł i delikatnie pociągnął ją za kosmyk włosów.

– Zbierajmy się. Niedługo będzie tu pełno ludzi.

Skinęła głową, odwróciła się, po czym nagle z powrotem zwróciła się w moim kierunku i wyciągnęła rękę. Nie od razu zorientowałem się, że powinienem ją uścisnąć. Te dziwne ludzkie rytuały bratania się...! Kiedy wziąłem jej dłoń, powiedziała:

– Przebaczam ci. Wcale mi się to nie podoba, ale tak właśnie jest.

Jak dotąd nigdy mi specjalnie nie zależało na przebaczeniu. Służyło tylko do złagodzenia poczucia winy i domknięcia spraw. Jednak kiedy się oddalili, a syreny stały się głośniejsze, po raz ostatni rzuciłem okiem

w stronę tłących się ruin i zdałem sobie sprawę, że potrzebowałem domknąć tę sprawę.

Pragnąłem wiedzieć, że to wszystko wreszcie się skończyło.

Nie mieliśmy wiele czasu.

Rae nadal spała, kiedy przeniosłem ją przez pogorzelnisko. Ogień już prawie wygasł, zostawiając po sobie tylko zgliszcza. Po drodze natknąłem się na kilka trupów, ale nie zwróciłem na nie większej uwagi. Szukałem jednego, konkretnego ciała.

Znalazłem Jeremiaha, jednak ludzkie oczy nie zdołałyby go rozpoznać. Została z niego szerniała skorupa leżąca wśród odłamków szkła i zwęglonych drewnianych belek. Jednak ja wiedziałem, że to on. Choć był martwy i spalony, nadal czułem nienawiść, gdy na niego patrzyłem.

To naprawdę koniec. Został tylko popiół.

Rae zaczęła się wiercić w moich ramionach, kiedy wracałem przez zgliszcza. Powoli otworzyła oczy, mrugając nimi niepewnie. Poczulem, że sztywnieje, rozglądając się dookoła, więc powiedziałem miękko:

– Nie bój się, małeńka. Jesteś bezpieczna.

– Gdzie jesteśmy? – Próbowała odwrócić głowę, żeby się zorientować.

Nie miała butów, więc nie mogłem jej postawić.

– W domu Hadleighów.

– Ty to zrobiłeś? Spaliłeś ten dom? Jak długo spałam? – Kiedy była zaspana, jej głos był głębszy i trochę zachrypnięty. Cholernie uroczy.

Miałem ochotę skłamać. Powiedzieć jej, że ja wszystko spaliłem, zabiłem Jeremiaha, ukarałem go za to, co zrobił, i zemściłem się za nią. Ale nie mogłem jej okłamać, choć miałem wrażenie, że w pewien sposób ją zawiodłem.

– To nie ja. Juniper i Zane byli pierwsi. Juniper się zemściła. – Dostrzegłem migające światła na drodze. Straż pożarna już tu była. Przyspieszyłem kroku, zeskoczyłem z tyłu domu i wślizgnąłem się między drzewa. Rae przez cały czas nie spuszczała ze mnie oka, choć bez okularów zamiast mojej twarzy musiała widzieć tylko rozmazaną plamę.

– A Jeremiah? – wyszeptła. W jej głosie był strach, a we mnie znów się zagotowało. Nie zasługiwała na to, żeby się bać. Szkoda, że nie mogłem zabić jej strachu. Chciałbym go rozerwać na strzępy i spalić to, co pozostanie.

– Nie żyje, maleńka. Wolałbym powiedzieć, że zginął z mojej ręki, ale oni dorwali go pierwsi.

Deszcz zamienił się w drobną mżawkę, kapiącą powoli między koronami drzew. Zatrzymałem się pod grubą sosną i pozwoliłem Rae na chwilę stanąć na nogach. Chwiała się, musiała się o mnie oprzeć, żeby nie upaść, ramionami objęła mnie ciasno za pierś. Nie bardzo się znałem na ciepłych uczuciach, ale kiedy przyłgnęła do mnie, poczułem się po prostu wspaniale.

– Cieszę się, że nie musiałeś tego robić – powiedziała, przecierając oczy. – Już dosyć tego zabijania. Wiem, że jesteś zmęczony. – Wtuliła we mnie twarz. – Zasługujesz na odpoczynek.

Zmarszczyłem brwi.

– Tak myślisz?

– Mmmmm. – Podniosła ramiona i objęła mnie za szyję, a ja znowu wziąłem ją na ręce. Smacznie ziewnęła, po czym oznajmiła: – Chcę iść do domu i spać. Możemy spać kilka dni, tak jak ty wcześniej spałeś... a ty nie musisz już być wściekły, bo Jeremiah nie żyje, i Kent też nie żyje, i... – Kolejne ziewnięcie. Lada chwila zaśnie. – Jesteśmy już bezpieczni. Oboje jesteśmy bezpieczni.

Bezpieczni. Dziwne uczucie. Nie czułem się bezpieczny od ponad stu lat. Przez prawie tyle samo czasu nawet nie przeszło mi przez myśl, że mógłbym odpocząć, przynajmniej dopóki jej nie spotkałem. Jednak teraz, kiedy powieki znowu jej opadły, a ja niosłem ją do domu, zdałem sobie sprawę, że już nie czuję się taki wściekły. Buzująca we mnie nienawiść, która przez lata pobudzała mnie do działania, jakby trochę przygasła. Nagle zacząłem myśleć o odpoczynku, zamarzył mi się święty spokój.

Chciałem ją wziąć w ramiona, nakryć kołderką i zasnąć otulony jej zapachem. A kiedy się obudzimy, chciałem jej udowodnić, że jest bezpieczna, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, aż z jej głosu zniknie strach, a te wszystkie wydarzenia staną się tylko odległym wspomnieniem.

Tak będzie. Zadbam, by przez całą wieczność była bezpieczna.

Epilog

Rae

Nad Abelaum rozszalała się burza, jakiej nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy miasteczka. Strugi deszczu lały się z nieba całymi dniami, niekończąca się ulewa zalała ulice, a wiatr był tak silny, że postrzącał linie wysokiego napięcia i połowa miasta została bez elektryczności. Chata tonęła w ciemności, ale Leon zapalił świece i dbał, żebym była otulona ciepłym kocym. Było mi ciepło i czułam się bezpieczna, a on nie spuszczał ze mnie oka.

Gdy burza wreszcie minęła, poinformowano o kolejnych zniszczeniach. Szyb górniczy White Pine załamał się pod wpływem ciężkiej od deszczu ziemi, zamieniając się w wielkie zapadlisko i kompletnie niszcząc pozostałości starych tunelów. Kościół pod wezwaniem świętego Tadeusza przetrwał nawałnicę, ale jego dach całkiem się zapadł i lokalne władze zaczęły się zastanawiać nad jego zburzeniem, nie bacząc na historyczne znaczenie budynku.

Ponieważ zabrakło Kenta Hadleigha, który na pewno oprotestowałby tę decyzję, kłamka szybko zapadła – kościół został przeznaczony do rozbiórki.

Spalone ciało Jeremiaha musiało zostać zidentyfikowane na podstawie uzębienia. Całe wydarzenie uznano za tragiczny wypadek, zakładając, że

pożar został wywołany przez uderzenie pioruna w czasie burzy. Po kampusie przez wiele tygodni krążyły plotki o celowym podpaleniu, ale nic z tego nie wynikło.

Niektórzy profesorowie patrzyli na mnie podejrzliwie, a nawet z niechęcią. Nigdy nie dowiem się, jak było naprawdę, ale nie mogłam opędzić się od myśli, że może niektórzy z nich stali w kościele ukryci za maskami wyglądającymi jak jelenie czaszki, kiedy Jeremiaś mnie ciął. Nigdy nie przestanę się zastanawiać, kto z nich niecierpliwie oczekiwał mojej śmierci, jednak miałam nadzieję, że za każdym razem, gdy koło nich przechodzę cała i zdrowa, czują się podle.

Już nie śniły mi się ciemne tunele kopalni. Nie słyszałam Boga wzywającego moje imię. Siniaki, które zostawiły jego wielkie macki, zbladły, ale symbole wyryte przez nóż Jeremiaha zamieniły się w blizny. Leon powiedział, że jeśli chcę skorzystać z medycyny estetycznej, żeby się ich pozbyć, to pieniądze nie są problemem.

Zacząłam podejrzewać, że w Piekło ma zgromadzone całe stosy złota, ale on tylko się roześmiał i nie chciał powiedzieć, czy to prawda. Stwierdził, że będę mieć niespodziankę, kiedy wreszcie tam się znajdę.

Jego znak na mojej nodze również zamienił się w bliznę, ale tej blizny nie chciałam usuwać. Wodził po niej palcami, całował ją, mamrotał największe świństwa, przesuwając po niej językiem. Był to znak, że do niego należę; jedyny, jaki mogłam mu dać. Kusząca obietnica.

Moja dusza należała do niego, mógł ją wziąć, kochać, osiąść – na zawsze.

Historia Rae i Leona się zakończyła.

To jednak nie koniec.

Ale opowieść o zemście dopiero się zaczęła.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Leon

Rae

Rae

Rae

Leon

Rae

Rae

Rae

Leon

Rae

Rae

Leon

Rae

Rae

Leon

Rae

Rae

Leon

Rae

Rae

Rae

Leon

Rae

Rae
Rae
Leon
Rae
Rae
Rae
Leon
Leon
Rae
Rae
Leon
Rae
Rae
Rae
Rae
Leon
Rae
Rae
Leon
Rae
Rae
Leon
Rae